

Basil Davidson

STARA AFRYKA  
NA NOWO  
ODKRYTA



BASIL DAVIDSON

STARA AFRYKA  
NA NOWO ODKRYTA

Przełożyła  
Edda Werfel

1961

---

Państwowy Instytut Wydawniczy

Tytuł oryginalny  
«OLD AFRICA REDISCOVERED»

\*

Okladkę i obwolutę projektowała  
DANUTA STASZEWSKA

\*

Wytłoczony na okładce symbol rydwana pochodzi z Tondii pod Goundam nad środkowym Nigrem i został odkryty przez p. Raymonda Mauny. Dwa i pół tysiąca lat temu rydwany były omalże regularnym środkiem transportu przez Saharę, a reliefy wklęsłe, przedstawiające rydwany zaprzężone w konie, można znaleźć w całej Afryce północnej od Morza Śródziemnego aż po Niger.

*Printed in Poland*

*Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1961 r.  
Nakład 20.000+253 egz. Ark. wyd. 20,7. Ark. druk. 17.  
Papier dzielowy, masz. gł., kl. III, 70 g, 70×100 cm  
z Fabryki Papieru w Kluczach  
Oddano do składania 27. III. 1961 r.  
Podpisano do druku 14. VIII. 1961 r.  
Druk ukończono w sierpniu 1961 r.  
Toruńska Drukarnia Dzielowa, Toruń, Katarzyny 4  
Nr zam. 409. A-13  
Cena zł 50.—*

A jeśli kiedyś w przyszłości maż jakiś uczoney zechce napisać tę historię tak, jak ją pisać należy, ufam, że dzieło to, acz nieudolne i bezładne, choć w pewnej mierze użytecznym mu będzie.

Giovanni Battista Ramusio, 1563

Jeśli człowiek od początku posiada pewność, czeka go w końcu zwątpienie, jeśli jednak zacznie od wątpienia, uzyska w końcu pewność.

Francis Bacon

KSIĄZKĘ TĘ POSWIĘCAM  
GERVASE'OWI MATHEW  
ORAZ  
THOMASOWI HODGKIN

## SPIS TREŚCI

<i>Słowo wstępne — Ponowne odkrycie Afryki</i> . . . . .	13
<b>I Zaludnienie starożytnej Afryki</b> . . . . .	19
1. Punkty zaczepienia . . . . .	19
2. Szlaki wędrówek . . . . .	22
3. Bariera pustyni . . . . .	26
4. Olbrzymy i bohaterowie . . . . .	29
<b>II. Tajemnica Meroe</b> . . . . .	34
1. Władcy kresów południowych . . . . .	34
2. Egipt, Libia, Kusz . . . . .	41
3. Meroe . . . . .	42
4. Kusz u szczytu sławy . . . . .	45
5. Ateny w Afryce? . . . . .	49
<b>III. Królestwa starego Sudanu</b> . . . . .	53
1. Wczesna Afryka zachodnia. Odkrycia w Nok . . . . .	53
2. Z Kuszu i Kartaginy . . . . .	57
3. Świt epoki żelaza . . . . .	61
4. „Interesy z królem Timbuktu” . . . . .	65
5. Ghana . . . . .	72
6. Mali . . . . .	79
7. Songhaj . . . . .	84
8. Sao i Kanem . . . . .	88
9. W Dar Fur . . . . .	91
10. Zmierzch i przetrwanie . . . . .	98
<b>IV. Między Nigrem a Kongo</b> . . . . .	104
1. Za sawanną . . . . .	104
2. Wielkie fałszerstwa . . . . .	106

3. Benin . . . . .	113
4. Jedność w wielości . . . . .	116
<b>V. Na południe . . . . .</b>	<b>120</b>
1. Południowy Zandż . . . . .	120
2. Odkrycia w Kalambo . . . . .	126
3. Podwaliny cywilizacji Południa . . . . .	129
<b>VI. Kupcy Oceanu Indyjskiego . . . . .</b>	<b>134</b>
1. Miasta Saby . . . . .	134
2. Żeglarze południowych mórz . . . . .	136
3. Handel i jego charakter . . . . .	139
4. Chiny i Afryka . . . . .	142
<b>VII. Białokamienne miasta . . . . .</b>	<b>151</b>
1. Zapomniana cywilizacja . . . . .	151
2. Arabskie czy afrykańskie? . . . . .	157
3. Wędrując w głąb . . . . .	162
<b>VIII. Po Aksum . . . . .</b>	<b>165</b>
1. Wielkość Etiopii . . . . .	165
2. Engaruka . . . . .	172
3. Stare drogi Kenii . . . . .	175
4. Dzieje Azanów . . . . .	177
5. Kim byli Azanowie? . . . . .	178
<b>IX. Budowniczość Południa . . . . .</b>	<b>184</b>
1. „Niezmierzona Kraina” . . . . .	184
2. Zimbabwe . . . . .	187
3. Skarby króla Salomona? . . . . .	189
4. Dowody i werdykt . . . . .	193
5. Średniowieczna Rodezja . . . . .	196
6. Złote grobowce Mapungubwe . . . . .	199
7. W starym Transvaalu . . . . .	203
8. Nickerk i Inyanga: forty i terasy . . . . .	207
<b>X. Rzeczywistość za ruinami . . . . .</b>	<b>213</b>
1. Kryteria porównawcze . . . . .	213
2. Okres wielkości . . . . .	217
3. Pęk i kwiat . . . . .	222
4. Zadania na przyszłość . . . . .	228

Spis treści

---

XI. Zmierzch i upadek . . . . .	232
1. Struktura społeczna . . . . .	232
2. Barbarzyńcy u bram . . . . .	236
3. Bramy szeroko rozwarte . . . . .	239
XII. Historia zaczyna się od nowa . . . . .	246
*	
<i>Bibliografia</i> . . . . .	249
<i>Indeks</i> . . . . .	258
<i>Spis ilustracji</i> . . . . .	272

---





### PONOWNE ODKRYCIE AFRYKI

Ponad sto pięćdziesiąt lat temu pewien młody chirurg, Szkot nazwiskiem Mungo Park, pólżywy po wielu miesiącach znojnej podróży, brnął przez piaski i przedzierał się przez busz Sahary do starożytnego miasta Segu nad górnym brzegiem Nigru.

„Z bezgraniczną radością ujrzałem przed sobą wielki cel mojej misji — długo poszukiwany majestatyczny Niger, lśniący w porannym słońcu, tak szeroki jak Tamiza przy Westminsterze i powoli toczący swe fale na wschód.”

Podkreślenie pochodzi od autora powyższych słów, a triumf, który ono wyraża, jest w pełni zrozumiały. Od szesnastu wieków, od czasów Ptolemeusza, rysowano na mapach Niger płynący na zachód. Co prawda średnio-wieczni Arabowie wiedzieli, jak naprawdę wygląda środkowy bieg Nigru, ale Europa, która zainteresowała się Afryką od niedawna, w okresie ekspansji handlowej, z całej jej geografii знаła dobrze jedynie linię wybrzeża oraz wiedziała coś niecoś o zapadłych krainach w głębi afrykańskiego kontynentu.

„O biegu Nigru, jego źródłach i ujściu nic pewnego nie wiadomo, a nawet jego istnienie jako odrębnej rzeki jest jeszcze wątpliwe” — stwierdzał prospekt Towarzystwa Afrykańskiego (African Association) założonego w 1790 r. celem „popierania odkryć wewnątrz Afryki”. Towarzystwo postanowiło więc, że jeden z owych odkrywców „powinien w miarę możliwości ustalić bieg, źródło i ujście tej rzeki”.

Mungo Park zginął nad Nigrem, zanim zdążył dotrzeć brzegiem rzeki aż do morza; ale po nim przyszli inni. W ciągu mniej więcej siedemdziesięciu lat najważniejsze fakty geograficzne zostały ustalone i wyraźnie zaznaczone na mapie Afryki, korygowano jeden mylny pogląd po drugim, zapełniano szczegółami jedną białą plamę po drugiej. Odkrycie Afryki było jednym ze zwycięstw XIX wieku. Znikały mity i legendy geograficzne; ich miejsce

zajęły fakty o piaskach i bagnach, borach i sawannach, pokrytych śniegiem łańcuchach gór i rześkich pogórzach, fakty wykryte przez podróżników i badaczy, a wykorzystane przez kartografów.

Obecnie, w sto lat później, odbywa się podobny proces odkrywczy w dziedzinie historii afrykańskiej. Historycy i archeolodzy — brytyjscy, francuscy, afrykańscy, włoscy, belgijscy, amerykańscy — wyruszają w podróż i dokonują odkryć historycznych, które dorównują pionierskim wyczynom geograficznym Parka i Clappertona, Caillié'ego i Bartha, Livingstone'a, Stanleya i tylu innych. Wiek dwudziesty może stać się dla historii Afryki tym, czym wiek dziewiętnasty był dla jej geografii, i w tym wypadku również prawda, którą wydobywają na jaw ci pionierzy, niejednokrotnie okazuje się przeciwieństwem powszechnych przekonań panujących w świecie pozaafrykańskim.

Tak więc karta historii afrykańskiej, do niedawna jeszcze równie naga, pusta i nieścista jak niegdyś wszystkie mapy, nabiera rumieńców prawdziwego życia. Zaczynają znikać potwory, ludzie, którym wyrastają głowy poniżej ramion, a na ich miejsce wyłania się obraz człowieka w całej jego małości i wielkości. Zaczyna przeważać zrozumienie, choć na razie powierzchowne jeszcze i niepełne, że pisanie historii Afryki jest nie tylko możliwe i pożyteczne, lecz będzie również dziełem odkrywczym — ponownym odkryciem człowieczeństwa Afryki.

Panowało często mniemanie, że Murzyn to człowiek bez przeszłości. Zgodnie z tym mniemaniem Czarna Afryka — na południe od Sahary — jest kontynentem, którego mieszkańcy nigdy nie dźwignęli się o własnych siłach wiele wyżej od zwierzęcia. „Żadnej wynalazczej wytwórczości, żadnego rzemiosła, żadnej nauki” — zauważył David Hume. „Żadnej próby zbliżenia do cywilizacji swego białego brata, którego naśladuje, jak małpa naśladuje człowieka” — dodał Trollope. Nawet w ciągu ostatnich dziesięciu lat jeden z byłych gubernatorów Nigerii potrafił napisać, że „przez niezliczone stulecia, podczas gdy obok przechodził wspaniały pochód historii, Afrykańczyk pozostał nieporuszony w swej prymitywnej dzikości”. Ba, jeszcze w 1958 r. Sir Arthur Kirby, Komisarz dla spraw Brytyjskiej Afryki Wschodniej w Londynie, oświadczył na zebraniu oddziału Ligi Zamorskiej w Torquay, że „w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat — czas niewiele dłuższy od wieku wielu tu obecnych — Afryka wschodnia wkroczyła na drogę rozwoju jako kraj całkowicie prymitywny, pod wieloma względami stojący poniżej epoki kamiennej...”

Zgodnie z tym poglądem Afrykańczycy nie wytworzyli własnej cywilizacji; jeśli posiadali jakąś historię, nie była nawet warta wspomnienia. Dla przekonania, że Afrykańczycy żyli w kompletnym chaosie albo stagnacji do

czasu nadejścia Europejczyków, znajdowano usprawiedliwienie nie tylko w tysiącnych opowiadaniach o strasznej nędzy i ciemnocie; było ono oczywiście również bardzo wygodne w czasach, gdy imperializm doszedł do szczytu ekspansji. Można bowiem było operować argumentem (i tak też się działo, a raczej dzieje się do dnia dzisiejszego), że ci ludzie bez historii są z samej swej natury czymś niższym albo też, że są to „dzieci, które muszą dopiero dorosnąć”. I w jednym, i w drugim wypadku było rzeczą oczywistą, że musi nimi rządzić ktoś „dorosły”.

Teraz, kiedy wiemy coraz więcej o Afryce, widać, że ten pogląd o jej rozwoju — a raczej niedorozwoju — opiera się na równie słabych podstawach jak istniejący niegdyś pogląd, że Niger płynie na zachód. Odkrycia geograficzne udowodniły, że w rzeczywistości Niger płynie na wschód. Odkrycia historyczne dowodzą teraz, że rozwój społeczeństwa afrykańskiego i cywilizacji afrykańskiej przeczy stereotypowej opinii o „wiekowej stagnacji” tego kontynentu. Świat zmienia zdanie o przeszłości Afryki.

Co można powiedzieć o tej przeszłości, to znaczy o piętnastu czy dwudziestu wiekach, które ukształtowały Afrykę, przed odkryciem jej i podbojem dokonany przez Europejczyków? Co można powiedzieć przy obecnym stanie wiedzy albo jakie uzasadnione domysły można snuć tam, gdzie wiedza zawodzi? Ta książka jest próbą — z konieczności ostrożną, ogólnikową i niepełną — odpowiedzi na pytania w odniesieniu do przeszłości całej Afryki na południe od Sahary. Próba ta oparta jest oczywiście na pracach wielu specjalistów z wielu dziedzin; czytelnicy, którzy chcieliby się bardziej szczegółowo zaznajomić z tematem albo sprawdzić materiały pomocnicze, znajdą na końcu wykaz najważniejszych źródeł, z których korzystałem. Choć starałem się wiernie trzymać faktów, zakradło się prawdopodobnie wiele pomyłek i w samych faktach, i w ich ocenie; chciałbym wierzyć, że nie jest ich aż tak dużo, by mogły zaciemnić jasność i prawdziwość całego obrazu.

Zarysy rozwoju Afryki w ciągu ostatnich tysiąca pięciuset lat są ciągle jeszcze w wielu punktach niejasne. Wiele jeszcze pozostaje rzeczy nieznanych, wielu innych nie uda się może nigdy poznać. Zgrabne uogólnienia w stosunku do kontynentu tak ogromnego i zróżnicowanego będą prawie zawsze fałszywe. Ale najważniejsze jest to, że dzięki pracy wielu historyków i archeologów w okresie ostatnich dziesięciu czy dwudziestu lat wiemy obecnie znacznie więcej i możemy snuć hipotezy ze znacznie większymi szansami prawdopodobieństwa, niż to uważano kiedykolwiek za możliwe. Krótko mówiąc, w ostatnich kilku latach został odkryty spory szmat historii afrykańskiej. Chciałbym, aby książkę tę traktowano jako coś w rodzaju „raportu sytuacyjnego” o wielu niezwykłych odkryciach.

Starałem się sterować tak, by omijać skały uprzedzeń i wiry romantycz-

nej przesady. Badania afrykańskiej przeszłości ucierpiały z powodu jednego i drugiego, a choć tylu pisarzy miało najlepszą wolę unikania tych niebezpieczeństw, udało się to tylko bardzo nielicznym. Ci, których porwał wir romantycznej fantazji, dzielą się na dwa rodzaje. Niektórzy uważali za stosowne zapełniać stronicę swych prac poświęconych przeszłości Afryki opowieściami o Sabie i Ophirze, o dziwnych Fenicjanach budujących miasta w Rodezji, o tajemniczych „ludach północy”, które kiedyś przybyły tu i zostały, ale razu pewnego znikły. Są to współczesne wariacje na temat brodatych potworów i ludzi o głowach wyrastających poniżej ramion, wariacje, które dokładniejsza znajomość faktów stopniowo, ale bezapelacyjnie wymazuje z mapy.

Inni, romantycy, kierowani uczuciem może bardziej szlachetnym, ale bynajmniej nie bardziej naukowym, doznali niepowodzenia przez to, że widzieli „wysoką cywilizację” w przeszłości Afryki kontynentalnej również i tam, gdzie nie ma do tego żadnych podstaw. Ta część Afryki, która rozciąga się na południe od Sahary, przyczyniła się w niemałej mierze do wielkich cywilizacji doliny Nilu; ta zaś, która leży na południe od doliny, w starożytności tak samo nie posiadała tego, co zwykliśmy nazywać wysoką cywilizacją, jak północna Europa czy północna Ameryka, i to z przyczyn być może bardzo podobnych. To stwierdzenie nie umniejsza osiągnięć człowieka w głębi kontynentu afrykańskiego, lecz nadaje im właściwe proporcje. Albowiem osiągnięcia te, widziane w powiązaniu z historią, z której wyrosły, i mierzone rozwojem cywilizacyjnym, były same w sobie wielkie i szlachetne i niepotrzebna im jest romantyczna pozłota dla ukazania ich wielkości.

Na przeciwległym skraju znaleźli się ci, którzy rozbili swój okręt o skałę uprzedzeń, w tym wypadku o skałę zatwardziałego sceptycyzmu. Skała to stara i sędziwa, milcząca i groźna, od dawna obrosła smutną sławą. Dokładnie sto lat temu wspominał o tym mimochodem wracający z długiej podróży po północnej i zachodniej Afryce Heinrich Barth, bezsprzecznie najinteligentniejszy z wszystkich dziewiętnastowiecznych podróżników afrykańskich, który żeglował po tych historycznych cieśninach z niezrównanym mistrzostwem i bystrością.

„Każdy pisarz — stwierdził — który zechce wyrwać z mroków zapomnienia minione wieki narodu nie posiadającego piśmiennictwa i przedłożyć czytelnikom najelementarniejszy zarys jego historii, będzie musiał walczyć przeciwko silnym uprzedzeniom licznych krytyków, z zasady odmawiających wiary wszystkiemu, co nie może być ściśle zbadane.” Słowa te, mądre i dalekowzroczone w czasie, kiedy były pisane, są aktualne w stosunku do historiografii afrykańskiej po dziś dzień, chociaż sceptycy są mniej liczni i mniej pewni siebie niż sto lat temu.

Pragnę więc podkreślić z naciskiem, że duże połacie historii Afryki pozostają jeszcze nie znane. Przez długi jeszcze czas nie będzie można przedstawić jej w formie ostatecznej. „Co sześć miesięcy — mógł oświadczyć Mathew w r. 1957 na drugiej londyńskiej konferencji historyków i archeologów poświęconej Afryce — dokonujemy nowych odkryć.” Istnieją nadal szerokie luki. Całe wielkie obszary są jeszcze nie zbadane. Wokół wielu odkryć toczą się gorące dyskusje. Słowo „prawdopodobnie” powinno być czytane między wierszami tych stron znacznie częściej, niż się tam naprawdę pojawia.

Ale mimo tych wszystkich zastrzeżeń, koniecznych, nawet jeśli gwoli czytelności książki starałem się ich nie powtarzać, materiał, jakim dotąd rozporządzamy, choć nie ostateczny, stanowi przecież solidną i mocną podstawę. A obraz, który się z niego wyłania, nie świadczy ani o „niższości”, ani o „tajemniczości”, lecz pokazuje dzieje zwycięstw i klęsk, nieszczęść i nowych prób, i osiągnięć, które nie różnią się w gruncie rzeczy od dziejów każdej innej większej zbiorowości ludzkiej. To ponowne odkrycie Afryki prowadzi w rzeczy samej do uznania fundamentalnej wspólnoty ludów afrykańskich z ludami pozostałego świata. „Zagubione wyspy” człowieczeństwa afrykańskiego złączone są z macierzystym lądem.

Wnukom owych sceptyków, o których mówił Heinrich Barth, twierdzenie to wyda się poparte kruchymi tylko dowodami. Trzymałem się więc metody konserwatywnej, opierając się na dowodach archeologicznych i wstrzymując się od własnych wniosków z wyjątkiem takich wypadków, gdzie tekst je wyraźnie narzuca. Gdziekolwiek istniały lub istnieją różnice w ocenach miarodajnych specjalistów, wymieniałem je, tak że czytelnik będzie mógł się zapoznać z obu albo i kilku opiniami. W tym miejscu poczuwam się do obowiązku podziękować wszystkim tym znawcom przedmiotu, którzy w rozmowach lub korespondencji ze mną starali się ze wszystkich sił dopomóc mi radami, krytyką i nie opublikowanym jeszcze materiałem — co oczywiście żadnego z nich nie obarcza odpowiedzialnością za to, co napisałem — a również tym, którzy pozwolili mi korzystać z ich zdjęć. Mam nadzieję, że mi wybaczą moje błędy i uwierzą, iż starałem się wykorzystać możliwie najlepiej ich cierpliwą pomoc. Gdyby któryś z tych uczonych przypadkiem dostał do ręki tę książkę i znalazł w niej jakieś zalety, niechaj uważa je za hołd dla swojej pionierskiej pracy.

*Basil Davidson*





## I

# ZALUDNIENIE STAROŻYTNEJ AFRYKI

Biada ziemi, którą zaćmiają skrzydła, która jest przy rzekach Ziemi Murzyńskiej.

Izajasz

### 1. PUNKTY ZACZEPIENIA

**J**akieś pięćdziesiąt lat temu siedział na leśnej polanie w Kongo pewien Węgier pozostający na służbie belgijskiej i pilnie notował coś w zeszycie. Węgier ten, nazwiskiem Emil Torday, był jak na owe czasy i miejsce niezwykłym gatunkiem człowieka i niezwykłym gatunkiem Europejczyka; nie szukał tu ani gumy, ani kości słoniowej, ani niewolników, lecz wiedzy o przeszłości.

W poszukiwaniu tej wiedzy przybył z daleka, przewędrował wiele setek mil wzdłuż rzeki Kongo, od jej ujścia u brzegów Atlantyku aż do serca Afryki. Droga jego prowadziła w górę rzeki Kasai, a potem wzdłuż brzegów rzeki Sankuru, wreszcie gdzieś w zielonej gęstwinie pośrodku Afryki, która dla świata zewnętrznego była lądem omalże nie znanym, dotarł aż do plemienia Buszongo, i oto siedział tu teraz słuchając ich naczelników i notując ich słowa.

Na pożytek tego Europejczyka, jednego z pierwszych, którego kiedykolwiek widzieli na oczy, naczelnicy plemienia przypominali sobie legendy i podania z dawnych czasów. Nie przedstawiało to dla nich żadnej trudności, jako że pamiętanie dawnych dziejów należało do ich obowiązków. Nie spiesząc się ciągnęli opowiadanie. Mówili długo. Na nic by się nie zdało ich przynaglać. Wyliczali wstecz listę swoich królów, zawierającą sto dwadzieścia imion, aż do króla-boga, którego cudowne czyny stworzyły ich naród.

To było wspaniałe. Ale czy to była historia? Czy można było ustalić



jakaś datę wiążącą któregokolwiek z tych królów z historią pozostałego świata? Torday był entuzjastą i w dalszym ciągu gorliwie notował; ale marzył o jakiejś dacie. I oto zupełnie nieoczekiwanie ją otrzymał.

„Kiedy kacykowie mówili o wielkich wydarzeniach za czasów rozmaitych królów — wspominał później — i kiedy doszliśmy do dziewięćdziesiątego ósmego, Bo Kama Bomanczala, powiedzieli, że w czasie jego panowania nie było żadnych ważnych wydarzeń oprócz jednego: razu pewnego słońce zaszło w południe i na krótko zapanowały całkowite ciemności. Słyszając to straciłem panowanie nad sobą, skoczyłem na równe nogi i miałem ochotę zrobić coś szalonego. Kacykowie myśleli, że zostałem ukłuty przez skorpiona.

Dopiero po wielu miesiącach ustaliłem datę tego zaćmienia słońca... 30 marca 1680 r., kiedy całkowite zaćmienie słońca widoczne było dokładnie nad Buszongo... Pomylić go z innym zaćmieniem nie sposób, było to bowiem jedyne, które można było dostrzec w tych okolicach w siedemnastym i osiemnastym wieku.”

Tordayowi udało się znaleźć punkt zaczepienia dla historii afrykańskiej w okresie wczesnohistorycznym, przed pojawieniem się dokumentów pisanych. O tym okresie traktuje głównie niniejsza książka; przekonamy się, że od pionierskiej pracy Tordaya przed pięćdziesięciu laty nauka zrobiła duże postępy.

Ale musimy się nieco cofnąć wstecz. Co można powiedzieć — jeśli w ogóle można coś powiedzieć — o najwcześniejszych ludziach względnie człekokształtnych istotach początków prehistorii?

Małpy człekokształtne żyły w Afryce przed milionem lat. W ciągu ostatnich czterdziestu lat odkrywano coraz więcej skamieniałych szczątków takich małp. Czy chodziło tu o człekokształtne małpy czy też o małpokształtnych ludzi? Pytanie to ciągle jeszcze pozostaje otwarte, bo „brakujące ogniwo” między wspólnymi przodkami małp i ludzi a stworzeniem, które uitorowało drogę dla *Homo sapiens*, nie jest jeszcze rozpoznane.

Istnieje szereg skamieniałych szczątków, które pochodzą głównie z Afryki południowej i wschodniej, mogących pretendować do miana tego ogniwa. Należące do kilku różnych typów te stworzenia z zamierzchłej przeszłości — niezależnie od tego, czy są bardziej zbliżone w rozwoju do małp, czy do ludzi — były niewątpliwie jakimś rodzajem proto-człowieka. Aby użyć obrazowego określenia prof. Raymonda Darta, „stały na skraju człowieczeństwa”. Być może Afryka da odpowiedź na pytanie o najwcześniejszym stopniu rozwoju człowieka w ogóle, na co wskazują również dowody znalezione w Afryce wschodniej. Poczynione tu, zwłaszcza w Ugandzie i Kenii, odkrycia nie tylko ujawniają najwcześniejsze ślady *Homo sapiens*, na czym niektórzy antropolodzy opierają jak dotąd nie obalone twierdzenie, iż Afry-

ka była kolebką ludzkości; dowodzą one również, że *Homo sapiens* stanowi kontynuację nie tylko jakichś typów człowieka, którym nie udało się przetrwać, jak na przykład człowiek neandertalski, ale również własnej, specyficznej, dotąd nie zbadanej linii ewolucyjnej.

Czy uda się ustalić jakieś daty? Nie ma sensu dzielić okres prehistoryczny na lata, bo lata rozciągają się na tysiące i miliony lat, aż stają się nieuchwytnie nawet dla najżywszej wyobraźni. Jedyne, co można zrobić, to próbować wyodrębnić niektóre kamienie milowe tych zamierzchłych czasów, których słabe echo do nas dociera; ale nawet to, wobec ogromnych trudności związanych z badaniem prehistorii, jest nie lada wyczynem i ryzykiem.

Prehistorycy doszli ostatnio do pewnego porozumienia co do przypuszczalnej kolejności zmian klimatycznych w Afryce wschodniej; bogactwo materiału jest tak wielkie, że usiłowali nawet ustalić powiązanie między tą kolejnością, a zmianami klimatycznymi w innych częściach Afryki oraz w Europie. Rozróżniają więc cztery główne okresy pluwialne, tj. okresy deszczowe w Afryce wschodniej w ciągu ostatnich pięciuset tysięcy lat; okresy te, ich zdaniem, prawdopodobnie pokrywały się w czasie z czterema głównymi okresami lodowcowymi w Europie. Główna przyczyna, która skłania ich ku przekonaniu, że *Homo sapiens* pojawił się po raz pierwszy w Afryce, polega na tym, że w warstwach geologicznych pochodzących z najwcześniejszego okresu deszczowego odkryto narzędzia kamienne, podczas gdy narzędzia takie w Europie pojawiają się znacznie później, w okresie długiego szeregu europejskich „epok lodowcowych” i „międzylodowcowych”. Narzędzia odkryte w Ugandzie są może najstarszymi narzędziami znalezionymi dotąd w ogóle.

Te cztery okresy deszczowe Afryki wschodniej nazywane są — według miejsc, w których odkryto narzędzia lub skamieniałe szczątki — kagerański, kamasjański, kandżerański i gambliński. Ale dopiero od okresu gamblińskiego — sprzed dwunastu do czternastu tysięcy lat — historia zaczyna być zrozumiała. Jednakże w okresie gamblińskim *Homo sapiens* istniał od dawna w Afryce wschodniej (i w innych częściach Afryki). Żył on już bowiem w daleko posuniętej epoce kamiennej i był, według kryteriów epoki deszczowej, człowiekiem nowoczesnym. Od dawna już nie miał powodu obawiać się swoich rywali, których przeżył, ani nawet swoich wrogów, zwierząt, które nauczył się zabijać lub chwycić w pułapkę, lub nawet oswajać. W okresie tego ostatniego okresu deszczowego znikli w Afryce ostatni człekopodobni rywale człowieka w znanej nam postaci — człowieka neandertalskiego, rodezyjskiego i innych — którzy nie wyszli poza pewien etap rozwoju. Od tej chwili — choć często z ogromnymi lukami — historia człowieka epoki ka-

miennej nabiera konkretnych kształtów. Jej fundamenty są mocne, ustalono typ człowieka, który potrafił dostosowywać się do warunków.

Przyszła czas, kiedy ludzkość mogła rozwijać swoje potencjalne możliwości: przesiedlać się, rozrastać liczebnie i zaludniać ziemię.

## 2. SZLAKI WĘDRÓWEK

W pojęciach czasu geologicznego wzrost ilościowy ludzkości w Afryce i gdzie indziej rozpoczął się zaledwie wczoraj. Ale licząc w dziesięcioleciach i tysiącletniach zaczął się tak dawno temu, że drogi, którymi się dokonywał, i warunki, które go uzasadniają, muszą pozostać w dziedzinie domysłów.

Jacy byli ci mężczyźni i kobiety okresu gamblińskiego? Przepuszczalnie zupełnie niepodobni do jakiegokolwiek ludu żyjącego obecnie w Afryce. Częściowo może przypominali Buszmenów Kalahari i Pigmejów Konga; może byli przodkami w prostej linii owych zręcznych myśliwych niskiego wzrostu, o dziwnych dla nas rysach twarzy, może należeli do typu rasowego nazywanego przez antropologów boskopalnym lub też, dla większej ostrożności, boskopoidalnym. Ale jakkolwiek było, ludzie ci rozprzestrzeniali się i utrzymali, a ślady ich istnienia odkryto w wielu częściach kontynentu afrykańskiego.

Około 5000 r. p. n. e. pojawiły się w Afryce nowe typy człowieka, wśród których przeważał typ murzyński lub negroidalny. Jego najdawniejsze szczątki odkryto jak dotąd na wspomnianej już szerokości geograficznej Afryki, mianowicie skamieniałą czaszkę i inne fragmenty ze środkowej epoki kamiennej znaleziono blisko Chartumu w Sudanie, inną czaszkę i pewną ilość kości pod grubą warstwą gliny — w miejsowości Asselar, około dwustu mil na północny wschód od Timbuktu w Sudanie zachodnim.

Ci „Murzyni” (szufladkowanie na poszczególne rubryki rasowe jest tu bezcelowe) niewątpliwie wzrosli ilościowo po 5000 r. p. n. e. Analiza około ośmiuset czaszek z predynastycznego Egiptu — z północnej części doliny Nilu, przed mniej więcej 3000 r. p. n. e. — wskazuje, że co najmniej jedna trzecia tych ludzi to byli Murzyni lub antenaci tych Murzynów, których dziś znamy; wszystko to przemawia na rzecz poglądu, potwierdzonego nadto do pewnego stopnia przez badania językowe, że dalecy przodkowie dzisiejszych Afrykańczyków byli ważnym, a może nawet najważniejszym czynnikiem wśród ludności, która zrodziła cywilizację starożytnego Egiptu.

Tak się złożyło, że rok 1958 rzucił jasny snop światła na ten problem, o którym dotąd wiedzieliśmy bardzo mało. Francuski badacz Sahary, Henri

Lhote, przywiózł do Paryża wspaniały zbiór reprodukcji fresków skalnych i reliefów wklęsłych. Wystawa tych dzieł była wielkim wydarzeniem.

Bo oto ujrzeliśmy historię człowieka na wielką skalę. Warstwa za warstwą ujawniały nam się style saharyjskie ukazując oszołamiający korowód różnych narodów na przestrzeni niezliczonych tysiącleci. Style te sięgają od cudownie subtelných rysunków zwierząt do równie subtelných portretów — słowo to nie jest przesadą — od scen bitew na rydwanach do scen tchnących sielankowym spokojem, od bogów i bogiń pochodzenia niewątpliwie egipskiego do masek i figur, które równie niewątpliwie nie mają rodowodu egipskiego. Wiele było wśród nich dzieł ludów murzyńskich z czasów prawdopodobnie niewiele wcześniejszych albo niewiele późniejszych od r. 4000 p. n. e.

Dzięki takim świadectwom puste stulecia ogromnieją i rozbrzmiewają echem zapomnianych ludów. Dawniej panował pogląd — pożyteczny zresztą dla zrozumienia całej złożoności towarzyszącej zaludnieniu Afryki — że życie mieszkańców Sahary, wtedy kiedy była jeszcze urodzajna, można podzielić na cztery główne okresy. W pierwszym okresie ludność zajmowała się myślistwem, w drugim pasterstwem; i w tym właśnie albo w następnym okresie, ok. 1200 r. p. n. e., zaczęto używać koni. Te kontury okalające pustą przestrzeń zapełnił teraz Lhote mnóstwem nowych faktów, które w sposób nieoczekiwany i cudowny wlewają w nią nowe życie. W oparciu o wyraźne różnice stylów malarstwa i reliefów dochodzi on do wniosku, że między myślistwem a pasterstwem istniało nie mniej niż szesnaście różnych faz w pracy człowieka — „fakt — jak pisze Lhote — zdumiewający i rewolucyjny, dotychczas bowiem było nie do pomyślenia, by Sahara mogła mieć tak różną ludność”.

Przypomnienie niezwyklej złożoności zaludnienia dawnej Sahary — i, rzecz jasna, nie tylko dawnej Sahary — jest pożyteczne, jeśli weźmiemy pod uwagę, jak trudno dociec, skąd i dokąd naprawdę prowadziły szlaki wędrówek afrykańskich i jakie ludy tymi szlakami wędrowały. Może jedyne ogniwo z „boskopoidalną” ludnością głębokiej starożytności stanowią Buszmeni, bardzo nieliczni w dzisiejszej Afryce. Inną starą rasą afrykańską są niewątpliwie Murzyni. Ale historia nie kończy się na nich i na ich odmianach. W Afryce istnieje od dawna inny typ ludzki, dziś połączony zresztą głównie więzami językowymi, ale pierwotnie wyposażony w cechy charakterystyczne, które nie były ani boskopoidalne, ani murzyńskie. Ludzie ci nazywani są Chamitami.

Chamici posiadają „białą” morfologię; wywodzą się przypuszczalnie z rasy „kaukaskiej”, która zrodziła większość narodów europejskich, choć już tak dawno temu, że stosowanie do starożytnych Chamitów i Murzynów

pojęć „biały i czarny” we współczesnym znaczeniu nie miałyby żadnego sensu; antropolodzy dzielą ich zwykle na dwie gałęzie, na Chamitów wschodnich i północnych. O ich początkach w Afryce tak samo nic nie wiadomo jak o początkach Murzynów. Może, podobnie jak Murzyni, pojawili się najpierw w Afryce, a może pojawili się najpierw w Azji i później dopiero zawędrowali do Afryki. Nikt tego nie wie na pewno. Powstały nawet poważne wątpliwości, czy ci starożytni „Chamici” w ogóle istnieli w Afryce. J. H. Greenberg w swojej znakomitej i przekonującej pracy, w której poddaje ponownej ocenie krytycznej klasyfikację językową Afryki, dowodzi, że w tym kontekście niewłaściwe jest używanie terminu „chamicki”. Jego zdaniem ludy grupy językowej bantu zamieszkujące Afrykę południową i środkową należą do tej samej wielkiej rodziny co ludy murzyńskie Afryki zachodniej. Jednakże większość uczonych w dalszym ciągu przyjmuje „hipotezę chamicką”, a różnice zdań dotyczą jedynie kolejności pojawiania się poszczególnych „starożytnych ludów”.

Jakakolwiek była kolejność ruchu migracyjnego, nie ulega chyba wątpliwości, że ze zmieszania Buszmenów (czyli ludów boskopoidalnych) z Murzynami i Chamitami powstałi wcześniej lub później przodkowie większej części współczesnej ludności afrykańskiej. Na przykład Hotentoci z Afryki południowej są, jak się wydaje, mieszańcami Buszmenów i Chamitów. Liczne i coraz liczniejsze plemiona grupy językowej bantu zdają się być mieszańcami Murzynów z Chamitami, a niekiedy również z Buszmenami. Istnieje jeszcze mnóstwo innych możliwych lub prawdopodobnych kombinacji. Jeśli późniejsze typy Chamitów zamieszkują dziś wielkie obszary północno-wschodniej Afryki, a w południowej połowie tego kontynentu przeważają plemiona grupy językowej bantu, podczas gdy w Afryce zachodniej najczęściej reprezentowany jest typ „czystego Murzyna”, to różnice polegają głównie na języku i obyczajowości. Te zaś cechy niewielki mają związek z kolejami dawnych wędrowek i procesów osiedlania się, a już zupełnie nie mają nic wspólnego z jakakolwiek „niższością” lub „wyższością”.<sup>1</sup>

Sprawa jest warta podkreślenia choćby dlatego, że rzekoma wyższość Chamitów nad Murzynami — czytaj: „białych” nad „czarnymi” — często

<sup>1</sup> To „tradycyjne” rozróżnienie antropologiczne na „Murzynów” i „Chamitów” kwestionuje dr Joseph H. Greenberg w swej pracy pt. *Studies in African Linguistic Classification* (New Haven, 1955) przytaczając bardzo przekonujące argumenty. Jego zdaniem cała „chamicka” koncepcja winna być poddana rewizji i być może całkowicie odrzucona. Badania jego potwierdzają wyrażony w tej książce pogląd, że przyczyny najistotniejszych różnic między poszczególnymi ludami afrykańskimi nie są bynajmniej natury „rasowej”.

była i nadal pozostała tym, co sędzia sądu najwyższego Holmes<sup>1</sup> w zupełnie innym kontekście nazwał kiedyś „milczącą główną przesłanką”. Ta przesłanka nie jest uzasadniona faktami ani w odniesieniu do Afryki starej, ani do dzisiejszej. Źródłem ewolucji i postępu w Afryce, jak wszędzie na świecie, są nie okoliczności rasowe, lecz środowiskowe; i nic nie wskazuje na to, że Murzyni, gdyby żyli w Afryce północnej zamiast w centralnej, nie osiągnęliby równie dużo — albo równie mało — co chamiccy Egipcjanie czy Berberowie w dolinie Nilu lub nad Morzem Śródziemnym. W późniejszych wiekach chamiczne narody pasterskie napadały na przeważnie rolniczą Afrykę wschodnią, zamieszkałą głównie przez ludność murzyńską albo boskopoidalną, albo mieszaną; narzucały systemowi społecznemu wyżej rozwiniętemu system bardziej zacofany.

Ale mit o „wyższości chamicznej”, za którym zwykle kryje się owa „milcząca główna przesłanka”, jakoby Murzyni byli narodem z natury niższym, ma twarde życie. Niedawno pewien skądinąd poważny antropolog, badacz Afryki wschodniej, opisując znalezione w Kenii pozostałości po jakimś prymitywnym ludzie, stwierdził, że mógłby to być lud chamiczny, gdyby nie to, że „trudno zrozumieć, dlaczego naród cywilizowany taki jak Chamici miałyby żyć na tej szerokości geograficznej”. Podobne postawienie sprawy ma tyleż sensu co stwierdzenie, że taki cywilizowany naród jak Irlandczycy nie powinien być żyć na mokradłach. To nie rasa pomogła Irlandczykom — czy jakimkolwiek narodowi w Afryce — wznieść się na wyższy poziom cywilizacji, lecz zmieniające się warunki otoczenia.

Jest jeszcze inna przyczyna, dla której warto upierać się przy tym punkcie. Wiele razy osiągnięcia ludów afrykańskich — powtarzam, afrykańskich — przypisywano jakimś bliżej nie znanym i tajemniczym „ludziom z zewnątrz”. Nie tylko na Chamitów powoływano się na poparcie „milczącej głównej przesłanki” o wrodzonej niższości afrykańskiej czy murzyńskiej. Ilekroć w ciągu minionych pięćdziesięciu lat w Afryce odkryto coś godnego uwagi albo nie wyjaśnionego, wywlekano całe tłumy nie-Afrykańczyków (w każdym razie nie-Murzynów), aby wyjaśnić to zjawisko. Wywleka się Fenicjan, ażeby wytłumaczyć istnienie miast Zimbabwe w Rodezji, Egipcjan, którzy ponoć namalowali „białą damę” z góry Brandberg w Afryce południowo-zachodniej, Greków i Portugalczyków jako rzekomych inspiratorów i nauczycieli tych, którzy wytwarzali przedmioty z terakoty i brązu w średnio-wiecznej Afryce zachodniej, nawet na Hetytów przyszła kolej. Obecnie

---

<sup>1</sup> W swoim votum separatum w procesie Lochnera w Nowym Jorku przed Sądem Najwyższym USA, w roku 1905.

jednak powszechnie zwycięża opinia, że wszystkie te osiągnięcia i zjawiska są pochodzenia czysto afrykańskiego.

Problemów zacofania i postępu — nawet tam, gdzie one rzeczywiście istnieją i nie są tylko złudzeniami europocentrycznej mentalności — nie można tłumaczyć w tak prosty sposób. Nie można ich wyjaśnić żadnymi argumentami rasowymi. Środowisko, nie zaś rasa stanowi klucz do rozwiązania tej zagadki. I dlatego przekonamy się, że nawet tam, gdzie ludy afrykańskie w różnych okresach i różnych miejscach przejmowały wiele od innych ludów, ten proces zapożyczania — czy chodzi o technikę, czy o wierzenia i poglądy — zawsze przechodził adaptację do danego otoczenia i w rezultacie wytwarzały się społeczeństwa, kultury i cywilizacje, które były czymś specyficznym i wyłącznie afrykańskim. Zarówno osiągnięcia, jak i niepowodzenia można sprowadzić do wspólnych, złożonych i niezmiernie ciekawych przyczyn: do wzajemnego oddziaływania człowieka i jego otoczenia.

### 3. BARIERA PUSTYNI

W jakiś czas przed 4000 r. p. n. e. Sahara zaczęła tracić swą urodzajność i roślinność. Jej wielkie rzeki, płynące na południe ku Nigrowi i na wschód ku Nilowi — rzeki, o których przypominają jeszcze dziś wyschnięte łożyska — zaczęły maleć i zanikać. Wyschły również jeziora. Ludność zaczęła przenosić się gdzie indziej.

Istnieje mnóstwo śladów tych długotrwałych katastrofalnych przemian. Owe plemiona murzyńskie z Chartumu najwcześniejszego okresu epoki kamiennej — te same, które w dużej mierze położyły podwaliny pod cywilizację Nilu i wyrabiały garnki, zanim jeszcze je robiono w Jerycho, najstarszym z wszystkich znanych miast — mieszkaly nad rzeką, która w czasie wylewu podnosiła się o dwanaście do trzydziestu stóp wyżej niż obecnie. Używały kościanych włóczni z ostrzami, które później zostały wyparte przez precyzyjne harpuny z trzema albo więcej ostrzami i otworem w tulei; najbliższy odpowiednik harpunów z dawnego dorzecza Nilu można znaleźć w miejscowościach Wadi Azaouak, dwa tysiące mil drogi na zachód przez tę bezlitosną Saharę, którą znamy dzisiaj.

Wiadomo na pewno, że jeszcze w trzecim tysiącleciu wielkie stada bydła pasły się w Dolnej Nubii, gdzie, jak powiada Arkell, „rozciąga się dziś tak naga pustynia, że właściciel koła młyńskiego napędzanego przez wołu z trudnością może wyżywić jedno czy dwoje zwierząt rocznie”. Każdy, kto podróżował przez te pustynne obszary, widział na własne oczy na zachód

od Nilu równinę, daleko jak okiem sięgnąć pokrytą piaskami i skałami i poprzecinaną łożyskami — *wadi* — niegdyś pełnymi wody, dziś równie suchymi jak powietrze pustyni.

Bezpośrednie przyczyny tej długiej i okrutnej suszy, która postępuje w dalszym ciągu, są nieznane; należą one zapewne do tego samego wielkiego rzędu zjawisk, które w toku niezliczonych wieków pchnęły równik na południe, powodowały napływ i zanikanie lodowców, rozpętywały burze i cyklony w okresie prehistorycznym. Ważne jest w każdym razie, że jakieś 5000 do 6000 lat temu, w tym samym mniej więcej czasie, kiedy ludy murzyńskie zaczęły się przenosić i rozwijać ilościowo, zaś w Afryce północnej zaczęły powstawać osiedla rolnicze, Sahara stała się trudną do przebycia barierą. Tym samym stała się barierą dla kontaktów między terenami północnymi a południowymi. Przemiana Sahary w pustynię wywarła głęboki wpływ na rozwój ludności afrykańskiej. Na północ od tej coraz to groźniejszej pustyni istniały intensywne i prawie nie przerywane kontakty między wszystkimi rozwijającymi się społeczeństwami i cywilizacjami Afryki północnej, Środkowego Wschodu i krajów śródziemnomorskich. Na południe od Sahary można było z większymi czy mniejszymi ograniczeniami poruszać się wszędzie, tak że dziś w całej tej części Afryki można spotkać ludy murzyńskie lub negroidalne. Ale Północ i Południe coraz bardziej się od siebie oddzielały. Każda z tych części rozwijała się oddzielnie, każda rozwijała się inaczej.

Tę ogólną prawdę trzeba jednak przyjąć z pewnymi zastrzeżeniami. Kontakt między Północą a Południem nie został nigdy przerwany całkowicie. Szlaki wojenne, handlowe i wędrowne biegły na południe od Fezzanu do Nigru albo wzdłuż brzegu Morza Czerwonego i wokół Somali. Drogi handlowe Kartaginy prowadziły wzdłuż wybrzeża zachodniego, aczkolwiek tajemniczość Fenicjan nie pozwala nam dziś ustalić, jak daleko dotarli i jak rozległy był ich handel. Konie i rydwany były powszechnym środkiem transportu w Saharze przez kilka wieków od r. 1200 p. n. e.; później zastąpił je wielbłąd. Mimo to szlaki poprzez pustynię były prawie niemożliwe do przebycia, długie i niebezpieczne; nawet średniowieczni Arabowie, jeżdżąc konno przez Saharę od studni do studni, potrzebowali na taką podróż dwóch miesięcy i wielu z tych, którzy wybrali się w drogę, nigdy nie dotarło do celu.

Z tego oczywiście nie wynika, że gdyby Sahara nie wyschła, rozwój społeczeństw w głębi Afryki byłby dokładnie taki sam jak w krajach śródziemnomorskich. Rozwój tego olbrzymiego i zróżnicowanego kontynentu zawsze i w każdym wypadku musiałby być nieregularny i niejednolity, jedne ludy musiały wyprzedzać inne, gdyż same warunki naturalne tego kraju, jego lasy i równiny, zdrowe pogórza i malaryczne bagna, obfitość jednych



rodzajów wegetacji i całkowity brak innych — wszystko to musiałyby spowodować odmienny niż gdzie indziej, jedyny w swoim rodzaju charakter rozwoju.

Mimo to wyschnięcie Sahary odegrało tu bardzo ważną rolę. Na północ od pustyni cywilizacje urodzajnego Półksiężyca mogły swobodnie oddziaływać na siebie gromadząc jeden wynalazek po drugim, zmuszając siebie i sąsiadujące narody do coraz większych wysiłków w procesie rywalizacji, aż z czasem, w ciągu stuleci, od prymitywnych początków doszły do hierarchicznej świetności epoki brązu. Na południe od pustyni przenikało w tym czasie nawet do ludów najbliższej zamieszkałych tylko słabe i zagadkowe echo tego burzliwego rozwoju Północy, echo, które przebrzmiało bez śladu.

Pytanie, dlaczego kolebką wczesnych cywilizacji była dolina Nilu, Bliski Wschód, Mezopotamia — nie zaś północna Europa czy południowa Afryka — może być ciekawym problemem teoretycznym; przy obecnym stanie wiedzy nie może być niczym więcej. Klucz do tej zagadki leży chyba w uprawie ziemi w dolinach rzecznych. Wszystkie wczesne cywilizacje wyrosły w wielkich dolinach rzecznych, te zaś, niezależnie od tego, czym różniły się pod innymi względami, miały jedną wspólną cechę: naturalne nawodnienie i odnowienie gleby. Co roku rzeki te dawały nową, wyjątkowo bogatą glebę. One to pozwoliły ludom koczowniczym, które zaczynały wykrywać, że można uprawiać żywność zamiast zbierać ją tylko lub polować na nią, porzucić koczowniczy tryb życia. Czyniąc to — osiadając na kilka lat z rzędu w jednym miejscu — koczownik stanął przed technicznymi problemami związanymi z regularną uprawą. A rozwiązując te problemy — właśnie tam, gdzie naturalne nawodnienie dawało mu co roku nową glebę — rozwiązał również problem uprawy dostatecznie wydajnej, by uzyskać nadwyżki żywności.

Wraz z wyłonieniem się tego dotąd nie znanego zjawiska nadwyżek żywnościowych wyłoniły się podstawy handlu. Handel był z kolei podstawą osiadłego trybu życia, a to oznaczało specjalizację, podział pracy, powstawanie miast. Rozwój miast zaś oznaczał cywilizację, powstanie centralnego rządu — autokratycznego i często przybranego w atrybuty boskości — charakterystycznego dla Egiptu epoki brązu i innych cywilizacji starożytnych. Wraz z tym wyłoniła się potrzeba liczenia, choćby po to, żeby policzyć skarby, które kapłani gromadzili w spichlerzach i składach faraona. Pierwsze cyfry prowadziły z kolei do pierwszych liter. Wiele elementów tego skomplikowanego i bynajmniej nie automatycznego mechanizmu rozwoju wydobyli na światło dzienne archeolodzy w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat rewolucyjnych odkryć; jeśli nawet nieznany jest jeszcze dokładny przebieg tego procesu, to jednak wszyscy zgadzają się co do jego zasadniczego charakteru.

Na południe zaś od pustyni, na terenach oderwanych od cywilizacji świata starożytnego, sprawy potoczyły się inaczej. W głębi kontynentu afrykańskiego nie było warunków dla osiedlenia się w dolinach rzek, które odegrały decydującą rolę na Środkowym Wschodzie, w Indiach i Chinach. Co więcej, był to obszar tak olbrzymi, że nie było zapotrzebowania na nadwyżki żywności. Najdawniejsze ludy, jeśli nie starczyło im już zwierzyny do polowania, przenosiły się po prostu gdzie indziej. A ilekroć w późniejszych czasach w wyniku techniki rolnictwa i rozwoju metalurgii gęstość zaludnienia stawała się tak duża, że dany teren nie mógł już wyżywić ludności, powtarzało się to samo: część plemienia oddzielała się od trzonu i wędrowała na nowe obszary.

Zdarzało się często, że wędrowała na obszary dziewicze, czasem jednakże napotykała już wcześniej przybyłych albo koczowników, a wtedy proces rozszepiania się zaczynał się od nowa, aż fale i wstrząsy nowych wędrowek ludów stopniowo rozchodziły się po lasach i równinach. W tym nieskomplikowanym obrazie można oczywiście dostrzec wiele wyjątków. Ale warto zachować go w pamięci, ponieważ pomaga on zrozumieć zarówno drogi, jak i źródła zaludnienia historycznej Afryki. Dzieje wielu plemion są już teraz znane. Ruchy migracyjne i osiedlanie się na nowych terenach stanowią nieodmiennie ich część składową. Często mówią one o wędrowkach z północy albo wschodu, a główny kierunek tych wędrowek prowadził prawdopodobnie z północy na południe. Tak więc obraz tego, co działo się na południe od pustyni, jest obrazem nieustannego i nasilającego się ruchu poprzez część kontynentu, w której ani wysokie góry, ani niedostępne pustynie nie tworzyły nieprzekraczalnych barier. Nawet gęste lasy otaczające basen kongijski były w zamierzchłych czasach świadkiem tej penetracji nieznanymi plemion. Krążyły one niby roje gwiazd — na południe, na zachód, po pewnym czasie wracając swoimi śladami na wschód, na północ — po ukrytych, nie znanych nam orbitach.

#### 4. OLBRZYMY I BOHATEROWIE

Ludność Afryki kontynentalnej w ciągu minionych 1500 lat rzadko tylko, a może nawet nigdy nie była identyczna z jej obecną ludnością. W większości były to ludy dziś już zapomniane, po niektórych zachowała się pamięć tylko w postaci legend o ich przodkach, wspaniałych mężach z błyszczącymi oczami, o niezłomnej odwadze, ludziach, którzy niegdyś torowali drogi do

nieznanych krajów swoim następcom. Ci bohaterowie to Finn i Beowulf\* współczesnych narodów afrykańskich; jeszcze dziś dochodzi do nas echo ich wędrowek.

„Wędrowali bez ustanku, obalając wszystkie przeszkody, do miejsc, gdzie nigdy przedtem nie stanęła stopa ludzka” — opowiadał Grayowi pewien starzec z Bundżoro w Ugandzie o średniowiecznych poprzednikach „Baczwezi”. „Nie można im było patrzeć w oczy — dodaje legenda — bo bił z nich taki blask, że oczy bolały tego, kto chciał na nich spojrzeć. Było to jak patrzenie w słońce.”

„Członkowie starożytnego plemienia Sao znad jeziora Czad — mówi Lebeuf — mają według legendy postać olbrzymów o potężnej sile; przypisuje im się zdumiewające wyczyny. Jedną ręką potrafili wstrzymać bieg rzeki, mieli głos tak donośny, że nawoływali się wzajem z miasta do miasta, a ptaki uciekały w popłochu, gdy któryś z nich zakaszlał. Wyprawy myśliwskie odciągały ich daleko od siedzib; w jednym dniu potrafili przewędrować setki mil, a ubitą zwierzynę, słonie i hipopotamy, ci szczęśni myśliwi nosili bez wysiłku na ramionach... Bronią ich były łuki z pnia drzewa palmowego... Nawet ziemia z trudem utrzymywała ich ciężar...”

Jednakże, rzecz jasna, te legendy nie sięgają samych początków. Jedna warstwa nakłada się na drugą i jedyne, co można zrobić, to zdzierać je kolejno, aż dochodzimy do czasów pokrytych kompletnym mrokiem. W wypadku licznych ludów grupy Bantu — tych, które obecnie przeważają w Afryce centralnej i południowej — można się w ten sposób dogrzebać do okresu sprzed trzystu-czterystu lat, niekiedy — jak na przykład u plemienia Buszongo, o którym pisze Torday — nieco dalej. Wiele plemion zamieszkałych obecnie w Afryce centralnej i południowej objęło prawdopodobnie swe obecne siedziby w ciągu ostatnich kilkuset lat, ale niektóre przywędrowały tu — wypierając spokrewnione plemiona albo mieszając się z nimi — stosunkowo bardzo niedawno.

Buszongo są już od dawna osiadli. Żyją w rejonie rzeki Sankuru prawdopodobnie od siedmiuset czy ośmiuset lat i stworzyli w tym czasie kulturę bardzo znamiennej zarówno jeśli idzie o organizację społeczeństwa, jak i wytwórczość artystyczną. Z Sala, jednym z plemion Ila-Tongo w północno-zachodniej Rodezji, rzecz ma się odwrotnie. Należy ono do owych licznych plemion osiadłych stosunkowo od niedawna. „Historia plemienia Sala —

---

\* Finn i Beowulf — legendarni bohaterowie o niezwyklej sile fizycznej, odwadze i szlachetności ducha. Ich romantyczne czyny opiewały sagi i pieśni ludowe. Finn jest bohaterem legend irlandzkich, Beowulf — poematu staroangielskiego o tym samym tytule. (Przyp. red.)

pisze Jaspán — zaczyna się podobno od roku 1820, kiedy to kobieta-wódz, Namumbe, przybyła z okręgu leżącego na północny zachód od Lusaki i założyła wieś... Namumbe umarła około roku 1835. Jej siostra Maninga odziedziczyła po niej funkcję naczelnika, ale została później obalona przez Czongo, syna Namumbe... Ściągał on podatki od całej kości słoniowej i wszystkich skór zwierzyny upolowanej przez jego podwładnych.”

Z wielu legend i podań szczepowych można wywnioskować, jakie siły kierowały tym procesem powstawania nowych plemion i grup plemiennych — czasem złożonych z różnych elementów wskutek wchłaniania mężczyzn i kobiet innych plemion. Dobrym przykładem jest historia południowych Lundów i pokrewnych im sąsiadów z Dolnego Konga. „Na czele pierwszej wielkiej wędrówki z królestwa Lundy — pisze McCulloch — stali Czinguli i Cziniama, bracia Lueji — Lueji była naczelniczką Lundów w latach 1590—1610 — oraz ich następcy w latach 1590—1625. Jak wynika z wielu podań, jedną z przyczyn ich exodusu było niezadowolenie z tego, że ich siostra doszła do władzy... Czinguli skierował się na zachód i ostatecznie stał się założycielem ludu Bangala w północnej Angoli i zachodnim Kongu Belgijskim, Cziniama poszedł na południe, a potem na zachód, i wraz ze swymi towarzyszami utworzył plemiona Luena, Czokwe i Luczazi.”

Był to proces złożony i długotrwały. Ellenberger pisał w r. 1912 o narodach Beczuany: „Napo, młodszy brat Moczuli, nie chcąc, jak się wyraził, żyć jak trzcina w cieniu drzewa, z końcem piętnastego wieku opuścił swego starszego brata i powędrował na południe...” Do czego Schapera kilka lat temu dodał: „Można stwierdzić z pewną dozą prawdopodobieństwa tylko to, że plemię Tswana z dzisiejszej Beczuany ok. r. 1600 zamieszkiwało już wschodnie części swego obecnego terenu.” Przez następne dwa stulecia „każda z istniejących grup rozszczepiała się coraz bardziej. W historii Tswana powtarzało się stale to samo: część plemienia pod wodzą niezadowolonego członka panującego rodu oddzielała się i ruszała na nowe miejsce. Osiedlała się tu jako niezależny szczep ze swym kierownikiem jako wodzem i odtąd szczep ten nazywany był jego imieniem.”

Wymienione daty są tylko przybliżone, ale nie ulega wątpliwości, że pokrywają się mniej więcej z rzeczywistością. Byłoby jednak błędem wyciągać z nich wnioski — tak zresztą, jak z tych na chybił trafił wybranych przykładów z ruchów migracyjnych — że owe wędrówki były tylko powtarzającym się zjawiskiem wśród skostniałych, nie ulegających zmianom ani rozwojowi stosunków społecznych. Rozwijając się według własnych zasad te krzepkie i coraz liczniejsze plemiona zdołały osiąść i utrzymać się tam, gdzie przed nimi udało się dotrzeć tylko bardzo nielicznym. Niektóre z nich — Buszongo są przykładem godnym uwagi, ale tylko jednym z wie-

lu — osiągnęły duży stopień stabilizacji i własną kulturę. Odniosły zwycięstwo nad przyrodą i nauczyły się żyć w zgodzie z otaczającymi je plemionami, a stosowanie do nich pojęcia „prymitywne” jest uzasadnione tylko w sensie bardzo wąskim i technologicznym.

W tej sprawie słowa Emila Tordaya nie straciły na ważności. Pisał o królu Szamba Bolongongo, który rządził plemieniem Buszongo ok. 1600 r. i o którym wieść głosi, że rozwiązał swą armię i zabronił rzucania nożem w walce: „W centralnej Afryce w początkach XVII wieku król, który dokonywał podbojów jedynie w dziedzinie myśli, ogólnego dobrobytu i postępu społecznego i który do dziś dnia żyje w pamięci każdego człowieka w tym kraju... musiał być doprawdy człowiekiem wybitnym.” Torday był entuzjastą, to prawda, niemniej jego poglądy dotyczące przeszłości Afryki centralnej, nawet jeśli dał się unieść romantycznemu idealizmowi, są bliższe prawdy niż żalodne historie o dzikim chaosie, które opowiadają nam inni na temat tej przeszłości.

Na tle procesu splatania się ruchów migracyjnych ze stabilizacją trzeba podkreślić parę ważnych momentów. Obecne narody w głębi Afryki zaczęły się rozrastać z niewielkich grup jakieś 4000—5000 lat temu, lecz stały się naprawdę liczne, rozprzestrzeniły się po całym kontynencie i zdobyły siłę, którą teraz reprezentują, w stosunkowo niedawnej przeszłości, może dopiero w ostatnich 1000—1500 latach.

I to właśnie, że prawdopodobnie odbywały wielkie wędrówki, przenosiły się i osiedlały w ciągu mniej więcej piętnastu wieków przed nastaniem europejskiego handlu i europejskiej penetracji, nadaje tej wczesno-historycznej epoce tak wielkie znaczenie. Właśnie dlatego ostateczna wersja historii narodów afrykańskich, kiedy wreszcie wyjdzie poza wątpliwości fachowców i spekulacje laików — to znaczy, kiedy zostanie napisana — będzie musiała wyjaśnić odkrycie i rozwój rolnictwa i, co ważniejsze, odkrycie i rozwój obróbki metali, zwłaszcza zaś żelaza. Dlatego również w skromnych z konieczności ramach niniejszego zarysu te sprawy traktowane są jako sprawy kluczowe. Albowiem rozpowszechnienie rolnictwa i obróbka żelaza oraz związany z tym stopień panowania człowieka nad przyrodą i otoczeniem stwarzały zarówno potrzebę, jak i możliwości przenoszenia się na nowe i nieznanne ziemie.

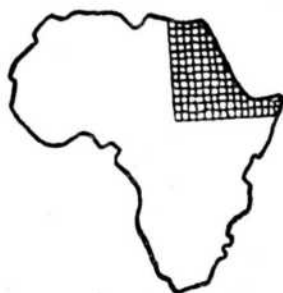
A było to osiągnięcie niemałe. Cały ten niegościnnie kontynent, trudny, posiadający nieumiarkowany klimat, kontynent pozbawiony wielu podstawowych roślin, którymi gdzie indziej żywiła się ludność, stopniowo został opanowany przez niewielkie grupy ludzi, które zdołały utrzymać się i przetrwać. Jest na przykład ważną rzeczą, iż ten nieustanny ruch migracyjny nie sprzyjał zmianom organizacji społecznej. Mając zawsze możliwość przenie-

sienia się w inne miejsce wobec tego, że kraj był tak ogromny, a zaludnienie tak małe, te wędrowne ludy rzadko albo i nigdy nie stały w obliczu społecznych czy ekonomicznych kryzysów, które były motorem zmian w krajach ciasniejszych i gęściej zaludnionych. Myślistwo, rybołówstwo i uprawa niewielkiego skrawka ziemi dla zaspokojenia najprostszycch potrzeb dawały im dostateczne środki do życia. Jak długo one wystarczały, nie usiłowano ich ulepszać. Przenoszono się gdzie indziej, w ślad za stadami antylop, w poszukiwaniu nowych pastwisk i wolnej przestrzeni.

Jest to jednak obraz daleki od obrazu stagnacji. Były to ludy pionierskie. Uprawiały ziemię tam, gdzie nikt jej przed nimi nie uprawiał. Kopały ziemię w poszukiwaniu metali tam, gdzie nie było nikogo, kto by ich tego nauczył. Odkrywały skuteczne środki lecznicze. Zakładały pomysłowe systemy terasowego nawodnienia i konserwacji gleby na stromych zboczach górskich. Budowały nowe i skomplikowane systemy społeczne. Cokolwiek mogły zapożyczać od innych, technologicznie bardziej zaawansowanych systemów społecznych na północy, adaptowały do swoich warunków, poddawały próbie, ulepszały i wreszcie odkrywały nowe, aż z biegiem czasu zdobyły wysoki poziom techniki oraz mistrzostwo w rękodzielnictwie i wraz ze swoją filozofią, poglądami, temperamentem i religią, które były jedyne w swoim rodzaju, stworzyły dzisiejszą „murzyńskość”, *négritude*.

Słowem, ten afrykański okres metalu sprzed ostatnich piętnastu czy dwudziestu stuleci jest okresem decydującym, jeśli idzie o ukształtowanie dzisiejszej Afryki. Posiadał swą własną dynamikę rozwoju i przemian. Wytworzył własne, wyłącznie afrykańskie kultury i cywilizacje. Im właśnie poświęcona jest głównie ta książka.

Ale zanim zwrócimy się ku temu tematowi, rzeczą pożyteczną będzie rzucić okiem wstecz na odległą starożytność. Co zawdzięcza przedśredniowieczna i średniowieczna Afryka kontynentalna starożytnym cywilizacjom Północy? Jakimi drogami szły stamtąd wpływy i jaką odegrały rolę?



## II

### TAJEMNICA MEROE

Załadowano je wszystkimi skarbami kraju Punt: wszystkimi wonnymi drzewami Krainy Boga, całymi stertami mirry i drzewa balsamowego, hebanem i kością słoniową, złotem, drzewem cynamonowym i kadzidłem, i szminką do oczu, małpami i psami, i skórą południowej pantery, tubylcami i ich dziećmi.

*Ładowanie okrętów królowej Hat-szepsut; ok. 1460 r. p.n.e.*

#### 1. WŁADCY KRESÓW POŁUDNIOWYCH

Jakieś czterysta lat przed przepłynięciem Kanału Angielskiego przez Juliusza Cezara grupa młodych poszukiwaczy przygód — „zuchwali młodzieńcy” — jak ich nazywa Herodot — „synowie wodzów swoich krajów” — założyli się ze swymi przyjaciółmi, że przejdą Saharę z północy na południe. Po opuszczeniu rodzinnego miasta, Cyrenaiki, Nasamończycy ci odbyli długą podróż na południe i zachód; minawszy „rejon dzikich bestii” i wędrując długie dni po piaskach — Sahara nie była wówczas bardziej przyjazna podróżnikom niż dzisiaj — ujrzeli wreszcie pierwsze drzewa i zaczęli zrywać z nich owoce.

„Kiedy tak czynili, napadli na nich mali ludzie — wzrostu mniej niż średniego — którzy porwali ich i uwięzili z sobą. Mowa tych karłów była niezrozumiała, nie rozumieli również mowy Nasamończyków. Prowadzili swych jeńców przez ogromne mokradła, aż doszli do miasta, którego wszyscy mieszkańcy byli małego wzrostu i wszyscy czarni. Obok miasta, z zachodu na wschód, biegła wielka rzeka, po której pływały krokodyle.”

Ta najwcześniejsza relacja o Nigrze — a może to była Komodugu płynąca ku wschodowi do jeziora Czad? — doszła do uszu króla Ammonitów Etear-

chusa, którego państwo leżało tuż obok dzisiejszej Dery; ów z kolei opowiedział to jakimś ludziom z Cyrene, którzy „w rozmowie z nim wspomnieli Nil i zagadkę jego źródła”, a ci znowu opowiedzieli ją Herodotowi. To prawie jedyny fragment, który pozostał z niegdyś na pewno licznych żywych opowieści o podróżach i ruchu w pustyni.

Niektóre wysokie cywilizacje starożytności, których kolebką były dolina Nilu i Bliski Wschód, odegrały ważną rolę w rozwoju Afryki kontynentalnej, niełatwo jednak określić, jak ważną. Przy obecnym, bardzo jeszcze niedoskonałym stanie wiedzy w tej dziedzinie wydaje się, że rola ta była o wiele ważniejsza, niż niegdyś sądzono, i że przez długi czas kontakty północnych narodów z narodami na południu i południowym zachodzie utrzymywane były często, aczkolwiek z przerwami. Być może, że ci śmiali młodzi Nasamończycy puścili się w podróż tak daleką, na jaką się nie odważył żaden inny z ich rodaków. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że podróżowali szlakiem od dawna znanym i uczęszczanym przez innych Libijczyków, a przede wszystkim przez Garamantów, zamieszkałych na zachód od nich, na południe od Zatoki Trypolitańskiej, tam gdzie dziś znajduje się Fezzan. Archeologia zaczyna dopiero badać te kontakty Północy z Południem.

Badania te mogą się jednak oprzeć na historycznie stwierdzonych datach starożytnego Egiptu, co jest podstawą dostatecznie mocną. Prace wykopaliskowe przeprowadzone w ostatnich latach w Jerychu udowodniły, że w dolinie Jordanu istniało rolnictwo już osiem tysięcy lat temu. Życie miejskie zaczęło się w tym najstarszym mieście świata w szóstym czy siódmym tysiącleciu przed n. e. Ale rolnictwo w pobliskiej dobrze nawodnionej dolinie Nilu zaczęto uprawiać, jak się wydaje, dopiero o wiele później. Najwcześniejsza data, uzyskana za pomocą prób na radioaktywnym węglu, co jest metodą stosunkowo pewną, wskazuje na to, że w okresie neolitu 4500—4000 r. p. n. e. ludy obozowały i uprawiały ziemię nad szeroko rozlanymi wodami jeziora Fajum, określanymi na dzisiejszych mapach po prostu jako depresja. W ciągu tych i następnych lat uprawa roli przyjęła się na dobre na przestrzeni kilkuset mil wzdłuż dolnego biegu Nilu. Te rolnicze narody neolitu — wieku rolnictwa przed wejściem w użycie metali — prowadziły życie osiadłe. Dokonały czegoś, czego nie dokonał nikt przed nimi: dzięki „ruchomej gospodarce rolnej” opartej na regularnym używaniu wody przewyciężyły koczownictwo, związane zawsze z uprawą ziemi na obszarach bezdeszczowych. Około 3000 roku p. n. e. zaprzęgały woły do pługów i orały ziemię zamiast kopać ją motyką.

Takie były początki dynastycznego Egiptu, scentralizowanego państwa, któremu przez blisko 3000 lat panowali boscy faraonowie. Jego najdawniejsza przeszłość pokryta jest mrokiem niewiedzy. Za początek okresu o wiele



późniejszego, okresu pierwszej dynastii faraonów, przyjmuje się rok ok. 3000 p. n. e., a więc 1500 lat po tym, jak neolityczni chłopci z Fajum podjęli eksperyment osiadłej gospodarki rolnej i prymitywnego nawadniania.

W początkach czwartej dynastii, w jakieś trzysta lat później (dokładne daty są nadal wątpliwe), Egipt stał się kwitnącą monarchią i silnym rządem, stał się krajem, który mocno trzymał w garści nowo zdobyte źródła bogactwa. Kilka wieków jednolitych rządów, które przeprowadziły regulację do- rocznych wylewów Nilu i zbudowały obszerny system tam i kanałów iryga- cyjnych, pozwoliło wznieść się Egiptowi wysoko ponad poziom neolitu: obfite zbiory jęczmienia i pszenicy — latorośle owych dzikich traw, które uprawiali i wiele lat wcześniej wprowadzili do doliny Nilu chłopci azja- tyccy — zaopatrywały coraz liczniejszą ludność w żywność, a centralny rząd w regularne nadwyżki żywnościowe; stworzyły podstawy handlu i bodźce dla jego rozszerzenia się, dostarczały środków na budowę piramid i innych pomników, które Cheops i jego następcy zaczęli wznosić około r. 2500 p. n. e. Dla Egiptu nastąpiły wielkie lata, lata decydujących przemian.

Jak daleko na południe i zachód sięgały wpływy tej cywilizacji doliny rzecznej? Na pierwszą część tego pytania nietrudno o odpowiedź — choćby niezupełnie dokładną, ponieważ z tego okresu zachował się materiał obraz- kowy i pisany. Dotyczy on jednak niestety tylko Południa, może dlatego, że tylko w tym kierunku udało się Egiptowi rozciągnąć swą władzę i systema- tycznie eksploatować nowe źródła bogactwa. Brzegi i okolice środkowego Nilu miały wówczas umiarkowany klimat i urodzajną glebę, a nawet w okre- sie Średniego Państwa, po r. 2000 p. n. e., ludy Dolnej Nubii (z tak zwanej „Grupy C”, zamieszkującej dzisiejszy południowy Sudan) wypasały liczne stada bydła na ziemi, która teraz jest tak sucha, że, by przypomnieć słowa Arkella, „właściciel koła młyńskiego napędzanego przez wołu z trudem może wyżywić dwoje zwierząt rocznie”. Nic dziwnego, że najdawniejsi faraoni egipscy spoglądali chciwym okiem w stronę południa. Dzieje wypraw na południe nieodłącznie towarzyszą całej ich historii i historii ich następców. Dynastyczny Egipt, będąc wytworem zarówno Afryki, jak i Azji, pozostawał prawie zawsze w kontakcie z południowymi sąsiadami.

Pozostawał również przez długi czas w stosunkach z libijskimi plemio- nami pasterskich sawann na zachód od Nilu — tam, gdzie dziś rozpościera się pustynna Sahara — ale nie udało mu się nigdy ustanowić tam swej władzy. Nieliczne zachowane świadectwa owych stosunków są niejasne i mówią jedynie o wyprawach wojennych. Te skąpe wiadomości, które po- siadamy, zawdzięczamy poszukiwaniom archeologicznym w osadach libij- skich i kartagińskich północnej Afryki oraz — ostatnio coraz to częściej — poszukiwaniom w innych osadach libijskich w samej Saharze. Jedno z naj-

bardziej interesujących odkryć Lhote'a wśród skał i kanionów gór Tassili w Afryce centralnej stanowią ślady wpływów egipskich na tych odległych i od dawna opustoszałych terenach. W ciągu szesnastu miesięcy pracy w tych na przemian upalnych i mroźnych górach Lhote i jego współpracownicy znaleźli wiele fresków skalnych, które wyraźnie przypominają wzory egipskie. Znaleźli nawet w tym bezwodnym terenie pięć obrazów łodzi rzecznych.

Kontakty wschodnie w odróżnieniu od południowych polegały na podbojach, nie zaś na osadnictwie; odkryte zabytki z tych czasów są prawdopodobnie wyrazem tego, co ludy libijskie, prowadzące wojny przeciwko Egiptowi, wiedziały o życiu nad Nilem z widzenia lub słyszenia. Nic nie wskazuje na to, by wyprawy egipskie dotarły kiedykolwiek do gór Tassili, ale nic również temu nie przeczy. O tych odległych i niejasnych sprawach nic prawie nie wiadomo na pewno. Jeszcze kilka lat temu panowało powszechne przekonanie, że dawna Sahara nie znała nigdy transportu kołowego. Dzisiaj jest faktem stwierdzonym ponad wszelką wątpliwość, że freski skalne przedstawiające konie i dwukołowe rydwany istnieją w całej pustyni od Fezzanu na północy do wzgórz ciągnących się aż do Nigru na południowym zachodzie. Co więcej, te rydwany konne rysowane są nie w stylu egipskim, lecz w owym „latającym galopie”, znanym z malowideł starożytnej Krety; Lhote jest zdania, że plemiona libijskie nauczyły się używać rydwanów od tych samych narodów morskich, które przybyły z Krety i sąsiednich wysp i dokonały najazdu na Egipt około 1200 r. p. n. e.

Jednakże wiele dowodów przemawia za tym, że wyprawy egipskie zapuszczały się daleko na południe w górę Nilu i wzdłuż południowych wybrzeży Morza Czerwonego. Pozostawiły tu wiele ciekawych śladów, które dostarczają badaczom różnych pożytecznych szczegółów. Egipcscy kupcy i wojownicy często docierali do Puntu i Kuszu, to znaczy do dzisiejszej Etiopii, Somali i Sudanu, a może nawet o wiele dalej, aż do jeziora Czad, lasów Konga i pogórza Ugandy. Jeśli tak było, nie świadczy o tym dziś ani jedno słowo, ani jeden znak. Mimo całej przedsiębiorczości Egiptu jego bezpośrednie wpływy nigdy nie przekroczyły piątej katarakty Nilu. Egipskie wierzenia, idee i wynalazki przekazywane były innym narodom nie tyle przez samych Egipcjan, ile przez plemiona Kuszu i północnej Afryki.

Mimo to owe wyprawy na południe stanowią żywy rozdział w historii Afryki. Ze zdumiewającym uporem, energią, inicjatywą i umiejętnością Egipcjanie wyprawiali się raz po raz na południe, załatwiali swoje interesy handlowe, prowadzili wojny i brali niewolników, wracając po długich miesiącach bardziej lub mniej zdumiewających przygód. User-Kaf, założyciel V dynastii (ok. 2500 r. p. n. e.), wyrzył swe zwycięskie imię na skałach pierwszej katarakty dzisiejszego Asuanu, czterysta mil na południe od delty.

Sahu-Re, jego następca, wyprawił flotę na Morze Czerwone do kraju Punt. Było to pierwsze historycznie stwierdzone nawiązanie bezpośrednich stosunków z tym odległym krajem, chociaż z drugiej strony wiadomo, że już syn Cheopsa posiadał puntyjskiego niewolnika. Okręty króla Sahu-Re przywiozły z południa wielkie ilości mirry, kości słoniowej i metalu, prawdopodobnie elektrum, naturalnego stopu złota i srebra. Na czele innej wyprawy do Puntu, wysłanej za V dynastii, stał Ba-wer-dzed, skarbnik faraona; przywiózł on między innymi karła, może przodka Pigmejów centralnej Afryki, którzy prawdopodobnie żyli wówczas o wiele dalej na północ niż obecnie.

Faraoni VI dynastii (ok. 2423—2242 p. n. e.) umacniali te kontakty handlowe bezpośrednimi podbojami. Pepi I miał taką władzę nad Nubią, krajem położonym za pierwszą kataraktą na południe od Asuanu, że jego potężni namiestnicy mogli sobie pozwolić na to, by wcielić do królewskiej armii wielkie ilości Murzynów. Murzyni ci ze zrozumiałych przyczyn służyli zwykle nie w swych macierzystych krajach, lecz w północnym Egipcie — metoda stosowana w ciągu wieków przez wielu innych napastników, którzy zaciągali do swoich armii żołnierzy spośród podbitych narodów. W owym czasie rozwijający się handel nauczył sterników wynajdywać drogę między skałami pierwszej katarakty i kontakty stawały się coraz częstsze. Mer-en-Re, przedostatni silny władca VI dynastii, doceniał te kontakty tak dalece, że udał się tam osobiście, toteż jeden z reliefów na ścianie katarakty pokazuje go opartego o buławę, podczas gdy wodzowie podbitego narodu (prawdopodobnie Nubijczycy) oddają mu hołd w głębokim pokłonie.

Faraoni VI dynastii mieli dość siły na kontrolowanie swoich namiestników na południu. Mer-en-Re wykorzystał ich dla rozciągnięcia swej władzy jeszcze dalej na południe. Mianował Har-chufa, księcia rejonu pierwszej katarakty, również namiestnikiem Południa; Har-chuf i inni arystokraci z południa to najwcześniejsi, jakich zna historia, poprzednicy owego długiego szeregu cesarskich wysłanników, którzy przeniknęli do głębi Afryki z zewnątrz. Echo ich wyczynów rozbrzmiewa aż do naszych dni. Cztery razy Har-chuf udawał się na czele silnych karawan osłów jucznych i żołnierzy dla ochrony łupów do dalekiego kraju Jam, która to podróż tam i z powrotem trwała siedem do ośmiu miesięcy.

Har-chuf dotarł do bagnisk nad górnym Nilem albo nawet do wzgórza Dar Fur, w każdym razie daleko za południową krawędź dzisiejszej pustyni. Wracał przywożąc z sobą kość słoniową, heban, kadzidło i „wszelakie dobra”. Ze swojej czwartej wyprawy przywiózł „karła”, z „krainy duchów” — owej „Krainy Boga”, której starożytni Egipcjanie, przekonani, że leży na zachód od Nilu, przypisywali mistyczne znaczenie związane z ich własną zamierzchłą przeszłością. Pisemne podziękowanie faraona za tego karła za-

chowało się prawie nieuszkodzone w grobowcu, który przygotował sobie Har-chuf; jest to jedyny zachowany w całości list z okresu Starego Państwa.

„Przybądź niezwłocznie na północ do dworu — rozkazuje wdzięczny faraon. — Przywieziesz ze sobą tego karła, którego masz przywieźć żywego, w dobrym stanie i zdrowego z Kraju Duchów, aby tańczył ku czci Boga, aby uradował serce króla Górnego i Dolnego Egiptu, Nefer-ka-Re, oby żył wiecznie. Kiedy będzie schodził z tobą do okrętu, na drogę powrotną, w dół Nilu, wyznacz znamienitych ludzi, którzy będą czuwali u jego boków po obu stronach okrętu; bacz, aby nie wpadł do wody. Nocą, kiedy będzie spał, wyznacz znamienitych ludzi, co będą spali u obu jego boków w namiocie; kontroluj dziesięć razy na noc. Nasza Królewska Mość pragnie ujrzeć tego karła bardziej niż dary Synaju i Puntu.”

Wyprawy te, kosztowne i trudne, były podejmowane nieczęsto. Dopiero w początkach Średniego Państwa, po roku 2000 p. n. e., władza Egiptu nabrała w krajach poniżej pierwszej katarakty cech stałości. Po długim okresie dezintegracji, który zakończył się za XI dynastii, zaczął się ponownie okres podboju Południa, a potężni faraoni XII dynastii, założonej około 2000 r. p. n. e., kontynuowali to dzieło. Stosunki między Egiptem a Puntem zostały znowu nawiązane za czasów Amen-emhata II, trzeciego faraona XII dynastii, i trwały jeszcze za panowania Sesostrisa II. Obok drugiej katarakty, w pobliżu obecnej Wadi Halfy, zbudowano forty, a granicą miała być Semna, gdzie wzniesiono trzy forty.

Nic nie przeszkadzałoby Egiptowi rozszerzyć swą władzę znacznie dalej na południe, gdyby nie najazd Hyksosów z Azji około roku 1700 p. n. e. Dopiero gdy doszła do władzy dynastia osiemnasta — twórczyni wielkiej potęgi starożytnego Egiptu — nastąpiły dalsze podboje. Wówczas to, w r. 1525 p. n. e. Tutmosis I, trzeci faraon tej dynastii zdobywców, wyruszył na czele armii na południe do tego urodzajnego odcinka Nilu, który ciągnie się od Dongoli. Stał, jak pisze o tym Breasted, „u północnych bram prowincji Dongola, wielkiego ogrodu Górnego Nilu, gdzie rzeka płynie przez dwieście mil nieprzerwanym strumieniem”. O tym, że był tam naprawdę, świadczy jego inskrypcja w Tombos, blisko północnej granicy Dongoli.

Praca Breasteda pochodzi sprzed pięćdziesięciu lat. Od tego czasu dowiedzieliśmy się, że Tutmosis skierował się prosto w górę Dongoli, do czwartej katarakty i jeszcze dalej, aż osiągnął Kurgus. Tu pozostawił na granicy nie rozszyfrowaną dotąd inskrypcję. A Kurgus był oddalony o niecałe czterysta mil od dzisiejszego Chartumu, czyli o niespełna trzysta mil od miejsca, gdzie później powstała stolica Kuszu, Meroe. Sam Tutmosis albo też jego patrole posunęli się może jeszcze dalej. Arkell wysuwa przypuszczenie, że załóżnikiem późniejszej stolicy Meroe mógł być skromny posterunek graniczny z czasów

XVIII dynastii, ale pewność w tym przedmiocie uzyskamy dopiero, gdy wśród rozległych ruin Meroe zostaną przeprowadzone dokładne badania archeologiczne.

Po śmierci Tutmosisa I Kuszyci z Dongoli zbuntowali się przeciwko władzy Egipcjan, za ich przykładem poszli ich sąsiedzi północni z „Grupy C”. Ale bunty te zostały zdławione i wiele wskazuje na to, że nastąpił długi okres bardziej lub mniej pokojowych stosunków z Egiptem. Tu jednak napotykamy już na rzecz wiele mówiącą, bardziej dramatyczną niż wszystkie reliefy i inskrypcje, związane z bohaterskimi wyczynami Egipcjan na dalekim południu: na świątynię Deir el Bahari, naprzeciw Luksoru, gdzie historia wyprawy królowej Hat-szepsut do krainy Punt, do „balsamicznych teras” i wszystkiego, co się z nimi wiązało, przedstawiona jest w wielkiej serii obrazów na trzech ścianach.

Reliefy te są żywe i zrozumiałe na pierwszy rzut oka. Scena pierwsza pokazuje pięć okrętów przygotowujących się do podróży na południe Morza Czerwonego. Trzy są już pod żaglem, na jednym z nich nad rufą wypisany jest nakaz dla sternika: *S t e r o w a ć d o p o r t u*. Na następnych obrazach okręty wyruszają w morze, „płynąc w pokoju do krainy Punt”, gdzie po przybyciu witane są przez króla Puntu, Perehu, i jego małżonkę, damę o niezwyklej szczodroblewości ciemnoskórych kształtów. Za puntyjską parą królewską, ich trojgiem dzieci i trzema sługami „prowadzącymi za uzdę osła, co nosi jego żonę”, widać domy na palach wśród drzew. Król Puntyjczyków jest pełen uszanowania, jeśli wierzyć inskrypcjom, i wszyscy wodzowie Puntyjczyków, stojący na drugim planie, takimi słowami witają przybyszów: „Patrzcie i podziwiajcie króla Egiptu, czyż Jego Królewska Mość nie może uczynić, byśmy żyli w tchnieniu jego oddechu?”

Jakkolwiek tam było z tym szacunkiem Puntyjczyków — a Punt leżał przecież strasznie daleko od pisarzy i artystów królowej Hat-szepsut — wyprawa została uznana za wspaniały sukces. Inny relief pokazuje załadowanie okrętów przed ich drogą powrotną: „Załadowano je wszystkimi skarbami kraju Punt: wszystkimi wonnymi drzewami Krainy Boga, całymi stertami mirry i drzewa balsamowego, hebanem i kością słoniową, złotem, drzewem cynamonowym i kadzidłem, i szminką do oczu, małpami i psami, i skórą południowej pantery, tubylcami i ich dziećmi.”

Faraoni nigdy nie podbili Puntu, ale często wysyłali tam okręty i kupców. Tutmosis III, który objął tron po królowej Hat-szepsut w XV wieku p. n. e., wylicza towary przewożone stamtąd zwykle drogą morską, ale może również i lądową; i już obok złota zaczynają odgrywać główną rolę niewolnicy, których krzyk rozpaczy przenika długie wieki historii afrykańskiej. W jednym jedynym roku przywieziono faraonowi z Puntu stu trzydziestu czterech

niewolników, mężczyzn i kobiet, oraz kość słoniową, heban, złoto i bydło, zaś wszystkie prowincje Nubii składały haracz ze stu trzydziestu czterech funtów złota, obok hebanu, kości słoniowej, bydła i niewolników.

Handel z Puntem i władza nad Kuszem przetrwały do Ramzesa II (ok. 1292—1225 p. n. e.), najpotężniejszego z faraonów XIX dynastii; odtąd zaczyna się długi okres upadku Egiptu. Handel z Puntem prowadzili inni, a pięćset lat później odwróciły się role i Kusz na krótko zwyciężył swych dawnych zwycięzców. Narodziła się cywilizacja Kuszu — królestwa Napaty i Meroe — która trwała tysiąc lat i promieniowała daleko na południe i zachód.

## 2. EGIPT, LIBIA, KUSZ

Tak przedstawia się w najgrubszych zarysach historia stosunków między Egiptem a Afryką kontynentalną. Długotrwałe te stosunki nie przekraczały jednak dość wąskich ram: był to bowiem okres, kiedy ziemie na południu i zachodzie stopniowo wysychały tracąc swą urodzajność, stając się coraz bardziej niedostępne. Jeśli już w tym czasie ludność południa rozrastała się — a nie wiemy, czy tak było, bo nie znamy dostatecznie historii osiadłej gospodarki rolnej — to główne szlaki migracji prowadziły nie ku cywilizowanym krajom Nilu, lecz na południe i na zachód, w głąb kontynentu.

Inne narody zawoziły w głąb Afryki płody starożytnej cywilizacji znad Nilu, z Bliskiego Wschodu i z krajów śródziemnomorskich. Za czasów XXII dynastii, od r. 950 p. n. e. do okresu zaawansowanej już dekadencji Egiptu, istniały trzy nowe ośrodki, z których każdy odgrywał ważną rolę „nosiciela kultury”. Pierwszy z tych ośrodków to południowy kraj, Kusz, przez krótki czas w ósmym stuleciu p. n. e. potęga światowa, ale silny jeszcze przez wiele następnych stuleci. Cywilizacja Kuszu była pod niektórymi względami najbardziej afrykańska z wszystkich wielkich cywilizacji starożytności. Siedzibą drugiej starożytnej cywilizacji, której dorobek umysłowy i techniczny był ściśle związany z wnętrzem Afryki, była Kartagina i związane z nią państwa libijsko-berberyjskie, częściowo wywodzące się z Kartaginy. A trzecim ośrodkiem rozwoju i promieniowania cywilizacji był południowy cypel Arabii, „kraje kadzidla”, tam gdzie dziś jest Jemen i Hadramaut. Stąd, ciągnąc na północ w początkach IX wieku p. n. e., „z wielką karawaną, z wielbłędami objuczonymi korzeniami, wielką ilością złota i szlachetnych kamieni”, królowa Saba przybyła do Salomona. I stąd armie Saby wyruszyły w tym samym mniej więcej czasie na południe, aby osiedlać się na wyżynach dzisiejszej Abisynii.

Każda z tych cywilizacji wniosła swój wkład do wierzeń, pojęć i działań krajów południowych, tak jak te południowe kraje dały im z kolei wiele ze swego własnego dorobku. Wpływ Egiptu po 3000 r. p. n. e., Kartaginy, Kuszu i południowej Arabii po 1000 r. p. n. e. przenikał na południe i południowy zachód, a decydujące przeobrażenia w Afryce kontynentalnej — odkrycie i rozwój rolnictwa, użycie metali, pojęcia i wierzenia, którymi ludzie żyli i rządzili się — wszystko to jest nierozdzielnie związane z wpływami i kontaktami, z wzajemnym oddziaływaniem tych krajów.

W tych skomplikowanych stosunkach, trwających przez długie wieki, nie sposób rozróżnić dokładnie udziału każdego kraju z osobna. Niektórzy uczeni są zdania, że najważniejsze osiągnięcie techniczne, obróbka żelaza, przeniknęło na południe za pośrednictwem Libii, która ze swej strony przejęła je od Kartaginy i krajów śródziemnomorskich. Inni utrzymują, że pośrednikami tymi były Kusz i Meroe, które archeolog Sayce pięćdziesiąt lat temu nazwał „Birminghamem starożytnej Afryki”. Prawda leży chyba po obu stronach, prawdą jest chyba również, że narody południa dokonywały swych własnych odkryć.

Tak zatem cywilizacja, z której zrodził się świat współczesny, bierze swój początek w dolinach rzecznych Mezopotamii i Egiptu: źródła jej, przynajmniej jeśli idzie o Egipt, były zarówno afrykańskie, jak i azjatyckie. Po jakichś dwu tysiącach lat idee i technikę tych cywilizacji głębokiej starożytności przejęły inne kraje i narody. W toku długiego wieku brązu Minojczycy, Jończycy i Hetycy z kolei przekazali tron swej wiedzy południowej Europie, Fenicjanie przenieśli ją do północnej Afryki, Egipt do Kuszu, inne narody do południowej Arabii. Gdzie indziej jeszcze inne narody stworzyły cywilizację okresu brązu w Indiach i Chinach.

Fale cywilizacji przenikały wszędzie na nowe ziemie. Co można powiedzieć o tym procesie przenikania, jeśli idzie o kraje w głębi kontynentu afrykańskiego?

### 3. MEROE

Ruiny miasta Meroe należą do największych zabytków starożytnych, a ich historia jest ważnym przyczynkiem do dziejów ludzkości. Ale mimo, że zasługują na zainteresowanie potomności, niewiele więcej wiemy o życiu w Meroe i innych miast Kuszu niż wtedy, dwadzieścia cztery wieki temu, kiedy Herodot wypytywał kapłanów z Elefantyny o te miasta. Ku swemu rozczarowaniu dowiedział się o nich tyle co nic.

Ruiny te wznoszą się w odległości około stu mil od dzisiejszego Chartumu,

w dolnym biegu Nilu, blisko położonego nad rzeką miasta Szendi. Królewskie piramidy z daleka wskazują do nich drogę; między nimi a Nilem, po drugiej stronie zwirowatej równiny, szerokiej na blisko dwie mile, ziemia jest pofalowana długimi, niskimi pagórkami — śladami kwitnącego niegdyś miasta Meroe. Na lewo, tuż nad rzeką, widać częściowo odgrzebane ruiny owej Świątyni Słońca, o której słabe echo dotarło do Herodota; pobliska linia kolejowa, biegnąca na północ, przecina dwa wysokie na trzydzieści stóp kopce błyszczącego i czarnego żwiru, podobnej do lawy szlaki i „walcówki” dawno już wystygłych pieców hutniczych.

Archeolodzy nie mieli dotąd możliwości, to znaczy, oczywiście, pieniędzy, by zbadać więcej niż jedną dziesiątą tych rozległych ruin Kuszu. Tu, wśród niskich, nagich wzgórz szóstej katarakty znajduje się nie tknięty jeszcze w gruncie rzeczy najbogatszy teren archeologiczny Afryki, a może nawet całego świata.

W Meroe i pobliskiej okolicy stoją samotne ruiny pałaców i świątyń wzniesionych przez cywilizację, która kwitła tu ponad dwa tysiące lat temu, a wokoło pełno jest tumulusów tych, którzy budowali te pałace i świątynie i żyli w ich cieniu. Żadna łopata nie naruszyła jeszcze ich spokoju. Nawet kilkugodzinna wędrowka po ruinach ujawni ciekawe pozostałości po tych zamierzonych czasach — stele z pięknego bazaltu z głęboko wrytymi napisami, które są już czytelne, ale jeszcze nie zrozumiałe, kawałki białego tynku pokrywającego niegdyś te wspaniałe twierdze i świątynie, skorupy malowanych garnków, kamienie, które dotąd zachowały ślady bogatego zdobnictwa; wyzierające tu i ówdzie spod żółtego piasku naniesionego przez wiatr granitowe barany Amona-Re, boga słońca, przykucnięte niby małe niezadowolone sfinksy.

Reisner, Griffith, Garstang i kilku innych archeologów kopało w Meroe. Reisnerowi i Griffithowi zawdzięczamy prawie kompletną listę królów i królowych na przestrzeni tysiąca lat aż do r. 200 n. e. Miejsce, gdzie stoi Świątynia Słońca, oczyszczone jest z gruzów, tak że bez trudu można sobie odtworzyć w wyobraźni jej podstawową konstrukcję, a kilka innych budynków, między innymi łaźnie w stylu rzymskim, zachowane są w równie dobrym stanie. We wszystkich piramidach wzniesionych na niskich pagórkach za miastem buszowali już dawno temu złodzieje, którzy znali czy też znaleźli drogę do pochyłych korytarzy wiodących w dół do głębokich krypt, a w ciągu minionego półwiecza przeszukiwali je też archeolodzy. Ale reszta jest dręczącym milczeniem.

W 1958 r. dr Jean Vercoutter, wybitny egiptolog francuski, który z ramienia rządu sudańskiego sprawował do niedawna pieczę nad zabytkami tego kraju, sporządził wstępną listę miejsc w Meroe zasługujących na zba-



danie i ku przerażeniu władz finansowych naliczył ich aż dwieście, zaś zespół uniwersytetu Humboldta z Berlina pod kierownictwem profesora Hintze, jednego z nielicznych specjalistów w dziedzinie hieroglificznego pisma meroickiego, poszukiwał nowych miejsc, tak że obecnie lista jest mniej więcej kompletna. Nawet posługując się tylko łopatą Hintze i jego koledzy potrafili dostarczyć nowych danych. Podczas mego pobytu w Nadze, gdzie obozowała ekspedycja prof. Hintze, opowiedział mi on o próbnym poszukiwaniu w odległości stu jardów od Świątyni Lwa, gdzie przekopał się przez blisko siedemdziesięciopięciocentymetrową warstwę skorup i śmieci miejskich.

Niektóre z tych terenów archeologicznych to wielkie, czasem gigantyczne place pokryte ruinami. Na piaszczystym gruncie pustynnej Butany wznoszą się świątynie, tak jak by je dopiero wczoraj zbudowano, gdyż wiatry pustynne uchroniły je w jakiś cudowny sposób od piasków, którymi doszczętnie zasypały pobliskie miasta. W pustyni, dwadzieścia mil od Meroe, wzdłuż zagubionej drogi z Wad ben Naga, starożytnego portu nad Nilem powyżej dzisiejszego Szendi<sup>1</sup>, odkryto zasypane w piasku ruiny na terenie obecnego Musawarat es Safra, pałacu czy świątyni, czy też kombinacji jednego i drugiego — rezydencji boga-króla albo bogini-królowej. Zwalone szczątki tego gmachu przypominające o dawnej wspaniałości leżą na dnie kotliny wśród gór. Dawno już minęły czasy urodzaju w wyniku umiejętnego systemu nawodnienia, i Musawarat, jak wiele innych tego rodzaju obiektów, zdaje się wyrastać z nagich piasków. Jednak wtedy, kiedy został zbudowany, między początkiem pierwszego stulecia p. n. e. a końcem pierwszego wieku n. e., niewiele było na świecie gmachów, które mogły mu się równać wielkością i dostojnością. Pozostały po nim jedynie fundamenty i mury, które dzięki umiejętnemu wiązaniu przetrwały aż do pięciu-sześciu stóp wysokości, i około dwudziestu kolumn bez głowic. Otoczony jest szerokim amfiteatrem gór. W dawnych czasach, kiedy istniało tu sztuczne nawodnienie, a opady były nieco obfitsze niż dziś, miejsce to tchnęło zapewne romantycznym urokiem. Może przechadzano się tu ongiś po łagodnych terasach, skąd roztaczał się widok na zielone pola i lesiste wzgórza. Do tego miasta, dziś opustoszałego i zapomnianego, ciągnęli z krajów Wschodu, z wybrzeży śródziemnomorskich i krajów afrykańskich na południu i zachodzie kupcy i posłowie, przywozili dobra wszelakie i składali swój nie całkiem bezinteresowny hołd. Bogowie-królowie i boginie-królowe, aczkolwiek nie byli Egipcjanami,

<sup>1</sup> W lecie 1959 r. „Sudan Antiquities Service” (Sudański Urząd Opieki nad Zabytkami) pod kierownictwem dra Jeana Vercouttera natknął się w Wad ben Naga na znaleziska meroickie wielkiej wagi.

żyli w przepychu i wygodach równych egipskim. Było to przecież państwo epoki brązu, pełne niewolników i królewskich bogactw, oświecone, hierarchiczne, chętne do budowania wielkich pomników i prawdopodobnie surowo trzymające się obyczajów zakorzenionych przez wiekową tradycję. Wokół centralnego placu znajdują się ruiny domów świty dworskiej i kapłanów kultu królewskiego, stajen i biur handlowych. Mocne rampy i mury okalają podłużny kompleks centralnych budynków — otoczonych kolumnadą, chronionych niegdyś przed słońcem i kunsztownie zbudowanych, wskazujących na długie wieki spokojnej pracy od zamierzchłych epok kamienia i brązu aż do epoki żelaza — do schyłku antycznego świata, który być może posiadał melancholijną świadomość nieuniknionych przemian i upadku. Królowe panujące w Musawarat — Amanirenas, Amaniszachete, Naldamak, Amanitere — dzieliło od założycieli ich dynastii tyleż wieków, co królową Wiktorię od króla Saksonii, Haralda II; ale kres sławy Musawaratu zbliżał się nieuchronnie.

#### 4. KUSZ U SZCZYTU SŁAWY

Była to cywilizacja afrykańska, która przejęła wiele od otaczającego ją świata. Dwadzieścia mil za Musawarat, w Nadze, stoją świątynie pochodzące z tego samego okresu i najlepiej z wszystkich zachowane. Tu, w Nadze, w tylnej ścianie Świątyni Lwa wyryty jest czteroramienny, trzygłowy lwi bóg; jego dalekich źródeł należy szukać może w Indiach, może w Kartaginie, może w najdawniejszej Afryce, która „dała bogów Egiptowi”. O pięćdziesiąt kroków dalej, może w tym samym czasie, mieszkańcy Nagi zbudowali inną, mniejszą świątynię — ale czy była to świątynia? Archeolodzy nazwali ją na wszelki wypadek „pawilonem”. Jest brzydka w swej chaotycznej mieszaninie stylów, ale przypomina niewątpliwie wzory rzymskie.

Powyżej tych samotnych świątyń na pustynnym horyzoncie wznoszą się inne budowle, inne świadectwa dziejów cywilizacji, która była wyraźnie afrykańską syntezą pojęć panujących wówczas w całym cywilizowanym świecie. Jeśli ktoś zwiedzając Chartum nie pożałuje trudu wejścia na pierwsze piętro muzeum, zobaczy na przykład małe naczynie metalowe o niewątpliwie chińskim kształcie. Przez blisko tysiąc lat ta sudańska cywilizacja nad środkowym i górnym Nilem — kuszycka cywilizacja Napaty i Meroe — była wielkim afrykańskim centrum wymiany myśli, wierzeń i rękodziela.

Starożytny świat nie miał żadnych wątpliwości co do znaczenia Kuszu. Człowiekiem, którego w krótki czas po Ukrzyżowaniu ochrzcił Filip Diakon na drodze „wiodącej z Jerozolimy do Gazy”, był pewien dygnitarz kuszycki,

a nawrócenie to zostało triumfalnie zanotowane w *Dziejach Apostolskich*: „A oto Etiopczyk, rzezaniec, dostojnik królowej etiopskiej, Kandaki” — a więc jednej z tych królowych-bogini, które sprawowały władzę nad Kuszem wśród zacisznych kolumnad Musawarat es Safra — „który był jej podskarbnym, przyjechał był do Jerozolimy, aby pokłonić się Bogu. I wracał siedząc na wozie swoim i czytając Izajasza Proroka.” Chrześcijanin na dworze Musawarat es Safra? Świadczenia dziejów milczą, przepadły albo leżą przysypane jeszcze piaskiem pustyni.

Jakieś sześćdziesiąt lat przedtem Kusz naruszył pokój rzymski w Egipcie. Wojska kuszyckie dokonały najazdu na Philae i Elefantynę, miasta położone nad południową granicą ustanowioną przez Augusta, i obezwładniły trzy kohorty strzegące granicy. Petroniusz, gubernator Egiptu, chcąc odzyskać utracony teren, przybył z wielką armią — dziesięć tysięcy żołnierzy piechoty i ośmiuset kawalerii — i puścił się w pościg za Kuszytami aż do ich dawnej stolicy Napaty, tam gdzie rzeka zamyka równinę Dongola, zajął miasto i zniszczył je. Nie udało mu się co prawda schwytać króla Kuszu, ale uwolnił wzięte do niewoli wojska rzymskie i odnalazł posągi Augusta, wywiezione przez kuszyckich najeźdźców. W jakieś 1940 lat później, przekopując się do podłogi jednego z pałaców Meroe, Garstang znalazł przeoczoną przez Petroniusza piękną brązową głowę Augusta, która teraz, innym zarządzeniem historii, znajduje się w British Museum.

Nikt nie może przewidzieć, ile jeszcze przedmiotów zbytku i codziennej potrzeby czeka na odkrycie pod nietkniętymi kopcami ruin i w fundamentach świątyń w Meroe, Musawarat, Nadze itp., bo jak dotąd nikt ich nie szukał.

Jako teren badań archeologicznych Kusz stał w cieniu Egiptu, którego niezliczone mogłoby się zdawać grobowce i świątynie dostarczały i dostarczają jeszcze mnóstwa materiału o dalekiej przeszłości i — co jest ważnym względem przy badaniach subwencjonowanych — eksponatów muzealnych. Nie można brać za złe tym, którzy finansowali badania archeologiczne w minionym półwieczu, że kładli nacisk na tego rodzaju wyniki. Ale te względy sprawiły, że archeolodzy zajmowali się Egiptem pomijając tereny mniej efektywne, a nawet gdy już je badano, ucierpiały od tej pogoni za „eksponatami”. Jeden z nielicznych archeologów zajmujących się cywilizacją kuszycką był tak dalece pochłonięty poszukiwaniem eksponatów, że nie opublikował swoich notatek z prac wykopaliskowych, może nawet ich w ogóle nie robił.

To oczywiście nie dotyczy ani Reisnera, ani Griffitha, którym zawdzięczamy większość tego, co wiemy o Kuszu. Prowadzili oni systematyczne badania grobowców królewskich zarówno w Napacie, jak i w Meroe, i chociaż Reisner również nie ogłosił swych notatek, to jednak przechowywał je

pieczołowicie, tak że mógł je później opublikować profesor Dows Dunham. Inni wywiązali się z honorem ze swoich prac w tej dziedzinie, a dowodem brytyjskiego zainteresowania dla Kuszu w latach kondominium angielsko-egipskiego jest fakt, że pierwszym artykułem w pierwszym numerze „Sudan Notes and Records”, ogłoszonym w r. 1918, było omówienie listy królów kuszyckich pióra samego Reisnera, zaś dr A. J. Arkell, były komisarz dla spraw zabytków przy rządzie kondominium, jest autorem najlepszej historii Kuszu, jaka się dotąd ukazała.

Jednakże z braku środków finansowych badania zadrasnęły zaledwie powierzchwnie. Tylko grobowce królewskie — najbardziej, trzeba przyznać, atrakcyjne i historycznie może najważniejsze — można było zbadać gruntownie. Jedyne, co rzeczywiście jest jasne — poza najogólniejszymi zarysami dziejów potęgi i upadku Kuszu — to to, że cywilizacja ta miała decydujące znaczenie nie tylko dla rozwoju społecznego samego Sudanu, ale również dla rozwoju i rozprzestrzenienia dorobku cywilizacyjnego i technicznego na wielkich obszarach zachodu i południa Afryki kontynentalnej. Najbliższa przyszłość utoruje wiele dróg dla zrozumienia przeszłości Afryki, a niejeden klucz do niej zostanie znaleziony właśnie w Meroe.

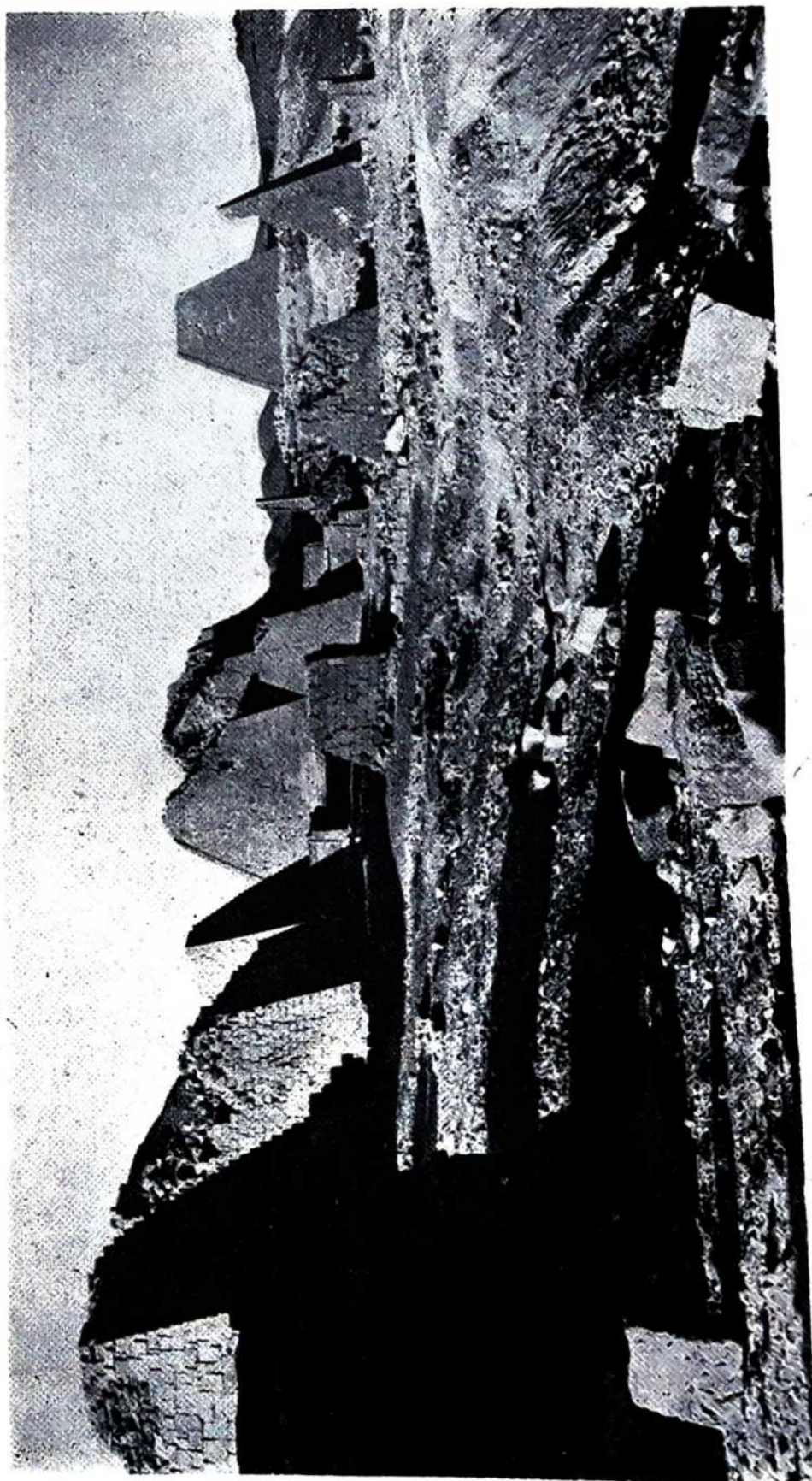
Same fakty historyczne są dość skąpe. Kusz wynurza się z państwa egipskiego u jego schyłku. Już ok. r. 800 p. n. e. borykający się z trudnościami faraoni XXII dynastii musieli się pogodzić z niezależnością — co prawda nie formalną, lecz faktyczną — tej wschodzącej potęgi u południowych granic Egiptu. Nowe państwo Kusz ze swą stolicą Napatą, położoną poniżej czwartej katarakty na skraju równiny Dongola, wchłonęło wiele cech egipskich. Tutmosis I był tam wcześniej, bo już w 1525 r. W r. 800 Napata słynęła już od dawna jako ośrodek kultu Amona-Re, boga słońca, którego symbolem był baran. Niektórzy znawcy zagadnienia twierdzą, że panująca dynastia Kuszu w swych roszczeniach do niezależności była popierana przez egipskich kapłanów-odszczepieńców, wyznawców kultu, który wszędzie przenikał. W przeszłości, od czasów kiedy egipcscy namiestnicy w Asuanie rządili Południem, bardzo dużo było przykładów takiego odszczepieństwa. Potem Kaszta, pierwszy „wielki król” Kuszu, wyruszył sam na podbój Egiptu, a jego syn Pi-anchi dokończył tego dzieła w roku 725 p. n. e. Panując nad obszarem od Morza Śródziemnego aż do granic dzisiejszej Etiopii, a może nawet do Ugandy, królowie ci dali Egiptowi jego dwudziestą piątą, czyli „etiopską” dynastię i na krótki czas podnieśli Kusz do rangi potęgi światowej.

W 666 r. p. n. e. nastąpił inny dramatyczny zwrot. Asyryjczycy napadli na Dolny Egipt. Kuszycki, pobici na głowę przez tę armię zakutą w żelazo — oni sami, podobnie jak Egipcjanie, mieli broń z kamienia i brązu — wycofali się na południe, zdołali jednak uratować swą niezależność. Około r. 550

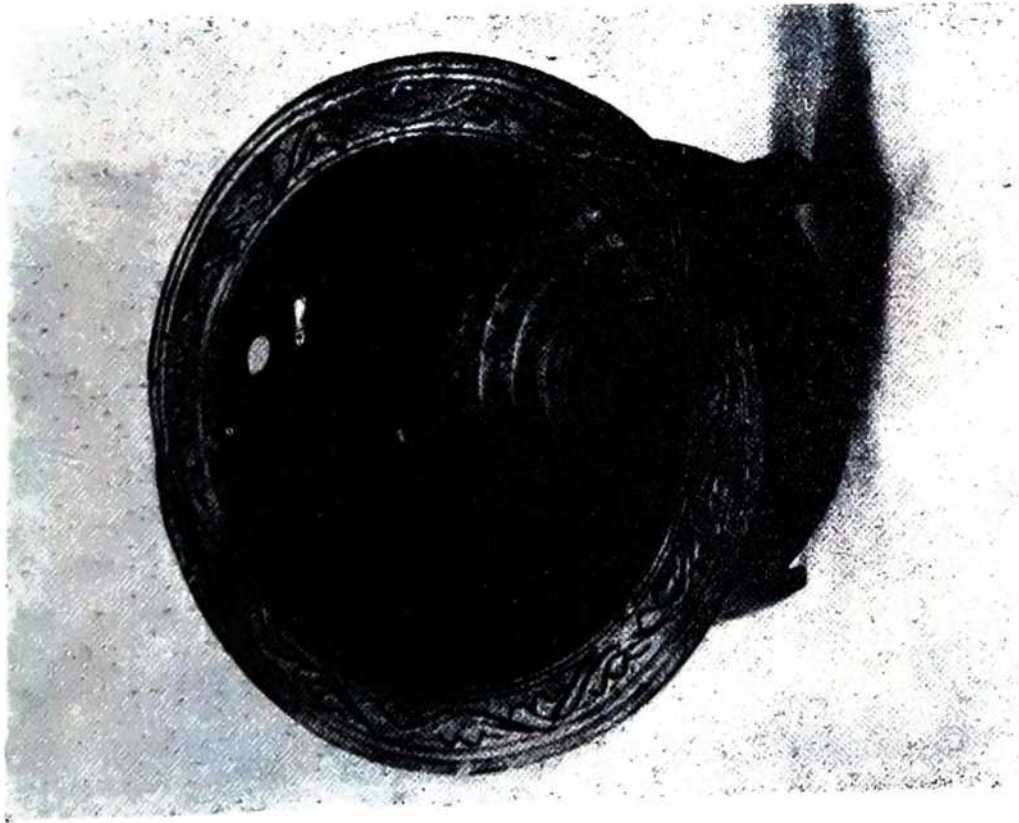
p. n. e. — data ta nie jest pewna, ale stanowi średnią wypadkową opinii dzisiejszych fachowców — Kuszyci z przyczyn prawdopodobnie ekonomicznych przenieśli swą stolicę z Napaty do Meroe, o kilkaset mil dalej na południe. Głównym argumentem przemawiającym za tą datą, aczkolwiek może to się wydawać dziwne, jest ilość grobów królowych. Aż do końca panowania Malenaqen (553—538 p. n. e.) przeciętna liczba kuszyckich królowych, pogrzebanych w czasie panowania jednego króla — jak wykazały prace archeologiczne nad piramidami i grobami królewskimi w Kuru i Nuri, blisko Napaty — wynosiła cztery, potem ta przeciętna spada do półtorej. Dlatego przyjmuje się, że znaczenie Meroe, położonego o wiele dalej w górę Nilu, wzrastało stopniowo w latach przed 538 p. n. e., że punkt ciężkości królestwa kuszyckiego przesunął się powoli na południe i że zaczęto chować królowe w Meroe tak samo jak w Napacie.

Przyczyn tego przesuwania się na południe, tej wzrastającej afrykanizacji, można się jak dotąd tylko domyślać. Może południe było dogodniejsze pod względem klimatycznym albo ekonomicznym, może dwór królewski, niewątpliwie bardzo liczny i niełatwy do utrzymania, potrzebował więcej żywności, niż mogła mu dostarczyć Napata. Już bowiem dawał się odczuć dławiący uścisk pustyni. Może zadecydowały względy geograficzne i ekonomiczne — Meroe leżało trochę bliżej szlaków karawanowych, biegnących wzdłuż rzeki Atbary do pogórzy abisyńskich, a stąd do zachodnich portów nad Oceanem Indyjskim, gdzie Kusz również prowadził od dawna handel na wielką skalę. Co więcej, Meroe stawało się teraz ośrodkiem wytopiania i obróbki żelaza, i to chyba też wpłynęło na wzrost jego siły przyciągającej. A może o tym przesuwaniu się na południe decydowały jedynie racje dynastyczne i towarzyskie, gdyż, jak pisze Arkell, „stało się zwyczajem królów brać żony spośród arystokracji Meroe i oczywiście królowe te wołały być pogrzebane w swym rodzinnym mieście”. W każdym razie jakieś pięć wieków przed narodzeniem Chrystusa Meroe zostało stolicą Kuszu i pozostało nią przez następne trzy wieki. Jego cmentarze, królewskie i inne, świadczą o ciągłości historii na przestrzeni ponad tysiąca lat.

Dobiegamy do końca tego skąpego zarysu historycznego. W pierwszym tysiącleciu przed Chrystusem daleko zaawansowane w rozwoju umysłowym i technicznym narody z południowego cypla Arabii — te, które w X wieku wydelegowały królową Sabę do Salomona i zmonopolizowały handel morski u wybrzeży Afryki i Arabii nad Oceanem Indyjskim — stanęły mocną stopą tam, gdzie dziś leży północna Etiopia. Potężne królestwo, którego stolicą było Aksum, przecięło później stare szlaki karawanowe między Kuszem a portami oceanicznymi. Potem przyszły wojny i Kusz przestał istnieć, prawdopodobnie krótko po r. 300 n. e.



1. Piramidy w Meroe



2a. Meroe. Czaża na wzór chiński (data nie ustalona)



2b. Meroe. Posąg z gipsu; wys. ok. 4 stóp (data nie ustalona)

Z późniejszego okresu pozostało niewiele śladów. Królestwo meroickie, pozbawione niezależności, wciśnięte między wrogim Egiptem a zaborczym Aksum, pogrąża się w milczeniu i zapomnieniu. Groby jego ostatnich władców to nędzne piramidki, nie wyższe, a może nawet niższe od kamiennych chat, które zbudował sobie tuż obok Reisner podczas swoich prac wykopaliskowych. Niedobitki Kuszytów wracają do pustyni i z czasem przeobrażają się w coś zupełnie innego: w poddanych chrześcijańskich królestw Nubii, albo też nędznie wegetują. Czasem archeolodzy natrafiają na jakieś nikłe ślady, które wskazywałyby na to, że królewska rodzina kuszycka uciekła albo przeniosła się na zachód; ślady te prowadzą przez pustkowia wyżyny Kordofan aż do Dar Fur.

Mimo to Kusz pozostawił imponujące dziedzictwo. Kilkaset lat później, czy to w wyniku upadku i rozproszenia Kuszu, czy też dawniejszych stosunków handlowych, wędrówek i „prądów kulturalnych”, plemię São nad jeziorem Czad, tysiąc dwieście mil na zachód od Kuszu, wykonywało odlewy z brązu metodą „topionego wosku” stosowaną przez narody znad Nilu. Jakąż podniechęć dla wyobraźni stanowią podania i legendy kursujące dotychczas w okolicach Czadu, w których ludzie z plemienia Sao przedstawieni są jako „olbrzymy o potężnej sile”, przybysze wysokiego wzrostu. Właśnie tacy mogli być ludzie, którzy przybyli tu z Sudanu nad Nilem. Legenda przypisuje im też cudowną wiedzę, a taką wiedzę musieli posiadać w oczach tutejszych plemion przybysze z Meroe. Joruba i inne kraje Afryki zachodniej czciły swoich „boskich królów”, podczas gdy kult barana i słońca stał się religią dużej części Afryki.

Jakimikolwiek drogami przenikały te idee — bardzo możliwe, że pierwotnym ich źródłem była Afryka zachodnia czy centralna — nie ma przesady w twierdzeniu, że historia większości Afryki kontynentalnej jest nierozdzielnie związana z historią Kuszu. I głównie dla tej przyczyny — niezależnie od zainteresowania dla historii Sudanu — powinny się znaleźć dostateczne środki na prace wykopaliskowe w Meroe i związanych z nim skupiskach. Jeśli Meroe nie było jedynym protoplastą epoki żelaza w kontynentalnej Afryce, to było niewątpliwie jednym z nich, może nawet najważniejszym.

## 5. ATENY W AFRYCE?

Według ogólnie przyjętego przekonania żelazo jako metal użyteczny zostało odkryte około 1500 roku p. n. e. w rejonie Azji Środkowej między Kaukazem a dzisiejszą Azją Mniejszą. Około 1300 r. p. n. e. żelazo stało się już poważnym przemysłem u Hetytów, władających terenem dzisiejszej Ana-



tolii, w tym czasie musieli je również znać Asyryjczycy. W ciągu następnych dwustu lat z wartości żelaza zdawano sobie już sprawę na całym wybrzeżu syryjskim, a z Syrii wyroby żelazne zawędrowały niewątpliwie na zachód do Egiptu, Kartaginy i innych wschodzących ośrodków starożytnej cywilizacji nad Morzem Śródziemnym. Tajemnica oszołamiających zwycięstw królów asyryjskich leży w przewadze żelaza nad brązem, bo jeśli prawdą jest, jak mówi poeta, że asyryjskie rydwany, które pokonały Izrael, „lśniły purpurą i złotem”, to metalem, który dał im zwycięstwo nad wrogami, było żelazo. Dzięki żelaznej broni Sargon i Sennacherib pchnęli swe armie na południowy zachód, dzięki żelaznej broni Esarhaddon zwyciężył Egipcjan, dzięki żelaznej broni Assurbanipal zdobył Teby i położył kres kuszyckiemu panowaniu w całym Egipcie.

Żelazo pozostało bowiem w Egipcie rzadkością. Lata upadku w wieku brązu nie sprzyjały nowym wędrówkom. Kusz, podobnie jak Egipt, ucierpiał z tego powodu, bo chociaż miał dużo łatwo dostępnego żelaza oraz drzewa na węgiel drzewny, Kuszyci, jak się zdaje, aż do ostatnich wieków ery przedchrześcijańskiej nie obrabiali żelaza na większą skalę. Na przykład w grobowcach królewskich w Napacie, Kuru i Nuri nie znaleziono przedmiotów żelaznych, pojawiają się one dopiero w grobowcu Har-si-jotefa z r. 362 p. n. e. A Herodot, pisząc o granicy kuszyckiej w r. 430, powiada, że „w Etiopii najrzadszym i najcenniejszym metalem jest brąz”, do tego stopnia rzadki, że jeńcy „byli skuci złotymi łańcuchami” — i wspomina, że Kuszyci (których nazywa Etiopianami, jak wszyscy greccy pisarze starożytni), używali broni z kamiennymi ostrzami. Jeżeli więc nawet przed panowaniem Har-si-jotefa pojawiły się w Kuzu przedmioty żelazne, musiały być niezmiernie rzadkie.

Jednakże po rozkwicie Meroe, jak stwierdza Wainwright, „zaszły tam zdumiewające zmiany. Ogromne huty istniały w Meroe już w połowie tego wieku — tzn. w pierwszym stuleciu p. n. e. — albo jeszcze wcześniej”. Sayce, który widział Meroe jakieś pięćdziesiąt lat temu, mógł napisać, że „miasto otoczone jest od strony północnej i wschodniej całymi górami szlaki żelaznej, a podczas prac wykopaliskowych odkryto piece, w których wytapiano żelazo i kuto narzędzia oraz broń”. Słowem, w czasie kiedy wznoszono Musawarat, Meroe było ośrodkiem największego przemysłu hutniczego w Afryce na południe od Morza Śródziemnego. Przypuszczalnie produkty tego przemysłu — jak również technologia — przenikały stopniowo i nieodparcie na zachód i południe. W tej niezmiernie ważnej dziedzinie, jaką stanowi użycie i obróbka żelaza, Kusz był zatem dla południowej Afryki tym, czym kilka wieków wcześniej była dla północnej Europy cywilizacja krajów śródziemnomorskich.

Kraje, które po epoce Meroe zajmowały środkowe wybrzeże Nilu, stały już obiema nogami w epoce żelaza. Te plemiona, które ciągle jeszcze stanowią tajemnicę, może Nuba albo Bedża, choć obecnie archeologia określa je na wszelki wypadek bezimienną nazwą „Grupy X”, robiły nawet składane stołki z żelaza; ich suto zdobiona i błyskotliwa biżuteria, efektowne naszyjniki z czarnego i białego kwarcu i czerwonego krwawnika są ich oryginalnym dziełem, chociaż po rozszyfrowaniu dalszych tajemnic Meroe może się okazać, że są wzorowane na rękodzielnictwie Meroe. Po plemionach „Grupy X”, a częściowo jednocześnie z nimi, pojawiają się „Nubijczycy” — dziś już prawie można zaryzykować nazwę „Sudańczycy” — chrześcijańskich królestw Sudanu z czasów przedśredniowiecznych i średniowiecznych. Te zdumiewające wyspy chrześcijaństwa przetrwały od VI do XIV wieku osiągając wysoki poziom stabilizacji i postępu materialnego. Dopiero w XVI wieku przemogły je inwazje mahometańskie. Po tym dziwnie afrykańskim chrześcijaństwie — które przetrwało tylko w Etiopii chronionej przez swe góry — pozostało jedynie kilka fresków oraz kościołów zbudowanych z cegieł z niewypalanej gliny.

Poza tymi kolejnymi przewrotami Meroe i jego cywilizacja pozostają tajemnicą. Słowo „tajemnica” nie oznacza wątpliwości w to, że wielka cywilizacja kwitła tu przez długie stulecia, lecz dotyczy jej charakteru — codziennego życia, powiązań z otaczającym światem, specyficznie afrykańskiej syntezy wielu pojęć pozaafrykańskich, stopienia się tych pojęć z innymi, na wskroś afrykańskimi, i wreszcie bezsprzecznie wielkiego znaczenia tej cywilizacji dla tropikalnych i podtropikalnych krajów na południowym zachodzie i południu.

Bardzo mało wiemy dotąd o tym wszystkim.<sup>1</sup> Hieroglify meroickie są czytelne, ale niezrozumiałe. Nieznane są granice zachodnie i południowe tego kraju. Treści i formy jego codziennego życia można się tylko domyślać z garstki przedmiotów znalezionych przeważnie w grobowcach królewskich, gdyż żadnych innych grobów dotąd systematycznie nie zbadano. A przecież rozwijało się, zmieniało i pogłębiało życie ludu zamieszkującego te ziemie przez tysiąc nieprzerwanych lat, ludu mogącego się poszczycić wieloma wynalazkami. Jaka była społeczna struktura tego „boskiego królestwa”? Jak mężczyźni i kobiety Meroe i innych miast Kusu powitali nadejście epoki żelaza, metalurgii i handlu, która objęła połowę świata? Co wiedzieli o Chi-

<sup>1</sup> W długim poemacie z początków III wieku n. e. grecki pisarz Heliodor opowiada o meroickiej księżniczce, która zakochała się w pięknym młodzieńcu z Tracji. Dama ta pochodziła z Meroe, choć Heliodor nazwał ją księżniczką etiopską. Czy ten poemat odzwierciedla życie w Meroe? *The Cambridge Ancient History* poświęca mu jeden ustęp, nie stawiając jednak tego pytania, nie mówiąc już o odpowiedzi.

nach, kiedy kopiowali brązy i kupowali jedwabie chińskie, o Indiach, kiedy nosili bawełnę indyjską, o Arabii, kiedy nabywali arabskie ładunki okrętowe? Kim byli ludzie, którzy przybywali tu z południa i zachodu i wędrowali stąd na południe i zachód, i co się z nimi stało?

O promieniowaniu tej cywilizacji, która tak wielką rolę odgrywała w pozostałych krajach w głębi Afryki, wiemy bardzo niewiele. Dziś na szczęście istnieją większe niż dotąd widoki na to, że krąg naszej wiedzy się rozszerzy. Wiedziony zainteresowaniem specjalnie żywym w Sudanie\*, acz powszechnym w całej Afryce, rząd Republiki Sudańskiej odnosi się ze szczególnym pietyzmem do swego starożytnego przodka, Kuszu. Pozostaje jednak ta sama trudność: prace wykopaliskowe są niezwykle kosztowne, a Republika Sudańska, która ma słuszne ambicje modernizacji i rozwoju, nie może sobie pozwolić na inwestowanie wielkich sum w badania przeszłości. A zatem mimo wielkiego zainteresowania Sudanu dla Kuszu badania cywilizacji kuszyckiej będą chyba musiały czekać, tak jak wykopaliska w Egipcie musiały czekać na wspaniałomyślność obcych mecenasów.

Czas i trud tych mecenasów nie będzie stracony. Wielkie miasto Meroe bowiem, które jak i inne miasta kuszyckie czeka dopiero na swoich odkrywców, wyrosło nad środkowym Nilem w tych samych stuleciach, kiedy Grecja Peryklesa wycisnęła swe piętno na krajach śródziemnomorskich. A znaczenie Meroe, jeśli uwzględnić różnicę miejsca i okoliczności, nie było może o wiele mniejsze. Podobnie jak Ateny, Meroe utrzymywało rozległe stosunki handlowe z wieloma krajami, rozwinęło własne tradycje w sztuce i piśmiennictwie, zaszczepiło daleko poza swoimi granicami wpływy brzemienne w następstwa, wytrwało przy obyczajach i wierzeniach, które pielęgnowało samo i przekazało innym krajom długo jeszcze po zmierzchu własnej potęgi. Meroe zasługuje na zaszczytne miejsce wśród cywilizacji, które ukształtowały oblicze świata. Można powiedzieć bez przesady, że od Meroe zaczyna się historia nowożytnej Afryki.

---

\* W Sudanie przebywa obecnie (1960/1961) pierwsza polska ekspedycja archeologiczna, kierowana przez prof. dr Kazimierza Michałowskiego. Polscy archeologowie odkryli w sudańskiej oazie pustynnej odległej o 40 km od Wadi Halfa w pobliżu granicy Egiptu świątynię Tutmosisa III, której wiek oblicza się na trzy i pół tysiąca lat. (Przyp. red.)



### III

## KRÓLESTWA STAREGO SUDANU

Opowieści opowiedziane przez serce pozostają w sercu, a pisać o nich to znaczy rozumieć je.

Alkali N'Gaski do Sir Richmonda Palmera

#### 1. WCZESNA AFRYKA ZACHODNIA. ODKRYCIA W NOK

**M**eroe zostało podbite przez etiopskie państwo Aksum w czwartym stuleciu n. e. i znikło z areny dziejów. W czterysta lat po jego upadku pojawiają się pierwsze pisane świadectwa historii Afryki zachodniej.

W odróżnieniu od hieroglifów meroickich są one nie tylko czytelne, ale i zrozumiałe, gdyż pisane są dobrym arabskim językiem. Wyruszając z Egiptu na zachód wyznawcy Mahometa zajęli Trypolis w jedenaście lat po śmierci Proroka, a około r. 681 doszli aż do Atlantyku. Piętnaście lat wcześniej pierwsza ich wyprawa wyruszyła na południe do Sahary, a w ciągu następnych stu lat ich liczne pionierskie ekspedycje docierały do Sudanu, „Kraju Czarnych”<sup>1</sup>. Jednakże Arabowie pojawiali się na Południu tylko sporadycznie i w celach handlowych, napadali na Sudan, ale w ślad za armiami nie szli osadnicy. W r. 710 bowiem Arabowie przepłynęli cieśniny północne i odkryli Hiszpanię, wyprawy śródziemnomorskie zaś wymagały wielkich wysiłków i w końcu wyczerpały zasoby, które Arabowie posiadali w średniowieczu.

Pierwszym Arabem, który pisał o Południu, był Wahn ibn Munabbih (738 r.). Jego dzieło dotyczy głównie wędrówek ludów w głąb lądu afrykańskiego, ciągle jeszcze okrytego mrokami mitów i legend. Było to najwcześ-

<sup>1</sup> Mianem Sudan — Bilad es Sudan — Arabowie określali cały teren za Saharą. Sudan, o którym mowa w tym rozdziale i w następnych, oznacza jednak Sudan zachodni, sawanny między Atlantykiem a pograniczem Sudanu położonego nad Nilem.

niejsze świadectwo wielkiej „legandy migracyjnej” zachodniej Afryki, której echo rozlegało się jeszcze przez długie stulecia. Potomstwo Kusza, który był synem Chama, a wnukiem Noego — powiada Ibn Munabbeh — obejmuje plemiona Sudanu, a mianowicie plemię Qaran (może Goran, na wschód od jeziora Czad), Zaghawa (zamieszkujące dotąd Wadaj i zachodni Dar Fur), Habesza (Abisyńczycy), Qibt (Koptowie) i Barbar (Berberowie).

W dwieście lat później największy z średniowiecznych historyków arabskich, El Mas'udi, na nowo ożywił tę legendę o wędrówce ludów. „Kiedy potomkowie Noego rozprzestrzenili się po ziemi — pisze w swoim dziele *Złote niwy i diamentowe kopalnie*, zakończonym w r. 947 — synowie Kusza, syna Kanaana, skierowali się ku zachodowi i przekroczyli Nil. Tu się rozdzielili; niektórzy: Nubijczycy i Bedża, i Zandż skierowali się w prawo, między Wschód a Zachód, inni jednak, bardzo liczni, szli ku zachodzącemu słońcu...”

Za tymi legendami o wywędrowaniu ludów z doliny Nilu kryje się chyba spory kawał prawdy historycznej. Przybyłe ze wschodu i północnego wschodu, te wędrowne plemiona albo grupy, czasem klany albo części klanów, przemieszane rasowo, częściowo cywilizowane, stopniowo zapełniały zachodni Sudan w długim korowodzie inwazji i kolonizacji, których kolejne etapy i granice wymykają się wszelkiej wiedzy. Można się tylko domyślać przyczyn, które zmuszały je do porzucania swych siedzib: najazdy i podboje Asyryjczyków i Persów w dolinie dolnego Nilu, zmierzch i ostateczny upadek Kuszu, nieszczęsne skutki rywalizacji dynastycznych, poszukiwanie bogactw. Można się domyślać, jak ich witano w krajach, do których przybywały: strachem przed ich bronią i podziwem dla ich siły, zainteresowaniem dla ich szerszej wiedzy, niekiedy ugięciem się przed przewagą ich dyscypliny i zdolnością przewidywania, a więc przed cechami, bez których nie przeżyłby żaden naród wyruszający na podbój nowej ziemi. Ale szczegóły tych wędrówek pozostają nieznanne.

Kogo ci nowo przybyli — na przykład grupy „judeo-syryjskie”, którym podania przypisują utworzenie około r. 300 Ghany — zastali w zachodnim Sudanie, dokąd udali się z tajemniczych przyczyn? Pionierskie badania Lhote'a przeprowadzone niedawno na Saharze pozwalają sądzić, że obszar ten aż do gór Tassili na północy, w pół drogi do Morza Śródziemnego, długo był zamieszkały przez Murzynów. Lhote odkrył w Tassili malowaną maskę, która, jak twierdzi, przypomina bardzo maski używane dotąd przez Senufów na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pięćdziesiąt lat temu Delafosse sądził, że Senufowie byli jednym z trzech tubylczych narodów, które plemiona przybyłe ze wschodu i północnego wschodu zastały na tych terenach. Czy żyli oni dawniej znacznie wyżej na północy?

W miarę postępującej suszy na Saharze ruch migracyjny obrał zapewne kierunek południowy, ale może są to rozważania poniekąd akademickie. Pewne jest jedno, że w czasach Ibn Munabbaha, z początkiem VIII wieku, plemiona świeżo przybyłe mieszały się z plemionami murzyńskimi albo negroidalnymi, które zastały w swych nowych siedzibach, aż jedne z nich całkowicie lub częściowo wchłonęły drugie. Niektóre ludy Afryki zachodniej zachowały cechy „białej” rasy. Godna uwagi, a może najważniejsza z nich jest narodowość Peul, czyli Fulbe (Fulanie), dziś w wielu różnych grupach i formach rozproszona po całym Sudanie zachodnim. Inne, jak na przykład Songhajowie, nabrały cech murzyńskich czy też posiadały je od początku. „Białość” czy „czarność” wszystkich tych narodowości może być ciekawa z punktu widzenia historycznego czy antropologicznego, fałszywe byłyby jednak jakiegokolwiek interpretacje z punktu widzenia rasizmu w potocznym tego słowa znaczeniu.

Najdawniejsi mieszkańcy Afryki zjawili się tu w każdym razie znacznie wcześniej niż te wędrowne grupy, wokół których snuli swe legendy arabscy kronikarze. Przy obecnym stanie wiedzy próby dociekania całej prawdy byłyby bezcelowe. Na przykład póki nie poznano dzieła Lhote'a niewielu badaczy uwierzyłoby w to, że Murzyni zapuścili się na północ aż do gór Tassili — a praca Lhote'a uzyskała rozgłos dopiero w 1958 r.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat wyszły na jaw nowe fakty. W od dawna nieczynnych kopalniach cyny blisko Dżosu, na płaskowyżu centralnej Nigerii, odkryto narzędzia ze starej epoki kamiennej, wskazujące na to, że jakiś typ człowieka żył tu już w kandzerańskim okresie deszczowym, trzecim z ogólnie przyjętych okresów pluwialnych w Afryce wschodniej. W r. 1957 Bernard Fagg ogłosił, że drobne odłamki węgla drzewnego z warstwy pochodzenia być może kandzerańskiego, poddane próbom radioaktywności, ujawniły wiek „ponad trzydzieści dziewięć tysięcy lat”. Wynika stąd, że w ciągu niezbadanych stuleci, od środkowej epoki kamiennej do późnej epoki kamiennej, praca człowieka w rejonie Dżosu, z takimi czy innymi przerwami i załamaniem, wspinała się na coraz wyższy poziom.

Ale w nowej epoce kamiennej, w fazie nazwanej prowizorycznie „fazą deszczową Nakuru” — ostatniej prehistorycznej fazie rozwoju Afryki wschodniej, sięgającej aż do naszych dni — w dziejach tego rejonu dokonuje się niespodziewany i niezwykle interesujący zwrot. Pierwsze tego świadectwo w postaci dwóch ceramik — głów ludzkich — odkryto w 1931 r. w Nok, wsi w prowincji Zara, zamieszkałej przez plemię Dżaba. Głowy były mniejsze od wielkości naturalnej i, zdawało się, nie miały nic wspólnego z jakąkolwiek kulturą istniejącą kiedyś w tych okolicach. Obok innych ładnie wymodelowanych ceramik przedstawiających nogi i stopy ludzkie znaleziono

w r. 1944 jeszcze trzy głowy oraz jeden nie uszkodzony garnek. Nieco później w tymże roku Bernard Fagg odkrył wspaniałą głowę z ceramiki w Dżemai, jakieś dwadzieścia cztery mile od wsi Nok.

W szerokiej dolinie ciągnącej się w kierunku wschód-zachód powyżej zlewu wielkich rzek Niger i Benue, na przestrzeni ok. trzystu mil wydobyto odtąd mnóstwo okazów „rzeźby i ceramiki kultury Nok”, jak wkrótce tę kulturę nazwano, a wśród nich, co warto podkreślić, wiele głów i popiersi naturalnej lub prawie naturalnej wielkości. Jest wysoce prawdopodobne, że ta interesująca i niezwykle zaawansowana kultura z jej tysiącami głów i precyzyjnych posążków obejmowała całą Nigerię, a być może sięgała jeszcze dalej, że była najwcześniejszą kulturą epoki żelaza w tej części Afryki, a zatem posiadała rewolucyjne znaczenie, i że dała początek całemu szeregowi dalszych postępów w sztuce, religii i organizacji społecznej. Dalsze odkrycia przyniosą chyba więcej szczegółów o jej zasięgu i dorobku.

Już sam fakt, że stwierdzone zostało jej istnienie, przyczynił się do zrewidowania wielu dotychczasowych poglądów na przeszłość Afryki. W Europie na przykład sądzono, że ludy murzyńskie nie posiadają własnych tradycji sztuki antropomorficznej — sztuki bardziej lub mniej naturalistycznego przedstawiania postaci ludzkiej. Kiedy sześćdziesiąt lat temu przywieziono z Ife i Beninu pierwsze zdumiewające głowy i popiersia, przy czym było jasne, że są to portrety albo próby portretów, okazy te spotkały się z powszechnym niedowierzaniem: to muszą być dzieła greckie czy egipskie, czy nawet portugalskie, Murzyni przecież nigdy czegoś podobnego nie robili!

Ale prace Lhote'a na Saharze dowiodły, że ludy typu murzyńskiego przed 3000 r. p. n. e. malowały z pięknym i subtelnym realizmem postacie mężczyzn i kobiet — może właśnie one były pierwszymi autorami wiernego naturze portretu człowieka. Odkrycia w Nok potwierdzają ten domysł. Ceramiczne głowy i posążki z centralnej Nigerii są znacznie bliższe naszym czasom, ale mimo to są bardzo stare. Na przykład test na radioaktywnym węglu, któremu poddano cztery kawałki zwęglonego drzewa z „kultury Nok”, pozwolił stwierdzić wiek każdego z nich: około r. 3500, 2000 i 900 p. n. e. oraz r. 200 n. e.

„Pierwsze dwie daty — zauważa Bernard Fagg — dotyczą prawie na pewno wcześniejszych nanosów geologicznych, podczas gdy data 900 r. p. n. e. (w przybliżeniu początki nakurańskiego okresu deszczowego) i r. 200 n. e. określają prawdopodobnie górną i dolną granicę rzeźby i ceramiki kultury Nok.” To jest mniej więcej wszystko, co w tej chwili można na ten temat powiedzieć, poza stwierdzeniem faktu, że technika obróbki żelaza w „społeczeństwie Nok” wskazuje na kulturę przejściową między kamieniem a metalem, której pełny rozwój przypada na ostatnie dwa-trzy stulecia p. n. e.

Kim byli ludzie, którzy ponad dwa tysiące lat temu na wyżynie nigeryjskiej modelowali tyle pięknych głów w terakocie, pozostaje nadal zagadką, choć niektóre z tych głów-portretów każą przypuszczać, że plemię Nok było bezpośrednim przodkiem niektórych narodowości żyjących dziś w centralnej Nigerii. Jedna z tych głów na przykład uczesana jest „w kok”, fryzura do dziś spotykana wśród niektórych plemion wyżyny nigeryjskiej. Wiek tej ceramiki (jak i innych wytworów „kultury Nok”) nie ulega wątpliwości, gdyż znaleziono ją w starej kopalni cyny w warstwie, której przybliżony wiek potwierdziły również inne dowody.

## 2. Z KUSZU I KARTAGINY

Czy wśród tych ludów, karczujących lasy w zamierchłej przeszłości, istniała jakaś wspólnota kulturalna i językowa? Bardzo możliwe. Ale dochodzimy teraz do punktu, kiedy szlaki tych dośrodkowych wędrówek zaczynają się splatać ze sobą — na widowni ukazują się ludy z północnego wschodu i wschodu, których nieskończone, osnute legendami wędrówki dostarczyły tematowi Ibn Munabbehowi w 738 r. W nowej wersji tej legendy, pióra El Mas'udiego, synowie Kusza, którzy „tłumnie maszerowali ku zachodzącemu słońcu” (został nawet ustalony historyczny kierunek wędrówek) „maszerowali” ku narodom, o których istnieniu Arabowie wiedzieli. Szli „w kierunku Zaghawy, Kanem, Marki, Kawkaw i Ghany, i innych krajów czarnych ludów oraz Demdemeh”. (Demdemeh to imię nadawane przez niemal wszystkich pisarzy arabskich plemionom uważanym przez nich za ludożerców.)<sup>1</sup>

Sprawa polega na tym, że ludy te „maszerowały” dokładnie od środkowego Nilu do środkowego Nigru, a więc trasą transafrykańską, używaną przez ludy wędrownie niewątpliwie od pradawnych czasów i dobrze znaną Arabom. Nie ma nic nieprawdopodobnego w tym, że ta wielka trasa była regularnie uczęszczana w odległej przeszłości. Nawet dziś ciągną nią co roku tysiące pielgrzymów z Nigerii do Morza Czerwonego i z powrotem, a przed dwoma tysiącami i więcej lat klimat i roślinność były tu zapewne łaskawsze dla podróżników niż dziś. Ludzie szli tędy od najdawniejszych czasów, a wraz z nimi szły ich wierzenia i wynalazki. Jezioro Czad nie było źródłem Nilu,

---

<sup>1</sup> Co jednak nie znaczy, że Demdemeh, kimkolwiek byli, musieli rzeczywiście być ludożercami. Nawet w XIX wieku wielu Europejczyków wierzyło w to, że wśród ludności Afryki jest wielu ludożerców, co nie odpowiada prawdzie (równie wielu Afrykańczyków myślało to samo o Europie).



jak niegdyś przypuszczano; niemniej w znaczeniu kulturalnym ich wody zlewały się od zamierzchłej starożytności.

Nie ma właściwie ani jednego znanego narodu w Afryce zachodniej, który by nie posiadał swojej legendy o wschodnich lub północnych przodkach. Niekiedy te podania są tak bogate w szczegóły, że można odgadnąć przybliżone daty historyczne. I tak Biobaku twierdzi, że twórcy cywilizacji Joruby w południowej Nigerii przybyli znad środkowego Nilu, dotarli do swego kraju między siódmym a dziesiątym stuleciem n. e. Niezależnie od tego, ile prawdy jest w podaniach i legendach Jorubów i sąsiednich plemion, uporczywie i wyraźnie powraca w nich Wschód jako miejsce ich pochodzenia. Ale legendy i podania są tylko jednym z dowodów na istnienie wschodnich wpływów, jeśli już nie wschodniego pochodzenia.

Największą z wszystkich świątyń egipskich w Nubii — owym południowym kraju, który później miał się przeobrazić w królestwo Kusz — zbudował faraon XVIII dynastii, Amenofis III (1405—1370 r. p. n. e.) w Soleb nad zachodnim brzegiem Nilu. Droga do świątyni była strzeżona przez granitowe rzeźby baranów i lwów. Barany i lwy zabrali ze sobą do swych świątyń w Barkal, blisko Napaty nad Nilem, kuszyccy faraoni z XXV dynastii — ci sami, którzy napadli na Egipt od południa. Później baran, symbol Amona, stał się jednym z wielkich symbolów bóstwa Kuszu: do dziś dnia można jeszcze znaleźć w Meroe i Nadze rozrzucone po opuszczonych piaskach granitowe rzeźby baranów. Ale baran, symbol Amona, był otoczony niemal boską czcią również wzdłuż wybrzeży Afryki północnej, gdyż narody libijsko-berberyjskie przejęły kult barana od Egipcjan tak samo jak Kuszyccy i prawdopodobnie w tym samym czasie.

Święty baran, gdziekolwiek była jego kolebka — w północnej czy też centralnej Afryce — odbył daleką drogę w poprzek kontynentu afrykańskiego. Wiele ludów Afryki oddawało mu cześć boską. Mandingowie w zachodnim Sudanie wierzą, że bóg burzy i gromu wciela się na ziemi w postać barana. Czango, bóg Jorubów, nosi maskę barana i jest również bogiem burzy i gromu. Plemię Baoulé z Wybrzeża Kości Słoniowej przedstawia Nianniè, upersonifikowane niebo, w masce barana, u plemienia Fon z Dahomeju bóg błyskawicy jest również baranem. Boskie barany o takim czy innym wyglądzie, o takim czy innym znaczeniu czczone są od Kamerunu aż po daleki basen Konga. Do dziś snycerze rzeźbią drewniane figurki baranów.

Te ślady wzajemnego przenikania się kultur można mnożyć w nieskończoność. Są one jeszcze jednym dowodem owej jedności w wielości, która tyłu dziedzinom kultury afrykańskiej nadała jej charakterystyczny rezonans,

złożoność i starość. Wainwright pokazał, jak bardzo średniowieczne pektorały kapłańskie z Joruby w południowej Nigerii podobne są do przedmiotów kultu Amona w dynastycznym Egipcie. Arkell zwrócił uwagę na bliskie podobieństwo między bizantyjskimi lampami znalezionymi w Firce w Egipcie (siedzibie po-kuszyckiego plemienia „Grupy X”), a innymi, odkrytymi kilka lat temu w starym grobowcu na Złotym Wybrzeżu. „Boscy królowie” Jukunów nad rzeką Benue w Nigerii posiadają wspólne rysy z „boskimi królami” Kuszu i Egiptu, i nie jest to bynajmniej zjawisko odosobnione.

Inne cechy kultu mogły być zapożyczone z Północy. W swoim ostatnim studium poświęconym wierzeniom i legendom plemienia Akan z Ghany pani Meyerowitz wskazała na podobieństwa między dawnymi wierzeniami północnej Afryki a kultem boga-księżycy, boga-słońca i innych bóstw plemienia Akan, z czego wynika, że sposoby, w jakie poszczególne ludy tłumaczą sobie pochodzenie człowieka, są do siebie uderzająco podobne. Tak na przykład Melkart tyryjski, fenicjański „przodek” królewskiej dynastii Kartaginy, założonej przez legendarną Dydonę, przedstawiany był w postaci byka: głowa byka z terakoty, odkryta w Kartaginie, pojawia się między ideogramem Tanit — bogini matki Kartaginy, która zrodziła wszechświat bez współdziałania męskiego partnera — a cyfrą osiem. A przecież Bosummuru, „przodek” królewskiej dynastii Bono z Akanu, również przedstawiany jest jako byk. „Ofiarę z byka składano raz do roku” — stwierdza pani Meyerowitz, która pilnie zbierała legendy i podania plemienia Akan. Ofiara ta symbolizowała „jego boską śmierć i odrodzenie”. Dodaje ona, że cyfra osiem należała również do symboli religijnych tego plemienia. „Cyfra ta symbolizuje wieczny cykl życia, śmierci i odrodzenia.” Tak samo jak Tanit z Kartaginy, bogini plemienia Akan, Nyame, urodziła wszechświat bez partnera męskiego. Tak samo jak Dydona, od niepamiętnych czasów dzierżyły władzę w Akan „królowe-matki”. Niezależnie od tego, jakie z tych analogii można wyciągnąć wnioski, są one niewątpliwie cennym dowodem złożoności cechującej rozwój społeczeństw w starożytnej Afryce.

Nie było to na pewno tylko automatyczne czy mechaniczne naśladownictwo. Te pojęcia i wyobrażenia o pochodzeniu człowieka, ziemskim i boskim, wędrowały może w dół i w górę kontynentu, a może napływały stopniowo z północy i północnego wschodu. W każdym razie przypuszczenie, jakoby narodowości południa przejęły żywce i skopiowały cywilizację egipską czy kuszycką, kartagińską czy libijską, tak samo nie odpowiada prawdzie, jak nie byłoby zgodne z prawdą twierdzenie, jakoby dominujące idee i koncepcje krajów śródziemnomorskich, które w tym samym czasie albo trochę wcześniej zawojowały dziką i barbarzyńską Europę, zostały w identycznej

formie albo z identycznymi skutkami skopiowane na brzegach Morza Bałtyckiego.

Trzeba podkreślić, że nie ma również żadnych podstaw do przypuszczenia, jakoby pojęcia i ideologie rozprzestrzeniały się tylko w jednym kierunku, od doliny Nilu do Afryki południowej i centralnej. Dynastyczny Egipt nie narodził się w próżni, wydało go neolityczne łono, a łonem tym była Afryka. Chłopi znad jeziora Fajum, którzy położyli fundamenty pod stare państwo egipskie, mieli swe własne wyobrażenia o życiu i wszechświecie, a pochodzenie tych pojęć lub ich większości było niewątpliwie bardziej afrykańskie niż azjatyckie. „Kraj boga” z wszystkimi wielkimi odziedziczonymi po przodkach duchami w pojęciu dynastycznego Egiptu nie leżał ani na wschodzie, ani na północy, lecz na dalekim południu i zachodzie. Nie ma żadnych dowodów na to, że najwcześniejsze formy kultu barana czy słońca albo innych kultów, które stały się słynne dopiero nad Nilem, nie powstały w owym tajemniczym „kraju boga” „górnjej Afryki”, gdzie, jak to wyraźnie widzimy, kwitną do tej pory. Rozsądnie będzie raczej zakładać, że odbywał się tam proces wzajemnego splatania się idei, ich tworzenia się ciągle na nowo w tym ruchu wahadłowym północ-południe, proces przemian w różnych okresach i pod wpływem różnych ludów.

Jeśli aż tyle narodowości Afryki zachodniej powołuje się na pochodzenie ze wschodu czy północy, to w tych legendach może się kryć bardzo istotne jądro prawdy. Jednakże prawda ta, po tylu wiekach osadnictwa i mieszania się różnych ludów, dotyczy raczej wpływów niż pochodzenia w sensie fizycznym. O tym wszystkim należy pamiętać, by nie popełnić błędu i nie wyobrażać sobie historii starożytnych ludów afrykańskich sprzed dwu tysięcy i więcej lat jako niezapisanej karty, do której można wpisać byle jaką egzotyczną treść. Egzotyczne elementy istniały, ale zostały wchłonięte, wessane, a przez to wewnątrznie przeobrażone, aż stały się czymś tak specyficznym zachodnio-afrykańskim jak religijne obyczaje plemion Akan czy Joruba, podobnie zresztą jak chrześcijaństwo, powstałe w łonie azjatyckiej sekty w Palestynie, stało się kultem europejskim albo jak — o wiele wcześniej — czysto afrykański wkład w cywilizację starożytnego Nilu stał się czymś specyficznym egipskim.

Dopiero w ostatnich kilku latach antropolodzy zaczęli systematycznie badać misternie splecioną tkaninę wierzeń i pojęć, ukrytą za pozornie prostą strukturą organizacji plemienną w kontynentalnej Afryce. Okazuje się, że sprawy, które dotąd wydawały się jasne, są w istocie bardzo niejasne, w inne zaś wnoszą jasność nowe odkrycia i studia. Coraz wyraźniej widzimy, że „wieki stagnacji” w dziejach plemion afrykańskich były jedynie tworem naszej wyobraźni.

### 3. ŚWIT EPOKI ŻELAZA

„Co to jest Zielony Przylądek? — zżymał się Karol II, kiedy domagano się od niego założenia nowej spółki angielskiej dla handlu z Gwineą — śmierdząca dziura.” I ta opinia, choć w ówczesnych warunkach zrozumiała, utrzymywała się w Europie długi czas. Wszystko, co europejscy odkrywcy wiedzieli o ziemiach leżących za Zielonym Przylądkiem — przez długi czas zresztą poza wybrzeżem nie wiedziano prawie nic — zdawało się potwierdzać tę smętną opinię: bagniska, wieczne deszcze, naczelnicy plemion niechętnie odnoszący się do handlu niewolnikami, choroby i upał, łatwość podbojów i ciężki orzech do zgryzienia, jakim potem stawały się podbite ziemie. Wszystko tu było prymitywne i beznadziejne. Aż nazbyt łatwo mogło powstać przekonanie, że narody żyjące wzdłuż wybrzeży Gwinei, od dziesiątków lat niszczone przez europejskie zakusy na niewolników, są narodami bez historii, bez możliwości rozwoju, skazane na beznadziejność. Wielu Europejczyków myślało, że nic nie zmieniło się w tej części Afryki od czasów, gdy były tam tylko małpy i kamienie.

Ten obraz, jak wiemy obecnie, był czystym tworem wyobraźni. W rzeczywistości zmieniło się bardzo wiele: królestwa i cesarstwa powstawały, upadały i powstawały na nowo, a cywilizacje znad Nilu i Morza Śródziemnego, oparte na dziedzictwie afrykańskich myśli i koncepcji, odegrały ważną rolę w tych zmianach. Szczególnie przyczyniły się do stworzenia pojęć o wszechświecie, o pochodzeniu życia na ziemi i organizacji społeczeństwa. Ale ważniejsze dla rozwoju społecznego w krajach położonych na południe od pustyni były prawdopodobnie sposoby użytkowania metalu, a już obróbka żelaza odegrała na pewno rolę najważniejszą.

Kiedy metal wszedł w użycie na ziemiach położonych na południe od pustyni? Nawet w ciągu ostatnich kilku lat wygłaszano czasem opinię potwierdzającą zakorzenione od dawna w Europie przekonanie, jakoby Afryka aż do początku ery kolonialnej nie wyszła poza epokę kamienną. Jednakże wielka ilość dokumentów od XV wieku począwszy przeczy tym opiniom. Jedyne ludy afrykańskie, które w XV w., w czasie gdy Europa odkrywała świat, tkwiły jeszcze w epoce kamiennej, to, jak się okazuje, Pigmeje, Buszmeni, plemiona zamieszkałe na Wyspach Kanaryjskich i wyspie Fernando Po, no i może jeszcze dwa-trzy inne plemiona w głębi lądu. Wiele ludów afrykańskich, tak jak współczesne im narody w Europie, używało jeszcze kamienia i kości, ale obok tego w użyciu był metal, i to od dawna.

Pierwsze z tych metali to złoto i miedź, występują one bowiem w postaci łatwo dostępnej i łatwej do obróbki, a nawet do wytapiania są łatwiejsze od

żelaza. Tak na przykład przejściowa kultura amrateńska, kultura neolityczna, używająca metalu przed r. 4000 p. n. e., nauczyła się od Nubii obrabiać złoto, a *nub* w języku staroegipskim oznacza złoto. Przed pierwszą dynastią, czyli przed rokiem 3000 p. n. e., wyrabiano w delcie Nilu piękną złotą biżuterię, a graniczące z Egiptem ludy Kuszu i Libii na pewno znały złoto, miedź i brąz na długo przed żelazem.

Stosunki handlowe starożytnej Afryki zachodniej, która miała dużo złota i bardzo mało miedzi, z państwami po drugiej stronie Sahary obejmowały niewątpliwie wymianę zachodnio-afrykańskiego złota na libijską miedź i jeśli prawdą jest, że rydwany libijskie Garamantów jeździły przez Saharę aż do Nigru blisko Gao (na co wskazują ostatnie badania), to służyły one chyba temu pożytecznemu handlowi. Pewne jest, że taki handel wymienny istniał we wczesnych czasach arabskich. El Husani pisał około 950 roku, że wymieniano złoto na miedź w Fezzanie, dawnej siedzibie Garamantów, to samo działo się bez wątpienia również w innych krajach. W szczegółowej analizie tego zagadnienia Mauny dochodzi do wniosku, że obróbka miedzi i brązu przenikała przez Saharę na południe po 1200 r. p. n. e. — w tym samym mniej więcej czasie Południe wprowadziło konie — i że broń miedziana, aczkolwiek rzadka, była tam wyrabiana i używana co najmniej do r. 200 p. n. e.

Decydujące jednak znaczenie mają: znajomość żelaza i początki jego obróbki. W okresie metalu w Afryce kontynentalnej jako o odrębnej epoce kulturalnej wraz z nowymi formami społecznymi i organizacyjnymi można bowiem mówić dopiero od chwili powszechnej obróbki żelaza. Tylko za pomocą dobrych narzędzi żelaznych mogły narody afrykańskie pokonywać otaczającą je przyrodę, rozkwitać i rozprzestrzeniać się po całym lądzie, zaś okresu miedzi i brązu, przez który przeszły starożytna Azja i Europa, na południe od Sahary w ogóle nie było. Dlatego właśnie, jak już wcześniej zaznaczyłem, badanie epoki żelaza w Afryce posiada tak doniosłą wagę, jeśli mamy poznać źródła współczesnej Afryki. Kiedy więc rozpoczęła się epoka żelaza?

Narzędzia i broń żelazna docierały być może z rzadka do Kuszu, budząc podziw i zdumienie, już ok. r. 600 p. n. e., ale na wielką skalę zaczęto tam wytapiać żelazo o wiele później, a jako czynnik kształtujący kulturę nabiera ono wagi dopiero jakieś 200—300 lat przed erą chrześcijańską. Znajomość obróbki żelaza mogła zatem dotrzeć do Afryki zachodniej i centralnej — przez trasę transafrykańską między Nilem a Nigrem — niewiele wcześniej niż w pierwszym stuleciu p. n. e. albo jeszcze później. Afryce zachodniej i centralnej stała na przeszkodzie w przejściu znajomości żelaza od Meroe daleka i żmudna droga, a prawdopodobnie również praktykowany przez

królów kuszyckich (czy może przez kapłanów, jako że sterty szlaki w Meroe oddalone są zaledwie o kilkaset jardów od Świątyni Słońca) zwyczaj trzymania tej sztuki w wielkiej tajemnicy.

O tym, jak ściśle i uporczywie przestrzegano tej monopolistycznej praktyki, świadczą późniejsze echa w krajach Południa. Kiedy z końcem XV wieku Portugalczycy po raz pierwszy dotarli do ujścia rzeki Kongo, mogli stwierdzić, że *mani*, czyli król Konga, był członkiem ekskluzywnego „cechu kowali”, a wiemy z późniejszych materiałów, że nie był to wypadek odosobniony. „W całym kraju Tuaregów (w południowej Saharze) — pisze Barth w połowie XIX wieku — *enhad* (kowal) otoczony jest wielką czcią, a bractwo kowali jest bardzo liczne. *Enhad* jest zwykle premierem u boku każdego naczelnika.”

Ale mimo opóźnienia znajomość obróbki żelaza przeniknęła prawdopodobnie z Kuszu do Afryki zachodniej i centralnej w ostatnich latach ery przedchrześcijańskiej. Zdaniem uczonych francuskich w tym czasie narody libijsko-berberyjskie — czy to dawni Garamantowie, czy Tuaregowie z pustyni, czy też inni pośrednicy i kupcy — już zawiozły ją na południe. Wnioskuje to oni z faktu, że podczas prac wykopaliskowych w Afryce północnej odkryto w grobach z r. 500 p. n. e. i późniejszych przedmioty przeważnie żelazne, a poza tym w cywilizowanej Afryce północnej żelazo wyparło widocznie brąz jako surowiec do wytwarzania przedmiotów codziennego użytku już około trzeciego stulecia p. n. e. Ale w tym samym mniej więcej czasie żelazo weszło do powszechnego użytku w Kuszu. Uczeni francuscy nie przeczą temu — nie przeczą też temu namacalne dowody, mianowicie owe hałdy szlaki w Meroe — wysuwają oni jednak argument, że narody libijsko-berberyjskie posiadały lepsze drogi dotarcia do Afryki zachodniej niż Kusz czy też narody-pośrednicy, utrzymujące stosunki handlowe z Kuszem.

Na rzecz tego francuskiego poglądu przemawiają dwa ważne argumenty. Pierwszy — to świadectwo reliefów skalnych, z których wynika, że w pierwszym tysiącleciu p. n. e. przecinały Saharę od Afryki północnej do okolicy Gao nad Nigrem co najmniej dwa szlaki rydwanowe. Lhote nawet wysunął przypuszczenie, że słynna kampania libijska rzymskiego legata Korneliusza Balbusa z r. 19 p. n. e. odniosła zwycięstwo nie tylko nad Garamantami z Fezzanu — czego nikt nie kwestionuje — lecz doszła dalej na południe aż do Nigru. Jest to może przecenianie inicjatywy rzymskiej, ale co najmniej dwie inne wyprawy rzymskie, a mianowicie wyprawa Flaccusa w r. 70 i Juliusza Maternusa w r. 86 niewątpliwie wdarły się znacznie głębiej na południe, prawdopodobnie aż do Sudanu albo gdzieś niedaleko.

Drugi argument odnosi się do dat. Mauny utrzymuje, że narody zachodniego Sudanu i sawanny sudańskiej wytapiały rudę żelazną — której jest tu

w bród tak jak w innych częściach Afryki — już w r. 300 p. n. e., a to przemawiałoby za poglądem, że nauczyły się tej sztuki raczej od Północy niż od Wschodu — chyba, co jest możliwe, choć mało prawdopodobne, że nauczyły się jej same. Później przejęły ją od nich narody leśne, żyjące na południe od nich.

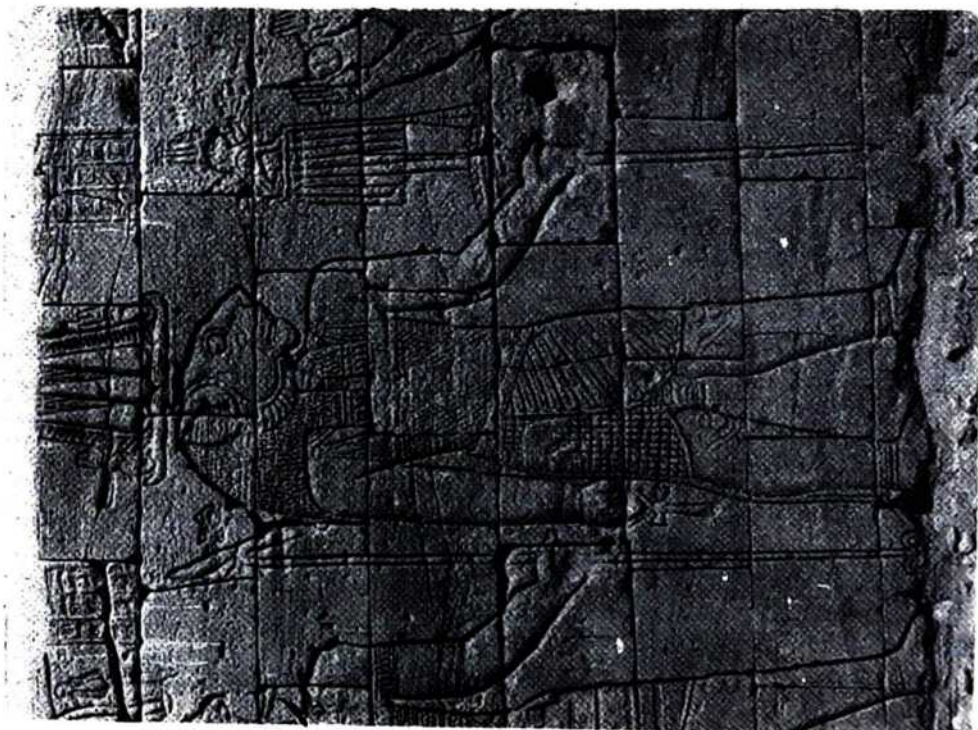
Skądkolwiek jednak przyszła — z Libii, z Kuszu czy z obu tych krajów — nie ulega wątpliwości, że znajomość obróbki żelaza była w ostatnich stuleciach ery przedchrześcijańskiej powszechna w sawannach Sudanu. Z końcem pierwszych wieków ery chrześcijańskiej rozprzestrzeniła się ona na południe daleko poza brzeg lasów. Daty te posiadają ogromną wagę: oznaczają one początek współczesnej Afryki.

Jeśli są nawet niepewne jeszcze i niedokładne, wydają się prawdopodobne. Przemawiają za nimi wszystkie świadectwa, jakimi dotąd rozporządzamy, nic natomiast im nie przeczy. Wynika z nich, że na południe od Sahary pojawiły się najpierw żelazne narzędzia i broń, a następnie powstawał kolejno w poszczególnych krajach, posuwając się coraz bardziej na południe, przemysł kopalniany i hutniczy.

Jak widzimy, pojawienie się żelaza na terenie dzisiejszej Nigerii pokrywa się w czasie z wygaśnięciem „rzeźby i ceramiki kultury Nok”, której ostatnie etapy były prawdopodobnie przejściowe. Nowe pomysły i nowa technika sprzyjały rozwojowi nowych społeczeństw. A około XII wieku, jak zobaczymy, wywożono duże ilości wytapianego żelaza z południowo-wschodnich wybrzeży Afryki do Indii — wymowny dowód zmian, jakie się odtąd dokonały. Dwanaście czy trzynaście wieków między tymi dwiema datami to okres wielkich przeobrażeń i ogromnego rozwoju, okres decydujący dla przed-europejskiej i przed-przemysłowej cywilizacji w głębi Afryki.

Nie wynika z tego, że nie używano tu o wiele wcześniej innych metali, bądź jako przedmiotów kultu, bądź użytku. Brązowy albo miedziany posążek egipskiego boga Ozyrysa, przypuszczalnie z VII wieku p. n. e., znaleziono w Kongu Belgijskim, a inny posążek Ozyrysa z kartuszem Tutmosisa III (sprzed 1450 p. n. e.) odkryto na południe od Zambezi. Ale te czy inne złote i miedziane przedmioty z tego wczesnego okresu zasługują na większe zainteresowanie tylko jako jeszcze jeden ciekawy dowód — jeśli takie dowody są w ogóle potrzebne — pomysłowości narodów afrykańskich oraz ruchliwości, z jaką ludzie i towary przenosili się z jednego kraju do drugiego.

Hutnictwo żelazne pukało do bram starej Afryki i wyłamało je. Wlały się przez nie do co najmniej dwóch wielkich obszarów centralnej i południowej Afryki cywilizacje wieku żelaza, pionierskie jak na swoją epokę i na tę część świata. Im to głównie zawdzięcza przed-europejska Afryka swoje

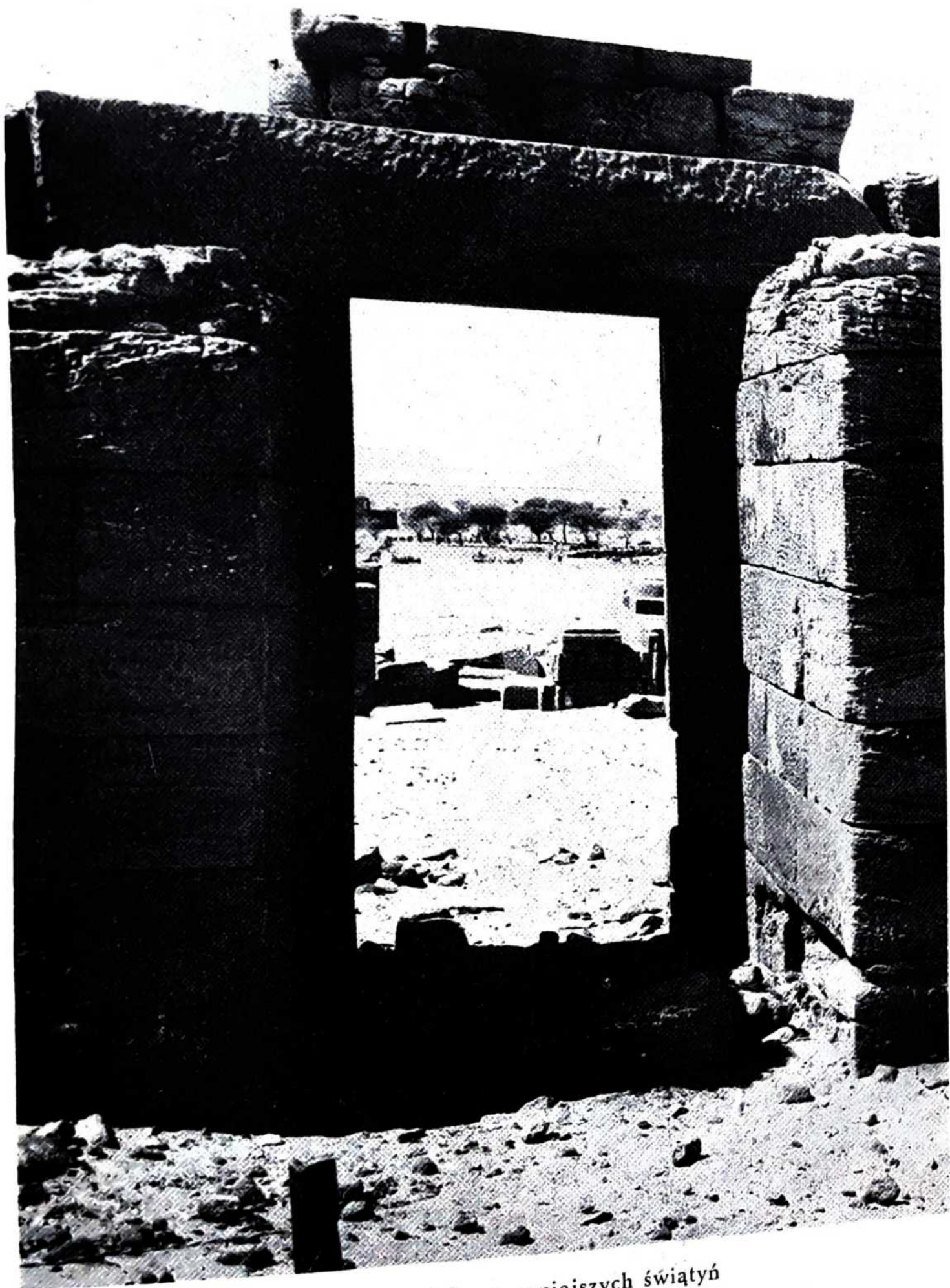


3a. Naga. „Lwi bóg” ze Świątyni Lwa (zbud. przypuszczalnie między 100 r. p. n. e. a 100 r. n. e.)



3b. Trzygłowy bóg Apedemak ze Świątyni Lwa





4. Naga. Jedna z mniejszych świątyń

znaczenie i swoje osiągnięcia. Jednym z tych obszarów była Afryka wschodnia i południowo-środkowa, drugim — zachodni Sudan i pobliskie kraje.

#### 4. „INTERESY Z KRÓLEM TIMBUKTU”

„Tuż obok ogrodzenia znajdowały się szopy, gdzie spali żołnierze, na dworze stały konie, przywiązane do pali z łbami odwróconymi do szop, a pasza leżała obok nich na ziemi. Nad każdym legowiskiem żołnierza, przysłoniętym tylko daszkiem, a otwartym po bokach, wisiała lanca, mała owalna tarcza i duża szabla o szerokiej klindze.” Tak opisuje James Bruce, podróżujący w r. 1772 w górę Nilu, „czarne konie z Sennaru”. Szkocki ziemianin, lubujący się w koniach, uważał tę odzianą w zbroję kawalerię starego Sudanu za „jeden z najpiękniejszych widoków, jakie kiedykolwiek oglądał”.

W każdej kwaterze żołnierskiej wisiały kolczugi, a obok miękkie skóry antylopy dla ochrony przed wilgocią nocy. „Nad kolczugą zawieszony był na lancy miedziany hełm bez czuba czy piór.” „Konie rasy saraceńskiej były wysokie na przeszło szesnaście piędzi, pięknie zbudowane i mocne jak nasze konie pocztowe, a przy tym niezwykle zwinne w ruchach.” Taka była kawaleria Adlana, władcy królestwa, które w czasie kiedy zwiedzał je Bruce, sięgało od środkowego Nilu do granic Etiopii.

Bruce'owi nie dano wiary w Wielkiej Brytanii, kiedy wreszcie powrócił do kraju. Ale przecież mogła to być kawaleria każdego innego królestwa starego Sudanu, i to nie tylko w r. 1772, kiedy Bruce ją widział, lecz od setek lat. Łoskot i blask tej konnicy w zbrojach i kolczugach towarzyszą dziejom i legendom wszystkich tych państw i królestw feudalnych, które powstawały, rozkwiły i znikły w sawannie sudańskiej, długiej na trzy tysiące mil, szerokiej na pięćset, dzielącej Saharę od lasów tropikalnego Południa i łączącej Atlantyk z Morzem Czerwonym. Europa dowiedziała się o istnieniu tych państw dopiero w XIV wieku, blisko tysiąc lat po powstaniu pierwszego z nich. Co prawda kupcy normandzcy z dwunastowiecznej Sycylii handlowali z mahometańskimi miastami północnej Afryki, a w ślad za nimi kupcy z Pizy, Genui, Wenecji, Prowansji. Przez całe średniowiecze traktaty handlowe wiązały oba wybrzeża Morza Śródziemnego. Państwa chrześcijańskie umieściły konsulów w portach południowych. Ale chrześcijanom nie wolno było wyjeżdżać z portów w głąb kraju. Z przyczyn religijnych i handlowych państwa muzułmańskie broniły swego monopolu na wymianę handlową z krajami położonymi za ich śródziemnomorskim wybrzeżem.

Mogli tam natomiast jeździć Żydzi. W XIV wieku założono na Majorce słynną szkołę żydowskich kartografów. Najbardziej znanym z ich atlasów,

sporządzonym na zamówienie któregoś z dworów europejskich, był atlas Abrahama Cresquesa. Jego „Mapa Katalońska” z 1375 r. wywołała prawie taki sam efekt jak odkrycie Kolumba w sto lat później. Rozszerzyła granice świata, a opowiadaniom podróżników, których dotąd słuchano z niedowierzaniem, nadała brzmienie prawdy. Pokazywała na przykład góry Atlasu w Maroku wraz z przełęczą, którą kupcy „szli do krajów Murzynów z Gwini” — była to wielka trasa wiodąca na południe przez Sidżilmasę, a używana przez ludność Afryki północnej od niepamiętnych czasów. Na mapie zaznaczone były Tenbuch (Timbuktu), Ciutat de Mali, Geugeu (Gao) i Taghaza; wszystkie te miasta obok całej masy innych rozpały odtąd chciwość i wyobraźnię Europy, aż w kilka wieków później mogli je nareszcie ujrzeć pierwsi podróżnicy europejscy.

Ale o ścisłe wiadomości było trudno, a jeszcze trudniej było je opublikować. Każde miasto morskie zbierało własne informacje geograficzne, zachowywało je jednak w tajemnicy. W owych dniach, kiedy handel był związany z wielkim ryzykiem i z wielkimi zyskami, kiedy Europa zaczynała podejmować śmiało podróże morskie, ale jeszcze nie nauczyła się dobrze żeglować przeciw wiatrowi czy używać kompasu nawigacyjnego, ludzie, którzy mieli informacje do sprzedania, sprzedawali je drogo. Mogli je sprzedać Wenecji albo miastom morskim na zachodnim wybrzeżu Włoch, mogli je sprzedać dworowi hiszpańskiemu albo księciu Henrykowi Portugalskiemu — temu, którego historia nazwała „Żeglarzem” nie dlatego, że pływał po morzu, lecz dlatego, że bardziej niż którykolwiek inny z ówczesnych władców zatroszczył się o wprowadzenie ład i systemu do kolekcjonowania i kolacjonowania informacji morskich.

Wśród pierwszych map wiele było fantastycznych, a niektóre były wręcz fałszywe. Stopniowo jednak zaczęły odpowiadać rzeczywistości. Jedną z pierwszych, na których zaznaczone były południowe granice Afryki, była mapa Fra Mauro, sporządzona potajemnie w Wenecji w 1459 r. dla księcia Henryka Żeglarza. Minęło jednak blisko trzydzieści lat, zanim udowodniono tezę, że okręty mogą opłynąć Afrykę, jeśli cały czas utrzymają kurs na południe. Stało się to, kiedy Bartolomeo Diaz opłynął Przylądek Dobrej Nadziei. Teza ta opierała się widocznie na relacji indyjskiego żeglarza, który ponoć opłynął przylądek od wschodu już w roku 1420. Nie jest to takie dziwne, jeśli sobie przypomnimy, że aż do końca XV wieku żeglarze Oceanu Indyjskiego byli technicznie bardziej zaawansowani od żeglarzy Morza Śródziemnego czy Atlantyku.

Ponieważ monopol na handel zależał od monopolu na informacje, książę Henryk trzymał mapę Fra Mauro zamkniętą na cztery spusty. Czy widzieli ją Diaz i da Gama, zanim wyruszyli w swe długie podróże morskie na po-

łudnie i wschód? Trudno powiedzieć, ile w ich własnym przekonaniu wiedzieli ci słynni kapitanowie. Czy Magellan przypuszczał, że może się dostać z Atlantyku na Pacyfik, zanim spróbował przepłynąć słynną cieśninę, która nosi jego imię? „Cała załoga uważała — pisał Pigafetta, który był przy nim, gdy wypłynęli na wody na wschód od przylądka Horn przed podjęciem tej próby — że nie ma po co wypływać na zachód. Jedyne ufność, jaką pokładano w kapitanie i jego wiedzy, mogła skłonić załogę do kontynuowania poszukiwań. Ale ten wielki mąż, równie zręczny jak i odważny, wiedział, że musi szukać przejścia przez nieznaną cieśninę; cieśninę tę widział na mapie znamienitego kosmografa Marcina Czeskiego znajdującej się w posiadaniu króla Portugalii.” A jeśli Marcin Czeski wiedział coś konkretnego, jakież nieznaną bohater zawiózł wiadomość o tym niebezpiecznym fakcie do Europy?

Jeśli istniał taki, mógł to być z łatwością jakiś żeglarz z północnej Afryki, prawdopodobnie Arab. Edrisi, arabski szlachcic z Andaluzji, pisarz normandzkiego króla Sycylii w połowie dwunastego stulecia, wspomina w pewnym miejscu o jakichś podróżach po Atlantyku aż do Wysp Kanaryjskich. Abulfeda zaś (1273—1332) mówi o podróżach dookoła świata, który opisuje jako kulę. W późniejszym czasie Omari w dziesiątym rozdziale swego *Masalik-al-absad* opowiada historię, z której można wnioskować, że żeglarze Afryki zachodniej przedsięwzięli podróże atlantyckie za czasów cesarza Kankana Musy w Mali, w której to historii mowa jest o tym, jakoby poprzednik Kankana Musy wyruszył na Atlantyk z „dwoma tysiącami okrętów”, skierował się na zachód i znikł.

Historia może cokolwiek naciągnięta, ale Mali miało dostęp do wybrzeża atlantyckiego, północno-afrykańscy żeglarze zaś wiedzieli prawdopodobnie o istnieniu Azorów na kilka stuleci przed pierwszą podróżą Kolumba.

„I zapytałem sułtana Musę — pisze Omari o rozmowie z sułtanem Ibn Amir Hajib — w jaki sposób zdobył władzę, on zaś rzekł mi na to: «Pochodzę z rodu, gdzie władza królewska przechodzi z ojca na syna. Mój poprzednik na tronie nie chciał wierzyć, iżby niemożliwością było odkryć granice morza. Chciał wiedzieć i obstawał przy swoim planie. Wyprawił dwieście okrętów i zappełnił je ludźmi, a drugie tyle załadował złotem, wodą i żywnością na dwa lata. Powiedział kapitanom: — Nie wracajcie, póki nie dopłyniecie do końca oceanu albo póki nie wyczerpią się wam zapasy żywności i wody.

Odplynęli więc. Minęło wiele czasu, a żaden z nich nie wrócił. Minęło jeszcze więcej czasu i wrócił jeden jedyny okręt. Wypytywaliśmy kapitana, co przeżyli i co zobaczyli w drodze. Odpowiedział: — Sułtanie, żeglowskiśmy długi czas, aż natrafiliśmy na coś, co zdawało się rwącą rzeką pośrodku

otwartego morza. Mój okręt był ostatni. Inni płynęli dalej, ale żaden z tych, co dopłynął do tego miejsca, nie wrócił i nie pojawił się więcej. Nie wiem, co się z nimi stało. Co do mnie, zawróciłem z miejsca i nie popłynąłem tą rzeką...»” Czy to wszystko jest tylko bohaterską blagą?

Gdyby nawet Magellan widział kiedykolwiek mapę północno-afrykańskich wód okalających Przylądek Horn, nie umniejszyłoby to w niczym jego zręczności ani odwagi. Sprawa polega jednak na tym, że w XV i XVI wieku europejskim żeglarzom musiało być bardzo trudno otrzymać tego rodzaju informacje, nawet jeśli ich afrykańscy współcześni znali je i wykorzystywali. Ale tu i ówdzie, gdzie tylko kupcy mogli postawić na swoim i przełamywać królewskie monopole, informacje zaczęły przeciekać, a w XVI wieku były już szeroko publikowane.

Najsłynniejsza i najcenniejsza z tych relacji podróżniczych, wydana w r. 1563 w Wenecji, pochodzi od Giovanniego Battisty Ramusia, sekretarza Rady Dziesięciu. Ramusio ogłosił poprzednio serię tajnych dokumentów. Najbardziej sensacyjnym z nich (nie jest to określenie zbyt mocne, zważywszy powszechną ignorancję owych czasów) była historia i opis Sudanu pióra wziętego do niewoli Maura nazwiskiem Hassan ibn Mohamed el Wazzam el Zayyati — po chrzcie otrzymał imię: Giovanni Leoni albo Leo Africanus — oraz relacja z podróży do wybrzeży Gwinei, odbytej z dobrym wynikiem w roku 1455 przez pewnego Wenecjanina w portugalskiej służbie, Ca da Mosto, to znaczy więcej niż sto lat przedtem; ale Ramusiemu i jego czytelnikom informacje te wydawały się cenne i nowe. Brali je od strony praktycznej. Ramusio komentując opowieść Ca da Mosto radzi usilnie kupcom włoskim, aby spróbowali szczęścia i udali się do wybrzeży Gwinei. Powinni *mandar a contrattar con il Re di Tombutto e di Melli* — pojechać i robić interesy z królem Timbaktu i Mali, wysyłać okręty z towarami oraz agentów do tych królestw, gdzie ich przyjmą i zaopiekują się nimi, zważywszy, że „królestwa te są obecnie wysoce cywilizowane i spragnione towarów europejskich, o czym przeczytać można w księdze Giovan Lioni”.

Ramusio zdawał sobie sprawę, jak ograniczona jest jego wiedza, i traktował swoje dzieło jedynie jako próbę. Ale za zamkniętymi drzwiami królewskich kancelarii i gabinetów geograficznych narastały stopy informacji: w czasach Ramusia Portugalczycy byli już od pięćdziesięciu z górą lat w Indiach, wyprawiali setki okrętów w dół zachodnich wybrzeży Afryki i wokół Przylądka Dobrej Nadziei, wysyłali swych agentów w głąb kontynentu, ilekroć nadarzała się sposobność i uśmiechał się zysk. Zaslugą Ramusia — tak jak nieco później Hakluyta w Anglii — było spopularyzowanie części tej nowo zdobytej wiedzy, a była ta zasługa niemała.

Stopniowo Europa zaczęła poznawać Sudan. Nazwy: Mali i Songhaj, zo-

stały należycie wpisane do map, chociaż niewiele więcej poza nazwami wiadano o tych królestwach, którym przypisywano powszechnie mniej lub bardziej bajeczną potęgę i bogactwo. Przesada była zrozumiała: w porównaniu z ubóstwem ówczesnej Europy bogactwa Indii wydawały się niewyczerpane i cudowne. A jeśli Indie były tak bogate, to dlaczego nie Afryka? Później przesadzano tak samo w przeciwnym kierunku. Jeśli z początku Europa uważała królestwa Sudanu za potęgę, to w końcu w ogóle zaprzeczała, by miały jakieś znaczenie historyczne. Prawda, jak zawsze, leży gdzieś pośrodku. Pomijając trudny i nieprzyjemny klimat, średniowieczne Timbaktu mogło rościć pretensje do cywilizacji równie wysokiej jak większość europejskich miast wczesnego średniowiecza. Ale dziewiętnastowieczne Timbaktu musiało się wydawać nędzne i było niewątpliwie nędzne w porównaniu ze współczesnymi miastami europejskimi — o czym ku swemu rozczarowaniu przekonał się pierwszy zwiedzający je reporter europejski René Caillié.

Ocena cywilizacji istniejących między 500 a 1500 r. nad brzegami wielkiego łuku Nigru uległa rewizji po części dzięki pełniejszym wiadomościom o tych narodach i ich dziejach — wiadomościom, które po raz pierwszy systematycznie i inteligentnie zbierał Heinrich Barth w ciągu sześciu lat podróży rozpoczętej w 1848 r. — po części zaś dzięki pełniejszej znajomości piśmiennictwa w języku arabskim albo w alfabecie arabskim od VIII wieku począwszy. Od Wahb ibn Munabbaha w r. 738 do Leona Africanusa w r. 1526 pisało o tych państwach murzyńskich co najmniej dwudziestu znanych arabskich i berberyjskich historyków oraz geografów, a do ich dzieł dochodzą prace uczonych samego zachodniego Sudanu.

Te ostatnie są ważne, z nich bowiem czerpiemy większość faktów. Najpełniejsza to *Tarich es Sudan* pióra Abderrahmana es Sadi, uczonego z Timbaktu, urodzonego w 1596 r. Książka jego, na której treść składa się zwarta kronika sudańskich królestw, urozmaicona biografiami znanych mu wybitnych ludzi, oraz relacja z jego własnych przeżyć w roli dyplomaty-media-tora między poważnionymi książętami, została ogłoszona w r. 1655. Znali ją i korzystali z niej Barth i inni dziewiętnastowieczni badacze. Druga równie cenna książka sudańska została odkryta dopiero w r. 1911. Podobnie jak *Tarich es Sudan* również *Tarich el Fettach* pisana była w języku arabskim, literackim języku owych czasów (jak później łacina w Europie). Jest to głównie opis Songhaju, interesujący przede wszystkim dlatego, że autor, Mahmoud Kati — również uczonego z Timbaktu, ale Murzyn, podczas gdy Abderrahman es Sadi pochodził prawdopodobnie z Peulu i był Maurem — towarzyszył wielkiemu władcy Songhaju Mohammedowi Askii w pielgrzymce do Mekki i był świadkiem inwazji marokańskiej, która doprowadziła do

zdobycia Songhaju w końcu XVI wieku. Zakończenie książki zostało dopisane przez wnuka Katiego około 1600 r., a jakiś anonimowy autor dodał uzupełnienie, zawierające ciąg dalszy dziejów Songhaju aż do 1660 r.

Obie te książki zawierają obfity materiał i konkretne szczegóły z pierwszej ręki, dają przekonujący obraz ówczesnego życia, zwłaszcza jego aspektów religijnych i duchowych. „Bóg ściągnął do tego szczęśliwego miasta — pisał Sadi o mieście Dzenne, gdzie przepracował jako notariusz połowę życia — dużą ilość mężów uczonych i nabożnych, cudzoziemców, którzy osiedlili się wśród nas. Pochodzą oni z różnych państw i narodów.” Dziś krąg się zamknął; w chwili kiedy piszę te słowa, Grand Conseil, czyli zgromadzenie federalne francuskiej Afryki zachodniej, obrało prezydentem obywatela tego właśnie dumnego miasta Dzenne.

Urzędnicy i notariusze, duchowni, nauczyciele i historycy zachodniego Sudanu, których nazwiska są niekiedy znane, aczkolwiek dzieła ich znikły bez śladu albo nie zostały jeszcze odnalezione, mogli się powołać na kilkusetletnią tradycję oświecenia. W Timbuktu czy Dzenne, ośrodkach życia umysłowego, utrzymywali oni szerokie kontakty ze światem zewnętrznym. Liczni uczeni mężowie Islamu odbywając dalekie podróże podtrzymywali tradycję zakorzenioną tu już od dawna, albowiem na trzysta lat przed ukończeniem *Tarich es Sudan* przybył tu z podróży po Arabii, Indiach i Chinach Ibn Battuta, który pisał z podziwem o królestwie Mali. Tutejsi Murzyni — stwierdza on — „rzadko kiedy bywają niesprawiedliwi i większy żywią wstręt do niesprawiedliwości niżli jakikolwiek inny naród. Sułtan ich nie ma litości dla nikogo, kto się najmniejszego uchybienia wobec sprawiedliwości dopuści. W kraju panuje całkowite bezpieczeństwo. Ani podróżny, ani mieszkaniec tego kraju nie musi się obawiać rozbójników czy rzezimieszków. Nie zabiera się tu majątku żadnemu białemu człowiekowi (to znaczy żadnemu Arabowi), który umrze w ich kraju, choćby to były niezmierzone bogactwa. Na odwrót, oddają je pod opiekę jakiejś godnej zaufania osoby spośród białych, zanim nie weźmie ich w posiadanie prawowity spadkobierca.” Jeśli państw starego Sudanu nie łączyły żadne więzi z Europą, to utrzymywały one mnóstwo kontaktów z Afryką północną, doliną Nilu i Bliskim Wschodem.

Spośród niezliczonej ilości epizodów i sporów dynastycznych na przestrzeni tysiąca lat wyłaniają się na pierwszy plan trzy-cztery większe państwa, z których każde mimo pokrewieństwa z pozostałymi posiada wyraźnie odrębne oblicze. Są to kraje równinne pokryte sawanną i trawami pustynnymi; latem panuje w nich ogromny upał. Podstawą ich cywilizacji był handel miejski i gospodarka hodowlano-rolnicza. Wielkie rzeki Afryki zachodniej odegrały w ich rozwoju rolę decydującą. Najwcześniejsze z nich to Ghana,

państwo już scentralizowane w czasie, kiedy Arabowie wspominają o nim po raz pierwszy w r. 800. Drugie to Mali, powstałe w XIII wieku i utrzymujące się aż do wieku XVII, trzecie wreszcie Kanem, później noszące nazwę Bornu, a czwarte Songhaj, który szczyt potęgi i prestiżu osiągnął w wiekach XV i XVI.

We wczesnym średniowieczu niektóre z tych państw przewyższały cywilizacyjnie współczesną Europę. „W ciągu tych wieków — pisze Palmer o państwie Kanem za czasów Saladyna — chrześcijański Zachód pozostał ciemny, surowy i barbarzyński, podczas gdy kultura saraceńska strzegła płomienia cywilizacji i przekazała go przyszłym stuleciom. Wschodzące królestwo Bornu — w które przeobraziło się Kanem — zaczerpnęło wiele z Egiptu i Afryki północnej. Aczkolwiek postępowało ono wobec sąsiednich narodów afrykańskich twardo i brutalnie, poziom cywilizacji, na który wznieśli się jego najdawniejsi władcy, odbijał korzystnie od poziomu ówczesnych monarchów europejskich.” Chociaż wiemy już obecnie, że Kanem i Bornu były czysto afrykańskimi państwami, rządzonymi przez narody afrykańskie, które od dawna już wchłonęły i przetrwały wpływy państw północnych, to nie ulega wątpliwości, że porównanie Palmera jest nadal uzasadnione. Pod względem cywilizacyjnym średniowieczny Sudan nie ma powodu obawiać się porównań z średniowieczną Europą.

Posiadał swe własne, zdecydowane oblicze. Konnica wzbijająca tumany kurzu, mosiężne uprzęże lśniące na tle zbroi, długie, spiczaste włócznie z chorągiewkami, wspaniali rycerze, huk i wrzawa, i rytm, i blask arystokratycznej armii, gotowej w każdej chwili wyruszyć na podbój i łup, a za tym orszakiem ciągnący pieszo plebs, wlokący z trudem zbolące nogi, odziany w kozie skóry, uzbrojony w pałki, dzidy i niewiele nadziei — takie były kolumny wojowników starego Sudanu, płomień i wyzwanie, ze zmiennym szczęściem rzucane niezliczoną ilość razy na spokojne miasta targowe i urodzajne wsie jednego księstwa po drugim. Fortyfikacje musiały być słabe, a fortele nie nowe: na cześć wielkiego Idrisa Alummy z Bornu śpiewano nawet pieśń pochwalną za to, że wspiał się na ciernisty płot. „Mimo to wszystko — zauważa Urvoy zupełnie słusznie — nie lekceważmy tych czarnych wojowników. Ta uparta, pyszałkowata kawaleria ze swym motłochem — piechotą, te pustoszące najazdy czy też wspaniałe bitwy, które wybuchały niekiedy z błahego powodu, jakiegoś pojedynku czy potyczki, to przecież nasza własna feudalna armia, to przecież Crécy i Agincourt.”

Nawet w okresie schyłkowym, kiedy epoka przemysłu i handlu obejmująca cały świat od dawna już zaćmiła handel transsaharyjski, państwa te reprezentowały siłę nie do pogardzenia. „Widok tego rozległego miasta — pisał z końcem XVIII wieku o Segu nad Nigrem Mungo Park — mnogość



łodzi rzecznych, gęsta ludność, okoliczne wsie pod uprawą — wszystko to tchnęło cywilizacją i okazałością, jakiej się nie spodziewałem w łonie Afryki." Trudno teraz, patrząc na te pasterskie królestwa z zupełnie innego świata, uzmysłwić sobie, jakie wrażenie robiły one wówczas na zwiedzających. Było to jednak wrażenie żywe i głębokie.

## 5. GHANA

W całym starożytnym świecie żelazo okazało się tym rewolucyjnym środkiem, który pozwolił człowiekowi budować nowe i bardziej skomplikowane społeczeństwo, i nie inaczej było w Afryce. Skoro już raz się dowiedziano, jak otrzymywać żelazo, stało się ono łatwiej dostępne niż miedź czy brąz i znacznie pożyteczniejsze. Ci, którzy posiadali żelazo, mieli nad tymi, którzy go nie posiadali, taką samą wyższość jak muszkietierowie nad włócznikami. Ludy Ghany — stwierdza El Zouhri przed 1150 r. — napadały na swoich sąsiadów, „którzy nie znali żelaza i walczyli na hebanowe drągi”. Ghańczycy zaś „zwyciężają, ponieważ walczą na miecze i lance”.

Wczesne królestwa sudańskie zawdzięczają więc swoje istnienie wyższości żelaza. To znaczy, że aczkolwiek początki zorganizowanej państwowości w Sudanie zachodnim możemy śledzić dopiero od VIII wieku — ustnie przekazywana tradycja umieszcza je zresztą w nieokreślonej dalszej przeszłości — pokrywają się one niewątpliwie z początkami wydobywania żelaza i związanymi z tym zmianami społecznymi. A okres ten rozpoczyna się ok. r. 300 p. n. e.

Już wtedy handel transsaharyjski pokazał, że zarówno w pracy, jak i w walce żelazo posiada przewagę nad innymi metalami. Czy to dzięki sztuce jednostek lub pomysłowości poszczególnych plemion, czy dzięki jeńcom lub też drogą kupowania tajemnic, czy wreszcie dzięki wędrownym grupom lub całych narodów z północy i północnego wschodu — faktem jest, że również i na południe od Sahary zaczęto wydobywać i obrabiać żelazo. Ale żelazo dawało władzę nie tylko nad ziemią i lasami, lecz również — jak stwierdza El Zouhri w swoim bardzo konkretnym komentarzu — nad sąsiadami używającymi kamienia, kości i drzewa. Żelazo stało się bodźcem do zaborczych wojen oraz do centralizacji rządów. Wstrząsnęło podstawami ustroju plemiennego epoki kamiennej, pchnęło naprzód nowe formy organizacji społecznej, przyczyniło się do powstania afrykańskiego feudalizmu, a feudalizm ów, choć modyfikowany i kształtowany przez obyczaj i prawo plemienne, posiadał wiele cech wspólnych z feudalizmem średniowiecznej Europy.

Do decydującej roli żelaza dochodził jeszcze jeden czynnik, nie mniej rewolucyjny i twórczy. Nowe państwa powstałe w wyniku tych gwałtownych przemian, to znaczy rozwoju przemysłu żelaznego i jego konsekwencji społecznych, rosły w siłę i bogactwo nie tylko drogą podbojów, lecz w większym jeszcze stopniu dzięki wymianie handlowej z innymi krajami. Narody zachodniego Sudanu nie opanowały źródeł złota Afryki zachodniej, te bowiem leżą przeważnie w pasie leśnym, i żadnemu państwu sudańskiemu nie udało się przeniknąć tam na dłuższy czas. Panowały one jednak nad drogami, którymi złoto szło na północ. Ich miasta rozkwitły dzięki handlowi złotem. Sprzedawały je narodom-pośrednikom z Sahary, które odsprzedawały je z kolei krajom śródziemnomorskim i Europie, a jednocześnie kupowały od tych pośredników towary z Europy i z krajów śródziemnomorskich. Mówiąc słowami El Bekri, one i ich agenci zawozili złoto „do każdego kraju”. Można powiedzieć bez przesady — stwierdza Mauny — że „Sudan był przez całe średniowiecze, aż do odkrycia Ameryki, jednym z głównych dostawców złota dla świata śródziemnomorskiego. To właśnie złoto stworzyło potęgę Ghany i potęgę cesarstwa Mandingo”.

Zza mroków pokrywających starożytną historię Afryki zachodniej można więc dostrzec podstawowe czynniki jej rozwoju, a mianowicie przemysł żelazny i handel międzynarodowy. Koncentracja polityczna i wojskowa była teraz możliwa, a nawet, przynajmniej dla ludzi rządzących, pożądana. Na gruncie wspólnoty interesów powstawały sojusze, które powodowały scalanie się różnych rządów, stapianie się różnych terenów w geograficzną całość, i przybierały formę państw terytorialnych, nawet jeśli mieszkańcy wsi nadrzecznych i koczownicy przenoszący się ze swymi stadami z miejsca na miejsce nie zmieniali dawnego sposobu życia, a tak niewątpliwie bywało.

Najwcześniejszym z tych nowych państw zachodniego Sudanu, które osiągnęło sławę i bogactwo, była Ghana. Ziemie jej rozpościerały się na północ i północny zachód od górnego Nigru, rzecz charakterystyczna, wzdłuż tras, którymi złoto wędrowało na północ. El Fazzari nazwał ją niedługo po 800 r. „krainą złota”. Na krótko przed 833 r. Kwarizmi zaznaczył ją na mapie, która poza tym była wierną kopią mapy sporządzonej przez Ptolemeusza kilkaset lat przedtem. Ale minęło jeszcze dwieście lat, zanim pewien północny Afrykańczyk napisał o Ghanie szczegółowo. Wreszcie powstaje żywa relacja Abdallaha ibn Abdel Aziza, znanego pod nazwiskiem Abu Ubaid albo jeszcze lepiej — El Bekri. Jest to kompilacja napisana przez człowieka, który w Afryce (w każdym razie w Sudanie) nigdy nie był, ma ona jednakże tę zaletę, że zawiera mnóstwo konkretnego materiału. El Bekri przebywał w południowej Hiszpanii, w Kordowie, gdzie mógł czerpać z oficjalnych dokumentów władców Omajjadów, a także plotek współczesnych

podróżników; spisuje więc starannie, spostrzegawczo i szczegółowo wszystko, co dobrze poinformowane koła w krajach śródziemnomorskich na podstawie wielu relacji z pierwszej ręki i informacji wywiadu wojskowego wiedziały o Ghanie i krajach za pustynią. El Bekri ukończył swą książkę w 1067 r., jakieś 13 lat po tym, jak Ibn Yasin, almorawidzki władca północnej Afryki, wyruszył przeciwko krajom Południa i zajął Aoudaghost, miasto opłacające haracz Ghanie. Najazd ten przybliżył Sudan zachodni do krajów śródziemnomorskich i Hiszpanii i stąd właśnie El Bekri rozporządzał taką ilością różnorodnego materiału.

„Król Ghany — pisze El Bekri w rok po przepłynięciu Kanału Angielskiego przez Wilhelma Zdobywcę — może wystawić armię z dwustu tysięcy wojowników, w tym więcej niż czterdzieści tysięcy uzbrojonych w łuki i strzały.” Ciekawe byłoby wiedzieć, co sądziliby o Ghanie Normanowie: anglosaska Anglia mogła się wydawać przy niej krajem ubogim i skromnym. Słowo „Ghaña — pisze El Bekri w r. 1067 — jest tytułem króla tego narodu, a nazwa kraju brzmi: Aoukar. Obecny król nazywa się Tenkamenin i zasiadł na tronie w r. 455 (tzn. w r. 1062)... Tenkamenin stoi na czele wielkiego cesarstwa i bajecznej potęgi.”

To, że tkwi w tym coś więcej niż zwykła przesada podróżników, wynika z faktu, iż armiom Almorawidów, odnoszącym zwykle błyskawiczne zwycięstwa, trzeba było aż czternastu lat na pokonanie Ghany i zdobycie jej stolicy. Ibn Yasin, gorliwy krzewiciel Islamu, wyruszył z Maghrebu na południe w r. 1054. Zajął Aoudaghost w następnym roku. Miasto, z którego dziś nie zostało ani śladu, leżało — według El Bekri — w odległości dwóch miesięcy drogi na południe od Sidżilmasy, a piętnaście dni od stolicy Ghany. El Bekri powiada, że Aoudaghost było „bardzo dużym miastem z kilkoma targowiskami, wielką ilością palm daktylowych i drzew henny, tak wysokich jak drzewa oliwkowe, i pełne pięknych i okazałych budowli”. To miasto — miasto sudańskie, w którym mieszkało wielu mauretańskich kupców, leżało bowiem na południowym skraju transsaharyjskiej trasy karawanowej od Sidżilmasy — Almorawidzi „wzięli szturmem, gwałcąc kobiety i unosząc z sobą wszystko, co im wpadło w ręce, mówiąc, że to łup, który się im należy”. Jednakże dopiero w roku 1076 Abu Bakr, inny wódz Almorawidów, zajął samą stolicę Ghany.

Stolica ta składała się z dwóch dzielnic miejskich oddalonych od siebie o sześć mil, a przestrzeń pomiędzy nimi była również zabudowana. W pierwszej z tych dzielnic mieściła się rezydencja króla, „twierdza i kilka budynków z okrągłymi dachami, wszystko to otoczone murem”. Druga, w której stało również z tuzin meczetów, była muzułmańskim miastem handlowym, a więc siedzibą tych, którzy przywędrowali z północy, aby się tu osiedlić

lub prowadzić handel — podobnie jak *sabun gari* przed murami dzisiejszego Kano, chociaż tu, do Kano, ludzie, chcący się osiedlić i prowadzić handel, przybyli z południa. Słynny jest rozdział księgi El Bekri, w którym opisuje on obyczaje na dworze tego pogańskiego króla:

„Kiedy udziela audiencji swoim poddanym, aby wysłuchać ich skarg i orzekać w sprawach spornych, siedzi w pawilonie otoczonym przez konie królewskie w złotych czaparakach. Za nim stoi dziesięciu giermków z tarczami oraz oprawionymi w złoto mieczami w dłoni; po jego prawicy zasiadają synowie książąt jego państwa odziani we wspaniałe szaty i złotogłowia. Gubernator miasta siedzi na ziemi przed królem, wokół niego zaś, w tej samej pozycji, wezyrowie. Drzwi do sali strzegą psy znakomitej rasy, które nigdy nie opuszczają siedziby króla; mają obroże ze złota i srebra... Początek audiencji ogłasza się przez bicie w bęben, zwany przez nich *deba*, zrobiony z dużego klocka wydrążonego drzewa...”

Gdzie była ta stolica? Jeszcze w 1914 r. urzędnik francuskiej administracji Bonnel de Mezières czynił poszukiwania gdzieś w Sahelu, terenie pokrytym buszem i piaskami na północ od górnego Nigru. Myśl o tym miejscu nasunęły mu miejscowe podania, ale żadne rzucające się w oczy wzniesienie w płaskiej sawannie nie wskazywało na to, że tu mogą mieścić się jakieś zabytki przeszłości. To, co de Mezières znalazł, wystarczyło, aby go przekonać, że tu właśnie stała stolica Ghany w czasach El Bekri; późniejsze badania archeologiczne potwierdziły jego przypuszczenia.

W okolicy tej, zwanej Kumbi Saleh, dwieście pięć mil na północ od dzisiejszego Bamako nad Nigrem, wznowiono prace w 1939 r., ale przerwała je prawie natychmiast wojna. W dziesięć lat później Thomassey i Mauny mogli nareszcie przystąpić do systematycznych badań tych ciekawych ruin stosując nowoczesne kryteria. Około 1951 r. odkryli pozostałości wielkiego miasta mahometańskiego o obszarze jednej mili kwadratowej i prawdopodobnie trzydziestu tysięcy mieszkańców, co było bardzo dużo jak na stonki sprzed 800 czy 900 lat. Wszystko przemawia za tym, że to właśnie był okres rozkwitu miasta.

Nie jest jeszcze ostatecznie stwierdzone, że w tym miejscu znajdowało się kupieckie miasto, o którym pisał El Bekri, i że dzielnica królewska zostanie odkryta tuż obok; że, mówiąc krótko, Kumbi Saleh było stolicą Ghany w ostatnim okresie jej istnienia państwowego, wiele jednak za tym przemawia. Tak na przykład w *Tarich el Fettach* mowa jest o tym, że Kumbi było stolicą państwa Kajamaga, podczas gdy *Tarich es Sudan* utrzymuje, że Kajamaga było imieniem pierwszego króla Ghany (który zgodnie z legendą miał aż czterdziestu trzech następców). Istnieją co prawda jeszcze inne „Kumbi” w okolicy Kumbi Saleh, ale w żadnym z nich archeolodzy nie zna-

leżli śladów po jakimś wielkim mieście. A że takie było Kumbi Saleh, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Chociaż dzisiaj nie różni się ono niczym od piaszczystej podsaharyjskiej równiny, Kumbi Saleh musiało kiedyś być wspaniałym miastem. Obok wielu domów i jednego meczetu szczególnie dwie okazałe budowle, które udało się odkopać Thomasseyowi, dają jakieś pojęcie o wielkości i komfortowych urządzeniach tego miasta. Jedna z nich miała ponad sześćdziesiąt sześć stóp długości i czterdzieści dwie szerokości, siedem sal w amfiladzie na dwóch piętrach połączonych wygodnymi schodami. Druga była jeszcze większa i miała dziewięć sal. Zbudowane były głównie z łupkowych bloków wiązanych cementem, a ściany wewnętrzne były pokryte częściowo jeszcze zachowanym żółtym tynkiem. Nie znaleziono żadnych przedmiotów złotych czy srebrnych, ale dużą ilość żelaznych, które, jak stwierdza Mauny, wskazują „na już rozwiniętą cywilizację zarówno miejską, jak i rolniczą”. Wśród tych żelaznych przedmiotów były lance, noże, groty, gwoździe, duży zbiór różnorodnych narzędzi rolniczych i jedno z najpiękniejszych nożyc wczesnego średniowiecza, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek znaleziono. Odkryto również dużą ilość odważników szklanych, prawdopodobnie do ważenia złota, skorupy ceramiki pochodzenia śródziemnomorskiego oraz siedemdziesiąt siedem odłamków malowanego kamienia, z których pięćdziesiąt trzy zapisane były wersetami Koranu w piśmie arabskim, a pozostałe dwadzieścia cztery pomalowane motywami dekoracyjnymi.

Handel i haracz — takie były źródła tego bogactwa. Ghana leżała na drodze między północnymi złożami soli a południowymi pokładami złota i ciągnęła ogromne zyski z wymiany tych dóbr. Na południu zapotrzebowanie na sól było tak duże, że zgodnie z El Bekrim pewne plemię produkujące złoto, Ferawi, kupowało sól na wagę złota. Ale złoto było jednocześnie tym artykułem, którego najbardziej pożądała Północ. Ambicją kolejnych państw w Sudanie, czerpiących poważne dochody z tej międzynarodowej wymiany, było zatem po pierwsze: zawładnąć źródłami złota na południu — „tajemniczym” krajem Wengara i jego złotodajną ziemią niedaleko źródeł rzeki Senegal — po drugie: zawładnąć głównymi złożami soli na północy, zwłaszcza za Taghazą w północnej pustyni, a po trzecie uzyskać kontrolę nad trasami karawanowymi. Ghana osiągnęła tylko pierwszy cel, podczas gdy państwu Mali, które istniało po Ghanie, udało się w poważnej mierze i jedno, i drugie.

Władcy Ghany nie tylko zdawali sobie sprawę z wartości handlowej złota, lecz również z potrzeby podtrzymywania tej wartości. Wiedzieli też, jak to się robi. El Bekri pisze o tym wyraźnie: „Najlepsze złoto — mówi on — znajduje się w Ghiarou, mieście oddalonym od stolicy o osiemnaście dni drogi, a położonym w kraju z murzyńską ludnością” i pełnym murzyń-

skich wsi. „Wszystkie bryłki złota znalezione w kopalniach tego państwa należą do króla, pozostawia on jednak swoim poddanym złoty pył, który tu każdy zna. Gdyby nie ta przezorność, złota byłoby tyle, że straciłoby całą wartość.”

Rozumieli również wartość daniny handlowej. Król Ghany „ściąga jednego złotego dynara od każdego oślego ładunku soli wwożonego do kraju, a dwa złote dynary od każdego ładunku soli wywożonego z kraju”. Sól i złoto były zawsze najważniejszymi artykułami handlowymi. Jednak inne też były ważne. „Od ładunku miedzi — którą Ghana sprowadzała z kopalni w południowej Saharze — otrzymuje on pięć miskali<sup>1</sup>, a od każdego ładunku towarów dziesięć miskali.” Tak więc mamy przed sobą dobrze znany obraz centralnego rządu, który odkrył sztukę ściągania podatków, jeszcze jedno świadectwo stabilizacji i państwowości.

W 1054 r. Almorawidzi wyruszyli na południe, aby nawracać pogan na Islam i karać opornych, ale celem ich był również łup. Mieli pod swą kontrolą złoża soli, teraz chcieli opanować także pokłady złota. Ich pobyt w tych krajach był krótki, ale zgubny w następstwach. Opisał je Chaldun w trzysta lat po El Bekrim. Almorawidzi „rozciągnęli swą władzę nad Murzynami (Ghany), pustoszyli ich ziemie i plądrowali ich własność. Zmusiwszy ich do płacenia pogłównego, nałożyli na nich haracz i zniewolili wielką liczbę do przyjęcia Islamu. Kiedy królowie Ghany pozbawieni zostali swego autorytetu, ich sąsiedzi, Soso, zajęli ich kraj i uczynili z jego mieszkańców niewolników.” W XIII wieku zarówno państwo, jak i te miasta Ghany, które jeszcze istniały, były w stanie daleko posuniętego upadku.

Nie upadł jednak ów model handlu i haraczu, który przez wiele wieków stanowił o potędze Ghany; przeciwnie, utwierdził się jeszcze bardziej. W tym samym czasie, kiedy powstawała Ghana, i później, powstawały również inne państwa. Podboje dokonywane przez narody Północy, zawsze krótkotrwałe, ustępowały miejsca okresom pokojowych stosunków handlowych, a pokój ten naruszali nie Arabowie i Berberowie z północy, lecz rozbójniczy Tuaregowie i im podobne narody pustynne, odgrywające rolę pośredników w handlu.

Około 1213 r., jeśli wierzyć mniej lub bardziej wiarygodnym legendom, Allakoi Keita utworzył państwo Mandingo, które przeszło do historii pod nazwą cesarstwa Mali lub Melle; w dwadzieścia pięć lat później jego następca, Sundiata, obalił wodzów Soso, którzy na krótko przedtem ustanowili tam swą władzę. Sundiata odebrał im w r. 1240 ówczesną stolicę Ghany, zniszczył ją i utworzył swą własną stolicę (czy też pierwszą ze swych stolic)

<sup>1</sup> Miskal ważył ok. 1/8 uncji złota.

na południu, może w Niani albo Dżeribie nad górnym Nigrem. On i jego następcy przez następnych sto lat sprawowali władzę nad wielką częścią zachodniego Sudanu.

Panowali nad słabszymi rywalami, którym narzucili pozycję wasali. W tym czasie bowiem cały teren łuku Nigru i jego zaplecze — ponad pięćset tysięcy mil kwadratowych bujnych i często dobrze nawodnionych stepów — był w ręku mniej lub bardziej scentralizowanych państw. Niektóre z nich pozostawiły jakieś ślady w historii, po innych zostało jedynie dziwne brzmienie ich nazw. Tymczasem daleko na wschodzie, w tym samym mniej więcej czasie, na innym wielkim obszarze sawanny toczył się ten sam proces rozkładu plemiennego i centralizacji, również i tam wyłoniły się w tym samym czasie i później państwa i królestwa Hausa, Fulani, Kanem, Bornu, Dar Fur i inne.

W tym procesie krystalizacyjnym rywalizowały z sobą, zwyciężały się wzajemnie albo współegzystowały poszczególne silne państwa i narody czy też federacje narodów, niekiedy tworząc jedno państwo, niekiedy kontynuując swój byt państwowy pod różnymi nazwami i dynastiami. W pewnym sensie można powiedzieć, że państwo Mandingów, Mali, wyłoniło się po Ghanie, a Songhaj po Mali, tak samo jak Bornu utworzyło się po Kanem. Mylnie byłoby jednak wyobrażenie, że takie czy inne państwo po prostu mechanicznie wypierało drugie. To, co się odbywało na całym tym obszarze, było raczej stopniowym rozwojem rządzących instytucji, przerywanym przez rywalizacje dynastyczne, obce najazdy i różne przypadki zmiennych kolei historii.

W całym tym procesie przemian można znaleźć analogie do współczesnej tym państwom Europy. Narody Europy i Sudanu mogły się tak różnić od siebie jak szerokości geograficzne, pod którymi żyły, ale podstawowe zasady ich rozwoju społecznego były często zaskakująco do siebie podobne. I tu, i tam na bazie gospodarczej, na którą składało się rolnictwo, pasterstwo i coraz szersze stosowanie metali, powstawała stopniowo centralna władza i kraje wasalne. I tu, i tam siłą napędową był handel.

Timbuktu i Dżenne, Walata, Gao, Agades — to były Mediolany i Norymbergi średniowiecznego Sudanu, nie tak wspaniałe, oczywiście, lecz jak na swoje czasy i swoje miejsce bogate, potężne i imponujące. Będąc przede wszystkim miastami handlowymi, przyjmowały z otwartymi ramionami karawany, które ślaniając się z pragnienia nadciągały z północnej pustyni obciążone miedzią i solą, paciorkami z Wenecji, klingami z Europy i Damaszku. Tu spotykały się i stąd rozchodziły się karawany w swą niebezpieczną podróż na północ, często uwożąc z sobą niewolników, tu spotykali się kupcy, których mieszki pełne złota nabierały coraz większej wartości. Sława tych miast rozeszła się szeroko.

## 6. MALI

Timbuktu i Dżenne, słynne w świecie Islamu ze swego handlu i oświecenia, wyrosły przypuszczalnie na miasta w XII wieku. Ale szczyt ich sławy przypada na okres panowania ludu Mandingo i państwa Mali. Wówczas to, w 1307 r., najsłynniejszy z wszystkich monarchów dawnego Sudanu, *mansa* (sultan lub cesarz) Kankan Musa, objął po swym ojcu władzę w Mali i stopniowo rozciągnął ją na inne kraje. Po wielu sukcesach, osiągniętych drogą wojny albo i dyplomacji, ten znakomity mąż udał się śladem innych w pielgrzymkę do Mekki i oto świat miał okazję podziwiać zarówno dalekosiężne wpływy Islamu, jak i bogactwa cywilizacji sudańskiej.

O jego pobycie w Kairze w 1324 r., jego wielbłądzych karawanach, o jego świecie i żonach, hojnych podarunkach i pysznych jeźdźcach, o całym splendorze monarchy, którego państwo w niedalekiej przyszłości obejmować miało obszar równy wielkością Europie zachodniej i może równie cywilizowany jak większość współczesnych krajów europejskich, opowiadano legendy jeszcze sto lat później. Podróż Kankana Musy pozostawiła bowiem po sobie oprócz pamięci olśniewającego przepychu również przyjemną pamięć złota. Ciekawą opinię panującą w ówczesnym Kairze ogłosił później pewien dygnitarz tego miasta. El Omari napisał co prawda swoją *Afrykę bez Egiptu* w późniejszym okresie, ale oparł swój rozdział o Mali na informacjach zebranych przez ludzi, którzy widzieli króla Mandingów podczas jego pielgrzymki do Mekki.

Cytuje on pewnego prawnika z Kairu, który w rozmowie z Kankanem Musą usłyszał od niego, iż na przebycie obszaru jego państwa trzeba „więcej niż roku”. El Omari dodaje, że to samo słyszał z innego źródła: „Jednakże Ed Dukkali ocenia, że droga wzdłuż tego państwa zajmuje cztery miesiące, a droga wszereż tyleż samo, opinia zaś Ed Dukkali jest bardziej wiarygodna, jako że Kankan mógł się przechwalać wielkością swego państwa.” Wiadomo jednak, że w tym czasie, kiedy Kankan Musa odbywał swą podróż, czy też nieco później państwo Mali panowało nad drogami wiodącymi do złóż soli w Taghazie na północnym skraju Sahary, jak również nad dostępem do krajów złota na dalekim południu, u południowych krańców sawanny, podczas gdy na zachód sięgało aż do Atlantyku, a na wschodzie obejmowało kopalnie miedzi, karawanowy punkt zborny Tagedda i przypuszczalnie dalsze tereny.

Królestwo to rozrosło się jeszcze w czasie pielgrzymki Kankana Musy. W 1325 r. dowódca jego armii, Sagaman-dir, zajął stolicę Songhaju, Gao, nad środkowym Nigrem. A wraz z Gao dostał się Mali cały wielki obszar

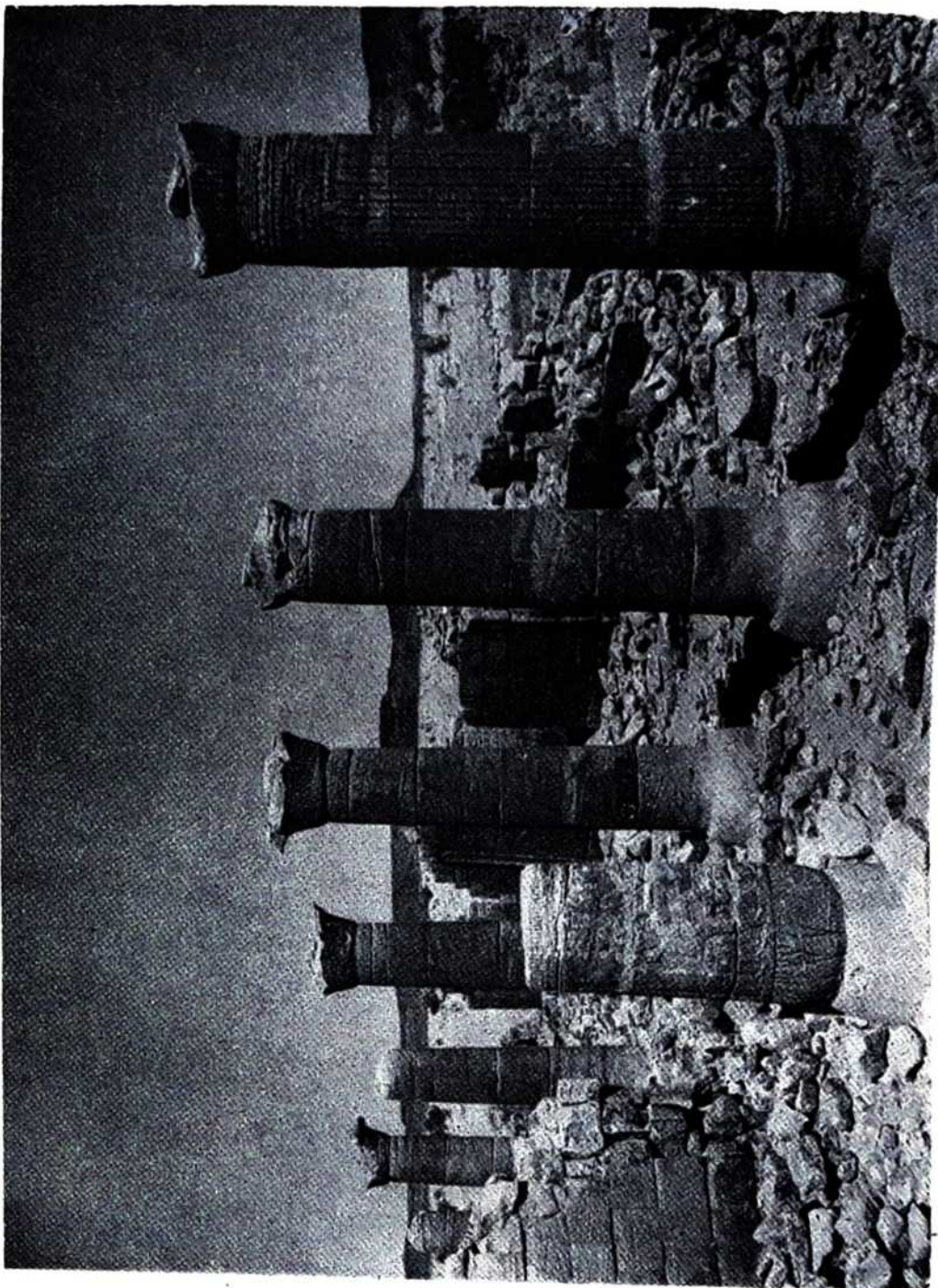


handlowy, zdobyty poprzednio przez Songhaj na północy. Tak więc pod względem wielkości terytorium i bogactwa, aczkolwiek nie pod względem liczby ludności, stosunkowo niedużej w porównaniu z cesarstwami Wschodu, Mali było w tym czasie jednym z największych państw na świecie. Kankan Musa powracał do swego kraju przez Gao, chcąc zakosztować zwycięstwa swego generała, a po przyjęciu hołdu od króla i arystokracji Songhaju ruszył w górę rzeki do Timbaktu.

W Timbaktu kazał wznieść nowe meczety, których sława długo rozbrzmiewała po całym Sudanie. Wieść głosi, że niektóre z nich były zbudowane według projektu pewnego poety z hiszpańskiej Grenady nazwiskiem Abu Iszak el Saheli, którego cesarz poznał w Mekce i namówił do wyjazdu razem z nim. Zwiedzając Timbaktu w dwadzieścia lat później Ibn Battuta widział, jak twierdzi, grób tego „wielce zasłużonego poety”, a meczet San-kure w Timbaktu, związany z jego imieniem, długi czas cieszył się sławą. Wkrótce po wizycie Kankana Musy zbudowano podobno w Gao i Timbaktu pierwsze domy z płaskimi dachami. W każdym razie bogactwo tych miast musiało od tego czasu bardzo wzrosnąć, Mali bowiem powiodło się lepiej niż Ghanie. Opanowało ono teraz tereny zarówno na północy, jak i na południu, wśród nich złoża miedzi, soli i złota, jak również szlaki karawanowe z północy na południe.

Miasta te, ośrodki handlowe i religijne, stały się również ośrodkami nauki. Uczeni znajdowali tu zasobne i bezpieczne schronienie. Piśmiennictwo zachodniego Sudanu, istniejące już od kilkuset lat, rozkwitło w Timbaktu w tym samym czasie, kiedy Europę pustoszyła wojna stuletnia. Nikt nie wie dziś, jaki był stopień tego rozkwitu i jakie przyniósł owoce, gdyż księgi wówczas pisane i czytane przepadły bezpowrotnie albo nie zostały jeszcze odnalezione. Jednakże w dwieście lat później Leo Africanus podaje kilka szczegółów o życiu umysłowym tego miasta. „W Timbaktu — pisze on — wielu jest sędziów, lekarzy i duchownych, a wszyscy oni otrzymują wysokie wynagrodzenia od króla. Król odnosi się z wielkim szacunkiem do uczonych. Istnieje tu duży popyt na książki w rękopisie, sprowadzane z Barbarii. Handel książkami przynosi większy zysk niż jakakolwiek inna gałąź handlu.” Król, o którym tu mowa, to Mohammed Askia z Songhaju, ale warunki życia niewiele się musiały pod tym względem zmienić w okresie wielkiego dobrobytu, który nastąpił po podboju Kankana Musy.

Była to cywilizacja o własnym obliczu, cywilizacja, na którą Afryka północna oddziaływała podobnie jak niegdyś Egipt na Kusz, i rozwijająca się, tak jak niegdyś Kusz, na swój własny, oryginalny i niezależny sposób. Pokój panował na długich szlakach karawanowych. Można było swobodnie podróżować, prowadzić handel i prosperować. Prawda, zdarzały się przerwy



5. Musawarat es Safra  
(zbud. przypuszczalnie między 100 r. p. n. e. a 100 r. n. e.)



w tym spokojnym życiu — najeźdźcy Mossi splądrowali Timbuktu zaledwie w osiem lat po wizycie Kankana Musy — ale były to tylko przerwy rzadko naruszające spokój, o którym rozpisuje się Ibn Battuta. Jeszcze mniej niepokoiły one ludność nad brzegami Nigru i na równinach za Nigrem; w spokoju uprawiała ona swą ziemię i wypasała bydło. Duża jej część trwała przy pogańskiej wierze nawet w latach szczytowej sławy Islamu w miastach, i to, obok upartego trzymania się starych obyczajów, nadawało sudańskiej cywilizacji jeszcze jeden rys samodzielności i autentyzmu.

Wyborny Ibn Battuta pozostawił parę przyjemnych impresji z podróży po Mali. Zawsze interesujący się kobietami, był zdania, że kobiety w Walacie są „niezwykłej urody” — nie lada komplement od człowieka, który widział tyle narodów; co więcej (a to uważał za rzecz gorszą, aczkolwiek godną uwagi), cieszyły się one „większym szacunkiem niż mężczyźni”. Stosunki w Walacie, które nazywa on „najbardziej na północ wysuniętą prowincją Murzynów”, były „zaiste niezwykle”. „Ich mężczyźni nie okazują żadnej zazdrości. Nikt nie powołuje się na swoje pochodzenie od ojca, lecz na odwrót, od brata swojej matki. Po zmarłym dziedziczą synowie jego siostry, nie zaś jego synowie. Jest to rzecz, której nie widziałem nigdzie na świecie poza jednym miejscem — wśród Indyjczyków w Malabar. Ale tam ci są poganami, ci zaś Mahometanami, którzy starannie przestrzegają godzin modlitwy, studiują księgi praw i uczą się Koranu. Wszakże ich kobiety nie okazują wstydu przed mężczyznami i nie zasłaniają twarzy, chociaż pilnie biorą udział w modlitwach...” Nawet Islam nie zdołał obalić matriarchalnej zasady dziedziczenia. Ortodoksyjny Islam nabrał tu w dziedzinie moralnej i społecznej cech wyraźnie sudańskich.

Te kobiety, o czym ku swemu zdziwieniu (i, zdaje się, zachwytowi) przekonał się Ibn Battuta, miały „przyjaciół” i „towarzyszy” wśród mężczyzn spoza ich własnych rodzin, podobnie jak mężczyźni mieli „towarzyszki” wśród kobiet innych rodzin. „Zdarza się, że mężczyzna wejdzie do swego domu i zastanie żonę podejmującą swego «towarzysza», a wówczas przyjmuje to bez sprzeciwu. Razu pewnego poszedłem w Walacie do domu kadiego, a otrzymawszy pozwolenie wejścia, zastałem go z młodą kobietą o zdumiewającej urodzie. Na jej widok odwróciłem się przerażony ku wyjściu. Ona jednak wyśmiała mnie zamiast być zawstydzona, a kadi powiedział: «Dlaczego wychodzisz? To moja towarzyszka.»” A ten kadi był przecież — stwierdza Ibn Battuta — „duchownym, i do tego pielgrzymem”.

Podboje Kankana Musy pomnożyły bogactwo władców, a miasta, ciągnące zyski z kontroli szlaków karawanowych i rosnącego monopolu na ważniejsze produkty, nie pozostawały w tyle. Największe z tych miast było może

Dzienne. „To z powodu tego świętego miasta — pisał jakieś trzysta lat później autor *Tarich es Sudan*, ale słowa jego mogłyby się równie dobrze odnosić do Mali i do późniejszego państwa Songhaj — ze wszystkich stron ciągnęły do Timbaktu karawany.” Udając się na południe przez Saharę w połowie XIX wieku Heinrich Barth zastał jeszcze imponujące dowody wielkości i bogactwa tego rozgałęzionego systemu handlowego. Choć handel ów skurczył się już do rozmiarów, które mogły się wydawać nikłe w porównaniu z handlem dziewiętnastowiecznej Europy, ciągle jeszcze stanowił wymowne świadectwo machiny, która w średniowieczu była jednym ze źródeł narodzin i długiego żywota państw i rodów panujących w krainie sawanny.

Nawet widziany oczami tego spóźnionego obserwatora obraz pozostaje ciągle jeszcze jasny i żywy. Barth, dokładny i inteligentny, nie zadowolął się nigdy ogólnikami; kochał fakty jak rasowy reporter. Usiłował zawsze dotrzeć do sedna sprawy, chciał więc i w tym wypadku poznać wysokość zysków handlowych nie tylko w jego własnych czasach, lecz również w przeszłości. „Rozmiary handlu w Agades i w ogóle bogactwo tego miasta — stwierdza on w jednym z tych tak typowych dla niego rzeczowych sprawozdań — można sobie jasno wyobrazić na podstawie wielkiego haraczu stu pięćdziesięciu tysięcy dukatów, które król Agades był w stanie zapłacić królowi Songhaju.” Było to mniej więcej dwieście pięćdziesiąt lat przed tym, zanim Barth zwiedzał te tereny.

Równie precyzyjnie analizował on wartość i charakter obrotu solą, jednej z głównych dziedzin handlu trans-saharyjskiego, która niewiele się zmieniła przez wieki, i pozostawił godny podziwu dokładny opis metod, za pomocą których ludzie śmiali i przedsiębiorczy ciągnęli zyski z tego handlu. Stwierdził, że w czasie panowania Songhaju zastępca gubernatora Agades — jednej ze stacji karawanowych w południowej Saharze — ściągał podatki od wszystkich towarów sprowadzanych do miasta. (Nie inaczej było zapewne za poprzednich rządów Mali, a jeszcze i o wiele dawniej król Ghany robił to samo u granic swego starożytnego państwa.) Urząd gubernatora posiadał wielkie znaczenie jako źródło dochodów królewskich, ale pomagał również bogacić się urzędnikom.

Głównym bowiem obowiązkiem przedstawiciela takiego urzędu — stwierdził Barth — było „towarzyszyć corocznie karawanie solnej z Kel-Geres, która zaopatruje zachodnią część środkowego Sudanu w sól z Bilmy, od Agades do Sokoto, chronić ją w drodze, jak również bronić przed nadmiernym ciężarem podatkowym ze strony ludu Fulbe (Fulani) z Sokoto. Za ten trud otrzymuje on jeden *kantu*, to znaczy jedną ósmą średniej wielkości ładunku wielbłądziego — kontrybucja, z której kraj ten czerpie poważne

dochody, prawdopodobnie osiem do dziesięciu tysięcy talarów hiszpańskich. Karawana składa się bowiem na ogół z kilku tysięcy nierównomiernie objuczonych wielbłądów, a *kantu* od soli wynosi w Sudanie od pięciu do siedmiu czy ośmiu tysięcy *kurdi*, czyli muszli, wartości dwóch do trzech talarów każda. W tych warunkach urzędnicy ci, którzy jednocześnie prowadzą handel na własną rękę, muszą gromadzić wielkie majątki.”

O bajecznym bogactwie królów krążyły zawsze legendy. El Bekri pisał dużo wcześniej, że król Ghany posiada bryłę złota o takiej wielkości i wadze, iż mógłby uwiązać do niej swego konia na postronku. Ale w miarę rozrostu Mali i jego sieci handlowej legendy te nabierały bardziej konkretnego kształtu i może przestały być tylko legendami. Wieść głosi, że Kankan Musa zabrał z sobą w pielgrzymkę do Mekki pięciuset niewolników, z których każdy nosił sztabę złota wagi sześciu funtów. Wśród jego wielbłądów osiemdziesiąt do stu było objuczonych złotem, a każdy z tych ładunków ważył ponad trzysta funtów. Ktokolwiek w naszych czasach miał okazję zobaczyć na dworze któregoś z naczelników i dziedzicznych władców w Afryce zachodniej defiladę błyszczącą dziesiątkami i setkami złotych buław — drewnianych buław zapewne, ale pokrytych złotą blachą — łatwo w to uwierzy.

Gromadzenie bogactw sprzyjało nie tylko rozwojowi handlu, ale i przemysłu. „Wielką zaletą Kano — pisał Barth o tym mieście północnej Nigerii, ale w średniowiecznym Timbaktu, Gao czy Dzenne dokonywał się zapewne ten sam rozwój — jest fakt, że obok handlu rozwija się manufaktura, w czym bierze udział prawie każda rodzina. Jest naprawdę coś imponującego w tym przemyśle, sięgającym na północy aż do Murzuku, Ghatu, nawet Trypolisu, na zachód nie tylko do Timbaktu, lecz w pewnej mierze aż do wybrzeży Atlantyku, gdyż mieszkańcy Arguinu na wybrzeżu atlantyckim ubierają się w sukno tkane i farbowane w Kano; na wschód aż do Bornu, aczkolwiek tu natrafia on na własny przemysł tego kraju, podczas gdy na południu potrafi skutecznie rywalizować z przemysłem rodzimym...”

Więzy handlowe mnożyły się. Około r. 1400, zgodnie z Ibn Chaldunem, wyjeżdżające co roku z Hoggar do Sahary karawany liczyły nie mniej niż dwanaście tysięcy wielbłądów, a był to przecież tylko jeden spośród pół tuzina uczęszczanych szlaków. Karawany szły jednak w wielu kierunkach, zarówno z południa na północ, jak i z północy i krajów śródziemnomorskich na południe. Cały Sudan przecinały wzdłuż i wszerz ślady ich żmudnych wędrówek w pogoni za zyskiem. I tak na przykład Bornu — w dzisiejszej północnej Nigerii — kupowało miedź od Wadaju, swego wschodniego sąsiada, a Wadaj z kolei sprowadzał ją od swego wschodniego sąsiada, Dar Fur. Mali importowało wielkie ilości towarów z krajów śródziemnomorskich i z Egiptu trasami północnymi albo wschodnimi: jedwabie, damasceńskie

klingi, konie. Uczni z muzułmańskich ośrodków nauki jeździli tam i z powrotem. Pielgrzymki ciągnęły do Mekki. Pojawiały się środki obiegowe w złocie, miedzi, muszlach, określonej wagi materiałach, w soli albo metalowych monetach. Tylko na południe rzadko udawało się przeniknąć tym królestwom sawanny, ale nawet tam, za leśną barierą, sięgały ich interesy handlowe, a orzechy kola z południowej Nigerii miały duży popyt.

W tych czasach pełnych niepokoju i ducha przedsiębiorczości, wśród podbojów i centralizacji rządów i handlu obejmującego cały kontynent, na przestrzeni ponad tysiąca lat powstawały i upadały królestwa. Może dopiero dziś, kiedy zachodni Sudan stoi u progu nowo odzyskanej niepodległości, można należycie ocenić osiągnięcia i znaczenie tych dawnych państw. Były to osiągnięcia wielkie i godne pamięci, a między nimi a nowo powstającym niezależnym Sudanem istnieje niewątpliwie pewien związek. Kiedy w 1352 r. umarł Kankan Musa, pozostawił po sobie, mówiąc słowami Bovilla, „królestwo, które wyróżniało się w historii państw czysto afrykańskich wielkością i bogactwem i które stanowiło zdumiewający przykład zdolności Murzynów do organizowania swego życia politycznego”.

## 7. SONGHAJ

Państwo Songhaj, położone nad środkowym biegiem Nigru, przeżyło swój okres potęgi wtedy, gdy minął już szczyt potęgi Mali, i z kolei ono dźwignęło cywilizację zachodniego Sudanu o kilka stopni wyżej.

Songhajowie to naród murzyński; liczy on dziś około sześciuset pięćdziesięciu tysięcy ludzi, zamieszkujących swą dawną ojczyznę nad Nigrem między rejonem Timbaktu a granicami współczesnej Nigerii. Songhajowie uprawiają ziemię i hodują bydło. Pozostali w gruncie rzeczy tym, czym zawsze byli, narodem, którego losy i obyczaje nierozzerwalnie związane są z rzeką. Znacznie dłużej niż tysiąc lat żyli oni nad tym odcinkiem Nigru, gdzie płynie on szerokim strumieniem wśród falistych, spalonych od słońca stepów, i na ogół utrzymali panowanie nad tym terytorium.

Ich piśmiennictwo, przynajmniej arabskie, sięga dziewięciuset lat wstecz. Autorem *Tarich el Fettach* w ostatnich latach XVI wieku był syn tego narodu, chociaż pisał w języku Timbaktu. Tak więc miasto Gao było zarówno pod względem oświaty, handlu, jak i sposobu rządzenia się tym samym dla Songhaju, czym Timbaktu i Dzenne były dla innych krajów. I rzeczywiście znaleziono w Gao inskrypcje, które należą do najciekawszych w Afryce. Inskrypcje te, odkryte w 1939 r. w Sané, cztery mile od centrum dzisiejszego Gao, pisane są w języku arabskim i sięgają pierwszej połowy XII wieku.

„Oto grób króla Abu Abdallaha Mohammeda, który bronił wiary w Boga i który spoczywa w Bogu” — głosi jedna z nich, wymieniając nadto datę śmierci króla w r. 494 po Hegirze, czyli w r. 1000. Świadczy to o tym, jak wcześniej Gao przyjęło Islam, a także, jak wcześniej cieszyły się tam szacunkiem sztuka pisania i nauka.

Pochodzenie tego murzyńskiego narodu jest niejasne, a dane o pochodzeniu królów wikłają się w niezliczonych legendach powołujących się na przeszłość bądź wschodnią, bądź północną. Kiedyś, w zamierzchłych czasach, cały ten rejon rzeczny był ponoć zaludniony przez naród, który legendy dzielą na „panów ziemi” i „panów wody”, a ten z kolei miał pochodzić ze starej kolebki narodów zachodnio-afrykańskich. Obok najdawniejszych mieszkańców osiedlili się inni, przybyli z zewnątrz. Zgodnie z podaniami osiedliło się tu między innymi plemię Sorko, rybacy przybyli ze wschodu (może z jeziora Czad, płynąc rzeką Benue) oraz myśliwskie plemię Gow. Te dwa plemiona należą do założycieli państwa Songhaj. Główną ich siedzibą była Koukia albo Goungia; jest prawie pewne, że było to blisko Wodospadów Labbezenga w kraju Dendi, na północno-zachodniej granicy dzisiejszej Nigerii.

Inne podanie głosi, że do Koukia, prawdopodobnie w VII wieku, przybyła grupa wędrowców berberyjskich spokrewniona z libijskim plemieniem Lemta i objęła władzę nad Songhajami. Niezadowolone z tego plemię Sorko miało wywędrować w górę rzeki i założyć osiedle, późniejsze miasto Gao, a nawet poszło jeszcze dalej na zachód, aż do Mopti w rejonie jezior powyżej Timbaktu. Następny okres to rządy „berberyjskich” królów z Koukii: w 1010 r. Dia (albo Za) Kossoi odebrał Gao władzom Sorko i założył tu stolicę Songhaju, i ten moment można uważać za początek późniejszego Gao. Ani dat, ani podań nie należy brać zbyt dosłownie: stosunkowo pewne jest jedynie to, że zalążkiem organizacyjnym songhajskiego państwa Gao był rejon Dendi, że jego cywilizacja była produktem własnego rozwoju przyspieszonego przez napady wędrownych narodów i że powstało ono, tak jak i inne państwa, w okresie kiedy zachodni Sudan wszedł już w epokę żelaza.

Król Kossoi z Gao podobno przyjął Islam w 1009 r.; i w tym punkcie, być może, legendy i podania oparte są na realnych podstawach. Było to przed pustoszącymi wojnami Almorawidów i nie ulega wątpliwości, że Almorawidzi mieli do dyspozycji ludzi ambitnych, kupców czy uczonych, którzy im przygotowali grunt. Istnieje jeszcze inny przekonujący dowód, że tak właśnie było. Zgodnie z *Tarich el Fettach* — napisanym przez człowieka, który powinien był znać historię własnego narodu — ten songhajski król został nawrócony przez kupców z Gao. Ci zaś, usadowieni na południowym krańcu jednego z wielkich szlaków karawanowych (tego samego, którym



prawdopodobnie szli Garamantowie przed tysiąc pięciuset laty) zdobyli już bogactwo i pozycję dość mocną, aby się z nimi liczone. Ich północni sąsiedzi — lemtuńscy Berberowie z rejonu Adrar — byli gorliwymi muzułmanami i najwidoczniej handel i religia ruszyły ręką w rękę na podbój Gao. Gdy już handel i religia utorowały drogę, napastnicy, jak zwykle w Afryce, mieli łatwe zadanie. Dia Kossoi obwołał się władcą Gao i przyjął Islam.

Tak głoszą podania i w tym wypadku pokrywają się one chyba z grubsza z prawdą. Nazwiska, daty i szczegóły wymagają niewątpliwie korektury, na przykład na nagrobkach z Gao z XII wieku, zbudowanych z marmuru, który pieczołowicie przewieziono z Hiszpanii, wymienione są imiona zupełnie inne niż w jednym i drugim *Tarich*. Decydujące jest w każdym razie to, że Islam, tak jak gdzie indziej chrześcijaństwo, okazał się bardzo skuteczny jako tygiel narodów i twórcą państw. Podobnie jak chrześcijaństwo w Europie, Islam obalał bogów plemiennych i wierzenia odziedziczone z dziada pradziada. Torował drogi wielonarodowym królestwom i nowym konstelacjom władzy. O wiele później, w XIX wieku, europejscy misjonarze uważali „chrześcijaństwo i handel” za najlepszą kombinację służącą jednoczeniu i ucywilizowaniu plemienną Afryki; można sobie całkiem dobrze wyobrazić, że Dia Kossoi i ludzie tacy jak Kankan Musa, którego władza miała jeszcze szerszy zasięg, patrzyli z tego samego punktu widzenia na kombinację „Islam i handel”.

W każdym razie narody zamieszkałe nad Nigrem zawdzięczają swą siłę stabilizacji gospodarki, opartej na uprawie roli, rybołówstwie i hodowli bydła, znaczeniu swych miast handlowych i sukcesom w jednoczeniu się przeciwko swym rywalom. W miarę wzrostu ich potęgi przechodziły one stopniowo od czysto plemiennych więzów i form organizacyjnych do wielonarodowego państwa Gao. Poddaństwo lenne wobec Mali, narzucone im w 1325 r., nie trwało wiele dłużej niż pięćdziesiąt lat. Potem młode państwo przeciwstało się skutecznie inwazji innego sudańskiego narodu, Mosów, oraz wielokrotnym napadom pustynnych Tuaregów w następnym stuleciu. I z biegiem czasu, zahartowane w tym trudnym procesie jednoczenia, nabrało ono cech prawdziwej wielkości. Osiemnasty władca z dynastii założonej przez Kossoi w r. 1010, Sonni Ali, doszedł do władzy w 1464 r. i zrobił z Songhaju najpotężniejsze państwo ówczesnego Sudanu z wyjątkiem może Bornu na wschodzie.

Podobnie jak Kankan Musa w Mali, Sonni Ali ustanowił jednolitą hegemonię nad znaczną częścią dorzecza Nigru, skupił w swym ręku, za pomocą wypróbowanej metody haraczu i handlu, bogactwo i potęgę, które w oczach jego współczesnych były nie mniej bajeczne niż bogactwo i potęga Kankana Musy. Jego poprzednicy położyli mocne podwaliny pod tę potęgę, a Sonni

Ali, rozszerzając ją, odebrał Timbuktu i Dzenne ich władcom z plemienia Mandingów i wcielił je do swoich ziem.

O pobudkach, które nim kierowały, o formie, jaką przybierały one w jego umyśle, skąpe świadectwa historii mówią niewiele. Legenda rysuje Sonni Ali jako męża o niezwykłej odwadze i sile woli, który, chociaż przypuszczalnie sam nie był poganinem, żywił sympatie dla pogańskich tradycji Songhajów. Biografowie muzułmańscy uważają go niezmiennie za wroga ich wiary albo przynajmniej jej ortodoksyjnej postaci<sup>1</sup>, a jego potomkom, jakby na potwierdzenie tej opinii, przypisuje się uprawianie czarnej magii. Bardziej prawdopodobne jest, że Sonni Ali troszczył się niezbyt wiele o zasady religijne innych ludzi, o wiele bardziej natomiast obchodziła go taktyka osiągnięcia własnych ambitnych celów. Sądząc ze słabego echa, które dochodzi do nas z tamtych czasów, jest on podobny do współczesnych mu monarchów europejskich — śmiały na polu walki i chytry przy stole obrad, wygrywający jednego wroga przeciwko drugiemu, zabobonny jak jego praojcowie, niecierpliwy i skłonny do wybuchów wściekłości wobec religijnych scholastyków rozszczepiających włos na dwoje, ale zawsze wierny sprawie silnej centralnej władzy, którą powinien dzierżyć on sam i tylko on.

Już bardziej zbliża nas do rzeczywistości owych czasów, kiedy powstawały potężne imperia, jego następca Mohammed Askia, którego postać rysują wyraźnie świadectwa historii. Człowiek ten, imieniem Mohammed Touré, przybrał tytuł Askia i przeszedł do historii jako Askia Wielki; zasiadł on na tronie songhajskim w 1493 r. i panował przez dziewiętnaście pamiętnych lat. Rozszerzył granice cesarstwa Songhaj aż do Segu na zachodzie i do na wpół pustynnych terenów wyżyny Air na północnym wschodzie, ustanawiając raz jeszcze jednolitą władzę od dalekiej północy do dalekiego południa, władzę podobną do tej, którą posiadał Kankan Musa. Ale prawdziwe jego zwycięstwo polegało na tym, że wprowadził w Songhaju system administracyjny, który oznaczał nowy i duży krok naprzód ku państwu rzeczywiście scentralizowanemu.

Sonni Ali i jego poprzednicy stworzyli władzę państwową, która w gruncie rzeczy była ciągle jeszcze władzą plemienną, zmuszoną do liczenia się z plemiennymi liniami podziału i rywalizacjami. Mohammed Askia, jak się zdaje, posunął się o wiele dalej. Muzułmańscy biografowie śpiewają hymny pochwalne na jego cześć i nie ulega wątpliwości, że Askia widział w „Islamie i handlu” potężnego i pewnego sojusznika w dziele centralizacji. Podobnie jak Timbuktu i Dzenne w dużej mierze zawdzięczały swoje znaczenie jednoczącej potędze Kankana Musy, tak i teraz różne miasta zachodniego

<sup>1</sup> W tym wypadku malekickiego obrzędu Islamu.

Sudanu po trudnym interregnum ponownie przeżyły okres wzrostu i rozkwitu. Charakterystyczny dla tej ekspansji jest fakt, że autorzy *Tarich es Sudan* i *Tarich el Fettach* (i inni, wśród nich sławny Ahmed Baba, którego dzieła zaginęły bezpowrotnie albo też czekają na odnalezienie i opublikowanie)<sup>1</sup> mieszkali w Timbuktu za czasów Mohammeda Askii i bezpośrednio potem.

Rozkwit i niezależność cesarstwa Songhaju, ukutego przez Sonni Ali i Mohammeda Askiego w kluczowych dla Europy czasach pierwszych podróży morskich do Afryki zachodniej i powstania angielskiej potęgi morskiej, trwał niewiele ponad jedno stulecie.

Zachodni Sudan miał w okresie rozwoju swoich instytucji mniej szczęścia niż zachodnia Europa, jeśli na chwilę przyjmiemy tę paralelę. Europa była ofiarą ostatnich pustoszących najazdów madziarskich w IX i X wieku — w okresie penetracji i podbojów Almorawidów w zachodnim Sudanie. Ale w 1591 r. wynurzyły się z Sahary armie Almansora, zajęły Gao i Timbuktu, rozbiły armie cesarza Songhaju, Askii Iszaka, i zniszczyły jego państwo. Panowanie marokańskie było tak krótkie jak inwazja Almorawidów sprzed pięciu wieków, ale chyba nie mniej niszczycielskie. Zaczął się okres upadku. Timbuktu i Dzenne w dalszym ciągu były ośrodkami erudycji, ale w węższych już granicach. Nawet Gao, któremu się nieco bardziej poszczęściło, mogło pretendować do sławy tylko w skali prowincjonalnej. W 1600 roku minęły wielkie dni zachodniego Sudanu.

## 8. SAO i KANEM

Ghana, Mali i Songhaj nie wyczerpują oczywiście historii zachodniego Sudanu w okresie jego rozkwitu i wielkich przemian. Również inne państwa i miasta przeobrażały się stopniowo z grup plemiennych w grupy wieloplemienne, a następnie w scentralizowane państwa i imperia. Inne większe narody obok Mandingów i Songhajów stawały się na tyle silne, że ich ambicjom nie wystarczyło już dziedzictwo przodków, dążyły do szerszych i możliwie lepszych dróg życia i utrzymania. W czasie kiedy Dia Kossoi założył stolicę Songhaju Gao, z początkiem XI wieku, istniały już na terenie obecnej Nigerii państwa Hausów. Zjednoczyły się one później na jakiś czas w większe państwo Kebbi, Kebbi zaś było na tyle mocne, że mogło oprzeć się Mohammedowi Askii nawet po zdobyciu Kano przez wojska songhajskie.

<sup>1</sup> Ostatnio pewien pilny badacz znalazł, jak się zdaje, rękopis Ahmeda Baby w bibliotece British Museum.

W dwieście lat po zajęciu Kano inny naród sudański, Fulani, czyli Fulbe, po długich wędrówkach i zmiennych kolejach losu uzyskał hegemonię nad krajem Hausa.

Poza tym na wschodzie istniało Kanem, największe z wszystkich państw powstałych wśród szerokich stepów między Nigrem a Nilem. Państwo to wraz ze swoim spadkobiercą Bornu przetrwało najdłużej z wszystkich państw Sudanu. Jego źródła, sięgające w przeszłość równie daleką jak źródła Songhaju, splatają się w podaniach i legendach z ludami, które przywędrowały ze wschodu i północnego wschodu. I w tym wypadku legendy brzmią wiarogodnie, albowiem stare szlaki doliny Nilu muszą pamiętać wiele narodów uciekających przed napadami i wojnami po upadku Kuszu, podbojach Aksum i pojawieniu się Arabów. Nawet we współczesnych opowiadaniach ludów Czadu i Bornu mowa jest o napadach następujących jeden po drugim. Jeśli jednak początki państwa Kanem, które powstało być może już w VIII wieku i przetrwało pod taką czy inną władzą zwierzchnią aż do wieku XVII, są szczególnie interesujące, to nie ze względu na jego długie istnienie ani znacząco udokumentowane późniejsze okresy, lecz ze względu na archeologiczne dane o Sao.

Pojawienie się ludu Sao w okolicy jeziora Czad oznacza koniec cywilizacji, której droga wiodła tu od doliny Nilu, i początek nowej cywilizacji. Sao budowali miasta, lepili głowy baranie w ceramice, rzeźbili w brązie metodą „topionego wosku” (tak jak późniejsi kowale i artyści Beninu), dopuszczali kobiety do wpływowych pozycji w rządzie i w ogóle wytworzyli styl życia, który był wyraźnie nową syntezą afrykańskiego Wschodu i afrykańskiego Zachodu. Pod niektórymi względami pozostawali w takim samym stosunku do Kuszu, w jakim Kusz pozostawał do Egiptu.

Kim byli i skąd przybyli, nie wiadomo do dziś, aczkolwiek jedna z wersji zapewnia, że byli to „czarni” z oazy Bilma na północ od Czadu. Usiłowano niekiedy uzasadnić ich wysoki poziom — znaną nam już metodą uzasadniania wszystkich wybitniejszych osiągnięć Afryki centralnej, które podaje się za dzieło narodów nie-afrykańskich — sugerując, że Sao byli potomkami Hyksosów, zwycięzców starożytnego Egiptu. Lebeuf jednak rozprawił się z tą bajką; utrzymuje on, że plemię Sao pojawiło się w rejonie Czadu gdzieś przed X wiekiem n. e. Urvoy, który umieszcza tę datę jeszcze wcześniej, jest zdania, że Sao byli narodem osiadłym na wschodnim brzegu jeziora Czad, a może również w sawannie na północ od Czadu, w VIII wieku. Krążące dziś legendy malują ich jako olbrzymów, którzy bez trudu ujarzmiali mieszkańców tych ziem, „ludzi małego wzrostu”. A może Sao czy też niektórzy z nich rzeczywiście pochodzą znad Nilu i byli niezwykle wysokiego wzrostu, tak jak niektórzy mieszkańcy brzegów Nilu.

Plemię Sao znikło, a badania archeologiczne nad jego interesującą cywilizacją dalekie są jeszcze od ukończenia. Jednakże rezultaty trzech owocnych francuskich ekspedycji pod kierownictwem Lebeufa i Masson-Détourbeta w latach 1936—1948, zebrane i podsumowane w r. 1950, pozwalają sądzić, że cywilizacja ta dostarczy nam brakującego ogniwa w łańcuchu wzajemnych wpływów kultur nad Nilem i nad Nigrem. Sao i ich następcy (Kotokowie, którzy pisali we własnym języku alfabetem arabskim) żyli już w zaawansowanym okresie metalu. Ich rękodzieła — pisał Lantier w r. 1943 — świadczą o mistrzostwie osiągalnym tylko przez naród o długiej przeszłości przemysłowej. Czyżby byli oni bezpośrednimi potomkami mieszkańców Meroe, którzy wywędrowali po upadku swego miasta? Wytwarzali przedmioty z brązu i miedzi, a obok jubilerów i wytapiaczy rudy „pojawiają się kowale, którzy wyrabiają przedmioty żelazne”. Miasta na południowy wschód od jeziora Czad, skomplikowany ceremonializm pogrzebowy, kunsztowna ceramika i różnorodne wyroby artystyczne z gliny — posążki religijne, zabawki, zwierzęta — oraz wysoki poziom wyrobów metalowych, wszystko to wskazuje aż nadto wyraźnie na źródła lub co najmniej wpływy wschodnie, ale obok tego nosi dziwne i niezapomniane piętno właściwe wyłącznie tej kulturze.

Między mało znanymi, ale ciekawymi osiedlami plemienia Sao na wschodnim i zachodnim brzegu jeziora Czad a nowo wyłonionym państwem Kanem pozostaje długa i trudna do wypełnienia luka. Czy można powiedzieć, że Sao istnieli jako naród w tych odległych czasach, kiedy byli narażeni na ciągle inwazje wędrownych plemion? Czy utworzyli państwo? Nie jest to prawdopodobne. Ale z połączenia się Sao z tymi nowo przybywającymi plemionami zrodzili się przodkowie ludu Kanembu, którzy stworzyli państwo Kanem, a państwo to było równie poważnym czynnikiem cywilizacyjnym i centralizacyjnym dla różnych ludów na wschód od Nigru jak niegdyś Mali dla ludów zamieszkujących tereny na zachód od Nigru. Mamy tu tę samą tendencję do koncentracji politycznej i wojskowej; władcy starego państwa Kanem, którzy panowali od VIII do XIII wieku, wypracowali nowe formy rządów centralistycznych, jak również skuteczniejsze metody wojny i podbojów. I znowu podstawa jest ta sama: hutnictwo żelazne i handel międzynarodowy. Chociaż Kanem w odróżnieniu od Ghany i Mali na zachodzie nie posiadało kopalni złota, to jednak mogło zdobyć kontrolę nad szlakami karawanowymi, wiodącymi przez Fezzan na północ do wybrzeży śródziemnomorskich i na wschód do Nilu.

Stare państwo Kanem związane jest z panowaniem dynastii Sefuwa. Z tego, co wie o niej historia, wynika, że dynastia ta rozwinęła interesujący i oryginalny system feudalizmu plemiennego. Kierowała nim „wielka rada” złożona z dwunastu najwyższych dostojników państwowych, którzy omawiali

i przeprowadzali — albo i nie przeprowadzali — najważniejsze decyzje sułtana. Na początku, wydaje się, rada ta ograniczała się do czegoś w rodzaju sprawy rodzinnej albo nawet, jak sugeruje Urvoy, czegoś w rodzaju interesu rodzinnego, jako że „każdy członek firmy” obok tytułu do władzy posiadał rzeczywistą władzę. Ale tytuły i władzę nadawano tylko dożywotnio, dziedziczone zaś były jedynie mocą prawa obyczajowego. Później, kiedy państwo rozwijało się, a wraz z nim rosło bogactwo władców, miejsce sporów zajęły wojny dynastyczne i możnowładcy walczyli w obronie „praw”, które kiedyś nadał im sułtan.

Mimo jednak tych wojen dynastycznych i wojen z sąsiednimi narodami, mimo uzurpacji władzy i długotrwałych klęsk, Kanem (albo Bornu, które zajęło jego miejsce) utrzymało się aż do XVI czy XVII wieku, a pod niektórymi względami jego podstawowa struktura pozostała nienaruszona do dziś dnia. Słusznie więc powiada Urvoy, że „w średniowieczu Kanem odegrało naprawdę rolę cywilizatora w centralnym Sudanie, tak samo jak Mali, spadkobierca Ghany, odegrało rolę cywilizatora w Sudanie zachodnim. Były one ośrodkami rozwoju tej cywilizacji sudańskiej, jaką znamy dziś, tak różnej od cywilizacji Arabów z jednej i czysto murzyńskich plemion Południa z drugiej strony.”

## 9. W DAR FUR

Stare państwo Kanem, owoc rozwoju i przemian na przestrzeni czterystu czy pięciuset lat, osiągnęło swe najrozleglejsze granice za czasów *mai*<sup>1</sup> Dunama Dibbalemi, panującego od 1210 do 1224 r. Syn<sup>2</sup> Selmy, innego legendarnego władcy Kanem, *mai* Dunama, pchnął, jak głosi fama, wschodnie granice swego państwa aż do środkowego Nilu; rozciągał swą władzę również na północne trasy handlowe w kierunku Fezzanu, a wielka część handlu łączącego Mali i resztę zachodniego Sudanu z Bliskim Wschodem przechodziła przez jego ziemie.

Ale „interes rodzinny” potężnej dynastii rządzącej, której udało się zjednoczyć bezkresne równiny na wschód i północny wschód od Nigru, zaczął się teraz rozpadać. „Do tego czasu nie było nieporządków” — notują wiele lat później kroniki Bornu. *Mai* był najwyższą władzą. Ale za Dunamy Dibbalemi „wybuchła wojna domowa, wywołana chciwością jego dzieci”.

<sup>1</sup> Sultana, cesarza.

<sup>2</sup> Albo *chirome* — tytuł używany dotąd na przykład wśród emirów dzisiejszej północnej Nigerii.

Książęta „wycofali się, każdy do swego księstwa”. Nie ulega wątpliwości, że arystokracja Kanem wojowała o swoje „prawa” feudalne. Sułtan Dunama wygrał tę wojnę; dwaj lub trzej następcy królowie panowali w mniej lub bardziej spokojnych czasach, ale potem znowu wybuchły rywalizacje feudalne trwające przez dwa stulecia. Niepokoje te powiększała wojna zaborcza przeciwko plemieniu Sao osiadłemu wokół jeziora Czad i wreszcie stare państwo poniosło ostateczną klęskę w walkach przeciwko najazdowi plemienia Bulala. Plemię to rządziło państwem Kanem aż do osiemdziesiątych lat XV wieku, kiedy to powstało „nowe państwo” Kanem — Bornu, którego bezpośrednim, acz znacznie skromniejszym spadkobiercą jest sułtanat Bornu w dzisiejszej północno-wschodniej Nigerii.

Pamięć historyczna owych czasów jest dlatego tak skąpa, że ci, których obowiązkiem było pamiętać historię i przekazywać ją z pokolenia na pokolenie, nadto byli zaprzętnięci waśniami dynastycznymi. Najprawdopodobniej podczas wszystkich tych wojen i napadów życie codzienne ziem między Nilem a Nigrem toczyło się równie normalnie jak życie narodu angielskiego w czasie wojny Dwu Róż. Może handel i wymiana koncepcji i pojęć bywały ograniczane, nigdy jednak całkowicie nie ustawały.

Przez lat co najmniej trzysta, jeśli nie o wiele więcej przed szesnastym stuleciem karawany wlokły się tam i z powrotem między Nilem a Nigrem, a badania Mathewa, przeprowadzone w Somali w 1950 r. wykazały, że przechodziły one również między Nigrem a wybrzeżem Somali nad Oceanem Indyjskim. Jest mało prawdopodobne, by wojny położyły kres temu ruchowi. W głębi kraju, blisko Oceanu Indyjskiego, leżało królestwo czy sułtanat Adal, w XVI wieku zniszczone w wojnach z sąsiadami i starte z oblicza ziemi, ale dawniej dostatecznie bogate, aby budować miasta, których mury sięgające niekiedy aż do wysokości osiemnastu stóp zachowały się tu i ówdzie do dziś; a bogactwo Adal pochodziło przede wszystkim z handlu. „Przypuszczalnie — pisze Mathew — leżało ono na końcu długiego i mozolnego szlaku handlowego, przecinającego kontynent od królestwa Bornu na zachodzie aż do miast nad górnym Nilem”, to znaczy łączyło Ocean Indyjski z Mali, Songhajem i innymi mniej potężnymi państwami tych czasów.

Czy istniało regularne połączenie między Kanem a środkową i dolną doliną Nilu na północnym wschodzie, a stąd przez Synaj z deltą, sercem Egiptu, oraz Bliskim Wschodem? Odpowiedź powinna chyba brzmieć: i tak, i nie. Gdyby niniejszy zarys nie musiał się trzymać tak fragmentarycznych ram, należałoby się w tym miejscu zająć historią owych chrześcijańskich królestw nad środkowym Nilem, którym udało się zjednoczyć na nowo ludy dawnego Kuszu i za których sprawą ludy te, mówiąc słowami Shinnie'ego, „przeżyły rozkwit twórczości artystycznej i potęgi politycznej”. Nawróceni w VI wieku

przez misjonarzy ze wschodnich krajów śródziemnomorskich, Nubijczycy znad środkowego Nilu pozostali dopóty chrześcijanami, dopóki nie pokonał ich Islam, to znaczy przez blisko tysiąc lat. Kultura ich pozostawiła trwałe piętno na wschodnim Sudanie, głównie dzięki językowi nubijskiemu. Dziś jednak, jeśli idzie o ślady materialne, pozostało po nich zaledwie trochę ruin ceglanych kościołów, kilka pięknych fresków lub fragmentów fresków i spora ilość ładnie malowanej ceramiki. Dopiero przyszłe badania mogą wykazać, jak dalece te chrześcijańskie królestwa Nubii spełniały rolę ogniwa między krajami zachodnimi a krajami na północy i wschodzie albo też, jak dalece wznosiły one między nimi barierę.

Jednakże wśród wzgórz Dar Fur, o jakieś sześćset mil drogi przez zarosłe buszem półpustynne równiny na zachód od środkowego Nilu, mniej więcej w połowie drogi między Nilem a Nigrem, wznoszą się ruiny pochodzące z różnych epok, które dziś jeszcze dają jakieś pojęcie o rozciągłości i różnorodności tych chrześcijańskich czy muzułmańskich kontaktów wschód-zachód na przestrzeni wieluset lat.

Poza nagą Saharą nic nie wygląda na mapie tak pusto jak równiny i wzgórza doliny Dar Fur, ale jest to wrażenie mylne, przynajmniej w odniesieniu do średniowiecza. Ziemia ta jest pokryta ruinami, od ruin starożytnego miasta Džebel Uri z jego „salą audiencyjną”, do której prowadzi dziewięć stopni, aż do grobów nie istniejącego już ludu Dadż i ruin pięknych budynków z nie otynkowanych cegieł z okresu znacznie późniejszego. Jest wśród nich także, odkryty ku zdumieniu badaczy w 1958 r., co najmniej jeden kościół chrześcijański i jeden klasztor.

Spośród wszystkich ruin ukrytych w odległym Dar Fur ruiny Džebel Uri są może najciekawsze i robią największe wrażenie. Dziś trudno dostępne — można do nich dojechać jedynie mocnymi samochodami — leżą one wśród stromych, błyszczących szczytów Džebel Furnung, należących do łańcucha Džebel Si, jakieś sześć godzin jazdy samochodem na północny zachód od El Faszera, obecnej stolicy Dar Fur. Za skalistym, wyschniętym łożyskiem Ain Soro, gdzie na zachodzie horyzont przechodzi w bezkresną płaszczyznę Wadaju, a na północy w pustynię, droga skręca na lewo, wśród wysokich traw i chaszczki. Po dalszej półgodzinnej wędrówce wijącą się dróżką dochodzimy do spadzistej doliny, a za tą doliną, jak by zamykając ją, wznosi się Džebel Uri. Nawet stąd, jeśli się wie, czego szukać, można zobaczyć zygzakowaty mur, pnący się aż do szczytu wysokości tysiąca stóp. Wokół podnóża muru, choć z daleka nie widoczne, leżą „pałace”, ulice i liczne ruiny jednego z największych zapomnianych miast Afryki.

Miasto Džebel Uri zbudowane było z kamienia i otoczone mocnym murem, wijącym się po większej części wzdłuż najniższej skarpy, skąd zaczyna się



długa wspinaczka na szczyt. W tym dobrze wybranym grodzie obronnym musiało żyć wielu mieszkańców, i to, sądząc po dotychczasowych wynikach nie ukończonych jeszcze badań archeologicznych, przez długi czas, może przez trzy albo cztery stulecia. Budowniczości miasta używali miejscowego kamienia, nie wiążąc go zaprawą murarską nawet tam, gdzie ściany tworzą kąty, a przecież budowali tak umiejętnie i troskliwie, że niektóre budynki zachowały się dotąd aż na wysokość dziesięciu do dwunastu stóp.

Mur, który wzniesli aż do szczytu góry, miejscami zbudowany z dużych bloków kamiennych, to również solidna robota. Trzy ściany umacniają spiczasty szczyt. Na dolnym końcu muru, pośrodku wielu murów okalających i okrągłych kamiennych domów, od dawna już ziejących ku niebu pustymi otworami, stoi ruina budynku znacznie większego, zgodnie z legendą — pałac króla. Wysokie mury obronne i mocne bramy otaczają plac, w którym dziś jeszcze można rozpoznać coś w rodzaju sali czy miejsca zgromadzeń. Dziewięciostopniowe schody; które wznoszą się do szerokiej platformy, liczą zapewne około siedmiuset lat, a mimo to zachowane są w dość dobrym stanie. Nieco niżej znajduje się jeszcze jeden „pałac”, choć miejscowi ludzie twierdzą — i być może mają rację — że nie był to pałac, lecz meczet.

Dżebel Uri, podobnie jak inne miejsca w Dar Fur, nie jest jeszcze do końca zbadane. Zdaniem Arkella, który może się powołać na liczne dowody, najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie brzmi, że „albo Uri było kwaterą główną kanemskiego zarządu Dar Fur w okresie ekspansji państwa Kanem pod rządami Dunamy Dibbalemi — to znaczy w XIII wieku — albo też było stolicą Bulalów w okresie ich supremacji” w XIV i XV wieku. Tak czy inaczej, miasto musiało być objęte siecią handlową Kanem i zapewne miało swój udział w bogatych dochodach z tego handlu. Może właśnie ono było jednym z pośredników w wymianie towarów na transafrykańskim szlaku między Nigrem a Oceanem Indyjskim.

Za tymi średniowiecznymi konturami wyłaniają się ledwo widoczne inne, wcześniejsze. Nie potwierdzone jeszcze poszlaki wskazują na to, że tędy prowadziła droga ludzi i towarów ze wschodu albo z zachodu, albo z obu kierunków od czasów zamierzchłej starożytności. Czy ów najwcześniejszy z egipskich podróżników-badaczy zapuszczających się na dalekie południe i zachód, Har-chuf z VI dynastii (ok. 2400—2200 p. n. e.) dotarł aż do gór Dar Fur? Arkell tak sądzi i jak dotąd nikt temu nie przeczy. Derib el Arbain, ta przerażająca sucha „droga czterdziestu dni”, którą ciągle jeszcze udają się co roku wielbłądy z Dar Fur do górnego Egiptu, pochodzi w każdym razie z bardzo dawnych czasów.

W Dar Sila dotąd wypala się bydło piętno, które, jak twierdzi Arkell, „ma jakiś związek z najwcześniejszymi sułtanami Dar Fur, dynastią Daju,

i które można wytłumaczyć tylko tym, że pochodzi od hieroglifów egipskich". Sala audiencyjna pałacu w Uri z jej dziewięciostopniowym podestem — sugeruje Arkell — „może być przybliżoną kopią platformy, gdzie niegdyś król Meroe — którego rodzina uciekła, prawdopodobnie na zachód, przed najazdem Aksum — udzielał audiencji w pobliżu swego pałacu". Rzeczywiście „podobieństwo między instytucjami boskich królestw Dar Fur i Kuszu nasuwa myśl, iż wygnana rodzina królewska po upadku Meroe utworzyła królestwo w Dar Fur”.

Jeśli tak było w istocie, to zdarzyło się to po 350 r., a w pięćset lat później „olbrzymi” z plemienia Sao wytwarzali przedmioty z brązu i żelaza nie dalej jak sześćset mil na zachód od Uri. Czyżby droga wędrownych przodków plemienia Sao do jeziora Czad prowadziła przez Dar Fur?

Jest to myśl ciekawa i niezależnie od tego, czy odpowiada prawdzie, czy nie, może się oprzeć na konkretnym fakcie, mianowicie na starych i różnorodnych kontaktach między Nilem a Nigrem. Bez względu na to, czy ruiny Dżebel Uri są pamiątką po wiekach schyłku i upadku Meroe, czy nie, posiadają one ogromne znaczenie dla historii średniowiecznej Afryki. Tak jak system terasowej uprawy ziemi w Dżebel Marra, w odległości kilku mil na południe od Uri, są one jeszcze jednym dowodem owej zdumiewającej jedności w wielości, charakterystycznej dla wielu cywilizacji, którą gwoździ uproszczenia nazywamy afrykańską epoką żelaza. Jak Kumbi Saleh odległe o dwa tysiące mil drogi przez zachodnie równiny, jak Dżenne czy Walata, Gao czy Timbuktu, czy też wielkie mury Kano, jak ceglane pałace i meczety Dar Fur, jak owa olśniewająca kawaleria, którą widział James Bruce pod murami Sennaru nad Błękitnym Nilem, miasto Uri i jego liczne domy rozsiane wśród żółtych traw stanowią niezaprzeczalne świadectwo długich okresów rozwoju i przemian.

Około dwudziestu mil na południe od Uri, również wśród szarych skał i ciernistych krzaków Dżebel Furnung, znajduje się jeszcze inny słynny w Dar Fur zabytek: w Ain Fara sterczą kikuty ruin jeszcze jednego, choć znacznie mniejszego miasta. Nad okrągłymi domami, zbudowanymi z kamienia bez zaprawy, wznosi się, w odróżnieniu od Uri, ruina pięknego ceglano zamku i równie pięknego meczetu z tego samego mocnego budulca. Przynajmniej do niedawna sądzono, że to zamek i meczet.

Tymczasem w r. 1958 Ain Fara zrobiło archeologom niespodziankę. Nagle bowiem wyłoniła się możliwość, jeśli nie pewność, że zwaliska na szczycie nagiej góry, odcinające się ostro od nieba centralnej Afryki, nie są pozostałościami zamku, lecz klasztoru chrześcijańskiej Nubii. Było rzeczą nie do pomyślenia, by chrześcijaństwo mogło zawędrować aż tak daleko, prawie

w pół drogi do Nigru, lub by królestwa nubijskie mogły sięgać poza zachodni skraj środkowego Nilu.

Okazało się również, że pobliski wielki kwadratowy „meczet”, w którego mury wbudowane są filary w kształcie litery L, był w rzeczywistości kościołem chrześcijańskim, że inny, mniejszy meczet wśród wzgórz, był pierwotnie również kościołem chrześcijańskim (zamienionym później na meczet) i że małe „komnaty” wzdłuż ostrego jak brzytwa wierzchołka góry nad mniejszym z meczetów wbrew miejscowym opowiadaniom były nie zawsze pokojami haremu królewskiego, lecz pierwotnie były przeznaczone na cele chrześcijańskich mnichów.

Ta nagła rewizja poglądów jest dobrym przykładem, jakie możliwości i odkrycia stoją jeszcze przed archeologią. W 1929 r. pewna Angielka zwiedzająca Ain Fara — w średniowieczu chyba uroczy zakątek wycieczkowy z szeregiem głębokich, chłodnych sadzawek w cieniście wąwozie pod zniszczonymi obecnie zboczami gór — zebrała w wielkim „meczecie” pewną ilość ładnie ozdobionych skorup ceramicznych. Ale w 1958 r., porządkując swoje zbiory, pani ta pokazała dwie skorupy (resztę pogubiła) dr Arkellowi z uniwersytetu londyńskiego, który poznał od razu, że pochodzą one z okresu nubijskich chrześcijan. Jedna z tych ceramik to skorupa spodeczka z misternie wymalowaną rybą i krzyżem, najoczywistszy dowód chrześcijańskiego charakteru tego przedmiotu, a druga to kawałek terakoty z głową gołębia i krzyżem. Obie pochodzą przypuszczalnie z X wieku. Odkrycie to rzuciło ostre światło na zamazany dotąd obraz Ain Fara, uważanego za dzieło budowniczych z Kanem albo Bornu. Może się wydawać, że dwie skorupy ceramiki o chrześcijańskich motywach zdobniczych to kruche podstawy do przemienienia zamku w klasztor, a meczetu w kościół, i to w okolicach, gdzie według posiadanych wiadomości chrześcijaństwo nigdy nie dotarło. Ale potem przypomniano sobie, że filary w kształcie litery „L”, osobliwość meczetu w Ain Fara, były bardzo podobne do tych, na których wznosiły się kopuły kościołów w chrześcijańskiej Nubii, na brzegach środkowego biegu Nilu. Plan „zamku” miał znacznie więcej sensu, jeśli ta budowla była klasztorem, a ponadto przypomniano sobie, że nad Nilem klasztory często wznoszono na szczytach wzgórz powyżej macierzystych kościołów. Co więcej, wyjątkowo duże cegły z Ain Fara — nieraz trzy- lub czterokrotnie większe od zwykłych — były stosowane w chrześcijańskiej Nubii, ale nigdzie poza tym<sup>1</sup>.

W XIV i XV wieku chrześcijańska Nubia została zalana przez Islam.

<sup>1</sup> Za te uwagi na temat Ain Fara winien jestem wdzięczność dr Arkellowi. Opinie jego w tym przedmiocie nie były ogłoszone w chwili, kiedy ta książka została oddana do druku.



7a. Ife (Nigeria). Głowa z terakoty



7b. Ife. Głowa z brązu (wys. ok. 14,5 cala)



8. Złota maska pośmiertna króla Asantów

Jej wysunięty posterunek Dar Fur — jeśli zgodzimy się z tezą o jego chrześcijaństwie — spotkał ten sam los. Kościoły zostały zamienione na meczety, klasztory stały się pałacami lub rezydencjami rządu. Może tym zdobywcą był *mai* Idris Aluma z Bornu, który panował nad „nowym państwem” Kanem-Bornu od 1571 do 1603 r., może jakiś inny zapomniany władca. Tak czy inaczej, Dar Fur stał się niezależnym królestwem po śmierci *mai* Idrisa i odtąd rodzimi sułtani z dynastii Keira plemienia Fur z Dar Fur budowali wśród wzgórz swoje własne zamki i meczety. Dynastia ta przetrwała do 1916 r., kiedy to ostatni sułtan, Ali Dinar, stracił swój tron pod rządami angielskimi. Ruiny ich gmachów, niekiedy wysokie i mocne, można znaleźć w wielu miejscach na stokach Dżebel Marry.

Kiedy ostatecznie zostanie napisana pełniejsza historia Dar Fur, będzie ona odzwierciedlała ten sam różnorodny proces niepowstrzymanego jednoczenia się narodów i państw, stabilizowania się instytucji oraz wojen dynastycznych, proces, który spotykamy wszędzie jak Sudan długi i szeroki, od Nilu aż do Atlantyku. Ale dlaczego ta cywilizacja środkowej Afryki, skoro przetrwała tak długo i osiągnęła taki stopień dojrzałości, rozpadła się w proch i w pył, dlaczego pochłonęły ją takie mroki, że potomność nie wiedziała nawet o jej istnieniu?

Nie należy tej ruiny przeceniać. Trzysta pięćdziesiąt lat dzieli nas od czasów, kiedy Maurowie zniszczyli Songhaj, od śmierci Idrisa Alumi i rozpadu cesarstwa Bornu, od napisania *Tarich el Fettach* i okresu, kiedy Dżenne było wybitnym ośrodkiem życia umysłowego. Podczas gdy Europa przeszła rewolucję przemysłową, z której wyłoniła się zmieniona politycznie i duchowo, cywilizacje równin sudańskich prowadziły tak jak dawniej jednostajne życie, zajmowały się tak jak dawniej wymianą handlową, przeżywały tak jak dawniej jeden rok po drugim spokojnie, acz bezładnie. Chyliły się ku upadkowi, ale nie znikły. Skromne, ale prężne podstawy ich gospodarki rolniczej i hodowlanej były odporne na wstrząsy, a jeśli nawet kupcy przeżywali ciężkie czasy, to przecież wielu z nich przetrwało.

Jeśli jednak w ostatnich stuleciach powstała tak ogromna różnica między Europą a Afryką, to przyczyna leży nie w tym, że cywilizacja sudańska skurczyła się do tego stopnia, lecz w ekspansji Europy.

To, co zastał Heinrich Barth w zachodnim Sudanie sto lat temu, nie różniło się tak bardzo, jeśli idzie o życie społeczne i jego ograniczenia, od Mali z opisów Ibn Battuty sprzed pięciuset lat. Jednakże Europa czasów Bartha była zupełnie inna niż ta, którą znał Ibn Battuta. Ale jeśli nawet uwzględnimy tę różnicę w skali ocen — różnicę, z powodu której wielu Europejczyków uwierzyło, że cywilizacja sudańska nigdy nie istniała albo też była czymś, o czym nie warto mówić — można postawić to samo pytanie w innej

formie. Skoro cywilizacja środkowej Afryki nie uległa głębokiemu upadkowi pod względem społecznym i gospodarczym, skoro pozostała nadal na poprzednim poziomie, to dlaczego na nim pozostała i nie wzniosła się wyżej, na nowy, bardziej „nowoczesny” poziom?

#### 10. ZMIERZCH I PRZETRWANIE

Częściowa odpowiedź na to pytanie jest prosta. Na szczęście dla historii Songhaju — i kilku innych państw afrykańskich — istnieje dzieło Leona Africanusa. Urodzony w południowej Hiszpanii, w Grenadzie, w tym samym roku, kiedy Askia Wielki zrzucił z tronu następcę, Sonni Alego, ten pożyteczny świadek dziejów pobierał kosztowne nauki w szkołach i bibliotekach Fezu, dokąd schronili się jego rodzice przed prześladowaniami chrześcijan. W wieku dojrzałym podróżował po krajach Maghrebu i zachodniego Sudanu. Miał dobry punkt obserwacyjny, ale i dostateczne kwalifikacje, aby umieć z tych obserwacji korzystać.

Około 1518 r. w drodze ze Stambułu do Tunisu został wzięty do niewoli przez korsarzy chrześcijańskich, ci zaś mieli dość rozumu na to, by się zorientować, że tym razem wpadł im w ręce ktoś niezwykły, i zamiast sprzedać go razem z innymi jeńcami mauretańskimi na targach niewolników morskiej Italii zawieźli go do Rzymu i podarowali papieżowi. Był nim Leon X, syn Lorenza di Medici i potomek znakomitej rodziny, która bogactwa swe i potęgę zawdzięczała handlowi międzynarodowemu, jak również swej pozycji panującego rodu we Florencji.

Ludzie bogaci i potężni byli w tych czasach nade wszystko spragnieni wiedzy o stosunkach w Afryce północnej, za granicami państw muzułmańskich, i papież ku swej radości rychło się przekonał, że właśnie to mógł otrzymać od swego młodego, inteligentnego Maura. Leon X ofiarował mu wolność i rentę roczną, a konwertyta wraz z chrześcijaństwem przyjął nazwisko Giovanni Lioni; takie były początki Leona Africanusa, który wkrótce zasłynął w świecie europejskim. Jego księga o Afryce, zakończona w r. 1526, została po raz pierwszy opublikowana przez Ramusia w 1563 r.; wydanie angielskie ukazało się w r. 1600 w przekładzie przyjaciela Hakluyta i zostało przyjęte z wielkim zainteresowaniem, aczkolwiek zawarte w nim informacje były w tym czasie już przestarzałe.

Leo Africanus nie przedstawił wspaniałego ani romantycznego obrazu zachodniego Sudanu, ale to, co napisał, potwierdzało dziwną różnorodność tego kraju, wysoki poziom cywilizacji i handlowy dostatek. „Rzecz to zdumiewająca — pisał o Gao, które, jak się wydaje, zwiedził osobiście — jaką

mногоść towarów przywozi się tu codziennie i jakie są kosztowne i wystawne." Podaż złota była tu większa, niż mógł wchłonąć rynek. Europa nadstawiła uszu. Ale narody mauretańskie Afryki północnej, które o wszystkim tym wiedziały już od dawna i dokładniej, nie zasypiały gruszek w popiele. Maroko, najbardziej wysunięty na północ pośrednik w handlu transsaharyjskim, wzbogaciło się na tej roli. Teraz jego armie uzbrojone w muszkiety ruszyły na podbój Południa.

Mohammed Askia — Askia Wielki — został obalony w r. 1529. Od tego czasu Songhaj miał ośmiu królów, a jego pozycja i znaczenie poważnie wzrosły. Wzrosły również mauretańskie apetyty. W 1585 r. sułtan marokański Mulay Achmed el Mansur wydarł Songhajowi bogate złoża soli w Taghazie, a tym samym zrobił wielki krok w kierunku sudańskich źródeł złota, które Marokańczycy zamierzali zdobyć, tak jak niegdyś chcieli je zdobyć Almorawidzi. W kilka lat później napadli na sam Songhaj. W 1591 r. armie Songhaju poniosły klęskę z rąk wojsk marokańskich, które przeszły pustynię pod wodzą hiszpańskiego renegata nazwiskiem Judar. Judar miał co prawda tylko cztery tysiące żołnierzy, ale za to dwa tysiące pięćset sztuk broni palnej — arkebuzy albo muszkiety zapalane lontem — której Songhajowie nie posiadali wcale. Ich armie zostały pobite, a Judar zajął Timbaktu i Gao.

Jakie łupy wpadły w ręce Marokańczyków, można się domyślić z relacji pewnego kupca angielskiego, który w osiem lat później był świadkiem powrotu Judara do Marrakeszu. „Sześć dni temu — pisał Jasper Thomson 4 lipca 1599 r. — przybył tu pewien szlachcic z Gao, zwany Judar Pasza, wysłany przed dziesięciu laty przez króla na podbój wspomnianego kraju, a w walkach tych wielu ludzi owego kraju postradało życie. Przywiózł z sobą trzydzieści wielbłądów objuczonych tibarem, to jest nie oczyszczonym złotem... — które Thomson ocenia na 604 800 funtów szterlingów — a także dużą ilość pieprzu, rogu jednorożca i pewien gatunek drzewa dla farbiarzy, około stu dwudziestu ładunków wielbłądzich. Wszystko to ofiarował królowi razem z pięćdziesięcioma końmi, wielką liczbą eunuchów, karłów, niewolnic i niewolników, poza tym piętnaście dziewczyn, córek króla Gao, które przeznaczył na konkubiny dla swego króla. Wszystkie one — dodaje dokładny Thomson — mają włosy czarne jak węgiel, albowiem kraj ten innych nie wydaje.”

Ten najazd na Songhaj miał kosztować Marokańczyków około dwudziestu trzech tysięcy ofiar na skutek walk i chorób, opór był bowiem zacięty, a obrona dobrze prowadzona. Mimo bogatych łupów Marokańczycy byli rozczarowani, zawiodły ich bowiem rachuby na opanowanie źródeł złota. Przekonali się szybko, jak wielu innych w Afryce, że złoto ulatnia się



i topnieje pod obcym panowaniem. Po dwudziestu pięciu latach ustawicznych kłopotów i niepokoików, w r. 1618, sułtan Mulay Zidan wycofał się z Songhaju. Ale jeśli Marokańczycy zapłacili za tę zaborczą wojnę o wiele więcej, niż warte było ich zwycięstwo, to Songhaj zapłacił za nią swym miejscem w historii. Wojna zniszczyła bowiem jedność i organizację administracyjną kraju i chociaż Timbuktu, Gao i Dzenne pozostały dość dużymi miastami, to jednak ich cywilizacja utraciła swe siły, gdyż na długo legł w ruinach handel transsaharyjski, jak również handel wewnętrzny Sudanu, a wraz z tym nastąpił długi okres nędzy i upadku. „Od tej chwili — mówi kronika — wszystko się zmieniło. Miejsce pewności i spokoju zajęło niebezpieczeństwo, miejsce bogactwa — ubóstwo. Pokój ustąpił miejsca rozpacz, cierpieniom i przemocy.”

Państwo Songhaj rozpadło się. W 1655 roku, na którym kończą się ostatnie uzupełnienia do *Tarich es Sudan*, Murzyni songhajscy z terenów rzecznych wchłonęli już potomków swych marokańskich zwycięzców, plemię Arma, ale utracili do reszty swe dawne znaczenie. Dalej na południe, w Dendi, kraj został rozdarty przez ambicje książąt. Odtąd Songhaj stał się łatwą zdobyczą. W 1670 r. plemię Bambara z Segu, położonego nieco dalej w górę Nigru, zmusiło Timbuktu do poddaństwa lennego, a Tuaregowie, wracając z jednej ze swych grabieżczych wypraw przez pustynię, narzucili lenno miastu Gao. W sto lat później książęta narodu Fulani, zwołani przez Usmana dan Fodio na świętą wojnę, runęli ze swą opancerzoną konnicą na sąsiednie ludy, między innymi na Songhajów z Dendi.

Wojnom nie było końca. Z całego wspaniałego i wielkiego Songhaju zdołało zachować niezależność jedynie „państwo” Anzuru na lewym brzegu Nigru. Wreszcie Europejczycy zaprowadzili tu swój własny, kolonialny pokój. W 1884 r. Francuzi zaatakowali tę część Afryki wzdłuż Nigru z zachodu. Zajęli Timbuktu w r. 1894, Gao w r. 1898 i ostatecznie wyparli Tuaregów w r. 1900. W 1959 r. zakończył się ten rozdział historii. Zachodni Sudan wraz z pozostałą Afryką zachodnią przygotowywał się do swej nowej roli politycznej: po trzystu pięćdziesięciu latach stagnacji i obcego panowania ten wielki kraj znowu stanął na własnych nogach.

Co by było, gdyby nie nastąpiła inwazja mauretańska i nie zniszczyła całego obiegu handlowego, od którego w ostatecznym rachunku zależała potęga Songhaju (tak jak przedtem Ghany, Mali i Kanem)? Najprawdopodobniej w Songhaju rozwijałby się nadal długi proces jednoczenia i cywilizacji, trwający od tysiąca lat w zachodnim Sudanie. I tu wracamy do sprawy, o której już wcześniej była mowa, mianowicie że pod tym względem zachodni Sudan miał mniej szczęścia od zachodniej Europy. Marc Bloch w swym monumentalnym dziele o feudalizmie europejskim podkreślił de-

cydujący fakt, że już od X wieku nie nękały średniowiecznej Europy inwazje z zewnątrz, a jeśli się jeszcze zdarzały, to na jej peryferiach.

„Jakkolwiek pouczające były badania tych inwazji — mówi on o średniowiecznej Europie — nie może to przesłonić faktu o wiele ważniejszego: końca inwazji. Do tego czasu kształtowały historię Zachodu pustoszące najazdy z zewnątrz, olbrzymie walki, do których wciągnięte były całe narody... odtąd Zachód był wolny, w przeciwieństwie do całego prawie pozostałego świata. Mongołowie czy Turcy mogli co najwyżej kołatać do bram Europy. Waśnie i konflikty zdarzały się oczywiście, ale miały ograniczony zasięg. Odtąd powstały możliwości znacznie bardziej regularnej ewolucji kulturalnej i społecznej, której nie groziło już zaatakowanie i zalanie przez potop nowej wędrówki ludów... Można sądzić, że to niezwykle bezpieczeństwo... było jednym z podstawowych komponentów cywilizacji europejskiej.”

Pustoszące najazdy mauretańskie wyjaśniają oczywiście w dużej mierze upadek Sudanu, istniały jednak jeszcze inne przyczyny. Do nich należał zmierzch samej cywilizacji mauretańskiej: około siedemnastego stulecia cywilizacja narodów morskich Afryki północnej straciła znaczenie, które posiadała w średniowieczu, a jednocześnie przestała wobec narodów zamieszkałych na południe od pustyni pełnić swą dotychczasową ważną funkcję pośrednika wymiany handlowej, a wraz z nią — wymiany koncepcji i technik. Sudan, który nigdy nie był izolowany od świata średniowiecznego — świata arabskiej potęgi — był teraz izolowany od świata późnośredniowiecznego, świata postępu technicznego i rewolucji przemysłowej.

Za tą ewolucją natomiast kryje się fakt zamorskich odkryć Portugalii, Hiszpanii i Włoch. Bogactwo zachodniego Sudanu, tak jak i zachodnich wybrzeży Afryki, mogło się wydawać wielkie ludziom, którzy słuchali opowiadań Leona Africanusa, i stosunkowo było takie rzeczywiście. Ale w tych samych latach, kiedy mauretańskie armie sultana el Mansura obracały w proch Songhaj, dalekosiężne statki Kolumba i Diaza odkrywały amerykańskie i indyjskie morza. W porównaniu z łupami, które można było znaleźć na tych ziemiach, bogactwa afrykańskie wydały się wkrótce skromne i chyba niewarte zachodu, a inwestycje europejskie coraz to częściej zaczęły się kierować gdzie indziej. Nic w tym dziwnego. Sir Francis Drake po swej podróży dookoła świata zainkasował, jak głosi fama, w 1580 r. zysk półtora miliona funtów szterlingów z inwestycji pięciu tysięcy funtów. Łatwo zrozumieć, dlaczego jego „Pelikan” został przemianowany na „Złotą Łanię”. Nigdy jeszcze Anglia nie widziała bogactw gromadzonych na taką skalę. Złoto sudańskie straciło wiele ze swego nęcącego blasku.

A poza tym odegrała swoją rolę geografia. Sahara, zawsze trudno dostępna, nie stała się bynajmniej łatwiejsza. Udoskonalili się natomiast

w XV wieku statki: stocznie europejskie nauczyły się wytwarzać lepsze stery, zaopatrywać okręty w trzy maszty zamiast dwóch, umacniać kadłuby poprzecznymi grodziami, a to wszystko było ogromną pomocą dla dalekich podróży morskich. Udoskonaliła się żegluga. Coraz to więcej okrętów ruszało na morze. Ale nic nie zmieniło wielbłądów w bezkresnych pustyniach Sahary. To, co pisał Ibn Battuta o trudach i niebezpieczeństwach podróży przez Saharę w 1350 r., było równie prawdziwe w 1650 i w 1850 r.

Trudów i rzeczywistych niebezpieczeństw było wiele. „Przeżyliśmy dzień dni trwogi w Taghazie — pisze Ibn Battuta — podczas podróży przez pustynię za tym miastem. Podróż trwa dziesięć nocy bez wody po drodze z wyjątkiem nielicznych miejsc... W owym czasie zwykliśmy jeździć na przodzie karawany, a znalazłszy odpowiednie miejsce, wypasaliśmy nasze zwierzęta. Czyniliśmy tak, dopóki ktoś z naszej karawany nie zagubił się w pustyni; potem nie jeździłem już nigdy, ani z przodu, ani z tyłu... Dojechalśmy następnie do Tesarahli, gdzie znajdują się podziemne łożyska rzeczne i gdzie zatrzymują się karawany. Ludzie wypoczywają tu przez trzy dni, naprawiają swoje szawłoki, napełniają je wodą i obszywają płótnem workowym dla ochrony przed wiatrem. Teraz można już wysłać w drogę *takszifa*. *Takszif* to nazwa nadawana mężczyźnie z plemienia Massufa, którego najmują uczestnicy karawany, aby poprzedził ich przyjazd do Walaty zabierając od nich listy do tamtejszych przyjaciół, u których chcieliby się zatrzymać. Przyjaciele ci jadą im na spotkanie na odległość czterech nocy od Walaty i przywożą z sobą wodę... Zdarza się często, że *takszif* ginie w pustyni, a wówczas ludzie w Walacie nie dowiadują się o karawanie i giną wszyscy albo prawie wszyscy jej uczestnicy.

...W pustyni straszą złe duchy: kiedy *takszif* jest sam, wodzą go za nos i mieszają mu zmysły, a wówczas gubi drogę i ginie. W okolicach tych bowiem nie ma widocznej drogi ani śladów — nic tylko piasek rozwiewany przez wiatr na wszystkie strony. Widzicie kopiec piasku w jednym miejscu, a wtem wiatr przenosi go w zupełnie inne miejsce... Wynajeliśmy na tę podróż *takszifa* za sto złotych miskali... W siódmą noc ujrzelśmy ku naszej radości ogień grupy (z Walaty), która wyszła nam na spotkanie.”

Nikt nie ważyłby się na taką podróż, gdyby mu się nie opłacała. A w XVII wieku przestały się one już opłacać.

To są zmiany, które doprowadziły do upadku zachodniego Sudanu. Również inne czynniki odegrały tu swoją rolę, czynniki ludzkie, pewność siebie, temperament, struktura życia społecznego. Ludzie myślący w Timbuktu, którzy byli świadkami najazdu marokańskiego i klęski, obarczali winą sam Songhaj. Tak na przykład autor *Tarich es Sudan*, który kończył swą książkę o Timbuktu już pod okupacją marokańską, był zdania, że Bóg chciał ukarać

jego rodaków za brak wiary i rozwiążłość obyczajów. „Cudzołóstwo — pisał on — stało się tak powszechne, że wydaje się być rzeczą normalną. Bez tego nie masz elegancji, nie masz blasku: do tego doprowadziło cudzołóstwo synów sultańskich z ich siostrami.” Odór rozkładu unosił się już w powietrzu.

Mimo to pozostaje faktem, że struktura życia sudańskiego w dużej mierze przetrwała. Nawet za czasów Bartha, w połowie XIX wieku, handel wewnątrz zachodniego Sudanu był nie do zlekceważenia.

Zdaniem Bartha, z Kano szło rocznie do Timbaktu nie mniej niż trzysta wielbłądzich ładunków sukna — obrót handlowy wartości 5000 funtów według jego obliczeń. „Ogólnie biorąc — pisze on dalej — oceniam wartość tej manufaktury — farbowanej bawełny Kano — przeznaczonej na eksport na co najmniej trzysta milionów *kurdi*; wysokość tego dochodu narodowego uzmysłowią sobie czytelnicy na tej podstawie, że z pięćdziesięciu-sześćdziesięciu tysięcy *kurdi*, czyli z czterech do pięciu funtów szterlingów rocznie, może w tym kraju z łatwością wyżyć cała rodzina z wszystkimi wydatkami, włącznie z ubraniem. Musimy nadto pamiętać, że ta prowincja jest jednym z najbardziej urodzajnych miejsc na ziemi i jest w stanie pokryć nie tylko zapotrzebowanie ludności na zboże, ale również produkować na eksport, a poza tym posiada najlepsze pastwiska.”

Nie było to społeczeństwo idealne. „Bardzo poważną gałąź rodzimego handlu Kano — dodaje Barth — stanowi oczywiście handel niewolnikami... Nie sądzę zresztą, żeby ogólna ilość niewolników wywożonych z Kano wynosiła więcej niż pięć tysięcy rocznie<sup>1</sup>, ale oczywiście obok tego sprzedaje się sporą liczbę w samym kraju.”

W porównaniu jednak do wyzysku fabrycznego i degradacji człowieka w wiktoriańskiej Anglii za czasów Bartha Sudan wydawał się krajem niemal idyllicznym. „Jeśli weźmiemy pod uwagę — mówi on o manufakturze tekstylnej w Kano — że ta produkcja nie odbywa się tu, tak jak w Europie, w ogromnych fabrykach, degradujących ludzi przez zmuszanie ich do najgorszych warunków życia, lecz że daje pracę i utrzymanie całym rodzinom nie zmuszając ich do rezygnacji ze swych obyczajów, możemy przyjąć, że Kano powinno być jednym z najszcześniejszych krajów świata; i tak też jest dopóty, dopóki jego władca, niestety zbyt często leniwy i nieudolny, potrafi obronić ludność przed chciwością sąsiadów, znęconych, rzecz jasna, właśnie bogactwem tego kraju.”

<sup>1</sup> Pół wieku wcześniej, w ostatnich dziesięciu latach brytyjskiego handlu niewolnikami, okręty liverpoolskie wywoziły z zachodniej Afryki ok. trzydziestu tysięcy niewolników rocznie.



#### IV

### MIĘDZY NIGREM A KONGO

Murzyni w Gwinei są bardzo niedbali w odżywianiu się. Nie mają ustalonych godzin posiłków, jedzą cztery czy pięć razy dziennie popijając wodą albo winem palmowym. Osiągają około stu lat życia.

Anonimowa opinia europejska, ok. 1540 r.

#### 1. ZA SAWANNĄ

**C**o przez cały ten czas działo się w krajach leżących za krańcami lasów? Ta zielona granica była dla ludów sawanny taką samą barierą jak północne pustynie. Kraje te prowadziły handel z narodami leśnymi, kiedy tylko mogły albo kiedy im się to opłacało, handlowały na przykład złotem, orzechami kola i niewolnikami. Ale rzadko, a może nigdy nie rozciągały swej władzy na te tereny. Nawet Kankan Musa czy Askia Wielki, czy Idris Aluma nie przeniknęli głęboko albo na dłuższy czas poza sawannę, chociaż kupcy i misjonarze Islamu stopniowo robili wyłom w murze granicznym.

Przeniknęły jednak na południe, za barierę leśną, wcześniejsze fale migracji. Wśród wielu murzyńskich narodów tropikalnej Afryki zachodniej panuje przekonanie, że ich przodkowie przybyli w zamierzchłych czasach z północy i północnego wschodu. Na przykład plemię Akan z dzisiejszej Ghany powołuje się na to, że jego praojcowie przybyli tu z północy w jedenastym stuleciu. Spis ich królów sięga przypuszczalnie do końca trzynastego stulecia — do założenia ich dawnej stolicy Bono Mansu, której ruiny (czy też ruiny miasta powstałego później w tym miejscu) leżą w odległości około stu mil na północ od Kumasi w dzisiejszym Aszanti. Istnieje legenda, według której założyciele Bono Mansu przybyli „z wielkiej białej pustyni” na północy, a ważkie argumenty przemawiają za tym, że w legendzie tej kryje się ziarnko prawdy.

W każdym razie jest rzeczą oczywistą, że silne i żywotne narody pasa leśnego nie zawdzięczają swego istnienia jedynie przybyszom z północy. Zapożyczyły one niejedno od Północy, wchłonęły w siebie wiele jej ludów, które tu przywędrowały; ale w nie większym stopniu kopiowały formy i model cywilizacji sudańskiej, niż Sudan kopiował formy i model cywilizacji Afryki północnej i Kuszu, od których poprzednio zapożyczał wiele elementów. Przejęły koncepcje i techniki Północy (tak jak niewątpliwie Północ przyjęła niektóre od nich), ale stopiły je w cywilizacyjną syntezę, która miała swój własny wyraz. Ten proces wzajemnego przenikania zaczął się w Afryce na początku okresu, o którym traktuje ta książka, w czasach potęgi Egiptu, i trwa do dziś dnia. Dzieje Afryki byłyby niezrozumiałe, gdybyśmy przyjęli, że narody mniej rozwinięte mechanicznie naśladowały narody bardziej rozwinięte. Prawda nie jest tak prosta. Narody technologicznie „zacofane” zapożyczały metody od mniej „zacofanych” narodów i dostosowywały je do własnych warunków, a czyniąc tak zmieniały je. Owocem tych zmian był produkt syntetyczny, nigdy zaś amalgamat.

Prawdą jest więc — tak się przynajmniej wydaje w świetle dowodów, którymi dziś rozporządzamy — że narody pasa leśnego nauczyły się wydobywać, wytapiać i obrabiać żelazo od swych północnych sąsiadów, że stało się to w ostatnich wiekach ery przedchrześcijańskiej i że od tego momentu rozpoczyna się rewolucja — stopniowe przechodzenie od ustroju plemiennego związanego z epoką kamienną do nowych form organizacji społecznej. Ale nie jest prawdą, jakoby narody te poszły dokładnie w ślady rozwoju społecznego i gospodarczego tych, od których nauczyły się stosować żelazo. Przeciwnie, mają do zanotowania poważne samodzielne osiągnięcia.

Jeśli idzie o historię tego pasa leśnego i jego różnych ludów, nie ma co liczyć na pomoc średniowiecznych pisarzy arabskich, a i uczeni mężowie z Timbaktu i Dżenne prawie nic o nich nie wiedzieli. Jednakże w drugiej połowie XV wieku pojawiają się dokumenty z innego źródła. Około 1475 r. kapitanowie portugalscy pływali wzdłuż wybrzeża aż do zatoki Beninu i Biafry, tam gdzie ocean wrzyna się głęboko w wybrzeże Afryki zachodniej i południowo-zachodniej, a Ruy de Siqueira, jak się wydaje, wylądował w Beninie już w 1472 r.

Wczesne dane europejskie o wybrzeżu zachodnim są wątpliwej wartości, rzucają często więcej światła na historię Europy niż Afryki. Czasem stoją one na tak niskim poziomie, że są zupełnie bezwartościowe, rzadko zaś tylko dorównują żywością opisu najlepszym dziełom podróżników arabskich z czasów średniowiecza i późniejszych. Europejczycy ci to byli przeważnie korsarze i awanturnicy, z których zaledwie garstka umiała się podpisać. Żaden z nich nie posiadał takiego literackiego wykształcenia ani nie miał za sobą

tylu podróży co Ibn Battuta czy Leo Africanus. Ci kapitanowie byli jednak ludźmi śmiałymi i przedsiębiorczymi i jeśli tylko załogom starczyło odwagi, pływali w nieznaną, choćby czyhały na nich całe zastępy diabłów i potworów. Ich relacje są w każdym razie lepsze niż nic.

Nie przeniknęli prawie w głąb kontynentu, ich celem było tylko zdobycie złota, pieprzu, niewolników, wszystkiego, czym można było załadować okręty i co było rentowne. W służbie swoich panów — przeważnie zachodnioeuropejskich monarchów — organizowali oni stacje handlowe na wybrzeżu (rzadko dalej niż kilkanaście mil od słonej wody), a tu i ówdzie, w miarę wzrostu pewności siebie i grubych zysków, przekształcali je w twierdze nadmorskie, w których na przekór wszystkim zabójczym febrom pozostawiali swe garnizony. Wiele takich starych zamków przetrwało do dziś dnia tworząc malowniczą ozdobę wybrzeży: ironia losu chce, że premier dzisiejszej Ghany wybrał sobie jeden z nich na swą siedzibę.

Ci podróżnicy nie mogli zatem opowiedzieć o Afryce zachodniej wiele więcej niż to, co się działo na wybrzeżu, i w dodatku na wybrzeżu widzianym z pokładów okrętów, kantorów handlowych czy stanowisk armatnich ludzi, których nie obchodziły ani kraj, ani jego ludność, a tylko korzyści handlowe. Sprawozdania misjonarzy chrześcijańskich, tak cenne, jeśli chodzi o inne pozaeuropejskie kraje, w tym wypadku zawodzą. Chyba że w archiwach, dotąd tylko częściowo wykorzystywanych i opublikowanych, ukryte są nieoczekiwane skarby.<sup>1</sup>

Wszystko to mogłoby się przedstawiać zupełnie inaczej, gdyby nie jeden potężny czynnik, a mianowicie szaleńczy, morderczy wzrost zamorskiego handlu niewolnikami.

## 2. WIELKIE FAŁSZERSTWO

Skala zamorskiego handlu niewolnikami o tyle przewyższyła wszelki tego rodzaju wcześniejszy czy późniejszy handel, że była właściwie czymś zupełnie różnym zarówno od handlu niewolnikami w granicach samej Afryki — uprawianego przez długi czas przez Arabów i wiele państw murzyńskich — jak i od rodzimego afrykańskiego niewolnictwa w feudalizmie epoki żelaza. Handel ten był czymś zupełnie innym niż niewolnictwo wewnątrzafrykańskie, które naruszyło siły żywotne dotkniętych nim narodów, ale ich nie wykrwa-

---

<sup>1</sup> W chwili gdy to piszę, oczekuję ogłoszenia przez Arquivo Historico de Mozambique i Archiwu Centralnej Afryki ok. piętnastu tysięcy nie opublikowanych dokumentów z bibliotek Goi, Lizbony i Watykanu.

wiło. W swych katastrofalnych skutkach był czymś zupełnie innym niż ujarzmianie słabszych narodów przez silniejsze w wyniku wojen i podbojów afrykańskich. Często równie śmiercionośny jak średniowieczna Czarna Śmierć, która zmiotła jedną trzecią ludności Europy, zamorski handel niewolnikami był czymś znacznie gorszym również i w swych skutkach społecznych. Bo Czarna Śmierć zbierała swe żniwo przez kilka lat, a zamorski handel niewolnikami trwał ponad cztery wieki. Upodlał myśl ludzką i działanie ludzkie, zarówno w Afryce, jak i w Europie, przez całe pokolenia, którym wpajano pogardę dla życia ludzkiego.

Popyt Europy na niewolników afrykańskich został zaspokojony po raz pierwszy w 1444 r., kiedy to transport załadowany na północ od ujścia Senegalu przybił do Lizbony. I odtąd był zaspokajany przez setki lat. Portugalia bowiem i inne rywalizujące z nią państwa posuwały się coraz dalej na południe rozciągając swą władzę na coraz to nowe ziemie. W początkach XVI wieku w niektórych częściach Portugalii liczba niewolników murzyńskich przewyższała ponoć liczbę rodzimej ludności. Na Wyspach Karaibskich i w Brazylii popyt na niewolników był jeszcze większy, omal nienasycony. Ten popyt sprawił, że handel niewolnikami rozrósł się do potwornych rozmiarów. Miliony ludzi porwano i miliony ginęły w wojnach, które wywoływał i z których ciągnął zyski zamorski handel niewolnikami.

Zaokrąglone liczby są łatwo strawne, ale zwodnicze; trudniejsze do przeknięcia przykłady są za to bardziej pouczające. Pewien historyk portugalski obliczył ostatnio, że w latach 1486—1641 z samego wybrzeża Angoli wywieziono około miliona trzystu osiemdziesięciu dziewięciu tysięcy niewolników, to znaczy około dziewięciu tysięcy rocznie, przy czym ów kraj był zawsze rzadko zaludniony. W raporcie przeznaczonym dla Filipa I obliczono liczbę niewolników wywiezionych z Angoli do Brazylii w latach 1575—91 na pięćdziesiąt dwa tysiące dwadzieścia trzy, tzn. blisko dwa tysiące rocznie. Cadornega oceniał łączną ilość niewolników importowanych od 1580 do 1680 r. do Brazylii — głównie z Angoli i Mozambiku — na około miliona, czyli przez sto lat po dziesięć tysięcy rocznie. Później cyfry te jeszcze wzrosły. A przecież Angola i Mozambik to tylko dwa spośród wielu punktów skupu niewolników.

Sto lat później liverpoolskie statystyki podają za jedenaście lat od 1783 do 1793 r. dziewięćset rejsów statków niewolniczych z Liverpoolu oraz trzysta tysięcy przywiezionych niewolników wartości ponad piętnaście milionów funtów. Czysty zysk z tych transakcji obliczano na ponad dwanaście milionów funtów, tzn. ponad jeden milion rocznie. Jeszcze w połowie XIX wieku Barth pisał z goryczą nie tylko o sudańskim handlu niewolnikami w samej Afryce, którego ośrodkiem były Kano i inne kraje, lecz również o handlu



zamorskim i amerykańskich statkach niewolniczych w zatoce Benin. Handel niewolnikami, na który godzono się przez tyle wieków, miał, jak się okazało, wyjątkowo twardy żywot.

Ogarnąć w pełni wyniki tego handlu jest rzeczą trudną, a może wręcz niemożliwą. Wyniszczał całe społeczeństwa albo hamował ich rozwój cywilizacyjny. Wojny wywołane przez niewolnictwo — a w większości krajów Afryki tropikalnej i południowej właśnie niewolnictwo zamorskie doprowadzało do wojen — nie miały żadnej „postępowej” strony w tym sensie, że pobudzając rywalizację między poszczególnymi narodami pobudzałyby, jak twierdzą niektórzy, wynalazczość i inicjatywę, a zatem postęp materialny. Na odwrót, powodowały wyłącznie ujemne skutki: przeżarły i zniszczyły w znacznej mierze organizm społeczny narodów afrykańskich nie przynosząc na miejsce zniszczonych tkanek nic lepszego.

Im dłużej przeciągały się te wojny, tym większe panowało zdziczenie. W parze z europejską chciwością szła afrykańska demoralizacja. Buntury niewolników, nagłe i okrutne w swej rozpacz, przyczyniały się do jeszcze większej nędzy i rozlewu krwi. „Ponieważ bardzo nieliczni Murzyni godzą się z utratą wolności — stwierdza pewien raport z 1788 r. — i nie mogą cierpliwie znosić swego ciężkiego losu, czyhają na każdą okazję, aby wykorzystać choćby najmniejsze niedbalstwo swoich ciemniejszych. Często wybuchają z tego powodu powstania, które rzadko tylko uśmierzone są bez wielkiego rozlewu krwi. Czasem udaje im się zwyciężyć, a wtedy cała załoga statku zostaje wycięta w pień. Są gotowi skorzystać z każdej sposobności do popełnienia jakiegoś aktu rozpacz, byleby się uwolnić od swego nieszczęsnego losu, a mimo że są spętani, często im się to udaje.”

Autor tych słów był abolicjonistą i sympatyzował z niewolnikami. Jednakże, jak udowodnił Herskovits, „od samego początku ogromne ilości Murzynów wzbraniały się przyjąć stan niewolniczy bez walki”. Jeśli nie zdołali wzniecić buntu, zanim dobiegli do brzegów Ameryki, buntowali się potem. Toussaint l'Ouverture z San Domingo był tylko jednym spośród wielu niewolników, którzy na Wyspach Karaibskich czy na lądzie amerykańskim upominali się o wolność człowieka.

O tej długiej historii powstań i buntów trzeba pamiętać, kiedy rozpatrujemy postawę ludności Afryki zachodniej. Że naczelnicy niektórych plemion dali się przekupić i godzili się z tym hurtowym handlem niewolnikami, to zrozumiałe. Od praktykowanego z dawien dawna rodzimego niewolnictwa do sprzedawania niewolników był tylko jeden krok. Może nie zajmowali zupełnie tego samego stanowiska co pewien elżbietański handlarz niewolnikami, John Hawkins, którego wielce szanowana tarcza herbowa przedstawiała „pół-Maura przyzwoicie skutego”; może ich postawa różniła się

nico od mentalności owych europejskich biskupów Konga, którzy siedząc na wybrzeżu Luandy na tronie z kości słoniowej wyciągali swą miłościwą dłoń, aby udzielić hurtowego chrztu niewolnikom stojącym poniżej w rzędach i skutym łańcuchami w oczekiwaniu na transport do Brazylii. Ale w gruncie rzeczy i jedna, i druga postawa odnosiła ten sam skutek: skoro społeczeństwo godziło się na istnienie niewolnictwa, musiało się godzić również na handel niewolnikami.

Niektóre plemiona morskie nie miały nic przeciwko temu, ponieważ ciągnęły zyski z tego nienasyconego popytu Europy (tak samo jak kiedy indziej i gdzie indziej ciągnęły zyski z popytu na niewolników w krajach arabskich). Ale pogląd, jakoby całe społeczeństwo afrykańskie od początku do końca reagowało na wieki niewolnictwa chciwością, uległością i tępą biernością — pogląd chętnie wysuwany przez tych, którzy powoływali się i nadal się powołują na „wrodzoną niższość” Murzynów i „niewolniczą naturę” narodów afrykańskich — nie ma żadnych realnych podstaw. Słaby może być zepchnięty na bok, ale to nie znaczy, że jest z tego zadowolony. Społeczeństwo afrykańskie było stosunkowo pokojowe, wielkoduszne i nawet łagodne: świat, w który ci ludzie zostali wtrąceni, był światem śmierci i strachu. Najlepsi i najsilniejsi chwyтали pierwszą lepszą okazję do oporu lub buntu, pozostali znosili swój los, ale nie znaczy to, że się z nim pogodzili.

Nietrudno wyobrazić sobie ten proces demoralizacji — zamiast polowania na kilku niewolników polowanie na całe masy. Musiało to doprowadzić do zaniku wszelkich uczuć przyzwoitości, wszelkich hamulców. Trudniej jest zmierzyć cały ogrom ruiny towarzyszącej hurtowemu handlowi niewolników w państwach i społeczeństwach dotkniętych tym przekleństwem. „Stopniowo — pisał Ihle o Kongu, a słowa te odnoszą się w równej mierze do innych krajów — zostały zerwane ostatnie więzy społeczne, cała struktura społeczna została zniszczona. Oczywiście w Kongu istniało niewolnictwo przed nadejściem białego człowieka. Było ono organiczną częścią struktury społecznej, zajmowało w niej ściśle określone miejsce. Ale po wzroście handlu niewolnikami instytucja niewolnictwa przekształciła się w dziki polowanie na ludzi. Nie dość, że silniejszy sprzedawał słabszego, zerwane zostały nawet więzy rodzinne. Rodzice sprzedawali za grosze swoje dzieci albo dzieci sprzedawały rodziców Portugalczykom, którzy piętnowali ich gorącym żelazem jak owce.”<sup>1</sup>

Pewne pojęcie o rozmiarach tej degeneracji i ruiny daje porównanie sto-

<sup>1</sup> Piętnowanie, rzecz jasna, było praktykowane przez wszystkie europejskie narody handlujące niewolnikami.

sunków panujących wśród narodów afrykańskich, które w ciągu stuleci były ofiarą niewolnictwa, ze stosunkami panującymi wśród innych, które tego nie przeszły — o tyle, o ile są one znane, bo wiele z tych narodów żyje w głębi lądu. Można też przyjrzeć się kontrastom między relacjami Europejczyków z XV i XVI wieku, kiedy handel niewolnikami był jeszcze w powiśkach, a takimi samymi relacjami w trzysta czy czterysta lat później. Kontrasty te są szczególnie wyraźne w wypadku królestwa Beninu blisko wybrzeży współczesnej Nigerii.

Brytyjczycy wtargnęli do Beninu w 1897 r. Komandor Bacon, dowódca wojsk ekspedycyjnych, opisał później stosunki, jakie wówczas tam zastali. „Słusznie — stwierdza Bacon — nazwano Benin miastem krwi. Jego historia to jeden długi ciąg najnikczemniejszego okrucieństwa. W pierwszej połowie bieżącego stulecia, kiedy kraj ten był ośrodkiem handlu niewolnikami, cierpienia ludności musiały osiągnąć swój szczyt, ale wątpić należy, czy nawet wówczas nieograniczona liczba ofiar ludzkich przekraczała liczbę z późniejszego okresu.”

Prawdziwa historia miasta i państwa Beninu bynajmniej nie była „jednym długim ciągiem najnikczemniejszego okrucieństwa”, ale w czasie pobytu Bacona w Beninie mógł on nabrać takiego przekonania. „Wszędzie krew... Po prawej stronie (od siedziby króla) stało drzewo do krzyżowania z dwoma ukrzyżowanymi; obaj nieszczęśnicy wisieli twarzami zwróconymi na zachód, ze związanymi wokół drzewa ramionami. U stóp drzewa — dosłownie rozsypane wokół — leżały czaszki i kości pozostałe po dawnych ofiarach. Na każdej głównej ulicy widzieliśmy po dwie albo i więcej takich ofiar ludzkich...”

Do czego potrafi doprowadzić władców chciwość, strach i despotyzm, widzieliśmy w ostatnich czasach w Europie i Azji, a na meksykańskich Aztekach, którzy z niewolnictwem zamorskim nie mieli nic wspólnego, również ciążyło przekleństwo mordy rytualnego. Ale między scenami, które opisuje Bacon, a czterystuletnim handlem niewolnikami istnieje związek, i to decydujący. Kolonialnej Europie udało się zapewne zasiać tu i ówdzie w mentalności afrykańskiej szczególne poczucie winy za stulecia niewolnictwa; prawdą jest jednak, że wina spada na wszystkich; Afrykańczycy zaś nie byli inicjatorami tego handlu. Narody w głębi Afryki środkowej i południowej, do których nie sięgało długie ramię handlarzy niewolników, uprawiały takie całopalenie tylko rzadko albo nie uprawiały go wcale. Jeśli się gdzieś zdarzało, było wyjątkiem z reguły. Również średniowieczny Benin nie doświadczał tych cierpień.

Na czterysta lat przed ekspedycją Bacona, w okresie kiedy nie uprawiano jeszcze niewolnictwa na wielką skalę, Portugalczycy zastali zupełnie inny

obraz. Płynąc w górę delt „małymi pięćdziesięcotonowymi statkami”, mogli dotrzeć aż do Guato, a stamtąd, po „dziewięciu milach dobrą drogą” do samego Beninu; ujrzeni miasto zamożne, ze znakomitym rękodzielnictwem metalowym i drewnianym, miasto „ponad milę długości od bramy do bramy”, bez murów obronnych, ale „otoczone wielką fosą, bardzo szeroką i głęboką, co wystarczy dla jego obrony”.

„Byłem tam cztery razy — pisze Pacheco z końcem XV wieku. — Ich domy zbudowane są z gliny i kryte liśćmi palmowymi.” Miasto rozciągnęło swą władzę na sąsiadujące wsie, całe państwo zaś ma „osiemdziesiąt mil długości i czterdzieści szerokości”. Pozostawało ono zwykle „w stanie wojny ze swymi sąsiadami”. Wojny te dostarczały niewolników dla własnych potrzeb, tak jak w średniowiecznej Europie; ale wraz z nadejściem Europejczyków dostojnicy Beninu zaczęli zarabiać na sprzedawaniu niewolników. „Kupujemy (niewolników) — dodaje Pacheco — po cenie dwunastu czy piętnastu bransoletek mosiężnych albo miedzianych, które ceni się tam jeszcze wyżej.”

Mimo wojen z sąsiadami w starym Beninie rządził na ogół pokój i ład. Świadczenia pisane z tego okresu są skąpe, ale to jedno wynika z nich niedwuznacznie. W r. 1486 Alfonso d'Aveiro udał się z polecenia króla Portugalii na czele niewielkiej wyprawy handlowo-badawczej do Beninu. Umarł tam, ale przed śmiercią zdążył jeszcze wyekspediować ładunek pieprzu, pierwszy ładunek tego artykułu wysłany z Gwinei do Europy. „Bezzwłocznie — czytamy w innej relacji portugalskiej — próbki tego pieprzu wysłano do Flandrii i innych krajów. Wkrótce osiągnął on wysokie ceny i stał się bardzo poszukiwany.”

W tym samym czasie król Beninu — *oba*, jak brzmiał jego tytuł — wysłał posła do Portugalii, „ponieważ pragnął dowiedzieć się czegoś więcej o tych krajach, jako że przybycie ludzi stamtąd do jego kraju uważane było za niezwykłą nowość”. Kiedy zaś ten poseł — „mąż o wrodzonej mądrości” mówiący pięknym językiem — wrócił do Beninu, przywiózł z sobą podarunki od króla Portugalii, pewną ilość misjonarzy katolickich oraz „nowych agentów (portugalskiego) króla, którzy mieli pozostać w tym kraju i prowadzić handel wspomnianym pieprzem tudzież innymi towarami, którymi król rozporządza”. Jak z tego widać, niewolnictwo ciągle jeszcze odgrywało rolę nieznaczną.

Jak tym agentom i misjonarzom wiodło się w Beninie, o tym mówi inny raport portugalski z 1516 r., znamienne krótki, jeśli idzie o fakty, ale między wierszami można wiele wyczytać. „Łaskę, jaką nas darzy król Beninu — pisał Duarte Pires, agent królewski w tym mieście — zawdzięczamy przywiązaniu do Waszej Królewskiej Mości; wyświadcza on nam wielkie honory

i sadowi nas do stołu ze swoim synem. Żadna część dworu nie jest dla nas ukryta, lecz wszystkie drzwi stoją przed nami otworem.”

Misjonarzy przyjmowano dobrze — powiada Pires — ale szerzeniu chrześcijaństwa przeszkadzał fakt, że król zaprzątnięty był wojnami przeciwko swoim sąsiadom. Wracając wszakże z jednej z tych wojen król „oddał swego syna i niektórych najwyższych dworzan, aby mogli zostać chrześcijanami, a także polecił zbudować w Beninie kościół; i udzielono im z miejsca chrztu, a także uczą ich czytać i Wasza Królewska Mość będzie rad dowiadując się, że uczą się bardzo dobrze”. Taktowny raport, być może, ale bynajmniej nie świadczący o niepokojach. W 1554 r. Anglik Richard Windham, który przyjechał do Beninu, przekonał się, że „król włada językiem portugalskim”. Windham przywiózł od niego — za towary i obietnicę przywiezienia nowych towarów po powrocie — „osiemdziesiąt ton pieprzu”, ale ani jednego niewolnika.

Zachowały się podobne dokumenty, krótkie, sporadyczne i przeważnie przypadkowe, pisane przez żeglarzy i kupców europejskich na marginesie ich zajęć po zwiedzeniu kilku innych królestw i miast morskich, od ujścia Senegalu na zachodzie do ujścia Konga na południu. Wynika z nich, że istniało wiele ośrodków władzy plemiennej, często rywalizujących między sobą, często związanych więzami feudalnymi, o szerokim wachlarzu systemów religijnych od prymitywnego animizmu do skomplikowanych form króla-boga. Wszystkie one używały metalu. Wykazywały tyle podobieństwa z feudalną Europą, że Portugalczycy wiele ich obyczajów wyjaśniali sobie na europejski sposób. W królestwach położonych blisko ujścia Konga udało im się nawet bardzo szybko namówić naczelników i innych dostojników do przyjęcia wraz z chrztem tytułów szlacheckich, tak że wkrótce zaroilo się tam od hrabiów, książąt i markizów. Ale ani te tytuły, ani chrzest nigdy nie wywoływały u tych, którzy je przyjmowali, pychy cechującej tych, którzy ich udzielali. Hierarchie, sprawiające tyle kłopotów w Europie, w większości krajów Afryki były czymś nieznanym.

Ludy te zawsze wierzyły w jedną jedyną władzę boską rządzącą ostatecznym losem ich świata: Bóg chrześcijański nie różnił się pod tym względem od ich własnego — tyle tylko, że chrzest nie był dla nich niczym więcej niż przyjemnym ceremoniałem. Hierarchię władzy zawsze przyjmowali jako rzecz naturalną — z tą tylko różnicą, że ich hierarchia podlegała prawom kolektywu, podczas gdy w feudalnej Europie hierarchia od dawna stała się prawem sama dla siebie. Te różnice tłumaczą, dlaczego tytuły z czasem znikły, a wysiłki misjonarzy spaliły na panewce. Ani jedno, ani drugie nie ostały się przed naciskiem społeczeństwa, które, choć w formach swych feudalne, w istocie było plemienne.



9. Kongo Centralne. Drewniana maska-helm (przypuszcz. plemienia Baluba)



10. Kongo Centralne. Maska tancerza z plemienia Baluba

Plemienne, ale nie prymitywne. Rzecz jasna, generalizowanie jest w tym wypadku niebezpieczne. Prymitywne społeczeństwa istniały w ówczesnej Afryce, tak samo jak tu i ówdzie istnieją i w Afryce dzisiejszej, chociaż nawet w stosunku do tych dawnych społeczeństw słowo „prymitywne” może być stosowane tylko w wąskim znaczeniu materialnym czy technologicznym. Jednakże plemienny ustrój narodów murzyńskich i narodów grupy Bantu, które rozprzestrzeniły się po całej Afryce środkowej i południowej i do których częściowo dotarli Portugalczycy w XV i XVI wieku, od dawna wypracowały swe własne formy społeczne i organizacyjne związane z epoką żelaza. Nadały swoim dziejom, swojemu rozwojowi własny, oryginalny kształt, a słowo „prymitywne” odnosi się do nich w nie większej mierze niż do współczesnej im Europy. O tym świadczy wyraźnie choćby wczesna sztuka Ife i Beninu, by poprzestać na tych dwóch przykładach.

### 3. BENIN

Wyprawa do Beninu w 1897 r. przywiozła z sobą zdumiewające trofea. Bacon opowiadał nie tylko o krwi i ofiarach ludzkich, ale i o „kilkuset brązowych plaketach przypominających wzoryomalże egipskie, lecz odznaczających się naprawdę znakomitym odlewnictwem”, oraz o „wspaniale rzeźbionych kłach”. Kiedy przedmioty te obejrzano w Europie, przekonano się, że rzeczywistość przewyższa jeszcze słowa Bacona. Ten świat „dzikiego chaosu” tchnął, o dziwo, powagą i spokojem.

Jeszcze więcej zabytków odkrył w dziesięć lat później niemiecki afrykanista Leo Frobenius, który widział w nich spuściznę po „zagubionym kontynencie”, Atlantydzie. Inni Europejczycy przypisywali je klasyce greckiej albo też twierdzili, że są to dzieła jakiegoś Europejczyka, który dawno temu przybył do Beninu, a tu naszło nań natchnienie i wykoncypował sobie wszystkie te „nie-afrykańskie” arcydzieła. Jeszcze inni byli zdania, że są to oczywiste produkty europejskiego Odrodzenia — a cudowna wrażliwość i wyidealizowany naturalizm tych głów usprawiedliwia poniekąd to mniemanie; albo też wyjaśniali je po prostu „wpływami portugalskimi”<sup>1</sup>.

Szczęśliwy przypadek ujawnił w latach 1938—1939 inny wielki zbiór brązów — ściślej mówiąc, mosiądzu — w pałacu Oni z Ife, legendarnego władcy innego miasta w odległości około stu mil od Beninu. Ciągłe jeszcze odkrywa się nowe zbiory i dziś te wczesne dzieła Ife i Beninu, rzeźby w tera-

<sup>1</sup> „Rzeźba brązowa Beninu — pisał Sir Harry Johnston w 1910 r. — zawdzięcza swe istnienie głównie inspiracji Portugalczyków.”



kocie czy metalu, słyną na cały świat. Uznano już, że są to dzieła czysto afrykańskie, pochodzące przeważnie z okresu od XIII do XVIII wieku, przy czym najlepsze są jednocześnie najstarsze.<sup>1</sup> Są one więc owocem związanej z epoką żelaza dojrzałości jednego z państw zachodnio-afrykańskiego pasa leśnego przed przeniknięciem Europy do Afryki.

Wyczerpujący opis społeczeństw afrykańskich, które tworzyły te i podobne dzieła sztuki, będzie możliwy dopiero wtedy, gdy badania archeologiczne, które są częściowo w toku, ujawnią więcej materiału. Dike i inni przygotowują obecnie szczegółową historię Beninu. Po nowych pracach wykopaliskowych w pałacu benińskim w 1957 r. Goodwin wyraził przypuszczenie, że będzie można ustalić długą serię typów ceramiki. Sam pałac, jak wykazały jego badania, składał się przynajmniej z czterech zbudowanych w różnym czasie pięter. W tym samym roku Willett doniósł o znalezieniu w okolicach Joruby w pobliżu Ife ponad trzydziestu tysięcy sztuk ceramiki, które teraz, razem z ceramiką znaną w stu sondażach wykopanych w latach 1953 i 1957 przez „Nigerian Antiquities Service”, są przedmiotem badania. „Archeolodzy w Jorubie — stwierdza Willett — koncentrowali się dotychczas ze zrozumiałych względów na uratowaniu dzieł sztuki z Ife; a ponieważ nie badano ceramik z Joruby, nie są one uszeregowane chronologicznie. Teraz jednak posiadamy już bardzo dużą ilość materiału z dwóch najważniejszych terenów Joruby, jest więc nadzieja, że po ich zbadaniu będzie można opracować chronologię.”

Zarysy wszakże wyłaniają się już teraz. Wydaje się, że społeczeństwa dzisiejszej południowej Nigerii, godne uwagi dla swej sztuki oraz religii, przyjęły tyleż od starożytnej Afryki zachodniej, ile od Północy i Wschodu. Długo panowało przekonanie, że ich sztuka, tak różna od abstrakcyjnych stylów Afryki, była czymś dla nich niezwykłym — chyba przypadkowo zapożyczona z zewnątrz. Okazało się, że to nieprawda. Ta sztuka była częścią składową ich własnego rozwoju. Udowodnił to raz na zawsze Bernard Fagg, kiedy odkrył w Abari, jakieś dziesięć mil od Ife, w jednym i tym samym grobie pięć głów z terakoty. Dwie były bardzo stylizowane, pozostałe trzy zaś reprezentowały pięknie ujęty naturalizm. Podobnie jak przed setkami lat w Nok, tak i tu sztuka abstrakcyjna i „portretowa” szły ze sobą w parze — zjawisko rzadkie i zastanawiające, prawdopodobnie związane z kultem.

Jak dotąd jeszcze za mało wiadomo, aby powiedzieć, jakie związki — jeśli te w ogóle istniały — łączyły sztukę Nok ze sztuką Ife. Zagadka ta nie staje się łatwiejsza, kiedy zaczynamy się zastanawiać nad „wpływami z ze-

---

<sup>1</sup> Późniejsza degeneracja musiała iść w parze z autokratycznymi rządami oraz wzrostem liczby ofiar ludzkich.

wnątrz". Plemię Joruba z Ife i jego sąsiedzi, naród murzyński, powołują się na przodków „przybyłych ze wschodu”; a Biobaku uważa nawet, że „Jorubowie przywędrowali zapewne do swych obecnych siedzib z okolic, które poddane były działaniu wpływów starożytnych Egipcjan, Etrusków i Żydów”. Umieszcza on tę „migrację Jorubów z Bliskiego Wschodu” gdzieś między 600 a 1000 r.

Jakkolwiek by było, dowodów na wpływy wschodnie w kulturze Jorubów jest sporo, przede wszystkim jeśli idzie o religię. „Królom — pisał pewien anonimowy żeglarz portugalski ok. 1540 r. o wybrzeżu gwinejskim, w szczególności o Beninie i Kongu — oddaje się tu cześć boską. Poddani ich wierzą, że zstąpili oni z nieba, i mówią o nich zawsze z głębokim szacunkiem, stojąc w pewnej odległości i z ugiętymi kolanami.

Otacza ich wielka pompa i wielu z tych królów nigdy nie pozwala się oglądać przy jedzeniu, aby poddani nie utracili wiary, że król potrafi żyć bez jedzenia. Czczą słońce, wierzą w nieśmiertelność duchów, wierzą też, że po śmierci idą do słońca.” A chociaż możliwe jest, że bogom Kuszu, tak jak egipskim, nadano kształt po raz pierwszy w starożytnej Afryce, na południe i zachód od Nilu, jest dostatecznie jasne, że w tych obyczajach pobrzmiewa echo kuszyckiej wiary w boskość króla. Do tego dochodzi jeszcze fakt, że, jak widzieliśmy, Jorubowie przedstawiali swego narodowego boga, Szango, z maską barana, co znowu przypomina źródła kuszyckie lub staroegipskie. W tym samym grobie, w którym odkryto wspomnianych wyżej pięć głów, Bernard Fagg znalazł również głowę barana i zwiniętego węża, dwa symbole charakterystyczne dla religii starożytnego Nilu. Czy przodkowie Jorubów znali wielkie miasto Meroe? Po fasadzie świątyni meroickiej w Nadze (ok. r. 100 p. n. e. — r. 100 n. e.) wspina się piękny zwinięty wąż.

A poza tym faktem jest, że w sztuce Ife i Beninu — tak jak i innych ośrodków wczesnej cywilizacji Afryki zachodniej — powszechnie stosowano odlewy brązowe i mosiężne wykonywane metodą „topionego wosku”, używaną przez narody Nilu. Takie odlewy pojawiają się po raz pierwszy w Ife, później w pobliskim Beninie, w pełnym blasku swej subtelności i kunsztownej techniki, tak jak by je razu pewnego przywieziono w wykończonej już postaci. Jednakże technika ta, nawet jeśli pierwotnie przyszła znad Nilu, nie mogła być razu pewnego po prostu przywieziona ani też nie wyuczono się jej szybko. Sztuka Ife osiągnęła prawdopodobnie swój szczyt w XIII wieku, tysiąc lat po upadku Meroe; a tajemnica jej naglej dojrzałości polega chyba po prostu na tym, że nie udało się jeszcze wykryć jej bezpośrednich poprzedników.

W tym kontekście warto przypomnieć wypadek analogiczny, a mianowicie piękne odlewy brązowe z okresu dynastii Szang w Chinach, z drugiego

tysiąclecia p. n. e. Kiedy w XIX wieku zaczęto się zastanawiać nad pochodzeniem tych wspaniałych garnków i pucharów, mogło się również wydawać, że wyskoczyły one w pełni ukształtowane z łona bogów; dopiero o wiele później, po długich badaniach zrozumiano, że nie zostały z dnia na dzień przywiezione czy wynalezione, lecz że są owocem długich lat poszukiwań i błędzeń. Te brązy to punkty kulminacyjne, piękny i przestronny szczyt, ale szczyt ten wznosi się na glebie, którą nawarstwiły długie wieki eksperymentów.

To, co Creel stwierdził o archeologicznych i artystycznych odkryciach w Chinach, można równie dobrze zastosować do Afryki. „Mniej więcej do 1920 roku — zauważył on przed dwudziestu laty — wątpiono w to, czy w epoce kamiennej Chiny były w ogóle zaludnione. Kiedy odkryto duże obszary kultury neolitycznej, mówiono: «No tak, ale nie ma paleolitycznych.» Gdy w r. 1923 odkryto w Ordos pozostałości paleolitu, mówiono: «No tak, ale to nie w samych Chinach.» W 1928 r. znaleziono ślady człowieka paleolitycznego w dolinie Żółtej Rzeki między Szensi a Szansi, a teraz mamy szkielety z okolicy samego Pekinu. Nikt nie może przewidzieć, co jeszcze może wyjść na jaw w Chinach.” Sceptycyzm, z którym polemizuje Creel, posiada być może swoje zalety, jest jednak szkodliwy, jeśli się go podnosi do rangi zasady. Jeśli się rozpatruje zdumiewającą sztukę Ife i Beninu w oderwaniu, może się wydawać, że powstała z dnia na dzień jako produkt zewnętrznej inspiracji; ale nie powinno się jej rozpatrywać w oderwaniu.

Sztuka ta, tak jak społeczeństwo, którego jest dziełem, mieści się we własnej, skomplikowanej i bogatej tradycji, w cywilizacji, której narodziny i rozwój związane są z wtargnięciem epoki żelaza do tego szerokiego kraju leśnego za południowym skrajem stepów. Może była czymś niezwykłym i wyróżniającym się nawet na tle tej cywilizacji, ale w oderwaniu od świata, który był jej kolebką, nie można jej wytłumaczyć, tak samo jak nie można wytłumaczyć brązów z okresu dynastii Szang w oderwaniu od początków cywilizacji chińskiej.

#### 4. JEDNOŚĆ W WIELOŚCI

Zaczynamy dopiero rozumieć, czym naprawdę była „kultura Nok”. Minęło zaledwie kilka lat od chwili, kiedy w okolicy jeziora Czad odkryto pozostałości po ludzkiej Sao. Owe dzieła sztuki odlewane w złocie metodą „topionego wosku”, znalezione na Wybrzeżu Kości Słoniowej, na zachód od Joruby, pod względem artyzmu i siły wyrazu niewiele tylko albo wcale nie

ustępują sztuce Beninu, podczas gdy plemiona Dan-Ngere z Liberii, francuskiej Gwinei i Wybrzeża Kości Słoniowej oraz ludy zamieszkujące stepy Kamerunu wyrabiały metodą „topionego wosku” przedmioty, „które, przynajmniej jeśli idzie o rzeźby nie figuralne, są do siebie zadziwiająco podobne, czasem nawet nie do odróżnienia”<sup>1</sup>.

Słynna złota maska pośmiertna jednego z królów Aszantów, obecnie eksponat londyńskiej Wallace Collection, stanowi inny przykład wysokiego poziomu rzeźb metalowych, które w swym śmiałym połączeniu realizmu i symbolicznego abstrakcjonizmu świadczą o silnie zróżnicowanej spuściźnie kulturalnej. Można by tę listę ciągnąć prawie w nieskończoność — poprzez maski Baoulé, drewniane rzeźby Afryki Równikowej, rzeźby drewniane i metalowe plemienia Bambara nad górnym Nigrem i mnóstwo innych płodów afrykańskiej koncepcji wszechświata i afrykańskiej sztuki dekoracyjnej, które tworzyły i nadal tworzą swój własny świat.

Jest to twórcza synteza prądów płynących z wielu źródeł. Narody te zapożyzczały sporo od innych, ale również tworzyły wiele nowych wartości. Gdzieś za koncepcjami i technikami, które zdają się pochodzić z Afryki północnej albo znad Nilu, płynie szeroki strumień rodzimej adaptacji i wynalazczości: posążki z Nok, dziwna głowa Dżemaa, posążki plemion Sao i Kotoko, pochodzące z czasów głębokiej starożytności. Po ostatnich odkryciach na Saharze wyłania się możliwość, że ślady te mogą nas zaprowadzić do owego najbardziej pamiętnego z wszystkich afrykańskich dzieł antycznych: do siedzących postaci mężczyzny i kobiety, namalowanych na skale w Sefar, w górach Tassili, na długo przedtem, zanim narodzili się pierwsi królowie egipscy.

Nie sposób określić południową granicę tej wyraźnie murzyńskiej ewolucji. Poczynając od pasa leśnego za sawanną ślady skręcają na południe i południowy wschód w głąb Afryki i nie wiadomo, gdzie się zaczynają, a gdzie kończą. Wiele starożytnych obyczajów — m. in. wznoszenie megalitów — było ogniwem łączącym różne kraje Afryki kontynentalnej. Ale sposób i kierunek, w jaki się przenosiły z kraju do kraju, oraz to, kiedy się przenosiły albo nawet czy się w ogóle przenosiły, nie zaś powstawały niezależnie od siebie u różnych narodów — to są problemy jak dotąd nierozwiązalne. Stosunkowo łatwo na przykład wskazać źródła kultu barana i królów-bogów, ale nie jest bynajmniej łatwym zadaniem wyjaśnić, dlaczego u pewnego szczepu w południowej Etiopii znak na czole (w tym wypadku wyraźnie falliczny) uchodzi za znak zwycięstwa i szlachectwa i dla-

<sup>1</sup> William Fagg w *The Sculpture of Africa*, str. 60. Jego eseje i zdjęcia Eliota Elisofona stanowią znakomity przewodnik po sztuce afrykańskiej.

czego ten sam zwyczaj istniał u ludów Ife i Beninu. Czy te dwa tak bardzo różne ludy zaczęły używać tego symbolu niezależnie od siebie, czy też wywodzi się on od jakichś wspólnych przodków — wspólnota prowadząca nas znowu do Meroe i jego królów, którzy nosili ten znak na czole?

W miarę posuwania się na południe obraz staje się jaśniejszy, głównie dlatego że powstanie społeczeństwa okresu żelaza pokrywało się w czasie ze stopniowym wzrostem i rozprzestrzenieniem się ludów negroidalnych po całej południowej części kontynentu — i niewątpliwie umożliwiło ten proces. Dlatego spotykamy ciągle na nowo ten sam obraz: król-bóg, uprawa roli, kolektywizm plemienny, obróbka metali, kamienne budownictwo. Takie przedmioty jak żelazne gongi, takie metody techniczne jak terasowanie ziemi na stokach górskich dla konserwacji gleby i nawodnienia, taka sztuka jak rzeźba drewniana — wszystko to tworzy więzy między bardzo nieraz odległymi terenami.

Z wyjątkiem Afryki wschodniej, gdzie w średniowieczu i później najazdy barbarzyńskich narodów pasterskich Północy hamowały rozwój niszcząc osiadłe społeczeństwa epoki żelaza wraz z ich siedzibami, miastami, ich sztuką i rzemiosłem — natrafiamy tu na blisko spokrewnione kultury, które oddziałują na znaczną część Afryki środkowej i południowej. Są to kultury Bantu; ale fakt, że są nimi dziś, nie musi znaczyć, że ich początki związane są z przywędrowaniem lub powstaniem właśnie tych narodów, które je dziś reprezentują. Istniały może kultury epoki żelaza przed pojawieniem się narodów grupy Bantu w środkowej i południowej Afryce albo w ich wczesnym okresie, tak samo jak istniały one niewątpliwie w Afryce wschodniej — sprawa, o której warto pamiętać nawet dziś, kiedy mało jeszcze o nich wiemy, choćby po to, aby nie popełnić błędu i nie wyobrażać sobie, że kolejne kultury w środkowej i południowej Afryce pokrywają się z kolejnymi falami wędrowców. Wędrowni ludy szły na południe przynosząc z sobą nowe pojęcia i nowe technologie, ale na swych drogach spotykały inne ludy i mieszały się z nimi, w wyniku czego powstawały kultury zmienne — był to proces skomplikowany, bynajmniej nie automatyczny ani przejrzysty.

A poza tym istniał jeszcze inny czynnik, otwierający nowe szerokie horyzonty przed tym rozwijającym się okresem żelaza w centralnej i południowej części kontynentu: stopniowy wzrost handlu z krajami po drugiej stronie Oceanu Indyjskiego. Ciągnie się on przez cały okres żelaza w rejonach położonych na południe od Sahary, a jego wkład do początków współczesnej Afryki jest może nie mniej ważny niż wkład starożytnego Egiptu i Kuszu, narodów libijsko-berberyjskich Afryki północnej i państw morskich południowej Arabii.

Persja, Indie, Indonezja, Chiny — wszystkie te kraje oddziaływały przez całe stulecia na długie pasmo wschodnich wybrzeży Afryki i wszystkie pozostały po sobie wiele śladów. „Nigdy w życiu nie widziałem tyle skorup porcelanowych — oświadczył Sir Mortimer Wheeler w 1955 r. po krótkim pobycie w Tanganice — ile w ciągu ostatnich dwóch tygodni na tutejszym wybrzeżu i wyspach Kilwa; można było dosłownie łopatami zbierać skorupy porcelany chińskiej... Rzeczywiście, można śmiało powiedzieć, że jeśli idzie o wieki średnie od dziesiątego wieku w górę, historia Tanganiki pisana jest w porcelanie chińskiej.”

Handel poprzez Ocean Indyjski nie dotarł do Afryki zachodniej. Co prawda znaleziono ostatnio jedną jedyną skorupę chińskiej porcelany w ruinach kaplicy misjonarzy w Mbanza, dwieście mil od wybrzeża atlantyckiego — w księstwie Mbaty, lennika dawnego królestwa Kongo — ale pochodzi ona wyraźnie z XVII czy XVIII wieku, znalazła się tu zatem przez przypadek.<sup>1</sup>

Ale tym, czym były handel transsaharyjski i wpływy idące tą drogą dla Sudanu, a może dla całej Afryki zachodniej i środkowej, tym handel z krajami Oceanu Indyjskiego był dla Afryki wschodniej i południowo-wschodniej. Przeniósł on starożytne narody tych odległych równin i wzgórz w krąg cywilizacyjny otaczającego je świata, pchnął naprzód rozwój innych społeczeństw epoki żelaza i inne cywilizacje. Jest ważną częścią składową dziejów przed europejskiej Afryki.

---

<sup>1</sup> Zawdzięczam tę informację panu Maurice'owi Bequaertowi z Musée Royal du Congo Belge; wspomniana skorupa została zbadana w Holandii przez pana Delorme w 1946 r.



V

## NA POŁUDNIE

Po dwóch dniach dopływa się do ostatniego miasta targowego kontynentu Azanii, zwanego Rhapta, która to nazwa pochodzi od wspomnianych już zszytych łodzi; posiada ono bardzo wielkie zasoby kości słoniowej i szylkretu.

*Periplus Maris Erythraei*, ok. 60 r.

Żeglarze Omanu pływają po tych morzach aż do wyspy Kanbalu na morzu Zandź.

El Mas'udi, 947 r.

### 1. POŁUDNIOWY ZANDŹ

**Z**eglarze Omanu, którzy w średniowieczu pływali po „ślepych falach” mórz wschodnio-afrykańskich, w r. 912 czy nieco później zabrali z sobą niezwykle cennego pasażera. Morze „Zandź”, jak wspominał później, było najbardziej niebezpiecznym z wszystkich mórz, które znał — a napodróżował się niemało. Długie fale oceaniczne nazywano „ślepyimi” dlatego, że „piętrzą się wysoko jak góry, a między nimi otwierają się głębokie czeluście”. Mimo to dopłynął z żeglarzami Omanu daleko w dół wybrzeża, może aż do Madagaskaru, może odbywając tę drogę nie jednym ciągiem, lecz wsiadając to na jeden okręt handlowy, to na drugi, w miarę nadarzających się okazji. A w trzy lata później wrócił tą samą drogą do Omanu. Po wielu innych podróżach, na których upłynęły mu młodość i wiek męski, osiadł nareszcie w Fostat, w starym Kairze, i pisał książki. W 955 r., po zakończeniu ostatniej, zmarł.

Ten właśnie Abdul Hassun ibn Hussein ibn Ali El Mas'udi należał do najlepiej poinformowanych podróżników średniowiecznego świata. Stał się, jak pisał Ibn Chaldun w czterysta lat po jego śmierci, „wzorem dla wszyst-

kich historyków i autorytetem w krytycznej ocenie wielu faktów stanowiących przedmiot ich pracy". Urodzony w Bagdadzie w rodzinie hedżaskiej pod koniec IX wieku El Mas'udi podróżował, studiował i pisał przez blisko czterdzieści lat. Chociaż znane są tylko dwa z jego licznych dzieł, ich wartość, jeśli idzie o początki arabskiego świata handlowego, a zwłaszcza wybrzeży wschodniej Afryki, nie ma równej sobie. Najslłynniejszej z tych książek nadał tytuł *Złote niwy i diamentowe kopalnie*, ponieważ, jak mówił, chciał „wywołać zainteresowanie dla jej treści oraz pobudzić umysły do zaznajamiania się z historią”. Zakończony prawdopodobnie ok. 947 r. całe to wspaniałe dzieło zostało przełożone na język francuski i opublikowane w Paryżu w 1864 r.; angielski przekład pierwszej części ukazał się już w 1841 r., dotąd jednak dzieło nie doczekało się pełnego wydania.

*Złote niwy* są godne swego sensacyjnego tytułu: pomijając już wielką ilość informacji, jest to na pewno najlepsza książka podróżnicza średniowiecza. Aż do relacji Marko Polo z jego podróży do Chin i z powrotem w trzysta lat później nie było nic równie dobrego. To, co El Bekri, czerpiąc informacje z drugiej ręki, zrobił dla królestw starego Sudanu z połowy XI wieku, El Mas'udi, opisując rzeczy, które sam widział, zrobił o sto lat wcześniej dla narodów wschodnich wybrzeży. Tak więc znajomość średniowiecznej historii Afryki wschodniej w latach, na które przypada szczyt władzy państwa Ghany, opiera się na dość solidnych podstawach.

W tym okresie — który był świadkiem początków państwa Mali i miastopństwa Ife w zachodniej Afryce — narody wschodnich wybrzeży Afryki były znane Arabom pod wspólną nazwą Zandź. To byli owi Murzyni, „czarni ludzie”, zamieszkali na ziemiach po drugiej stronie Etiopii. Ibn Hordadbeh, wspominając o nich po raz pierwszy w 866 r., stwierdza lakonicznie, że „ktokolwiek uda się do kraju Zandź, łapie świerzb”. Suleiman Kupiec, który w IX wieku odbył podróż od Zatoki Perskiej do Kantonu i z powrotem, stwierdza, że „kraj Zandź jest olbrzymi, Wszystkie rośliny, które tu rosną, na przykład *dura* (sorgo), stanowiące podstawę ich utrzymania, trzcina cukrowa i inne, są czarnego koloru”. Potem jednak zaczyna pisać El Mas'udi i miejsce pogłosek i bajek żeglarskich zajmują prawdziwe świadectwa.

Zgodnie z El Mas'udim, który pływał po południowych morzach z żeglarzami Omanu i kupcami Sirafu i spędził na wybrzeżu Afryki wiele lat, naród Zandź dzielił się wyraźnie na wiele plemion. Niekiedy mówi on o nich jak o „wszystkich czarnych”, w innych miejscach znów o „niektórych czarnych”. Do plemion tych zalicza m. in. Berberów, co dostatecznie jasno pokazuje, że El Mas'udi nie rozróżnia Zandźów typu „chamickiego”, jak go teraz nazywamy, od Zandźów typu murzyńskiego. Inni pisarze arabscy, czerpiąc niewątpliwie z El Mas'udiego, mówią to samo. El Biruni opierając się na



pogłoskach pisał w 1030 r., że wybrzeża południowej Afryki i pobliskie wyspy zaludnione są różnymi plemionami „Zandź”.

Pochodzenie tego słowa nie jest ustalone. Może to było słowo perskie; pojawia się w każdym razie po raz pierwszy w perskiej inskrypcji z 293 r. n. e., która głosi, że król Narseh utrzymywał stosunki z „władcą Azande”, ale czy ten król Zandźów był władcą afrykańskim, czy tylko jednym z książąt południowoarabskich, żyjących wówczas na wybrzeżu wschodniej Afryki, tego nie wiemy i prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Współczesny Zanzibar — „wybrzeże Zandź” — uwiecznia to słowo. Do dziś świat arabski powszechnie określa mianem Zandź wszystkich Afrykańczyków o ciemnej skórze.

Ta liczna grupa ludów — pisze El Mas'udi — zamieszkuje kraj długości siedmiuset parasangów (około dwu tysięcy pięciuset mil wzdłuż wybrzeża, mniej więcej odległość od półwyspu Somali do Mozambiku): „kraj poprzecinany przez doliny, góry i piaszkowe pustynie, z mnogością dzikich słoni”, sięgający na południu aż do Sofali (blisko dzisiejszej Beiry w Mozambiku), „południowej granicy ziem, do których dopływają okręty z Omanu i Sirafu”.

Granicy tej Arabowie nie przekroczyli ani wówczas, ani później, a jeśli ją przekroczyli, to opisy tych podróży przepadły. Łatwo stąd płynąć na południe, ale trudno wrócić, bo gdy okręty wpływają do kanału między Mozambikiem a Madagaskarem, kończy się strefa monsunu, a zaczyna prąd południowy. Co więcej, interesy handlowe Arabów nie sięgały poza Sofalę, gdzie kości słoniowej i złota było w bród. Ich pisarze nazywają na ogół kraje za Sofalą „krajem Waq Waq”, co mogło oznaczać Natal, zaś lud Waq Waq (widocznie nie uważany przez nich za Zandźów) mógł oznaczać Buszmenów. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że Arabowie po prostu nie przywiązywali wagi do wybrzeży za Mozambikiem i że „krajem Waq Waq” była wyspa Madagaskar; średniowieczni Arabowie sądzili na ogół, że jakiś kraj rozciąga się gdzieś na wschód od południowego skraju Afryki i łączy się ze znanymi im wielkimi wschodnimi wyspami albo w każdym razie leży na drodze do nich. Ferrand zaś twierdzi, że „wschodni Waq Waq” oznacza Jawę albo Sumatrę.

Niektóre plemiona Zandź, które znał Mas'udi, były niewątpliwie — jak zobaczymy później — przodkami dzisiejszych mieszkańców Suahili i ludów „chamickich”. Inne jednak wydają się być przodkami ludów, których przynależność do grupy Bantu jest wyraźniejsza i które obecnie zamieszkują dużą część zarówno wybrzeża, jak i wnętrza kraju. W tym kontekście najpożyteczniejszą częścią dzieła El Mas'udiego jest ta, w której mówi on o królestwie Waqlimi. Tu bowiem po raz pierwszy otrzymujemy rzeczywisty wgląd w rozwój cywilizacyjny społeczeństw epoki żelaza w Afryce połud-

niowej. Tu również znajduje się pierwsza historyczna wzmianka o kopalniach Rodezji.

Zandzowie z Waqlimi to ci, którzy zbudowali sobie stolicę na dalekim południu, w Sofali, kraju „obfitującym w złoto i inne skarby”. Nie określa on dokładnie terenu, chociaż nie było to widocznie w tym samym miejscu, gdzie znajdowała się arabska stacja handlowa samej Sofali. Ibn Said, piszący w sto lat później na podstawie zasłyszanych relacji, umieszcza tę stolicę w Sinnie. Chodzi tu zapewne o Senę, odkrytą później przez Portugalczków, a leżącą nad Zambezi w odległości około stu pięćdziesięciu mil od morza. Edrisi mówi w tym samym czasie o Sinnie jako o mieście „na granicy kraju Sofali”. Według wszelkich danych możemy przyjąć, że za czasów Mas’udiego stolica tych południowych plemion Zandż leżała nad dolnym Zambezi.

Kiedy została zbudowana? Mas’udi nie wypowiada się na ten temat, ale widocznie jest przekonany, że stolica ta istniała już od dawna. Zaczyna bowiem swą relację o Afryce wschodniej od starej legendy migracyjnej, która powiada, że synami Kusza, syna Kanaana, którzy „skierowali się na prawo, pomiędzy wschód a zachód” i zaludnili ziemie Afryki wschodniej i południowo-wschodniej, były narody „Nubii, Bedży i Zandżu”, dodaje jednak, że tylko Zandzowie wytrwale torowali sobie drogę na dalekie południe „za górnymi wodami Nilu”.

Zbudowawszy sobie stolicę — powiada El Mas’udi — „wybrali króla, którego zwali *Waqlimi*. Tę nazwę... nosili ich królowie od niepamiętnych czasów. *Waqlimi* stoi na czele wszystkich innych królów Zandżów i ma armię z trzystu tysięcy jeźdźców”. Tę ostatnią cyfrę należy oczywiście między bajki włożyć. Od razu w następnym zdaniu El Mas’udi wyjaśnia, że „Zandzowie używają wołu jako zwierzęcia pociągowego, bo ich kraj nie posiada ni koni, ni mułów, ni wielbłądów, i zwierzęta te są u nich nawet nieznanne”. Nie znał też ów kraj śniegu ni mrozu; dopiero wraz z Abulfedą w trzysta lat później pojawiają się w dziełach arabskich śniegi Kilimandżaro — a Abulfeda dodaje przezornie, że w to nie wierzy. Fakt, iż Mas’udi o tym nawet nie wspomina, jest dość wyraźnym dowodem, że w X wieku Arabowie prawie nic nie wiedzieli o ziemiach w głębi lądu afrykańskiego.

Zandzowie wyrabiali piękne przedmioty metalowe i byli ruchliwymi kupcami. Polowali na słonia dla kości słoniowej, ale nie używali jej „do codziennych potrzeb”. Byli czarni jak węgiel, mieli „zwisające wargi” i cenili żelazo wyżej od złota. Jedli banany, ale ich głównym artykułem żywnościowym były sorgo i roślina zwana *kalari*, wykopywana z ziemi jak trufle; żywili się także miodem i mięsem i posiadali wiele „wysp orzecha kokosowego”, którego owoc miał dla nich poważne znaczenie.

Byli wielkimi mówcami. „Zandżowie to wytworni mówcy, a ich oratorzy używają macierzystego języka. Często jakiś nabożny mąż, wstępując w tłum, wygłasza mowę, w której wzywa słuchaczy do przestrzegania dróg bożych i posłuszeństwa wobec przykazań boskich. Mówi im, jakie nieuniknione kary spadną na nieposłusznych, i stawia im za przykład ich przodków i dawnych królów.”

Wszystko to wskazuje na ludy albo grupy ludów z dawna osiadłe, które żyły z uprawy zboża, hodowli bydła i handlu oraz posiadały umiejętność wytapiania i obróbki metali. Jest to rzeczywiście jasny i przekonujący obraz kultur z początków epoki żelaza w Afryce południowej i południowo-wschodniej, które archeologia zaczęła odkrywać dopiero w tysiąc lat później.

Ale wskazuje on na coś więcej jeszcze. Ze szczegółowej i często żywej relacji Mas'udiego wynika, że proces rozprzestrzeniania się coraz liczniejszych ludów murzyńskich we wschodniej części kontynentu był w X wieku już daleko zaawansowany. Dochodzi jeszcze do nas echo, słabe, ale jednak dosłyszalne, duchowych i materialnych pojęć, które zawozili w swych wędrówkach do każdego zakątka tego rozległego kraju. Na Afryce południowo-wschodniej X wieku pojęcia te i techniki wycisnęły piętno równie wyraźne jak gdzie indziej. Odegrały ważką rolę w pasie leśnym Afryki zachodniej. Portugalczycy natknęli się na nie w Kongu XV wieku, pod ich wpływem ciągle jeszcze kształtuje się życie niektórych części dzisiejszej Afryki.

Ta ciągłość kultury oraz fakt, że wędrówki ludów rozprzestrzeniły ją po ogromnych obszarach, godne są podkreślenia, stanowią bowiem klucz do zrozumienia dziejów Afryki. Warto na przykład zastanowić się nad podobieństwem między tym, co pisze o ideologii południowego Zandżu Mas'udi, a tym, co o jednym z narodów w dzisiejszym południowym Sudanie pisze współczesny antropolog.

Zandżowie z Afryki południowo-wschodniej — powiada Mas'udi — nie mają ustalonej religii. „Każdy modli się, do czego chce, do rośliny, zwierzęcia, metalu.” Była to więc religia animistyczna, mieściła w sobie jednak „króla-boga”. Słowo *Waqlimi*, tytuł ich królów, „znaczy syn wielkiego boga; nazywają go tak, ponieważ wybrali króla, by nimi rządził w równości. Skoro tylko zechce wykonywać władzę po tyrańsku i odstępuje od zasad sprawiedliwości, zabijają go, a jego potomkowie nie mogą dziedziczyć po nim tronu, ponieważ, jak powiadają, przez swoje postępowanie przestał być synem wielkiego boga, to znaczy króla nieba i ziemi.”

Zobaczmy teraz, co w tysiąc lat później profesor Evans-Pritchard pisze o Szyllukach z południowego Sudanu. Szyllukowie to jeden z tych „czarnych ludów”, które dzisiejsi mówiący po arabsku Sudańczycy także nazy-

wają Zandzami. Liczba ich wynosi ponad sto tysięcy, mieszkają w zwartych osiedlach na zachodnim brzegu Białego Nilu w pobliżu miasta Malakalu. Zajmują się głównie hodowlą bydła, ale uprawiają również nieco zboża i mają własnych kowali. Wybierają swoich królów i obdarzają ich przymiotami boskimi, a ich obyczaje pod żadnym względem nie odbiegają od obyczajów Zandzów z dalekiej Sofali w X wieku.

Zgodnie z wierzeniami Szylluków — stwierdza Evans-Pritchard — „ich królowie pochodzą od Nyikanga — wodza Szylluków w ich bohaterskiej epoce. Poprowadził on Szylluków do ich obecnego kraju, który odebrał w walce poprzednim mieszkańcom i rozdzielił między rody swoich zwolenników. Nyikang albo, jak my byśmy powiedzieli, duch Nyikanga żyje w każdym królu, czyli przechodzi z króla na króla. Nyikang jest więc mitologiczną personifikacją króla-boga, który sam jest symbolem struktury narodowej, niezmiennego moralnego ładu... Miejsce króla w społeczeństwie Szylluków staje się zrozumiałe, kiedy zdamy sobie sprawę, że król nigdy nie rządzi jako jednostka, lecz rządzi Nyikang, pośrednik między ludźmi a Bogiem, który w ich pojęciu jest częścią boga tak samo jak częścią króla.” Na tym nie kończy się analogia. Mas’udi wyjaśnia, że południowi Zandzowie zabijają albo obalają swego króla, jeśli ten źle sobie poczyna. „Jak stwierdzają nasi uczeni — mówi Evans-Pritchard — Szyllukowie wierzą, że jeśli król traci siły fizyczne, to może ucierpieć cały naród, a jeśli król choruje albo cierpi na uwiad starczy, powinien być zabity, aby naród uniknął jakiegoś wielkiego nieszczęścia, klęski wojennej, epidemii czy głodu. Król musi być zabity, aby ocalić symbol króla, a wraz z nim cały naród Szylluków.” Podstawowa myśl jest wyraźnie ta sama.

Zandzowie z Sofali — mówi Mas’udi w innym miejscu — „wybierają swych królów, by rządzili nimi w równości”. Szyllukowie znad górnego Nilu — wyjaśnia Evans-Pritchard — „wybierają swego króla”, ponieważ „władza królewska należy do całego ludu, nie zaś do klanu królewskiego”.

Sprawa oczywiście nie na tym polega, że Zandzowie znad górnego Nilu są spadkobiercami owych średniowiecznych południowych Zandzów. Szyllukowie są raczej młodym narodem: Dak Fadiet, boski król, którego wybrali w 1945 r., był dopiero trzydziestym pierwszym królem tej dynastii, z czego wynika, że Nyikang, ich legendarny bohater-założyciel, żył w XVII czy XVIII wieku. Sprawa polega na tym, że wzrost liczbowy i rozprzestrzenienie się narodów afrykańskich po całym kontynencie południowym były organicznym procesem z własnymi zasadami i ideologiami, z własnym dynamizmem, własnym rozwojem cywilizacyjnym; i wszystko to pozostało na tyle trwałe i potężne, że poprzez dzisiejszą Afrykę można przynajmniej w pewnym stopniu badać przeszłość Afryki.

Dziś jednakże, kiedy spoglądamy wstecz i usiłujemy dostrzec poszczególne kierunki rozwoju, najbardziej pewnym wskaźnikiem tego organicznego procesu pozostaje bez wątpienia użycie żelaza. Mogły się te narody rozprzestrzeniać bez narzędzi żelaznych i broni żelaznej, ale wtedy ten proces byłby znacznie powolniejszy i mniej skuteczny. Polowanie, uprawa roli, rękodzielnictwo drewniane, skórzane i kościane, trzebieenie lasów i pokonywanie rywali — wszystko to było nieskończenie łatwiejsze, gdy się miało żelazo. Kamień, kość i drzewo mogły nadal pozostać w użyciu, ale żelazo stopniowo zajmowało ich miejsce. Jak wszędzie na świecie, tak samo i w Afryce południowej mimo całkowicie odmiennych warunków żelazo dało społeczeństwu nowe, mocniejsze podstawy techniczne, uutorowało drogę do miast i do cywilizacji.

Za czasów Mas'udiego użycie żelaza było szeroko rozpowszechnione wśród Zandzów. W XII wieku, jak zobaczymy później, południowo-wschodnia Afryka eksportowała już duże ilości żelaza. Ale w którym z tych południowych krajów, tak odległych od Kuszu i Libii, rozpoczął się okres żelaza?

Archeologia znalazła w ostatnich czasach nowe i jasne odpowiedzi na te pytania. Wraz z niedawnymi odkryciami Desmonda Clarka przy wodospadach Kalambo chronologia społeczeństw wczesnoafrykańskich — poprzedników średniowiecznych państw i miast Rodezji i wybrzeża — zaczyna się wyłaniać z mgły i nabiera wyraźnych i mocnych kształtów.

## 2. ODKRYCIA W KALAMBO

Dużo mniej jasna jest kolejność przemian od wczesnej do późnej epoki kamiennej, a potem do epoki żelaznej w Afryce południowej. Jeśli pozostało tu wiele śladów po ludach żyjących z myślistwa, rybołówstwa i zbieractwa, to śladów takich po narodach rolniczych przed okresem żelaza jest bardzo mało.

W Afryce wschodniej dojrzały neolit — rolnictwo bez metali — sięga może 1000 r. p. n. e. Wcześniej napotykamy kultury przejściowe, które były już na drodze do uprawy ziemi, ale do niej jeszcze nie doszły. Najwcześniejsza z odkrytych dotąd przejściowych kultur tego typu, mianowicie w okolicach Hyrax Hill w Kenii, gdzie w 1937 r. prowadzili prace wykopaliskowe dr Leakey i jego żona, sięga 3000 r. p. n. e. Tu państwo Leakey odkryli kompletną osadę neolityczną z cmentarzem i kamiennymi ogrodzeniami, jak również ziemianki z innej kultury. Tu prawdopodobnie żyli ludzie przez jakieś trzy tysiące lat.

Przejsiowe kultury istniały przypuszczalnie również w dzisiejszej Rodezji. W Północnej Rodezji plemię „leśnych Naczikufu” — którego początki, jak wykazały próby na radioaktywnym węglu, przypadają na okres ok. 4000 r. p. n. e. i po którym pozostały ciekawe reliefy skalne — używało obciążonych kijów do kopania ziemi, kamieni szlifierskich, tłuczków, ciężkich skrobaczek i dwuuchwytowych strugów z kamienia, szydeł kościanych i wypolerowanych toporków. Tak jak plemiona z Hyrax Hill, zaczęło ono urozmaicać swe pożywienie, miało jednak ograniczone możliwości choćby dlatego, że spośród obecnie uprawianych roślin jadalnych Afryki jedyna, która wówczas istniała, to bulwa tropikalna. Może i uprawiało bulwę, ale żywiło się na pewno jakimiś innymi warzywami, znaleziono bowiem zwęglone pozostałości warzyw. Daleko mu jednak było do takiego opanowania przyrody, które umożliwiło wielkie wędrówki ludów Afryki epoki żelaza.

Jeszcze do niedawna podejrzewano jedynie, że początki metalurgii żelaznej w Afryce południowej mogą sięgać pierwszych stuleci ery chrześcijańskiej. Później, kiedy uczeni przystąpili do poszukiwań w archeologicznie dziewiczych terenach, takich jak Rodezja, znaleźli wprawdzie skąpe, ale przekonujące dowody. Tak na przykład Clark odkrył w Barotse w północno-zachodniej Rodezji skorupy garnków typu, który według powszechnie panującej opinii pochodzi z wczesnego okresu żelaza, a mianowicie tak zwane żłobkowane przedmioty z Rodezji. Wynik próby na radioaktywnym węglu, której poddano fragmenty oksydowanego żelaza z tej samej okolicy, wskazuje na przybliżoną datę 90 r. n. e.<sup>1</sup>

W 1953 r. zostały rozproszone ostatnie wątpliwości. Clark rozpoczął badania na południowym brzegu jeziora Tanganika tuż przy malowniczych wodospadach rzeki Kalambo, w miejscu gdzie spadają one nad skrajem Wielkiego Rowu, i udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że kultura epoki żelaza rozpoczęła się tu rzeczywiście ponad tysiąc pięćset lat temu.

„Tu w łożyskach dawnych jezior sięgających albo okresu międzydeszczowego albo początków następującego po nim gamblińskiego okresu deszczowego górnego pleistocenu — pisał Clark o swoich badaniach w Kalambo — znaleziono późnoaszelskie i późniejsze warstwy kulturowe obok częściowo zwęglonych pni, które zachowały się w wilgotnych glinach, cienkich osadach wodnych i piaskach.” Próby na radioaktywnym węglu, którym poddano te późnoaszelskie pozostałości, tzn. pozostałości wczesnej epoki kamiennej w Afryce południowej i centralnej — wskazują na datę „ponad trzydzieści sześć tysięcy lat”.

Ale nad wodospadem Kalambo żyli ludzie i później. Cierpliwa praca

<sup>1</sup> Dr Clark w liście do autora.

łopaty wydobywa warstwę po warstwie ziemi, noszącej ślady zaludnienia, zaś w odniesieniu do końca epoki prehistorycznej inna próba na radioaktywnym węglu (dość pewna, aczkolwiek tak jak wszystkie tego rodzaju testy sama dla siebie nie stanowiąca decydującego dowodu) ujawniła doniosłą datę epoki żelaza. Próbę przeprowadzono na materiale z warstwy końcowej wczesnego okresu żelaza w Kalambo; tym razem otrzymano datę 1000 r. n. e. „Nie ma powodu przypuszczać — stwierdza w związku z tym Clark — że mamy do czynienia z jakimś zanieczyszczeniem, można więc przyjąć, że początki «żłobkowatych przedmiotów» we wczesnym okresie żelaza przypadają na pierwszą połowę pierwszego tysiąclecia n. e. albo nieco wcześniej.”

Obraz zaczyna się rozjaśniać. W Afryce południowej i środkowej zaczęto używać żelaza mniej więcej w tym samym czasie co w paśmie leśnym Afryki zachodniej albo niewiele później, tzn. w ostatnich stuleciach ery przedchrześcijańskiej lub w pierwszych stuleciach ery chrześcijańskiej. Technika żelazna rozwinęła się tu bądź samodzielnie, bądź też przeniknęła tu wraz z wędrownymi ludami północy, a może przede wszystkim z przedchrześcijańskiego Meroe, tego „Birminghamu starożytnej Afryki”. W tym ostatnim wypadku technika ta musiała się rozprzestrzenić ze zdumiewającą szybkością, znaczyłoby to bowiem, że od rozwoju metalurgii żelaznej nad środkowym Nilem aż do pierwszych dysz hutniczych w Północnej Rodezji upłynęło nie więcej niż dwieście do trzystu lat.

Jak wiemy z dzieł Mas'udiego, około X wieku n. e. ludy dolnego Zambezi przeżywały intensywny rozwój kultury epoki żelaza. Wiemy poza tym z wyników badań archeologicznych, że dotyczy to również innych ludów w głębi lądu afrykańskiego. Tak na przykład Zandzowie i pokrewne ludy przeszli w X wieku rewolucję społeczną i gospodarczą, która wyprowadziła ich z epoki kamiennej. Przekonujemy się jeszcze raz, tak samo jak w Afryce zachodniej, że okresem kluczowym dla badania późniejszego rozwoju Afryki jest druga połowa pierwszego tysiąclecia n. e., data, powiedzmy, między 500 a 1000 r. n. e.

Rewolucja techniczna w większości krajów Afryki południowej i środkowej była tym bardziej znamieną, że najprawdopodobniej żelaza nie poprzedziły tu żadne inne metale, takie jak złoto lub miedź. Wszędzie na świecie przed okresem żelaza istniały okresy miedzi i brązu. Jednakże najwcześniejszymi technikami wytapiania metalu w całej Afryce południowej i środkowej były, jak się zdaje, techniki wytapiania żelaza. Stąd wniosek, że cywilizacje tych przed europejskich państw i ustrojów południowej Afryki należy określić mianem „epoki żelaza”. Niektórzy uczeni — m. in. profesorowie Goodwin i Malan — wolą używać terminu *o k r e s m e t a l o w y*,



11a. Kongo Centralne. Drewniana czara plemienia Buszongo



11b. Etiopia. Moneta Aizanasa, króla Aksum (ok. 300 r. n. e.)





12. Dahomej, figura rzekomo poświęcona Gu, bogowi żelaza i wojny. Jest to największa rzeźba z kutego żelaza odkryta w Afryce (wys. 5 stóp i 5 cali)

ponieważ, jak podkreślają, istnieje możliwość, że jeszcze przed żelazem obrabiano tam złoto i miedź na niewielką skalę, szczególnie u Hotentotów z Afryki południowej (którzy jednakże posługiwali się techniką obróbki żelaza); a oba te metale, jak również cyna, były na pewno w użyciu w tym samym czasie co żelazo. Kowale dawnego Transvaalu na pewno umieli wyrabiać brąz i jest rzeczą równie pewną, że kowale z Katangi — na południowo-wschodnim krańcu Konga Belgijskiego — umieli robić odlewy metodą „topionego wosku”, używaną przez wiele innych ludów na północy i zachodzie. Te argumenty posiadają swoją wagę, niemniej pozostaje faktem, że przed żelazem żaden metal nie odegrał takiej roli, by spowodować jakieś poważne przemiany w organizacji gospodarczej i społecznej.

Chociaż obróbka miedzi i złota była szeroko rozpowszechniona, techniczna i wojskowa przewaga dominujących i najbardziej rozwiniętych społeczeństw średniowiecznej Afryki południowej opierała się w każdym razie na ich umiejętności obróbki żelaza. Wobec tego, że większość Afryki posiadała rudę żelazną, produkcja żelaza kutego — skoro tylko nauczono się wytapiać żelazo za pomocą węgla drzewnego w glinianych, nadmuchiwanym ręcznie piecach — zależała jedynie od popytu i od dostępności drzewa. Drzewa było w bród, a popyt był widocznie wystarczający. Żelazo mogło się stać przedmiotem codziennego użytku, mogły się stać nim również złoto i miedź, ponieważ do wytapiania ich potrzebna jest niższa temperatura niż do żelaza. Ogromna ilość dowodów pisanych potwierdza, że wszystkie te metale stały się rzeczywiście przedmiotem codziennego użytku.

Takimi dowodami są nie tylko dzieła Mas'udiego i jego relacje o handlu w dziesiątym stuleciu. Dane o użyciu i wywozie żelaza zawarte w dziełach innego historyka arabskiego jeszcze wymowniej świadczą o komercyjnym, a zatem społecznym bodźcu, jakim był nie tylko dla narodów morskich, ale i innych, handel oceaniczny.

### 3. PODWALINY CYWILIZACJI POŁUDNIA

Około 1154 r. na Sycylii Edrisi opisał dla króla normañskiego wybrzeże Afryki wschodniej. Zachowały się co najmniej trzy odręczne kopie tej książki. Pierwsza była najwidoczniej sporządzona w południowo-hiszpańskiej Almerii w 1344 r., druga, znaleziona w Egipcie, nie jest datowana, a trzecia została opublikowana w skrócie w Rzymie w r. 1952. Napisana w pełne dwieście lat po śmierci El Mas'udiego, jest ona przypuszczalnie w znacznie wyższym stopniu oparta na wieściach zasłyszanych i relacjach z drugiej ręki, sam zaś Edrisi w odróżnieniu od swego wielkiego poprzednika nigdy

chyba nie jeździł w dół wybrzeży. Jednakże jego skrupulatność oraz bogactwo szczegółów są czymś wyjątkowym w epoce, która na ogół nie troszczyła się zbytnio ani o jedno, ani o drugie; może właśnie te cechy, jak również jego szeroka wiedza sprawiły, że ów szlachcic andaluzyjski cieszył się takim uznaniem wśród współczesnych mu normandzkich uczonych.

Edrisi opiera się na doświadczeniach niezliczonych pionierów handlu arabskiego, którzy spenetrowali już każdy zakątek wschodnich mórz aż do północnych Chin. Jest rzeczą jasną, że w ciągu dwustu lat, które upłynęły od czasów Mas'udiego, handel krajów Oceanu Indyjskiego z Afryką wschodnią wzrósł poważnie zarówno jeśli idzie o ilość, jak i o różnorodność towarów. Tym, którzy czytali o nim w Sycylii albo słuchali opowieści Edrisiego, ten wschodni handel musiał się wydawać bogaty ponad wszelkie marzenia: jakieś dziwne i lśniące Eldorado, gdzie Europejczycy, gdyby tylko udało im się tam dostać, mogliby zakosztować życia o niespotykanej w ich ojczyźnie wspaniałości.

Ale Edrisi jest bardzo praktyczny. Wie oczywiście o handlu złotem i kością słoniową, bo sława tego handlu roznosi się po całym arabskim świecie handlowym. On jednak kładzie główny nacisk nie na kość słoniową czy złoto, lecz na żelazo. Z powodu obfitości żelaza — kutego żelaza — handel ten posiada taką wagę. Wygląd wybrzeża bardzo się zmienił od podróży Mas'udiego: więcej tu teraz portów i miast, i znacznie więcej handlu. Bazą tego handlu jest żelazo.

Sprawa jest godna uwagi, gdyż pokazuje jaśniej niż cokolwiek innego, jakie znaczenie dla rozwoju wybrzeża posiadał handel z krajami Oceanu Indyjskiego. I tak Malindi, „miasto Zandzów” — czyżby to było Gedi, w którym Kirkman przeprowadził badania archeologiczne w r. 1953? — stało się „wielkim miastem”; Mas'udi zaś nawet nie wspomina o Malindi, choć widział je może jako skromną osadę handlową. Zandzowie z Malindi posiadają i eksploatują kopalnie rudy żelaznej, handlują kutym żelazem i ciągną z tego duże zyski. Na południu, w odległości dwóch dni drogi, kontynuuje Edrisi — leży miasteczko Manisa (w dwóch rękopisach nazwane Mombasa), które zajmuje się tym samym. Jest to dostatecznie wyraźny dowód, że narody morskie utrzymywały już regularne stosunki handlowe z narodami w głębi Afryki.

W całym kraju Zandz — wyjaśnia Edrisi — główne artykuły handlowe to żelazo i skóry tygrysie.<sup>1</sup> Nawet w południowym kraju Sofali, słynącym ze swego złota, artykułem najbardziej poszukiwanym przez kupców jest

<sup>1</sup> Prawdopodobnie skóry lamparcie. Nowe tłumaczenie Edrisiego z komentarzami byłoby bardzo pożądane.

żelazo. O dwóch miasteczkach Sofali, Dendemie i Dżentemie (Kelimani i Czinde) podaje on, że ich mieszkańcy żyją wyłącznie z handlu żelazem, a „góry Sofali posiadają dużą ilość kopalń rudy”.

„Przyjeżdżają tu ludzie z wysp Zanedż (istnieją rozmaite interpretacje tej nazwy, prawdopodobnie chodzi o Malediwy i Lakkadiwy blisko południowego wybrzeża Indii), aby kupować żelazo i przewozić je na ląd oraz wyspy indyjskie, gdzie sprzedają je po dobrej cenie. Obroty handlowe i popyt na żelazo są ogromne.” Żelazo z Sofali — mówi on — uchodzi za znacznie lepsze od żelaza z Indii, zarówno dla swej obfitości, jak i dla wysokiego gatunku i elastyczności. „Indyjczycy są mistrzami w kuciu żelaza.” Z żelaza sofalijskiego wyrabiają najlepsze miecze na świecie. Nic nie tnie tak dobrze jak to żelazo z Indii. „Każdy o tym wie i nikt nie może temu zaprzeczyć.”

Otóż „indyjskie żelazo” to przecież nic innego jak słynna stal *wootz*, którą Indie sprzedawały w średniowieczu całemu światu, stal, z której kowale Damaszku robili swoje wysoko cenione klingi. Wyprawa Krzyżowa na Palestynę natrafiła na dobrze uzbrojonego nieprzyjaciela i wszystko przemawia za tym, że najlepsza broń saraceńska oraz kolczugi wykonane były ze stali, którą wydobywano w Afryce południowo-wschodniej, kuto w południowo-zachodnich Indiach i przerabiano na broń w Persji i Arabii. Afryka wschodnia i południowo-wschodnia stała się częścią składową najszerszego obrotu handlowego, jaki istniał w średniowieczu.

Jeśli zatem prawdą jest, że okres decydujący dla początków epoki żelaza w Afryce wschodniej i południowej można zawęzić do środkowych stuleci pierwszego tysiąclecia n. e., to prawdą jest również, że w czasie gdy pisał Edrisi, czyli w połowie XII wieku, okres decydujący dla rozwoju epoki żelaza był już daleko zaawansowany.

W ciągu tych stuleci epoką żelaza w Afryce wschodniej i południowo-wschodniej zrodziła nowe społeczeństwa i cywilizacje nie tylko na wybrzeżu, lecz i w głębi kontynentu. Na potwierdzenie tego archeologia znalazła, jak zobaczymy, przekonujące dowody.

Spoczętwa te i cywilizacje były własnym tworem Afryki wschodniej i południowej. Nie rozwijały się jednak w próżni, tak samo jak nie rozwijały się w próżni królestwa i cesarstwa starego Sudanu albo państwa i miasta w lasach na południe od Sudanu. I tu, i tam postęp polegał na własnym kopalnictwie rudy żelaznej i obróbce żelaza oraz na nieprzerwanym i rozszerzającym się handlu z pozostałym, technicznie bardziej zaawansowanym światem. Jeśli chodzi o rozprzestrzenienie technologii żelaza oraz rozwój ideologii społecznych i religijnych, na które wpływała nowa wiedza techniczna i które z kolei wpływały na nią, to Kusz i Kartagina odegrały przypuszczalnie w stosunku do Afryki zachodniej tę samą pobudzającą rolę, jaką

kilka stuleci wcześniej odegrały wobec zachodniej i północnej Europy kraje śródziemnomorskie. Wobec południowej Afryki tę rolę mógł odegrać Kusz, a może Afryka zachodnia; nie ulega jednak wątpliwości, że jednym ze źródeł tego rozwoju był handel z krajami Oceanu Indyjskiego.

Albowiem czym Sahara była dla Afryki zachodniej, tym Ocean Indyjski był dla Afryki południowej i południowo-wschodniej. Różnica polegała jedynie na tym, że Saharę przemierzały wielbłądy, a ocean przepływały okręty żaglowe. W czasie inwazji mauretańskich na zachodni Sudan podobieństwo jest nawet jeszcze bliższe, bo wyprawy transsaharyjskie przemierzały pustynię posługując się instrumentami nawigacyjnymi. Jeden z najeźdźców mauretańskich, Ammar Pasza, zabrał nawet z sobą francuskiego jeńca, żeglarza, który potrafił znaleźć drogę w piaskach za pomocą kwadrantu i kompasu.

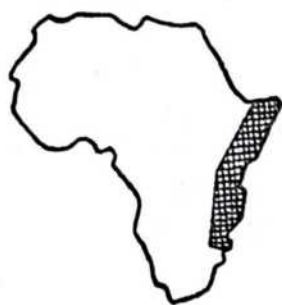
Wzdłuż południowych krańców Sahary, wszędzie gdzie zaczynały się i kończyły szlaki karawanowe, w XIII i XIV wieku handel dysponował istniejącymi tu od dawna ośrodkami, gdzie dobijał targów pstry tłum kupców i poganiaczy wielbłądów, podróżników i wszelkiego rodzaju gapiów: Arabów, Berberów, Murzynów, pustynnych Tuaregów, Fulanów. W drodze powrotnej z zachodniego Sudanu w 1353 r. Ibn Battuta widział te targowiska na skraju pustyni w pełnym rozkwicie ich bogactwa. Zatrzymywał się w nieotynkowanych kamiennych domach Tageddy i nie mógł się nazwać „luksusowi i wygodnemu życiu” ich właścicieli. Ci — pisał on — „nie mają innego zajęcia prócz handlu. Co roku udają się do Egiptu i sprowadzają duże ilości wszelakich pięknych tkanin, jakie można tam dostać, i inne towary egipskie.” Podobnie jak na dalekim Wschodzie żeglarze z Omanu i kupcy z Sirafu, tak i plemiona saharyjskiego miasta Tageddy były możliwymi pośrednikami w handlu między Afryką północną a centralną.

Istniejący od zamierzchłych czasów handel na Oceanie Indyjskim, z wiekiem na wiek przybierając coraz większe rozmiary, stworzył miasta handlowe, gdzie okręty indyjskie i arabskie wyładowywały swoje towary i zabierały z powrotem towary afrykańskie. Tutejsze narody morskie — ta bystrooka ludność miast wschodniego wybrzeża — stanowiły również mieszaninę wielu ras. Lud Malindi — stwierdził Barbosa ok. 1501 r. — ma „piękne kamienne domy” z „płaskimi dachami na kształt naszych”. Spotyka się wśród nich „zarówno czarnych, jak i białych” (typu „chamickiego” i arabskiego, a niewątpliwie także hinduskiego i Bantu) i „są wielkimi kupcami. Handlują sukniem, złotem, kością słoniową i różnymi innymi towarami... do ich portu zawija co roku duża ilość okrętów naładowanych towarami.”

Podobieństwo jest uderzające. Ludy zachodniego Sudanu w miarę rozwoju technologii i ideologii okresu żelaza, a także w miarę wzrostu trans-

saharyjskiego handlu tworzyły silne, scentralizowane państwa: Ghanę, Mali, Songhaj i inne. Identyczny układ, oparty na identycznych podstawach, powtarzał się w krajach Afryki wschodniej i południowej, które weszły w swój okres żelaza, rozwinęły swój handel zamorski i swoją cywilizację w tym samym mniej więcej czasie i które osiadłszy w Senie, Zimbabwie, Mapungubwe itp. utworzyły królestwa Waqlimi i Monomotapa.

Tak więc dane dotyczące historii handlu na Oceanie Indyjskim mówią o nierozdzielnyim związku tego handlu z historią Afryki wschodniej i południowej. Wycisnęły na niej swe piętno Arabia, Indie, Chiny, tak jak ze swej strony morskie miasta Malindi i Mombasa, Kilwa, Sofala i około pięćdziesięciu innych, terasowane osady w głębi Azanii, kopalnie w głębi lądu afrykańskiego i cesarstwo Monomotapa bez wątpienia wywarły wpływ na historię Arabii, Indii i Chin, aczkolwiek trudno dziś ustalić rozmiary i drogi tego wpływu.



## VI

### KUPCY OCEANU INDYJSKIEGO

Okręty pływające po południowych morzach są niby domy. Kiedy ich żagle są rozpostarte, podobne są wielkim chmurom na niebie...

Tsin-Cz'ü-Fe, 1178 r.

Zandżowie nie posiadają własnych okrętów, ale korzystają z okrętów Omanu i innych krajów...

Edrisi, ok. 1154 r.

#### 1. MIASTA SABY

Uczestnik jednej z najwcześniejszych wypraw portugalskich do Indii, Duarte Barbosa, mógł się przekonać, że ludy Afryki wschodniej sprzedają duże ilości złota, kości słoniowej i wosku. Kupcy hinduskich królestw Zatoki Kambajskiej, odbiorcy tych towarów — stwierdził Barbosa — sprzedają je z wielkim zyskiem i „tym sposobem zarabiają dużo pieniędzy na jednej i na drugiej stronie”. Chęć zagarnięcia zysków i utrzymania kontroli nad handlem, który był ich źródłem — stała się w przyszłości głównym bodźcem rozwoju morskiego Portugalii.

W 1500 r. handel ten był nowością dla Portugalczyków, ale w rzeczywistości miał on już za sobą długą przeszłość. Za czasów Starego i Średniego Państwa Egipcjanie wysyłali okręty do Puntu po te same towary, a choć Punt nie był tym krajem morskim, który zwiedził Barbosa, był jednak objęty tym samym systemem handlowym. Dwa i pół tysiąca lat przed podróżą Barbosy okręty Hiram, króla śródziemnomorskiego Tyru, przywiozły złoto z Ophiru, a Ophir, choć jest prawie pewne, że nazwa ta oznaczała południową Arabię, prawdopodobnie też był częścią tej samej sieci handlowej.

Księgi Salomonowe są świadectwem sławy tego handlu: „Albowiem okręty królewskie chodziły do Tharsis ze sługami Hiram raz we trzy lata:

i przynosili stamtąd złoto i srebro, i kość słoniową, i koczkodany i pawy. U wielmożony jest tedy Salomon nad wszystkie króle ziemskie przez bogactwo i sławę.”

Owe południowe źródła bogactwa i mądrości pojawiają się po raz pierwszy wraz z królową Sabą: „A wjechawszy do Jeruzalem z wielkim pocztem i z bogactwy, a wielbłądowie nieśli rzeczy wonne, i złota niezmiernie wiele i kamienie drogie... nie przyszło nigdy potym tak wiele wonnych rzeczy jako te, które dała Królowa Saba Królowi Salomonowi.”

Te wczesne cywilizacje południowej Arabii zostały tak doszczętnie starte z map i pamięci ludzkiej jak znacznie mniej skomplikowane, ale nie mniej ważne cywilizacje Afryki wschodniej. A jednak cieszyły się one sławą w starożytnym świecie. Inwestując duże sumy w handel morski zdobyły one potęgę i bogactwo dzięki kontroli transportu handlowego między Azją i Afryką z jednej strony, a Egiptem i Morzem Śródziemnym z drugiej. Bezpieczni w swych miastach wznoszących się tarasami wśród stoków górskich Jemenu i Hadramautu, Arabowie trzymali mocno w swych rękach cieśniny Morza Czerwonego i setki lat ściągali opłaty od wszystkich przepływających tędy okrętów. Żaden naród na świecie nie był tak bogaty jak ci Gerrheanccy i Sabejczycy — oświadczył Agatcides z Aleksandrii około 150 r. p. n. e. — ponieważ znajdowali się oni „w samym środku całego handlu między Afryką a Azją”. Optywali we wszelkie akcesoria zbytku: naczynia i rzeźby, wygodne łoża i piękne ozdoby mieszkań, a wystawność ich życia mogła się równać z dworami książąt.

Ta wysoka koniunktura krajów arabskich trwała dwa tysiące lat. Nawet jeszcze w X wieku, w opowieści pewnego pisarza z San'aa, starożytnej stolicy Sabejczyków, wspominającego swój piękny kraj rodzinny, pobrzmiewa tchnące spokojem i pewnością siebie echo tamtych czasów. To miasto „uważane jest przez wszystkie narody — mówi Hamdani — za jeden z ogrodów tej ziemi”. Położone w kraju pełnym wielkich zamków oraz mocnych marmurowych tam i akweduktów nawadniających miasto „zraszają deszcze jesienne, w czasie gdy słońce znajdując się przed konstelacją Byka dochodzi do Lwa, deszcze wiosenne zaś z końcem marca i początkiem kwietnia. Obfituje w wonne korzenie, jarzyny i owoce, pyszni się mnogością aromatycznych roślin, kwiatów, róż i wszelkiego rodzaju ptaków. Najmniejszy dom posiada co najmniej jedną albo dwie cysterny; kloaki są głębokie, odległe jedna od drugiej, a twarde gipsowe płytki, czyste mury i podłogi sprawiają, że nie wydzielają one żadnego smrodu ani nawet przykrego zapachu. Ustęp może być używany przez sto lat i więcej bez potrzeby odprowadzania nieczystości albo oczyszczenia.”

Tak musiało wyglądać miasto San'aa za czasów Mas'udiego, którego ro-



dzina pochodziła z Hedżasu. Jakies cztery stulecia później Ibn Battuta pisał o Zabidzie — „największym i najbogatszym mieście Jemenu po San'aa” — że „leży pośród rozkosznych ogrodów z licznymi strumieniami i owocami, jak banany i inne”. Mieszkańcy byli czarujący w obyczajach, smukli i przystojni, kobiety — a tym aspektem cywilizacji Ibn Battuta nigdy nie przestał się interesować — „były niezwykle piękne”.

Później kanały irygacyjne wyschły, wojny, niesnaski i inwazje zerwały tamy i akwedukty, zniszczyły nieskazitelne ustępy. Jemen przeżywał czasy izolacji i rozkładu. Jednakże dla narodów średniowiecznych ten Jemen i sąsiednie kraje arabskie należały do najbardziej cywilizowanych na świecie.

Nie była zatem barbarzyńska ta wymiana handlowa, której afrykański handel morski zawdzięcza swe istnienie. Od czasów królowej Saby w X i IX wieku p. n. e. — a może jeszcze wcześniej — handel przechodził kolejno z rąk jednego państwa arabskiego do drugiego. W pierwszym stuleciu n. e., z którego pochodzą najstarsze dokumenty pisane, żeglarze Morza Czerwonego ciągle jeszcze nazywali wybrzeża obecnego Somali, Kenii i Tanganiki „wybrzeżem ausańskim”, mimo że południowo-arabskie państwo Ausan przestało istnieć przed 600 r. p. n. e. Po Ausanie przyszedł Qataban, później jeszcze raz Sabea i wreszcie Himiarites. Potem następuje przerwa — w okresie Egiptu Ptolemeuszów i potęgi Rzymu — i wreszcie kontrolę nad drogami handlowymi uzyskuje po południowej stronie cieśnin Morza Czerwonego państwo Aksum, by w VIII wieku przeszła ona z kolei do rąk arabskich państw Islamu. Tę supremację utrzymali Arabowie aż do przyścia Portugalczyków w r. 1498.

Po drugiej stronie cieśnin Morza Czerwonego, wewnątrz których walka o monopol nad przywozem towarów zawsze ograniczała liczbę partnerów, działały dwa czynniki wpływające na zwiększenie przywozu towaru oraz liczby biorących w nim udział narodów. Pierwszy z tych czynników to rosnąca siła i jedność Indii zachodnich, Cejlonu, Indonezji i Chin; a drugi — stałe doskonalenie żeglugi. Oba te czynniki wywarły poważny wpływ na dalsze losy Afryki wschodniej i południowo-wschodniej.

## 2. ŻEGLARZE POŁUDNIOWYCH MÓRZ

Pierwszym żeglarzem, o którym wiadomo, że przepłynął Ocean Indyjski, jest Grek nazwiskiem Scylax z Karyandy. Miał on w r. 510 p. n. e. płynąć od ujścia rzeki Indus do Morza Czerwonego, a pierwszy historyczny dziennik nawigacyjny, *Periplus*, aczkolwiek pisany w dwieście lat później, nosi jego imię. Za nim poszli inni, m. in. sławny sternik Aleksandra Nearchus,

który żeglował do Indusu i z powrotem w latach 327—6 p. n. e. Tą drogą pływało zapewne wielu żeglarzy z wielu krajów.

W tym wczesnym okresie trzymali się oni blisko brzegów, posuwając się powoli i mozolnie od portu do portu; stopniowo jednak nauczyli się wykorzystywać monsuny Oceanu Indyjskiego. Wiatry te zwykle w określonej porze roku wieją z północnego wschodu, a potem odwracają kierunek i wieją z południowego zachodu. W ten sposób żaglowce, biorąc kurs stosowny do pory roku, mogły pewnie dopłynąć do celu przesuwając się w dół i w górę wybrzeży afrykańskich. Na południu docierały one aż do Przylądka Delgado, przy wejściu do Kanału Madagaskarskiego.

Krok za krokiem żeglarze, mając coraz lepsze statki, nauczyli się ścinać północny kąt Oceanu i wdzierali się coraz śmieiej w wodną pustynię między zachodnimi Indiami a południową Arabią. Jednocześnie pływali na południe wzdłuż wybrzeży arabskich. Nie dowiemy się nigdy, jakie były postępy tych pierwszych wyczynów żeglarskich. W każdym razie w połowie I wieku n. e. greccy sternicy przekonali się, że można płynąć bezpośrednio z Morza Czerwonego do portu Barygaza na północno-zachodnim wybrzeżu Indii, a wkrótce potem brali już kurs prosto na Malabar na południowo-zachodnim wybrzeżu indyjskim. W dół Afryki, w ślad za Sabejczykami i Himiarytami, docierali aż do granic dzisiejszego Mozambiku.

W pierwszym stuleciu n. e. Aleksandria i Rzym posiadały już dość szczegółowe dane o długim odcinku wybrzeży afrykańskich w kierunku Kanału Madagaskarskiego. Świadczy o tym wymownie najslynniejszy ze starych dzienników okrętowych, *Periplus Morza Eretryjskiego*. Napisana prawdopodobnie przez Greka z Aleksandrii, który najwidoczniej sam żeglował wzdłuż wybrzeży południowych, książka ta pojawiła się ok. 60 r. Jest to inteligentny i rzeczowy, zawierający około siedmiu tysięcy pięciuset słów podręcznik metod żeglarskich oraz wykaz stacji handlowych na wybrzeżu afrykańskim aż do Rhapy na południu. Owa Rhapta leżała chyba na wybrzeżu Tanganiki, przypuszczalnie między dzisiejszym Dar-es Salam a Tangą. Dopiero w ostatnich kilku latach archeologia zabrała się do interpretacji faktów, o których można z tej książki wywnioskować.

Autor *Periplusu* opisuje trasy handlowe, którymi przed nim pływało zapewne wielu innych żeglarzy. Ta droga morska podzielona już jest w tym czasie na pewną ilość ustalonych „dziennych odcinków” z regularnymi portami i targowiskami, a lista towarów oferowanych i żądanych w każdym z tych portów jest dokładnie znana. Mimochodem autor kreśli również szkic stosunków politycznych w tym zakresie, w jakim powinny one interesować kapitana statku handlowego.

Stwierdza, że było przyjęte jeździć w lipcu z Egiptu do miast targowych

„po drugiej stronie” — to znaczy na granicę oceaniczną, do cieśnin Morza Czerwonego. W tych „portach po drugiej stronie”, nad Oceanem Indyjskim, okręty pływające po Morzu Czerwonym mogły wymieniać towary z okrętami z Indii albo też mogły płynąć dalej w dół wybrzeży afrykańskich. I w jednym, i w drugim wypadku był to handel różnorodny i rozległy.

„Okręty wyposaża się również w miastach po drugiej stronie morza, w Ariace i Barygazie.<sup>1</sup> Do tych dalekich miast targowych kupcy przywożą ze swych rodzimych stron produkty: zboże, ryż, masło bawole, olej sezamowy, tkaniny bawełniane, pasy, miód z trzciny zwanej cukrową. Niektórzy specjalnie udają się do tych miast targowych, inni pływając wzdłuż wybrzeży afrykańskich wymieniają swe ładunki po drodze. Ten kraj nie podlega królowi, lecz każde miasto handlowe rządzone jest przez własnego naczelnika.”

Naczelnicy miast morskich niekiedy byli niezależni, niekiedy zaś podlegali himiaryckim książętom południowej Arabii. Importowali żelazne narzędzia i broń, wyprodukowane w Muzie nad Morzem Czerwonym. Czy potrafili wytwarzać żelazne narzędzia i broń? Na ten temat autor *Periplusu*, którego obchodzą jedynie instrukcje morskie i handel, nie ma nic do powiedzenia. Prawdopodobnie odpowiedź na to pytanie powinna brzmieć negatywnie. Handel morski niewątpliwie przyczynił się do przeniesienia technologii żelaza na południe. Pamiętajmy jednakże, że w 60 r. kultura okresu żelaza w okolicy wodospadów Kalambo w północno-wschodniej Rodezji wkroczyła już w stadium początkowe.

„Przywozi się do tych miast targowych (na wybrzeżu Azanii, wybrzeżu Kenii i Tanganiki) lance wytwarzane w Muzie specjalnie dla tego celu, siekiery, sztylety i szydła, i różnego rodzaju szkło, a gdzieś tam niewielkie ilości wina i żyta, nie na sprzedaż, lecz aby zyskać życzliwość dzikich.” Wywożono zaś z portów Azanii dużo kości słoniowej, rogu nosorożca, szylkretu i niewielkie ilości oliwy palmowej. „A te miasta targowe Azanii są ostatnimi miastami lądu, który rozciąga się po prawej stronie” Morza Czerwonego.

Pozostały nimi przez wiele stuleci. Ale stosunki handlowe przedmuzułmańskiej Arabii stopniowo rozszerzały się i umacniały — drogą osiedlania, małżeństw z kobietami innych narodów i nieprzerwanej wymiany towarowej. Jednocześnie sieć handlowa rozciągała się coraz dalej na południe. Jak daleko? W północnym Madagaskarze odnaleziono monetę Konstantyna Wielkiego (początek IV wieku), możliwe więc, że Himiarycy dotarli aż tutaj.

<sup>1</sup> Tzn. na północno-zachodnim brzegu Indii, od strony Zatoki Kaczskiej, Kathijawaru i Gujaratu.

A w 1950 r. Gervase Mathew, brytyjski archeolog, który odegrał pionierską rolę w badaniu wybrzeża wschodniego, dokonał ważnego odkrycia w grupie małych wysp niedaleko południowej Tanganiki.

Na wysepce Sandże ja Kati, obok nieco większej wysepki Kilwa, natknął się on w wysokim podszyciu leśnym na ruiny osiedla złożonego z „małych podłużnych domków o starannie wykończonej robocie murarskiej, zgrupowanych wokół okrągłej cytadeli, której mury są dotąd zachowane do wysokości szesnastu stóp”. Jest to najwcześniejsza przybrzeżna osada handlowa, jaką dotąd odnaleziono; była to kultura oparta na stosowaniu żelaza i istniejąca wiele wieków przed Islamem — to znaczy kultura południowo-arabska, a może południowo-indyjska.

Tuż obok, na innej wyspie koralowej, Songo Mnara, Mathew odkrył nieoczekiwane, jakich rozmiarów sięgał rozwijający się tu niegdyś handel. Podczas wstępnych prac wykopaliskowych na terenie opuszczonego miasta średniowiecznego, w tym zakątku, ukrytym za mangrowami i bagnami u brzegów lśniącego oceanu, miał on możliwość „zbadać i zidentyfikować glazurowane naczynia gliniane prawie na pewno syjamskiego pochodzenia oraz mnóstwo chińskiej porcelany... od późnej epoki Sung do wczesnej epoki Ming (około 1127—1450). Wśród monet odkrytych w tej samej grupie są okazy z mennicy w Mezopotamii i z mongolskich mennic w Persji, a wśród koralu — przekłute karneole z Indii oraz inne z bursztynu, kryształu i topazu.”

Jeszcze wczoraj te stare miasta — Kilwa Kisiwani, Songo Mnara, Sandże ja Kati, Kua i inne — były zapomniane albo zagubione; wiedziały o nich tylko garstka ludzi. Ale w średniowieczu ich ulice i składy towarowe pełne były towarów z całego wschodniego świata.

### 3. HANDEL I JEGO CHARAKTER

Wprawdzie ciągle jeszcze nie można ustalić szczegółowej chronologii dawnych rejsów ku południowi, ale za to metody tej żeglugi opisuje dostatecznie jasno jeden z najbardziej plastycznych fragmentów *Periplusu*.

Mieszkańcy portów „Kontynentu Azanii — Kenii i Tanganiki — byli ludźmi o korsarskich obyczajach, słusznego wzrostu i postawy, a każde miasto miało swego własnego wodza”. Jednakże do władzy nad samym wybrzeżem rościł pretensje potentat południowej Arabii „na mocy starego prawa, które poddaje je władzy dominującego państwa Arabii” — kolejno, jak widzieliśmy, książętom Ausanu, Qatabanu, Sabei i Himiaru. W czasie gdy autor *Periplusu* płynął w dół wybrzeży, prym w tej żegludze wiodło

miasto Muza w Himiar. Toteż kupcy z Muzy wysyłali do portów Azanii „wiele dużych okrętów z arabskimi kapitanami i agentami, którzy byli w dobrych stosunkach z tubylcami, brali spośród nich żony, a także znali całe wybrzeże i tamtejszy język”.

Za tym prostym opisem kryją się całe wieki doświadczeń — wieki, w których kupieckie kraje arabskie i morskie kraje afrykańskie stworzyły odrębną kulturę, kształtującą się pod ich wspólnym wpływem. Gdy Europejczycy w jakieś tysiąc pięćset lat później po raz pierwszy zobaczyli to wybrzeże, kultura ta od dawna już była dojrzała i posiadała znakomity własny język, suahili. Nazwa ta pochodzi od arabskiego słowa: „z wybrzeża”. Język suahili, jak i kultura suahili, nie jest zafrykanizowanym płodem arabskim, lecz zarabizowanym płodem afrykańskim: jego podstawy i większość elementów są afrykańskie — afrykańskie z grupy językowej bantu — ale z silną domieszką arabską, wpływ owych długich stuleci wymiany handlowej i osadnictwa. Ta domieszka arabska pogłębiła się w okresie wczesnego średniowiecza w miarę wzrostu osadnictwa i kolonizacji z Arabii i Zatoki Perskiej.

Sprzyjały temu procesowi religijne i dynastyczne wojny w Arabii. W VII i VIII wieku na kulturze miast handlowych na wybrzeżu Somali, Kenii, a nawet Tanganiki wycisnęli swe piętno uchodźcy arabscy. Hegemonia arabska w rzadkich tylko wypadkach rozciągała się na szersze koła niż rządząca grupa albo „rozszerzone rodziny” z wyjątkiem może wysp bardziej odległych od wybrzeża, gdzie często osiedlali się wychodźcy. Mimo jednak że porty i miasta na lądzie zachowywały swój charakter afrykański, ich kultura w rosnącym stopniu stawała się kulturą muzułmańską.

Okolo X wieku, jak wyjaśnia Mas'udi, Arabowie przeniknęli daleko na południe, bo aż do Sofali w królestwie Waqlimi. Na drugim krańcu świata wschodniego utrzymywali już od dawna regularne stosunki z południowymi Chinami, Malajami, portami Indii i Cejlonu. Odtąd coraz więcej statków towarowych odbywało drogę z Chin do Afryki i z powrotem, zawijając do jednego portu po drugim, załatwiając interesy z jednym narodem kupieckim po drugim, aż wreszcie całe ogromne wybrzeże oceanu było powiązane skomplikowaną siecią transportu i wymiany handlowej. Songo Mnara i inne miasta znały porcelanę Czekiangu i garncarstwo Syjamu.

Ale dla Afryki wschodniej przede wszystkim Indie pozostały najważniejszym odbiorcą i dostawcą. Jeśli chińskie monety i porcelana, przynajmniej z XII i XIII wieku, mogą teraz być cenną pomocą w ustaleniu dat historii wybrzeża (a tu i ówdzie również historii zaplecza), to hinduskie korale pozwalają ustalić pewne dane odnoszące się już do ósmego stulecia, a korale z Indonezji czy Indochin lub Malajów, kiedy dowiemy się o nich czegoś więcej, będą mogły odegrać tę samą rolę.

O wiele więcej mogłyby opowiedzieć tkaniny indyjskie, gdyby posiadały dłuższy żywot, przywożono je bowiem do portów wschodniej Afryki przez setki lat. W swej roli dostawców i odbiorców Afryki albo też punktów rozdzielczych dla towarów wysyłanych z Afryki na Wschód czy z Dalekiego Wschodu do Afryki rosnące cywilizacje Indii zachodnich i południowych oddziaływały na Afrykę wschodnią i południowo-wschodnią i były przedmiotem jej oddziaływania przez setki lat. Dopiero przyszłe badania będą mogły ujawnić pełne rozmiary tych wzajemnych wpływów.

Edrisi pokazał, jakie znaczenie posiadał hinduski popyt na afrykańskie żelazo. Równie ważnym artykułem była zawsze kość słoniowa. Kły sprzedawane przez Zandżów — powiada Mas'udi — „zwykle idą do Omanu, skąd wysyłane są do Chin i Indii. Gdyby tak nie było, w krajach muzułmańskich kości słoniowej byłoby w bród. W Chinach królowie oraz dostojnicy cywilni i wojskowi używają foteli z kości słoniowej: żaden dygnitarz czy inna wybitna persona nie złożyliby królowi wizyty w lektyce z żelaza, albowiem w tym celu używana jest jedynie kość słoniowa.” W Indiach również — pisze Mas'udi — kość słoniowa jest bardzo poszukiwana: wyrabiają z niej rękojeści do mieczy i sztyletów oraz figurki szachowe.

Innym ważnym artykułem handlowym było złoto. Wielkie ilości złota, które szły do Indii z portów Afryki południowo-wschodniej na przestrzeni pięciu albo sześciu wieków, przyczyniły się chyba niemało do nagromadzenia owych błyszczących skarbów, które tak olśniły Europejczyków około 1500 r. Szylkret był również cenionym artykułem eksportowym Afryki. Jeszcze innym byli niewolnicy. Z końcem siódmego stulecia Mezopotamia posiadała taką ilość niewolników afrykańskich, że byli oni w stanie wywoływać wielkie bunty, ciągnące się przez blisko dwieście lat. Mimo to jednak handel niewolnikami odegrał uboczną rolę; nigdy nie zaciążył na dawnych stosunkach krajów arabskich z wybrzeżem tak dalece, jak zaciążył później na stosunkach Europy z Afryką (a jeszcze później, w XIX wieku, na stosunkach arabsko-afrykańskich). Żelazo, złoto, kość słoniowa — to były towary afrykańskie, których przede wszystkim pożądał Wschód.

Choć handel ten kierowany był przez cieśniny Morza Czerwonego do Europy, brało w nim udział wiele narodów morskich Azji. Od drugiego stulecia n. e. Indonezyjczycy wraz z powstaniem ich państw na wyspach Jawie i Sumatrze niewątpliwie stali się poważnym partnerem. W następnych stuleciach skolonizowali oni Madagaskar, aczkolwiek drogi, po których pływali, są nieznane. Opłynęli wybrzeża afrykańskie aż do Somali, a ślady swej bytności pozostawili na długim sznurze wysepek — wysp Badżuni w pobliżu Somali. Plemiona tych wysp, należące do grupy językowej bantu, dotąd używają czółen wysięgnikowych na wzór indonezyjski.

Ale może właśnie stosunki z Chinami pozwalają dojrzeć najjaśniej bogactwo, długotrwałość i rozmiary tego afrykańskiego handlu z krajami Wschodu.

Historia stosunków z Chinami jest w wielkiej mierze historią technologii żeglugowej, w której Chińczycy od dawna przodowali w świecie. Poszukiwania i podróże, w wyniku których zjawili się oni na wybrzeżu Afryki w 1417 czy 1418 r. i w latach 1431—1432 z flotami, których załogi w różnych rejsach ocenia się na dwadzieścia siedem do trzydziestu siedmiu tysięcy<sup>1</sup> ludzi, składają się na długą i żywą historię. Jej ślady rzucają jasne światło na zwyczaje i obyczaje ludzi, którzy żeglowali po wodach hinduskich i afrykańskich, na statki, którymi pływali, na niebezpieczeństwa, które na swej drodze napotykali, i na kraje, do których zawijali.

#### 4. CHINY I AFRYKA

Okrety, które w XII wieku pływały po morzach chińskich i dalej na południe i których rozpostarte żagle podobne były „wielkim chmurom na niebie”, były owocem wielowiekowych eksperymentów. Żaglowce chińskie pruły już fale oceanu co najmniej od tysiąca lat.

Z tych czasów zachowała się jedna żywa relacja. Odbija się w niej dalekie echo owych lęków i niebezpieczeństw, których doświadczali wszyscy ci bezimienni bohaterowie, żeglarze dobrowolni i przymusowi, marynarze, kapitanowie, kupcy i podróżnicy. W r. 413 wracał do swego kraju pewien Chińczyk odbywający pielgrzymkę do świętych grobów buddyjskich. Fa Hsien przybył do Indii drogą lądową przez Turkiestan i północne Góry Śnieżne, wracać chciał jednak drogą morską. Po czternastu dniach podróży od ujścia Gangesu do Cejlonu, gdzie zatrzymał się, aby zobaczyć Ząb Buddy i inne cuda, z których słynął ten kraj, Fa Hsien wsiadł na „wielki statek handlowy” płynący do Jawy.

Statek ten, mając na pokładzie dwustu pasażerów, ze względów bezpieczeństwa holował na linie drugi, mniejszy statek; był to jednak mizerny środek ostrożności. Kiedy w odległości dwóch dni od portu statek wpadł w sztorm, a „kupcy pragnęli przejść na pokład mniejszego statku”, jego załoga „w obawie przed zatonięciem pośpiesznie przecięła linę”. Nastąpiła panika. Rzucono za burtę część ładunku, aby odciążyć statek, a pielgrzym Fa Hsien „również wziął swój dzban i kielich — wzruszający gest oszoło-

<sup>1</sup> Pelliot podaje liczbę dwadzieścia siedmiu tysięcy pięciuset pięćdziesięciu ludzi dla podróży w 1431 r., Duyvendak zaś — trzydziestu siedmiu tysięcy.

mionego uczonego — i wrzucił je do morza”, uratował natomiast świętobliwe księgi i obrazy przywiezione z Indii.

Przez trzynaście dni i nocy sztorm gnał ich bezbronnych przed siebie, aż „przybyli na jakąś wyspę. Tu, podczas odpływu, odkryli miejsce, gdzie statek przeciekał, i niezwłocznie zatkali dziurę, po czym udali się w dalszą drogę”. Ale na tym kłopoty jeszcze się nie skończyły. „To morze — wyjaśnia Fa Hsien — trapione jest przez piratów, a spotkanie z nimi oznacza pewną śmierć. Ocean jest bezgraniczny, nie można rozróżnić, gdzie wschód, a gdzie zachód, kierować się można jedynie obserwacją słońca, księżyca i konstelacji gwiazd.”

Płynęli przed siebie. I w „ciemności nocnej — wspominał potem Fa Hsien — nic nie było widać prócz zielonych fal przewalających się jedna przez drugą i miotających ogniste błyskawice, prócz olbrzymich żółwi, jaszczurów i innych potworów morskich głębin. Kupców ogarnął strach, albowiem nikt nie wiedział, dokąd płyniemy.”

Ilu z nich musiało zginąć! Ale Fa Hsien przybył szczęśliwie do Jawy i po pięciu miesiącach raz jeszcze wsiadł na wielki statek, tym razem płynący do Kantonu. Podróż ta, jak twierdzi, trwała normalnie pięćdziesiąt dni. I znowu ledwo uszedł z życiem ze sztormu; tym razem jego towarzysze podróży, kupcy, nie podatni na jego buddyjskie kazania, doszli do wniosku, że najlepszym środkiem, by przebłagać los, będzie wrzucić go do morza. Szczęśliwie ocalił go pewien „nabożny obrońca”, który groził kupcom doniesieniem, jeśli zabiją Fa Hsiena.

„Tymczasem niebo stawało się coraz ciemniejsze, a kapitan stracił rozeznanie. Płynęli więc przez siedemdziesiąt dni, aż żywność i woda były na wyczerpaniu...” Ale w końcu przybili do lądu, a „na widok znajomych roślin poznali, że to ich ojczyzna...” Nareszcie przyszedł kres długiej podróży. Odbyła się, trzeba zaznaczyć, dokładnie tysiąc lat przedtem, zanim europejscy żeglarze rozpoczęli swoją wielką epokę odkryć wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki.

Pierwszy okręt Fa Hsiena, ten, na którym pływał od Cejlonu do Jawy, był niewątpliwie okrętem jawajskim albo cejlońskim, ale drugi był prawdopodobnie chiński. Istnieją dowody na to, że w późnym okresie dynastii Han (25—220 r. n. e.) Chiny utrzymywały łączność morską z Morzem Czerwonym, a świadectwa pisane z okresu trzech królestw (221—65) wspominają czteromasztowe, a nawet siedmiomasztowe okręty z jakimś osprzętem przednim i tylnym, na których pływali Chińczycy z Kantonu i Annamu. I chociaż wielkie dżonki dalekomorskie powstały głównie w czasach obu dynastii Sung (960—1279), pewien budowniczy okrętowy nazwiskiem Jang Su konstruował już około r. 600 holowniki pięciopokładowe wysokości ponad stu stóp od



szczytu masztu do kilu. Następnie, za czasów cesarza T'ang (618—906) handel morski rozwijał się w szybkim tempie, a *T'ang kuo-szi-pu*, napisana w IX wieku, ale oparta na wcześniejszych danych, stwierdza, że okręty morską południowych wznosiły się tak wysoko nad wodą, iż do wejścia na pokład potrzebna była drabina długości kilkudziesięciu stóp.

Bogactwo tego handlu i jego zakres wymagały ciągłego doskonalenia statków i środków nawigacyjnych. Kapitanowie Wschodu od dawna już umieli pływać według gwiazd, o czym świadczy historia Fa Hsiena; w okresie dynastii Sung sternicy posługiwali się już jednak kompasem magnetycznym. „Dokładna data, kiedy po długiej karierze kompasu magnetycznego na lądzie, w geomancji, zaczęto go używać w żegludze — pisze Needham — nie jest znana; przypuszczalnie jednak stało się to gdzieś w X wieku.” Jest rzeczą pewną, że był w użyciu ok. 1086 r., sto lat przedtem, zanim zaczęły się nim posługiwać kraje śródziemnomorskie.<sup>1</sup>

Innym wynalazkiem chińskim była poprzeczna grodz wodoszczelna, o której z podziwem wspomina Marko Polo pod koniec XIII wieku, ale przypuszczalnie wprowadzona o wiele wcześniej. Ster umieszczony w trzonie sterowym albo wbudowany w stewę tylną pojawił się przypuszczalnie w okresie T'angów, może już w VIII wieku, a marynarze epoki T'ang i Sung umieli żeglować również ostro pod wiatr. Zgodnie z opisami ich statków napięte żagle obracały się wokół masztów jak drzwi na zawiasach, co pozwalało statkom stawiać znacznie skuteczniejszy opór wiatrom, niż to potrafili żeglarze krajów śródziemnomorskich nawet w długi czas potem. O tych statkach oceanicznych z ich obracającymi się żaglami mówiono, że „wwiercają się w wiatr”.

W każdym razie w dwunastym stuleciu statki chińskie były technicznie tak wyposażone, że wszystkie drogi dostępne dla żaglowców w tym czasie czy później stały przed nimi otworem, aczkolwiek słynny admirał Czeng Ho wylądował w Afryce wschodniej dopiero w XV wieku. W Angkor Vat, wśród królewskich ruin starej Kambodży, zachował się wryty w kamieniu rysunek statku uznanego ogólnie za chińską dżonkę z Kwantungu lub Tonkingu. Zbudowana z równo łączonych desek, posiada ona dwa maszty z kwadratowymi żaglami i szkotami, kotwica podnoszona jest przez kołowrót, a ster, zdaje się, umieszczony jest w trzonie. Rysunek pochodzi z 1125 r.; jest to najwcześniejszy obraz statku oceanicznego, jaki się zachował do dzisiaj.

<sup>1</sup> Pisząc ten rozdział byłem w tym korzystnym położeniu, że mogłem przeczytać jeszcze nie ogłoszony szósty tom historii nauki i cywilizacji chińskiej dr Josepha Needhama, traktujący o technice żeglugowej Chin. Jestem głęboko zobowiązany dr Needhamowi za jego wspaniałomyślną pomoc.

Ówczesni Chińczycy mimo całego ich mistrzostwa nie przeniknęli chyba poza wschodnie wody Oceanu Indyjskiego, chociaż ze swoimi okrętami i ekwipunkiem mogli byli dotrzeć znacznie dalej. W tej sprawie opinie ekspertów są podzielone. Wybitny sinolog francuski Pelliot twierdzi, że okręty z okresu dynastii Han (tzn. przed r. 220 n. e.) pływały aż do zachodnich granic Oceanu Indyjskiego. Może tak było rzeczywiście. Pewne jest, że chińskie towary docierały do Morza Czerwonego i Śródziemnego drogą morską już w początkach ery chrześcijańskiej. Brązowe garnki, które kopiowali mniej więcej w tym czasie kowale z Meroe, prawdopodobnie przywieziono drogą morską. Istniała także chińsko-rzymska wymiana towarowa, te jednak ładunki, jak większość handlu, były po drodze wielokrotnie przeładowywane.

Tak na przykład pewien dokument chiński z I wieku p. n. e. wyjaśnia, jak urzędnicy Cesarskiego Departamentu Tłumaczy wraz z „ochotnikami” wyruszyli na morze, „ażeby kupić wspaniałe perły, szkło, rzadkie kamienie i inne osobliwości, za które dawali w zamian złoto i różne jedwabie”. Kiedy jednak dojeżdżali do obcych krajów, „statki handlowe barbarzyńców przewoziły kupców do celu i z tego również ciągnęły wielkie zyski”.

W okresie ekspansji dynastii Sung w XII wieku Chińczycy zawijali regularnie do portów handlowych południowych Indii, przy czym główną ich stacją przeładunkową był port Quilon. Na pewno dotarli o wiele wcześniej do Arabii: El Mas'udi pisał w 947 r., że okręty chińskie pływały do „Omanu, do Sirafu, do Obpii i Basry, zaś okręty tych krajów pływały bezpośrednio do Chin”. W r. 1154 Edrisi wspomina raz o tym, jak kiedyś w przeszłości, gdy w Indiach panowało zamieszanie, Chińczycy przenieśli swe posterunki handlowe na wyspy Zanedż — prawdopodobnie Malediwy albo Lakkadiwy czy też może wielkie wyspy Azji południowo-wschodniej. Kroniki dynastii Sung z 1083 r. mówią o drugiej wizycie na dworze cesarskim pewnego cudzoziemskiego posła o nazwisku, którego trzy ostatnie litery można z dużym prawdopodobieństwem odczytać jako „Zandż”. Ambasador ten przybył z krajów tak dalekich, że cesarz Szon-tsung „do podarunków, którymi wcześniej go obdarzył, dodał dwa tysiące uncji srebra”. Jest to jedyny poseł afrykański — jeśli był nim naprawdę — który pojawił się w Chinach przed 1414 rokiem, kiedy to miasto Malindi wysłało posłów do Chin wraz z żyrafą w podarunku dla cesarza; być może, w przyszłości jakieś nowe odkryte chińskie dokumenty ujawnią nowe fakty o wcześniejszych tego rodzaju wizytach.

Za to dane handlowe są, jak zwykle, bardziej wymowne. Aczkolwiek cesarskie Chiny zawsze miały partię dworską, która potępiała zadawanie

się z cudzoziemcami i handel zagraniczny — „partię krajową” w przeciwstawieniu do „partii oceanicznej” — w czasach dynastii T'ang handel zamorski był zbyt cenny, by go można było zlekceważyć czy zdławić. Import morski do Chin w okresie T'ang — stwierdza Suleiman Kupiec na krótko przed 850 rokiem — obejmował „kość słoniową, kadzidło, miedź, szylkret, kamforę i róg jednorożca”. Import ten był wysoko opodatkowany.

Po przybyciu do Kantonu wszystkie statki musiały przekazać swe ładunki cesarskim agentom, którzy trzymali je na składzie aż do przybycia ostatniego statku tego sezonu. Następnie zatrzymywano trzy dziesiąte jako cło importowe, resztę zaś zwracano właścicielom — iście cesarski udział w zyskach prywatnej przedsiębiorczości. Ale nawet i tego było za mało władcom Chin i w 971 r., za pierwszego cesarza dynastii Sung, zreorganizowano kantoński inspektorat handlu morskiego, by zapewnić cesarzowi jeszcze większy udział w zyskach z importu i eksportu. Na krótko przed 983 r. cały zagraniczny handel morski ogłoszono monopolem państwowym, a zaprzywatny handel z cudzoziemcami groziła kara: wypalenie piętna na twarzy i wygnanie na którąś z wysp.

Handel mimo wszystko rozwijał się nadal. W 999 r. ustanowiono inspektoraty handlu morskiego w Hang-czou i Ming-czou (dzisiejszym Ningpo); chociaż przez kilka następnych stuleci kupców obdzierano z jednej trzeciej i nawet więcej ich towarów, nic nie wskazuje na to, by dostawy towarowe przerwano. Między rokiem 1049 a 1053 na przykład kroniki Sung podają, że przywóz kości słoniowej, rogu, pereł, kadzidła i innych towarów wynosił ponad pięćdziesiąt trzy tysiące ówczesnych jednostek monetarnych rocznie, ale w 1115 r. suma ta wzrosła do pięciuset tysięcy jednostek. W ciągu stu czy nieco więcej następnych lat porcelana chińska w poważnych ilościach docierała do zachodnich portów Oceanu Indyjskiego, a książęta i kupcy miast afrykańskich, Songo Mnara i innych, mogli upiększać nią swe domy i pić herbatę — a może nie znali jeszcze herbaty? — z seledynowych filiżanek.

Ten wielki eksport porcelany w epoce Sung miał zapewne wiele przyczyn. Chińska technika garncarska zrobiła w tym czasie duże postępy. Handel afrykański wszedł w normalny tryb, częściowo dzięki wyprawom mahometańskich Arabów i ich osiedlaniu się na wybrzeżu, częściowo dzięki rozwojowi społecznemu w samej Afryce, częściowo dzięki ekspansji morskiej Chin. Istnieje jednak jeszcze inna przyczyna: chińskie praktyki handlowe. Jest faktem historycznie stwierdzonym, że w epoce Sung Chiny płaciły za import olbrzymim eksportem monet, do tego stopnia, że podniosły się poważne skargi na odpływ metalu. Zdecydowano więc, że cudzoziemcy będą otrzymywali opłatę nie w monetach, lecz w towarach.

„W r. 1147 — stwierdza Duyvendak — na okrętach chińskich wyruszających w celach handlowych za granicę albo na okrętach zagranicznych wypływających w drogę powrotną z portów Kwantung i Fukien przeprowadzono rewizje na pokładzie w poszukiwaniu pieniędzy. Za wywiezienie dwóch sznurów monet karano rokiem więzienia, za więcej niż trzy sznury — karą śmierci; donosiciele mieli otrzymywać nagrody.” Inne zarządzenie wydane w 1210 r. przewidywało, że za obce towary należy płacić w miejsce monet jedwabiem, porcelaną, brokatem i wyrobami z laki.

Odływ metalu trwał jednak nadal. „Niestety, złoto i srebro odpływa z kraju przez handel z dzikusami z dalekich krajów” — stwierdza w r. 1219 pewien raport ministerialny dla tronu. „Na granicy powinny być urządzone stacje handlowe, gdzie w zamian za ich towary można by oferować im nasze jedwabie, brokaty, gazy, porcelaną, lakę i inne towary.” Ale mimo wszystkich tych zarządzeń i wysiłków monety w dalszym ciągu wędrowały za granicę. Dużą ilość monet z epoki Sung znaleziono w Afryce wschodniej i w innych miejscach. Mimo to wzrósł niewątpliwie eksport porcelany i przypuszczalnie również innych artykułów, które z czasem ulegają zniszczeniu.

W XIII wieku cesarze mongolscy po obaleniu dynastii Sung otworzyli na nowo lądowe trasy handlowe przez Turkiestan i handel morski stracił na znaczeniu. Ale następnie, kiedy doszła do władzy dynastia Ming, osiągnął on największą ekspansję do czasów nowożytnych. W 1405 r. Czeng Ho wyruszył w pierwszą ze swoich siedmiu wielkich podróży na daleki Zachód. Noszący w historii chińskiej przydomek „Eunuch Trzech Klejnotów”, Czeng Ho był muzułmaninem z Jünnanu, który doszedł do wysokiego stanowiska na dworze cesarskim. Eunuchowie jako zaufani dworzanie — zwłaszcza dam z cesarskiego rodu, które pragnęły rzeczy „najmodniejszych i najlepszych” z krajów zamorskich — poczynając od panowania Wu-ti w drugim stuleciu p. n. e. często brali udział w wyprawach zagranicznych, ale najwybitniejszym z tych wysłanników był niewątpliwie Czeng.

Dowodził wieloma okrętami i tysiącami, jeśli nie dziesiątkami tysięcy ludzi, a między rokiem 1405 i 1433 odbył siedem wielkich podróży. W 1407 r. powrócił z Indii, w 1409 r. z Indii, Indonezji, Kochinchiny i Syjamu, w r. 1414 był w Ormuzie w Zatoce Perskiej, a w latach 1417—19 zawędrował aż do Malindi w dzisiejszej Kenii<sup>1</sup>. W trzy lata później Czeng Ho był

<sup>1</sup> Prace wykopaliskowe Kirkmana w Gedi (mieście nieznanym w historii Afryki wschodniej) nasuwają przypuszczenie, że mogło to być stare Malindi — osiem mil na południowy zachód od dzisiejszego Malindi.

po raz drugi w Ormuzie, a niektóre jego okręty popłynęły jeszcze dalej na zachód; a w latach 1431—33, podejmując ostatnią ze swych wielkich podróży oceanicznych, udał się on na czele innej wielkiej floty do Zatoki Perskiej i wysłał część jej jeszcze dalej, do Adenu i Afryki wschodniej. Tym razem w jego kronikach wspomina się Brawę, jak również Mogadiscio, o którym mówi się, że ma domy „wysokie na cztery i pięć pięter”. Trzeba dodać, że celem, dla którego Czeng Ho popłynął aż tak daleko do Afryki wschodniej, było eskortowanie ambasadorów Malindi przybyłych do Pekinu w 1415 r.

Ale chociaż dzieje chińskiego handlu morskiego z Afryką wschodnią są częścią składową historii wybrzeża, a do pewnego stopnia również głębi lądu, istnieje niestety bardzo mało materiału dokumentarnego w tym zakresie. Najwcześniejsza chińska wzmianka o Afryce, mianowicie w *Ju-jang-tsa-tsu*, przed 863 r., daje tylko bardzo niejasny obraz „kraju Bo-ba-li”, co widocznie ma oznaczać kraj Berberów i jego wybrzeże somalijskie. Z tej wzmianki nie dowiadujemy się niczego poza tym, co i tak wiadomo: była to ludność pasterska, często napadana przez Arabów, a więc plemiona Galla czy Somali, czy może Masaj. Nieco dłuższą, ale niewiele bardziej przydatną relację o kraju Bo-ba-li znajdujemy w *Czu-Fan-Czi* — „Sprawozdaniu o obcych narodach” — napisanym przez Czaó Ju-kua w 1226 r., ale opartym przeważnie na wcześniejszych źródłach. Będąc zarządcą handlu zagranicznego w Czuan-czou w Fukien, Czaó Ju-kua miał mnóstwo okazji do zbierania informacji od żeglarzy i cudzoziemskich kupców, a jego relacja o kraju Tsöng-ba (Tsang-bat po kantońsku — transliteracja z arabskiego, oznaczająca „wybrzeże Zandż”) godna jest uwagi.

Na zachód — mówi ten chiński Hakluyt z XIII wieku — „kraj ten sięga do wielkiej góry”. Prawdopodobnie chodzi o Kilimandżaro. Jego mieszkańcy należą do rasy Ta-szi (arabskiej) i wyznają religię arabską; owijają się w błękitną bawełnę i noszą trzewiki z czerwonej skóry. „Pożywienie ich składa się z mąki, pieczonego ciasta i baraniny.” W kraju jest „wiele wsi i łańcuch lesistych gór oraz wznoszących się terasami skał”. Mogło tu chodzić o sztuczne terasowanie gór, w tym czasie niewątpliwie szeroko stosowane i pielęgnowane w Afryce wschodniej; jednakże zdaniem Dr Needhama, który był uprzejmy na moją prośbę zajrzeć do oryginału, znaczy to tylko tyle, iż góry w tym kraju wznosiły się naturalnymi terasami. Na artykuły handlowe tego rejonu Zandż składają się „kły słoniowe, złoto, ambra i żółte drzewo sandałowe”. Co roku — czytamy — przybywają tu okręty z Hu Cza la (indyjskiego królestwa Gujarat) i arabskich miast morskich; handlują białymi tkaninami bawełnianymi i czerwonym suknem, porcelaną i miedzią.

Pasażerowie Czeng Ho mogli wzbogacić wieloma szczegółami te skąpe urywki rozmów marynarskich, sprawili nam jednak zawód. Prawdopodobnie to nie ich wina. Około 1450 r. „partia krajowa” na dworze chińskim zadała decydujący cios swym rywalom, entuzjastom morskim, istnieje więc możliwość, że sprawozdania z wypraw Czeng Ho zostały umyślnie zniszczone, aby nie wodzić na pokuszenie ewentualnych przyszłych żeglarzy. Zachowało się kilka map z owych czasów, wśród nich przynajmniej jedna, która pochodzi z podróży Czeng Ho do wybrzeży afrykańskich, oraz dwie inskrypcje. Ważniejsza z nich, napisana przez samego Czeng Ho w 1431 r. w przeddzień jego siódmej i ostatniej wyprawy, podaje daty jego podróży i opowiada m. in., że „przeplłynęliśmy ponad sto tysięcy *li* po ogromnych obszarach wodnych. Widzieliśmy na oceanie olbrzymie fale wznoszące się jak góry do nieba i ujrzeliśmy dalekie ziemie barbarzyńców ukryte w błękitnej przezroczystej mgle, zaś nasze żagle, rozpostarte wysoko niby chmury, dzień i noc sunęły swoim kursem”.

Te podróże, godne uwagi pod każdym względem, były punktem szczytowym chińskich wypraw zamorskich. Tym bardziej gwałtowny był późniejszy upadek. W 1420 r. budownictwo masztowych okrętów nabrało takiego znaczenia, że otrzymało swój własny zarząd, zwany Ta T'ung Kuan T'i Czu Ssu. Ale w 1500 r. wszystkie wielkie stocznie zostały zamknięte, a za budowę dżonki morskiej większej niż dwumasztowa groziła kara śmierci. Edykt z 1525 r. upoważniał władze nadbrzeżne do niszczenia wszystkich dużych okrętów i aresztowania ich załóg.

Skąd ten nagły i zdecydowany odwrót od morza? Chińskie stocznictwo było najbardziej zaawansowane w świecie, w poprzednich stuleciach chińscy budowniczości statków robili raz po raz rewolucyjne odkrycia i mieli za sobą półtora tysiąca lat nieprzerwanej żeglugi oceanicznej. Europejczycy dopiero w 1450 r. zaczęli budować trzymasztowe okręty, które umożliwiły regularne i długie podróże prowadzące do odkrycia Ameryki, Afryki i Dalekiego Wschodu. Ale chińskie stocznie wodowały takie okręty setki lat wcześniej. W XIII wieku nośność ich okrętów odznaczających się wypróbowaną w wielu podróżach wydolnością przekraczała niekiedy siedemset ton, podczas gdy „przeciętna nośność okrętów hiszpańskiej Armady w 1588 r. — stwierdza Needham — ciągle jeszcze wynosiła pięćset dwadzieścia osiem ton... w porównaniu z przeciętną nośnością floty angielskiej wynoszącej około stu siedemdziesięciu siedmiu ton”. Mimo to wszystko Chińczycy odwrócili się od morza, unieruchomili swe stocznie, zwolnili kapitanów i zniszczyli okręty — i to w czasie, gdy mogli dotrzeć na zachodzie do Atlantyku i Morza Czerwonego.

Przyczyny należą do chińskiej, nie zaś afrykańskiej historii. Należy ich

chyba szukać w rywalizacjach dworskich między klasą eunuchów, która swą potęgę zawdzięczała odkryciom morskim, a klasą urzędniczą, która z jednej strony obawiała się potęgi eunuchów, a z drugiej patrzyła z pogardą na handel morski uważając go za rozrzutność, luksus i niepożądane zadawanie się z barbarzyńcami. W każdym razie wygrali urzędnicy, ale skutki ich zwycięstwa były bardziej złowieszcze, niż się spodziewali. Albowiem w tym samym czasie kiedy wydawali swoje edykty i palili swe okręty, załogi europejskie okrążyły Przylądek Dobrej Nadziei i wypłynęły na Ocean Indyjski.



## VII

### BIAŁOKAMIENNE MIASTA

Kilwa to mauretańskie miasto z dużą ilością białych, kamiennych i otynkowanych, wielookiennych jak u nas domów, tworzących bardzo dobry układ ulic.

Duarte Barbosa w 1501 r.

*Madaka ya nyamba ya zisahani  
Sasa walaliye wana wa nyuni.*

Gdzie kiedyś w niszach ściennych stała porcelana,  
Dziś dzikie ptactwo gnieździ swe pisklęta.

Poeta narodu Suahili o dawnej świetności Pate, 1815 r.

#### 1. ZAPOMNIANA CYWILIZACJA

Najpierw przybyły cztery małe statki pod wodzą Vasco da Gamy. Opłynęły Przylądek Dobrej Nadziei w kierunku wschodnim, drogą utorowaną przez Diaza, i śmiało skierowały się na północ. Miały za sobą ciężkie miesiące samotnej żeglugi po Atlantyku, a ich załogi, które tylko twarda ręka da Gamy powstrzymywała od buntu, nie miały najmniejszej ochoty płynąć jeszcze dalej. A jednak popłynęły.

Nie zdawały sobie sprawy, że największy wyczyn miały już za sobą. Albowiem z punktu widzenia nawigacyjnego w pierwszej podróży da Gamy na wschód największym osiągnięciem było nie tyle przepłynięcie Oceanu Indyjskiego, w czym poprzedziły go niezliczone okręty, ile to, że śmiało przeciął południowy Atlantyk i przybił do brzegu w Afryce południowo-zachodniej. Diogo Cao i Diaz trzymali się długiego, wklęsłego łuku zachodniego wybrzeża; da Gama popłynął prosto w poprzek tego łuku. Portugalczycy jednak, dopiero gdy osiągnęli Kanał Madagaskarski, zdali sobie sprawę, że najgorsze trudy mają już za sobą. Potem, począwszy od Sofali,



czekała ich jedna przyjemna niespodzianka po drugiej. Po tylu miesiącach posępnej samotności na Atlantyku zadziwił ich widok ruchliwych portów i ludnych miast morskich. Ku swej uldze i radości znaleźli się wśród żeglarzy, którzy znali drogi morskie do Indii i dalej, posługiwali się mapami, Kompasami i kwadrantami nie gorszymi od ich własnych, a może nawet lepszymi, i znali większy szmat świata niż oni sami. A przecież w owych latach, 1488—89, Portugalczycy zajmowali czołowe miejsce wśród odkrywców europejskich.

Żeglarze Vasco da Gamy opuszczali kotwicę w portach wypełnionych statkami oceanicznymi. Ładowali w miastach tak pięknych, że mogły się z nimi równać tylko nieliczne ze znanych im miast Europy. Zastali kwitnący handel morski — handel złotem, żelazem, kością słoniową i szylkretem, koralami, miedzią i bawełną, niewolnikami i porcelaną. Natrafili nieoczekiwanie na świat handlowy większy, a może i bogatszy niż wszystko, co istniało w Europie.

Tym europejskim żeglarzom u schyłku XV wieku wybrzeże Afryki wschodniej mogło się wydawać równie cywilizowane jak ich własne wybrzeże portugalskie, a pod względem dobrobytu i znajomości szerokiego świata nawet bardziej cywilizowane. Niejednokrotnie byli zdumieni spokojnym życiem i dostatkiem portów i miast, które zwiedzali, w których znajdowali schronienie i które plądrowali. Często lekceważono ich jako ludzi dziwnych i nieokrzesanych. „Po dwóch-trzech dniach naszego pobytu w tym miejscu — stwierdza dziennik nawigacyjny okrętu admirałskiego da Gamy, *Sao Gabriel*, o pewnym wydarzeniu w porcie (prawdopodobnie chodzi o Kelimani) — przybyli nam na spotkanie dwaj *senhores* z tego kraju. Byli bardzo wyniośli, nie cenili niczego, cośmy im dawali. Jeden z nich nosił czapkę z jedwabnymi frędzlami, a drugi czapkę z zielonego jedwabiu. Towarzyszący im młodzieniec, jak domyślaliśmy się z rozmowy na migi, przybył z dalekiego kraju i widział już wielkie okręty, takie jak nasze.” W rzeczywistości widział on o wiele większe okręty: w porównaniu z ówczesnymi statkami Oceanu Indyjskiego okręty da Gamy były bardzo małe.

Ich statki wszędzie, gdzie zawijały, wywoływały sensację nie dlatego, że przybyły drogą morską, co było tu zdarzeniem zwykłym, lecz że przybyły z południa. Dziwom nie było końca. Nawet legendarny w Europie kraj Prester Johna miał się znajdować blisko tego wspaniałego wybrzeża. W Mozambiku „powiedziano nam, że siedziba Prester Johna leży niedaleko stąd, że pod jego władzą pozostaje wiele miast wybrzeża, a mieszkańcy tych miast to bogaci kupcy, posiadający wielkie okręty”. Ta wiadomość — mówi dziennik okrętowy — „i wiele innych rzeczy, któreśmy usłyszeli, uszczęśliwiły nas tak, że płakaliśmy z radości”. Jest to w rzeczy samej dość wyraźna

aluzja do owego cesarstwa Monomotapy w głębi kraju, które w dużym stopniu zaopatrywało handel morski w złoto i kość słoniową, aluzja ciekawa dlatego, że mowa tu o posiadaniu okrętów. Ponieważ jest to jedyna tego rodzaju wzmianka, należy ją prawdopodobnie tak rozumieć, że Monomotapa kontrolowało miasta nadbrzeżne zajmujące się handlem morskim, za czym przemawiają również inne dowody.

Dalsza droga Vasco da Gamy na północ była tak spokojna, że po podróży przez południowy Atlantyk mogła wydawać się spacerem. Żeglarze wiedzieli już, że znajdują trasy żeglugowe do Indii i że podróż będzie stosunkowo łatwa. Minęli Kilwę i Mombasę. W Malindi przywitano ich z radością jako potencjalnych sojuszników przeciwko Mombasie, tu też najęli, acz nie bez pewnych sprzeciwów, pilota, który miał im wskazać drogę do Indii. Działo się to w niespełna siedemdziesiąt lat po tym, jak floty „Eunucha Trzech Klejnotów” odbyły swą ostatnią podróż po tych wodach.

Południowo-zachodni monsun przywiódł ich bez żadnych przygód do Indii. Tu rzucili kotwicę w Zatoce Kambaj niedaleko Kalkuty, przyjęto ich jednak ze zrozumiałą nieufnością. Mieli zwyczaj w nieznanach portach wysłać na ląd jednego ze skazańców, których w tym celu wozili z sobą, i tak też tym razem uczynili. Wysłannik spotkał „Maura z Tunisu” — stwierdza dziennik okrętowy — który władał językiem kastylskim i genueńskim. Tunezyjski Maur musiał być człowiekiem niegłupim, w każdym razie nie miał żadnych złudzeń co do znaczenia europejskich statków na wschodnich wodach. „Niech was diabli wezmą — tymi słowami przywitał podobno Portugalczyka. — Co was tu przywiodło?” Był to bądź co bądź jeden z wielkich momentów w historii.

Przez prawie sto lat następnych poszukiwacze skarbów z Portugalii szukali i znajdowali swoje skarby. W ciągu pierwszych dwudziestu pięciu lat wysłali małymi flotyllami aż dwieście czterdzieści siedem okrętów, które prawie co roku wypływały do Indii — wysiłek rzeczywiście ogromny dla narodu tak ubogiego i nielicznego jak Portugalczycy. Odważnie i bezwzględnie wyciągnęli ręce po cały handel na Oceanie Indyjskim i nagięli go do swoich wyłącznie korzyści. W okrutny sposób przecinali całą tę misterną sieć handlową, którą stulecia utkały między rojami portów i narodów Wschodu, zniszczyli całą strukturę tego handlu, a kiedy wyczerpały się już ich siły, pozostawili za sobą tylko ruiny i zgliszcza.

Portugalia, która przeszła przez twardą szkołę walk konkurencyjnych Europy, runęła na te łagodne i tolerancyjne cywilizacje Oceanu Indyjskiego z zaciekłością i furią nie spotykaną tu od wielu stuleci. „Okrucieństwa — stwierdza Whiteway — były dziełem nie tylko poszczególnych nikczemnych jednostek, lecz świadomą polityką terroru stosowaną przez Vasco da Gamę,

Almeidę i Albuquerque'a, by wspomnieć tylko te nie najpośledniejsze przykłady. Da Gama torturował bezbronnych rybaków, Almeida kazał wylupić oczy pewnemu Nairowi, który obawiał się zamachu na swoje życie i przyszedł tylko po otrzymaniu obietnicy, że życiu jego nic nie grozi. Albuquerque obcinał nosy kobietom, a dłonie mężczyznom, którzy wpadli mu w ręce na wybrzeżu arabskim."

Portugalczycy nie byli oczywiście z natury gorsi od innych Europejczyków, a Europejczycy nie byli z natury gorsi od Hindusów, Afrykańczyków, Arabów czy Chińczyków; byli oni ludźmi swoich czasów, ale były to w Europie czasy przemocy i brutalności. Portugalczycy dotarli do Indii w okresie rywalizacji dynastycznych i wojen religijnych, tak więc miasta nadbrzeżne stały się dla nich łatwym łupem. Zwycięziliby niewątpliwie i tak, ponieważ metody ich walki różniły się od metod miejscowych. Własne ich dokumenty świadczą o tym, że nie dawali ani nie oczekiwali pardonu. „Jakaś omal nieodparta siła — pisał św. Franciszek Ksawery w 1545 r. o Portugalczykach przybyłych do Indii — pcha ich do tego, by rzucić się na oślep w otchłań. Nęci ich zysk i łatwość grabieży, a skoro jej raz zakosztują, apetyt się zaostrza. Porywa ich potok złych przykładów i złych obyczajów. Rabunek jest tak jawny i powszechny, że nikomu nie psuje opinii, nie uchodzi prawie za wadę..."

W przeciwieństwie do tej morderczej determinacji sposób prowadzenia wojny w Indiach stał się od dawna omalże uprzejmym konwenansem. „Wszystkie bitwy — pisze Whiteway — odbywały się za dnia, kiedy słońce stało już wysoko na niebie. Obie strony obozowały blisko siebie i mogły spać spokojnie. O wschodzie słońca żołnierze obu armii spotykali się przy studni, wkładali zbroje, jedli ryż i żuli swój betel, plotkowali i gawędzili sobie. Na bicie w bęben obie strony rozdzielały się i ustawiały w szyku bojowym. Rzeczą chlubną było być pierwszym, który bije w bęben, ale nie wolno było atakować, zanim druga strona nie uderzyła w swój."

Europa zwyciężyła Indie i z biegiem czasu sama pozyskała spokój i tolerancję. Europejczycy, gdy stali się zamożniejsi, sami nawet uwierzyli w to, że ich cywilizacja była zawsze wyższa od afrykańskiej czy hinduskiej. Zapomnieli o przeszłości, która mówi coś zupełnie innego. Jednakże cywilizacji Indii nie można było wymazać. Zbyt wiele posiadała pomników, zbyt wielki prestiż, zbyt głośno i szeroko rozbrzmiewała jej sława. Można było zniszczyć handel oceaniczny, ale wielkość Indii, której służył ten handel, w dużej mierze przetrwała.

Inny los spotkał jednakże przybrzeżne cywilizacje Afryki wschodniej, mniej imponujące, mniej bogate, nie tak głęboko zakorzenione i nie posiadające takiego zaplecza. Miasta na wybrzeżu, wznoszące się nad lśniącem

oceanem białymi tarasami wysokich domów, otoczone mocnymi murami, ze swoimi kamiennymi molami, ukoronowane fortami i pałacami, mogły się wydawać równie pięknie i komfortowe jak większość miast morskich Europy i Indii i dostatecznie dzielne, by trwać przez wieki. Pozostało po nich jednak tylko wspomnienie, a czasem nawet i to nie. Niektóre są całkowicie opuszczone: postrzępione ruiny w dżungli albo nagie kopce interesujące jedynie kolekcjonerów zwiedzają niekiedy zbłąkani badacze, a nawet i ci mogą je odszukać tylko wtedy, jeśli zapłacą komuś, kto wyrąbie im drogę wśród gęstwiny buszu.

Da Gama chwycił za broń po raz pierwszy w Mozambiku podczas swej pierwszej podróży. Powróciwszy na wybrzeże w 1502 r., tym razem z dwudziestoma okrętami portugalskimi (druga co do wielkości flota wysyłana przez Portugalię na Złoty Wschód), da Gama grozi spalaniem Kilwy, jeśli jej władca nie uzna supremacji króla portugalskiego i nie zgodzi się na płacenie mu rocznego haraczu w złocie. Ravasio postępuje tak samo w Zanzibarze i Brawie. Natrafiając na opór, Almeida ogniem i mieczem zdobywa Kilwę i Mombasę, Saldanha pustoszy Berberę. Soares niszczy Zeilę. D'Acunha napada na Brawę. To ostatnie miasto — pisze Barbosa, który udał się do Afryki na pokładzie okrętu jednej z pierwszych flot i słyszał od naocznych świadków o plądrowaniu Brawy — „zostało zniszczone przez Portugalczyków, którzy zabili wielu mieszkańców, a wielu wzięli do niewoli, a także zdobyli wielkie łupy w złocie, srebrze i innych towarach”. Zachował się list władcy Mombasy, pisany do władcy Malindi po pustoszącym napadzie Almeidy. Powróciwszy do swego spalonego miasta po wycofaniu się Portugalczyków — pisze on — mieszkańcy, Suahilowie i Arabowie, nie znaleźli „ślądu życia, ani jednego mężczyzny czy kobiety, starca czy młodzieńca, nawet najmniejszego dziecka. Kto nie zdążył uciec, został zabity lub zginął w płomieniach”.

Ilekróć Portugalczycy natrafiali na opór przeciwko chciwości i złodziejstwu, dawali sobie z tym radę równie łatwo jak w Indiach, i to z tych samych przyczyn: byli lepiej uzbrojeni. Byli wyćwiczeni w szkole okrucieństwa. Chcieli więcej niż tylko zwykłego monopolu handlowego, choćby nawet był najbardziej niszczący dla afrykańskich miast morskich, chcieli łupu. Afrykański sposób prowadzenia wojen, tak jak i hinduski, dążył do zmniejszenia, nie zaś zwiększenia liczby ofiar ludzkich. Najeźdźcy nie mieli takich zmartwień.

Również i w tym wypadku Europejczykom zdawało się później, że Afrykańczycy, na których natrafili w owym czasie, byli pogrążeni w dzikości i okrucieństwie, zanim dobrotliwa cywilizatorska ręka Europy nie położyła kresu ich morderczym walkom. W rzeczywistości było wręcz przeciwnie,

tak samo jak i w Indiach. Oto jak na przykład prowadzili wojny Zandejowie, liczny naród zamieszkały w Afryce centralnej, któremu Europejczycy zwykli przypisywać sadyzm w walce i zabijaniu. „Opowiedziano mi — pisze Evans-Pritchard, jeden z tych Europejczyków, którzy ostatnio tak wiele zrobili dla przywrócenia równowagi między faktami a opiniami — że ponieważ celem ich było zmusić wroga do wycofania się, ażeby osiągnąć zwycięstwo z możliwie najmniejszymi własnymi stratami, unikało się zwykle całkowitego okrażenia (*kenge aboro*), bo gdyby nieprzyjaciel znalazłszy się w beznadziejnej sytuacji nie mógł się wycofać, sprzedałby swoje życie możliwie najdrożej.”

Dlatego Zandejowie „pozostawiali otwarte przejście na tyłach. Co więcej, istniała milcząca umowa, że walka ma się zacząć około czwartej po południu, tak żeby strona przegrywająca mogła się wycofać pod osłoną nocy”. Tę humanitarną umowę — dodaje Evans-Pritchard — często naruszano. Nie chodzi o to, że Afryka była przed nadejściem Europejczyków rajem pełnym słodyczy i światła, lecz o to, że jej metody wojenne były stosunkowo miłosierne i łagodne w porównaniu z metodami europejskich najeźdźców. Nie zawsze, rzecz jasna — bo na przykład o plemieniu Wazimba, które za czasów portugalskich napadło na Kilwę, opowiadano straszne rzeczy — ale często.

Zniszczono wówczas w Afryce pewne wartości, potem zapomniano o nich tak gruntownie, że w końcu przywrócenie ich pamięci stało się zadaniem niezwykle trudnym. Jeśli w oczach pierwszych Portugalczyków Afryka była krajem Prestera Johna, złota Ophiru i królowej Saby, krajem wspaniałym i błyszczącym, bogatym ponad wszelkie wyobrażenia, to ci, którzy przyszli później, popadli w odwrotną skrajność. W opinii Europy Afryka była krajem dzikich męczarni, ciemnoty moralnej i umysłowej, krajem infantylnym albo zdeprawowanym.

W roku 1518 z inicjatywy Portugalczyków udzielono w Rzymie święceń biskupich pierwszemu Murzynowi — Henrykowi z Konga, synowi czystej krwi afrykańskiego króla Konga i jego czystej krwi afrykańskiej małżonki. Portugalczycy obdarzyli też plemienny feudalizm państw kongijskich całą gamą arystokratycznych stopni i tytułów. Wydawało im się to, jak świadczą portugalskie archiwa królewskie, rzeczą słuszną i naturalną: narody afrykańskie mogły się różnić od europejskich, ale z tego powodu bynajmniej nie zasługiwały na pogardę. Poglądy się jednak zmieniły. Po jakichś czterystu latach — latach zamorskiego handlu niewolnikami — opinia publiczna świata pozaafrykańskiego aż nazbyt często traktowała Afrykańczyków jako ludzi bez historii, ludzi poddających się bezwolnie swej zwierzęcej nędzy.

Zniszczenie handlu indyjskiego i upadek jego placówek afrykańskich,

handel niewolnikami, kolonialne podboje i inne jeszcze wydarzenia przyćmiły i ukryły przeszłość Afryki. Teraz dopiero zaczynamy ją widzieć wyraźniej. Ale czy słuszne i sprawiedliwe jest, kiedy mowa o dziejach Afryki, powoływać się na to, co wiemy o nadbrzeżnych miastach i królestwach? Czy nie były one bardziej arabskie niż afrykańskie?

## 2. ARABSKIE CZY AFRYKAŃSKIE?

Aż do archeologicznych odkryć ostatnich kilku lat przyjmowano na ogół za rzecz nie podlegającą dyskusji, że dawne miasta na wybrzeżu Afryki wschodniej były miastami nie afrykańskimi, lecz arabskimi. Nie żyjący już Sir Reginald Coupland, autor klasycznego dzieła brytyjskiego o Afryce wschodniej, nazwał je „koloniami arabskimi”. Zalecał swoim czytelnikom „traktowanie łańcucha kolonii nadbrzeżnych i ich cywilizacji jako miast i cywilizacji arabskich”. Dopuszczał istnienie jakichś wpływów perskich, wkład afrykański zaś uważał za minimalny albo równy zeru. Pogląd ten ma dotąd wielu wyznawców, aczkolwiek szeregi ich się przerzedzają. Albowiem archeologiczne odkrycia ostatnich kilku lat, przeprowadzone w wielu nowych miejscach, postawiły pod znakiem zapytania te perskie wpływy, rzuciły nowe, pełniejsze światło na afrykańskie tło i strukturę tych okolic.

Jednakże na rzecz utartego poglądu, jakoby te miasta-państwa były miastami czysto arabskimi, przemawiało wiele argumentów. Całe to kipiące życie handlowe, z którym zetknęli się na wybrzeżu pierwsi przybysze portugalscy — i o którym pisał znamienity Barbosa — było kosmopolityczne. Składały się na nie wielkie ilości Hindusów, Persów, Arabów („biali Maurowie” jak ich nazywał Barbosa) i kontynentalna ludność afrykańska z różnych plemion, ale element arabski był niewątpliwie silny.

Nawet w obecnym, początkowym stadium badań historycznych i archeologicznych przenika do nas coś niecoś z blasku tego życia. „Handel ich wyglądał następująco — pisze Barbosa, który widział ten handel, zanim Portugalczycy doprowadzili go do ostatecznej ruiny, i pisząc o nim słusznie używa czasu przeszłego: — Zawijali oni (do Sofali) małymi stateczkami, zwanymi *zambucos*, z królestw Kilwy, Mombasy i Malindi, przywożąc duże ilości tkanin bawełnianych, niektóre wzorzyste, a inne białe lub niebieskie, poza tym jedwabie i drobne koraliki, szare, czerwone i żółte. Towary te przywożono innymi większymi okrętami do wymienionych królestw z wielkich (indyjskich) królestw w Kambaju.”

Przedmioty tego handlu — mowa teraz o Adenie w południowej Arabii, największej z wszystkich arabskich stacji przeładunkowych, którą archeolo-

gia koniecznie powinna się zająć — to bawełna, leki i klejnoty, drobniutkie perły w ogromnej ilości, karniol, opium, miedź i rtęć, marzanna, cynober i woda różana, tkaniny wełniane, farbowane kobierce z Mekki, złoto w sztabach, w wybitych już i nie wybitych monetach (niekiedy w sznurach), ryż, cukier i orzechy kokosowe, laka i drzewo sandałowe, i aloes, i piżmo... a obroty były tak wielkie, że „handel w tym mieście był bogatszy niż w jakimkolwiek innym mieście świata”.

Miasta handlowe wybrzeża afrykańskiego, choć znikły później z mapy, robiły wrażenie nie mniej imponujące. Ruiny miasta Kua, do których Sir Mortimer Wheeler w 1955 r. musiał wyrąbać sobie drogę przez gęsty busz, pokrywały, jak teraz wiadomo, przestrzeń co najmniej trzydziestu pięciu akrów i składały się z jednego pałacu, ponad trzydziestu kamiennych domów, siedmiu meczetów i trzech cmentarzy. Położone na wysepce Dzuani blisko większej wyspy Mafii, były one od czasu najazdu Madagaskarczyków, to znaczy od przeszło stu pięćdziesięciu lat, kompletnie opuszczone i zapomniane. W Songo Mnara, innym mieście założonym prawdopodobnie w XIII wieku, Mathew znalazł „żłobkowane półkopyły spoczywające na żłobkowanych filarach i... kunsztownie sklezione komnaty o beczkowym dachu z setką okrągłych wgłębień”.

Przywożono tu, jak widzieliśmy, piękne i luksusowe towary Wschodu. Obraz indyjskiego miasta Reynal, położonego nieco za Suratem, Barbosa maluje w lśniących barwach. Jego słowa, dające jakieś pojęcie o spokojnym życiu i cywilizacji całego tego wybrzeża oceanicznego, mogłyby równie dobrze odnosić się do każdego innego z tych miast morskich. Maurowie mieszkający w Reynalu — mówi Barbosa (który napisał swoją książkę około 1518 r.) — „to ludzie zamożni, dystyngowani, jasnej karnacji i szlachetnego urodzenia. Frontowe komnaty ich domów mają ściany pełne półek — cały pokój jest nimi otoczony jak sklep — a wszystkie są zapelnione piękną i bogatą porcelaną podług najnowszych wzorów”.

Ale w Kilwie i Kui, w Songo Mnara, Mombasie, Malindi i innych miastach, w pałacach władców i domach ludzi zamożnych można było zobaczyć to samo: ceramikę z Sultanabadu i Niszapur, śmiałą w kształcie i barwach, malowane posążki perskich dżinów i książąt w wesołych pastelowych kolorach *minai*, seledyn z Chin epoki Sung i suto ozdobione czary i ornamenty epoki Ming, korale i drogie kamienie z Indii, figury i figurynki ze złota i kości słoniowej, biżuterię z jaspisu, miedzi, kobierce ze środkowego Wschodu i z Mekki; wszystko to wystawione na sprzedaż, ale także dla własnej przyjemności i upiększenia mieszkań.

Płynność całego tego hałaśliwego życia morskiego wyjaśnia w pewnej mierze, dlaczego relacje dawnych podróżników z Europy i krajów śród-

ziemnomorskich o narodach zamieszkujących wówczas te porty i miasta były tak niejasne i sprzeczne. Dzisiaj możliwa jest dokładniejsza ocena.

Najwcześniejsi, według posiadanych wiadomości, nieafrykańscy koloniści na tym wybrzeżu, starym azańskim wybrzeżu epoki grecko-rzymskiej, byli to książęcy kupcy z południowej Arabii, potomkowie królewskiej dynastii Saby, którzy dowodzili flotami handlowymi Tyru i Tarszisu. Wszystko wskazuje na to, że przybyli tu w zamiarach handlowych, nie zaś dla grabieży i podbojów. Było ich niewielu, ale odznaczyli się wytrwałością; zachowywali się uprzejmie, nauczyli się języków wybrzeża, brali stamtąd żony, zakładali placówki handlowe. Około połowy pierwszego tysiąclecia p. n. e., a może i wcześniej, kultura wybrzeża zaczęła nabierać arabskiego zabarwienia.

Element arabski, stale pochłaniany przez ludy, z którymi Arabowie prowadzili wymianę handlową i wśród których żyli, był jednak również stale zasilany na nowo z Arabii i Zatoki Perskiej, tak że Arabowie nigdy nie zatracili swej odrębności. Ich obecność na tym wybrzeżu zrodziła kulturę Suahili, autentycznie afrykańską syntezę nie-afrykańskich koncepcji i pojęć, która jednak pozostała w zasadzie kulturą afrykańską, kulturą Bantu. Źródła niektórych egzotycznych elementów w kulturze miast nadbrzeżnych — jak czółna wysięgnikowe z wysp Badżuni — są jasne, w innych wypadkach, jak na przykład wyraźnie falliczne albo filarowe nagrobki zarówno na wyspie, jak i na kontynencie, źródła ciągle jeszcze są nie wyjaśnione. Ta wczesna kultura wybrzeża była synkretyczna: czerpała z wielu źródeł, ale tworzyła odrębną całość, i to całość wyraźnie afrykańską.

Obraz ten należałoby nieco rozszerzyć. Wzdłuż całego wybrzeża oceanicznego wyrosły porty i miasta, na których żywe, różnorodne życie składała się mieszanina licznych narodowości: Hindusów, Persów, Arabów, Indonezyjczyków, Malajczyków, Chińczyków, Afrykańczyków. Z biegiem lat te porty i miasta zrastały się z kulturami otaczających je krajów, zachowując tylko nikłe ślady swego mieszanego pochodzenia. Dotyczy to w równej mierze Afryki wschodniej, jak i Indii oraz południowo-wschodniej Azji.

Wraz z ekspansją arabską w początkach Islamu, w VII wieku, obraz nieco się zmienia. Uchodźcy z Arabii przybywają teraz do miast wybrzeża nie tylko w celach handlowych, lecz i osiedleńczych. Zakładają na wybrzeżu pierwsze miasta mahometańskie, w których, przynajmniej w początkowym okresie, dominują albo nadają ton arabskie grupy rządzące. Dotąd zidentyfikowano osiem miast z tego okresu. Są to przeważnie małe stacje handlowe na wyspach blisko wybrzeża, były więc łatwe do zdobycia, a raz zdobyte — łatwe do obrony przed inwazją z lądu. Typowe dla owego okresu są okolice Ungudza Kuu i Kizimi Kazi na wyspie Zanzibar oraz Sandże Madżoma, inna ruina na wyspie koralowej Songo Mnara.



Nowi osadnicy zastają tu ludność afrykańską mówiącą językiem suahili i uważającą się za Suahilów oraz inne plemiona afrykańskie na pobliskim lądzie; natrafiają niewątpliwie również na liczne, acz niewielkie grupy arabskie w powstałych tu już wcześniej osadach handlowych. Osiedlają się tu bez dużych trudności, ale z czasem i oni mieszają się z innymi narodami, zawierają małżeństwa z ich kobietami, nadając kulturze całego wybrzeża w rosnącej mierze piętno Islamu, jednocześnie obyczajowość arabska nasiąka wieloma elementami całkowicie albo częściowo afrykańskimi. Po pewnym czasie coraz bardziej zafrykanizowani potomkowie tych małych dynastii dają początek drzewom genealogicznym wywodzącym swe „rodowe szlachectwo” z potężnych rodzin arabskich albo perskich. Grali oni tę samą rolę, którą tyłu królewskich czy arystokratycznych parweniuszy grało przed nimi i po nich, szukali „szlacheckich przodków”, czyniąc tym niemało zamieszania wśród późniejszych historyków.

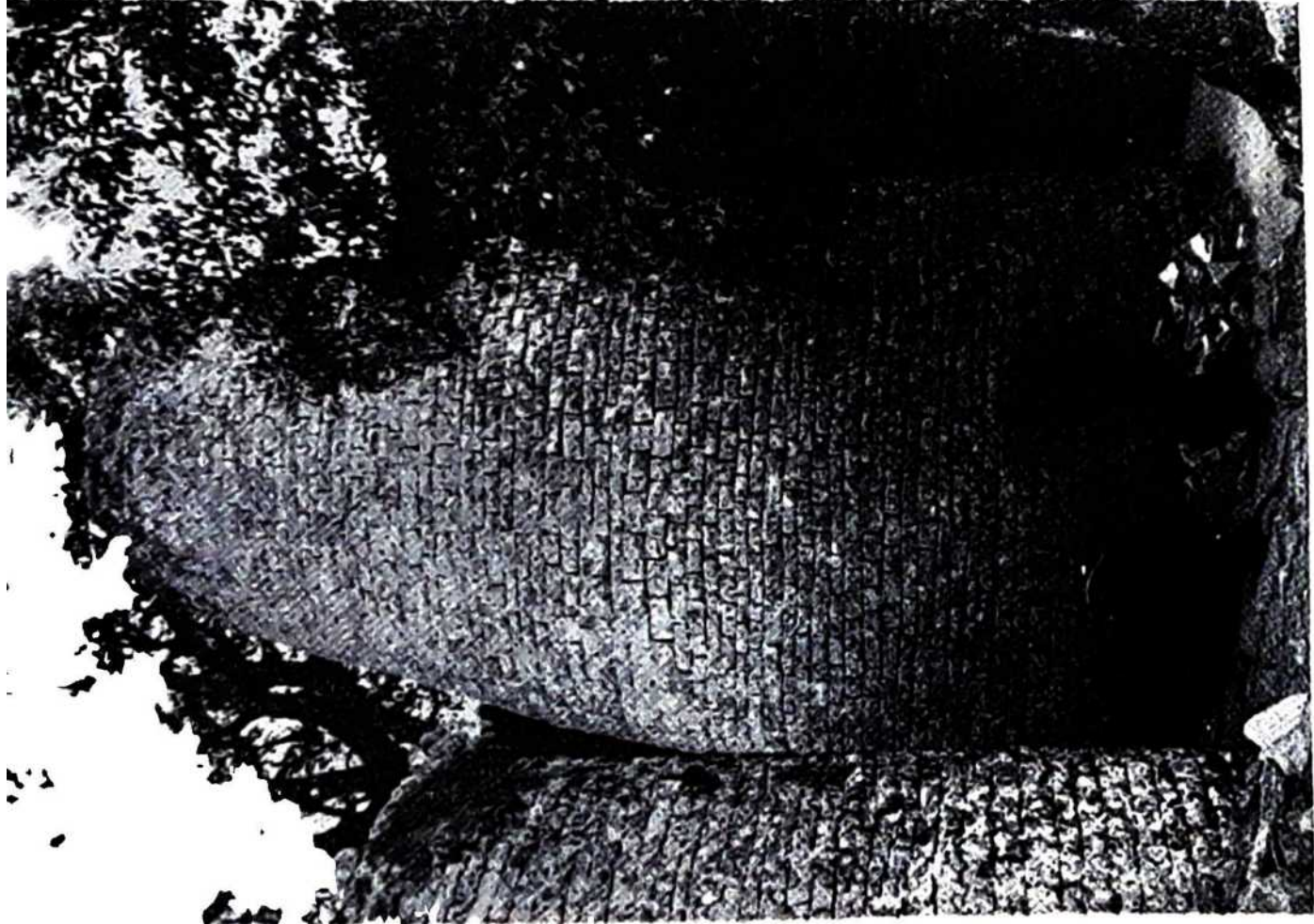
Po siódmym i ósmym stuleciu kolonizacja arabska na wybrzeżu stała się bardziej intensywna i świadoma celu. Utał się pogląd, że na przykład na wyspie Pate Arabowie osiedli w końcu VII wieku. To może trochę za wcześnie, nie ulega jednak wątpliwości, że z końcem XI wieku liczne osady handlowe wzdłuż całego wybrzeża rozrosły się w miasta rządzone przez Arabów mahometańskich lub Arabów-Suahili czy grupy Suahili albo też zamieszkałe przez liczne kolonie tych narodów. Miasta te ciągnęły się wzdłuż wybrzeża aż do Sofali, głównego portu południowego dla handlu z płaskowyżem rodezyjskim w głębi kontynentu.

Arabskie, arabsko-suahilskie i suahilskie grupy panujące w tych nowych miastach wzdłuż całego wybrzeża przechodziły różne koleje losu, których szczegóły są zupełnie nieznane, a badania archeologiczne na wybrzeżu dopiero się rozpoczęły. Niektóre z tych miast pozostały wyraźnie arabskie i mahometańskie; w innych, szczególnie tych na kontynencie, jak Malindi i Brawa, kultura arabska nie przeniknęła chyba nigdy pod powierzchnię. Może wkrótce będzie można powiedzieć więcej na ten temat: Freeman-Grenville zestawił ostatnio listę sześćdziesięciu trzech miejsc na wybrzeżu Tanganiki i na wyspach z okresu przed przybyciem Europejczyków — i uważa, że w miarę dalszych badań „będzie można ustalić daty ceramiki i porcelany od drugiego stulecia p. n. e. aż do końca XV wieku”. Badał on kilka tysięcy monet rzymskich, grecko-egipskich, bizantyjskich, chińskich, turecko-egipskich, jak również monety z mennicy założonej w Kilwie na krótko przed 1300 r. i jest w toku publikowania swoich wniosków.

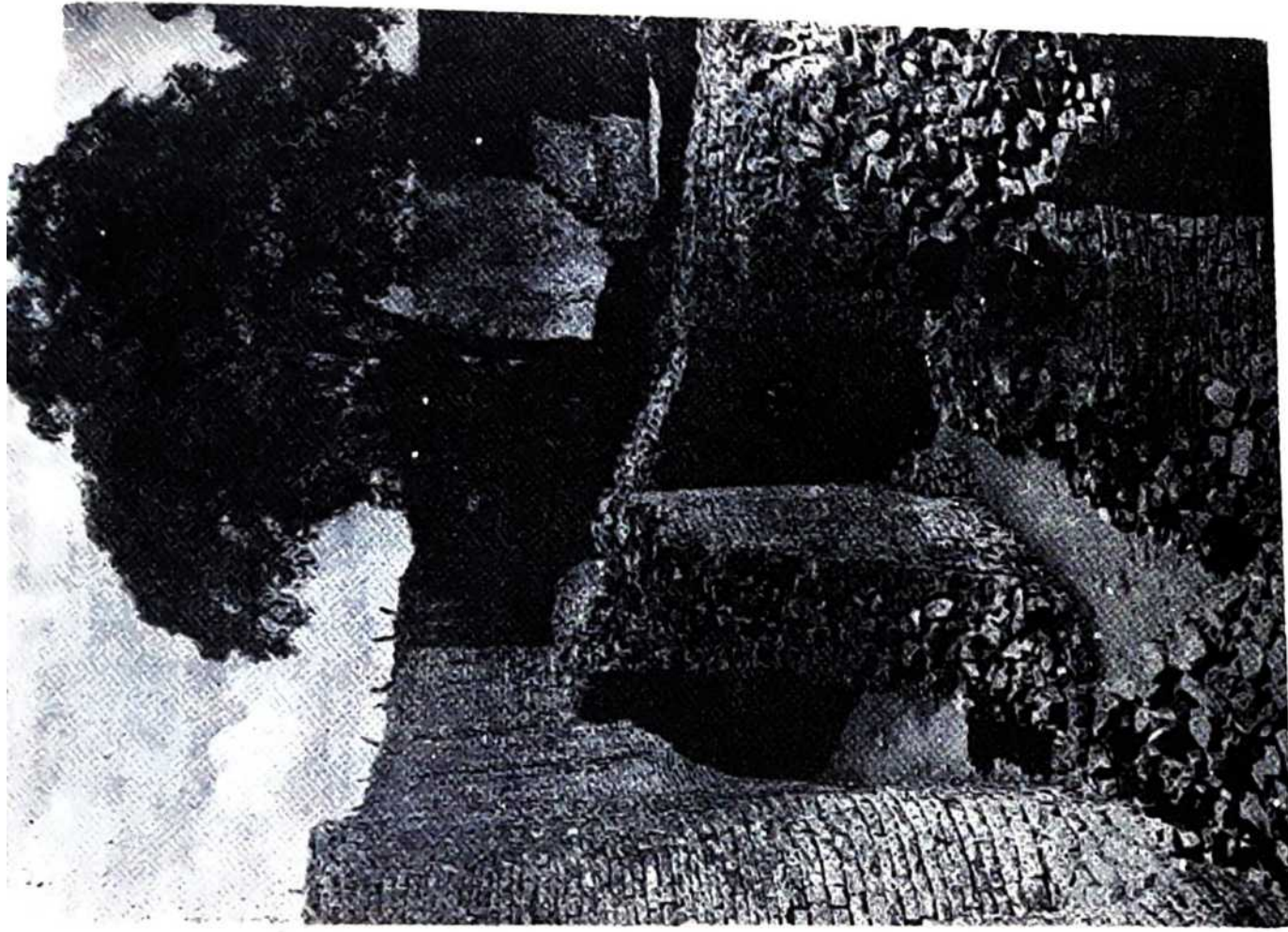
Jedyna rzecz, która na razie wyłania się z tego obrazu, to to, że wieki XIII i XIV były okresem przemian kulturalnych, w wyniku których wiele osad rozrosło się w miasta. Prawdopodobnie w tym mniej więcej czasie



13. Etiopia. Jeden z ogromnych obelisków w Aksum



14a. Wielkie Zimbabwe. „Budowla eliptyczna”  
Wieża stożkowa



14b. Wielkie Zimbabwe. „Budowla eliptyczna” . „Równoległe pasażę”

wzrósł niepomiarowo popyt na towary afrykańskie, a proces, który w ciągu minionych wieków doprowadził stopniowo do powstawania afrykańskich osad handlowych na wybrzeżu, osiągnął swój punkt szczytowy.

W tym też czasie powstał szereg miast: Gedi (gdzie Kirkman przeprowadził prace wykopaliskowe w 1953 r.), Kilwa, Songo Mnara — aczkolwiek wszystkie one powstały przypuszczalnie w wyniku rozbudowy dawnych, skromniejszych osad.

Ale jaka była w owym czasie ludność tych miast? Mas'udi, Edrisi i inni pisarze arabscy z okresu od X do XII wieku twierdzili konsekwentnie, że dominującym narodem na wybrzeżu byli Zandżowie, Murzyni, i że niektórzy z nich byli muzułmanami. Dimasqi pisze ok. 1300 r. o „Mogadiscio narodu Zandż” i nazywa ludy wybrzeża Murzynami i niewiernymi; uprawiają oni kult odziedziczony po swych przodkach — echa Mas'udiego — i słyną z kwiecistych przemówień wygłaszanych podczas uroczystości. Miasto Gedi, założone jako osada ok. 1100 r. (prawdopodobnie stare Malindi), buduje swój pierwszy kamienny meczet dopiero ok. 1450 r. — wyraźny dowód, że mieszkańcy jego nie byli Arabami.

Około 1331 r. jeszcze raz przychodzi nam z pomocą nieustrudzony Ibn Battuta. Po zwiedzeniu Kilwy pisze on o niej jako o „jednym z najpiękniejszych i najlepiej zbudowanych miast, pełnym wytwornych budowli” i stwierdza, że „większość mieszkańców to Zandżowie, czarni jak węgiel, z tatuażem na twarzy”. Jeśli opis ten dotyczy położonego na wyspie miasta Kilwa, musiał on w równym stopniu dotyczyć miast położonych na kontynencie; wszystkie dowody, choć skąpe, mówią to samo. Barbosa przedstawia na przykład władcę Malindi jako „Maura”, ale z późniejszych dokumentów wynika niezbicie, że był on w rzeczywistości Suahili. W Brawie w 1501 r. Barbosa znajduje „inne wielkie miasto Maurów”, ale w Brawie jeszcze dziś nawet powszechnie używanym językiem jest nie arabski ani nawet suahili, lecz język zbliżony do bantu. W tej kosmopolitycznej kulturze miast nadbrzeżnych przeważały elementy afrykańskie.

Dowodzi tego bogactwo dawnej kultury suahilskiej, niedoceniane albo też całkowicie ignorowane poza granicami Afryki wschodniej. W wiekach średnich poeci tworzyli tu *maszairi*, pieśni liryczne; pisali je w języku suahili, języku afrykańskim, nawet jeśli alfabet, którym się posługiwali, był zmodyfikowanym alfabetem arabskim, a w stylu ich i języku dźwięczało niejedno echo arabskie. Przez wszystkie następne stulecia pisali w dalszym ciągu *maszairi* i *tendi*, poematy epiczne, i piszą je do dziś dnia. Czerpali z obcej tematyki, ale to samo można by zarzucić Szekspirowi. Żyli w miastach, których wzorem w zdobywaniu bogactw i w modzie, w podróżach i w przygodach była południowa Arabia, tak jak dla Londynu Szekspira

wzorem była Europa południowa i kraje śródziemnomorskie. Ale poezja Szekspira nie była przez to mniej angielska, a poezja Suahili mniej afrykańska. „Podobnie jak Spenser zaczerpnął wiele wątków z obcych źródeł, a jednak tworzył poezję prawdziwie narodową — że przytoczymy tu Harriessa — tak i poeci narodu Suahili na północ od Mombasy, czerpiąc z obcych źródeł, stworzyli narodową literaturę.”

Znajduje to potwierdzenie w kronikach historycznych o tyle, o ile takie się zachowały. Niektóre, jak *Tarich es Sudan*, pisane były po arabsku; inne, jak kroniki Mombasy i Pate, w arabskim alfabecie, ale w języku suahili; jeszcze inne, jak kroniki Kilwy, w obu językach. Jeszcze w 1824 r. Emery mógł się przekonać, że „suahili jest powszechnie używanym językiem w Mombasie”, i to po wielu latach arabskiego osadnictwa i po niedawnych podbojach arabskich. Odpis kroniki Mombasy, który ofiarowali mu dostojnicy tego miasta, napisany był „arabskim alfabetem w języku suahili”.

Zdaniem Mathewa nawet późniejsza architektura wybrzeża „różni się wyraźnie od średniowiecznej kultury Islamu”. Mathew, który jedenaście lat temu rozpoczął swe prace wykopaliskowe na wybrzeżu, wspomina później: „Przypuszczałem, że ruiny wzdłuż wybrzeża, które badałem, były pozostałościami kolonii arabskich lub perskich... Stopniowo jednak obudziły się we mnie wątpliwości. Teraz jestem coraz bardziej przekonany, że historia wybrzeża w okresie średniowiecza staje się bardziej zrozumiała, jeśli przyjmujemy, że była to historia kultury afrykańskiej stopniowo ulegającej wpływom Islamu, niż jeśli potraktujemy ją jedynie jako historię mahometańskich kolonii z Zatoki Perskiej.”

„Gdzieś w XIII i XIV wieku — pisze on w dalszym ciągu — kultura wybrzeża stała się na wskroś muzułmańska, ale mimo to pozostała kulturą murzyńską.” Reasumując: kupieckie miasta i handlowe królestwa wybrzeży Zandżów nie były ani arabskie, ani perskie, ani indyjskie, były one afrykańskie, i to przeważnie murzyńskie — tak samo jak Timbuktu, Gao i Dżenne, jak królestwo Hausa, jak miasta Ife i Benin.

### 3. WĘDRUJĄC W GŁĄB

Trzeba to podkreślić nie tylko dlatego, że pierworództwo cywilizacji nadbrzeżnych powinno być zwrócone prawowitym właścicielom, ale również dlatego, że sprawa wiąże się bezpośrednio z innym wielkim problemem. Jeśli długie stulecia handlu oceanicznego pomogły wciągnąć narody przybrzeżne w krąg średniowiecznej cywilizacji i pobudzić ich rozwój, to jaką rolę odegrał ten handel w życiu narodów w głębi kontynentu? Czy w ogóle miał na

nie jakiś wpływ? Czy istnieje możliwość poznania historii krajów w głębi Afryki w wiekach średnich?

Trudno odpowiedzieć na te pytania, po części z braku badań archeologicznych, po części z innych przyczyn. Zaledwie bowiem odwracamy się od wybrzeża i stajemy naprzeciw gór w głębi Afryki i rozciągających się za nimi równin, naprzeciw pogórzy, borów i posepnego buszu pokrywającego wnętrze kontynentu, ślady historii tracą kształt i miejsce w czasie, ścieżki, którymi szły wpływy, płaczą się, zacierają i urywają, linie rozwoju wikłają się i gubią.

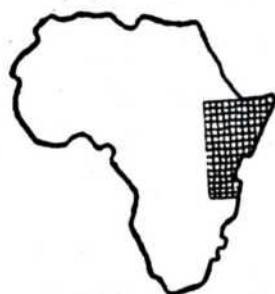
Pozostała część tej książki będzie próbą znalezienia odpowiedzi na to pytanie. Nieuniknione będą niekiedy powtórzenia, przeszkód jest bowiem wiele, a problemów dotąd nie rozwiązanych — cały legion. Warto jednak podjąć ten trud choćby dlatego, że tu, w centralnym i południowym zpleczu, można ocenić lepiej niż gdziekolwiek indziej dorobek czysto afrykańskich doświadczeń historycznych. Tu można w pełni zmierzyć barykady ignorancji i długotrwałej samotności, tu widzimy, chociaż jeszcze z oddali, czego mógłby dokonać w Afryce pionierski umysł ludzki, gdyby wykorzystał wszystkie swoje możliwości.

W ostatnich czasach archeologia obaliła albo przynajmniej obniżyła niektóre z tych barykad. Praca Clarka u wodospadów Kalambo nadała początkom południowo-afrykańskiej epoki żelaza nowe zręby, istnieją również inne pożyteczne prace z tej dziedziny. Tu i ówdzie zarysy są tak wyraźnie widoczne jak w historii wybrzeża — aż do Etiopii na dalekiej północy i do Rodezji na południu. Na tych i innych krajach zasięg i żywotność społeczeństw okresu żelaza wycisnęły swe wyraźne piętno.

Kraje leżące za długim wschodnim wybrzeżem nie tworzą i nigdy nie tworzyły kulturowej całości. Roboty ziemne w Ugandzie, jedne z największych w świecie, wskazują na społeczeństwa epoki żelaza, które inspirowała głównie Afryka wewnętrzna; inne ruiny, w Kenii i Tanganice, wydają się związane z historią wybrzeża, jeszcze bardziej jednak z historią południowej Etiopii. Tymczasem daleko na południu morskie miasta kupieckie prowadziły wymianę handlową z nowymi cywilizacjami w głębi Afryki, po tych ostatnich zaś, stanowiących punkt szczytowy kultury epoki żelaza w południowej Afryce, pozostały ruiny w Zimbabwe i Mapungubwe, Niekerku, Penhalondze, Khami, itp.

Ale jeśli Zimbabwe i inne ruiny stanowią szczyt rozwoju epoki żelaza w Afryce środkowej i południowej, to początki tego budownictwa powstały gdzie indziej. Rozrosło się ono imponująco w tym samym czasie co handel morski XII i XIII wieku i częściowo niewątpliwie w związku z tym handlem, którego podłoże jest jednak szersze.

· Nie wiadomo jeszcze dokładnie, jak ściśle te odległe cywilizacje Południa były związane z wcześniejszym i szerszym tłem afrykańskim, chociaż całe to zagadnienie jest już dziś znacznie jaśniejsze niż kilkanaście lat temu. Trudność polega na tym, że chociaż państwa i cywilizacje olbrzymiego wnętrza Afryki należą do różnych kultur i okresów, w większości z nich można odkryć ślady wspólnych źródeł. Przy obecnym stanie wiedzy nie można ich ani traktować w oderwaniu od siebie, ani też wrzucić do jednego kotła. Aby zobaczyć wylaniający się obecnie skomplikowany i intrygujący obraz, najlepiej odbyć wędrowkę wstecz do czasów Aksum i dawnej Etiopii oraz do owych „Azanów” we wczesnej Afryce wschodniej, których grecko-rzymscy kupcy znali pobieżnie ze swych dawnych podróży w dół wybrzeża.



## VIII

### PO AKSUM

Kiedy ustanowiłem pokój w podległych mi krajach, przybyłem do Adulis, by złożyć ofiarę na cześć tych, co podróżują na morzu.

Inskrypcja jednego z królów Aksum

Azanowie pozostawili po sobie niezliczone ślady w postaci budynków i różnego rodzaju robót ziemnych.

G. W. B. Huntingford, 1935

#### 1. WIELKOŚĆ ETIOPII

**M**uito Gentilhomen, czwarty syn Vasco da Gamy, któremu na imię było Christovao, wyruszył w 1541 r. na czele wyprawy do Etiopii.

Odziany był „w spodnie i suto pofałdowaną kamizelę z czerwonej satyny i złotego brokatu, we francuską pelerynę z pięknego czarnego sukna, całą wypikowaną złotem, i w czarny beret bogato ozdobiony”. Łatwo sobie wyobrazić, jak mu doskwierał upał. Miał ze sobą około czterystu pięćdziesięciu żołnierzy, kapitanów i szlachciców portugalskich. Przybył na zaproszenie cesarza Etiopii, a jego śmiałym zamierzeniem było dopomóc cesarzowi w wyparciu muzułmańskich najeźdźców z Somali i w ten sposób uratować Etiopię dla chrześcijaństwa. Udało się usunąć najeźdźców, aczkolwiek niełatwo, nie od razu i za smutną cenę życia Doma Christovao, a udało się głównie dlatego, że Portugalczycy mieli więcej muszkietów niż Muzułmanie, albowiem muszkiet był wówczas królem na polach bitewnych. Pewien uczestnik wojsk ekspedycyjnych, Castanhosa, opisał później wszystko, co widział. Jest to bardzo pożyteczna relacja.

Nie jest to co prawda ani najwcześniejszy, ani najdłuższy opis Etiopii po wiekach średnich, ale może najciekawszy. Dzięki Castanhosie zrozumiały się



staje podstawowy fakt historii etiopskiej: przetrwanie narodu górskiego wbrew uparcie powracającym najazdom sąsiednich narodów. Castanhosa wyraża zdziwienie człowieka, który ujrzał, jak temu odległemu krajowi afrykańskiemu, nawróconemu na chrześcijaństwo przed tysiącem dwustu laty, cudem udało się zachować swą religię i własne oblicze pośród morza wrogów.

Jest to fakt o zdumiewającej trwałości. Sama nazwa: Negus, cesarz, pojawia się wcześniej, bo już w III albo IV wieku n. e., kiedy to pewna himiarycka inskrypcja w południowej Arabii wspomina sojusz z Gadaratem, królem Habaszów, którego tytuły obejmują tytuł *Nagaszi* oraz „króla Habaszatu i Aksum”<sup>1</sup>. Sami Habaszowie — którzy po długich wiekach sabejskich i innych arabskich infiltracji i inwazji założyli Aksum — wspomniani są we wczesnych inskrypcjach XVIII dynastii (1580—1350 p. n. e.), mówiących o handlu z krajem Punt. I chociaż legenda, która wywodzi początek Lwa Judejskiego od Salomona i jego miłości do królowej Saby, jest nabożnym fałszerstwem, w jej symbolicznej istocie kryje się przecież ziarno prawdy: północno-zachodnia Etiopia, kraj Habaszat, była częścią świata „Puntu i kadzidla” w owych czcigodnych czasach, kiedy okręty Hiram, króla Tyru, pływały na północ i południe Morza Czerwonego i zawiozły bogactwa Ophiru do Izraela.

Jednakże ta zdumiewająca trwałość była przede wszystkim wynikiem izolacji. Chociaż przetrwanie Etiopii, jej rozwój i jej specyficzna cywilizacja stanowią odrębny i wspaniały rozdział historii afrykańskiej, jest to rozdział dziwnie nie związany z resztą. Tak samo jak poprzednio Kusz, Aksum na krótki czas zmieniło równowagę sił w świecie. Ale Aksum w odróżnieniu od Kuszu, nad którym odniosło zwycięstwo, nie miało wielkiego znaczenia dla pozostałej Afryki.

Trzeba się jednak zastrzec: to stwierdzenie wydaje się słuszne przy obecnym bardzo jeszcze ubogim stanie wiedzy. Aż do zwycięstwa Persji nad południową Arabią w 575 r. p. n. e., królestwo aksumskie niechybnie odegrało swoją rolę w portach „po drugiej stronie” — w afrykańskich i arabskich stacjach handlu oceanicznego. Niewątpliwie odgrywało tę rolę w dalszym ciągu, dopóki wschodzący Islam nie zamknął cieśnin Morza Czerwonego dla wszystkich niemuzułmańskich okrętów. Odtąd datuje się upadek Aksum. W okresie od VI do XIV wieku chrześcijańska Etiopia znika z dokumentów historycznych, pogrążona w zamięcie wojen — wojen przeciwko muzułmanom Północy, przeciwko poganom Południa. Kiedy wyłania się po

<sup>1</sup> Inskrypcje południowo-arabskie nazywają naród „Habaszan”, a „Habaszat” kraj leżący po lewej stronie cieśniny Morza Czerwonego.

raz wtóry, ciągle jeszcze jest uwikłana w te wojny, ale przynajmniej z widokami na chwilę wytchnienia. Jednak Aksum od dawna już przestało istnieć. Teraz siłą dominującą na tym terenie są amharskie ludy centralnych gór i Tigre, tak jak i dziś zresztą.

Byłoby jednak równie nierozsądnie wygłaszać dogmaty na temat tej części historii afrykańskiej jak na temat jakiegokolwiek innej. Prace archeologiczne w Etiopii są dopiero w zaczątkach, chociaż w ciągu ostatnich kilku lat, głównie dzięki zrozumieniu obecnego cesarza, wydobyto na światło dzienne nowe fakty. Mimo niejasności i braku szczegółów w źródłach dotąd dostępnych możliwe jest, że wiele podstawowych wpływów promieniowało właśnie z Aksum.

Być może, że Aksum i Amharowie oraz sąsiednie narody były tym kanałem, przez który przenikała na południe Afryki znajomość terasowania wzgórz. Być może, że umiejętność budowania z kamieni bez wiązania, charakterystyczna dla wczesnośredniowiecznych cywilizacji Afryki wschodniej i środkowej — której szczytem było Wielkie Zimbabwe — tu właśnie powstała i stąd została przekazana innym narodom.

Być może, że zwyczaj budowania świątyń lub twierdz w kształcie elipsy przeszedł z południowej Arabii za pośrednictwem Aksum do południowej Afryki. Możliwe, że zwyczaj wyróżniania mężczyzn przez rzeźbienie fallicznego ornamentu na czołach ich posągów nagrobnych, ciągle jeszcze praktykowany w południowej Etiopii, łączy wspólne źródła z podobnymi praktykami w Afryce zachodniej. Może wysokie fallusy kamienne plemienia Sidamo, również w południowej Etiopii, są spokrewnione z menhirami Afryki zachodniej, fallicznymi nagrobkami Afryki wschodniej i fallicznymi ozdobami dzisiejszej Rodezji.

Wszystkie te rzeczy są możliwe, i wiele innych też. Niektóre wydają się prawdopodobne, ale żadna nie jest pewna. Rozpatrując je trzeba raz jeszcze powrócić do zamierzchłej przeszłości.

Semickie ludy z południowej Arabii napadały na Etiopię setki lat przed erą chrześcijańską i wytworzyły z biegiem czasu cywilizację etiopską, która była odbiciem cywilizacji ich kraju macierzystego. Najwcześniejsza z ich znanych inskrypcji znajduje się w Jeha, niedaleko Aksum; pochodzi ona z ok. czwartego stulecia p. n. e. i poświęca ołtarz pogańskiej bogini Naura i Asztar — tej samej Asztoret, której zramolały Salomon, sprowadzany na manowce przez „cudzoziemskie żony”, oddawał cześć boską. Ale Habaszowie, jak wskazują inskrypcje egipskie z okresu znacznie wcześniejszego, byli już w kraju. Nie będąc sami Semitami, ci dawni Abisyńczycy przeżyli inwazję semicką, przejęli z niej wiele i stopniowo zbudowali swą własną, dziwnie odrębną cywilizację aksumską. Jeszcze jeden przykład napadniętego

ludu, który przeżył napastników, wchłaniając ich kulturę i przetwarzając ją w inną, własną.

Aksum rozkwitło dzięki handlowi na Morzu Czerwonym. W VII wieku n. e., kiedy zwiedził i opisał je pewien Grek, aksumski port Adulis był już dostatecznie wielki, by od dawna mieć rozległe stosunki handlowe sięgające aż do Indii i Cejlonu. Szlakami karawan idącymi z Adulis w głąb kraju przewożono towary zagraniczne wzdłuż rzeki Atbary aż do środkowego Nilu i Meroe, i one to niewątpliwie nadały królewskim waśniom między Kuszem a Aksum ostrości rywalizacji handlowej. O wojnie Kuszu przeciwko Habaszom, założycielom Aksum, wspominają inskrypcje meroickie (w których można odcyfrować przynajmniej imiona własne) już w czasach kuszyckich monarchów Har-si-jotefa (397—362 p. n. e.) i Nes-te-Ese (328—308 p. n. e.), ale, jak widzieliśmy, zwyciężyło w końcu Aksum. W jakiś czas po r. 300 n. e. Aksum ostatecznie zniszczyło Kusz; jego zwycięzca, aksumski monarcha Aizanas (a może był to następca zdobywcy Kuszu), święcił triumf nad całą chmarą wrogów. Jego pierwszy pieniądz, ładna złota moneta, ozdobiony był nowiem i dwiema gwiazdami, symbolami pogańskiej wiary, ale na jego późniejszych, dyskretnie chrześcijańskich monetach wyobrażony jest krzyż, Aizanas został bowiem nawrócony przez bizantyjskich księży ze wschodniego imperium rzymskiego.

To nawrócenie na chrześcijaństwo było ważnym wydarzeniem nie tylko pod względem religijnym. Dzięki niemu królestwo Aksum i amharskie państwo, które przyszło po nim, zdobyły świadomość własnego, odrębnego oblicza, co było źródłem ich wytrzymałości. Ale oznaczało ono również, że wojny prowadzone przez Aksum były wojnami religijnymi. Jeśli z chrześcijaństwa czerpało ono siły do przeżycia, to jednocześnie chrześcijaństwo wepchnęło je w izolację od otaczających je ludów, przeważnie muzułmańskich albo pogańskich.<sup>1</sup>

Tak oto doszło do tego, że kultura i cywilizacja Amharów — stanowiących dziś dominujący element w Etiopii — różniły się radykalnie od pogańskich kultur na południe od ich kraju oraz muzułmańskich kultur na północy i wschodzie. Wyrosła więc kulturalna i polityczna bariera dla rozprzestrzenienia się koncepcji i technik.

Trzeba tu jednak wymienić co najmniej trzy materialne aspekty życia etiopskiego, które mogły odegrać ważną rolę w rozwoju krajów leżących na południe od Aksum. Są to: terasowa uprawa na stokach górskich, zwyczaj budowania fortów i twierdz na szczycie stromych gór oraz symbolika fallicz-

<sup>1</sup> Chrześcijańskie królestwa środkowego Nilu przetrwały aż do XIV wieku, ale najazdy muzułmańskie osłabiły je już od dawna.

na. Te trzy aspekty pojawiają się ciągle na nowo. Może powstały one niezależnie w miejscach znacznie od siebie oddalonych, ale ich obecność w Etiopii jest zbyt interesująca, by przejść nad nią do porządku dziennego.

Terasowa uprawa ziemi na stokach górskich i nawodnienie były integralną i imponującą częścią składową wczesnych cywilizacji Afryki wschodniej i południowo-wschodniej. Istniały one od dawna w południowej Arabii, gdzie całe życie miejskie zależało od tego, czy uda się wyciągnąć jak najwięcej ze skąpej ilości wody oraz konserwować glebę na stromych stokach. Terasy na stokach, istniejące od bardzo dawna, spotyka się dotąd na zachodzie, aż po zachodni Dar Fur, chociaż dziś uprawiane są na bardzo małą skalę. Terasy takie, w większości od dawna porzucone, znaleźli mierniczowie w 1958 r. na przestrzeni jakichś dwunastu tysięcy mil kwadratowych od podsaharyjskich wzgórz Džebel Marry i Džebel Si aż do brzegów Wadaju; były one z wielką pieczołowitością doprowadzone aż do skraju nieczynnego wulkanu Džebel Marry, gdzie dziś już nikt nie mieszka i nie uprawia ziemi.<sup>1</sup>

W Etiopii rozwinął się równie zawiły system uprawy schodkowej. Zwiedzając w 1893 r. Tigre, Bent napisał o krajobrazie Jehy, że „wszystkie okoliczne wzgórza zostały sterasowane celem uprawy... Ani w Grecji, ani w Azji Mniejszej nie widziałem tak ogromnej ilości terasowanych gór jak w tej abisyńskiej dolinie. Musiano tu pieczołowicie uprawiać setki tysięcy akrów ziemi niemal do samych szczytów gór. Teraz nie pozostało z tego nic prócz regularnych linii murów.” Ta terasowa uprawa nie ograniczyła się bynajmniej do północnej Etiopii — sabejskiej, aksumskiej czy wreszcie chrześcijańskiej. Niektóre z najumiejętniej wykonanych teras dotąd jeszcze są w użyciu albo w rekonstrukcji, na przykład wśród pogańskich Konso, murzyńskiego plemienia południowo-zachodniej Etiopii; tu również stoki gór porysowane są niezliczoną ilością krętych linii.

Wydawało się, że tego rodzaju schodkowa uprawa istniała wyłącznie w Afryce północnej, okazało się jednak, że tak bynajmniej nie jest. Teraz już wiadomo, że stosowały ją nie istniejące już dziś narody aż po Limpopo, a na szeroką skalę była stosowana w Kenii, Tanganice, Rodezji i Mozambiku.

Sposób budowania „na sucho” z kamieni — bez zaprawy murarskiej — to inna umiejętność dawnej Etiopii i Somali. Plemię Konso buduje tak po dziś dzień, podobnie jak po dziś dzień wznosi ono terasy na stokach górskich. Dalej na wschód, za wysokimi szczytami i zielonymi dolinami południowej Etiopii, wśród równin Somali ukryte są ruiny wielu średniowiecznych miast

<sup>1</sup> Informację tę zawdzięczam energii i uprzejmości kierownictwa i personelu „Hunting Aerial Surveys” (Instytut Pomiarów Lotniczych), którzy odkryli te terasy w latach 1957—58 podczas swej pracy dla rządu Republiki Sudańskiej.

zbudowanych z kamienia i cegły, miast, których nazwa i rola, źródła i historia nie są jeszcze dokładnie ustalone. Tu w 1934 r. — wzbogacając zagadkę misternie splecionych kultur Afryki o jeszcze jeden element — Curle ujrzał trójkątne nisze w zwalonych, porośniętych krzewami ceglanych murach, w rodzaju tych, jakie widzi się do dziś w murowanych budynkach Dar Fur i w innych, jeszcze starszych budowlach, aż po Kumbi Saleh, przypuszczalnie jednej ze stolic starożytnej Ghany na zachodzie. I znowu mamy przed sobą dowody wzajemnego oddziaływania, wzajemnej wymiany między krajami, które teraz wydają się tak całkowicie od siebie odizolowane, jak gdyby nigdy nie miały wspólnej historii. I znowu jest rzeczą oczywistą, że pozory mylą. Ale znowu nie można jeszcze powiedzieć, jakimi drogami przenikały wzajemne wpływy ani kiedy przenikały i jak.

Do tego obrazu falliczna symbolika wielu monumentów starej Etiopii wnosi jeszcze jedną charakterystyczną nutę. Na południe od Addis Abeby, w urwistych dolinach rzek Sidamy i Boramy, opadających powoli ku dusznym równinom północnej Kenii, można spotkać wiele kamiennych obelisków wyrzeźbionych w kształcie fallicznym. Niekiedy na tych kamieniach, wysokich na dziesięć do dwunastu stóp, wyryte są jakieś linie i nie rozszyfrowane symbole, częściej są one zupełnie gładkie. Nie wydaje się, by były to nagrobki. Nikt nie wie, kiedy zostały zbudowane, a teraźniejsza ludność nic nie potrafi o nich powiedzieć.

W innych miejscach, tuż obok tych wysokich granitowych monolitów, znajdują się innego rodzaju obeliski, czasem wygrawerowane, a czasem nie, może powstałe w tym samym czasie co pierwsze, a może wcześniej. Często są na nich wyryte miecze i sztylety, ale sztylety o typie stosunkowo późnym, i nic nie wskazuje na to, by miały one cokolwiek wspólnego na przykład ze sztyletami rytowanymi w Europie epoki brązu w Stonehenge lub Carnac, chociaż podobieństwo jest uderzające.

„Nie wiemy absolutnie nic o wieku tych kamieni — stwierdził Huntingford w związku z Etiopią w 1950 r. — Wydaje się jednak prawdopodobne, że nie wszystkie pochodzą z tego samego okresu, a niektóre, jak na przykład ozdobione wizerunkiem wstęg menhiry z Aksum oraz może niektóre kamienie z rysunkiem miecza, sięgają aż do czasów potęgi Aksum... podczas gdy inne, łącznie z fallicznymi kamieniami, mogą pochodzić z czasów stosunkowo nowożytnych.”

Wszelako na ich wpływy, takie czy inne, natrafiamy ciągle na nowo. Kamienie nagrobne o kształcie wyraźnie fallicznym spotyka się na wyspach Badżuni blisko wybrzeży Somali, a na samym kontynencie aż po Bagamojo w Tanganicy; minarety w północnym rejonie tego wybrzeża również posiadają kształt wyraźnie falliczny, nadając tej specyficznemu wschodnio-afry-

kańskiej kulturze Islamu jeszcze jeden afrykański akcent. Niektórzy badacze wyrazili przypuszczenie, że to gloryfikowanie męskiego organu płciowego w architekturze wywodzi się ze źródeł indonezyjskich, większość wolała nie wysuwać żadnych przypuszczeń. Wiele starożytnych społeczeństw praktykowało w takim czy innym czasie, w takiej czy innej formie falliczne rytuały, a ślady tego można spotkać w różnych częściach Afryki. Ale Etiopia wzbogaca te obrządki o własny ciekawy rozdział.

Fakt, że budowano na szczytach gór twierdze i mieszkania, jest zagadkowy, ale powraca ciągle na nowo. Budownictwo takie spotyka się w Południowej Rodezji i w Angoli aż po Basuto w południowej Afryce. Może była to po prostu najlepsza obrona w kraju, który posiada wiele płaskich gór ze stromymi zboczami, może i to budownictwo wskazuje na przenikanie obcych „prądów kulturalnych”, a zatem na migrację. Godne uwagi są dwie zdumiewająco podobne inskrypcje: jedna w Etiopii, a druga w północnym Transvaalu, odległym od Etiopii o ponad dwa tysiące mil.

Kiedy w 1541 r. Christovao da Gama spieszył z pomocą etiopskiej rodzinie królewskiej, zastał królową-matkę mieszkającą na płaskim wierzchołku stromej góry Debra Damo. (Budowanie takich twierdz obronnych było w dawnej Etiopii rzeczą powszechną; czasem służyły one jako wygodne miejsca wypoczynku na wsi — inaczej mówiąc, więzienia — dla potencjalnych rywali do tronu.) Wejście na szczyt Debra Damo — pisze Castanhosa — prowadziło zrazu po krętej, wąskiej ścieżce, ale w pewnym punkcie — na wysokości około dwu trzecich „osiemdziesięciu sążni”, czyli ponad pięciuset stóp — skała tworzyła przewieszkę, skąd do szczytu można się było dostać tylko w koszu, który przez otwór wywiercony w skale spuszczano z góry.

Pod koniec 1932 r. w dżungli północnego Transvaalu, na drugim końcu Afryki, pewien farmer — poszukiwacz złota — nazwiskiem van Graan natknął się na miejsce, które wydało mu się warte zbadania. Na płaskim wzgórzu wyrastającym z nierównego terenu na południowym brzegu Limpopo, jak głosiła fama, zakopane były ukryte skarby. Przez długi czas van Graan i jego syn nie mogli znaleźć nikogo, kto by im wskazał wejście na tę dziwną górę, wydawała się bowiem niedostępna. Wreszcie udało im się namówić kogoś z miejscowych ludzi, by im pokazał ukrytą widocznie drogę na szczyt. Było to wąskie zacięcie, czyli rynna w skale, wówczas, w 1932 r., zasłonięte drzewami. Van Graanowie wyrabali przejście do początku tej drogi i zobaczyli ku swemu zdumieniu, że dawni mieszkańcy wywiercili po obu stronach tej rynny małe otwory, do których można by wbić poprzeczki. Van Graanowi udało się wejść ową rynną aż na szczyt i w ten sposób świat nareszcie dowiedział się o złotych skarbach Mapungubwe. Nic nie wskazuje

na to, by jakiegokolwiek wspólne koncepcje łączyły kiedyś Debra Damo z Mapungubwe. Można tylko stwierdzić, że budownictwo twierdz i mieszkań na szczytach gór, jeśli powstało zupełnie niezależnie w różnych miejscach i w różnych okresach, doprowadziło i tym razem do dziwnie zbieżnych rezultatów. Rezultaty te jednak, łącznie z kunsztem budowania bez zaprawy murarskiej, ze schodkową uprawą ziemi i wyraźną symboliką falliczną, wskazują niewątpliwie na wzajemną wymianę i oddziaływanie idei poprzez wielkie odległości w czasie i w przestrzeni. W powiązaniu z migracją z północy na południe w starożytnej Afryce, poszlaki te — traktowane nawet z maksymalną ostrożnością — stawiają pod wielkim znakiem zapytania wszelkie zgrabne albo „oczywiste” wnioski.

Stoimy tu w obliczu niewytłumaczalnej wspólnoty idei, ludów i kultur, których szlaki wędrówek oraz wzajemne stosunki wydają się znacznie szersze i bardziej bezpośrednie, niż można by sądzić ze znalezisk materialnych. Znaki zapytania mnożą się, w miarę jak przesuwamy się z Etiopii ku południowi i napotykamy terasowane ruiny Kenii, Tanganiki i Rodezji, mury i wieże Zimbabwe, gmachy Niekerku i Inyangi, złote grobowce Mapungubwe.

Jednakże te wątpliwości, które budzić musi każdy zgrabny i oczywisty wniosek — tak jak dawniej wątpliwości, gdy żądano od Europejczyków, aby uwierzyli, iż Afrykańczycy nigdy nie mogliby zbudować tych murów, wież i teras — nie powinny nas odstraszyć ani zniechęcić. Mówiąc wnikliwymi słowami pani Caton-Thompson, wątpliwości te raczej powinny wzbudzić zainteresowanie dla wszystkich tych ruin i pozostałości, i urwanych ścieżek wiodących do przeszłości Afryki. „Wzbogacają one, nie zaś zubożają nasz podziw dla ich wybitnych osiągnięć i nie pomniejszają właściwego im majestatu”, gdyż ich tajemnica „jest tajemnicą ukrytą w pulsującym dotąd sercu Afryki”.

## 2. ENGARUKA

Pewien urzędnik administracyjny Tanganiki zobaczył w 1935 r. „ruiny wielkiego miasta” wśród wzgórz na granicy Kenii i Tanganiki, w odległości jakichś trzystu mil od wybrzeża. Położone na stromej skarpie Wielkiego Rowu na południowy zachód od jeziora Natron, były najwidoczniej trudno dostępne i dobrze ukryte, skarpe pokrywały bowiem skały, śliskie kamienie i cierniste krzaki. Były to wielkie ruiny, jak mówił ów urzędnik; o ile wiadomo, nikt jeszcze przed nim nie doniósł o ich istnieniu.

Jego raport dotarł do dra L. S. B. Leakeya, zajętego wówczas badaniem

początków epoki kamiennej w Kenii, i wzbudził jego zainteresowanie. Leakey postanowił przyjrzeć się Engaruce, jak nazywano to miejsce. Wiedział, że wiele lat przedtem, w 1913 r., za rządów niemieckich, dr Hans Reck z uniwersytetu berlińskiego doniósł o kamiennych kopczykach nagrobnych w tej okolicy, ale kopczyków kamiennych — właściwie wszelkiego rodzaju kamiennych chat, piramid i teras — było pełno jak Afryka wschodnia długa i szeroka, i Engaruka nie musiała być niczym nadzwyczajnym.

A jednak Engaruka była czymś nadzwyczajnym. To, co znalazł Leakey, okazało się czymś znacznie ważniejszym niż znajomy obraz rozrzuconych kamiennych fragmentów, pojedynczych grobów i zamazanych linii dawnych teras, chociaż wszystko to istniało również i w Engaruce; Leakey znalazł ruiny miasta. „Według mojej oceny — pisał — w głównym mieście, na piaszczystych stokach, jest około sześciu tysięcy trzystu domów... a około pięciuset w dolinie, gdzie grobowce są zjawiskiem znacznie pospolitszym od domów.” Liczbę ludności ocenia on na „prawdopodobnie trzydzieści do czterdziestu tysięcy, a może o wiele więcej”.

Przedzierając się w uporczywym trudzie przez szarobrazowe kamienie i chaszcze Leakey przekonał się, że istniała tu niegdyś długotrwała kultura, świadomie stworzona i pielęgnowana. „Wszystkie domy głównego miasta są oparte o mocne mury kamienne. Niektóre terasy służyły jako drogi, na innych stały domy... w ruinach na dole jest ogromna sieć murów kamiennych i teras, które, jak przypuszczam, mają jakiś związek z uprawą i nawodnieniem, ale nie jest to udowodnione.” Niestety nie udało mu się znaleźć żadnych kości ludzkich — rozczarowanie, które spotyka archeologów wszędzie w Afryce, jedna z przyczyn, dla której Mapungubwe, jak zobaczymy, posiada kardynalne znaczenie — „widocznie dlatego, że jakoś gleby nie sprzyja zachowaniu kości”, nie odkrył też żadnych inskrypcji. Znalazł natomiast reliefy wklęsłe, zwykle z nieregularnymi liniami i okrągłymi wgłębieniami, które uważa za znaki klanowe.

Leakey sądzi, że Engaruka powstała nie wcześniej niż trzysta lat temu, a może jeszcze później. Prawdopodobnie zbudowali ją przodkowie plemienia Mbulu, zamieszkującego dotąd sąsiednie tereny, a zniszczona i wyludniona została podczas inwazji Masajów z północy albo wkrótce potem. W 1938 r. Fosbrooke podkreślił uderzające podobieństwo między ruinami Engaruki a innymi kamiennymi budowlami o pięćdziesiąt mil dalej, we wsiach Sondzo, i powiada, że legendy Masajów łączą mieszkańców Engaruki z mieszkańcami Sondzo.

I to jest wszystko, co można powiedzieć o Engaruce w chwili obecnej. A przecież miasto Engaruka, jedno z najbardziej zdumiewających odkryć archeologicznych ostatnich czasów, ma prawdopodobnie za sobą wielką



przeszłość. Bez względu na to, czy Engaruka pochodzi rzeczywiście z niedawnych czasów, jak twierdzi Leakey, czy nie, nie ulega wątpliwości, że wywodzi się ona z cywilizacji, którą Huntingford w 1933 r. nazwał „azańską cywilizacją Kenii”. Engaruka pozwala wejrzeć niezwykle głęboko w istotę cywilizacji okresu żelaza, która rozwijała się i rozkwitała w wiekach przedśredniowiecznych i średniowiecznych w Kenii i Tanganice, zapleczu handlowym wybrzeża.

Czy istniała jakaś organiczna więź między cywilizacjami wybrzeża a tą „azańską cywilizacją” zaplecza? Czy pierwsza przez swój popyt na kość słoniową i żelazo przyczyniła się do powstania drugiej? Czy to z takich miast jak Engaruka kupcy zawozili te towary do dawnego Malindi, Mombasy i Kilwy?

Odpowiedzi są niepewne, gdyż badania dotknęły zaledwie powierzchni. Jak dotąd nie ma prawie dowodów na to, by towary z krajów nadbrzeżnych (albo wschodnich) dotarły do głębokiego wnętrza Afryki: w wielkich budowlach ziemnych epoki żelaza, w Ugandzie na przykład, nie znaleziono dotąd ani jednego przedmiotu z wybrzeża. „Cywilizacja azańska” jest pod tym względem znacznie uboższa w ślady kontaktów handlowych niż bardziej rozwinięte cywilizacje Zimbabwe itp. na dalekim południu, aż po dzisiejszą Rodezję.

Ale miasta nadbrzeżne musiały zawsze mieć dostawców w głębi lądu. Z relacji handlowych od *Periplusu* począwszy można wnosić, że osady i miasta morskie utrzymywały mniej więcej stałe stosunki handlowe z sąsiadującymi z nimi królestwami wewnątrz Afryki. Na wybrzeżu Kenii w warstwach pochodzących z czternastego i wcześniejszych wieków znaleziono typy ceramiki przypominające ceramikę z Zimbabwe i Mapungubwe. Średniowieczna Kilwa, największa spośród rynków i stacji przeładunkowych wybrzeża, w okresie swego najwyższego dobrobytu — kiedy doiła na równi kupujących i sprzedających ściągając tłuste cła — leżała naprzeciwko końcowej przybrzeżnej stacji starodawnej trasy karawanowej wiodącej w głąb kraju do rejonu Wielkich Jezior, a może i jeszcze dalej.

Faktem jest, że archeologia zaledwie zaczęła rozpatrywać szczegółowo stosunki i wpływy między wybrzeżem a wnętrzem Afryki. Tymczasem za bytki w całym wielkim pasie terytorialnym za wybrzeżem od Somali do Mozambiku świadczą o długotrwałym życiu miejskim narodów posiadających niepospolitą wprawę w budownictwie z kamienia, czy to chodziło o terasowanie gór celem nawodnienia i konserwacji gleby, czy o budowanie chat, narodów wydobywających żelazo i inne minerały i obrabiających je zarówno na własny użytek, jak i na eksport, hodujących bydło i uprawiających na wielką skalę zboże. Należały one najprawdopodobniej do owych

Zandzów, którego południowego władcę, *Waqlimi*, tak barwnie opisał przed tysiącem lat Mas'udi.

Aczkolwiek ich obraz jest w wielu miejscach, zwłaszcza jeśli idzie o Kenię, słabo widoczny i zatarty, odgałęzienia tej „azańskiej cywilizacji”, mniej lub bardziej zbliżone do siebie w swej strukturze społecznej i technice kopalnictwa, garbarstwa oraz obróbki żelaza, sięgają od południowych dolin Etiopii do wysokich murów Zimbabwe i złotych grobów Mapungubwe.

### 3. STARE DROGI KENII

Wzrost ludności i wzmoczenie uprawy roli zamazały ślady średniowiecznej cywilizacji w Afryce wschodniej. Tylko niewielu autorów próbowało zająć się bliżej jej pozostałościami widocznymi jeszcze przed kilku laty. W 1932 r. Wilson znalazł trzy główne obszary schodkowej uprawy w Tanganice: wokół jezior Natron i Ejasi na północy, blisko granicy Kenii, między Kilasą a Kisaki na wschodzie oraz w pobliżu Iringi nad górnym brzegiem jeziora Niasa na południu. Zaobserwował to samo, co można zaobserwować dziś na przykład w Dar Fur i Etiopii: że sztukę terasowania gór uprawiały niektóre ludy żyjące na tych obszarach jeszcze w okresie, kiedy on je zwiedzał.

„Przeciętna szerokość teras — pisał o Tanganice — wynosi około jednej stopy. Pierwotnie były one prawdopodobnie szerokie na trzy stopy, a wysokość między poszczególnymi stopniami wynosiła również trzy stopy.” Było tu wiele dróg, którym nadano stopniowe pochylenie, „na ogół szerokich na dziesięć do dwunastu stóp”, zaś „warstwy gór są obnażone i zostały obrobione jakimś narzędziem”. Najdłuższa z tych szos „azańskich” — jak twierdzi Wilson — biegnąca w stronę Abercorn w dzisiejszej Rodezji Północnej, łączyła być może północny brzeg jeziora Niasa z Aruszą i Nairobi w „białym pogórzu” Kenii, to znaczy biegła jakieś pięćset do sześciuset mil z północy na południe w odległości powietrznej dwustu do trzystu mil od wybrzeża. Krótkie odcinki jakiejś starożytnej drogi znaleźli również Worsley i Rumberger między Iringą a górnym końcem jeziora Niasa. Jeden z tych odcinków, mający ponad dziewięć stóp szerokości, został „najwidoczniej sztucznie zniwelowany i obramiony wzdłuż zewnętrznych brzegów niewielkimi głazami”.

„Lokalizacja tych dróg — pisał Wilson — wskazywałaby na system komunikacyjny północ-południe po wschodniej stronie Wielkich Jezior, ale nie jest pewne, czy istniała komunikacja z wybrzeżem.” Przepuszczalnie jednak istniała; drogi północ-południe i drogi w stronę wybrzeża tłuma-

czyłyby podobieństwa w garncarstwie starożytnego Malindi i Zimbabwe. Dotąd nie ma nawet w przybliżeniu pełnego archeologicznego opisu tego terenu, chociaż rząd Tanganiki ostatnio wykazuje wielkie zrozumienie dla tego rodzaju badań.

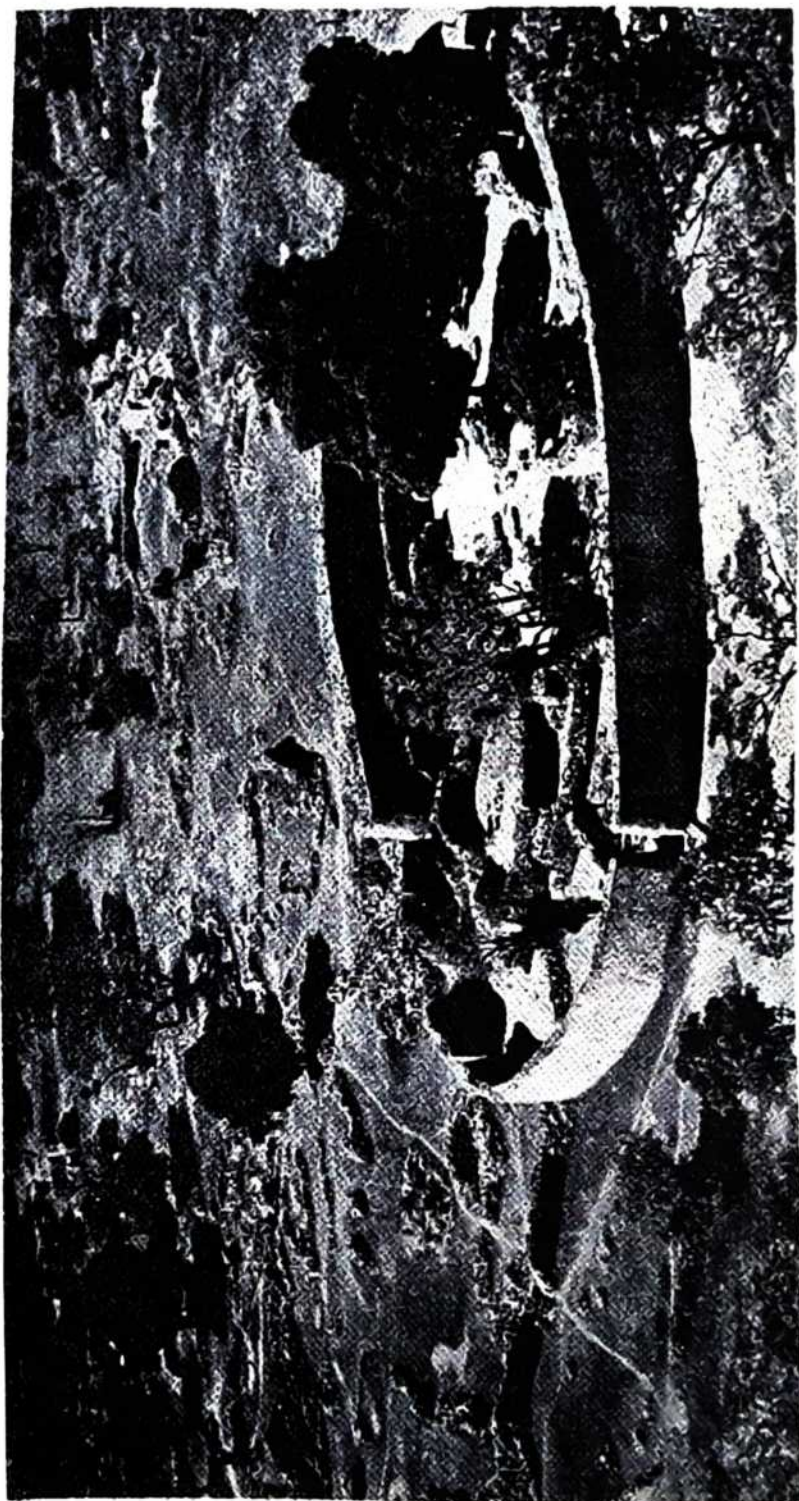
Zgodnie z Huntingfordem, w Kenii najwięcej ruin świadczących o wysokim kunszcie ich budowniczych znajduje się w okolicach podgórskich, zamieszkałych obecnie przez europejskich osadników. Tu wśród bujnej zieleni Trans-Nzoia, Uasin Giszu, Kerio i Laikipity żyła najwidoczniej liczna ludność, która budowała kamienne osady różnych typów. Huntingford dzieli te kamienne budowle na pięć kategorii: ogrodzenia, chaty ustawione w kole, kurhany albo kopce, poziome roboty ziemne i urządzenia irygacyjne.

Kamienne ogrodzenia składają się z murów w kształcie z grubsza kolistym, zbudowanych z kamieni bez zaprawy i różnorodnych — od typów bardzo skromnych do podwójnych murów średnicy ok. sześćdziesięciu stóp. Przy budowie chat próbowano niekiedy, jak twierdził Huntingford, bloki kamienne wiązać zaprawą. „Pod pojęciem poziomych robót ziemnych — czytamy — rozumiem takie, które służyły niewątpliwie jako szosy oraz inne, które raczej wyglądają na rowy. Szosy, gdzieś niwelowane, gdzieś zaś przebiegające po górach serpentyną podobną do wykopów kolejowych i przerzucone nad bagnami systemem starannych nasypów, spotkać można w Kenii i Tanganice.” W Uasin Giszu, na pogórzcu Kenii, natrafił on kiedyś na wykop głębokości czternastu stóp i nasyp wysokości siedmiu i pół stopy — części drogi, której szerokość wynosiła nigdy piętnaście stóp.

„Urządzenia irygacyjne obejmują kanały, terasy i mury. Dotąd stwierdzono w Kenii istnienie starych kanałów jedynie w Nandi. Najlepszy, który znam, jest głęboki na pięć stóp, a na przestrzeni ostatnich stu jardów szeroki na trzy stopy. Nawadnianie za pomocą takich kanałów, niekiedy dosyć długich, praktykowane jest dotąd przez Sukusów w Marakecie... na zachodniej skarpie Wielkiego Rowu. Jest to naród tak barbarzyński — dodaje Huntingford — że nie mógł się tego sam nauczyć. Prawdopodobnie jest to spuścizna po Azanach.”

Takich przykładów, które ciągle jeszcze czekają na systematyczne zebranie, porównanie i zbadanie, można by przytoczyć wiele. Już w 1928 r. Watson zwrócił uwagę, że sporo studni „wywierconych w skale wapiennej na szesnaście do czterdziestu stóp głębokości” nadal jest w użyciu w północnej prowincji Kenii. Tu i ówdzie pasterskie narody dzisiejszej Afryki wiercą jeszcze takie studnie, wydaje się jednak, że sięgają one dalekiej przeszłości, tworząc jeszcze jeden czynnik „azańskiej” technologii.

Twierdzenie Watsona jest godne uwagi, rzuca bowiem światło na inny jeszcze aspekt ewolucji — na ewolucję, która zaszła w postawie Europy



15. Wielkie Zimbabwe. „Budowla eliptyczna”. Widok z góry



16. Wielkie Zimbabwe. Ptak steatytowy

wobec tych śladów starożytnej cywilizacji afrykańskiej. „W kołach oficjalnych — mówi Watson — istnieją dwa kierunki myślenia. Pierwszy tłumaczy kopczyki i studnie pochodzeniem wulkanicznym, a zbiorniki wody deszczowej — naturalnym wydrążeniem ziemi przez tropikalne deszcze. Opozycja wierzy w starożytną cywilizację...”

Wygrała opozycja. „Istnieje — pisał o Tanganice Fosbrooke w ćwierć wieku później — poważna ilość dowodów archeologicznych świadczących o tym, że kiedyś żyła na tych równinach osiadła, rolnicza ludność epoki żelaza.” Ta właśnie ludność wierciła studnie, budowała stare drogi Afryki wschodniej i podróżowała nimi.

#### 4. DZIEJE AZANÓW

Osiadła, rolnicza ludność epoki żelaza — Azanie, jak nazwał ich Huntingford odtwarzając termin używany w klasycznej Grecji — pozostawiła po sobie liczne ślady: ruiny kamiennych osad i miast, terasowane góry, kanały irygacyjne, szosy, kopalnie i kuźnie, kopczyki i malowidła skalne. Ślady rozległe, ale jednocześnie mgliste. Inne punkty zaczepienia dla dokładniejszej znajomości ich historii prawie nie istnieją.

Czy to oni byli dostawcami wybrzeża w dawnych czasach? Jest to możliwe, a nawet prawdopodobne. Ale wiadomości o starożytnym handlu morskim są skąpe i fragmentaryczne, jego obraz prawie zawsze zaciemnia monopol handlowy krajów wybrzeża. Kiedy Europejczycy zaczęli pływać w górę i w dół wybrzeża, przekonali się, że narody nadbrzeżne, zwłaszcza zaś Suahilowie, dobrze zdawały sobie sprawę z wartości swego monopolu na handel z krajami położonymi w głębi Afryki, a zatem znały te kraje; praktyka ta, jak wskazuje *Periplus*, musiała być od dawna zakorzeniona.

Fakt, że o tym, co działo się podczas wielkich stuleci handlu oceanicznego w głębi Afryki, wiadomo tylko mało albo i nic, nie dowodzi, by nie było tam niczego godnego wiedzy: stulecia te były okresem rozwoju epoki żelaza w Afryce wschodniej i południowo-wschodniej, a „cywilizacja azańska”, jakkolwiek mglista i tajemnicza, rozwijała się w tym samym czasie, kiedy powstawało Zimbabwe, z którym, sądząc po odnalezionej ceramice, łączyły ją więzy handlowe. Ale stosunki te przesłoniły narody wybrzeża i tylko na południu, gdzie cywilizacje epoki żelaza w głębi Afryki były silniejsze, a może i bardziej rozwinięte, osłona ta jest gdzieś przerwana i spoza niej wyziera spory szmat rzeczywistości.

Huntingford twierdzi, że początki rolniczej cywilizacji Kenii i Tanganiki, budującej kamienne domy i używającej metali, sięgają 700 r. n. e., a może

jeszcze dawniejszych czasów. Data jest na pewno niedokładna, nie tylko dlatego, że nie ma na nią dowodów, lecz i dlatego, że powstanie i rozbudowanie tej rozległej kultury Afryki wschodniej było niewątpliwie długim procesem, nie zaś jakimś jednorazowym wydarzeniem czy krótką serią wydarzeń. Prawdopodobnie proces ten był związany z ruchem migracyjnym z północy, a źródeł obyczajów i sposobów życia w tej cywilizacji należy chyba szukać w południowej Etiopii, gdzie plemiona Konso i Kaffa na przykład zachowały dotąd niektóre rysy charakterystyczne dla Azanów.

„Można przyjąć — mówi Huntingford — że cywilizacja, która kwitła na półwyspie somalijskim w ciągu jakichś pierwszych siedmiuset lat n. e. — cywilizacja, która niewątpliwie przejęła wiele od Sabei<sup>1</sup> i Aksum, jak również od Meroe i środkowego Nilu — została zniszczona przez Islam, że jej twórcy wycofali się na południe przez Kenię (dokąd Islam nigdy nie przeniknął) i że wreszcie gdzieś około XIV i XV wieku, a może i wcześniej, wygasła zupełnie.”

Historia plemienna nie przeczy temu. Podczas gdy plemienne legendy w Afryce zachodniej często wspominają o wschodnim pochodzeniu, takie same legendy w Afryce wschodniej powołują się na pochodzenie północne. Oczywiście legendy plemienne w każdym z tych wypadków zawierają tylko znikomą część prawdy. Nie ma mowy o mechanicznym przenoszeniu kultur z jednego miejsca na drugie; jeśli Azanowie przejęli wiele podstawowych koncepcji od Północy, to ze swej strony modyfikowali je na własną modłę. Technikę Engaruki mogło łączyć pokrewieństwo z techniką Etiopii, ale możemy być pewni, że każda z nich była charakterystyczna dla swego miejsca. Tu, w Afryce wschodniej musiał się odbywać podobny proces adaptacji i transformacji jak wówczas, kiedy Europa północna zapożyczała pomysły i techniki od cywilizacji epoki żelaza w krajach śródziemnomorskich. Było to pokrewieństwo, nie zaś zwykłe naśladownictwo.

## 5. KIM BYLI AZANOWIE?

Okres między 500 a 1500 r. n. e. był tysiącleciem najintensywniejszej wymiany handlowej między Afryką wschodnią a krajami morskimi Oceanu Indyjskiego. Był również tysiącleciem największego rozwoju kultury epoki żelaza w Afryce wschodniej i południowej.

<sup>1</sup> Terasowanie stoków górskich było rysem cywilizacji południowoarabskich. „W jednym z dystryktów — doniósł Haig o Jemenie w 1887 r. — całe zbocze góry od wierzchołka do podnóża było terasowane. Wszędzie, wysoko, nisko i dokoła, niezliczone pasma terasowanych murów...” Cytowane przez Halla, r. 1909.

Od r. 500 wzyż można rozróżnić cztery wielkie bodźce rozwoju społecznego i ekonomicznego: przenikanie na Południe techniki żelaznej i w konsekwencji wyższy rozwój rolnictwa; powstanie liczniejszych i silniejszych społeczeństw plemiennych i początek osadnictwa miejskiego; rosnący popyt wybrzeża na kość słoniową, żelazo, złoto i inne towary; wreszcie rosnąca zdolność osiadłych narodów wnętrza Afryki do zaspokajania tego popytu i nabywania w zamian towarów z wybrzeża.

Engaruka, powstała w końcowym okresie tego długiego rozwoju cywilizacyjnego, stanowi przykład jego długotrwałości i osiągnięć. Przyjąwszy za Leakeyem liczbę ludności na „trzydzieści do czterdziestu tysięcy” osób — ograniczając się do porównania czysto liczbowego stwierdzimy, że średnio-wieczna Florencja liczyła około sześćdziesięciu tysięcy mieszkańców — Fosbrooke udowodnił, że ludność Engaruki miała pod uprawą zboża co najmniej osiem tysięcy akrów. Nawet przy nieco obfitszych opadach w przeszłości żadna tak liczna ludność nie mogła żyć stale w podobnym miejscu bez dokładnej znajomości sztucznego nawadniania, a że Engaruka tę znajomość posiadała, dowodów jest aż nadto.

Pełny opis Engaruki będzie możliwy dopiero po dalszych badaniach. Ale znamy ją już na tyle, by wiedzieć, że była ona siedzibą cywilizacji wysoko rozwiniętej jak na swoją epokę i swój typ. Jej rolnictwo było w stanie wytwarzać regularne nadwyżki żywności, miasto bowiem było nie tylko gęsto zaludnione, ale istniał tam również daleko idący podział pracy. Miało wielu rzemieślników. Nie było bynajmniej izolowane: od długiego czasu ludzie podróżowali tam po dobrych drogach na północ i południe. Wiele wsi starej Tanganiki liczyło aż sto domów. O tym, że ich mieszkańcy uprawiali zboże, świadczą kamienie młyńskie i inne narzędzia, zaś o ich kulturze metalowej — szlaka i odłamki dysz dmuchaw. Nie odkryto jeszcze w tych wsiach żadnych narzędzi żelaznych — zdaniem Fosbrooke'a musiały się one od tego czasu już dawno utlenić — natomiast znaleziono mnóstwo ceramiki, i to na stosunkowo wysokim poziomie.

Kim byli ci ludzie i dlaczego ich rozwój urwał się w pewnej chwili jak nożem uciął? Jeśli idzie o drugie pytanie, czujemy wreszcie mocniejszy grunt pod nogami. Mniej więcej od XIV wieku Afryka wschodnia była ofiarą szeregu najazdów z północy, głównie ze strony pasterskich nomadów z półwyspu somalijskiego — plemion Galla, Somali, Masaj i innych. Pokonały one, zmusiły do poddaństwa i wreszcie ostatecznie rozproszyły owych „Azanów” — chociaż przypuszczalna późna data istnienia Engaruki wskazuje na to, że był to proces długotrwały.

Naród bardziej cywilizowany, jak to się zdarzyło tyle razy przedtem i potem, został zniszczony przez naród mniej cywilizowany. Znowu koczow-



nicy zwyciężyli narody „spokojne i osiadłe”. „Gdy obie strony są równorzędne co do liczby i siły — pisze Ibn Chaldun mniej więcej w tym czasie, chociaż nie o Afryce wschodniej — zwycięża strona bardziej przywykła do życia koczowniczego.” To, co okazało się prawdziwe w Azji i w Europie, okazało się równie prawdziwe w Afryce wschodniej. Technicznie bardziej prymitywni koczownicy Północy byli silniejsi jako wojownicy dzięki zarówno swemu sposobowi życia, jak i metodom organizacji.

Przypuszczalnie podstawą organizacji „Azanów” na czas wojny jak i pokoju była tradycyjnie murzyńska, typowa dla Bantu „rozszerzona rodzina”, podczas gdy koczownicy na czas wędrówek i walk byli zorganizowani w większe i bardziej zwarte grupy. Zastanawiając się nad tym, jak pasterski i koczowniczy lud Bahima, który ok. XIV wieku napadł na Ugandę, pokonał rolniczy i osiadły lud Bairu, ówczesnych mieszkańców tego kraju, Oberg podkreślił, że „jednolity *ekyika*, czyli rodowód” pasterskich Bahima „umożliwiał szerszą współpracę polityczną i militarną niż stosunkowo mniejsza *oruganda*, czyli rozszerzona rodzina Bairu”. Zorganizowana w narodowe państwa Europa niezależnie od przewagi uzbrojenia wykazała w późniejszych czasach ten sam rodzaj przewagi organizacyjnej (pomijając oczywiście stopień tej przewagi) nad „plemienną” Afryką. A Crazzolaro pisał w swojej pracy o migracji plemienia Lwoo, jak wędrówki na południe, trudy i niebezpieczeństwa w czasie opuszczania górnego Nilu i przedostawania się w głąb nieznanych ziem skłoniły ten pasterski lud do rozszerzenia swych grup klanowych; w rezultacie te rywalizujące grupy, chcąc się nawzajem przelicytować liczbowo, straciły swą ekskluzywność tak dalece, że wchłonęły wiele szczepów, które pokonywały na swej drodze.

Wszystko to stanowi częściowo odpowiedź na pierwsze pytanie, mianowicie kim byli Azanowie, nie jest to jednak odpowiedź wyczerpująca. Nie przywędrowali świeżo z północy, przeciwnie, zalewały ich fale migracji z północy stosunkowo prymitywnych Chamitów, takich jak Bahimowie, Lwoo i Masajowie, i to na przestrzeni kilku wieków, gdyż Bahimowie osiągnęli szczyt swej potęgi w Ugandzie około 1600 r., podczas gdy szczyt potęgi Masajów w Kenii i Tanganicy przypada na lata 1800—1850.

Kogo ci barbarzyńscy koczownicy zastali na miejscu, kiedy ruszyli ławą na Południe? Wybrzeża zamieszkiwali prawdopodobnie Suahilowie i ich sąsiedzi z grupy językowej bantu — ci sami, których Suahilowie później określali wspólnym mianem Wa-Nyika i od których pochodzi znacznie późniejsza nazwa Tanganika. Azanowie w głębi lądu to prawdopodobnie również ludy z grupy Bantu, co jednak nie określa ich typu rasowego. Mógł to być typ buszmenoidalny albo negroidalny; albo też, co wydaje się bardziej

prawdopodobne, była to mieszanina różnych ras afrykańskich. Pewne jest tylko jedno, że Azanowie byli ludem czysto afrykańskim.

O ich wyższej kulturze materialnej w porównaniu z barbarzyńcami, przez których zostali pokonani, świadczy wiele rzeczy, najbardziej dobitnie zaś świadczy o tym zatrzymanie się ich rozwoju społecznego i politycznego. Engaruka rozrastała się i rozkwitała, ale w końcu rozpadła się w gruzy.

Osiadłe, rolnicze narody Afryki niezmiennie traktowały swoich kowali jako szanowaną i „społecznie równą”, a często społecznie uprzywilejowaną kastę. Królowie Konga mówiący językiem bantu, na których Portugalczycy natrafili z końcem XV wieku, byli tradycyjnie członkami „tajnego bractwa” kowali. Krige podkreśla, że „w niektórych częściach Zulu zawód kowala był nie tylko tajny, ale uchodził za jeden z najszlachetniejszych i był ograniczony do jednej jedynej rodziny”. Wśród Dogonów Afryki zachodniej — mówi Griaule — „kucie żelaza jest jednym z najważniejszych rzemiosł”, a kowale, tak jak wśród innych narodów zachodniego Sudanu, byli grupą specjalnie szanowaną. „Teoretycznie ci rzemieślnicy nie posiadają ziemi ani nie otrzymują żadnej bezpośredniej opłaty za wytwarzane przez nich lub naprawiane narzędzia rolnicze. Po żniwach przydziela się im część zbiorów, która stanowi ich wynagrodzenie.” Tak samo musiało być u Azanów i w Engaruce.

Jednakże barbarzyńskim koczownikom, którzy napadli na Azanów, nie była potrzebna ta osiadła cywilizacja, tyle tylko że wykorzystali siłę, jaką stanowiła jej praca i produkcja. Wykorzystywali oczywiście pracę kowali, tak samo jak rolników uprawiających zboże, a także garncarzy, ale zepchnęli te kategorie ludności na podrzędne pozycje.

Po zwycięstwie nad osiadłym plemieniem Bairu Bahimowie z zachodniej Ugandy ustanowili w swym państwie Kitwara co najmniej siedem „kategorii rzemieślniczych” wśród swoich nowych poddanych, a najwybitniejszą z tych kategorii byli kowale, *abahesi*. Wszyscy ci wykwalifikowani rzemieślnicy opłacali daniny swym nie wykwalifikowanym „protektorom”, wobec których pozostawali w takim samym półniewolniczym stosunku, jaki istniał w okresie wczesnofeudalnym w Europie. Analogie są niekiedy zdumiewająco bliskie. O Batutsi, rządzącej kasty wśród Baniarwandów dzisiejszej Ruan- dy — śmiałym i urodziwym ludzie zajmującym tę samą pozycję rządzącej kasty jak dawniej Bahimowie wśród plemienia Bairu — Macquet powiada, że „nie zajmują się pracą fizyczną i mają dość wolnego czasu, aby oddawać się krasomówstwu, poezji, wytwornym nawykom i subtelnej sztuce dowcipkowania i popijania miodu w gronie przyjaciół”. Czy pozycja rycerstwa i trubadurów w średniowiecznej Francji tak bardzo różniła się od tego?

Na tym nie kończą się paralele. Swoim *omutoizha* z plemienia Bairu ba-

himscy zwycięzcy z XIV i XV wieku zakazali surowo zawierania mieszanych małżeństw, chociaż sobie samym pozwalali czasem na konkubinę z plemienia Bairu. Temu ostatniemu plemieniu nie wolno było posiadać mlecznych krów, wszelkie oficjalne stanowiska były przed nim zamknięte. Bairu — mówi Oberg — „nie mieli żadnych praw politycznych”, płacili „daniny w naturze i w pracy, i dlatego Bahimowie dążyli do tego, by utrzymać ich w poddaństwie”. Czy postawa europejskich osadników w Afryce wschodniej tak bardzo różniła się od tego?

Wśród Bahimów i Bairu ten system kastowy powoli się rozkładał, ale tuż obok istnieje on dotąd. Sprawa polega na tym, że system ten został narzucony przez społeczeństwo silniejsze, ale technicznie prymitywniejsze, społeczeństwu słabszemu, ale technicznie wyżej rozwiniętemu. Somalijczycy, inna grupa chamickich najeźdźców z północy, postępowali w sposób bardzo podobny: kowali tumalijskich, których zastali na miejscu, traktowali jako ludzi pożytecznych, ale społecznie niższych. W chamickim narodzie Galla rzemieślnicy uchodzą za zniewieściałych. W Kenii wschodniej, która również była ofiarą inwazji koczowników z północy, kowale są „niewolnikami” — członkami „niższej klasy” — mówi Huntingford, zaś u plemienia Suk można ich spotkać tylko wśród biedoty wiejskiej.

W taki oto sposób inwazja barbarzyńców z północy zalała Azanów, zahamowała ich rozwój cywilizacyjny i wreszcie położyła mu kres. Gdyby cywilizacja ta miała strukturę starszą i silniejszą, byłaby może wchłonęła i przeobraziła swych barbarzyńskich zwycięzców — tak jak w innym okresie i na innym poziomie Grecja i Rzym wchłonęły i przeobrażały barbarzyńców, którzy je zaatakowali. Lecz struktura cywilizacji wschodnioafrykańskiej była młoda i słaba, a w dodatku stosunkowo prymitywna i prosta. Najazdy z północy, a obok tego przecięcie handlu oceanicznego przez interwencję europejską po 1500 r. oznaczały koniec jej rozwoju i na wiele wieków pograżyły w mroku nawet sam fakt jej istnienia.

Tradycje jej przetrwały tu i ówdzie. Niemiecki misjonarz Rebmann, pierwszy Europejczyk, który dotarł do ludu Czagga w Kilimandżaro, pisał w 1848 r. o wielkiej staranności, z jaką ten lud pielęgnuje „kanały irygacyjne i rowy” oraz o jego silnie scentralizowanym życiu społecznym. Okupacja europejska po 1890 r. zniszczyła wiele cennych śladów, ale niekiedy sprawozdania myślących przedstawicieli władz administracyjnych wydobywają coś niecoś na światło dzienne. Plemię Matengo z południowo-zachodniej Tanganiki — pisał Pike w 1938 r. — „potrafi uprawiać niewiarogodnie strome góry, a mimo to erozja prawie nie występuje... System ten oparty jest na tej zasadzie, że jeśli rozdzielić wielką ilość wody na dostatecznie dużo małych części, można uzyskać nad nią kontrolę; i w miarę zmniejsza-

nia się siły uderzeniowej każdej z tych części eliminuje się erozję." Tę zasadę, którą plemię Matengo odziedziczyło czy też odkryło i dzięki której uprawiało zboże na stromych zboczach górskich bez niebezpieczeństwa erozji, Europejczycy stosowali później w Afryce, przekonani, że to ich własny wynalazek.

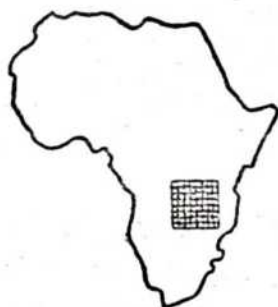
Trwał również w dalszym ciągu handel z wybrzeżem, choć na małą skalę. Jeszcze w 1824 r. Reitz opowiadał w Mombasie o dorocznych targach odbywających się w pobliskim Kwa Dżomwu, przy czym głównymi artykułami handlowymi były tu: żelazo, kość słoniowa i bydło. Mówił również, że arabscy kupcy woleli żelazo oferowane na tych targach od „żelaza szwedzkiego” — znamienne echo sławy owego dawnego „żelaza z Sofali”, którego wysokie przymioty wychwalał przed siedmiuset laty Edrisi.<sup>1</sup>

Ale tylko na południu, w Rodezji, Mozambiku i Transvaalu, można dokładniej odtworzyć charakter cywilizacji azańskiej, która w toku dalszych migracji i rozwoju w nowych warunkach uległa dalszym modyfikacjom i przemianom. Ironia historii chciała, że terenem największego rozkwitu epoki żelaza w Afryce były, sądząc po pozostałościach i zabytkach, nie kraje wokół Sahary i źródeł Nilu, lecz głębokie Południe.

Tu, na wyżynnych, słabo zalesionych obszarach Południa, między Zambezi a Limpopo, kilka tysięcy mil od Nilu i Nigru, Afryka wniosła swój własny wkład do dziejów ludzkości, wkład jedyny w swoim rodzaju i wiekopomny z każdego punktu widzenia.

---

<sup>1</sup> Sir John Gray cytuje tę historię w swej cennej książce *The British in Mombasa 1824—26*. W liście do piszącego te słowa dodaje on, że jego zdaniem na targach w Kwa Dżomwu sprzedawano nie żelazo, lecz antymon.



## IX

### BUDOWNICZOWIE POŁUDNIA

Kosztowało to tyleż pracy, co budowanie piramid.  
David Randall-Maclver: zasłyszane wśród ruin Nickerku w 1905 r

Znaleźliśmy dwadzieścia pięć uncji złota, a ich biżuteria jest jeszcze piękniejsza od reszty... Stary George natknął się na dwa schowki i znalazł w jednym około sześciu funtów wagi, a w drugim...

Raport dla „Ancient Ruins Company”, 1895 r.

#### 1. „NIEZMIERZONA KRAINA”

**W**głębi za tym krajem — pisał Barbosa o wybrzeżu Mozambiku w 1517 r. — rozpościera się wielkie królestwo Benametapy, należące do pogan, których Maurowie zważ Kaframami: są to czarni ludzie i chodzą nago, okrywając się tylko od bioder w dół.” W późniejszym okresie Portugalczycy próbowali wdrzeć się do tych królestw w głębi kontynentu, tak jak i do innych, o których doszły ich słuchy. Na razie musieli się zadowolić pogłoskami przenikającymi z wybrzeża.

Spotykali również wysłanników z głębokiego wnętrza Afryki, często odzianych w skóry, ale chętnych do kupowania bawelny, kamlotów i jedwabi sprzedawanych w sklepach Sofali. Niektórzy z nich, „najszlachetniejszego stanu”, ubrani byli na znak swej wysokiej pozycji i godności w długie skóry z połami wlokącymi się po ziemi i mieli „miecze w drewnianych pochwach wyłożonych bogato złotem i innymi metalami, które noszą po lewej stronie tak samo jak my...”

„Mają również drewniane dzidy, a inni noszą łuki i strzały średniej wielkości... Żelazne groty są długie i spiczaste. To wojowniczy męzowie, a niektórzy z nich są wielkimi kupcami.”

Według pogłosek z wybrzeża w głębi Afryki było kilka królestw, ale najpotężniejsze z nich było królestwo Benametapy. „W odległości piętnastu albo dwudziestu dni podróży znajduje się wielkie miasto Zimbaoche, posiadające wiele domów z drzewa i słomy. Zamieszkałe jest przez pogan, a król Benametapy często tam przebywa; stąd do Benametapy jest sześć dni podróży. Szosa do tego miasta prowadzi z Sofali w głąb kraju, w kierunku Przylądka Dobrej Nadziei.

W tym mieście Benametapa król przebywa najczęściej, zatrzymując się w bardzo dużym domu. Stąd kupcy wożą złoto do Sofali i oddają je bez wagi Maurom za farbowane sukno i korale, które ceni się tu bardzo wysoko.”

Wielkie kamienne ruiny Zimbabwe w południowo-wschodniej Rodezji, słynne już na całym świecie, odległe są o około dwustu pięćdziesięciu mil w linii powietrznej od dawnego portu Sofali. Nie jest wykluczone, że „wojowniczy mężowie i kupcy” mogli dotrzeć do nich z wybrzeża w ciągu dwudziestu sześciu dni. Co prawda Barbosa nie wspomina o wielkich kamiennych ruinach, ale w kilka lat później uczynili to inni Portugalczycy.

„Pośrodku tego kraju — pisze do Goes (urodzony w tym samym 1501 roku, kiedy Barbosa po raz pierwszy wypłynął na Ocean Indyjski) — znajduje się twierdza, której mury zewnętrzne i wewnętrzne zbudowane są z wielkich i ciężkich kamieni... bardzo ciekawy i dobrze zbudowany fort, jako że zgodnie z doniesieniami nie widać tu wapna do wiązania kamieni... W innych dystryktach tej równiny są inne twierdze zbudowane w ten sam sposób, a w każdej z nich król usadowił dowódców... Król Benametapy otacza się wielkim ceremoniałem, usługuje mu się bardzo czołobitnie na zgiętych kolanach.” De Barros, który pisał w tym samym mniej więcej czasie i niewątpliwie opierał się na tych samych informacjach z wybrzeża, mówi o murze „szerokości ponad dwudziestu pięciu piędzi”.

Nic nie wskazuje na to, że Portugalczycy czy jacyś inni Europejczycy dotarli kiedykolwiek do Zimbabwe. Jeśli tam byli, dokumenty albo przepadły, albo nie zostały nigdy opublikowane. Wiedzieli w każdym razie, że wiele miast nosi nazwę Zimbabwe. Mówiąc o fortach wewnątrz kraju de Barros podkreśla, że „tubylcy tego kraju nazywają wszystkie tego rodzaju budowle Symbaoe, co w ich języku oznacza dwór, tak bowiem określa się każde miejsce, w którym może się znaleźć Benametapa; powiadają, że wszystkie domy będące własnością króla noszą tę nazwę...”

To wszystko jest dziś znacznie jaśniejsze. W Afryce południowej istnieje wiele kamiennych ruin, a niektóre z nich są bardzo duże i kunsztownie zbudowane.

Przez wiele mil kwadratowych ciągną się terasowane zbocza górskie nie

mniej rozległe niż którakolwiek z budowli, jakimi mogli się poszczycić „Azanowie” w Afryce wschodniej.

Odkryto starożytne kopalnie, których ilość dochodzi do sześćdziesięciu — siedemdziesięciu tysięcy.

Większość tych ruin i zabytków znajduje się na szerokim odcinku południowo-środkowej części Afryki łącznie z Rodezją, południowymi częściami Konga Belgijskiego, zachodnimi krawędziami Mozambiku i północnym Transvaalem. Dalsze badania mogą wykazać, że te starożytne budowle i kopalnie pokrywały jeszcze obszerniejszy teren. Król Benametapy — opowiedział Barbosa swym szesnastowiecznym czytelnikom — „jest panem niezmierzonej krainy”, i nie było w tym wielkiej przesady.

Nie znaczy to, by wszystkie te ruiny i zabytki należały do „jednej niezmierzonej krainy”. Król Benametapy — Monomotapa — mógł w takim czy innym okresie sprawować bezpośrednią lub pośrednią władzę nad wielką częścią dzisiejszego Mozambiku i Rodezji. Ale niezależnie od tego, czy tak było czy nie, różnorodne i rozsiane po dużej przestrzeni ruiny „kultury Zimbabwe” stanowią tylko kamienne świadectwa długich i złożonych dziejów społecznych i kulturalnych. Mieszczą one w sobie historię cywilizacji epoki żelaza w Afryce południowej i obejmują „budownictwo” wielu stuleci.

W długim okresie powolnego, ale zwycięskiego rozwoju materialnego i społecznego ludów, odległych i izolowanych od otaczającego je świata, budowle Wielkiego Zimbabwe mogły powstać znacznie wcześniej niż tysiąc lat temu, ale w skromniejszej postaci, z której dziś już nie pozostało śladu. Te skromniejsze budowle z kolei mogły zostać wzniesione na pozostałościach jeszcze dawniejszych budowli z drzewa, słomy i gliny, te zaś najwcześniejsze domostwa mogły powstać w piątym czy szóstym stuleciu n. e. Ale ostatnie z ruin Zimbabwe — być może łącznie z wielkimi murami, które wznoszą się ku błękitnemu niebu wysoko ponad głową zdumionego turysty — zostały prawdopodobnie ukończone dopiero w latach 1700—1750. Można zatem przyjąć, że mury Wielkiego Zimbabwe i „warstwa kulturowa”, na której zostały wzniesione, reprezentują mniej lub bardziej ciągłą kulturę epoki żelaza na przestrzeni co najmniej dwunastu wieków.

Dokładna chronologia całego tego budownictwa, tak majestatycznego w swych szczytowych osiągnięciach, jest dotąd nie znana i może już na zawsze pozostanie nie znana. Ustalono jednak z grubsza kilka prawdopodobnych faktów. Okres rozkwitu samego Wielkiego Zimbabwe, feudalno-plemiennej stolicy o bardziej lub mniej dominującym znaczeniu w tym południowym kraju, przypada na lata 1250—1750. Mapungubwe, inny ważny zespół budowli leżący jeszcze dalej na południe, nad południowym brzegiem Limpopo w dzisiejszym Transvaalu, niewątpliwie był zamieszkały już

na długo przed 900 r. i wyludnił się dopiero w XVIII wieku; żyło tu kolejno kilka rodzajów ludności. Wielkie i pięknie wykonane budowle w zachodniej części Południowej Rodezji — zwłaszcza w Dhlo Dhlo, Khami, Naletali — pochodzą przypuszczalnie z XVII i XVIII wieku. Większość terasowanych stoków górskich i domów z kamiennymi fundamentami we wschodniej części Południowej Rodezji (i na zachodnich kresach Mozambiku) — Niekerk, Inyanga, Penhalonga — datuje się z tego samego albo nieco wcześniejszego okresu, chociaż wszystkie one mogły oczywiście być, a niektóre z nich na pewno są, zbudowane na wcześniejszych osadach.

Kontury te, choć zatarte, są jednak widoczne. Ale wystarczy przyjrzeć się im nieco bliżej, by zapełniły się szczegółami i rzeczywistością dziejów ludzkich.

## 2. ZIMBABWE

Wielkie Zimbabwe to grupa kamiennych ruin o siedemnaście mil na południowy-wschód od jeziora Wiktorii i kilka mil od głównej szosy łączącej obecnie Salisbury, stolicę Południowej Rodezji, z Johannesburgiem w Związku Południowej Afryki. Ruiny te, jedno z wielu w Rodezji, zawdzięczają swoją sławę umiejętnej konstrukcji i rozmachowi, wysokim murom okalającym i wieżom, zaokrąglonym bramom — dowodom potęgi, jedności i ładu.

Dwa zwłaszcza budynki rzucają się w oczy. Pierwszy, znany pod nazwą „Akropol”, był mocną twierdzą na szczycie góry. Drugi, nazywany „świątynią” albo też „budowlą eliptyczną”, stoi poniżej w równinie. Oba zbudowane są z miejscowego granitu, płaskich, podobnych do cegieł kamieni, umiejętnie ociosanych „płatów” odłupanej skały, które przyroda odsunęła od macierzystych stoków górskich. Cały ten kompleks budynków, czy to w dolinie, czy też wysoko na głazach, *kopje*, tchnie godnością i świadomością celu, które w tej samotni wywierają nieodparte wrażenie.

Na pierwszy rzut oka te mury i wznoszące się terasami blanki wyglądają na starożytne budowle średniowiecznej Europy i takie też wydawały się zabląkanym badaczom siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat temu. Gdy przyjrzeć im się bliżej, wrażenie siły i zręczności pozostaje, znika jednak obraz egzotyki. Im dłużej się zastanawiamy, tym bardziej rośnie przekonanie, że te gmachy są dziełem rzemiosła i wynalazczości tutejszych ludów bez żadnego kierownictwa czy pomocy obcych budowniczych. Wszystkie te budowle noszą piętno oryginalności, która nic nie ma do zawdzięczenia wpływom z zewnątrz.

Nie tylko o to chodzi, że mury przytykają do siebie bez żadnego wiązania. Była to m. in. cecha całego budownictwa kamiennego Azanów, którą



można spotkać aż po Dżebel Uri w Dar Fur na północy. Chodzi raczej o to, że te twierdze zdają się w sposób naturalny wyrastać z dogodnych pod względem obronnym wielkich głazów i że domy mieszkalne, których fundamenty się zachowały, wydają się równie naturalnym wynikiem prób budowania z kamienia tego, co poprzednio budowano z błotnistej ziemi lub słomy.

W końcu wszędzie wokoło było w bród, tak jak i dziś, wielkich „płatów” naturalnie złuszczonego granitu; skoro istniały potrzeby i podniety do budowania w sposób mocny i efektowny, nie trzeba było wielkiego wysiłku ani inwencji, aby wyciosować z tych płatów dobre „kamienne cegły” albo odłupywać jeszcze więcej płatów przez rozpalanie na nagiej skale ognisk. Związana z okresem żelaza koncentracja władzy w tym kraju począwszy od pierwszego tysiąclecia n. e., dokładnie w tym samym czasie co w zachodnim Sudanie, musiała nieuniknienie stworzyć zarówno potrzeby, jak i podniety — tzn. potrzeby obrony przed rywalami i podniety do wystawiania na pokaz bogactwa i potęgi. Również i tu, jak w innych częściach świata, przebiegał ten sam powszechny proces koncentracji władzy, towarzyszący technologii metalu oraz związanym z nią społecznym naciskom, ambicjom i ideologiom.

Z biegiem czasu proste ustawianie kamienia na kamieniu ustąpiło miejsca bardziej wypracowanemu budownictwu: zaokrąglonym portalom bram, drewnianym nadprożom, wykutym wnękom, zamkniętym przejściami, platformom o smukłej sylwetce pojedynczo stojących monolitów i innym charakterystycznym dla Zimbabwe rysom architektonicznym. Wreszcie i mury miejskie stawały się coraz wyższe i mocniejsze, aż osiągnęły tę imponującą siłę, którą tchnie jeszcze dziś „budowla eliptyczna”, długa na trzysta stóp, a szeroka na dwieście dwadzieścia, przy czym okalające ją mury sięgają trzydziestu stóp wysokości i dwudziestu grubości.

Mury te otaczały siedzibę władcy potężnego państwa. Krawędzie ich zdobi szewron na wzór tych, które kupcy, podróżnicy i wysłannicy króla, jeżdżący przez góry i równiny do portów Oceanu Indyjskiego, widzieli w miastach morskich, a może też został wynaleziony w samym Zimbabwe. Mury strzegły tajemnic tych, którzy wytapiali złoto i inne metale. Tuż obok inne mury wznosiły się wokół wysokich steatytowych ptaków-bożków i świątyń boskich władców, których władza z biegiem lat również wzrosła, ale których naród „wybrał, by rządili nim w równości”. Górowały wysoko nad ciasno stłoczonymi domami z gliny i kamienia, których przybywało coraz więcej, w miarę jak rosła ludność rzemieślnicza i kupiecka. Ich sławę roznosili podróżni z wybrzeża, których dziwne relacje docierały aż do morskiej Europy i wzbudzały w uczonych mężach przekonanie, że nareszcie odnaleziono tron i siedzibę samego Prestera Johna, legendarnego władcy krajów w głębi Afryki.

Relacje były oczywiście przesadzone, ale, jak zobaczymy, nie tak bardzo. Nie był co prawda Monomotapa Presterem Johnem zagubionego świata chrześcijańskiego, był jednak osobistością o niemałym znaczeniu religijnym. Nie był władcą wszystkich krajów w głębi Afryki, ale był na pewno władcą wielkiego plemiennie-feudalnego państwa, którego autorytet w okresie szczytowym rozciągał się na obszar niewiele mniejszy od Mali, kraju odziedziczonego w tym samym prawie czasie przez Kankana Musę. Jego dwór, być może, nie był tak olśniewający jak dwory Świętego Cesarstwa Rzymskiego czy nawet Anglii Plantagenetów, a jego dworzanie nie umieli czytać ani pisać. Ale większości współczesnych, przynajmniej w Afryce i Europie, nie mógł się wydawać ten dwór ani ubogi, ani niepokąźny.

O ile nam wiadomo, nie dotarł tam nigdy żaden Europejczyk. Ze świata zewnętrznego przenikali tu jedynie koncesjonowani kupcy i afrykańscy czy arabscy podróżnicy z wybrzeża, którzy jednak nie pozostawili po sobie żadnych dokumentów pisanych. Elementy tej cywilizacji z głębi lądu, jej bogowie i obyczajowość, jej idee i wierzenia, jej postępy społeczne obracały się jedynie w obrębie własnej, rodzimej orbity. Przechodziła głęboki rozwój, ale nigdy nie zrywała rewolucyjnie z tradycją. Nie wdzierały się tu żadne zapładniające kultury z zewnątrz. Wszelako miarą prawdziwej wielkości dorobku tych budowniczych Południa jest właśnie izolacja, w której wypadło im żyć.

### 3. SKARBY KRÓLA SALOMONA?

Europejczycy, którzy po raz pierwszy zobaczyli Zimbabwe, nie mogli uwierzyć, że praojcowie współczesnych im Afrykańczyków — tych „tubylców”, których ziemie oglądali przygotowując się do najazdu — zbudowali te kamienne mury i masywne twierdze.

Owi poszukiwacze skarbów, myśliwi i badacze-pionierzy sądzili, że Zimbabwe i wiele podobnych ruin, na które natrafiali przypadkowo w swych wędrówkach wzdłuż i wszerz kraju, zostały zbudowane jakimś dziwnym trafem w dalekiej przeszłości przez nieznanymi budowniczych; przecież w tym kraju, jak widzieli na własne oczy, budowano wyłącznie z gliny i słomy. Tylko Selous, najmądrzejszy z nich, upierał się później przy twierdzeniu, że jeszcze z końcem XIX wieku Afrykańczycy stosowali kamienne budownictwo, choć już w znacznie skromniejszej postaci.

Ale wszyscy inni szli w ślady Rendersa, myśliwego, który widział Zimbabwe w 1868 r. i nie dostrzegł w nim nic godnego uwagi, albo też powtarzali zdanie Maucha, niemieckiego geologa, który dotarł do Zimbabwe

w 1872 r. i po powrocie oświadczył, że jest to wyraźnie dzieło jakiegoś cywilizowanego narodu z okresu głębokiej starożytności, który odkrywał te zapomniane kraje, tak jak odkrywają je teraz Europejczycy.

Twierdza górską — powiadał Mauch — to bez wątpienia kopia świątyni króla Salomona na górze Moriah, zaś wielki gmach w dolinie — budowla „eliptyczna” — jest kopią pałacu, w którym w dziesiątym stuleciu p. n. e. podczas swego pobytu w Jerozolimie zamieszkała królowa Saba.

Te fantastyczne opowieści krążyły dopóty, dopóki w 1890 r. w czasie inwazji dokonanej z Beczuaną oddział wojsk brytyjskich obozujący w obrębie siedemnastu mil od Wielkiego Zimbabwe nie zwrócił uwagi na jego mury sterczące samotnie w tej słabo zalesionej połaci kraju. Natknąwszy się na plemię z grupy Maszona, które uważali za zupełnie dzikie, pionierzy ci — względnie owi nieliczni, którzy interesowali się czymś więcej niż swoim bezpośrednim zadaniem — uwierzyli łatwo w mauchowską wersję o pochodzeniu Zimbabwe. „A więc dziś — pisał jeden z nich w 1891 r., w tym samym roku, kiedy imperium brytyjskie wzięło w posiadanie Maszonę i Matabele (niedługo później wcielone do Południowej Rodezji) — Anglicy stanęli w krainie Ophiru otwierając na nowo skarbnicę starożytności.” Za kilka lat już — ciągnął dalej — „zobaczymy być może podobiznę królowej Wiktorii wybitą w złocie, którym król Salomon wyłożył swój tron z kości słoniowej i uwieńczył cedrowe kolumny swej świątyni”. Kusząca wizja, choć mało mająca wspólnego z faktami. Utrzymywała się długo, a właściwie utrzymuje się jeszcze do dziś dnia.

Nie była zupełnie pozbawiona podstaw. Pod wpływem legend arabskich Portugalczycy łączyli złoto Sofali ze złotem Ophiru. A wersja ta stała się tak powszechna w Europie, że Milton zaczerpnął z niej nazwę jednego z królestw, które w *Raju utraconym* upadły anioł pokazuje Adamowi. Pionierzy z 1890 r. spodziewali się oczywiście znaleźć złoto; gdzieś przecież na tym świecie musiał istnieć Ophir. Co więcej, ani oni, ani inni nie mogli uwierzyć — a niektórzy do dziś dnia nie wierzą — że te ruiny mogły mieć coś wspólnego z tubylcami, którymi pogardzali i których uważali za dzikusów.

Podczas zaborczych wojen przeciwko Matabele i Maszonie postawa ta umocniła się jeszcze. „Teoria strzelania do Negra na sam jego widok — oświadczył w „The Matabele Times” pewien korespondent, występujący przeciwko polityce «strzelania na sam widok» — tak dalece przypomina zwykłą burdę, że stanowi raczej dywersję niż zasadę mogącą prowadzić do jakichś zadowalających rezultatów. Robiliśmy dotąd takie rzeczy, paliliśmy kralle po prostu dlatego, że były to kralle tubylcze, i strzelaliśmy do uciekających tubylców po prostu dlatego, że to byli czarni.” Byłoby za wiele żądać od tych pionierów, aby uwierzyli, że ta hołota — albo któryś z jej

sąsiadów — mogła zbudować Zimbabwe, najbardziej imponujący pomnik minionej świetności, jaki wielu z nich kiedykolwiek oglądało. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że ruiny Zimbabwe ugruntowały tym mocniej „legendę Ophiru”.

Dla późniejszych archeologów „legenda Ophiru” okazała się fatalna. Bo jeśli Maszona dała złoto Salomonowi, istniały wszelkie powody do mniemania, że będzie je w dalszym ciągu dawała innym, jeśli go tylko poszukają. Około 1900 r. w Maszonie i Matabele było oficjalnie zarejestrowanych około stu czterestu tysięcy działek poszukiwaczy złota: ponad połowę tych działek założono podobno na terenie starych kopalń z czasów starożytnych. W ten sposób zniszczono ogromną ilość śladów kopalnictwa, jeśli idzie o narzędzia i metody wytapiania, ale to jeszcze jest nic w porównaniu ze spustoszeniem dokonany w samych ruinach.

Pewien poszukiwacz złota nazwiskiem Posselt zaczął przetrząsać ruiny już w 1888 r. Nie udało mu się co prawda znaleźć złota, ale odkrył kilka owych dużych steatytowych „ptaków”, z których zasłynęło później Zimbabwe. Zauważył przy tym, że jego robotnicy odnosili się do ruin z nabożną czcią, albowiem „usiedli i kłaniali się uroczyście, klaszcząc w dłonie”.

Główna brama w Zimbabwe — stwierdził Posselt — była zrujnowana, a część się zapadła. „Wspięliśmy się na mur i posuwaliśmy się po jego krawędzi aż do stożkowatej wieży. Wnętrze zarastał gęsty busz. Nad podszyciem wznosiły się wysokie drzewa, a z tych drzew zwisały całe masy lian, po których opuściliśmy się w dół. Weszliśmy do ruin. Nie znalazłem żadnych śladów pozostałości ludzkich ani narzędzi, a nadzieje na odkrycie skarbów okazały się płonne. Głęboka cisza wisiała nad tym miejscem.”

Inni jednak nie tracili nadziei. W 1895 r. pewien poszukiwacz złota nazwiskiem Neal do spółki z dwoma optymistycznymi finansistami z Johannesburga, jaśnie wielmożnym Maurice'em Giffordem i panem Jeffersonem Clarkiem, utworzyli przedsiębiorstwo, które nazwali „The Ancient Ruins Company Limited” \*, i otrzymali koncesję od „British South Africa Company” na „eksploatację wszystkich starożytnych ruin na południe od Zambezi”. Towarzystwo zostało zlikwidowane w 1900 r., najwidoczniej na polecenie Cecila Rhodesa, a w 1902 r. nowo utworzona Rada Ustawodawcza Południowej Rodezji wydała zarządzenie w sprawie ochrony zabytków. „Ale wyrządzone szkody — pisze Schofield — były ogromne, gdyż wszystko z wyjątkiem złota traktowano w sposób skrajnie bezwzględny.”

Neal stwierdził w 1902 r., że on osobiście przeszukał czterdzieści trzy ruiny na ogólną ilość stu czterestu, o których istnieniu wiedział. Inni

\* „Towarzystwo Ruin Starożytnych, S-ka z o. o.” (ang.)

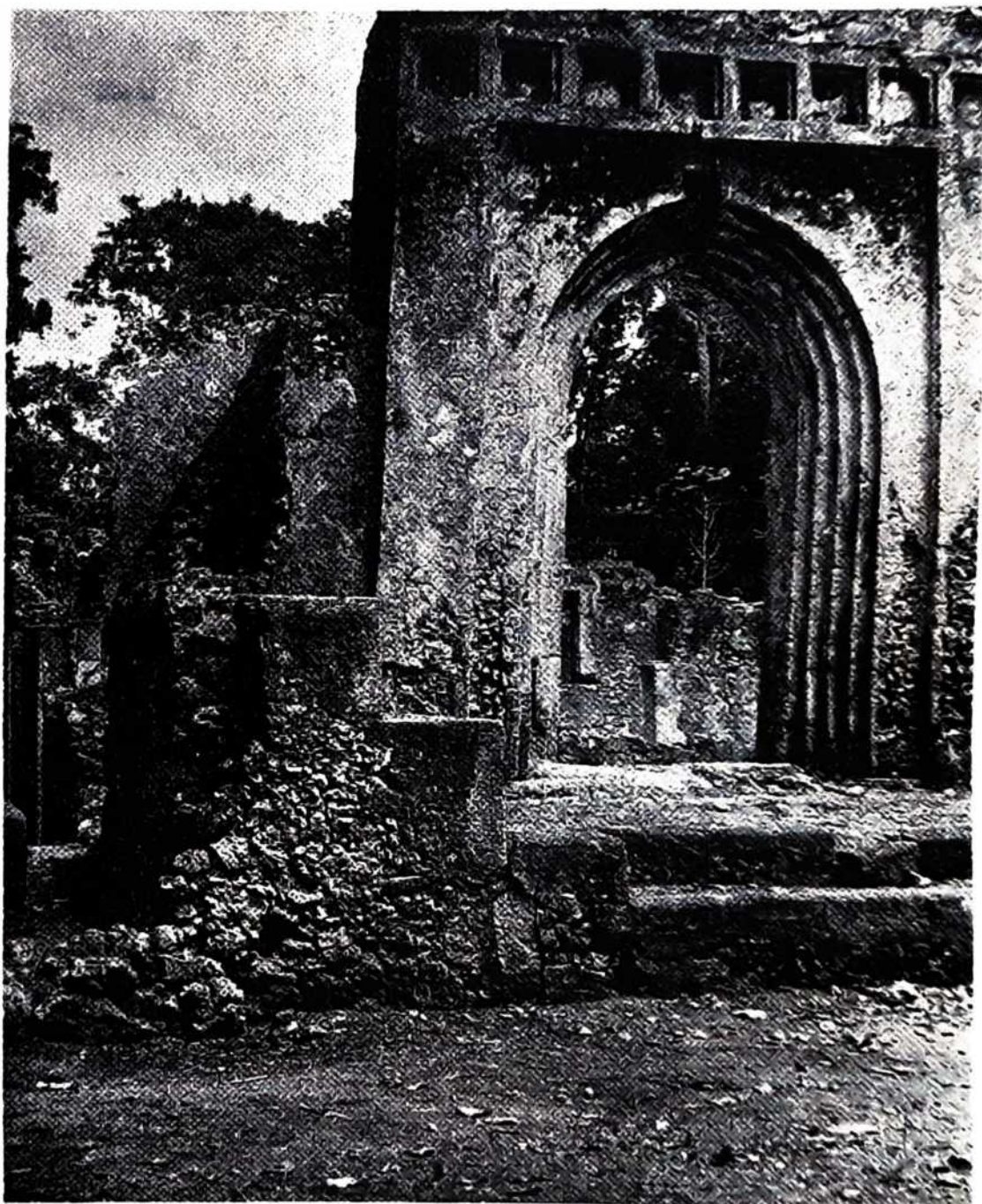
robili na pewno to samo albo coś bardzo podobnego. I chociaż w ciągu pięciu lat towarzystwo znalazło nie więcej niż pięćset uncji złota — niezła zresztą waga, i do tego w obiektach muzealnych — nikt się nigdy nie dowie, ile Neal i inni znaleźli i stopili złotych przedmiotów, które są już na zawsze stracone, albo ile innych szkód wyrządzono. Dopiero skarby Mapungubwe, odkryte w jakieś czterdzieści lat później przez naukowców w północnym Transvaalu i starannie zabezpieczone, dają pojęcie o tych wspaniałościach, które znaleźli i zniszczyli ci „poszukiwacze Ophiru”.

W tych warunkach i do tego jeszcze przy ówczesnym stanie archeologii, która nie była tak rozwiniętą, doświadczoną i systematyczną dyscypliną naukową jak obecnie, nie wiadomo było, co myśleć o pochodzeniu samych budowli, tym bardziej że Tabelejowie byli na tej ziemi nowymi ludźmi, najeźdźcami z zewnątrz. Powstały więc dwie szkoły interpretacji: „fenicka” i „średniowieczna”.

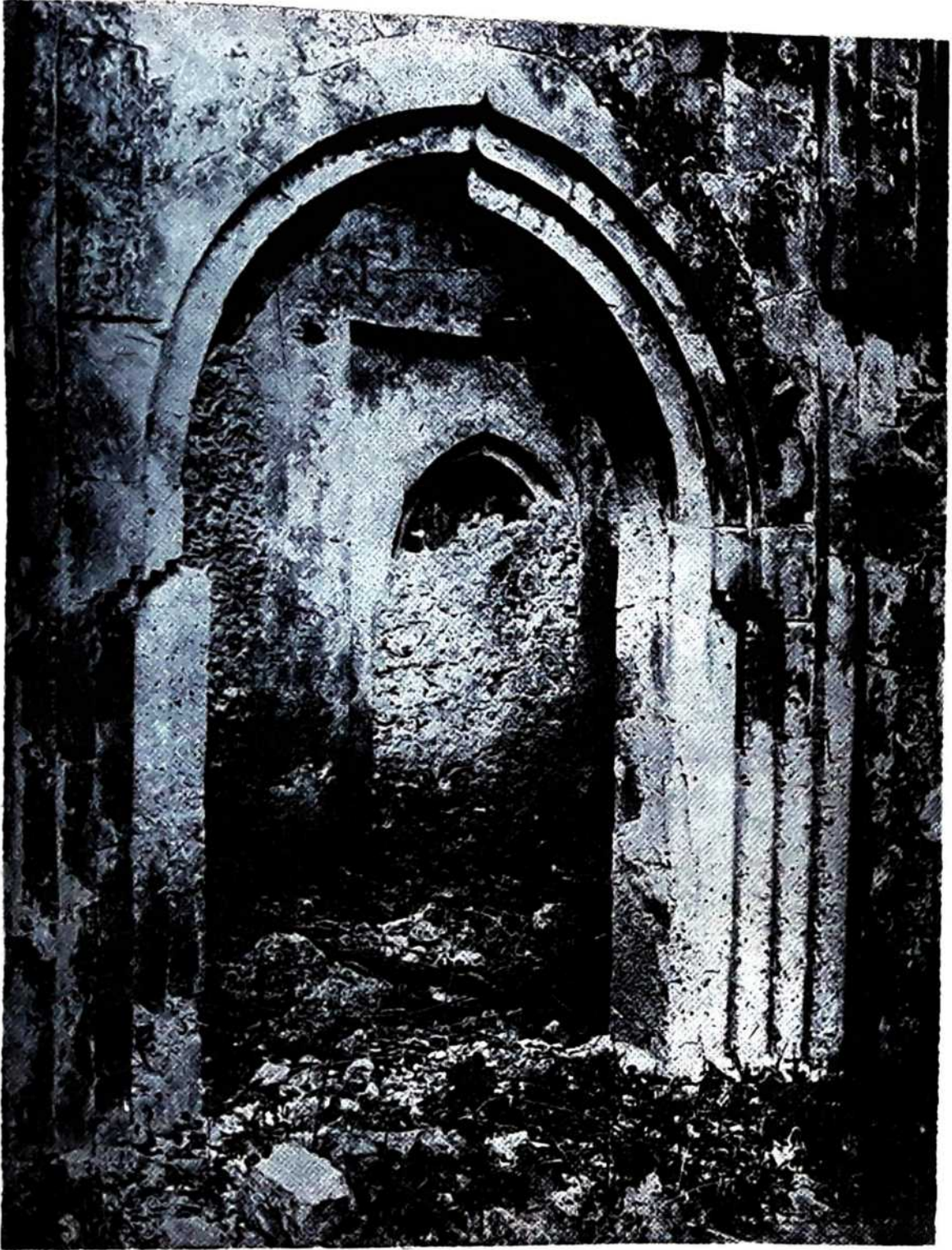
Zimbabwe — twierdziła pierwsza szkoła — „liczy co najmniej trzy tysiące lat”. Istniały tu dwa główne okresy budownictwa: pierwszy, sabejski, od 2000 do 1000 r. p. n. e., i późniejszy, fenicki, „od mniej więcej 1000 r. p. n. e. do ostatnich lat ery przedchrześcijańskiej”. Ta szkoła uznawała poglądy poszukiwaczy „krajów Ophiru” i była absolutnie przekonana, że żadni „tubylcy” nigdy nie przyłożyli ręki do powstania tej cywilizacji. Szkoła ta miała różne warianty i nie ma prawie narodu starożytnego, któremu nie przypisywałyby wpływów na budownictwo Zimbabwe w takim czy innym czasie.

„Ku chwale ojczyzny za morzami — pisze w 1950 r. pan B. G. Paver, ostatni przedstawiciel tej obdarzonej bujną wyobraźnią szkoły — obcokrajowcy budują w Afryce nowe dominium.” Ma on na myśli grupy białych osadników w brytyjskiej Afryce środkowej i spodziewa się „systemu dominialnego” w najbliższej przyszłości. „Kiedy tak budują domy i zakładają kopalnie, marzą i umierają — czyż możliwe, że historia posługuje się nimi, by się powtórzyć? Czy jakiś starożytny kraj za morzami zrodził synów, którzy, będąc obcokrajowcami w Afryce, zakładali kopalnie i budowali domy, aż zostali pokonani? Czy to jest droga, którą powinniśmy pójść?”

Dość tego — odpowiadała i odpowiada druga szkoła. — Nie widzicie dowodów, które wam się same cisną do rąk. Te ruiny pozostawiła rodzima, afrykańska cywilizacja. Te domy budowali bezpośredni przodkowie ludów afrykańskich, którymi rządzą, a ich początki sięgają nie tak bardzo odległej przeszłości — być może nie bardziej odległej niż czasy, kiedy saksońska Anglia była przedmiotem najazdów skandynawskich i normandzkich.



17. Kenia. Wielki meczet w Gedi



18. Songo Mnara. Charakterystyczny portal starego domu

## 4. DOWODY I WERDYKT

Ta druga szkoła myślenia, szkoła archeologiczna i naukowa, po raz pierwszy zabrała głos za pośrednictwem Davida Randall-MacIvera, egiptologa, który w 1905 r. badał kamienne ruiny Południowej Rodezji z ramienia British Association. Wniosek jego brzmi, że budownictwo Wielkiego Zimbabwe i podobnych miast było dziełem Afrykańczyków z okresu średniowiecza albo po średniowieczu. Opiera on ten wniosek na badaniach przeprowadzonych w siedmiu miejscach, przy czym, jak twierdzi, żaden przedmiot odkryty na tych stanowiskach przez niego czy innych badaczy „nie pochodzi z okresu wcześniejszego niż XIV czy XV wiek”.

W architekturze „zarówno obiektów wojskowych, jak i mieszkalnych nie ma śladu stylu orientального czy europejskiego z jakiegokolwiek okresu”, zaś „charakter budynków mieszkalnych, które znajdują się wśród kamiennych ruin i tworzą ich integralną część, jest ponad wszelką wątpliwość afrykański; przedmioty sztuki i rękodzieła znalezione w obrębie budynków mieszkalnych są typowo afrykańskie z wyjątkiem tych, które pochodzą z przywozu i których daty powstania — wieki średnie i późniejsze — są dokładnie znane”.

Ten werdykt, wydany przez pierwszego eksperta archeologa, który przeprowadzał badania w ruinach (co więcej, pierwszego, który bierze pod uwagę warstwy stratygraficzne), został przyjęty przez szkołę „fenicką” z oburzeniem i protestami. Wybuchły tak ostre kontrowersje, tak eksplozywne były kryjące się za nimi implikacje polityczne i rasowe, że w dwadzieścia pięć lat później British Association postanowiło wysłać następną ekspedycję. Zadanie to oddano w sprawne ręce dr Gertrudy Caton-Thompson, której książka o tej ekspedycji, *The Zimbabwe Culture*, potwierdziła z przejrzystą jasnością i wnikliwością archeologa tezę MacIvera. Jest to doprawdy klasyczne dzieło subkontynentalnej archeologii o stosunkowo niedawnej epoce i stanowi jeśli nie ostatnie słowo na temat Zimbabwe i jego wież, to w każdym razie nieodzowny przewodnik dla wszystkich, którzy pragną poznać przedmiot szczegółowo.

„Poddaliśmy badaniom wszystkie pozostałości, które udało się nam zabrać — kończy pani Caton-Thompson — i nie ma wśród nich ani jednego przedmiotu, który by nie był dziełem narodowości grupy Bantu i nie pochodził ze średniowiecza.” Wracając do tej sprawy w innym miejscu swojej książki, autorka dodaje: „Nie mogę się absolutnie zgodzić z często powtarzanym kompromisowym twierdzeniem, jakoby Zimbabwe i pokrewne budowle zostały wzniesione przez afrykańskich robotników pod kierownictwem



czy nadzorem jakiejś «wyższej» obcej rasy.” Obce wpływy nie są wykluczone, na przykład stożkowata wieża może świadczyć o chęci naśladowania meczetów miast morskich, a szewrony wzdłuż murów okalających oparte są na wzorach arabskich i innych.<sup>1</sup> Ale budowali te gmachy Afrykańczycy zamieszkujący afrykańskie państwo.

Od kiedy pani Caton-Thompson wyjaśniła pochodzenie Zimbabwe, nie było ono nigdy poważnie kwestionowane. W świetle późniejszych materiałów jej teza podlega rewizji tylko w dwóch punktach. Ostatnio przeprowadzone próby na radioaktywnym węglu pozwoliły stwierdzić, że początki „budownictwa miast” sięgają czasów nieco wcześniejszych niż europejskie średniowiecze, zaś człowiek, który tu po raz pierwszy budował — sądząc po szkieletach znalezionych w Mapungubwe, ale konkluzyjnych również dla Zimbabwe — mógł należeć do innego typu niż plemiona Bantu, które wzniosły późniejsze budowle i które są bezpośrednimi przodkami dzisiejszych Bantu. Jeśli różnica była taka sama jak w Mapungubwe, polegała ona na tym, że typ ten był wyraźniejszym połączeniem Hotentotów i Murzynów niż późniejsze ludy grupy językowej bantu; był to jednak czystej wody typ Afrykańczyka.

Wnioski, do których doszła trzydzieści lat temu pani Caton-Thompson — jak przed nią Randall-MacIver i inni badacze, a po niej Summers — oparte są na konkretnych dowodach różnego rodzaju: na chińskiej porcelanie, której daty są do ustalenia, na paciorkach z Indii i Indonezji, których przybliżone daty można również ustalić, oraz na innych przedmiotach obco-krajowego pochodzenia. Wnioski te oparte są na założeniu, że budownictwo kamienne rozwinęło się tu stopniowo od chaty z błota i słomy do takiej samej chaty z kamienia, a następnie do wysokich budowli Zimbabwe. Są zgodne z tym, co wiadomo o obyczajowości i religii plemion Bantu. Czerpią również z pożytecznych, choć niezupełnie pewnych nielicznych informacji, zdobytych przez Portugalczyków od żeglarzy afrykańskich i arabskich.

„Pośrodku tego kraju — pisał de Barros w 1552 r. opierając się na zasłyszanych wieściach — wznosi się murowana wewnątrz i zewnątrz kwadratowa twierdza, zbudowana z ogromnych kamieni bez żadnej zaprawy murarskiej. Mur ma dwadzieścia pięć piędzi szerokości, w stosunku zaś do tej szerokości nie jest zbyt wysoki. Nad bramą tej budowli wyryta jest inskrypcja, której przybyli tam mauretańscy kupcy, uczeni mężowie, nie potrafili odczytać, nie znali też tego pisma. Twierdza prawie ze wszystkich stron jest otoczona gó-

<sup>1</sup> Widziałem sam taką ornamentację daleko od Afryki, mianowicie na murach miejskich z X wieku w Karochodzi w chińskim Turkiestanie.

rami, na których wznoszą się inne podobne twierdze, również z kamieni bez zaprawy, a wśród nich jedna wieża wysokości ponad dwunastu sążni." Może to nieco fantastyczny opis i pełen nieścisłości, ale dotyczy on bezsprzecznie tego Zimbabwe, które zachowało się po dziś dzień, aczkolwiek w późniejszym okresie mury uległy prawie na pewno rekonstrukcji. Kwadratowy kształt twierdzy jest oczywiście zmyślony, nie ma bowiem żadnych dowodów, by taka twierdza kiedykolwiek w Rodezji istniała, a wspomniana inskrypcja była chyba po prostu dekoracją, tak jak szewronowy fryz na szczycie późniejszych murów.

Ruiny Zimbabwe stanowią bardziej przekonujące świadectwo niż jakiegokolwiek inne odkrycia w głębi Afryki, w Kenii, Tanganice czy też Ugandzie, ponieważ można tu znaleźć wiele śladów handlu z wybrzeżem. Żłobkowana porcelana chińska i inne towary przywożone z krajów Oceanu Indyjskiego do Afryki południowej nie przenikały przypuszczalnie dalej na północ, w każdym razie nie znaleziono tam jeszcze żadnych ich pozostałości. Ale na południu jest wiele śladów tego handlu, tak jak i budownictwo epoki żelaza na południu jest bardziej imponujące, technicznie bardziej zaawansowane i świadczące bardziej o potędze i jedności społeczeństwa niż kamienne ruiny Afryki wschodniej.

Istnieje nie przypadkowy związek między tymi znacznie szerszymi stosunkami handlowymi a znacznie rozleglejszymi ruinami. „Stosunki handlowe z Indiami — stwierdza pani Caton-Thompson — były niewątpliwie intensywne, w moim przekonaniu stanowiły one nawet główny bodziec rozwoju kultury Zimbabwe." Wojownicy i wielcy kupcy z głębi Afryki, jak ich nazywał Barbosa, musieli stać się potęgą w tej cywilizacji epoki żelaza, nie tylko dlatego, że umieli posługiwać się żelazem, lecz również dlatego, że łączyły ich rozległe stosunki handlowe ze światem. To znaczy, że zawdzięczali swój rozkwit i swoje postępy tym samym bodźcom, które dla wybrzeża stanowił handel oceaniczny, a dla dawnego Sudanu handel transsaharyjski.

Można zapytać, dlaczego terenem wyższego poziomu i koncentracji było wnętrze południowo-środkowej Afryki, nie zaś Północ, geograficznie przecież bliższa Indiom i Arabii. Odpowiedź, którą otrzymamy od archeologów i historyków, będzie na pewno skomplikowana. Jednakże prawie na pewno odpowiedź ta będzie się opierała na pewnej istotnej różnicy między obu rejonami — w południowym było mnóstwo miedzi i złota, natomiast północny nie posiadał tych metali wcale. A złoto i miedź były artykułami afrykańskimi najbardziej cenionymi przez kupców w tym wczesnym okresie, o czym wielokrotnie mówi księga El Mas'udiego. Kupcy ci zawsze byli gotowi udać się po nie daleko w głąb kontynentu, a przez to oddziaływali na przemiany i rozwój w krajach południowo-centralnych, wpływy te nie istniały

natomiast albo były znacznie słabsze na Północy. Cywilizacja epoki żelaza Afryki południowo-środkowej była przede wszystkim związana z kopalnictwem, jej dzieje zaś i rozwój związane były z dołą i niedołą handlu morskiego.

Jak dalece niezliczone kopalnie starożytnej Afryki były zakładane i kontrolowane przez narody, które budowały te forty, zamki i kamienne osiedla oraz władały nimi, pozostaje kwestią otwartą. Łączność między kopalnictwem a budownictwem stanowi centralne zagadnienie rodezyjskiej epoki żelaza, które czeka jeszcze na swoje rozwiązanie, a w rozwiązaniu tym — jeśli jest ono w ogóle możliwe — zawarty jest klucz do szczegółowej chronologii od VI do XVI wieku. Trudności jest wiele. Tak na przykład Wagner wykazał w 1929 r., że obszar starych kopalń rudy — miedzi, złota, cyny czy żelaza — jest rozleglejszy od znanego obszaru starożytnych ruin. W samym Wielkim Zimbabwe nie znaleziono kopalń rudy, chociaż odkryto tu wiele śladów po wytapianiu i obróbce metali.

Ale te tysiące starych kopalń, rozsianych po całym południowym wnętrzu kontynentu od krańców Konga Belgijskiego (pas miedziany dzisiejszej Katangi) po Natal i Beczuanę, posiadały decydujące znaczenie dla całego rozwoju i rozkwitu kultury Zimbabwe. Młoty żelaznych oskardów, żar węgla drzewnego bijący z pieców nadają ton średniowiecznej Rodezji, tak samo jak koleje nadają ton rozwojowi dziewiętnastowiecznej Europy. W XVIII wieku, jeśli nie o wiele wcześniej, sztaby miedzi i złota w kształcie litery „H” były tu powszechnie używaną walutą: ludy te żyły i szły naprzód — w granicach zakreślonych przez czas i miejsce — w pełni epoki metalu.

Kim były te ludy? Jeśli nawet wymykają się na razie dokładnej chronologii, to istnieje obecnie jednolita opinia wśród większości uczonych nie tylko co do kolejności wydarzeń, lecz również co do rodzaju ludzi, którzy je przeżywali.

##### 5. ŚREDNIOWIECZNA RODEZJA

Początki Zimbabwe sięgają, zdaniem pani Caton-Thompson, „okresu między IX a XIII wiekiem, kiedy, jak świadczy znaleziona porcelana, miejsce to było w pełni zamieszkałe”. Najwcześniejsze budynki jednak mogły być jej zdaniem o sto czy dwieście lat starsze od pierwszej z wymienionych dat. Początki rozwoju kultury Zimbabwe przypadają zatem na ten sam okres, kiedy El Mas’udi w swej relacji z państw morskich Zandżów opisywał „kraj Sofali, która wytwarza obfitość złota i inne skarby”.

Opinię tę potwierdziły i lekko zmodyfikowały ostatnio próby na radioaktywnym węglu. Próbom tym, przeprowadzonym w Chicago w 1952 r.

i następnie w Londynie w 1954 r., poddano dwa kawałki drzewa z rynny ściekowej u podnóży jednego z murów „budowli eliptycznej”. W rezultacie otrzymano daty między 591 r. (plus albo minus sto dwadzieścia lat) a 702 r. (plus albo minus dziewięćdziesiąt dwa lata). Daty te nie są tak zadowalające, jak by się mogło zdawać, po części z powodu ogromnych rozpiętości — między piątym wiekiem a końcem ósmego — po części zaś dlatego, że wspomniane kawałki drewna pochodzą od *tambootie*, drzewa wyjątkowo długowiecznego. Mogło ono być zużyte do budowy w długi czas po ścięciu albo też mogło być użyte przedtem do jakiejś innej budowli.

Prace wykopaliskowe trwają w dalszym ciągu. W 1958 r. Summers i Robinson przeprowadzali badania nad fundamentami „Akropolu” i „eliptycznej budowli” usiłując wykryć, czy „warstwa popiołu”, czyli „warstwa kulturowa”, na której wznoszą się te budynki względnie niektóre z nich, zdradzają cechy jeszcze innej, odrębnej cywilizacji. Pani Caton-Thompson pozostawiła tę kwestię otwartą, chociaż skłania się ona ku pogładowi, że „warstwa popiołu” została stworzona przez samych budowniczych prawdopodobnie w VIII czy IX wieku, kiedy powstały tu pierwsze kamienne domy. Ale wyniki badań z 1958 r. wskazują na to, że ziemia ta była wcześniej zamieszkała przez inne plemiona.

Jest to prawie pewny dowód, że takie czy inne ludy epoki żelaza żyły w miejscu, gdzie stało później Wielkie Zimbabwe, w VI i VII wieku, a może jeszcze dawniej. Mogły oczywiście pojawić się tu o wiele wcześniej, wiadomo bowiem z badań Clarka nad wodospadami Kalambo, że ten południowy płaskowyż wszedł w epokę żelaza w pierwszym tysiącleciu. Kalambo nie było zapewne jedyną osadą początków epoki żelaza i chociaż blisko samego Zimbabwe nie odkryto kopalń rudy żelaznej, to proces rozwoju i migracji, zapoczątkowany przez technologię żelaza, na pewno doprowadziłby do zajmowania nowych ziem. Istnieje jeszcze inna możliwość, mianowicie że najwcześniejszymi mieszkańcami Zimbabwe byli Hotentoci czy też jakieś inne ludy południowoafrykańskie, które nie znały jeszcze metali.

Wiemy bardzo niewiele o wędrówkach ludów po Afryce południowo-środkowej w wiekach średnich i następnych. Jak dalece te wątle wiadomości historyczne zgadzają się z wynikami badań archeologicznych? Jak dotąd, nie zanadto. Ale większość uczonych doszła do przekonania, że można wykryć trzy główne okresy zamieszkania Zimbabwe: okres przed Monomotapą, pierwszy okres Monomotapy (pierwszych Szonów) i okres Mambo (drugich Szonów).

Pierwszy z tych okresów dobiega końca w XII wieku, jego początki sięgają jednak bliżej nie określonej dalekiej przeszłości — najwcześniej czwartego stulecia, jak powszechnie uważają fachowcy. Jest to okres nazwany

przez Summersa okresem ludów rodezyjskiej epoki żelaza A. 1; ludy te wprowadziły obróbkę żelaza — technikę, która prawdopodobnie tak jak one same przywędrowała tu z północy — i osiedliły się w miejscach, gdzie później albo one, albo ludy, które były ich następcami, budowały kamienne domy.

Byli to może pierwsi mieszkańcy płaskowyżu rodezyjskiego, należący do grupy językowej bantu — Batonga, jak dzisiejsze plemię Soso nazywa swoich praojców. Istnieją podstawy do przypuszczenia, że przybyli na południe z jedną z pierwszych fal tego wielkiego ruchu migracji i mnożenia się ludów, który z nadejściem epoki żelaza zaludnił większość Afryki kontynentalnej i z którego wywodzą się jej obecni mieszkańcy. Jaka jest dokładna data ich przybycia, jaki jest ich typ rasowy, jak bliskie podobieństwo łączyło ich z pierwszymi mieszkańcami Kalambo w epoce żelaza — czy na przykład pochodzili od ludu, który stworzył „warstwę popiołu” w Zimbabwe, czy też sami ją stworzyli — odpowiedzi na te pytania nie zostały jeszcze, a może nigdy nie zostaną znalezione.

Ale ruch migracyjny, przeważnie z północy albo północnego wschodu, trwał jeszcze wiele wieków. Około dwunastego stulecia plemię wywodzące się z ludu Szona, którego władca nosił tytuł Monomotapa, wyruszyło z Zambezi na południe i zajęło Zimbabwe. Archeolodzy nazywają to plemię ludem epoki żelaza B. 1. Zimbabwe, jak się wydaje, pozostawało pod jego władzą aż do 1450 r., kiedy to opuściło te strony. Ponad pół wieku później zimbabwecki „Akropol” zajęli ponownie Szonowie, a około 1600 r. plemiona Rozwi i Wenda, należące również do ludu Szona, budowały imponujące forty i gmachy kamienne w Naletali, Dhlo Dhlo, Reginie, Khami, itd. Dalej na południe, po drugiej stronie Limpopo, zamieszkiwały one prawdopodobnie Mapungubwe i pobliskie tereny.

Plemię Rozwi stawało się coraz silniejsze. Ok. 1700 r. jego *mambo*, czyli król, imieniem Czangamire dokonał inwazji na państwo Monomotapy i zniszczył je. Krótko po 1725 r. ci zwycięscy najeźdźcy zrekonstruowali budynki Wielkiego Zimbabwe, prawdopodobnie je rozszerzyli i pozostawili w tej mniej więcej postaci, w której widzimy je dziś. W sto lat później napadło na nich z południa plemię Nguni i unicestwiło ich państwo dopełniając dzieła zniszczenia tej południowej cywilizacji, podobnie jak barbarzyńscy koczownicy zniszczyli wcześniejszą i technicznie prostszą cywilizację Azanów w Afryce wschodniej.

Ta krótka opowieść o powtarzających się ciągle na nowo inwazjach mogłaby wprowadzić w błąd, gdyby ją brano zbyt dosłownie. Wszystko, co wiemy o ich tle społecznym — a Mapungubwe rzuciło na nie jasny snop światła — świadczy o tym, że nie był to bynajmniej mechaniczny proces,

w którym miejsce jednego narodu zajmował inny naród. Być może, że miejsce jednej silnej grupy rządzącej zajmowała inna. Te rządzące grupy i ich armie, napadając na obce kraje, zwyciężając i osiedlając się w nich, brały niewątpliwie żony spośród zwyciężonych ludów i szybko się z tymi ludami mieszały.

Osiedla południowego płaskowyżu (Rodezji i sąsiednich krajów), aczkolwiek rządzone kolejno przez różne grupy, charakteryzuje przecież ciągłość życia społecznego. Może wszystko, co tam zaszło, sprowadza się do tego — mówiąc terminami antropologicznymi — że ludy typu wyraźnie hotentockiego zostały stopniowo wyparte przez ludy typu wyraźnie negroidalnego. Ze społecznego punktu widzenia te powoli rozwijające się narody rodezyjskiej epoki żelaza przechodziły stopniowy wzrost, którego materialne wcielenie stanowi postęp ich architektury, co możemy dziś sprawdzić; natomiast z punktu widzenia ekonomicznego ich postęp był związany ze stopniowym wzrostem handlu z wybrzeżem, którego główną formą był eksport metali i kości słoniowej oraz import tkanin bawełnianych i przedmiotów zbytku. Ludy te nie tylko nie pozostały „nieporuszone w prymitywnej dzikości”, podczas „gdy obok przechodził burzliwy pochód historii”, lecz weszły niewątpliwie na drogę aktywnego i zwycięskiego rozwoju.

Tak mniej więcej przedstawiały się sprawy do czasu, kiedy wreszcie ktoś wspiął się na szczyt Mapungubwe.

## 6. ŻŁOTE GROBOWCE MAPUNGUBWE

Znaleziska w Mapungubwe mają ważne znaczenie z dwóch powodów: kryły bogaty materiał szkieletowy oraz złoto i inne przedmioty; a ponieważ nie zostały rozgrabione przez żadne „Towarzystwo Ruin Starożytnych”, wszystkie prawie były nienaruszone i można było zbadać je na miejscu.

Mapungubwe, niewielka „góra stołowa” z grubego piaskowca, o spadzi-  
stych stokach, jest tylko jedną z wielu gór pośród błękitno-żółtej pustyni północnego Transvaalu. Leży wprost na południe od rzeki Limpopo powoli toczącej swe fale i oddzielającej nowożytne państwa Afryki południowej od Południowej Rodezji, blisko brodu, który bez trudu można przejść przez dziesięć miesięcy w roku. Góra zwrócona jest ku północy, gdzie w odległości prawie dwustu mil na północny wschód, za szerokim widnokregiem nagiej równiny wznoszą się ruiny Wielkiego Zimbabwe.

Nawet dziś jest to kraj dziki i prawie bezludny. Ponad dwadzieścia pięć lat temu, gdy dokonano owych zdumiewających odkryć w Mapungubwe, był to kraj prawie jeszcze nie zbadany. Wałęsały się tu w poszukiwaniu

żeru tylko słonie i lwy, a „farmy” ożywiały się przeważnie na kilka tygodni w roku, na czas polowania. Do białych mieszkańców tego nie istniejącego na mapie kraju, przeważnie Burów, od dawna docierały słuchy o „świętej górze”, gdzie nieznani przodkowie tutejszych Wendasów zakopali podobno swoje skarby. O jednym z tych białych mieszkańców, który zafrykanizował się czterdzieści lat temu, opowiadano nawet, że znalazł „świętą górę” i wspinał się na jej szczyt.

W r. 1932 pewien farmer i poszukiwacz złota nazwiskiem van Graan postanowił udać się na rekonesans tej góry i wejść na nią. Wiedział, że trudno ją będzie znaleźć, ponieważ ludność zawsze uważała górę Mapungubwe za tabu. Dla niej było to „miejsce strachu”. Kiedy biali już znaleźli górę, jak pisał Fouché, „Afrykańczycy nawet nie chcieli wskazać na nią palcem, a w rozmowach na jej temat lękliwie odwracali się do niej plecami. Wejście na tę górę oznaczało pewną śmierć. Była świętością dla Wielkich, ich przodków, którzy zakopali tu tajne skarby.”

Van Graan w towarzystwie syna i trzech innych mężczyzn znalazł nareszcie Afrykańczyka, który mu zdradził długo strzeżoną tajemnicę. Pokazał mu górę — wysoką na przeszło sto stóp, a długą na tysiąc — oraz ukrytą drogę prowadzącą na szczyt, wąski komin w stromej ścianie, zasłonięty drzewami. Poszukiwacze skarbów przerabali sobie przez cierniste krzaki i karłowate drzewa drogę do stóp owego komina i zobaczyli, że dawni mieszkańcy Mapungubwe wyborowali po obu stronach komina małe otwory, jak gdyby dla poprzeczek drabiny. Z trudem wspięli się tą rynną skalną docierając na sam szczyt; ujrzeni niską kamienną balustradę oraz wielkie głazy ułożone na mniejszych, tak aby je w każdej chwili można było strącić na intruzów, którzy by spróbowali wejść tą drogą.

Przechadzając się po szczycie stwierdzili, że płaski i raczej wąski wierzchołek obsypany jest glinianymi skorupami, a w luźnym piaszczystym gruncie nogi ich natrafiały na kawałki żelaza i miedzi. Mieli jednak szczęście i szczęście miała również historia. Niedawne oberwanie chmury wymyło tu i ówdzie górną warstwę gleby. W jednym z tych świeżo wyżłobionych miejsc starszy van Graan zobaczył coś błyszczącego i żółtego. Podniósł to i stwierdził, że ma w ręku kawałek złota.

Historię tę opowiedział Fouché. „Członkowie wyprawy wszczęli teraz gorączkowe poszukiwania. Znaleźli złote korale, obrączki i odłamki cienkich złotych płytek. Następnego dnia — 1 stycznia 1933 r. — wyprawa kontynuowała poszukiwania, przeczesując sypką ziemię nożami. Znaleźli duże kawały złotej blachy, niektóre z nich uformowane. Były to pozostałości figurek nosorożców, składających się z cienkich złotych płytek przybitych złotymi gwoździkami do kawałków drzewa czy innego materiału, z którego nie

pozostało śladu. Do figurek były również przytwierdzone pięknie wykonane ogony i uszy z kutego złota. W pewnej chwili poszukiwacze natknęli się na szkielet, który ostrożnie wykopali, ale czaszka i większość kości przy zetknięciu z powietrzem rozpadły się w proch.”

Ulegając pokusie — a złoto znalezione w tym grobowcu w formie płytek, koralu i ozdób ważyło aż siedemdziesiąt pięć uncji — piątka poszukiwaczy z początku postanowiła trzymać język za zębami. „Był to — jak stwierdza Fouché — bardzo krytyczny moment dla historii Mapungubwe.” Na szczęście van Graanowie poczuli się jakoś nieswojo. Młody van Graan, który studiował niegdyś w Pretorii u Fouché’go, postanowił opowiedzieć swemu dawnemu profesorowi o znalezionych przedmiotach i posłać mu niektóre z nich.

Z kolei Fouché przesłał te okazy Pearsonowi, zastępcy dyrektora Królewskiej Mennicy w Pretorii, który mu doniósł, że jest to złoto najczystszej próby. Co więcej, były to pierwsze kute złote przedmioty znalezione w Afryce południowej. Rzecz jasna, fakt ten posiadał dla archeologii olbrzymie znaczenie zarówno jeśli idzie o Afrykę południową, jak i o problem Zimbabwe w ogóle. Natychmiast udał się do Mapungubwe profesor van Riet Lowe, dokonując wstępnej inspekcji, a jednocześnie wszczęto poszukiwania za trójką towarzyszy van Graanów. Po znalezieniu ich zabezpieczono wszystkie złote i inne przedmioty.

Tymczasem van Riet Lowe doniósł, że na szczycie góry jest co najmniej dziesięć tysięcy ton ziemi, przy czym „wszystko wskazuje na to, że została ona w większości przetransportowana z pobliskiej okolicy”. Było jasne, że jest to stanowisko o ogromnym znaczeniu, a przy tym zupełnie nietknięte. Ówczesny rząd Związku zabrał się do sprawy z godną pochwałą szybkością i nabył od nieobecnego właściciela „farmę” Greefswald, na której terenie wznosi się Mapungubwe. Uniwersytetowi Pretorii powierzono przeprowadzenie badań w Mapungubwe ogłaszając jednocześnie, że prace te posiadają wagę państwową. Późniejsze rządy Związku nie objawiały takiego zainteresowania dla tej sprawy.

Był to jeden z owych rzadkich szczęśliwych przypadków, które tak się przydają archeologii. A pierwszy znaleziony szkielet był tylko początkiem. Pracując na własną rękę w 1934 r. pewien archeolog, van Tonder, odkrył rozległe cmentarzysko i przekazał ekspertom dużą ilość złotych i innych przedmiotów, jak również fragmenty dwudziestu trzech szkieletów — pierwszy odkryty w południowej Afryce, zachowany mniej więcej w całości „cmentarz królewski” okresu przed europejskiego. Przy jednym z tych szkieletów znaleziono znowu siedemdziesiąt uncji złota, zaś nogi trzeciego „owijało ponad sto obrączek ze zwojów drutu. Odkryto również wiele pozłaczonych odłamków oraz dwanaście tysięcy złotych koralu.”



Rezultaty badań w tym miejscu oraz na dwudziestu innych stanowiskach na wschód i zachód od Mapungubwe wzdłuż południowych brzegów Limpopo ogłoszono w r. 1937 w sporej publikacji. Później jednak, w każdym razie do 1955 r., całą sprawę Mapungubwe, tej siedziby kultury „czarnych” w kraju rządzonym przez „białych”, okryło dziwne milczenie. A przecież pozostało jeszcze dużo do zrobienia. Podsumowując rozważania własne oraz swych kolegów, Fouché powiada, że „do czerwca 1935 r. zbadano jakieś dwa tysiące ton muszli i kości, zaś na samej górze i wokół niej jest prawdopodobnie sto tysięcy ton, których w ogóle nie tknięto”. Zwracając uwagę na brak związku między materiałem szkieletowym a pozostałościami kulturowymi, tj. ceramiką i narzędziami, Fouché dodaje: „Jeden wniosek nasuwa się w każdym razie... badania w Mapungubwe muszą być kontynuowane... Zadaniu temu powinno się poświęcić kilkunastu ekspertów, każdy w swojej specjalności, jeśli mamy odtworzyć prawdziwe dzieje potęgi i upadku królestwa Monomotapy.”

Ostatecznie obarczono tą pracą nie kilkunastu, lecz jednego eksperta, G. A. Gardnera, który jednak z uporem pracował nad Mapungubwe i okolicami aż do 1940 r., osiągając ciekawe rezultaty. Na opublikowanie tych rezultatów trzeba było czekać dalszych piętnaście lat. W 1955 r. ukazał się w „South African Archeological Bulletin” krótki artykuł Gardnera. „Jest oczywiście niemożliwością — oświadcza Gardner — dać w tym miejscu coś więcej niż najogólniejsze zarysy naszych odkryć i wysnutych stąd wniosków, jednakże szczegóły będziemy mogli podać później, w drugim tomie *Mapungubwe* — jeśli ten kiedykolwiek się ukaże.” Zdaje się, że to będzie wreszcie możliwe w najbliższej przyszłości. Tymczasem Gardner podsumował wyniki swoich odkryć w przemówieniu, które wygłosił jako Prezes Południowoafrykańskiego Towarzystwa Archeologicznego.<sup>1</sup>

Ale mimo zwłoki i trudności w opublikowaniu tych materiałów, a nawet w ich zebraniu — są to, jak zobaczymy, trudności nadspodziewanie wielkie — Mapungubwe okazało się pozycją o kapitalnej wadze dla głębszego zrozumienia charakteru i zmiennych kolei cywilizacji epoki żelaza w Afryce południowej. Tu, na tej odległej górze — wycofując się w zacisze dobrowolne czy przymusowe, jako zwycięzcy czy zwyciężeni, jako „władcy południowych kresów” starego państwa Monomotapy czy jako pionierscy wodzowie jakiegoś innego państwa o odrębnej historii — żyli średniowieczni władcy i tu ich z pompą i paradą grzebano.

---

<sup>1</sup> Ponieważ nie miałem niestety możliwości przeczytać jego przemówienia przed ukończeniem tych stron, prezes Gardner był uprzejmy podać mi swe wnioski listownie. Nie obarcza go to oczywiście odpowiedzialnością za to, co napisałem.

Ich powiazania z kultura Zimbabwe nie sa jeszcze ustalone. Powiazania takie niewatpliwie istnialy. Ceramike tego typu co w Mapungubwe czesto mozna spotkac na calej rowninie rozciagajacej sie na polnoc; jest ona czasem pokrewna ceramice wczesnego Zimbabwe. Zwiazki te nie sa przypadkowe, na co wskazuje fakt, ze wraz z „krolewskimi zwlokami” zakopywano w Mapungubwe taka sama albo prawie taka sama ilosc zlota, jaka w jednym ze zlonych grobowcow w Dhlo Dhlo na polnocnym zachodzie znalazl stary George, kiedy na polecenie „Ancient Ruins Company” pladrowal ruiny Afryki.

Pewne jest w kazdym razie, ze ludnosc Mapungubwe stworzyla skomplikowana kulture epoki zelaza, nie rozniaca sie w istocie od podobnych faz cywilizacyjnych w innych krajach. Bronieni na wschodzie i zachodzie przez mocny system ufortyfikowanych *kopje* (kopcow), z rzeka z jednej, a skalami Zoutpansberg z drugiej strony, wlady Mapungubwe w swej samotnej wspinalosci stawiaja potomnosc przed intrygujaca zagadka.

## 7. W STARYM TRANSVAALU

Kim wlasciwie byli ci ludzie, ktorzy mieszkali w Mapungubwe czy tuz obok i przezywali tu swe wzloty i upadki? Usilujac odpowiedziec na to pytanie Fouché i jego koledzy przekonali sie, ze jest to dopiero poczatek trudnosc. Dotychczas panowalo powszechne przekonanie, ze na poludniowym plaskowyzu wszystkie kulture zwiazane z kopalnictwem i budownictwem kamiennym byly dzielem narodow grupy Bantu o tym samym mniej wiecej pochodzeniu i wygladzie co ich dzisiejsi potomkowie — dzielem takiej czy innej galuzi ludow Szona i Soso. Materialne swiadectwa w postaci ceramiki i przedmiotow metalowych znalezionych w Mapungubwe zdawaly sie potwierdzac te teze.

Ale w Mapungubwe znaleziono rowniez wiele materialu szkieletowego, antropologowie zas oswiadczyli kategorycznie, ze przeczy on temu uproszczonemu pogladowi. Spośród dwudziestu czterech odkopanych na szczycie Mapungubwe szkieletow nadawalo sie do badania trzynaście. Byly to szkielety ludzi o „malej ilosci rysow murzynskich”, reprezentujacych, mowiac slowami Gallowaya, „homogeniczny typ «boskop-busz»” (to znaczy hotentocki albo bardzo zblyzony do hotentockiego), spokrewniony fizycznie z „poboskopoidalnym typem mieszkancow przybrzeznich jaskin” w poludniowej Afryce. Mialy one pewne cechy murzynskie, ale w znacznie mniejszym stopniu niz mieszkancy dzisiejszej Rodezji i Afryki poludniowej z grupy jazykowej bantu.

Jak pogodzić te sprzeczne opinie? To tak, jak gdyby ekshumowano szkielety Wilhelma Zdobywcy i jego normandzkich rycerzy i przekonano się, że są to szkielety ludzi pochodzenia saksońskiego.

Spór nie został rozstrzygnięty. Oba rozwiązania wydawały się niemożliwe. Twierdzenie, że „królewskie zwłoki” Mapungubwe należały do ludzi z grupy Bantu, byłoby jednoznaczne z twierdzeniem, że w ciągu kilkuset lat fizyczne typy zmieniają się omal nie do poznania, co niewątpliwie nie jest zgodne ze stanem faktycznym. Co więcej, te „królewskie zwłoki” grzebane były w pozycji zgiętej, obyczaj według wszelkich danych nieznanym narodom grupy Bantu. Drugi pogląd natomiast, że były to zwłoki hotentockie, też nie rozwiązuje sprawy, znaczyłoby to bowiem, że Hotentoci posiadali kulturę opartą na użyciu metalu już dużo wcześniej (i na znacznie wyższym poziomie), niż o tym wiadomo z innych źródeł.

Nawet teraz, po skrupulatnych uzupełnieniach i korekturach Gardnera, nie mamy jeszcze pełnego rozwiązania. Z całą pewnością można tylko stwierdzić, że wszystko, co znaleziono w Mapungubwe, jest czysto afrykańskiego pochodzenia; poza tym jest prawdopodobne, jeśli nie całkiem pewne, że mieszkańców Mapungubwe łączyły bezpośrednie więzy z mieszkańcami Zimbabwe w Południowej Rodezji.

Słowem, otrzymujemy następujący obraz: ludy epoki kamiennej żyły w Mapungubwe w czasach magosjańskich — okres Afryki południowej „na krótko” przed odkryciem rolnictwa, ale oczywiście o wiele wcześniejszy niż czasy tu rozpatrywane. Za nimi przyszły inne ludy; pobliskie miejsce, nazwane przez Gardnera K. 2 (Fouché nazywa je Bambandyanaló), było, jak stwierdził Gardner, zamieszkałe przez długi czas przez lud pasterski epoki kamiennej, hotentocki albo bardzo zbliżony do Hotentotów, który być może znał już miedź, ale nie żelazo.<sup>1</sup>

Gardner na podstawie znalezionej tu bogatego materiału szkieletowego ustalił, że lud K. 2 był ludem „pre-murzyńskim”. Grzebał on bydło z takim samym ceremoniałem, jak grzebał ludzi, a węgiel drzewny z szóstego z „grobowów zwierzęcych” na terenie K. 2 — groby te uważa Gardner za relikty starego chamickiego kultu i porównuje je do cmentarzy zwierzęcych neolitycznej kultury w starożytnym Egipcie<sup>2</sup> — jak ostatnio ujawniła próba na radioaktywnym węglu, posiada ponad tysiąc lat. Osada K. 2 pochodzi wobec tego z 900 r., a może nawet jest znacznie starsza.

Na Hotentotów epoki kamiennej, żyjących w pasterskiej prostocie, na-

<sup>1</sup> Jest to trudna sprawa: Hotentoci wytapiali miedź techniką stosowaną do żelaza, której nauczyli się od swych północnych sąsiadów. Dotyczy to również owego ludu K. 2.

<sup>2</sup> Zdaniem Gardnera, badaryjska.

padł z północy naród znający zarówno rolnictwo, jak i żelazo. Ta nowa ludność — która niewątpliwie zawierała małżeństwa z kobietami K. 2 — dla bezpieczeństwa przeniosła swe siedziby na szczyt Mapungubwe. Tu po raz pierwszy znajdujemy ślady uprawy ziemi. W skale wyrąbywano doły dla magazynowania mięsa i zboża; budowano również chaty na platformach wzmocnionych niekiedy kamiennymi murami. Zaczęto znosić ziemię z pobliskiej okolicy.

Otóż najważniejsze pytanie brzmi: kim byli ci przybysze i skąd przybyli? Jeśli chodzi o punkt pierwszy, przyjmuje się ogólnie, że była to kolejna odnoga migracji ludów, które zbudowały i zamieszkiwały Zimbabwe oraz inne miasta: Soso, Szona i Wenda — wszystko plemiona grupy językowej bantu, o licznym dziś potomstwie (obejmującym na przykład plemiona Basuto z Basuto, Maszona z Południowej Rodezji i Bawenda z Transvaalu.<sup>1</sup> Ostatnim z tych ludów był lud Bawenda, którego miejsce w XVIII wieku zajęła inna ludność hotentocka (ostatecznie rozpedzona przez pracujących na północ Tabelejów w 1825 r.).

Zdaniem Gardnera ci ostatni najeźdźcy hotentoccy przejęli po części kulturę Wendasów: znakomite złote ozdoby, odkryte później przez Fouchégo i jego kolegów, zabrali oni Wendasom i zastosowali w swym własnym ceremoniale pogrzebowym. Stąd szkielety i sposób chowania były hotentockie, złoto zaś pochodziło od ludu grupy Bantu.

To rozwiązanie antropologicznej zagadki Mapungubwe, aczkolwiek oparte na wieloletniej docieklivej pracy, nie zdobyło sobie jeszcze powszechnego uznania. Pytanie pozostaje więc nadal otwarte, aż do pełniejszej publikacji materiałów Gardnera albo do nowych odkryć wzdłuż brzegów Limpopo między Mapungubwe a morzem.

Jakiegokolwiek będą ostateczne wnioski, fachowcy obecnie zgadzają się w zasadzie co do tego, że oparta na stosowaniu metali kultura Mapungubwe, narastająca przez wiele stuleci, była południowym odgałęzieniem środkowo-południowoafrykańskiej epoki żelaza. Może przyszłość odpowie ostatecznie na pytania, jaki był dokładnie charakter ludów, które wprowadziły tu i rozwinęły najstarszą cywilizację, to znaczy jaki był dokładnie charakter afrykańskiej ludności okresu nazwanego przez archeologów rodezyjską epoką żelaza A. 1? Ale od kiedy datuje się to południowe odgałęzienie?

Opierając się na legendach plemiennych niektórzy fachowcy twierdzą, że najwcześniejsze wędrówki ludów grupy Bantu przekroczyły Limpopo dopiero w wiekach średnich, może po dwunastym stuleciu, i odtąd rozpoczyna się

<sup>1</sup> Przedrostek „ba” oznacza po prostu liczbę mnogą: na przykład: *mantu* — mężczyzna, *bantu* — naród. *Muwenda* — jeden Wendas, *Bawenda* — Wendasi.

rzyły, leżały w szerokim paśmie biegnącym od północy ku południowi: od rejonu Seny i dolnego Zambezi do dzisiejszego Suazi i Natalu. Należałoby oczekiwać, że coś po nich pozostało, i nadzieje te nie są płonne.

Pogłoski o rozległych ruinach w górach nad zachodnimi granicami Mozambiku zaczęły przenikać do Afryki południowej natychmiast po brytyjskiej okupacji Maszony w 1891 r. Ale dopiero w 1905 r. Randall-MacIver sporządził ich pierwszy szczegółowy opis. Na północ od Penhalongi — gdzie naród Manika (Manhiqua z pierwszych raportów portugalskich) ciągle jeszcze obrabia aluwialne złoto — MacIver znalazł ruiny różniące się stylem od ruin Zimbabwe i innych osad położonych bardziej na zachód, ale nie mniej imponujące. Te liczne forty i domy, podziemne doły i terasowane zbocza górskie wschodniej Rodezji i zachodniego Mozambiku rozciągają się, jak już obecnie wiadomo, na przestrzeni dwu do trzech tysięcy mil kwadratowych, a po dokładnym zbadaniu Mozambiku może się okazać, że są jeszcze rozleglejsze. Kiedy MacIver zobaczył je przed pięćdziesięciu laty, „jeszcze nic o nich nie wiedziano. Tylko z rzadka zabłąkał się tam jakiś przypadkowy myśliwy.”

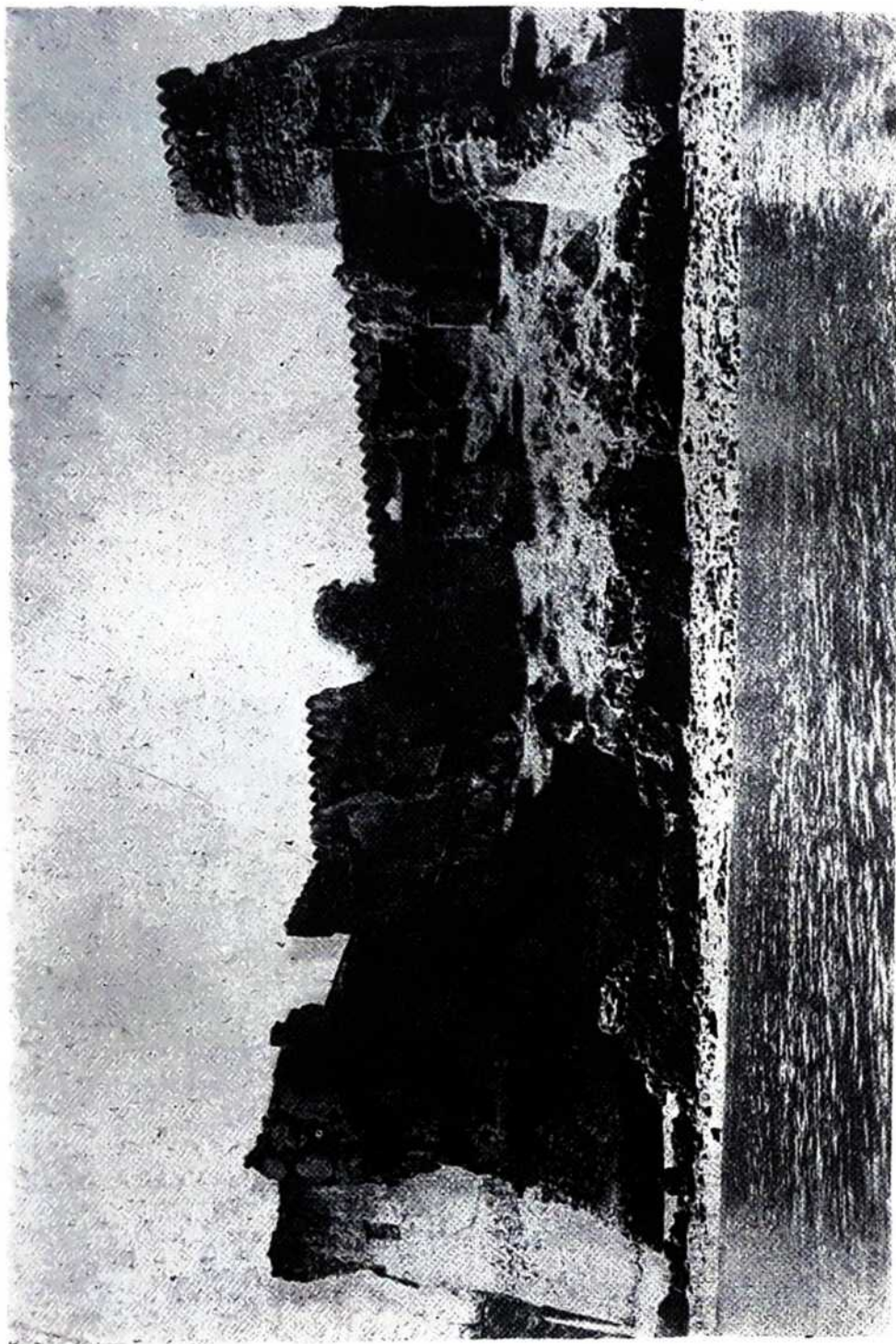
Na zboczach górskich Niekerku i Inyangi, ciągnących się całymi milami na północ i południe wzdłuż stromej szkarpy, odkrył on kulturę, którą chciałoby się nazwać „kulturą południowoazańską”. Znowu były tu ślady ludu, który wiedział, jak spożytkować kamienie i wodę dla konserwacji i nawodnienia gleby na stromych zboczach górskich, który hodował bydło i uprawiał zboże, wydobywał i wytapiał różne minerały i prowadził szeroki handel z wschodnimi krajami Oceanu Indyjskiego.

MacIver opisuje na przykład jakieś pięćdziesiąt mil kwadratowych intensywnej schodkowej uprawy w Niekerku. Na początku brał terasowane mury za budowle obronne, ale później zgodził się z poglądem innych uczonych, iż służyły one uprawie. Uprawa ta techniką i przeznaczeniem przypomina terasy w Etiopii i Sudanie. Tu także góry wznoszą się terasami wykonanymi ze zdumiewającą starannością prawie do samego szczytu. Również i tu „niewiele jest miejsc na tym wielkim terenie, gdzie można ujść dziesięć jardów nie natrafiając na mur, budynek albo sztuczny kopczyk”. Również i tu umiejętność budowania z kamieni bez zaprawy murarskiej doprowadziła do podziwu godnych rezultatów.

W Inyandze, nieco na południe od Niekerku, ale jeszcze w dzikim górzystym kraju, terasowanym i zabudowanym w podobny sposób, MacIver widział strumień, który spuszczone niedaleko źródła za pomocą tamy kamiennej, przy czym „część wody skierowano w inne łóżysko”. W ten sposób — mówi on — mieszkańcy uzyskali wysoki „kanał, którym woda płynęła wzdłuż zbocza góry opadając bardziej miarowo niż główny strumień. W rejonie



19. Songo Mnara. Stary palac



20. Wyspa Kilwa. Stary zamek

Inyangi jest bardzo duŹo takich kanałów, niekiedy długich na kilka mil. Nachylenia sã znakomicie obliczone, takiej umiejãtnoŹci nie osiãgajã czasem nawet współczesni inŹynierowie mimo skomplikowanych instrumentów. Tamy, zbudowane z nieociosanych kamieni bez zaprawy sã mocne, same kanały zaŹ to zwyczajne rowy o głãbokoŹci mniej wiãcej jednego metra..."

Słychać tu wyraźnie echa „azańskie”. Mieszkańcy Inyangi także mieli zwyczaj — podobnie jak mieszkańcy Engaruki na obecnej granicy Tanganiki i Kenii — budować swe chaty czy domy na kamiennych platformach opartych o stoki górskie, ale niektóre cechy tego budownictwa sã ich wylãcznã wlasnoŹciã. Tak na przykłãd wykopywali jamy wewnãtrz kamiennego obmurowania, połączone z powierzchniã przez niski tunel wysokoŹci jakichŹ czterech stóp, a powyŹej tego obramowania, wokół jam, budowano domy mieszkalne. W Europie panował niegdyŹ poglãd, Źe w tych jamach trzymano niewolników; dziŹ jednak specjaliŹci doszli zgodnie do wniosku, Źe słuŹyły one albo do magazynowania zboŹa, albo jako ogrodzenia dla drobnego żywego inwentarza.

Częściowe prace wykopaliskowe i ponowne studia nad wcześniejszymi wynikami, podjęte w 1951 r., dostarczyły kilku kluczy do ustalenia daty tej ogromnej sieci schodkowej uprawy, kamiennych twierdz i budynków mieszkalnych. PoniŹej tych miejsc Summers znalazł ostatnio ślãdy dwóch kultur wczesnorodezyjskiej epoki Źelaza, owej epoki Źelaza A. 1, w ciãgu której — wkrótce po (a moŹe nieco przed) 500 r. n. e. — w Zimbabwe zamieszkał po raz pierwszy jakiŹ przybyły tu lud. Summers ochrzcił te kultury Ziwa 1 i Ziwa 2 według nazwy jednej z jej siedzib. Sã one jeszcze jednym przyczynkiem do obrazu Afryki, którego najwcześniejsze rysy jak dotãd występujã najwyraźniej w okolicy wodospadu Kalambo.

WiãkszoŹ ruïn pochodzi z okresu znacznie późniejszego. Tak na przykłãd w Niekerku „odkryto bardzo niewiele ślãdów, które mogłyby nas naprowadzić na daty; ale na podstawie kilku koralu znaleŹionych w czterech róŹnych miejscach moŹna przyjąć, Źe datã tã był wiek XVIII”. Korale z ruïn w pobliŹu Inyangi wskazujã na datã nieco wcześniejszã. Stoimy zapewne na solidnym gruncie przyjmujãc Źe wiãkszoŹ zachowanych ruïn była zbudowana i zamieszkała na przestrzeni dwóch-trzech stuleci mniej wiãcej przed 1750 r. Ruiny Niekerku i Inyangi wskazujã na istnienie tu stosunków co najmniej handlowych z Zimbabwe i innymi miastami na zachodzie; istniejã równieŹ dowody stosunków handlowych z wybrzeŹem, bãdŹ w postaci przedmiotów wykrytych w ruïnach, bãdŹ we wczesnych dokumentach portugalskich.

Reasumujãc — prawdopodobnie wiãkszoŹ tutejszych ruïn pochodzi z okresu, który był Źwiadkiem powstania na zachodzie państwa Mambo,



czyli „drugiego państwa Szonów”, i jednocześnie z okresu, kiedy powstawały wysokie i często zgrabne budowle Dhlo Dhlo i Naletali. Wybitnie obronny charakter tych ruin każe się domyślać, że ich dawni mieszkańcy przeżywali okres zaciętej rywalizacji i krwawych wojen. Innymi słowy, bezpowrotnie minęło stosunkowo pokojowe życie wcześniejszej fazy rodezyjskiej epoki żelaza: wraz z koncentracją władzy nastąpiły towarzyszące jej zwykle najeźdy i podboje.

Problem, jak dalece były z sobą związane te różne kultury budownictwa kamiennego Afryki wschodniej i południowej, podobnie jak problem różnego nasilenia handlu z wybrzeżem Oceanu Indyjskiego, jest trudny i skomplikowany. Tu należałoby może jedynie podkreślić, że te południowo-wschodnie kultury, podobnie jak inne na północy i zachodzie, były dziełem sprężystości zorganizowanych ludów posiadających szeroką skalę umiejętności w stosowaniu kamienia i metali i zajmujących się zarówno hodowlą bydła, jak i uprawą roli. Rozwój ich trzeba mierzyć stuleciami stopniowego postępu.

Niektóre aspekty materialne tego rozwoju widoczne są jeszcze i dziś. Badając po raz drugi ruiny Niekerku w 1951 r. Summers był podobnie jak MacIver pełen podziwu dla budowniczych tych gmachów. „Obmurowanie teras i związanych z nimi budynków — powiada on — wygląda na pierwszy rzut oka na robotę surową i niewykończoną, ale przy bliższym przyjrzeniu się wychodzą na jaw zalety tego budownictwa. Nie pozostawia ono najmniejszej wątpliwości co do kunsztu jego twórców, którzy przy maksymalnej oszczędności pracy z reguły używali w budownictwie głazów aż do jednej tony wagi.” Daleka droga dzieli technikę materialną budowniczych Inyangi od podwalin położonych przez ich skromniejszych poprzedników z kultury Ziwa 1 i 2. Ich ideologie, ich formy organizacji społecznej, gdybyśmy je tylko mogli poznać, świadczyłyby zapewne o takich samych przemianach i ekspansji.

Wiele jeszcze pytań pozostaje bez odpowiedzi. Dlaczego właściwie te ludy czuły się tak zagrożone? Budowały sporo fortów. Ich magazyny zbożowe chronione były, jak się zdaje, przez straż wojskową, w każdym razie umieszczano je w miejscach łatwych do obrony. Jaka była ich liczba? Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że tylko kraj gęsto zaludniony mógł nagromadzić tę niezliczoną ilość kamieni; ale w 1951 r. Summers doszedł do wniosku, że w rzeczywistości stoki górskie były terasowane krok za krokiem, w miarę potrzeb „ruchomego rolnictwa”, i to przez ludność stosunkowo nieliczną.

Zwęglone ziarna świadczą o uprawie prosa, sorgo i roślin strączkowych, uprawie, której rozkładające się doleryty tych gór zapewniały zarówno dobre odwodnienie, jak i dobrą glebę. Mimo to owe wąskie poletka w górach

mogły się nie nadawać do intensywnej corocznej uprawy. „To, co tu dziś widzimy, stanowi niezniszczalne pozostałości stu albo więcej lat nieprzerwanej pracy, ponieważ tylko znikoma część ziemi pozostawała jednocześnie pod uprawą. Sama szczupłość warstwy kulturowej świadczy o ciągłym przenoszeniu się na inne pola; podczas gdy fakt, że wszędzie terasowano tu wzgórze, pokazuje, jak pieczołowicie dawni mieszkańcy usiłovali wykorzystać każdy skrawek ziemi.” Wniosek ten znajduje potwierdzenie we wszystkim, co wiemy o wcześniejszej ludności. Chociaż niewiele liczniejsza od dzisiejszej, była ona znacznie lepiej zorganizowana i bardziej scentralizowana, a jej niezależny byt cechuje społeczny i ekonomiczny dynamizm, jakiego próżno by szukać w czasach późniejszych.

— Podobnie jak Zimbabwe i Mapungubwe, Dhlo Dhlo, Khami i inne zabytki, ruiny na granicy rodezyjsko-mozambickiej nie są przeto „zagadką”, dla której rozwiązania trzeba się uciekać do jakichś mniej lub bardziej mitycznych narodów „z zewnątrz”. Nie są ani cudowne, ani nawet tajemnicze. Tym większe wrażenie robi ich naga prawda. Są to bowiem pozostałości po ludach, które zbudowały pionierską cywilizację — cywilizację surową i prostą niewątpliwie, ale równie niewątpliwie zasługującą na tę nazwę — w kraju dotąd nie cywilizowanym, ludach, które w pocie czoła, własnymi narzędziami i własną pomysłowością dźwignęły się z barbarzyństwa bez jakiegokolwiek pomocy czy kierownictwa z zewnątrz.

Jakie były dalsze losy ich osiągnięć, zobaczymy później. Na razie wystarczy stwierdzić, że tu znowu odegrał swą rolę ów „czynnik ruchliwości”, na który po inwazjach skandynawskich i madziarskich wczesnych wieków średnich Europa szczęśliwie nie była narażona. Jakiegokolwiek były przyczyny ich poczucia zagrożenia, nie ulega wątpliwości, że narody południowo-wschodniej Afryki często prowadziły wojny między sobą. O tym świadczą nie tylko ich twierdze na szczytach gór, magazyny zbożowe i ogrodzenia dla zwierząt za mocnymi kamiennymi murami; również w dokumentach portugalskich od XVI wieku począwszy, odnoszących się do tych terenów, znajdujemy dowody ich wiecznych rywalizacji. Ale bardziej jeszcze groziło im inne niebezpieczeństwo: nowe inwazje ze strony ludów, które nie osiągnęły jeszcze takiego stopnia stabilizacji i dobrobytu. Kultura ich — tak jak niegdyś kultura Azanów w obliczu najazdu koczowników z północy — była jeszcze zbyt świeżej daty i zbyt krucha, aby mogła wchłonąć, okiełznać i ucywilizować narody, które je zwycięsko atakowały.

Pozostały jednak po nich zabytki upamiętniające ich dzieło. „Kosztowało to tyleż pracy — powiedział ktoś do MacIvera, który cytuje tę uwagę z aprobatą — co budowanie piramid, a może i więcej.” Może tak było, a może nie. Pewne jest tylko, że Niekerk i Inyanga, tak jak Zimbabwe, Khami i podobne

miasta, świadczą o dojrzałości społecznej, o wielkich własnych osiągnięciach w opanowaniu przyrody, które mogą stanąć obok innych średniowiecznych i późnośredniowiecznych osiągnięć Afryki kontynentalnej.

Podwaliny Zimbabwe sięgają przeszłości równie dalekiej jak podwaliny Ghany mimo dzielących te miasta różnic. Pierwsze mury „Akropolu” i „budowli eliptycznej” zostały wzniesione krótko po tym, jak Mali stało się potęgą, a Timbaktu i Dżenne przetrwały się w ośrodki myśli i nauki. Ciągące się całymi milami sztuczne terasy, twierdze na szczytach gór, podziemne magazyny i kamienne domy Niekerku i Inyangi budowano w tym samym czasie, kiedy Mohammed Askia i jego następcy panowali nad zachodnim Sudanem.

Badając ośrodki cywilizacji w Afryce kontynentalnej, na zachodzie, wschodzie czy południu, zaczynamy stopniowo rozumieć, jak historia ich czasów, rozpostarta na tych równinach, w górach i lasach, uwidacznia się w ich upartym i nieprzerwanym rozwoju. Nawet dziś, aczkolwiek brak nam na razie wielu danych, na które trzeba będzie jeszcze kilka lat poczekać, widzimy, jak pionierskie narody, prąc naprzód w takim czy innym kierunku, zawoziły na nowe ziemie nowe pojęcia i wykuwały nowe sposoby i środki utrzymania, idąc raz naprzód, raz w tył, a przecież zmierzając zawsze do tego samego celu, obalając te same przeszkody i trudności, na jakie zawsze i wszędzie natrafiała każda pionierska cywilizacja. Rozwiązania były specyficznie afrykańskie, ale motywy, siły napędowe były wspólne dla całej ludzkości.



X

## RZECZYWISTOŚĆ ZA RUINAMI

Tak więc z każdego punktu widzenia Europa zachodnia począwszy od IX wieku stanowi społeczeństwo zasadniczo wiejskie, w którym wymiana i ruch towarów spadły do najniższego poziomu...

Henri Pirenne

### 1. KRYTERIA PORÓWNAWCZE

**A**le cywilizacja? Czy to nie przesadne określenie? Nowoczesna antropologia podminowała stare aksjomaty na temat postępu ludzkości. Dziki, barbarzyński, cywilizowany — co te pojęcia właściwie znaczą z punktu widzenia doświadczeń historycznych? Czy rzeźba afrykańska jest „prymitywna”? Na odwrót — mówi William Fagg — „jest niezwykle ceniona i zaliczana do arcydzieł sztuki światowej. Nasze uczelnie artystyczne zwiedzają stale muzea posiadające dzieła sztuki plemion afrykańskich i nauczyły się z nich tyleż o charakterze rzeźby co ze sztuki Egiptu i Etrusków, Grecji i Renesansu, Wschodu i sztuki współczesnej.”

Czy religia afrykańska jest „prymitywna”? Na odwrót: wiele narodów afrykańskich, jak się okazuje, posiada subtelne i dojrzałe systemy wiary o człowieku i wszechświecie. W zetknięciu z tym przejawem filozofii afrykańskiej — pisze Ojciec Tempels — „znika bezpowrotnie fałszywy obraz człowieka prymitywnego, dzikusa, człekopodobnego stworzenia o niedorozwiniętej inteligencji”. Sądziłszy, że wychowujemy dzieci — mówi on o postawie kolonialistów belgijskich w Kongu — a to wydawało się bardzo proste. „Teraz okazuje się nagle, że mamy do czynienia z ludźmi dorosłymi, świadomymi swej własnej mądrości, opierającymi się na własnej uniwersalnej filozofii.”

Bardzo często jednak przeciwstawne pojęcia „prymitywne” i „niepry-

mitywne” stosuje się w znaczeniu czysto technologicznym. A czy nawet w tym znaczeniu prawdą jest, że kultura epoki żelaza w średniowiecznej Afryce południowej była „prymitywna”, niecywilizowana?

Trzeba tu przypomnieć, że w dawnych czasach Portugalczycy nie odnosili się z pogardą do współczesnych im państw afrykańskich, z którymi prowadzili handel. Władca Monomotapy — wyjaśnił Barbosa w 1517 r. — „jest panem niezmiętej krainy, która sięga daleko w głąb kontynentu, aż do Przylądka Dobrej Nadziei i Mozambiku”. Wierzone mu na słowo, albowiem skąpe wiadomości, które posiadała Europa o ziemiach za południowo-wschodnią granicą Afryki, zdawały się potwierdzać słowa Barbosy. Te narody mogły nie mieć broni palnej (choć ją wkrótce otrzymały); ale przecież nawet w Europie broń palna była wówczas rzadkością i jeśli okręt admirałski Vasco da Gama pysznił się dwudziestką armatek z żeliwa i spizu, to ludzie, którzy walczyli na miecze i dzidy, nie wydawali się obsługującej je załodze ani prymitywni, ani „niecywilizowani”. Sama Europa walczyła przeważnie na miecze i dzidy. Królowie i wodzowie krajów w głębi Afryki dysponowali potężnymi armiami, o czym Portugalczykom dobrze było wiadomo — cóż więc bardziej naturalnego niż to, że zarządzili kontynentem? Co więcej, afrykańskie miasta morskie stały na równym poziomie cywilizacyjnym z większością miast Europy, czasem nawet na wyższym. Cóż bardziej naturalnego niż to, że miasta w głębi kontynentu były takie same?

Portugalczycy, trzeba powiedzieć, mylili się w tym względzie. Poza tym, czyż nie pochodzili sami z raczej zacofanego kraju europejskiego, pozbawionego blasku i wyrafinowania wielkich miast handlowych Niemiec i Niderlandów? A przecież Holendrzy, deptający Portugalczykom po piętach, widzieli afrykańskie miasta morskie i nie myśleli o nich inaczej. Tak na przykład o wyspie handlowej Kilwa, pozostającej mniej więcej w takim stosunku do piętnastowiecznej Afryki południowo-wschodniej jak współczesna jej Wenecja do krajów śródziemnomorskich, trzeźwy van Linschooten, który zwiedzał ją w 1583 r., pisał ciągle jeszcze z niekłamany podziwem. Wszyscy jej mieszkańcy — powiada — „są odziani w biały jedwab i bawełnę. Kobiety noszą złote bransolety, drogie kamienie na szyi i rękach, nadto dużo srebrnych ozdób. Są jaśniejsze od mężczyzn i mają nadobne kształty. Domy ich, zbudowane przeważnie z kamienia, wapna i drzewa, stoją w pięknych ogrodach pełnych wszelakich owoców i kwiatów.” To może niezupełnie szesnastowieczny Amsterdam, ale miasto ani barbarzyńskie, ani dzikie.

Celem Linschootena było wyśledzić tajemnice handlowe Portugalczyków. Przekonał się, że bogactwo Kilwy płynęło z jednej strony z Indii i Zatoki Perskiej, a z drugiej z wnętrza Afryki. Złota, jak słyszał, dostarczała Kilwie „pewna kopalnia zwana Monomotapa”, a w tej „kopalni Monomotapa jest

złota bardzo dużo”, przede wszystkim pewien rodzaj złota zwany przez Portugalczyków *botongoen onroempo*, czyli złoto piaszczyste — najwcześniejsza wzmianka o Tongach, którzy wydobywali złoto namulowe oraz złotą rudę z kopalni za górami widocznymi z wybrzeża — „jest bowiem podobne do bardzo drobnego piasku, ale to najlepsze złoto, jakie można znaleźć”.

To złoto, jak się dowiedział Linschooten, Portugalczycy kupowali, nie zaś zdobywali w walce. „W twierdzy Sofali — kontynuuje, przekazując bankierom i kupcom Niderlandów pierwsze informacje handlowe o tajemnicach strzeżonych przez Portugalczyków od blisko stu lat — kapitan Mozambiku ma faktora i dwa albo trzy razy do roku wysyła on łodzie zwane *pangaois*, które żeglują wzdłuż wybrzeży, aby zabrać złoto, i przywożą je do Mozambiku. Te *pangaois* zrobione są z lekkich belek związanych sznurami, bez żadnych gwoździ — bezpośredni następcy, jak widać, starożytnych łodzi *rhapta* — a Portugalczycy mówią, że kopalnia Angola po drugiej stronie Afryki jest niedaleko, nie więcej niż trzysta mil od wspomnianej kopalni Sofali, często bowiem jacyś Maurowie przybywają z Angoli do Sofali drogą lądową.”

Bałamutna historia (choć nie jest wykluczone, że wielu Afrykańczyków odbywało tę drogę w poprzek kraju), o czym później Portugalczycy mogli się przekonać. Ale handlowej Europie wydawała się ona prawdopodobna, a autorzy map i globusów traktowali ją zupełnie serio. W muzeum pałacu Radziwiłłów blisko Warszawy na przykład istnieje do dziś globus z datą 1693, który oddaje rządy nad całą prawie Afryką środkową w ręce „Monomotapy”, a rządy nad Afryką południowo-wschodnią — „Mana Motapy”, tak jak by istniały dwa takie oddzielne państwa.

My możemy namalować ściślejszy obraz państw i obyczajów wnętrza Afryki niż Linschooten i jego współcześni. Wiemy teraz, że w latach, które były świadkiem powstawania merkantylnej Europy i jej odkryć morskich, wynalezienia sztuki drukarskiej w Europie i stopniowego rozszerzania piśmiennictwa, narody grupy językowej bantu stworzyły w większej części południowo-środkowej Afryki system mniej lub bardziej silnie zorganizowanych i zjednoczonych państw, których wzajemne stosunki, aczkolwiek przez obyczaj i tradycję ukształtowane inaczej, zasadniczo nie różniły się od stosunków między różnymi państwami i cesarstwami wczesnofeudalnej Europy.

Błędem byłoby oczywiście sądzić, że układ klasowy i obyczajowość średniowiecznej Europy północnej i średniowiecznej Afryki południowej były identyczne. Europejczykom wydawały się wówczas podobne, ponieważ patrzyli na Afrykę przez pryzmat własnych stosunków, tzn. absolutnej monarchii i feudalnego poddaństwa. Przyzwyczajeni do absolutnej władzy swoich królów podróżnicy ci myśleli, że istnieje ona również w Afryce. Stworzyli so-

bie fałszywy obraz, ponieważ byli przekonani, że dziedziczy się zawsze i wszędzie po ojcu, tak jak u nich, podczas gdy w Afryce dziedziczono często po matce. Byli pewni, że dopięli swego, skoro mieli po swojej stronie króla, podczas gdy król rzadko kiedy mógł decydować bez zgody swoich doradców.

Jednakże model rządów był tak bliski doświadczeniom Europy, zwłaszcza Portugalii, że błąd ten był wybaczalny. Wydawało się, że tyle jest rzeczy identycznych. Posuwając się po 1484 r. od ujścia Konga w głąb kontynentu, Portugalczycy ujrzeli system, w którym słabsze państwa podlegały silniejszemu, system, który jednoczył państwa za pomocą „królewskich” małżeństw i podporządkowywał swej władzy jakie się tylko dało kraje. Dowiedzieli się, że król Laonga musiał poślubić księżniczkę Kakonga, sąsiedniego kraju, podczas gdy przedtem król Kakonga musiał wybrać małżonkę spośród księżniczek Konga. A był to wypadek dość typowy.

W rzeczywistości władcy ci — tak samo jak ich koledzy na całym kontynencie aż po Ocean Indyjski — nie mieli władzy absolutnej. Właściwiej byłoby nazwać ich naczelnymi wodzami niż królami. Dopiero później ich władza przeszła w władzę autokratyczną. „Król”, czyli *mani*, Konga tak samo jak Monomotapa nie mógł wydawać zarządzeń przekraczających prawa i obyczaje plemienne; gdyby je spróbował przekroczyć, spotkałby go los *Waqlimi*, owego dziesięciowiecznego monarchy z południowo-wschodniego wybrzeża, którego podwładni, jak mówi Mas’udi, wybrali, „by rządził nimi w równości”, i którego by zabili lub obalili, gdyby postępował inaczej. Królestwo średniowiecznej Afryki ciągle jeszcze było bliskie strukturze plemiennej, która rozwinęła się tu i wykazała swoją wartość w czasach, kiedy wędrownie ludy wyruszyły na południe zlewając się z innymi spotkanymi po drodze ludami, kiedy rosły w liczbę wraz z postępami techniki rzemiosła i uprawy ziemi, kiedy ów kraj coraz bardziej stawał się ich własnym krajem.

Porównania ze średniowieczną Europą mogą więc być zawodne, ale mniej zawodne niż brak porównań w ogóle. Społeczeństwo epoki żelaza południowej Afryki różniło się wybitnie od społeczeństwa epoki żelaza północnej Europy — przede wszystkim nie miało ono za sobą Grecji i Rzymu. Ale posuwało się nieomylnie w tym samym kierunku, a jeśli słowem „cywilizacja” określa się technikę materialną i strukturę społeczną w jednym wypadku, to powinno się nim określać to samo również i w drugim. Nawet pod tak zasadniczym względem jak stopniowe zróżnicowanie klasowe paralele są dostatecznie wyraźne.

Jeśli idzie o Mapungubwe okresu Bantu, świadectwa tej dyferencjacji są bezsporne. Naczelnicy i ich najbliższe rodziny żyli w twierdzach i kamiennych domach, otaczali się piękną porcelaną i ceramiką, posiadali bogate złote czy miedziane ozdoby, stroili się od góry do dołu w korale z Indii i Indo-

nezji, a kiedy umierali, chowano ich z ceremoniałem różniącym się świadomością i konsekwentnie od pogrzebów gminu.

Czy ten gmin należał do innej rasy albo może do innego plemienia, nie wiadomo; na razie Mapungubwe dowodzi tylko, że żył na znacznie skromniejszym poziomie. Czy to on właśnie wypasał bydło, uprawiał ziemię, wydobywał i obrabiał złoto, miedź i żelazo, te główne źródła handlowego, obrzędowego i osobistego bogactwa rządzących? Nie jest to pewne, ale bardzo prawdopodobne.

Czy chodzi tu o władzę Szonów i Wendasów nad niewolniczym ludem Soso? Czy też może o ten rodzaj władzy klasowej i kastowej, którą nieco później w zachodniej Ugandzie sprawowało plemię Bahima nad Bairu albo nieco wcześniej w Anglii Normanowie nad Saksonami? Z tego, co wiemy o Mapungubwe, wydaje się, że stratyfikacja jego ludności była przede wszystkim stratyfikacją społeczną.

Przeprowadzone niedawno prace wykopaliskowe w ruinach Khami, rozległym obszarze kamiennych budowli o jakieś trzynaście mil na zachód od południoworodezyjskiego Bulawajo, powstałym prawdopodobnie za czasów hegemonii Ba-Rozwi po 1600 r., potwierdzają ten pogląd. „Tylko garstka ludności — zaznacza Robinson — mieszkała na platformach z kamiennymi murami, znaczna większość mieszkała w chatach, głównie na zachód od twierdzy górskiej, gdzie nie było albo prawie nie było murów.” Jednakże „kultura materialna, której ślady znaleziono w dzielnicach chat, była ta sama co w głównych ruinach”.

Ludzie mieszkający na platformach z kamiennymi murami żyli jednak lepiej od mieszkańców chat. Importowaną porcelanę, złote ozdoby i obrzędową ceramikę znaleziono w murowanych ruinach, ale nigdzie poza tym. „Krótko mówiąc, ruina na wzgórzu była prawdopodobnie siedzibą potężnego naczelnika, a sąsiednie budynki zajmowali zapewne członkowie jego rodziny albo różni dworzanie, podczas gdy gmin żył poza murami.” To znaczy: jedna kultura, ale dwa style życia. Pierwszy wyposażony we wszystkie utensylia władzy i komfortu, drugi skromny i pracowity. Bogaty pan na zamku, biedak u jego bram...

## 2. OKRES WIELKOŚCI

Wniosek końcowy brzmi zatem, że aczkolwiek ustroje epoki żelaza przedprzemysłowej i przed europejskiej Afryki południowej nie zrodziły ani „wschodniego despotyzmu” starożytnej epoki brązu, ani „feudalnego despotyzmu” Europy epoki żelaza, wytworzyły one warstwy społeczne, które



były zjawiskiem stałym i ogólnie przyjętym i w które wtapiała się coraz mocniej zarówno nowo przybyła, jak i z dawna osiadła ludność. W czasach kiedy zjawili się tu Portugalczycy, ludy te już dawno wyszły z okresu dzikości; nawet według dziewiętnastowiecznych pojęć postępu były one już daleko zaawansowane na drodze prowadzącej od barbarzyństwa do cywilizacji.

Widzieliśmy takie same rozwarstwienie — podział pracy — wśród „Azanów” średniowiecznej Afryki wschodniej i widzieliśmy je w pełnym rozkwicie w miastach i królestwach wybrzeża, „gdzie są bogaci kupcy handlujący suknem, kością słoniową i różnymi innymi towarami”. W południowej Afryce kontynentalnej znajduje ono najmocniejszy wyraz w ówczesnych wyrobach metalowych.

Jeśli najpiękniejsze wyroby na północ od Limpopo są stracone dla historii od chwili, gdy „stary George” i jego przyjaciele natknęli się na cmentarze naczelników w Dhlo Dhlo i innych miastach, to Mapungubwe do pewnego stopnia powetowało tę stratę. Znalezione tu m. in. pozłacaną „buławę” — ten sam rodzaj „buławy rzeźnika”, być może, którą dotąd jeszcze można zobaczyć na kapiących od złota przyjęciach u naczelników Afryki zachodniej. Ale złota powłoka tej „buławy” z Mapungubwe nie ma grubości nawet pięciu tysięcznych cala. „Aby wyprodukować złotą blachę o tak podziwu godnej jednolitej grubości, bez jednej dziurki, i do tego tak dużą — stwierdza Pearson — trzeba było wiele zręczności i czasu; nawet nowoczesnemu złotnikowi niełatwo byłoby wykonać to zadanie narzędziami, które niewątpliwie były bardzo prymitywne.” Wszystko świadczy o tym, że górnicy, kowale i rzemieślnicy wyrabiający różne przedmioty z metalu byli liczni, należeli do zamkniętych „korporacji” czy „cechów” i mogli wykonywać swą pracę dzięki temu, że inni dostarczali nadwyżek żywnościowych na ich utrzymanie.

Gdzie indziej i dawniej podobny system społeczny napełniał wszelakim dobrem kufry i składy towarowe królów i faraonów, a z tych królewskich bogactw zrodziło się bogactwo kapłanów i świątyni, potem zaś dokumenty i kalkulacja, arytmetyka, piśmiennictwo. Afrykańscy królowie (i królowe), aczkolwiek wierzenia tak często obdarzały ich boskimi przymiotami, nigdy nie gromadzili bogactw na taką skalę. Może przyczyna leży w tym, że intensywna wydajność nawadnianych dolin rzecznych wytwarzała wielkie bogactwa, zaś hodowla bydła i uprawa ziemi na zboczach górskich zapewniały jedynie byt. Może leży ona również w różnicy między autokracją, łatwo osiągalną i dogodną w małych, otoczonych piaskami i półpustynnymi terenami osadach dolin rzecznych, a plemienną demokracją i poczuciem wspólnoty ożywiającym te wędrowne ludy — ludy, które rozprzestrzeniły się po

kontynencie nie posiadającym granic naturalnych, w każdym razie granic trudnych do przekroczenia.

Majątki gromadzone przez naczelników i kapłanów nie osiągnęły nigdy takiego poziomu, przy którym koniecznością stają się dokumenty pisane; mamy więc podstawy do przyjęcia, że te dawne cywilizacje z wyjątkiem wybrzeża były niepiśmienne. Słynną „inskrypcję” w Zimbabwe, o której ze słyszenia opowiadali w XVI wieku de Goes i de Barros, albo sobie ktoś wymyślił, albo przez pomyłkę wzięto za inskrypcję szewron zdobiący krawędź zewnętrznych murów „budowli eliptycznej”. Ludy w głębi kontynentu nie umiały pisać ani nie miały potrzeby pisania.

Nie wnikając zbyt w szczegóły trzeba dodać, że średniowieczne narody Europy północnej nie były w znacznie lepszym położeniu. „Nie ulega wątpliwości — pisał Marc Bloch — że większość szlachty drobnej i średniej, przynajmniej na północ od Alp i Pirenejów... była w najdosłowniejszym sensie niepiśmienna, tak dalece że w klasztorach, dokąd niekiedy chronili się na starość ci szlachcice, słowa *conversus* — ktoś, kto późno poczuł powołanie religijne — i *idiota*, nazwa nadawana mnichowi, który nie umiał czytać Pisma świętego — traktowano jako synonimy.” Nawet ci, którzy umieli pisać, używali łaciny, podobnie jak uczeni i kupcy miast morskich w Afryce wschodniej używali arabskiego (choć posiadali tę wyższość nad większością średniowiecznej Europy, że pisali również we własnym języku, suahili).

Inny argument wysuwany często przeciwko przyznawaniu państwom południowo-afrykańskiej epoki żelaza miana cywilizacji brzmi, że nie wynalazły one ani nie przejęły koła. Niezależnie od pedanterii zarzut ten świadczy o bardzo ciasnym poglądzie na rozwój ludzki: narody średniowiecznej Europy północnej również nie wynalazły koła i do XII i XIII wieku używały go bardzo rzadko. Czy Szkocja była w XVI wieku na wskroś barbarzyńska? A przecież kroniki szkockie z 1577 r. wspominają o tym, że regent wyjechał z więzienia miejskiego w Edynburgu „drugą z rzędu karetą, która pojawiła się w Szkocji, jako że pierwszą przywiózł lord Aleksander Seaton, kiedy przybyła z Francji królowa Mary”. W tych sprawach trzeba zachować jakieś poczucie perspektywy historycznej.

W państwach południowoafrykańskich doceniano i szeroko wykorzystywano możliwości handlowe, a to przecież jest wyraźną funkcją rozwoju cywilizacyjnego. Sofala, jak pisze de Barros w 1552 r., słynęła „z wielkich ilości złota, które tutejsi Maurowie otrzymują od Murzynów drogą wymiany handlowej”, a wymiana ta, jak wiemy od świadków arabskich, liczyła sobie już pół tysiąca lat. Niewątpliwie w krajach położonych w głębi lądu handel rozwijał się powoli i częściowo, a handel z wybrzeżem przechodził przez

ręce wielu pośredników. Ale daleko za nami pozostały już czasy owego starożytnego „milczącego handlu”, kiedy to barbarzyńskie, jak również cywilizowane narody Afryki północnej prowadziły wymianę towarową z dzikimi narodami z południa na mię.

Duża część handlu dokonywała się w formie wymiany towarowej, tak jak w średniowiecznej Europie; ale z czasem pojawiły się takie czy inne waluty, a przed końcem XIII wieku wybijano w Kilwie monety. Potrzebę waluty stworzyło rozgałęzienie wymiany handlowej. Głównymi artykułami eksportowymi krajów w głębi Afryki były: złoto, kość słoniowa, miedź i żelazo, oraz, co najmniej od XVII wieku, niewolnicy; w zamian za to narody te żądały tkanin bawełnianych i przedmiotów zbytku, przy czym wysoko ceniły czerwone paciorki ze średniowiecznych Indii. Kiedy Alvarez Cabral w drodze powrotnej z Indii w 1501 r. zawinął do Sofali — tuż przed ruiną tego handlu — wymienił „sukno z Kambaju i czerwone korale, purpurowy jedwab, zwierciadła, czapki, czapraki jastrzębie, flandryjskie dzwoneczki, przezroczyste koraliki szklane” na „złote korale nawinięte na sznurki, warte dwanaście do piętnastu razy tyle”.

Obok tkanin bawełnianych i koralu kupcy prowadzący interesy z krajami w głębi kontynentu — czy też kupcy z samych tych krajów — nabywali niekiedy również porcelanę chińską, aczkolwiek nieczęsto, sądząc po nielicznych dotąd znalezionych skorupach. Porcelana, która przechodziła przez ręce wielu pośredników, musiała w każdym razie być bardzo droga. Taryfy celne Kilwy w XIII wieku, nie mówiąc już o wszystkich innych opłatach, były tak wysokie, że obdzierały każdego kupca z sześćdziesięciu procent jego towarów bawełnianych. Mimo to import porcelany na małą skalę trwał kilkaset lat. Wszystkie znalezione dotychczas w Południowej Rodezji i Transvaalu skorupy pochodzą z epoki Sung albo Ming — to znaczy z produkcji między XI a XVII wiekiem.

Najstarsze odkryte dotąd w Rodezji skorupy znalazł Kenyon w 1929 r. podczas odkopywania podłogi jakiejś chaty — „twardy żółty cement na granitowej podstawie” — wśród „wschodnich ruin” Zimbabwe; w tej wielkiej chacie, szerokiej na osiemnaście stóp, a długiej na dwadzieścia trzy, znaleziono sporą ilość szorstkiej czarnej i brunatnej ceramiki, jedną zżartą przez rdzę brązową obrączkę i dwa drobne odłamki seledynowej porcelany.

Według wyników badań przeprowadzonych przez British Museum odłamki te pochodzą prawdopodobnie z epoki Sung; są to, zdaniem pani Caton-Thompson, „z wyjątkiem importowanych koralu najstarsze znalezione kiedykolwiek w Rodezji przedmioty, których wiek jest do ustalenia, o ile w ogóle ustalenie wieku takich przedmiotów jest możliwe”. Jedyne kom-

pletne naczynie porcelanowe, potłuczone, ale nadające się do sklejenia, znaleziono w Dhlo Dhlo na zachód od Bulawajo. Jest to miseczka typu Ming z końca XVII wieku. Znaleziono ją wraz z holenderską butelką kamienną z tego samego mniej więcej okresu — dziwaczne pozostałości handlu międzynarodowego w środkowej Afryce. W Mapungubwe porcelana chińska reprezentowana jest jak dotąd jedynie przez dwie małe skorupy późnej epoki Sung (1127—1279).

Wszystko to zgadza się z tym, co wiemy już o miastach morskich, a mianowicie że najlepszymi latami dla Kilwy i podobnych miast były wieki XII—XV. Rosnąca potęga i stabilizacja scentralizowanych społeczeństw w głębi kontynentu szły w parze ze wzrastającym dobrobytem wybrzeża. Narody Monomotapy wznosiły swe mury i wieże w czasie, gdy handel Kilwy osiągnął swój szczyt; z tego właśnie istotnego faktu pani Caton-Thompson mimo szczupłości znalezisk mogła wysnuć wniosek, że „stosunki handlowe z Indiami” były „podstawowym bodźcem rozwoju kultury Zimbabwe”. Podobnie jak w wypadku zachodniego Sudanu i wschodnio-afrykańskich wybrzeży dalekosiężny handel i tu okazał się potężną siłą napędową.

Rozwój cywilizacyjny krajów w głębi Afryki nie był oczywiście procesem prostym. Niektóre ludy, jak na przykład grupy Buszmenów żyjące dotąd na centralnym płaskowyżu, pozostawały poza jego zasięgiem albo wycofały się stopniowo na tereny mniej dostępne. Inne, jak Hotentoci skrajnego południa, nauczyły się chyba obrabiać żelazo dopiero od Holendrów, którzy osiedlili się na Przylądku Dobrej Nadziei w r. 1652, chociaż wyżej na północy przejęły one technikę żelazną od narodów grupy Bantu. Pomijając techniki materialne, istniała tu zapewne zawsze wielka różnorodność i złożoność stosunków społecznych, tworzących w swych wielorakich i często kantrastujących prawach cały odrębny świat albo kilka światów, których Europa nigdy nie znała albo o których zdążyła zapomnieć.

Ze zrastania się tego plemiennego świata, wyrosłego z prymitywnego komunizmu, którego materialne i społeczne przemiany zmierzały ku cywilizacji — nadwyżkom żywnościowym, podziałowi pracy, handlowi i osadnictwu miejskiemu — zrodziła się ta nie spotykana gdzie indziej symbioza, jaką stanowi południowa i środkowo-afrykańska kultura budownictwa kamiennego i techniki żelaznej. Uchwycenie jej charakteru w całej jego delikatnej i zmiennej rzeczywistości — posłusznej własnym prawom, pozornie prymitywnej, przedprzemysłowej, często wyraźnie skostniałej, a przecież tworzącej się pod wpływem wielkich odkryć i rewolucyjnych idei — wymaga wielkiego wysiłku wyobraźni. Uboga w narzędzia, kultura ta była obfitująca w idee, prosta w środkach, złożona w metodach, rygorystycznie tradycyjna w teorii, śmiała i eksperymentatorska w praktyce. Nic tak nie

zdumiało jej europejskich odkrywców jak gotowość tych narodów i ich władców do rozważania nowych idei, przyjmowania nowej wiary, wypróbowywania nowych metod.

Jakkolwiek skromne by się wydawały jej osiągnięcia w porównaniu z katedrami normandzkiej Europy albo poezją Dantego, ta cywilizacja epoki żelaza była mimo to produktem pionierskich zwycięstw w rozwiązywaniu problemów, nigdy dotąd w Afryce nie rozwiązanych. Jeśli spojrzymy na te rozwiązania na tle bezpłodnej rzeczywistości, która je zrodziła, zobaczymy je w zupełnie innym świetle: prawo i ład, postęp techniczny, gromadzenie bogactw, gromadzenie wiedzy, rosnące panowanie nad przyrodą — wszystko to wylania się jakby z próżni. Nie był to może złoty wiek niewinności i szczęścia, chociaż moralność ustroju plemiennego jest często silniejsza i bardziej godna podziwu niż moralność późniejszej ery podbojów, niemniej był to z punktu widzenia postępu ludzkiego okres wielkości.

### 3. PĄK I KWIAT

Czy te ośrodki cywilizacji epoki żelaza w różnych częściach Afryki można uważać za gałęzie wyrosłe z jednego pnia?

Czy wszystkie te kultury — tak podobne w swym kamiennym budownictwie, systemach irygacyjnych, konserwacji gleby, kopalnictwie i metalurgii, w stosowaniu różnorodnych leków, łączeniu praw i obyczajów plemiennych z ponadplemiennym i lennym systemem centralnej władzy, w swych praktykach handlowych, w uprawie nowych roślin i owoców przywiezionych z różnych krajów, nawet w rodzimym garncarstwie — czy wszystkie one posiadały jakieś wspólne źródło?

Czy praojcowie budowniczych południowych twierdz górskich, wznoszących się nad wąwozami rzeki Pungwe i tak często przesłoniętych góską mgłą, przybyli z północy, z równin Tanganiki i pogórzy Kenii albo i z Etiopii? Jeszcze kilka lat temu można było machnąć ręką na to pytanie. Dzisiaj trzeba je brać poważnie. Może w najbliższych latach archeologia odkryje więzy łączące Engarukę z Inyangą, a nawet z Mapungubwe; może udowodni, że podstawowe koncepcje budowniczych Wielkiego Zimbabwe przejęła z kolei daleka Uganda; może wykaże, że wszystko to było częścią spuścizny owej „azańskiej cywilizacji”, która, mówiąc słowami Huntingforda sprzed ćwierć wieku, wycisnęła swe „ślady na wielkiej części Afryki”.

Przedstawiciele „szkoły fenickiej” znajdowali bez trudu odpowiedzi na wszystkie te pytania. W ich oczach wczesne kultury epoki żelaza były izolowanym zwycięstwem nielicznych pionierów z innego kontynentu. To morscy

Fenicjanie, przedzierający się na południe Sabejczycy, dawni kapitanowie arabscy i ich nieliczne załogi budowali te miasta, mieszkali w nich, a potem znikli — miejscowi dzicy naśladowali tylko nieudolnie to, co pozostało po nich, kontynuując, jak potrafili, te nieafrykańskie tradycje.

Cierpliwa praca badaczy zadała kłam takiemu egzotycznemu przedstawianiu historii, ale pokazując zarówno afrykański charakter tych kultur, jak ich wielką wewnętrzną złożoność, również i ci badacze skłaniali się ku pogładowi, że kultura ta pochodzi ze wspólnego źródła, i szukali tego źródła głównie na północy. Jeśli wielka część podstawowych idei i technik epoki żelaza przeniknęła do Afryki zachodniej z Afryki północnej i z nad środkowego Nilu, to Afryka południowa epoki żelaza przejęła tyleż z okolic Wielkich Jezior, z półwyspu Somali, może również z Nilu. Ludy przybyłe dawno temu z północy zawiozły do tych południowych pustelni wiele koncepcji, które z upływem wieków przechodziły proces transformacji i adaptacji — aż pozostały jedynie ledwie widoczne i zagadkowe ślady ich dalekich źródeł. Było to owo echo Północy, którego tak uważnie nasłuchiwała „szkoła fenicka”; jej fałszywa interpretacja nie powinna jednak przesłonić faktu, że ślady te istniały.

Znaczenie Wielkiego Zimbabwe i innych miast polegało bowiem głównie na tym, że w tym przedprzemysłowym okresie ich założyciele rozwiązywali nowe problemy na nowej ziemi w sposób albo nowy, albo dostosowany do ich warunków. Naczelnicy, dwory i rzemieślnicy, rządzący i rządzeni w Zimbabwe i tylu innych ośrodkach władzy i życia miejskiego, nie naśladowali po prostu czegoś, co przed nimi robili na północy inni; adaptowali to, co znali, a w tym procesie adaptacji stworzyli nowe formy i struktury, nowe idee i koncepcje, nowe elementy stabilizacji na równi z nowymi bodźcami przemian i odmian.

Świadczą o tym dowodnie pozostałe po nich nawet te stosunkowo nieliczne przedmioty, które archeolodzy zdołali odkryć i zabezpieczyć.

W 1888 r. stary Posselt, wspinał się na górę ponad ruinami doliny Zimbabwe, zobaczył „cztery steatyty wyrzeźbione na kształt ptaka z głową zwróconą na wschód”. Jedną z tych figur, obecnie przechowywaną w Capetown, udało mu się wykopać i zabrać z sobą, chociaż towarzyszący mu przewodnicy, Szonowie, protestowali gwałtownie przeciw temu świętokradztwu.

W trzy lata później Bent znalazł i wywiózł jeszcze sześć takich ptaków: cztery duże, ustawione na kolumnach, i dwa małe. „Pozycja, w której je znaleźliśmy — pisał — wskazuje na to, że zdobiły one zewnętrzne mury półkolistej świątyni na wzgórzu.” Jego zdaniem były to stylizowane figury jastrzębi i sępów, prawdopodobnie o fallicznej symbolice, i Bent z miejsca włączył je do swej „fenickiej teorii”.

Jastrząb — argumentował — był symbolem macierzyństwa w starożytnym Egipcie, sęp zaś totemem pewnego południowoarabskiego plemienia w okresie himiaryckim. Jego zdaniem nie ulegało wątpliwości, że ptaki z Zimbabwe są „blisko spokrewnione z asyryjską Astarte albo Wenus i symbolizują element żeński w akcie tworzenia. Podobnie wyglądały u Fenicjan święte ptaki Astarte, często rzeźbione na jej ołtarzach”. Gdyby Bent wiedział, jak szeroko był rozpowszechniony w Afryce zachodniej egipski kult Amona, dowodziłby zapewne, że w rozpowszechnieniu arabskiego kultu Astarte w Afryce południowej nie ma nic nadzwyczajnego.

Powiedział jednak i za dużo, i za mało. Za dużo, ponieważ takie mechaniczne przenoszenie pojęć z południowej Arabii do Południowej Rodezji oparte jest na założeniu, że między tymi terenami rozciągała się próżnia. Za mało, ponieważ dalsze badania wykazały, że według wierzeń wielu południowych ludów Bantu błyskawica jest olbrzymim ptakiem, ludy te rzeźbiły więc figury takich ptaków, aby zmylić błyskawicę i skierować ją gdzie indziej.

Ptaki te różnią się w wyglądzie, pomijając już sprawę stylu artystycznego, ponieważ różne są „ptaki-błyskawice”: południowe plemię Soso wyobraża sobie ptaka-błyskawicę jako *hamerkop*\*, Wendasi jako orła, ludy północno-zachodniego Transvaalu jako flaminga; w każdym razie kult ten jest szeroko rozpowszechniony. Walton znalazł w 1951 r. „szereg wyrzeźbionych ptaków na wysokich słupach otaczających *lelapa*\*\* czarownika w dolinie Dilli Dilli w południowym Basuto”, inne figury tego rodzaju można spotkać w Mozambiku i Transvaalu. Osobliwością Zimbabwe, nie spotykaną gdzie indziej i związaną niewątpliwie z długotrwałym osadnictwem i stopniowym rozwojem techniki jest fakt, że figury wyrzeźbione są wyłącznie z kamienia. Może tutejsza ludność przejęła kiedyś w przeszłości rzeźbę kamienną od dalekiej północy. Jeśli tak było, to z biegiem czasu, w toku niezliczonych wędrówek, rzeźba ta nabrała rysów na wskroś południowoafrykańskich.

Łatwiej uchwycić inne dalekie, a jednak uporczywe echa świadczące o północnych źródłach. Mieszkańcy Wielkiego Zimbabwe rzeźbili m. in. miski ze słonińca średnicy trzynastu i pół do dwudziestu jeden cali, których szerokie zewnętrzne brzegi ozdabiali rysunkiem figuratywnym lub geometrycznymi wzorami. Kamiennie miski tego rodzaju są rzadkością w Afryce. Znowu mogłoby się wydawać, że osobliwość kultury Zimbabwe polegała na rzeźbieniu w kamieniu tego, co inni lepili z gliny albo rzeźbili w drzewie.

\* *Hamerkop* — ptak z głową w kształcie młota (hol.).

\*\* *Lelapa* — dom, zagroda (narz. afr.).



21. Wielkie Zimbabwe. Część „Akropolu” z typowym wejściem





22. Ruiny w Naletali. Ozdobny mur z ustawionymi pionowo kamieniami

Co prawda, w zachodniej Ugandzie znaleziono niegdyś okrągłe naczynia średnicy do czterech stóp, które później zaginęły, było to jednak prawdopodobnie naczynie gliniane, nie zaś kamienne.

Kamienne misy Zimbabwe są ciekawe, ponieważ zdoła je m. in. rysunek bydła z długimi rogami „w kształcie liry”; było to, powszechne w Afryce północno-wschodniej, ciągle jeszcze hoduje się w południowej Etiopii. Na tej podstawie oraz na podstawie znalezionych w Zimbabwe i w innych miejscach licznych małych kamiennych cylindrów — które często przypominają penisa, były więc może związane z kultem fallicznym — niektórzy badacze są zdania, że istniała mniej lub bardziej bezpośrednia łączność między południową Etiopią z jej wielkimi obeliskami w kształcie penisa a wczesnymi osadami Rodezji. Wainwright twierdzi nawet, że te ostatnie zostały założone przez koczowniczy naród Galla zamieszkały pierwotnie w Somali, ale teraz zamieszkujący w większości południową Etiopię. „Waqlimi i jego naród — stwierdza powołując się na to, co w X wieku pisał o południowo-wschodnim wybrzeżu Mas’udi — przybyli z kraju Galla i okolic, osiedli w Południowej Rodezji na długo przed 900 r. n. e.”, a ponieważ jest to data powstania niektórych większych budynków, samo przez się — ciągnie on dalej — nasuwa się przypuszczenie, że budynki te zostały wzniesione przez nich.

W rzeczywistości ta „gallicka teoria” jest niewiele więcej warta od „teorii fenickiej”. Nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, jakoby Waqlimi i jego ludzie należeli do plemienia Galla, a nie Bantu (albo proto-Bantu, mieszańców jakichś dawnych szczepów), ani też że Mas’udi przeniknął w głąb południowej Afryki dalej niż na kilka mil od wybrzeża. Przeciwnie, wiele elementów w legendach i podaniach czasów wielkich migracji wskazuje na to, że w wypadku Waqlimi nie chodzi o naród Galla. Słowo *Waq* istnieje co prawda w języku Galla i oznacza boga. Ale Cerulli stwierdza, że tak brzmi również stare kuszyckie określenie nieba, używali go więc także w starożytności Somalijczycy. Czyż nie jest możliwe, że kupcy arabscy żeglujący w górę i w dół wybrzeży znali to słowo z Somali i przenieśli je na króla-boga kraju Sofali? (W ich pojęciu również kraj za Sofalą był krajem *Waq Waq*.) Skonstruować sobie całą teorię o migracji narodu Galla do Afryki południowej na podstawie jednego słowa — to znaczy budować na podstawach aż nazbyt kruchych.

To samo zrobiła jeszcze raz „szkoła fenicka” ze sztabami w formie krzyża albo litery H, znalezionymi w Południowej Rodezji. Znalazłszy jedną taką sztabę w pieczarze na „Akropolu” w Wielkim Zimbabwe Bent stwierdził, że jest ona „prawie identycznie taka sama jak sztaba cyny znaleziona w Falmouth Harbour”, wyprodukowana prawdopodobnie w Fenicji. Może była naprawdę identycznie taka sama, ale Bent wyciągnął stąd dalsze wnioski,

że „znalezienie dwóch sztab w oddalonych od siebie miejscach, w których według wszelkich dowodów istniały silne wpływy fenickie — chodzi o steatytowe ptaki w Południowej Rodezji itd. — świadczy o tym, że złotnicy starożytnego Zimbabwe pracowali dla rynku fenickiego”. Wracamy więc jeszcze raz do owej dostojnej podróżniczki, królowej Saby.

W rzeczywistości złotnicy Zimbabwe pracowali nie dla rynku fenickiego, lecz dla handlu z krajami Oceanu Indyjskiego po X wieku n. e. Jakimkolwiek drogami doszły do nich odlewy sztab w formie krzyża lub litery H — a jacyś Fenicjanie w starożytności na pewno odbywali podróże handlowe wzdłuż wschodnich i zachodnich wybrzeży, a nawet w VII wieku p. n. e. opłynęli dokoła Afrykę, jak pisał Herodot — sztaby te były własnym produktem krajów ciągnących się od północnego brzegu jeziora Niasa do północnego Transvaalu, krajów, które znały i obrabiały metale. Środkowoafrykańskie rzemiosło metalowe robiło takie odlewy sztab przez setki lat.

Tą metodą widocznie odlewano w Zimbabwe sztaby złota. Tam, gdzie Bent znalazł wspomniany odlew, musiał być niegdyś piec do wytapiania złota, gdyż obok odlewu odkryto szereg małych glinianych tygli, w których stwardniałych czerpakach ciągle jeszcze tkwiły odpryski złota. Może również odlewano w ten sposób żelazo, o którego eksporcie wspomina Edrisi w dwunastym stuleciu, oraz miedź, na której tak się wzbogaciła Kilwa. Obiegowe sztaby miedzi z głębi kraju, których długość dochodziła do czterech stóp, jak również wielkie ilości miedzianych sztab w formie krzyża albo litery H, umocowanych na obu końcach nosidła, docierały do Mozambiku w drugiej połowie XVIII wieku. „Są to co prawda dowody niepełne — pisze Walton — ale wszystkie wskazują na to, że sztaba *handa* — w kształcie krzyża albo litery H — dotarła do Południowej Rodezji z północno-wschodniej Afryki w początkach ery Monomotapy” — słowem, mamy tu jeszcze jeden aspekt epoki metalu, która po dziesiątym i jedenastym stuleciu weszła w normalny tok rozwoju na południowym płaskowyżu.

Większość tych wpływów zewnętrznych dotarła tu z południowego wschodu, ale nie wszystkie. Niektóre typy gongów żelaznych, używane podczas uroczystych ceremonii w całej Afryce środkowej, przyszły najwidoczniej z północnego zachodu, a jeśli zostaną przeprowadzone dalsze badania w Kongu i Angoli, prawdopodobnie wyjdą na jaw dalsze dowody powiązań północno-zachodnich.

Sposób budowania z kamieni bez zaprawy był wspólną cechą wszystkich krajów od Etiopii do Transvaalu. Czasem formy są uderzająco podobne, innym razem uderzająco niepodobne do siebie. O średniowiecznych domach mieszkalnych „Azanów” na pogórzu Kenii Huntingford powiada, że „kolista chata, w formie najprostszej i najpowszechniejszej, to okrągły dół wyko-

pany na zboczu z podłogą prawie na wysokości podnóża góry i wejściem z niższej strony, przy czym wykopana ziemia tworzy coś w rodzaju szkarpy przed tym wejściem". O wiele dalej na południe i prawdopodobnie w o wiele późniejszym okresie mieszkańcy pogórza południowo-wschodniej Rodezji budowali swe chaty w sposób bardzo podobny, aczkolwiek z pewnymi odmianami. Pośrodku każdego kompleksu chat — mówi York Mason o Penhalondze i Inyandze — „znajduje się dół otoczony i wybrukowany kamieniami, a wokół ciągnie się koncentryczna i wyłożona kamieniami platforma ziemna. Od strony góry platforma nie wznosi się prawie nad poziom ziemi, zaś wysokość jej po przeciwnej stronie zależna jest od pochyłości terenu”.

Czy mieszkańcy Południa przejęli architekturę od wcześniejszego budownictwa „Azanów” północnych? „Wszystkie te budowle — pisze York Mason — robią wrażenie, iż pochodzą z tego samego okresu oraz że wyłoniły się w gotowym kształcie z jakiegoś wcześniejszego modelu.” Nietrudno sobie wyobrazić, że budowniczy Inyangi sami przybyli z północy albo też wchłonęli wędrowne plemiona przybyłe z północy i że architektoniczne podobieństwo między północnym miastem Engaruka a współczesnymi mu miastami południowymi nie było czymś przypadkowym.

Widocznie jednak koncepcje nie wędrowały tylko z północy na południe. W ostatnich kilku latach archeolodzy przekonali się jeszcze raz w zachodniej Ugandzie o znaczeniu ogromnych systemów fortyfikacji ziemnych — największych w Afryce i jednych z największych w świecie — które, jak się wydaje, powstały i były zamieszkałe w ostatnich wiekach wielkości Zimbabwe. Tradycyjnie łączone z półlegendarną kastą rządzącą zwaną Bachwezi, te roboty ziemne przypominają Zimbabwe i podobne miasta. Podobnie jak w Mapungubwe, twierdza w Bigo stała na południowym brzegu brodu rzeczno-ego. Tak samo jak „świątynia” w Zimbabwe, budowle ziemne w Bigo posiadają kształt eliptyczny. Niektóre garnki z tego miasta oraz korale przypominają garnki i korale wyrabiane w Zimbabwe. Tak jak w Rodezji, wydobywano tu i wytapiano na wielką skalę metale.

Niewiele można powiedzieć o rozległych obszarach zachodniej Ugandy, na które po raz pierwszy zwrócił uwagę pewien urzędnik w 1909 r., archeolodzy nie wykryli tu bowiem jeszcze ani jednego przedmiotu, którego wiek dałoby się ustalić. Jednakże Shinnie, który w 1857 r. wykopał w Bigo rów długości dwunastu stóp, znalazł tu ślady długotrwałego zamieszkania. Podobieństwa z Zimbabwe są tak uderzające, że nie mogą być przypadkowe; tylko że budowniczy Zimbabwe używali kamienia, którego mieli w bród, a budowniczy Bigo, nie dysponując kamieniem, budowali z gliny. Jakimi drogami płynął ten strumień idei?

Jakiegolwiek będą szczegóły, które ujawnią przyszłe badania, słuszną

odpowiedź dał na pewno Wayland stwierdzając w 1934 r. z wnikliwością potwierdzoną przez późniejsze odkrycia, że „Bigo, aczkolwiek z całą pewnością młodsze, jest znacznie prymitywniejsze od Zimbabwe. Obie kultury jednak, to, że tak powiem, gałęzie wyrosłe z jednego pnia. Bigo to spóźniony, poroniony pąk, a Zimbabwe młody kwiat; i jedno, i drugie pochodzi jednak od narodów grupy Bantu... w ostatecznej analizie okaże się, że obie kultury sięgają tych samych korzeni”. Słowa te można by zastosować do wielu innych kultur epoki żelaza. Wyrosłe pod różnymi słońcami, bądź na łagodnych pogórzach Kenii czy Ugandy, bądź w stromych wąwozach Inyangi lub spalonych równinach Rodezji, rozwijając się przez stulecia pionierskich wędrówek i osadnictwa, mieszając się z prymitywniejszymi narodami, rozwiązując cały szeroki wachlarz najbardziej sprzecznych problemów te dawne cywilizacje są jeszcze jednym potwierdzeniem, że dominującym wątkiem historii Afryki jest jedność w wielości, ciągłość w izolacji. Nie rozumiemy ich jeszcze w pełni. Przy powierzchownym spojrzeniu pozorna nikłość ich dorobku i prymitywizm środków może przesłonić ich osiągnięcia, pomniejszyć ich wielkość. A przecież zanosły one cywilizację na bezładne ziemie.

#### 4. ZADANIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Jeśli możliwe jest już dziś określenie zarysów osiągnięć Afryki wschodniej i południowej, to o szczegółach wiemy bardzo mało i tak prawdopodobnie przez jakiś czas jeszcze zostanie. Wiemy dziś o wiele więcej niż przed dwudziestu laty, ale prawdopodobnie znacznie mniej, niż będziemy wiedzieli za lat dwadzieścia.

Obecny stan wiedzy i badań wskazuje niektóre dalsze kierunki postępowania. Jeśli idzie o archeologię, potrzebne jest przede wszystkim głębsze i bardziej systematyczne poznanie historii wybrzeża, zwłaszcza okresu między 500 a 1500 r. n. e., oraz jego powiązań z wnętrzem kontynentu, po drugie — inspekcja tych krajów wewnątrz Afryki, które stanowią na mapie jeszcze prawie białe plamy, a po trzecie — dalsze badanie okolic już odkrytych i częściowo rozszyfrowanych.

Obok zadań dla archeologii istnieje pilna potrzeba nowych, zgodnych z dzisiejszymi wymaganiami przekładów oraz wznowień bardziej znanych klasyków arabskich, jak również studiowania pomniejszych, nieznanymi albo mniej dostępnych dzieł arabskich. Poza tym dokumentacja europejska może ujawnić wiele nowych faktów, albowiem w dużych bibliotekach i archiwach europejskich poszukiwania bynajmniej nie są zakończone. I wreszcie pozo-

staje dzieło zbierania i przesiewania legend i podań plemiennych, które tkwi dopiero w zaczątkach.

Na szczęście przeduropejska historia i archeologia Afryki wzbudza obecnie zainteresowanie uczonych: tak na przykład „School of Oriental and African Studies” uniwersytetu londyńskiego odbyła już dwie międzynarodowe konferencje poświęcone tej tematyce. Również sami Afrykańczycy zaczynają studiować własną przeszłość. Pierwsza konferencja niezależnych państw afrykańskich, odbyta wiosną 1958 r. w Ghanie, zwróciła w swej deklaracji końcowej specjalną uwagę na potrzebę badań historii afrykańskiej; również i z tego źródła można się spodziewać nowych funduszy i możliwości.

Tymczasem pionierska praca badaczy wzdłuż wschodnich wybrzeży znacznie wzbogaciła w ostatnim dziesięcioleciu naszą wiedzę. Mathew i Freeman-Grenville, sporządzając wstępny przegląd znalezisk na tym wybrzeżu, udowodnili, że na obszarach od wczesnych i jak dotąd nie zidentyfikowanych budynków Sanjeya Kati do wspaniałych pałaców Kui i Kilwy istniało tysiąc lat nieprzerwanego osadnictwa. Kirkman przeprowadził pierwsze prace wykopaliskowe na wielką skalę w średniowiecznych pozostałościach Gedi, czyli starego Malindi, wskazując między innymi na możliwość powiązań tego miasta z Zimbabwe.

Wydaje się celowe, by w miejscach najbardziej obiecujących przeprowadzono systematyczne prace wykopaliskowe i rozciągnięto je na południe aż po Mozambik. Wybrzeże aż po Przylądek Delgado było niewątpliwie znane marynarzom greckim i rzymskim, nie mówiąc już o przedmuzulmańskich Arabach, a jest rzeczą równie niewątpliwą, że Arabowie X wieku, jeśli nie o wiele wcześniej Himiaryci, przeniknęli o setki mil dalej na wybrzeże mozambickie. Na południe od wysp Kilwa blisko Tanganiki Freeman-Grenville zidentyfikował dwa miejsca, jedno w Lindi, a drugie, jakieś czterdzieści mil na północ od granicy Mozambiku, w Mikindani. Poza tym nic albo prawie nic nie wiadomo o tych terenach. A przecież przez setki lat właśnie stąd — z Sofali i powiązanych z nią portów — biegła szosa do Zimbabwe i głębokiego wnętrza Afryki.

Jeśli idzie o łączność między tymi miastami morskimi czy stacjami handlowymi a ich dostawcami w głębi kontynentu, badania są w stanie jeszcze bardziej szczątkowym. A przecież kontakty handlowe średniowiecznej Rodezji i jej bezpośrednich sąsiadów z wybrzeżem były intensywne i stałe, przynajmniej od X wieku; może właśnie to bardziej niż cokolwiek innego tłumaczy różnicę między „poronionym pakiem” Bigo w Ugandzie — które widocznie nie utrzymywało stosunków handlowych z wybrzeżem — a „młodym kwiatem” Zimbabwe. Jeśli prawdą jest, na co wszystko wydaje się

wskazywać, że popyt wybrzeża na minerały i kość słoniową stanowił na południu ważny bodziec dla rozwoju cywilizacji epoki żelaza, to bardziej szczegółowe zbadanie trybu i charakteru tego handlu powinno doprowadzić do owocnych wyników. Wymaga to przede wszystkim systematycznych prac archeologicznych na wybrzeżu i w głębi Mozambiku oraz w głębi Tanganiki. W obu wypadkach pomocne mogą być monety oraz importowane, odporne na zniszczenie towary, takie jak porcelana i korale. (Potrzebne byłyby również dalsze badania nad koralami z Indii i południowo-wschodniej Azji, których daty są niejasne i sprzeczne, oraz bardziej systematyczne badania dokumentów chińskich.)

Niasa, położona za Tanganiką i Mozambikiem, jest jeszcze jedną nie zapisaną kartą archeologiczną, która może nas zaskoczyć nowymi niespodziankami. Ale jeśli w Mozambiku i Tanganice — i w Niasie — znaleźć można klucz do wyjaśnienia rozwoju dorobku cywilizacji centralnego płaskowyżu, to wyjaśnienia ich pierwotnych źródeł możemy się spodziewać od krajów południowego i środkowego zachodu Afryki. Jakieś pojęcie o tym, co jeszcze może wyjść na jaw w Północnej Rodezji, dają sensacyjne odkrycia Clarka nad wodospadami Kalambo w 1953 r. Przed pięciuset laty Portugalczycy zastali blisko ujścia Konga daleko zaawansowane państwa epoki żelaza; w późniejszych wiekach ich kolumny wojskowe natrafiły w głębi kontynentu na twierdze górskie takie jak Pundo Andongo; ale archeologia Angoli zarówno epoki kamiennej, jak i epoki żelaza jest prawie kompletnie nie znana. Jednakże właśnie na tych ogromnych przestrzeniach — w północno-zachodniej Rodezji, Angoli, zachodnim Kasai i Kongu — należy szukać kierunków oddziaływania i kontaktów z przedśredniowieczną i średniowieczną Afryką zachodnią.

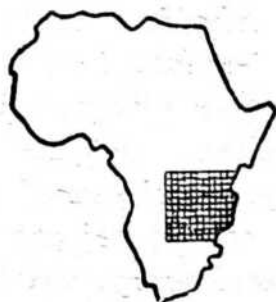
Odkryte dalej na północ, w zachodniej Ugandzie i na pogórzu Kenii roboty ziemne Bigo itp. oraz kamienne budowle „Azanów” biorą być może swój początek od wschodniego Konga, południowego Sudanu i południowej Etiopii i powstały pod wpływem Zimbabwe. Lanning przeprowadzał ostatnio bardzo cenne prace wstępne w Bigo i innych punktach Ugandy, prawdopodobnie związanych z Bigo; ale istnieje potrzeba dalszych badań, które mogłyby ujawnić źródła nowożytnych państw Ugandy oraz ich powiązania z sąsiednimi państwami w wiekach średnich i późniejszych. Chronologia Ugandy może w ostatecznym rachunku zależeć od chronologii południowego Sudanu, a ta z kolei od chronologii Meroe i południowego Kuszu; tu jednak prawie zupełnie brak danych.

Niektóre rządy kolonialne, zwłaszcza rządy Rodezji i Tanganiki, świadome wagi badań archeologicznych, przeznaczyły na te cele sumy co prawda niewielkie, ale przydatne; jeśli jednak z tej łataniny ma powstać jakiś zwar-

ty obraz południa i wschodu Afryki, potrzebne będą o wiele większe sumy. Rzeczą najważniejszą i nową jest fakt, że taki obraz się w ogóle zarysowuje.

Jeśli jednak przeszłość była tak bogata, jeśli wyłania się z niej obraz postępu i przemian w warunkach względnej izolacji, to dlaczego Afryka południowa wydawała się tak prymitywna i dzika tym, którzy widzieli ją sto i więcej lat temu? Jeśli osnowa tej rodzącej się cywilizacji była tak mocna i odporna przez setki lat, dlaczego została rozdarta na strzępy i w końcu znikła? Dlaczego ten postęp po odbyciu tak dalekiej drogi — rozwiązując, choć na swój sposób, te same problemy, przed którymi stały inne cywilizacje epoki żelaza — razu pewnego został zahamowany? Są to pytania logiczne, powinny się więc na nie znaleźć logiczne odpowiedzi.





## XI

### ZMIERZCH I UPADEK

Olbrzymie państwo (Monomotapy) jest w takim stanie rozkładu, że nikt w nim nie rządzi, ponieważ władzę sprawuje tu każdy...

Król Portugalii do wicekróla Indii, 1719.

#### 1. STRUKTURA SPOŁECZNA

**K**iedy Livingstone w r. 1856 podczas swej długiej podróży powrotnej do wschodniego wybrzeża wędrował od plemienia do plemienia przez nieistniejące wówczas na mapie Zambezi, doszły go ostatnie smutne wieści o Monomotapie. Tego anonimowego władcę „nie mającego zbyt wiele do gadania”, podległego innemu, równie anonimowemu władcy, Portugalczycy „poprzednio uhonorowali... gwardią, która miała oddawać pewną liczbę strzałów podczas pogrzebów; otrzymywał on również częściowe subsydia”. Teraz jednak — dodaje Livingstone w swym dzienniku podróży — „jedy- nym dowodem wielkości jego następcy jest to, że posiada on około stu żon”, ale „nie wiadomo, kto odziedziczy władzę po jego śmierci, i prawdopodobnie będą się o to toczyły zacięte boje”.

Zmierzch i upadek państwa Monomotapy, tak jak i innych państw i systemów feudalnych Afryki południowej, niekoniecznie oznaczał — tak samo jak w Afryce zachodniej — zanik kultury, z której to państwo wyrosło. Tu trzeba się bacznie przyjrzeć świadectwom historii. Europejskim podróżnikom i poszukiwaczom skarbów XIX wieku te nieznanne kraje mogły się wydawać rozpaczliwą pustynią; w opinii publicznej Europy, urabianej już od pokoleń przez pogardliwe szablony myślowe handlarzy niewolników, przedstawiały się one nawet jeszcze gorzej. Ale fakty nie były takie proste.

Niektóre z południowych kultur epoki żelaza przez długi jeszcze czas od pierwszego zetknięcia się z Portugalczykami rosły, rozwijały się i roz-

szerzały w dalszym ciągu. Świadczące o wysokim kunszcie ruiny Dhlo Dhlo i Khami, Niekerku, Inyangi i Penhalongi, a nawet ostatnie warstwy kulturowe Mapungubwe pochodzą z XVII i XVIII wieku, zaś królewska dynastia Ba-Rozwi, która doszła do władzy w Wielkim Zimbabwe w początkach XVII wieku, dotrwała aż do pierwszych dziesięcioleci dziewiętnastego stulecia.

Poza tym zrozumiałe jest, że opinie europejskie różniły się zależnie od obserwatora. Na Vasco da Gamie i jego współczesnych cywilizacja miast morskich, którą oni właśnie doprowadzili do ruiny, wywarła wielkie wrażenie. W XVIII i XIX w. Europa gruntownie zmieniła zdanie, ponieważ zmieniła się sama Europa, która miała już za sobą dwieście lat przemysłu i nauki, podczas gdy Afryka nie tylko nie dotrzymała jej kroku, lecz się cofnęła. Handel niewolnikami na nie spotykaną dotąd skalę zdołał dokonać już swego haniebnego dzieła zarówno wśród handlarzy niewolników w Afryce, jak i wśród właścicieli niewolników w Europie. Wówczas to w umysłach europejskich zakorzeniły się znajome slogany o „wrodzonej niższości afrykańskiej”. Tkanka cywilizacji afrykańskiej, przynajmniej w obszarach nadmorskich, była w dużej mierze rozdarta i zniszczona, pogarda wydawała się więc usprawiedliwiona.

Jednakże inteligentne opinie europejskie na temat Afryki środkowej stały nawet w XIX wieku w sprzeczności z różnymi wersjami mitologii o „dzikości i chaosie Afryki”. Są one świadectwem, acz dorywczym i przelotnym, tej powoli narastającej koncentracji władzy, która położyła podwaliny pod dojrzałe społeczeństwo epoki żelaza na izolowanym Południu. I tak na przykład zachowało się sprawozdanie z 1831 r. o bardzo przyjaznym spotkaniu między dzielną małą ekspedycją portugalską, na której czele stali major Monteiro i kapitan Gamitto, a dworem króla Lundów w południowym Kongu, Muaty Cazembe, którego ród według legend tego ludu sięgał dalekiej przeszłości.

Sprawozdaniu Gamitta — o podziwu godnej skromności, jeśli zważyć, jak daleko ekspedycja zapędziła się poza wydeptane ścieżki — nadaje żywości pewien osioł. Takiego zwierzęcia nie widziano jeszcze w tych stronach. Gamitto wjechał na osiołku po szerokiej bitej szosie do stolicy Cazembe. Odziany w białe spodnie i błękitny nankinowy żakiet ze szkarłatnymi sznurami i pomponami oraz czapkę z wydry, witany był przez tłum oklaskami; ale bohaterem dnia był osioł, który z powodu hałasu wpadł w panikę i uciekł razem z jeźdźcem. Epizod ten, przyjęty z zadowoleniem, wzmógł jeszcze serdeczność przywitania.

„W godzinach rannych 29 listopada wezwano ich przed oblicze Muaty Cazembe. Obszerny dwór był już zapełniony olbrzymim tłumem...

Obecni tu żołnierze, około czterech do pięciu tysięcy, stanowili garnizon

Lundy. Uzbrojeni byli w łuki i strzały oraz włócznie. Szlachta i oficerowie nosili w skórzanej pochwie, przewieszanej przez lewe ramię, wielki prosty miecz o dwu ostrzach, zwany *pocué*, długi na około osiemnaście cali i szeroki na cztery... stali nie w szyku wojskowym, lecz jak kto chciał." Ponad trzysta lat wcześniej Barbosa widział w Sofali takich samych pysznych rycerzy z mieczami przewieszonymi przez lewe ramię.

Gamitto i jego przyjaciele ujrzeli Muatę siedzącego na tronie, otoczonego wielką pompą, „w szatach tak wytwornych i bogatych, jakich oficerowie portugalscy nie widzieli u żadnego innego potentata afrykańskiego". Miał na głowie jaskrawo czerwoną „mitrę" wysokości ponad jednej stopy, przystrojoną piórami, otoczoną diademem z rozmaitych różnokolorowych kamieni. „Z tyłu na karku nosił wachlarzowatą krezę z zielonego sukna, przytwierdzoną dwiema szpileczkami z kości słoniowej."

Z ramion tego monarchy głębokiego wnętrza Afryki spływała ozdobna peleryna, a na znak władzy królewskiej nosił on błękitne wstęgi obramowane futrem, jasnoniebieskie korale na przedramieniu, a od bioder do kolan żółte sukno „bogato drapowane i spięte szpilką z kości słoniowej". Cały ten strój świadczył zdaniem Gamitta o „wielkiej elegancji i dobrym smaku".

Wokoło niego, uszykowani według rangi, stali dostojnicy dworu, żołnierze, błazny dworskie, żony noszące tytuł królewski i inne, o mniejszym znaczeniu, różni naczelnicy i doradcy. Maniery Muaty, mężczyzny z wyglądu około pięćdziesięcioletniego, „były majestatyczne i uprzejme, a stan i styl życia na swój sposób okazałe. Nigdy byśmy sobie nie wyobrażali, że spotkamy się z taką etykietą, ceremoniałem i splendorem na dworze tak odległego od wybrzeża morskiego kraju, wśród tak dzikiego i barbarzyńskiego narodu."

Taki był zewnętrzny wygląd dworu nikomu nie znanego dziewiętnastowiecznego króla jednego z krajów w głębi Afryki, a to, co odnosiło się do dworu Muaty Cazembe, do centralizacji systemu i praw państwowych, których ten dwór był wyrazem, odnosiło się również dobrze do innych. Członkowie plemienia Buszongo nad rzeką Sinkuru w tymże południowym Kongu opowiadali jeszcze w pierwszych latach XX wieku Tordayowi o swoim „złotym wieku", kiedy to Szamba Bolongongo zabronił walki za pomocą rzucania nożem, wprowadził sztukę wyplatania z rafii i inne pokojowe rzemiosła. Nawet jeśli w rzeczywistości ich państwo nie trwało piętnastu wieków, jak głoszą legendy i podania, to jednak ich wspaniała rzeźba drewniana niewątpliwie odzwierciedla długie i owocne dzieje rozwoju społecznego.

Po powrocie z Afryki środkowej Livingstone wielokrotnie podkreślał spokój i bezpieczeństwo panujące na ogromnych przestrzeniach w głębi kontynentu, a Krapf w tym samym mniej więcej czasie zastał te same stosunki w Afryce wschodniej. Chrześcijaństwo nie było przez nich przyjmowane

z nadmiernym entuzjazmem — stwierdza Livingstone — ale też „nie natrafiało na opór”. Przeciwnie, „każdy naczelnik szczepu jest dumny, jeśli gości na swoim terytorium Europejczyka, a życiu i mieniu nie grozi w głębi Afryki żadne niebezpieczeństwo” — mowa oczywiście o niebezpieczeństwie ze strony ludzi, nie zaś zwierząt czy chorób.

Misjonarze gotowani w kotłach ludożerców stali się nieodzownym atrybutem europejskiego dowcipu, faktem jest jednak, że z około trzystu misjonarzy, którzy do 1884 r. przebywali w Afryce wschodniej i środkowej, tylko sześciu poniosło śmierć z ręki Afrykańczyków, przy czym żaden z nich, jak się wydaje, nie został zabity dla samej chęci zabijania. Krótko mówiąc, to, co wyglądało na zupełną dzicz, rzadko kiedy było nią naprawdę, a to, co wydawało się wielkim niebezpieczeństwem dla życia, było przeważnie bardzo przesadzone. W rzeczywistości życiu człowieka podróżującego po Afryce środkowej groziło znacznie mniej — jeśli idzie o wojny i zabójstwa — niż w Europie, ponieważ Afrykańczycy zwykli witać cudzoziemców o wiele przyjaźniej.

To bezpieczeństwo dla podróżników cudzoziemskich, będące odbiciem panującego tu poszanowania dla życia ludzkiego jak i dla ładu i porządku w ogóle, jest tym bardziej godne uwagi, że wążający się po Afryce Europejczycy rzadko kiedy potrafili wyjaśnić przyczyny i cel swoich podróży. „Zachowywali się — pisała Margery Perham — zazwyczaj nieodpowiedzialnie, a czasem wręcz wyzywająco i nieprzyzwoicie... A przecież ci ludzie, figury podrzędne, a niekiedy po prostu awanturnicy, mogli spokojnie wędrować od jednego naczelnika do drugiego, od jednego plemienia do drugiego, tu za cenę nakładania hamulców swej pożądlivosti, gdzie indziej znów za cenę podarunków, o które nagabywano ich nie posuwając się jednak nigdy do przemocy, chociaż naczelnicy mogliby ją każdej chwili zastosować. Na odwrót, nierzadko ci europejscy goście korzystali z pomocy swoich gospodarzy.”

Wszystko to jest odbiciem istniejących w tym nie uprzemysłowionym jeszcze społeczeństwie powszechnie przyjętych sposobów życia i myślenia, świadczących o rozsądku i wewnętrznej równowadze. Ktokolwiek zechce zastanowić się nad tym, zrozumie, jak daleko te narody w głębi Afryki zaszły na drodze twórczej adaptacji do otaczających je warunków. Do tego dochodzi jeszcze wiele innych rzeczy. Sztukę afrykańską, tak często szokującą dla gustów wiktoriańskich, mogły stworzyć jedynie społeczeństwa, które znalazły konstruktywne odpowiedzi na wiekowe pytania o jednostkę i tłum, jednostkę i kolektyw: ich filozofie, ich pojęcia o człowieku i wszechświecie tchną tym samym znamienym duchem. Ani sztuka, ani religia nie była tu owym surowym i nędznym tworem, za jaki uchodziły w oczach prowincjonalnej Europy, podróżującej po „najczarniejszej Afryce”. Nie świadczyły

ani o niedojrzałości, ani o bezsilnej uległości wobec przemocy i czarów, jak to sobie powszechnie wyobrażali Europejczycy. Było tu wiele rzeczy zaskakujących i wiele wołających o pomoc, ale w strukturze i koncepcji tego społeczeństwa nie było niczego, co by usprawiedliwiało zarzut wrodzonej niższości.

W połowie XX wieku wszystko to stało się znacznie wyraźniej dostrzegalne. Ludy afrykańskie odgródzone, jak to często bywało, od wielu krzyżujących się prądów myśli i działania, które gdzie indziej zapłodniły i pogłębiły cywilizację, szły naprzód dzięki własnej dynamice, znalazły swoją własną drogę postępu, wypracowały swoje własne rozwiązania. Uparcie i powoli posuwały się naprzód przez wieki swej samotności. Dopiero kiedy handel niewolnikami dokonał najgorszych spustoszeń, nastąpiło całkowite zahamowanie i wyjałowienie. Jednakże to straszne przekleństwo ominęło wielkie połacie głębokiego wnętrza Afryki.

Nie dotknęło ono na przykład plemienia Lozi w północno-zachodniej Rodezji, a panujące tam prawo i porządek, jak również koncepcja sądownictwa nie potwierdzają żadnego z założeń paternalistycznego powiernictwa. Przeciwnie, kiedy w XX wieku przestudiowano podstawy sądownictwa Lozi, okazało się, że są one równie dojrzałe i solidne jak sądownictwo europejskie czy amerykańskie. Gluckmann podkreśla nawet pewne zasadnicze podobieństwo. „Na ogół — stwierdza on — można powiedzieć, że między procesem sądowym u Lozi a procesem sądowym w społeczeństwach zachodnich jest więcej punktów stycznych niż sprzeczności. Sędziowie Lozi opierają się na tych samych źródłach prawa co sędziowie zachodni — na prawidłach rządzących otoczeniem, królestwem zwierząt i ludzi; na obyczajach, prawodawstwie, precedensach, równości, prawach natury i prawach narodowych, na polityce i moralności...”

A zatem struktura społeczna była mocna i zdolna do przetrwania. Faktem jest jednak, że państwa południowej Afryki epoki żelaza przeżyły swój zmierzch i upadek. Ich władcy zostali rozproszeni albo stali się tylko cieniem swej dawnej wielkości. Kamienne miasta i twierdze powstałe na przestrzeni wielu lat, porzucone, przeobraziły się w bezludną pustynię.

## 2. BARBARZYŃCY U BRAM

Europejczycy, którzy jakieś siedemdziesiąt lat temu wciskali się do Matabele i Maszony, nie znaleźli prawie żadnego ogniwa, które by łączyło ruiny z ludźmi żyjącymi tuż obok. Ten zmierzch cywilizacji posiada trzy główne przyczyny.

Pierwsza leżała w immanentnej niestałości systemu feudalnych czy półfeudalnych państw i królestw wyrosłych z wzajemnych rywalizacji; podobnie jak w średniowiecznej Europie z rywalizacji dynastycznych wybuchały tutaj często wojny. Druga przyczyna leżała w interwencji portugalskiej w początkach XVI wieku, interwencji, która jaskrawo naruszyła równowagę sił tej części świata i niszczyła jej system handlowy. Trzecią wreszcie przyczyną była, pogłębiająca jeszcze chaos wywołany przez interwencję portugalską, inwazja barbarzyńskich ludów z Północy.

Jeśli chodzi o przyczynę pierwszą, istnieją podstawy do sądzenia, że Portugalczycy pojawili się w Afryce środkowej i południowej w czasie, gdy centralizacyjne tendencje epoki żelaza przechodziły z jednej decydującej fazy w drugą. Drobne koncentracje władzy klanowej od dawna już przerosły w większe koncentracje władzy plemiennej, a te z kolei w jeszcze większe koncentracje władzy wieloplemiennej; teraz nadszedł czas, kiedy te ostatnie stanęły przed dalszymi problemami społecznego rozwoju i społecznych konfliktów.

Według najwcześniejszych portugalskich wiadomości o państwach z okolic ujścia Konga, pochodzących z ostatnich lat XV wieku, wojny dynastyczne zmieniły w tym czasie granice państw. Ówczesny król Konga Nzinga a Nkuwa twierdził, że jest piątym władcą ze swojej dynastii. W 1506 r. doniesiono królowi Portugalii o takich samych konfliktach dynastycznych na drugim krańcu południowego kontynentu, za Sofalą. W królestwie Monomotapy — pisze w tym samym roku Alcançova — wojna trwa już od trzynastu, a może i więcej lat. Był to rzeczywiście, jak wynika z innych jeszcze świadectw, okres przełomu w Wielkim Zimbabwe, okres między pierwszą a drugą kulturą Szona.

Alcançova interesował się tymi dalekimi wojnami po prostu dlatego, że chciał w miarę możliwości wyjaśnić Lizbonie, dlaczego urwał się tak nagle i niespodziewanie wywóz złota do Sofali. Ale przy okazji tego wyjaśnienia daje on długi i szczegółowy opis wojen, które nękały Afrykę w sto lat po zakończeniu angielskich wojen Dwu Róż. Te afrykańskie wojny jednego naczelnika przeciw drugiemu, jednej grupy szlacheckiej przeciw drugiej, były w gruncie rzeczy taką samą walką o władzę.

W Anglii wojny feudalne doprowadziły do wzmocnienia króla, władzy centralnej, przeciwko baronom i lennikom. Jedność Anglii tudorowskiej, która wyłoniła się z tych wojen, była znacznie bardziej realna i oczywista niż jedność Anglii za poprzedniej dynastii Plantagenetów. Taki sam proces koncentracji władzy dokonał się prawdopodobnie w Afryce południowej. Na centralnym płaskowyżu, na dalekich równinach, gdzie nigdy nie stanęła stopa intruzów portugalskich, wieki XVI i XVII były świadkami zbud-

wania największych kamiennych fortów, osad i rezydencji królewskich, a wysokie mury późnego Zimbabwe znamionowały taką samą różnicę między ówczesnym *mambo* a jego monomotapskim poprzednikiem, jaka istniała między Tudorami a Plantagenetami. Przynajmniej na zachodnich równinach Afryki państwa były teraz bardziej scentralizowane, a władcy, acz mniej liczni, stali się bogatsi. Później, z biegiem lat, nastąpił straszliwy koniec.

Jeśli idzie o państwo Monomotapy — które zwycięstwa Ba-Rozwi pchnęły w XVII wieku na północny wschód — zostało ono niewątpliwie zniszczone przez Portugalczyków. Jego centralną władzę złamano, naród wtrącono w anarchię. Ale ostateczny cios zadali zarówno państwu Monomotapy, jak i jego południowo-zachodnim sąsiadom sami Afrykańczycy. Pułki Nguni — zmilitaryzowanych plemion, których ojczyzną było południowo-wschodnie wybrzeże dzisiejszego Natalu — wdarły się do państw płaskowyżu, spustoszyły je i zniszczyły. Pchnięte naprzód przez wiekową potrzebę zdobywania nowych ziem, ale już świadome tego, jak trudno jest wdrzeć się dalej na południe teraz, kiedy Europejczycy uzbrojeni w strzelby torowali sobie drogę z Przylądka na północ, grupy Nguni szukały schronienia w krajach osiadłych na zapleczu własnego kraju.

W 1834 r. Zwangendaba przekroczył ze swoimi pułkami Limpopo i zniszczył Khami. Hordy Czangana z Mozambiku wzięły szturmem forty w Inyandze i Penhalondze. Pozostały tylko bezładne terasowane zbocza górskie, nad którymi mieli w przyszłości głowić się archeologowie. W 1835 r. ostatni król *mambo*, czyli król Ba-Rozwi, który odziedziczył państwo wyrwane przez jego przodków Monomotapie, został żywcem odarty ze skóry, a jego królewską rezydencję Thabas ka Mambo zniszczyli Suazysi. Wreszcie w 1838 r. wraz z ostateczną ruiną pojawił się na północy *impis* Mzilikazi, zuluski książę, który wyłamał się spod autokratycznej władzy Czaki i porwał wszystkich za sobą. Z tej ostatniej grupy plemienia Nguni, Ndebele, wyrosli Tabelejowie czasów europejskich; odtąd zaczyna się już inny rozdział historii.

Być może inwazje barbarzyńców byłyby w każdym razie pokonały państwa południowego płaskowyżu. Mamy tu jeszcze raz do czynienia ze starą, znajomą historią o sile ludów koczowniczych i słabości ludów osiadłych. Nie ulega jednak wątpliwości, że swoimi metodami interwencji na wybrzeżu, a po części również w głębi Afryki, Portugalczycy szeroko otworzyli bramy tym podbojom.

Interwencja Portugalczyków przybierała dwojaką postać. I jedna, i druga była katastrofalna w skutkach. Brali oni siłą i plądrowali miasta morskie, przecinali więzy handlowe od dawna łączące wschodnie wybrzeże — oraz jego klientów i dostawców w głębi Afryki — z Zatoką Perską, Indiami i Da-

lekim Wschodem. Wdarli się do wnętrza kontynentu i wspomagali swą bronią palną raz tę, raz tamtą stronę w wojnach i rywalizacjach dynastycznych, przez co osłabili i ostatecznie podporządkowali swej władzy wszystkie rządy. Ponieważ jednak byli za słabi, aby tę władzę utrzymać, pozostawiali po sobie jedynie zamieszanie.

Zrzućnawali zatem miasta morskie i pozbawili sił żywotnych szereg afrykańskich państw-miast w głębi kontynentu. Kultura tych południowych narodów przetrwała w dużej mierze, a tam gdzie nie sięgała władza Portugalczyków, miała nawet jeszcze możliwości rozwoju. W wielu innych wypadkach jednak, zwłaszcza na południowym zachodzie, kultura ta uległa zahamowaniu i ostatecznemu zniszczeniu.

### 3. BRAMY SZEROKO ROZWARTE

Nie minęło wiele czasu, a wyblakły złote sny, hołubione przez pierwszych portugalskich odkrywców południowo-wschodnich wybrzeży. Już w 1518 r. Pedro Vaz de Soares, królewski agent Sofali, skarży się w długim liście do Lizbony na Kafrów i Maurów, którzy dostarczają złoto z wnętrza kraju w drobniotkach kuleczkach i bryłkach, a tylko „znikome ilości wielkich wytopionych sztuk”. Zupełnie inne doświadczenie — pisze Soares (wspominając boleśnie własne niezadowolające dochody) — mieli Portugalczycy w zachodnioafrykańskiej Elminie, dokąd złoto napływa „w dużych bransoletach i naszyjnikach”. Soares, rzecz jasna, tak samo jak inni Europejczycy mocno przeceniał możliwości miast nadbrzeżnych, o których złotych bogactwach nasłuchiwał się takich cudów. Już od dawna głównymi artykułami eksportowanymi do Indii i dalszych krajów były pospolite metale i kość słoniowa. Złoto również było jeszcze stałym artykułem handlowym, ale w coraz mniejszym stopniu.

Portugalczycy zatroszczyli się przede wszystkim o to, by wyplądować i podporządkować sobie co bogatsze miasta nadbrzeżne; mieli strzelby, zadanie więc było stosunkowo łatwe. Następnie usiłowali przejąć handel afrykańsko-indyjski; ale tu przez swoją ignorancję i chciwość ponieśli klęskę mimo zawziętości i odwagi i mimo, że nie chcieli się pogodzić z klęską. Byli imperialistami, chcieli więc zbyt szybko osiągnąć zbyt wiele — ambicje, które nie są oczywiście cechą wyłącznie Portugalczyków.

Z początku natrafiali na bierną opozycję i wykręty. W Sofali kupcy zaczęli nawet sami tkąć sobie bawełnę, gdyż nie mogli już nabywać jej wprost od Indii bez pośrednictwa Portugalczyków. Barbosa tłumaczy, że ponieważ kupcy nie umieli jej farbować, pruli błękitne bawełny z Kambaju „i prze-

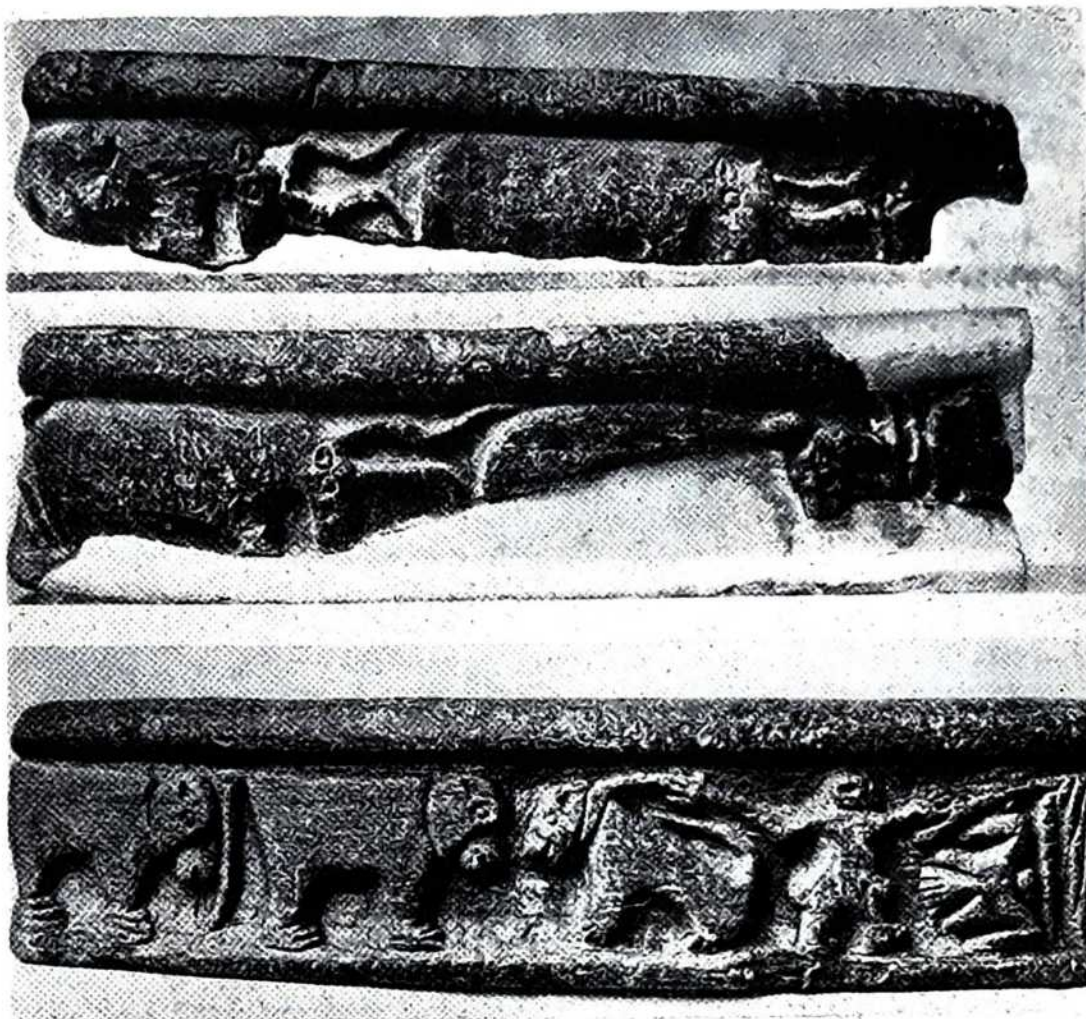


rabiali na nowe tkaniny. Z tych i własnych białych nici wyrabiali oni dużo kolorowego materiału, za który otrzymywali złoto." Uciekli się do tego sposobu — wyjaśnia uczciwy Barbosa — „jako do środka zaradczego, gdy się spostrzegli, że nasi ludzie odbierają im handel z *zambucos* — statkami przybrzeżnymi z Kilwy i dalszych miast, którymi przewożono do Sofali towary indyjskie — i że mogą otrzymywać towary jedynie za pośrednictwem faktorów, których król nasz posiada tu w swoich faktoriach i fortach”.

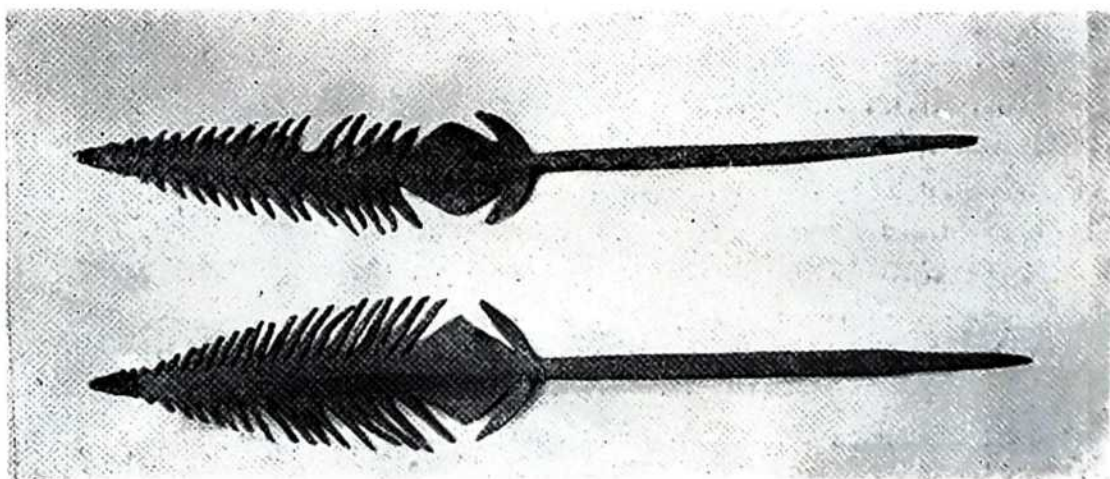
W każdym razie *zambucos* nie przestały kursować. „Maurowie z Sofali, Mombasy, Malindi i Kilwy — wspomina Barbosa w 1518 r. pisząc o doświadczeniach Portugalczyków na wybrzeżu — przewożą swe złoto, jedwabie, kość słoniową, bawełnę i korale z Kambaju w maleńkich łódkach ukrywających się przed naszymi statkami, a że mają w tym wprawę, przewożą wielkie ilości obroku, prosa i różnych gatunków mięsa.” Skargi na ten „prze-mył” były liczne. W liście do króla w 1515 r. Soares, utyskując na zmniejszoną podaż złota, skarży się również, że na całym wybrzeżu „mauretańskim kupcom” uchodzi na sucho ten handel mimo wszystkich prób przeszkodzenia im w tym.

Wojny w głębi Afryki wstrzymały napływ złota. Ale przyczyniła się do tego również portugalska agresywność i chciwość. Francisco de Brito, następny agent w Sofali po Soaresie, stwierdza, że cały handel z wnętrzem przeżywa kryzys: portugalskie statki przywożą z Indii towary, których nie można sprzedać. Ich błąd — a pojęło go kilku rozumniejszych ludzi, kiedy było już za późno — polegał na tym, że usiłowali przechwycić nie tylko monopol morski, lecz również monopol na handel w głębi kraju. Afrykańskie miasta morskie zdawały sobie dobrze sprawę, że próby dominacji nad ich sąsiadami w głębi kontynentu są bezcelowe; Alcançova stwierdził w 1506 r., że mieszkańcy Sofali mają prawo posunąć się w głąb tylko na cztery mile, gdyż dalej „Kafrzy obrabowują ich i zabijają”. Ale Portugalczycy nie zadowolili się kupowaniem towarów od kupców i pośredników afrykańskich, jak to zwykły czynić miasta nadbrzeżne: chcieli kupować bezpośrednio i sprzedawać bezpośrednio, i w ten sposób ciągnąć większe zyski z obu stron. Dlatego usiłowali przeniknąć w głąb kontynentu.

To samo robili ich kapitanowie i agenci w Indiach i z takimi samymi fatalnymi skutkami. Tak na przykład korale indyjskie, na które istniał wielki popyt w handlu afrykańskim, miały być kupowane na bezpośredni rachunek króla portugalskiego. To jednak nie wystarczyło miejscowym dowódcom i agentom, których zyski na tym ucięły. „Kapitanowie Pasejnu i Chaulu — mówi Whiteway — stali się konkurentami handlowymi; obaj wyposażyli zbrojne bandy, które udawały się w teren dla robienia zakupów. A więc pośrednictwo handlowe w krótkim czasie wynaturzyło się w ledwo



23a. Miski steatytowe. Kultura Zimbabwe



23b. Groty. Kultura Zimbabwe



24. Zachodnia Uganda. Widok z samolotu na wielkie roboty ziemne  
Bachwezów

osłoniętą grabież. Na wybrzeżu Indii Portugalczycy ścignęli na siebie taką samą nienawiść jak na wybrzeżu Afryki.

Przeniknięcie do wnętrza Afryki okazało się zadaniem trudniejszym. Mimo to w jakieś trzydzieści-czterdzieści lat po podróży da Gamy osady dolnego Zambezi, Sena, a nawet dalekie Tete, pełne były portugalskich osadników i kupców, zaś niejaki Antonio Caido mieszkał na samym dworze Monomotapy w r. 1561, kiedy przybył tam portugalski ksiądz nazwiskiem da Silveira. Nie jest ustalone, gdzie ten dwór się znajdował, na pewno jednak nie w Wielkim Zimbabwe, lecz prawdopodobnie w górach na południowy zachód od Tete, nad Zambezi — w Manice, części dzisiejszego Mozambiku.

W dziewięć lat później Francisco Barreto udał się na czele ekspedycji wojskowej z Sofali w głąb kraju. Umarł w drodze, a jego funkcję przejął Vasco Fernandez Homen, który wrócił na wybrzeże po dotarciu do granic złotodajnych terenów. Nie ulega wątpliwości, że „kopalnie”, które widział, były to kopalnie szkarpy Inyangi-Penhalongi. Jego ekspedycja musiała sobie w walkach przebić drogę przez nadbrzeżne królestwo plemienia Quiteve — pośrednika w handlu między wnętrzem Afryki a Sofalą, — i przy tej okazji spaliła drewniano-słomianą *simbaoe* króla Quiteve. W dalszej drodze została dobrze przyjęta przez króla Tsikangi — w górach — i podążyła dalej w kierunku „kopalń”.

Uczestnicy wyprawy byli pełni nadziei. „Znalazłszy się w kraju, o którym słyszeli, że wszystko jest tam ze złota, nasi ludzie spodziewali się, iż znajdą je na ulicach i w lasach i że wrócą obładowani złotem.” Myny im jednak zrzędy, kiedy się przekonali, że złota jest skąpo i trzeba się porządnie napracować, by je zdobyć. Wrócili na wybrzeże z pustymi rękami.

Inni niczego się jednak z tej lekcji nie nauczyli i w dalszym ciągu trwały próby opanowania krajów w głębi Afryki. Raport Antonia Bocarro z 1607 r. jest jeszcze jednym świadectwem tej nieszczęsnej żądzy monopolu. Jest to dokument o scedowaniu wszystkich kopalń Monomotapy na rzecz Portugalczyków, ciekawy nie tylko ze względu na to, iż rzuca pewne światło na ich intencje, ale także dlatego, że poprzedza o dwieście osiemdziesiąt jeden lat drugą cesję „całkowitej i wyłącznej pieczy nad wszystkimi metalami i minerałami” w Matabele, którą agenci Cecila Rhodesa i „British South African Company” wymusili w 1888 r. na pewnym wielce strapionym naczelniku Tabelejów.

„Ja, cesarz Monomotapa — imieniem «Gasse Lucere» — uważam za stosowne oddać, co czynię z radością, Jego Królewskiej Mości (Portugalii) wszystkie kopalnie złota, miedzi, żelaza, ołowiu i cyny znajdujące się w moim państwie, dopóki król Portugalii, któremu oddaję wymienione kopalnie, bę-

dzie popierał mnie w mojej pozycji, abym był władny rządzić i rozporządzać moim państwem w ten sam sposób co moi poprzednicy... i da mi wojsko, abym wyruszył i wziął w posiadanie mój tron i zniszczył buntownika i zbója imieniem Matuzuanha, który splądrował pewne kraje posiadające złoto oraz przeszkadza kupcom handlować swymi towarami."

Otrzymać tego rodzaju poparcie znaczyło oczywiście pozostawać pod kontrolą, i taki też był los Monomotapy. Portugalczycy schwytali go bez trudu w pułapkę w 1629 r., kiedy to podpisał układ o portugalskiej suwerenności, jak również o prawie chrześcijan do nawracania ludności i budowania kościołów. Układ wyrażał także zgodę na „prowadzenie badań przez Portugalczyków i zakładanie tyłu kopalń, ile będą sobie życzyli” oraz zrzekał się prawa Monomotapy do „zamknięcia jakiejkolwiek kopalni”. W dodatku Monomotapa zobowiązywał się w całym królestwie „czynić poszukiwania za srebrem i podać wyniki do wiadomości kapitanowi Masapy — najbardziej wysuniętego w głąb kraju portugalskiego garnizonu w tym czasie — aby poinformował o nich gubernatora”. Miał również „w ciągu roku wydalić ze swego królestwa wszystkich Maurów (to znaczy kupców z wybrzeża, konkurentów dla Portugalczyków), ci zaś, którzy po tym terminie zostaną schwytani, zostaną zabici przez Portugalczyków”. Pozwolił również gościom portugalskim siedzieć w jego obecności.

Mimo to ryba długo broniła się przed połknięciem haczyka. Traktat narzucono cesarstwu Monomotapy dopiero wtedy, kiedy Portugalczycy sprobowali bójkę w Senie i Tete, co spowodowało inwazję ich dobrze uzbrojonego oddziału liczącego dwustu pięćdziesięciu żołnierzy i trzydzieści tysięcy Kafrów, ich wasali. „Dwie wielkie armie (Monomotapy) zostały zniszczone — w r. 1628 i r. 1629 — a drugiego dnia zabito większość grandów cesarstwa...” Nowy cesarz, który przyjął chrzest, został wybrany na miejsce stawiającego opór, ale zwyciężonego monarchy, a odtąd Monomotapą został niezmiennie ktoś, kto był chrześcijaninem i kukłą napastników.

Dalsze losy tego kraju nie potoczyły się szczęśliwiej. Około 1667 r., z którego to roku pochodzi bezcenny raport Manuela Barreto o stosunkach nad południowo-wschodnimi afrykańskimi „rzekami złota”, Portugalczycy dzierżyli mocną dłońią całe wnętrze kontynentu aż po Tete i okoliczne wsie.

Bezpieczni ze swą bronią palną robili, co im się żywnie podobało, a niektórzy, jak kapitanowie Sofali i Mozambiku, bez wątpienia bogacili się nadal na zyskach z handlu, nie różniącego się zbytnio od rabunku. „Portugalczycy, a nawet mokokowie z Camberari i reszta Mocarangów — to znaczy panujący oraz naczelnicy i «notable», którzy ich popierali przeciwko swym tradycyjnym władzom — posiadają ogromne obszary ziemi lub prowincje, które kupili i kupują codziennie” od Monomotapy. Obecnie — dodaje Barre-

to — ci naczelnicy i szlachta są potężniejsi od króla. „Podczas mojego pobytu — pisze on — wypowiedzieli mu wojnę i zabili go. Na czele tego niesprawiedliwego rokoszu i innych wielkich rozruchów stał Antonio Ruiz.”

Portugalczyki zrujnowawszy państwa istniejące w czasie ich przybycia do Afryki zrujnowali w końcu samych siebie. Między wierszami ostrożnych, pełnych oburzenia słów Barreta można niejedno wyczytać. Tłumacząc nikłe dostawy złota stwierdza on, że „Kafrzy nie chcieli wydobywać złota ze strachu przed Portugalczykami. Prawdą jest, że *encozes* (naczelnicy) nie chcą, by w ich ziemi wydobywano złoto, albowiem na wieść o znalezieniu złota Portugalczyki odkupują tę ziemię od króla — swojej kukły — jak to się często zdarzało, a oni, *encozes*, wielcy panowie, kiedy wyzuwa się ich z ziemi, stają się biednymi *capreros*, zwykłymi robotnikami.”

Barreto przytacza trzy przyczyny braku złota, a wszystkie one świadczą dobitnie o ruinie, którą niosła ze sobą ta długotrwała i krótkowzroczna interwencja. „Niechęć *encozes*, którzy nie pozwalają przeprowadzać badań górniczych na swej ziemi w obawie, że Portugalczyki wyciągną po nią ręce” — oto pierwsza przyczyna. „Brak ludności” stanowi drugą. „Ale główną przyczyną wyludnienia jest postępowanie Portugalczyków; przed ich aktami gwałtu Kafrzy uciekają z naszego kraju do innych krajów”, tak samo jak w późniejszym okresie inni Afrykańczycy uciekali i dotąd uciekają z Angoli i Mozambiku od innych Portugalczyków.

„Taka jest trzecia przyczyna braku złota. W Morando bowiem, gdy tylko ktoś dostarcza nam złota, natychmiast zjawia się jakiś możny pan albo w razie braku takowego jakiś mokok ze swymi ludźmi i niewolnikami, który dopuszcza się takich kradzieży i aktów gwałtu wobec biednych górników, że ci wolą ukrywać złoto aniżeli wydobywać więcej, co tylko potęguje naszą chciwość i ich własną nędzę.”

Tak więc Portugalczyki, którzy zastali w południowo-wschodniej Afryce narody ufne, zamożne i silne w ramach własnej rozwijającej się cywilizacji, wtrącali je krok za krokiem w niewolę i nędzę. W 1719 r. król Portugalii musi tłumaczyć w liście do swego wicekróla w Indiach, że to „ogromne cesarstwo” środkowoafrykańskie „znajduje się w stanie takiego rozkładu, że nikt tam nie rządzi, ponieważ każdy sprawuje tam władzę; i chociaż posiada ono panującego księcia, następcę starej dynastii Monomotapy, prawa i pozycja tego księcia mało mu się przydają, albowiem Czangamire i inni drobni książęta prawie zawsze zabijają takiego króla, skoro tylko zasiądzie na tronie”.

Krótko mówiąc, dzięki interwencji Portugalczyków baronowie wygrali afrykańską wojnę Dwu Róż, a wobec ich wiecznych pustoszących najazdów żaden centralny rząd nie mógł się ostać. Legalna władza krajów wewnątrz

Afryki chwieje się i rozpada, miasta morskie zaczyna porastać busz, sami Portugalczycy, nieliczne garstki mężczyzn i kobiet w murach samotnych fortów, wegetują i umierają albo popadają w zależność od silniejszych rywali europejskich.

W sześćdziesiąt lat od chwili, kiedy da Gama opłynął Przylądek Dobrej Nadziei, wyczerpał się zwycięski rozmach Portugalczyków. Jedyne, co pozostało, nie licząc śmiałych zrywów wojskowych i niespożytego wigoru przedsiębiorczych jednostek, to drobne kolonie, które stopniały z biegiem lat albo też drapowały się w czcze wspomnienie bezpowrotnie minionej chwały. Przyczyna tego upadku, rzecz jasna, nie leżała w jakiejś właściwej im tylko nikkczemności: inni Europejczycy dążyli do bardzo podobnych celów bardzo podobnymi metodami, a to, co pisali często sami Portugalczycy o chciwości i rabunku ich rodaków, wystawia im lepsze świadectwo niż innym najeźdźcom. Jakże często rozjaśnia ich archiwa światło zdrowego rozumu i szczerego oburzenia.

Błąd tkwi w ich własnym przestarzałym systemie społecznym. Pozbawieni silnej warstwy kupieckiej, nie potrafili działać nic, tylko zwyciężać w boju i ograbiać zwyciężonych. Stali poza nurtem demokracji kupieckiej, ich sztywne autokratyczne metody w rządzeniu i handlu okazały się fatalne zarówno dla nich samych, jak i dla podbitych narodów. Ich zmysł przedsiębiorczości i śmiałość, ich talent adaptacji i wynalazczość niweczyła często głupota ich instytucji, która doprowadzała do jednej katastrofy po drugiej.

Najpierw zajęli porty Indii i Afryki, potem zniszczyli je przez królewskie prawa i arystokratyczne korsarstwo, a wreszcie zaczęli ciąć na ślepo misterną sieć stosunków handlowych, utkaną przez długie wieki od jednego końca Oceanu Indyjskiego do drugiego. Ich listy do kraju i z kraju w pierwszym okresie pełne są dowodów, że nigdy nie udało im się odbudować regularnej sieci handlu międzynarodowego; co najwyżej jakaś drobna część dawnego handlu wbrew nim samym utrzymywała się przy życiu. Kiedy już zniszczyli ten rozgałęziony system wymiany handlowej, kiedy się przekonali, że jego odbudowanie przekracza ich siły, nie zaprzestali rozpaczliwych poszukiwań złota. A kiedy wymykało im się złoto, zaczęli szukać srebra, a kiedy nie znaleźli srebra, szukali byle czego, aż w końcu musieli poprzestać na niewolnikach.

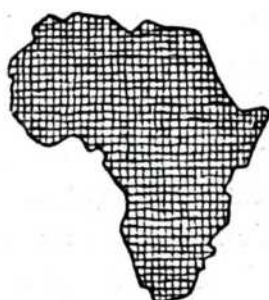
Ich stosunkom z Afryką południowo-wschodnią mogłaby nadać jakiegoś trwalszego znaczenia Brazylia. Ale najsmutniejsze z tego wszystkiego było to, że Brazylia chciała z Afryki tylko jednego towaru: pracy niewolniczej. Od końca XVII wieku działalność portugalska na tych wybrzeżach stoi pod znakiem niewolnictwa. Towarzyszące mu wojny i wieczne przewroty, załamanie się centralnej władzy i rozkład wartości ludzkich doprowadza do tego,

że niewolnictwo w samej Afryce stacza się po równi pochyłej do krajowego i zagranicznego hurtowego handlu mięsem ludzkim.

W wieku XIX w rękach Portugalczyków pozostało kilka małych osad za wybrzeżem Mozambiku. Zostały one poza jedną czy dwiema zmiecione i kompletnie zniszczone przez inwazję tego samego plemienia Nguni, które niegdyś ruszyło ławą na kamienne cytadele Khami i Dhlo Dhlo, górskie twierdze Inyangi i Penhalongi. O tym, jaką nienawiść i strach zasiała w Afryce penetracja europejska, świadczy fakt, że nowi zwycięzcy zamknęli kopalnie i rozproszyli lub zabili górników. Jeszcze w sześćdziesiątych latach XIX stulecia zuluski wódz Mzila, chcąc, jak stwierdza Bryant, „przeszkodzić temu, by kopalnie złota Maniki — gdzie już poprzednio Nxaba wybił do nogi Portugalczyków — kiedykolwiek jeszcze znęciły białych awanturników, zgładził wszystkich co do jednego potencjalnych robotników w tym rejonie i przemienił kraj w pustynię”.

Do tej pustyni wdzierali się Europejczycy z końcem XIX wieku. Nic dziwnego, że byli przekonani, iż to, co widzą, nie jest dziełem dnia wczorajszego, lecz trwało w pierwotnej dzikości od zarania dziejów.





## XII

### HISTORIA ZACZYNA SIĘ OD NOWA

Będziemy popierali i wzmacniali badania nad kulturą, historią i geografią Afryki we wszystkich uczelniach i zakładach naukowych państw afrykańskich...

Deklaracja ośmiu niezależnych państw afrykańskich, 1958 r.

**J**eśli środkowe lata naszego stulecia, zawieszane między groźbą atomowej zagłady a wątpliwym pokojem, napawają niekiedy pesymizmem co do jutra ludzkości, to jednak można również zapisać szereg zjawisk na koncie dodatnim. Do nich należy rozpoczynająca się emancypacja Afryki, wejście ludów Afryki do wspólnej rodziny równouprawnionych narodów.

Te ciekawe lata będą okresem stopniowego rozwiewania się rasistowskiej mitologii, która zacierała i wstrzymywała postęp ludzkości w takim czy innym czasie, w taki czy inny sposób na całym świecie, ale nigdzie tak jaskrawo jak w Afryce. Lata te zwracają — a w każdym razie przygotowują się do tego, aby zwrócić — decyzję i odpowiedzialność za własne losy jakimś siedemdziesięciu-osiemdziesięciu milionom „czarnych” w kolonialnych imperiach Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch, zaś inni Afrykańczycy, wśród nich oczywiście „biali” arabskiej Północy, wstąpili na tę samą drogę. Nie ma teraz ani jednego kraju afrykańskiego, jakkolwiek by był mały, odległy albo odcięty od reszty świata, w którym nie schodziliby się mężczyźni i kobiety, by mówić o swej nowej przyszłości.

W tym krótkim przeglądzie niektórych aspektów historii Afryki przed okresem kolonialnych podbojów wiele spraw pozostawiono na uboczu, wiele problemów pominięto milczeniem, wiele kwestii spornych poruszono tylko pobieżnie. Nawet bardziej kompetentny pisarz wydając obszerniejszą pracę nie mógłby postąpić inaczej. Szczegółowa historia Afryki zostanie bowiem

napisana w ciągu następnych pięćdziesięciu lat — wówczas powstanie obraz pełniejszy, w którym nie będzie już miejsca na brak wiedzy czy wątpliwości ani na uprzedzenia. Może tymczasem ta skromna próba wypowiedzenia uwag, które wydają się jednak jasne i uzasadnione, w niektórych najważniejszych sprawach okaże się pożyteczna, jeśli udowodniła, że te nowo wyłaniające się państwa nie zrodziły się z bezruchu.

Zrodziły się z kontaktów z otaczającym światem — często kontaktów bolesnych, czasem twórczych — jak również z własnego wewnętrznego dynamizmu. Pasterskie państwa dawnego Sudanu nie były krótkimi interludiami w obcym rozwoju. Urodzajne miasta wschodniego wybrzeża nie były dziwnymi, obcymi klejnotami pośrodku smutnego, milczącego wybrzeża. Mury i wieże Zimbabwe nie były ani pomnikiem przedsiębiorczości krajów śródziemnomorskich, ani odosobnionym zwycięstwem nieznanym, zagubionych narodów.

Te ziemie i ich życie były wytworem ciągłego procesu, który w cudownym, nieprzerwanym ruchu po kamieniach czasu mógł raz prowadzić naprzód, to znów cofać się, ale zawsze podejmował na nowo swój kierunek marszu. Były częścią rozwoju, który w istocie swej nie różnił się bynajmniej od rozwoju społecznego gdzie indziej na świecie. Czy to w muzyce, czy w myśli, w sztuce rządzenia czy w sztuce życia, narody te wносиły i wnoszą nadal swój własny cenny wkład do wspólnej kultury ludzkości.

Ich historia zaczyna się od nowa. Pojawiają się dziś na nowo w jesienny wieczór, jaki przeżywa świat państw narodowych. Ale warto podkreślić, że ich własna tradycja nigdy nie była tradycją narodową w wąskim pojęciu. Ożywiał je duch integracji — integracji drogą podbojów, bo takie były prawa rządzące w ich czasach, ale i drogą owocnego mieszania się narodów oraz migracji. Nigdy cierpliwie nie znosiły ekskluzywnych granic. Wyrastały w wielkich, a nie małych jednostkach. Tak na przykład stare cesarstwo Kanem wraz z Mali i Songhajem, jedno z państw o największej koncentracji władzy w dawnym Sudanie, posiadało strukturę wczesnofederalną, mianowicie radę złożoną z dwunastu książąt, którzy zarządzili ziemiami tego rozległego państwa przez wiele pokoleń.

Dziewiętnastowieczny imperializm niweczył granice i narody i pozostawił późniejszej Afryce problem ponownego ustanowienia granic według racjonalnego planu. Czy w trakcie rozszerzania się niezależności w najbliższych latach plan ten poprzestanie na tworzeniu państw narodowych na wzór europejski? Czy te narody zadowolą się samym tylko kopiowaniem — i to w czasie, kiedy państwa narodowe straciły swoją siłę pobudzającą i tak często stanowią zawadę dla dalszego rozwoju? Czy Afryka raz jeszcze musi mnożyć narody i właśnie narodowe?

Przyszłość odpowie na te pytania. Można jednak w związku z tym stwierdzić, że niektóre narody Nigerii przygotowały swą niepodległość w 1959 r. w ramach struktury federalnej, zaś wokół nich graniczące z nimi liczne i różnorodne narody Francuskiej Afryki Zachodniej i Afryki Równikowej robią to samo, przy czym w tym wypadku jeszcze wyraźniej wystąpiło dążenie do federalizmu, do integracji w ramach wielkiej jednostki. Niezależna federacja krajów Francuskiej Afryki Zachodniej przyćmiłaby wielkością wszystkie średniowieczne cesarstwa starego Sudanu. W przeszłości narody afrykańskie szły własną drogą; nic nie wskazuje na to, by nie mogły jeszcze obrać konstruktywnej i twórczej drogi własnej.

O ich niepowodzeniach mówiono powszechnie od lat, od stuleci. Nadszedł może czas, by mówić o ich osiągnięciach. A kiedy następne lata rozwiną przed nami pełniejszy obraz ich historii, osiągnięcia te będą coraz lepiej dostrzegane i rozumiane. Stoimy dopiero u progu tej historii.

KONIEC

## BIBLIOGRAFIA

Następujący wykaz źródeł, jakimi się posługiwałem, jest z konieczności ograniczony tylko do najważniejszych pozycji, przy czym tytuły wymienione w bibliografii odnoszącej się do jednego rozdziału nie są już powtórzone, aczkolwiek mogłem z nich korzystać pisząc inne rozdziały. A oto najważniejsze skróty:

ESA *Ethnographical Survey of Africa*: ed. Daryll Forde, International African Institute.

IFAN Institut Français de l'Afrique Noire.

PPAC *Proceedings of the Third Pan-African Congress on Prehistory*. Livingstone, Północna Rodezja, 1955.

SNR *Sudan Notes and Records*.

TNR *Tanganyika Notes and Records*.

UJ *Uganda Journal*.

### Rozdział I

Alimen, H. *The Prehistory of Africa*, 1957.

Arkell, A. J. „Archaeology South of Khartoum”.

— Shaheinab, 1953.

Baumann, H. i Westermann, D. *Les Peuples et les Civilisations de l'Afrique*, Paryż 1948.

Briggs, L. C. „Review of Physical Anthropology of Sahara and its Prehistoric Implications”, 1957.

Busia, K. A. *The Ashanti*, 1954.

Butt, A. „Nilotes of the Anglo-Egyptian Sudan and Uganda”, ESA, 1852.

Childe, V. G. *New Light on the Most Ancient East*, 1934.

— *Dawn of European Civilisation*, 1939.

— *Prehistory of European Society*, 1958.

Childs, G. M. *Umbundu Kinship and Character*, 1949.

Cleene, N. de. *Le Clan Matrimonial dans la Société Indigène*, Inst. Roy. Col. Belge, 1946.

Cole, S. *The Prehistory of East Africa*, 1954.

Colson, E. i Gluckman, M. *Seven Tribes of British Central Africa*, 1951.

Cooke, H. B. S. „The Problem of Quaternary Glacio-Pluvial Correlation in East and Southern Africa”, PPAC.

Danquah, J. B. *Akan Society*, 1949.

Dart, R. A. „Proto-Human Inhabitants of Southern Africa” — cykl odczytów radiowych, Johannesburg, 1953.

Delafosse, M. *Les Noirs de L'Afrique*, 1941.

- Diop, A. *L'Art Nègre*, 1951.
- Diop, Cheik Anta. *Nations Nègres et Culture*, 1954.
- Douglas, M. *The Lele of Kasai*, 1954.
- Du Bois, W. E. B. *The Souls of Black Folk*, 1903.
- *The World and Africa*, 1947.
- Elisofon, E. *The Sculpture of Africa*, 1958.
- Ellenberger, D. F. *History of the Basuto*, 1912.
- Evans-Pritchard, E. E. *Witchcraft, Oracles and Magic among the Azande*, 1937.
- *Political System of the Anuak of the Anglo-Egyptian Sudan*, 1940.
- *Divine Kingship of the Shilluk of the Nilotic Sudan*, 1948.
- „A History of the Kingdom of Gbudwe”, *Zaire*, październik 1956.
- „Zande Warfare”, *Anthropos*, 1957, vol. 52.
- „Zande Border Raids”, *Africa*, lipiec 1957.
- „Zande Kings and Princes”, *Anthropol. Quarterly*, lipiec 1957.
- Ewer, R. F. „Faunal Evidence on the Dating of the Australo-pithecinae”, *PPAC*.
- Fage, J. D. *An Atlas of African History*, 1958.
- Forde, Daryll. *Ethnographical Survey of Africa*.
- *African Worlds*, 1954.
- *Efik Traders of Old Calabar*, 1956.
- Fortes, M. i Evans-Pritchard, E. E. *African Political Systems*, 1940.
- Frobenius, L. *Histoire de la Civilisation Africaine*, Paryż 1952.
- Gluckman, M. *The Kingdom of the Zulu in S. Africa*.
- *Custom and Conflict in Africa*, 1956.
- *Judicial Process among the Barotse of N. Rhodesia*, 1957.
- Greenberg, J. H. *Studies in African Linguistic Classification*, New Haven, 1955.
- Griaule, M. i Dieterlen, G. *The Dogon*, 1954.
- Gulliver, P. i P. H. *Central Nilo-Hamites*, ESA, 1953.
- Hamilton, R. A. *History and Archaeology in Africa*, 1955.
- „Oral Tradition: Central Africa”.
- Herskovits, M. J. *Acculturation*, 1938.
- *Dahomey*, 1938.
- *The Myth of the Negro Past*, 1941.
- Huntingford, G. W. B. *Northern Nilo-Hamites*, ESA, 1953.
- *Southern Nilo-Hamites*, ESA, 1953.
- *The Handi of Kenya*, ESA, 1955.
- Jaspan, M. A. *Ila-Tonga Peoples of N. W. Rhodesia*, ESA, 1953.
- Jones, D. H. „Oral Tradition: West Africa, The Forest”.
- „Oral Tradition: the Yoruba”.
- Julien, Ch. A. *Histoire de l'Afrique*, 1955.
- Kenyon, K. *Digging up Jericho*, 1957.
- Krige, E. J. *Social System of the Zulu*, 1936.
- (i J. D. Krige) *The Lovedu of the Transvaal*, 1954.
- Kuper, H. *The Swazi*, ESA, 1953.
- (oraz Hughes, A. J. B. i van Velsen, J.) „The Shona and Ndebele of S. Rhodesia”, ESA, 1955.
- Lane-Poole, E. H. *Discovery of Africa: Maps of the Rhodes-Livingstone Institute*, 1950.
- Lawrence, A. W. „Archaeological Situation in Nigeria and the Gold Coast, 1953”.
- Leakey, L. S. B. *The Stone Age Races of Kenya*, 1935.

- Lewis, I. M. „Population Movements in Somaliland”.  
 Lilley, S. Men, *Machines and History*, 1948.  
 Lowe, C. J. van Riet, „The Kafuan Culture”, PPAC.  
 Mason, J. A. *The Ancient Civilizations of Peru*, 1957.  
 McCulloch, M. *Southern Lunda and Related Peoples*, ESA, 1951—3.  
 — *Ovimbundu of Angola*, ESA, 1952.  
 Middleton, J. *Central Tribes of the N. E. Bantu*, ESA, 1953.  
 Monod, Th. (i R. Mauny) „Découverte de nouveaux instruments en os dans l'Ouest African”,  
 PPAC.  
 Nadel, S. F. *A Black Byzantium*, 1942.  
 Oakley, K. P. „Dating the Australopithecinae”, PPAC.  
 Paulme, D. *A Propos des Kuduwo Ashanti*.  
 Prins, A. H. J. *Coastal Tribes of the N. E. Bantu*, ESA, 1952.  
 Richards, A. I. *The Political System of the Bantu Tribes in N. E. Rhodesia*, 1940.  
 Schapera, I. *The Tswana*, ESA, 1953.  
 Seligman, C. G. *The Races of Africa*, 1930.  
 Sheddick, V. G. J. *The Southern Sotho*, ESA, 1953.  
 Tempels, P. *La Philosophie Bantou*, 1948.  
 Thompson, F. C. „Early Metallurgy of Copper and Bronze”, 1958.  
 Tobias, P. T. „Bushmen of the Kalahari”, *Man*, 36, 1957.  
 Torday, E. *On the Trail of the Bushongo*, 1925.  
 Underwood, L. „Bronze Age Technology in W. Asia and N. Europe”, 1958.  
 Vaillant, G. C. *The Aztecs of Mexico*, 1950.  
 Vansina, J. *Les Tribus Ba-Kuba et les Peuplades Apparentées*, 1954.  
 Westermann, D. *Geschichte Afrikas*, 1952.  
 Wilson, M. *Good Company: A Study of Nyakusa Age-Villages*, 1951.

## Rozdział II

- Arkell, A. J. „Archaeological Research in West Africa”, *Antiquity*, 1944.  
 — „Darfur Antiquities”, SNR, 1946.  
 — „Gold Coast Copies of 5th-7th Centuries Bronze Lamps”, *Antiquity*, 1950.  
 — „History of Darfur, A. D. 1200—1700”, SNR, 1951 i 1952.  
 — *A History of the Sudan*, 1955.  
 Balfour-Paul, H. G. „Darfur”, *Kush*, 1954. Vol. 2.  
 — *History and Antiquities of Darfur*, 1955.  
 Breasted, J. H. *Ancient Records of Egypt*, Vols. 1—4.  
 — *History of Egypt*, 1921.  
*Cambridge Ancient History*, Vol. X. *The Augustine Empire*.  
 Dows Dunham. „Outline of the Ancient History of the Sudan”, SNR, 1947, Vol. 28.  
 Herodotus. *The Histories*, tl. de Selincourt, 1954.  
 Kirwan, L. P. „A Survey of Nubian Origins”, SNR, Vol. 20.  
 Paul, A. *History of the Beja Tribes of the Sudan*, 1954.  
 Reisner, G. A. „Outline of the Ancient History of the Sudan”, SNR, 1918, Vol. I.  
 Shinnie, P. *Medieval Nubia*, 1954.

— *On Meroe, Kush*, Nr 3.

Stock, H. „Proposed Revision of Pharaonic Dating”, *Antiquity*, wrzesień, 1954.

Wainwright, G. A. „Iron in the Napatan and Meroitic Ages”, *SNR*, 1945.

### Rozdział III

Barth, H. *Travels and Discoveries in North and Central Africa 1849—55*, wyd. 1857.

Battuta Ibn (Mohammed Ibn ABD Allah). *Travels in Asia and Africa, 1325—54*; tł. H. A. R. Gibb, 1929.

Bekri, El (ABD Allah Ibn ABD Al Aziz). *Déscription de l'Afrique Septentrionale*; tł. de Slane, 1859.

Bloch, M. *La Société Féodale: La Formation des Liens de Dépendance*, 1939.

— *La Société Féodale: Les Classes et le Gouvernement des Hommes*, 1949.

Bovill, E. W. *Caravans of the Old Sahara*, 1933.

— *Golden Trade of the Moors*, 1958.

Bruce, J. *Travels to Discover the Source of the Nile*, 1790.

Cadamosto, *Uoyages*; wyd. G. R. Crone, Hakluyt Society, 1937.

— *Uoyages*.

Crawford, O. S. G. *The Fung Kingdom of Sennar*, 1951.

Delafosse, M. *Haut-Sénégal-Niger*, 1912.

Fage, J. D. *An Introduction to the History of West Africa*, 1955.

Hodgkin, T. „Historic Ghana”, *West Africa*, 14 czerwca, 1952.

— „Koumbi Saleh and the Capital of Ghana”, *West Africa*, 28 marca, 1953.

Jeffreys, M. D. W. „Pre-Columbian Negroes in America”, *Scientia*, lipiec—sierpień, 1953.

— „Pre-Columbian Maize in Africa”, *Nature*, 21 listopada, 1953.

Kati, Mahmoud. *Tarikh el Fettach*; tł. Houdas i Delafosse, 1913.

Lantier, R. *Les Bronzes Sao*, 1943.

Lebeuf, J. P. i Masson-Detourbet, A. „Récents Recherches archéologiques et préhistoriques en AEF et en Cameroun”.

— *La Civilisation du Tchad*, 1950.

Leo Africanus (Hassan Ibn Mohammed el Wazzan el Zayyati). *History and Description of Africa*; tł. Pory (1600), Hakluyt Society, 1896.

Lhote, H. „Le Cheval et le Chameau dans les Peintures et Gravures Rupestres du Sahara”, *Bull. de L'Ifan*, lipiec, 1953.

— „Contribution à l'Histoire des Touaregs Sudanais”, *Bull. de L'Ifan*, 1956.

— „Peintures Préhistoriques du Sahara”: Katalog wystawy, 1958.

— *A la Découverte des Fresques du Tassili*, 1958.

Mauny, R. „Une Route Préhistorique à travers le Sahara Occidental”, *Bull. de L'Ifan*, 1947.

— „L'Afrique Occidentale d'après les auteurs arabes anciens”, *Notes de L'Ifan*, październik, 1948.

— „Le Bélier Dieu”, *Notes de L'Ifan*, styczeń, 1949.

— „Notes d'Archéologie au sujet de Gao”, *Bull. de L'Ifan*, lipiec/wrzesień, 1951.

— „Essai sur l'Histoire des métaux en Afrique Occidentale”, *Bull. de L'Ifan*, 1952.

— (i Halleman, J.), „Préhistoire et protohistoire de la région d'Akjoujit”, PPAC.

— *The Question of Ghana, Africa*, 24/3.

— (i R. Thomassey) „Campagne de Fouilles de 1950 à Koumbi Saleh”, *Bull. de L'Ifan*, kwiecień, 1951 i kwiecień, 1956.

- „Etat Actuel de Nos Connaissances sur la Préhistoire et l'Archéologie de la Haute Volta”, *Notes de L'Ifan*, styczeń, 1957.
- Meek, J. A. *Sudanese Kingdom*, 1931.
- Meyerowitz, E. L. R. *The Akan of Ghana*, 1958.
- Palmer, sir H. R. *Sudanese Memoirs*, 1923.
- *History of the First Twelve years of the Reign of Mai Idris Alooma of Bornu*; tł. 1926.
- *The Bornu, Sahara and Sudan*, 1936.
- Park, Mungo, *Travels*, wyd. Everyman, 1954.
- Pirenne, H. *Economic and Social History of Medieval Europe*, 1937.
- Ramusio, G. B. *Delle Navigazioni et Viaggi*, 1563.
- Rouch, J. *Les Songhay*, 1954.
- Sadi Abderrahman Es. *Tarikh es Soudan*; tł. Houdas, 1898.
- Sauvaget, J. „Les Epitaphes Royales de Gao”, *Bull. de L'Ifan*, kwiecień, 1950.
- Sharwood Smith, B. E. *Kano Survey*, 1950.
- Urvoy, Y. *Histoire des Populations du Soudan Centrale (Colonie du Niger)*, 1936.
- *Histoire de L'Empire du Bornou*, 1949.
- Wainwright, G. A. „Egyptian Origin of a Ram-headed Breastplate from Lagos”, 1951.

#### Rozdział IV

- Adam, L. *Primitive Art*, 1954.
- Bacon, R. H. *Benin, The City of Blood*, 1897.
- Bequaert, M. *Encyclopédie du Congo Belge*, Vol. I.
- Bioraku, S. O. *Lugarú Lectures*, Lagos, 1955.
- Blake, J. W. *Europeans in West Africa, 1450—1560*, Hakluyt Society, 1942.
- Creel, H. G. *Studies in Early Chinese Culture*, 1938.
- Delgado, R. *História de Angola*, 1953.
- Dike, K. O. *Trade and Politics in the Niger Delta, 1830—85*, 1956.
- Fagg, B. E. B. „Cave Paintings and Rock Gongs of Birnin Kudu”, PPAC.
- „A Life-sized Terracotta Head from Nok”, 1956.
- „Archaeological Field Work since 1953”.
- Fagg, W. *De l'Art des Yoruba*.
- „The Seligman Ivory Mask from Benin”, 1957.
- *The Sculpture of Africa*, 1958.
- Goffin, L. *Encyclopédie du Congo Belge*, Vol. I.
- Goodwin, A. J. H. „Benin Palace Excavations”, 1957.
- Ihle, A. *Das Alte Königreich Kongo*, 1929.
- Pereira, Duarte Pacheco. *Esmeraldo de Situ, Orbis* (ok. 1605—8), tł. i wyd. R. Mauny, Bissau, 1956 (Centro d'Estudos da Guiné Portuguesa).
- Pigafetta, F. *A Report on the Kingdom of Congo, etc.* Hutchinson, Londyn, 1881.
- Willett, F. „Archaeological Investigations among the Yoruba”.

#### Rozdział V

- Clark, J. D. „The Newly discovered Nachikufu Culture of N. Rhodesia”. *S. Afr. Arch. Bull.*, 1950.



- „Review of Prehistoric Research in N. Rhodesia and Nyasaland”, PPAC.
- „Archaeology and Ethnography”.

## Rozdział VI

- Alberuni, *Alberuni's India*, tł. Sachau, 1910.
- Allen, J. W. T. „Rhapta”, TNR, 27, 1949.
- Baxter, H. C. „Pangani: The Trade Centre of Ancient History”, TNR, 1944.
- Chao Ju-Kua, *Chu Fan Chi*, tł. i wyd. Hirth, F. i Rockhill, W. W., 1911.
- Duyvendak, J. J. L. „The True Dates of the Chinese Maritime Expeditions in the Early Fifteenth Century”, T'oung Pao, Vol. 34, 1938.
- *China's Discovery of Africa*, 1949.
- Edrisi, El (Abu Abdallah Mohammed Ben Mohammed). *La Géographie d'Edrisi*, tł. Jaubert, 1836.
- Fa Hsien, *Travels*, A. D. 399—414, tł. Giles H. A., 1923.
- Hamdani, El (Hasan Ibn Ahmad). *Antiquities of South Arabia*, tł. Nabib Amin Faris, Vol. 3, 1938.
- Mas'udi, El (Abdul Hassan Ibn Hussein Ibn Ali). *Meadows of Gold and Mines of Gems*, tł. Sprenger, 1841.
- Maçoudi, *Les Prairies d'Or*, tł. C. Barbier de Meynard i Pavet de Courteille, 1864.
- Needham, J. *Science and Civilisation in China*, Vol. I, 1954; Vol. 6 (w druku).
- Pelliot, P. „Les Grands Voyages Maritimes Chinois au début du XV Siècle”, T'oung Pao, Vol. 30, 1933.
- Periplus of Erythraean Sea*.
- Piggott, S. *Prehistoric India*, 1950.
- Rockhill, W. W. „Notes on the Relations and Trade of China with the Eastern Archipelago and the Coast of the Indian Ocean during the Fourteenth Century”, Część I, T'oung Pao, Vol. 15, 1914.
- Schoff, W. H. *Periplus of the Erythraean Sea*, tł. 1912.
- Storbeck, F. „Die Berichte der Arabischen Geographen des Mittelalters über Ostafrika”, Mittheilungen des Seminars für Orientalischen Sprachen, 1914.
- Taylor, E. G. R. *The Haven-finding Art*, 1956.
- Vincent, W. *Commerce and Navigation of the Ancients in the Indian Ocean*, 1807.
- Warmington, E. H. *The Commerce between the Roman Empire and India*, 1928.
- Wheeler, sir M. „Archaeology in East Africa”, TNR, 40, 1955.
- *Rome Beyond the Imperial Frontiers*, 1955.

## Rozdział VII

- Arkell, A. J. „Cambay and the Bead Trade”, *Antiquity*, wrzesień, 1956.
- Barbosa, Duarte. *The Book of Duarte Barbosa*, wyd. M. L. Dames, Hakluyt Society, 1918.
- Coupland, R. *East Africa and Its Invaders*, 1956.
- Dorman, M. H. „Kilwa Civilisation and the Kilwa Ruins”, TNR, 61, 1938.
- Elliot, J. A. G. „A Visit to the Bajun Islands”, Jn. Afr. Soc., 1925—26.
- Freeman-Grenville, G. S. P. „The Tanganyika Coast”.
- Grottanelli, V. L. *Pescatori dell Oceano Indiano*, 1955.

- Guillain, M. *Documents sur l'Histoire, la Géographie et le Commerce de l'Afrique Orientale*, 1856.
- Harries, L. „Swahili Epic Literature”, TNR, 30, 1951.
- Kirkman, J. S. *The Arab City of Gedi*, 1954.
- Mathew, G. „Islamic Merchant Cities of East Africa”, *The Times*, 26 czerwca, 1951.
- „Recent Discoveries in East African Archaeology”, *Antiquity*, grudzień, 1953.
- „The Archaeological Situation in East Africa”.
- „The Culture of the East African Coast in the Seventeenth and Eighteenth Centuries”, 1956.
- „Chinese Porcelain in East Africa and on the Coast of South Arabia”, *Oriental Art*, Nr 2, 1956.
- „The East Coast Cultures”, *Africa South*, Vol. 2, Nr 2, 1958.
- Ravenstein, E. G. *Roteiro of first voyage of Uasco da Gama*, Hakluyt Society, 1898.
- Revington, T. M. „Some on the Mafia Island Group”, TNR, 33, 1936.
- Sitgand, C. H. *The Land of Zinj*, 1913.

## Rozdział VIII

- Abbadie, A. D. *Douze Ans dans la Haute Ethiopie*, 1868.
- Azais, R. P. i Chambord, R. *Cinq Années de Recherches Archéologiques en Ethiopie*, 1931.
- Bent, J. T. *The Sacred City of the Ethiopians*, 1893.
- Burton, R. F. *First Footsteps in East Africa*, 1856.
- Castanhosa. *Portuguese Expedition to Abyssinia in 1541—3*, tł. Whiteway, Hakluyt Society, 1902.
- Cerulli, E. *Storia della Letteratura Etiopica*, 1956.
- *Somalia, Scritti Vari*, 1957.
- Crazzolaro, J. P. *The Lwoo*, 1950; Część I, *Lwoo Migrations*.
- Doresse, J. *L'Empire du Prêtre Jean*, 1957.
- Fosbrooke, H. A. „Rift Valley Ruins”, TNR, 1938.
- „Early Iron Age Sites in Tanganyika”, etc., PPAC.
- Gillman, C. „Annotated List of Ancient and Modern Indigenous Stone Structures in East Africa”, TNR, 1944.
- Gray, sir John. *The British in Mombasa, 1824—6*, 1958.
- Huntingford, G. W. B. *On Blacksmiths*, 1931.
- „Azanian Civilisation of Genya”, *Antiquity*, 1933.
- „Azania”, *Anthropos*, Vol. 35, 1940—41.
- „Hagiolithic Cultures of East Africa”, *Eastern Anthropologist*, Vol. 3, 1950.
- „Oral Tradition: The Sidama Peoples”.
- Jensen, E. *Im Lande des Gada*, 1936.
- Jones, A. H. M. i Monroe, E. *A History of Ethiopia*, 1955.
- Krapf, J. L. *Reisen in Ost Afrika 1837—55*, 1858.
- Leakey, L. S. B. „Preliminary Report on the Engaruka Ruins”, TNR, 1936.
- Neuville, H. „Contribution à l'Etude des Mégaliths Abyssins”, *Anthropologie*, 1928.
- Nowack, E. *Land und Volk der Kongo*, 1954.
- Oberg, K. *The Kingdom of Ankole in Uganda*, 1940.
- Pankhurst, S. *Ethiopia: A Cultural History*, 1955.
- Pike, A. H. „Soil Conservation among the Matengo Tribe”, TNR, 1938.

- Watson, C. B. G. „Wells, Cairns, and Rainpools in Kenya Colony”, *Man*, 1927.  
 Werner, A. „Some Notes on the Wapokomo of the Tana Valley”, *Jn. Afr. Soc.*, 1912—13.  
 — „The Galla of the East Africa Protectorate”, *Jn. Afr. Soc.*, 1914.  
 Wilson, G. E. H. „The Ancient Civilisation of the Rift Valley”, 1932.  
 Worsley, P. M. i Rumberger, J. P. „Remains of an Earlier People in Uhehe”, *TNR*, 27, 1949.

Rozdział IX

- Barros, J. De. *Da Asia*, 1777.  
 Bryant, A. T. *Olden Times in Zululand and Natal*, 1929.  
 Caton-Thompson, G. *The Zimbabwe Culture: Ruins and Reactions*, 1931.  
 — „Trade Beads in Medieval East and Central Africa”.  
 Crawford, O. G. S. „Inyanga”, *Antiquity*, czerwiec, 1950.  
 Falcão, Luiz de Figueiredo. *Livro em que se contem Toda a Fazenda e real Patrimonio dos reinos de Portugal, India e Ilhas Adjacentes*, 1607 (wyd. 1859).  
 Fouché, L. *Mapungubwe: Ancient Bantu Civilization on the Limpopo: excavation reports*, 1937.  
 Galloway, A. *Skeletal Remains at Mapungubwe*.  
 Gardner, G. A. „Mapungubwe, 1935—40”, *S. Afr. Arch. Bull.*, wrzesień, 1955 i czerwiec, 1956.  
 Goodwin, A. J. N. „Metal Working among the Early Hottentots”, *S. Afr. Arch. Bull.*, czerwiec, 1956.  
 Hall, R. N. *Ancient Ruins of Rhodesia*, 1904.  
 — *Great Zimbabwe*, 1905.  
 — *Prehistoric Rhodesia*, 1909.  
 Huntingford, G. W. B. „Archaeological Survey of South-East Africa”.  
 Jones, N. „Mapungubwe: the 1934 Expedition”.  
 — *The Prehistory of S. Rhodesia*, 1949.  
 Juta, C. „Beads and Pottery from Lourenço Marques”, *S. Afr. Arch. Bull.*, marzec, 1956.  
 Lowe, C. J. van Riet. „Mapungubwe”, *Antiquity*, wrzesień, 1936.  
 Mac Iver, D. R. *Mediaeval Rhodesia*, 1906.  
 Malan, B. D. „Ten Years of Archaeology in South Africa”, *S. Afr. Arch. Bull.*, czerwiec, 1956.  
 Mason, A. York. „The Penhalonga Ruins”, *S. Afr. Jn. Sci.*, 1933.  
 Pearson, R. „Gold from Mapungubwe”, patrz Fouché, s. 116 i n.  
 Pole-Evans, I. B. „Mapungubwe: Report on Vegetable Remains”.  
 Potekhine, I. I. *Formation of a National Community among the South African Bantu*, 1955.  
 Robinson, K. R. „Excavations at Khami Ruins, Matabeleland”, PPAC.  
 Schofield, J. F. „Mapungubwe: The Pottery”.  
 — „Ancient Ruins Company Ltd.”, 1935.  
 — „Survey of the Recent Prehistory of S. Rhodesia”, *S. Afr. Jn. Sci.*, 1942.  
 Selous, F. C. *Travel and Adventure in S. E. Africa*, 1893.  
 — *A Hunter's Wanderings in Africa*, 1907.  
 Stanley, G. H. „Mapungubwe: Report on Slag”.  
 — „Mapungubwe: Metallurgical Material”.  
 Summers, R. F. H. „Iron Age Cultures in S. Rhodesia”, *S. Afr. Jn. Sci.*, listopad, 1950.  
 — „Inyanga: Preliminary Report”, *Antiquity*, 102, 1952.

- „Archaeology in Southern Rhodesia, 1900—55”, PPAC.
- „Possible Influence of the Iron Age in Southern Rhodesia”, *S. Afr. Jn. Sci.*, wrzesień, 1955.
- „African History and Archaeology in Southern Africa, 1950—7”.
- „Zimbabwe: Capital of an Ancient Rhodesian Kingdom”, *Africa South*, Vol. 2, Nr. 2, 1958.
- Theal, G. M. *Records of South-Eastern Africa*, 1898: głównie Vols. 1—4.
- Wainwright, G. A. „The Founders of the Zimbabwe Civilisation”, *Man*, 80, 1949.
- Walton, J. „Corbelled Stone Huts in Southern Africa”, *Man*, 82, 1951.
- „Some Features of the Monomotapa Culture”, PPAC.
- „Soapstone Birds of Zimbabwe”, *S. Afr. Arch. Bull.*, wrzesień, 1955.
- „Mapungubwe and Bambandyanalo”, *S. Afr. Arch. Bull.*, marzec, 1956.
- Weber, M. „Mapungubwe: Notes on Gold Ornaments”, patrz Fouché, s. 114 i n.
- Whitty, A. „Origins of the Stone Architecture of Zimbabwe”, PPAC.
- Wieschoff, H. A. *The Zimbabwe Monomotapa Culture in S. E. Africa*, 1941.

#### Rozdział X

- Burton, R. F. *Lacerda's Journey to Cazembe*, 1873.
- Gray, J. M. „The Riddle of Biggo”, *UJ*, 1935.
- Lanning, E. C. „Ancient Earthworks in W. Uganda”, *UJ*, 1953.
- „Protohistoric Pottery in Uganda”, PPAC.
- „Masaka Hill: An Ancient Centre of Worship”, *UJ*, 1954.
- „Notes on Certain Shafts in Buganda and Toro”, *UJ*, 1954.
- Lanning, E. C. „The Munsa Earthworks”, *UJ*, 1955.
- „The Cairns of Koki, Buganda”, *UJ*, 1957.
- „An Iron Mining Tool from Uganda, with a Note on Rhodesian Parallels”, 1958.
- Maquet, J. J. *The Kingdom of Ruanda*, 1954.
- Oliver, R. A. „A Question about the Bachwezi”, *UJ*, Vol. 17.
- „Oral Tradition: East Africa”.
- „Traditional Histoires of Buganda, Bunyoro and Nkole”, *Jn. Roy. Anthropol. Inst.* Vol. 85, 1955.
- Wayland, E. J. „Notes on the Biggo bya Mugenyi”, *UJ*, 1934.
- Wachsmann, K. P. „Ancient Earthworks in W. Uganda: Notes on Finds”, *UJ*, wrzesień, 1954.

#### Rozdział XI

- Axelsson, E. *South-east Africa*, 1940.
- „The Portuguese in S. E. Africa, 1488—1700”.
- Linschoten J. H. van. *Voyages to the East Indies*, Hakluyt Society, 1885.
- Livingstone, D. *Missionary Travels and Researches in Southern Africa*, 1857.
- Strandes, J. *Die Portugiesenseit von deutsch- und englisch-Ostafrika*, 1899.
- Whiteway, R. S. *The Rise of the Portuguese Power in India 1497—1550*, 1899.

## INDEKS

Pominięto hasło *Afryka* oraz nazwiska osób występujących w Bibliografii zamieszczonej na końcu książki, a nie wymienionych w tekście.

- A**bari 114
- Abdallah ibn Abdel Aziza zob. Bekri el
- Abderrahman es Sadi 69, 70
- Abdul Hassun ibn Hussein ibn Ali El Mas'udi zob. Mas'udi el
- Abercorn 175
- Abisynia 37, 41, 47, 48, 50, 51, 65, 117, 121, 163—172, 175, 178, 208, 222, 225, 226, 230
- Abisyńczycy 54, 166—168
- Abu Abdallah Mohammed, król Gao 85
- Abu Bakr 74
- Abu Iszak el Saheli 80
- Abulfeda 67, 123
- Abu Ubaid zob. Bekri el
- Achmed Mulay el Mansur zob. Mansur el
- Acunha zob. Cunha
- Adal 92
- Addis Abeba 170
- Aden 148, 157
- Adlan, król sudański 65
- Adrar 86
- Adulis 165, 168
- Africanus Leo zob. Leo Africanus
- Afryka Południowa 15, 20, 24, 27, 28, 30, 35, 36, 38, 39, 42, 44, 47, 50, 53, 60, 62—66, 74, 76, 91, 99, 108, 110, 113, 118, 122—124, 126—129, 131—133, 163, 164, 166, 167, 171, 178—180, 183—186, 189, 195—197, 199, 201—204, 206, 208, 210, 214—217, 219, 220, 223—225, 227, 228, 230—233, 236, 237
- Afryka Południowo-Wschodnia 64, 119, 123, 124, 126, 131, 132, 136, 141, 169, 177, 207, 211, 214—216, 225, 239, 242—244
- Afryka Południowo-Zachodnia 25, 105, 151
- Afryka Północna 16, 25, 27, 28, 33, 35—37, 42, 58, 59, 63—67, 70, 71, 74, 76, 77, 80, 93, 98, 99, 101, 105, 114, 117, 118, 132, 166, 169, 178, 180, 195, 196, 220, 223, 237
- Afryka Północno-Wschodnia 24, 225, 226
- Afryka Równikowa Francuska 117, 248
- Afryka Środkowa 24, 25, 30, 32, 37, 38, 49, 58, 60, 62—65, 89, 95, 97, 98, 110, 113, 118, 119, 127, 128, 132, 156, 163, 167, 186, 192, 195—197, 215, 221, 226, 233—235, 237, 243
- Afryka Wschodnia 14, 20, 21, 25, 55, 65, 89, 93, 118, 119, 121—123, 126, 129—131, 133—136, 139—141, 144, 147, 148, 152, 154, 157, 159, 161, 164, 167, 169, 173, 175, 177—180, 182, 186, 195, 198, 210, 218, 219, 221, 228, 229, 231, 234, 235, 247
- Afryka Zachodnia 16, 24, 25, 44, 49, 53—55, 58, 60, 62, 63, 67, 68, 70, 73, 83, 88, 89, 93, 100, 101, 103—106, 108, 114, 115, 119, 121, 124, 128, 131, 132, 143, 167, 178, 181, 218, 223, 224, 230, 232
- Afryka Zachodnia Francuska 248
- Afrykańczycy 14, 17, 22, 25—27, 30, 61, 62, 64, 71, 108—110, 114, 122, 125, 154—157, 159, 160, 172, 189, 193, 194, 197,

- 200, 206, 211, 213, 215, 229, 235, 236,  
238, 243, 246, 248
- Afrykańskie ludy zob. Afrykańczycy
- Afrykańskie państwa 214, 229, 239, 246
- Agades 78, 82
- Agatcides z Aleksandrii 135
- Agincourt 71
- Ahmed Baba 88
- Ain Fara 95, 96
- Ain Soro 93
- Air 87
- Aizanas, król Aksum 168
- Akan plemię 59, 60, 104
- Aksum 48, 49, 53, 89, 95, 136, 164—168,  
170, 178
- Albuquerque Alfonso di 154
- Alcaçova 237, 240
- Aleksander Wielki, król macedoński 136
- Aleksandria 137
- Ali Dinar, sultan Dar Fur 97
- Alkali N'Gaski 53
- Allakoi Keita, założyciel Mali 77
- Almansor zob. Mansur el
- Almeida Francisco de 154, 155
- Almeria 129
- Almorawidzi 74, 77, 85, 88, 99
- Alpy 219
- Amanirenas, królowa 45
- Amaniszachete, królowa 45
- Amanitere, królowa 45
- Amen-emhat II, faraon 39
- Amenofis III, faraon 58
- Ameryka 16, 73, 108, 149
- Amharowie 167, 168
- Ammar Pasza 132
- Ammonici 34
- Amsterdam 214
- Anatolia 49, 50
- Andaluzja 67
- Angielski Kanał 34, 74
- Angkor Wat 144
- Anglia zob. Wielka Brytania
- Anglicy zob. Brytyjczycy
- Angola 31, 107, 171, 215, 226, 230, 243
- Annam 143
- Anzuru 100
- Aoudaghost 74
- Aoukar zob. Ghana
- Arabia 41, 42, 48, 52, 70, 109, 118, 131,  
133—141, 145, 157, 159, 161, 166, 167,  
169, 195, 224, 246
- Arabowie 13, 27, 53, 57, 71, 77, 89, 91,  
106, 121—123, 132, 135, 136, 140, 146,  
148, 154, 155, 157, 159—161, 229
- Arguin 83
- Ariaka 138
- Arkell Anthony John 26, 36, 39, 47, 48,  
59, 94—96
- Arma plemię 100
- Arusza 175
- Askia Iszak, cesarz songhajski 88
- Askia Wielki zob. Mohammed Askia
- Asselar 22
- Assurbanipal, król asyryjski 50
- Asuan 37, 38, 47
- Asyryjczycy 47, 50, 54
- Aszanti 104
- Aszantowie 117
- Atbara rzeka 48, 168
- Ateny 52
- Atlantycki Ocean (Atlantyk) 19, 53, 65—  
67, 79, 83, 97, 119, 149, 151—153
- Atlantyda 113
- Atlas 66
- Augustus Gaius Iulius Caesar Octavianus,  
cesarz rzymski 46
- Ausan 136, 139
- Aveiro Alfonso d' 111
- Azania 120, 133, 138—140
- Azanowie 164, 165, 176—182, 186, 187,  
198, 211, 218, 226, 227, 230
- Azja 24, 36, 39, 62, 110, 135, 141, 180
- Azja Mniejsza 49, 169
- Azja Południowo-Wschodnia 145, 159,  
207, 230
- Azja Środkowa 49
- Azory 67
- Aztekowie 110
- B**acon, dowódca brytyjskich wojsk ekspedycyjnych w Beninie (1897) 110, 113
- Badżuni 141, 159, 170
- Bagamojo 170
- Bagdad 121
- Bahima plemię (Bahimowie) 180—182, 217
- Bairu plemię 180—182, 217

- Balbus Lucius Cornelius 63  
 Bałtyckie Morze (Bałtyk) 60  
 Bamako 75  
 Bambandyanalo 204  
 Bambara plemię 100, 117  
 Bangala plemię 31  
 Baniarwandowie 181  
 Bantu plemiona 30, 113, 118, 122, 132, 159, 180, 193, 194, 203—207, 215, 216, 221, 224, 225, 228  
 Baoulé plemię 58, 117  
 Barbar plemię zob. Berberowie  
 Barbosa Duarte 132, 134, 151, 155, 157, 158, 161, 184—186, 195, 214, 234, 239, 240  
 Barkal 58  
 Barotse 127  
 Ba-Rozwi zob. Rozwi  
 Barreto Francisco 241  
 Barreto Manuel 242, 243  
 Barros João de 185, 194, 219  
 Barth Heinrich 14, 17, 63, 69, 82, 83, 97, 103, 107  
 Barygaza 137, 138  
 Basra 145  
 Basuto plemię 205  
 Basuto, protektorat angielski 171, 205, 224  
 Batonga plemię zob. Tongowie  
 Bawenda plemię zob. Wendasi  
 Ba-wer-dżed, skarbnik faraona 38  
 Bczuana 31, 190, 196  
 Bedża plemię 51, 54, 123  
 Beira 122  
 Bekri el 73—77, 83, 121  
 Benametapa królestwo 184—186  
 Benin królestwo 56, 89, 110—115, 117, 118, 162  
 Benin zatoka 105, 108  
 Bent James Theodore 169, 223—226  
 Benue rzeka 56, 59, 85  
 Bequaert Maurice 119  
 Berbera 155  
 Berberowie 25, 54, 77, 85, 86, 121, 132, 148  
 Biafra zatoka 105  
 Bigo 227—230  
 Bilma 82, 89  
 Biobaku S. O. 58, 115  
 Biruni el 121  
 Bliski Wschód zob. Wschód Bliski  
 Bloch Marc 100, 219  
 Bocarro Antonio 241  
 Bo Kama Bomanczala, król plemienia Buszongo 20  
 Bono-Mansu 104  
 Borama rzeka 170  
 Bornu 71, 78, 83, 86, 89, 91, 92, 96, 97  
 Zob. też Kanem  
 Bovill E. W. 84  
 Brandberg 25  
 Brawa 148, 155, 160, 161  
 Brazylia 107, 109, 244  
 Breasted James Henry 39  
 Brito Francisco de 240  
 Bruce James 65, 95  
 Bryant A. T. 245  
 Brytyjczycy 110, 190  
 Bulala plemię (Bulalowie) 92, 94  
 Bulawajo 217, 221  
 Bundżoro 30  
 Burowie 200  
 Buszmeni 22—24, 61, 122, 221  
 Buszongo plemię 19, 20, 30—32, 234  
 Butana 44  
**C**abral Pedro Alvares 220  
 Ca da Mosto Alvise 68  
 Cadornega 107  
 Caesar Gaius Iulius 34  
 Caido Antonio 241  
 Caillié René 14, 69  
 Camberara 242  
 Cão Diogo 151  
 Capetown 223  
 Carnac 170  
 Castanhosa 165, 166, 171  
 Caton-Thompson Gertrude 172, 193—197, 220, 221  
 Cazembe Muata, król Lundów 233, 234  
 Cejlon 136, 140, 142, 143, 168  
 Cerulli E. 225  
 Cezar zob. Caesar  
 Chamici 23—25, 122, 180, 182  
 Chartum 22, 26, 39, 42, 45  
 Chaul 240  
 Cheops, faraon 36, 38  
 Chicago 196

- Chiny 29, 42, 51, 52, 70, 115, 116, 119,  
121, 130, 133, 136, 140—146, 158
- Chińczycy 142, 143, 145, 149, 154, 159
- Ciutat de Mali 66
- Clapperton Hugh 14
- Clark J. Desmond 126—128, 163, 197, 230
- Clark Jefferson 191
- Colombo Cristoforo 66, 67, 101
- Coupland Reginald 157
- Crazzolaro J. P. 180
- Crécy-en-Ponthieu 71
- Creel H. G. 116
- Cresques Abraham 66
- Cunha Tristão da 155
- Curle, badacz Afryki 170
- Cyrenajka 34
- Cyrene 35
- Czad jezioro 30, 34, 37, 49, 54, 57, 85, 89,  
90, 92, 95, 116
- Czagga plemię 182
- Czaka, król zuluski 238
- Czangamire, król plemienia Rozwi 198,  
248
- Czangan z Mozambiku 238
- Czao Ju-kua 148
- Czekiang 140
- Czeng Ho 144, 147—149, 153
- Czerwone Morze 27, 37, 38, 40, 57, 65,  
135—138, 141, 143, 145, 149, 166, 168
- Czeski Marcin zob. Marcin z Czech
- Czinde 131
- Czinguli, patriarcha plemienia Bangala 31
- Cziniama, brat Czinguli 31
- Czokwe plemię 31
- Czongo, naczelnik plemienia Sala 31
- Czuan-czou 148
- D**adź plemię 93
- Da Gama zob. Gama
- Dahomej 58
- Daju dynastia 94
- Dak Fadiet, król Szylluków 125
- Daleki Wschód zob. Wschód Daleki
- Damaszek 78, 131
- Dames 207
- Dan-Ngere 117
- Dante Alighieri 222
- Dar-es Salam 137
- Dar Fur 38, 49, 54, 78, 83, 91, 93—95,  
97, 169, 170, 175, 188
- Dar Sila 94
- Dart Raymond Arthur 20
- Debra Damo 171, 172
- Deir el Bahari 40
- Delafosse M. 54
- Delgado przylądek 137, 229
- Delorme 119
- Dendema zob. Kelimani
- Dendi 85, 100
- Derna 35
- Dhlo Dhlo 187, 198, 203, 210, 211, 218,  
221, 233, 245
- Diaz Bartolomeo 66, 101, 151
- Dike K. O. 114
- Dilli Dilli 224
- Dimasqi, geograf arabski 161
- Dobrej Nadziei Przylądek 66, 68, 150, 151,  
185, 214, 221, 238, 244
- Dogonowie 181
- Dongola 39, 40, 46, 47
- Dows Dunham 47
- Drake Francis 101
- Dukkali ed 79
- Dunama Dibbalemi, cesarz Kanem 91, 92,  
94
- Duyvendak J. J. L. 142, 147
- Dżaba plemię 55
- Dźebel Furnung 93, 95
- Dźebel Marra 95, 97, 169
- Dźebel Si 93, 169
- Dźebel Uri 93—95, 188
- Dżemaa 56
- Dżenne 70, 78, 79, 82—84, 87, 88, 95, 97,  
100, 105, 162, 212
- Dżentema zob. Czinde
- Dżeriba 78
- Dżos 55
- Dżuani 158
- E**d Dukkali zob. Dukkali ed
- Edrisi, geograf arabski 67, 123, 129—131,  
134, 141, 145, 161, 183, 206, 226
- Edynburg 219
- Egipcjanie 25, 37, 38, 40, 47, 50, 58, 115,  
134
- Egipt 22, 28, 35—42, 46, 47, 49, 50, 52, 53,



- 58—60, 62, 71, 80, 83, 89, 92, 94, 105,  
118, 129, 132, 135—137, 204, 213, 224  
Egipt Dolny 39, 47  
Egipt Górny 39  
Ejasi jezioro 175  
El Bekri zob. Bekri el  
El Biruni zob. Biruni el  
Elefantyna 42, 46  
El Faszer 93  
El Fazzari zob. Fazzari el  
El Husani zob. Husani el  
Elisofon Eliot 117  
Ellenberger D. F. 31  
El Mansur zob. Mansur el  
El Mas'udi zob. Mas'udi el  
Elmina 239  
El Omari zob. Omari el  
El Zouhri zob. Zouhri el  
Emery 162  
Engaruka 172—174, 178, 179, 181, 209,  
222, 227  
Esarhaddon, król asyryjski 50  
Etearchus, król Ammonitów 34, 35  
Etiopia zob. Abisynia  
Etiopianie zob. Kuszyci  
Etruskowie 115, 213  
Eunuch Trzech Klejnotów zob. Czeng Ho  
Europa 13, 21, 56, 57, 60—62, 65—73, 78,  
80, 82, 86, 88, 97, 99, 101, 103, 105, 107,  
109—114, 141, 152—156, 158, 170, 176,  
180, 181, 187—190, 196, 209, 211, 214—  
217, 219—222, 232, 233, 235, 237  
Europa Południowa 42, 162  
Europa Północna 16, 28, 50, 132, 178,  
219  
Europa Zachodnia 79, 88, 100, 132, 213  
Europejczycy 15, 57, 61, 97, 100, 105, 110,  
111, 113, 130, 140, 141, 149, 154—156,  
160, 172, 177, 183, 185, 190, 206, 215,  
235, 236, 238, 239, 244, 245  
Evans-Pritchard Edward 124, 125, 156
- F**agg Bernard 55, 56, 114, 115  
Fagg William 117, 213  
Fa Hsien, pielgrzym z Chin 142—144  
Fajum jezioro 35, 60  
Fajum, prowincja Egiptu 36  
Falmouth Harbour 225  
Fazzari el 73  
Fenicja 225  
Fenicjanie 16, 25, 27, 42, 223, 224, 226  
Ferawi plemię 76  
Fernando Po 61  
Ferrand 122  
Fez 98  
Fezzan 27, 35, 37, 62, 63, 90, 91  
Figueiredo Falcão Luiz de 207  
Filip II, król hiszpański (Filip I, król por-  
tugalski) 107, 207  
Filip św. Diakon 45  
Firka 59  
Flaccus Septimus 63  
Flandria 111  
Florencja 98, 179  
Fon plemię 58  
Fosbrooke H. A. 173, 177, 179  
Fostat 120  
Fouché L. 200—205  
Franciszek Ksawery św. 154  
Francja 181, 219, 246  
Francuska Afryka Równikowa zob. Afryka  
Równikowa Francuska  
Francuska Afryka Zachodnia zob. Afryka  
Zachodnia Francuska  
Francuzi 100  
Freeman-Grenville G. S. P. 160, 229  
Frobenius Leo 113  
Fukien 147, 148  
Fulbe (Fulani) naród 55, 78, 82, 89, 100,  
132  
Fur plemię 97
- G**adarat, król Habaszów 166  
Galla plemię 148, 179, 182, 225  
Galloway A. 203  
Gama Christovão da 165, 171  
Gama Vasco da 66, 151—155, 165, 214,  
233, 241, 244  
Gamitto, dowódca ekspedycji portugalskiej  
(1831) 233, 234  
Ganges rzeka 142  
Gao 62, 63, 66, 78—80, 83—86, 88, 95,  
98—100, 162  
Garamantowie 35, 62, 63, 86  
Gardner G. A. 202, 204, 205  
Garstang John 43, 46

- Gaza 45  
 Gedi (stare Malindi?) 130, 147, 161, 229  
 Genua 65  
 Gerrheńczycy 135  
 Geugeu zob. Gao  
 Ghana 54, 57, 59, 70, 72—78, 82, 83, 88, 90, 91, 100, 104, 106, 121, 133, 170, 212, 229  
 Ghańczycy 72  
 Ghat 83  
 Ghiarou 76  
 Gifford Maurice 191  
 Giovanni Leo zob. Leo Africanus  
 Gluckman Max 236  
 Goa 106  
 Goes Damião de 185, 219  
 Goodwin A. J. H. 114, 128  
 Goran plemię 54  
 Goungia 85  
 Gow plemię 85  
 Graan van ojciec, poszukiwacz złota (1932) 171, 200, 201  
 Graan van syn, poszukiwacz złota (1932) 171, 200, 201  
 Gray John 30, 183  
 Grecja 52, 169, 177, 182, 213, 216  
 Grecy 25  
 Greefswald 201  
 Greenberg Joseph H. 24  
 Grenada 80, 98  
 Grenville zob. Freeman-Grenville  
 Griaule M. 181  
 Griffith, archeolog 43, 46  
 Guato 111  
 Gujarat 138, 148  
 Gwinea 61, 66, 68, 104, 111, 117
- H**abaszat 166  
 Habaszowie zob. Abisyńczycy  
 Habesza plemię zob. Abisyńczycy  
 Hadramaut 41, 135  
 Haig 178  
 Hakluyt Richard 68, 98  
 Hall R. N. 178  
 Hamdani el 135  
 Han dynastia 143, 145  
 Hang-czou 146  
 Har-chuf, egipski namiestnik Południa 38, 39, 94  
 Harries L. 162  
 Har-si-jotef, król kuszycki 50, 168  
 Hassan ibn Mohammed el Wazzan el Zayyati zob. Leo Africanus  
 Hat-szepsut, królowa 34, 40  
 Hausa plemię (Hausowie) 78, 88, 89, 162  
 Hawkins John 108  
 Hedžas 136  
 Heliodor z Emesy 51  
 Henryk, biskup kongijski (1518) 156  
 Henryk Żeglarz, infant portugalski 66  
 Herodot z Halikarnasu 34, 35, 42, 43, 50, 226  
 Herskovits Melville Jean 108  
 Hetyci 25, 42, 49  
 Himiar 136, 139, 140  
 Himiaryci 137, 138, 229  
 Hindusi 81, 131, 154, 157, 159  
 Hintze, prof. berliński 44  
 Hiram, król Tyru 134, 166  
 Hiszpania 53, 73, 74, 86, 98, 101  
 Hoggar 83  
 Holandia 119  
 Holendrzy 214, 221  
 Holmes Oliver Wendell 25  
 Homen Vasco Fernandez 241  
 Horn przylądek 67, 68  
 Hotentoci 24, 129, 194, 197, 204, 205, 221  
 Hu Cza la zob. Gujarat  
 Hume David 14  
 Huntingford G. W. B. 165, 170, 174, 176—178, 182, 222, 226  
 Husani el 62  
 Hyksosi 39, 89  
 Hyrax Hill 126, 127
- I**bn Amir Hajib zob. Kankan Musa  
 Ibn Battuta 70, 80, 81, 97, 102, 106, 132, 136, 161  
 Ibn Chaldun 77, 83, 120, 180  
 Ibn Hordadbeh 121  
 Ibn Munabbeh zob. Wahb ibn Munabbeh  
 Ibn Said 123  
 Ibn Yasin, władca almorawidzki 74

- Idris Aluma, cesarz Kanem-Bornu 71, 97, 104  
 Ife 56, 113—116, 118, 121, 162  
 Ihle A. 109  
 Ila-Tongo plemię 30  
 Indie 29, 42, 45, 52, 64, 68—70, 119, 131, 133, 134, 136—143, 145, 147, 152—156, 158, 159, 168, 194, 195, 214, 216, 220, 221, 230, 232, 238—241, 243, 244  
 Indochiny 140  
 Indonezja 119, 136, 140, 147, 194, 216, 217  
 Indonezyjczycy 141, 159  
 Indus 136, 137  
 Indyjczycy zob. Hindusi  
 Indyjski Ocean 48, 66, 92, 94, 118, 119, 130, 132—134, 136—138, 145, 146, 151—153, 178, 185, 188, 195, 207, 208, 210, 216, 226, 244  
 Inyanga 172, 187, 207—212, 222, 227, 228, 233, 238, 241, 245  
 Iringa 175  
 Irlandczycy 25  
 Italia zob. Włochy  
 Izajasz prorok 19, 46  
 Izrael 50, 166
- J**  
 Jam 38  
 Jang Su, budowniczy okrętów 143  
 Jaspian M. A. 31  
 Jawa 122, 141—143  
 Jeha 167, 169  
 Jemen 41, 135, 136, 178  
 Jerozolima 45, 46, 135, 190  
 Jerycho 26, 35  
 Johannesburg 187, 191  
 Johnston Harry 113  
 Jończycy 42  
 Jordan rzeka 35  
 Joruba kraina 49, 58, 59, 114, 116  
 Joruba plemię (Jorubowie) 58, 60, 115  
 Judar Pasza 99  
 Jukunowie 59  
 Jünnan 147
- K**  
 Kaczka Zatoka 138  
 Kaffa plemię 178  
 Kair 79, 120  
 Kajamaga, państwo (?) 75  
 Kajamaga, pierwszy król Ghany (?) 75  
 Kakongo 216  
 Kalahari 22  
 Kalambo 126—128, 198  
 Kalambo rzeka 126, 127, 138, 163, 197, 209, 230  
 Kalkuta 153  
 Kambaj królestwo 157, 220, 239, 240  
 Kambajska Zatoka 134, 153  
 Kambodża 144  
 Kamerun 58, 117  
 Kanaryjskie Wyspy 61, 67  
 Kanbalu 120  
 Kandaki, królowa etiopska 46  
 Kanem 57, 71, 78, 88—92, 94, 96, 97, 100, 247  
 Kanembu lud 90  
 Kankan Musa, cesarz Mali 67, 79—81, 83, 84, 86, 87, 104, 189  
 Kano 75, 83, 88, 89, 95, 103, 107  
 Kanton 121, 143, 146  
 Karaibskie Wyspy 107, 108  
 Karochodzi 194  
 Karol II, król angielski 61  
 Kartagina 27, 41, 42, 45, 50, 57, 59, 131  
 Karyanda 136  
 Kasai, prowincja w Kongo Belg. 230  
 Kasai rzeka 19  
 Kaszta, król kuszycki 47  
 Katanga 129, 196  
 Kathijawar 138  
 Kaukaz 49  
 Kawkaw 57  
 Kebbi 88  
 Keira dynastia 97  
 Kel-Geres 82  
 Kelimani 131, 152  
 Kenia 20, 25, 126, 136, 138—140, 147, 163, 169, 170, 172—178, 180, 182, 195, 209, 222, 226, 228, 230  
 Kenyon K. 220  
 Kerio rzeka 176  
 Khami 163, 187, 198, 211, 217, 233, 238, 245  
 Kilasa 175  
 Kilimandżaro 123, 148, 182  
 Kilwa 119, 133, 139, 151, 153, 155—158,

- 160—162, 174, 214, 220, 221, 226, 229,  
240
- Kilwa Kisiwani 139
- Kirby Arthur 14
- Kirkman J. S. 130, 147, 161, 229
- Kisaki 175
- Kitwara 181
- Kizimi Kazi 159
- Kochinchina 147
- Kolumb zob. Colombo
- Komodugu rzeka 34
- Kongo 22, 31, 37, 109, 115, 119, 124, 156,  
181, 216, 226, 230, 233, 234, 237
- Kongo Belgijskie 19, 31, 64, 129, 186,  
196, 213
- Kongo rzeka 19, 29, 58, 63, 104, 112,  
216, 230, 237
- Konso plemię 169, 178
- Konstantyn Wielki, cesarz rzymski 138
- Koptowie 54
- Kordofan 49
- Kordowa 73
- Kosoi Dia (Za), król Gao 85, 86, 88
- Kotoko plemię (Kotokowie) 90, 117
- Koukia 85
- Kraina Boga 34, 38, 40
- Krapf Johann Ludwig 234
- Kreta 37
- Krige E. J. 181
- Kua 139, 158, 229
- Kumasi 104
- Kumbi Saleh 75, 76, 95, 170
- Kurgus 39
- Kuru 48, 50
- Kusz 37, 39, 41—43, 45—52, 54, 57—59,  
62—64, 80, 89, 92, 95, 105, 115, 118,  
126, 131, 132, 166, 168, 230
- Kusz plemiona (Kuszyci) 37, 40, 46—50,  
58, 62
- Kwa Dżomwu 183
- Kwantung 144, 147
- Kwarizmi 73
- L**abbezenga Wodospady 85
- Laikipita 176
- Lakkadiwy 131, 145
- Zob. też Zanedż
- La Manche zob. Angielski Kanał
- Lanning E. C. 230
- Lantier R. 90
- Laongo 216
- Leakey L. S. B. 126, 172—174, 179
- Leakey, żona poprzedniego 126
- Lebeuf J. P. 30, 89, 90
- Lemta plemię 85
- Leo Africanus 68, 69, 80, 98, 101, 106
- Leon X, papież 98
- Lhote Henri 22, 23, 37, 54—56, 63
- Liberia 117
- Libia 36, 41, 42, 62, 64, 126
- Libijczycy 35—37
- Libijsko-berberyjskie narody 58, 63, 118
- Libijsko-berberyjskie państwa 41
- Limpopo 169, 171, 183, 186, 198, 199, 202,  
205, 206, 218, 238
- Lindi 229
- Linschooten Jean-Hugues van 214, 215
- Liverpool 107
- Livingstone David 14, 232, 234, 235
- Lizbona 106, 107, 237, 239
- Lochner (Nowy Jork 1905) 25
- Londyn 14, 161, 197
- Louverture Toussaint 108
- Lowe zob. Riet Lowe
- Lozi plemię 236
- Luanda 109
- Luczazi plemię 31
- Lueji, przywódczyni Lundów 31
- Luena plemię 31
- Luksor 40
- Lunda królestwo 31, 234
- Lunda plemię (Lundowie) 31, 233
- Lusaka 31
- Lwoo plemię 180
- MacIver** zob. Randall-MacIver
- Madagaskar 120, 122, 138, 141
- Madagaskarczycy 158
- Madagaskarski Kanał 137, 151
- Mafia 158
- Magellan Ferdinando 67, 68
- Magellana Cieśnina 67
- Maghreb 74, 98
- Mahmoud Kati 69, 70
- Mahomet, prorok 53
- Majorka 65

- Malabar 81, 137  
 Malajczycy 159  
 Malaje 140  
 Malakal 125  
 Malakka 207  
 Malan B. D. 128  
 Malediwy 131, 145  
     Zob. też Zanedż  
 Malenaqen, królowa kuszycka 48  
 Mali 67, 68, 70, 71, 73, 76—84, 86, 88,  
     90—92, 97, 100, 121, 133, 145, 189, 212,  
     247  
 Malindi 130—133, 145, 147, 148, 153, 155,  
     157, 158, 160, 161, 174, 176, 229, 240  
     Zob. też Gedi  
 Mana Motapa zob. Monomotapa  
 Mandingo zob. Mali  
 Mandingowie 58, 78, 79, 87, 88  
 Manika (Manhiqua) 241, 245  
 Manika naród 208  
 Maninga, przywódczyni plemienia Sala 31  
 Manisa (Mombasa?) 130  
 Mansur el 88, 99, 101  
 Mapungubwe 133, 163, 171—175, 186, 192,  
     194, 198—207, 211, 216—218, 221, 222,  
     227, 233  
 Maquet J. J. 181  
 Maraket 176  
 Marca 57  
 Marcin z Czech, kosmograf 67  
 Maria Stuart, królowa szkocka 219  
 Marokańczycy 99, 100  
 Maroko 66, 99  
 Marrakesz 99  
 Masaj plemiona (Masajowie) 148, 173, 179,  
     180  
 Masapa 242  
 Mason A. York 227  
 Masson-Détourbet 90  
 Massufa plemię 102  
 Mas'udi el 54, 57, 120—126, 128—130, 135,  
     140, 141, 145, 161, 175, 195, 196, 216,  
     225  
 Maszona kraina 190, 191, 208, 236  
 Maszona plemię zob. Szonowie  
 Matabele 190, 191, 236, 241  
 Matengo plemię 182, 183  
 Maternus Iulius 63  
 Mathew Gervase 17, 92, 139, 158, 162, 229  
 Matuzuanh 242  
 Mauch Karl 189, 190  
 Mauny Raymond 62, 63, 73, 75, 76  
 Mauro Fra, kartograf 66  
 Maurowie 132, 161, 184, 185, 215, 219, 239,  
     240, 242  
 Mbanza 119  
 Mbata, lennik dawnego królestwa Kongo  
     119  
 Mbulu plemię 173  
 McCulloch M. 31  
 Medici Lorenzo di 98  
 Mekka 69, 79, 80, 83, 84, 158  
 Melle zob. Mali  
 Mer-en-Re, faraon 38  
 Meroe 39—53, 58, 62, 63, 90, 95, 115, 118,  
     128, 145, 168, 178, 230  
 Meyerowitz E. L. R. 59  
 Mezières Bonnel de 75  
 Mezopotamia 28, 42, 139, 141  
 Michałowski Kazimierz 52  
 Mikindani 229  
 Milton John 190  
 Ming dynastia 139, 147, 158, 220, 221  
 Ming-czou zob. Ningpo  
 Minojczycy 42  
 Moczula, starszy brat Napo 31  
 Mogadiscio 148, 161  
 Mohammed Askia (Mohammed Touré),  
     cesarz songhajski 69, 80, 87, 88, 98, 99,  
     104, 212  
 Mombasa 130, 133, 153, 155, 157, 158, 162,  
     174, 183, 240  
     Zob. też Manisa  
 Mongołowie 101  
 Monomotapa królestwo 133, 153, 186, 189,  
     197, 198, 202, 214, 215, 221, 226, 232,  
     237, 238, 241—243  
 Monteiro, dowódca ekspedycji portugal-  
     skiej (1831) 233  
 Mopti 85  
 Morando 243  
 Moriah 190  
 Mossi plemię (Mosowie) 81, 86  
 Mozambik 107, 122, 137, 152, 155, 174,  
     183, 184, 186, 187, 207, 208, 214, 215,  
     224, 226, 229, 230, 238, 241—243, 245

- Murzuk 83  
Murzyni 22—27, 38, 54—56, 66, 70, 76,  
77, 81, 84, 91, 100, 104, 108, 113, 121,  
124, 132, 161, 194, 219  
Musawarat es Safra 44—46  
Muza 138, 140  
Mzila, wódz zuluski 245  
Mzilikazi, książę zuluski 238
- N**aczikufu plemię 127  
Naga 44—46, 58, 115  
Nairobi 175  
Naldamak, królowa 45  
Naletali 187, 198, 210  
Namumbe, przywódczyni plemienia Sala 31  
Nandi 176  
Napata 41, 45—48, 50, 58  
Napo, młodszy brat Moczuli 31  
Narseh, król perski 122  
Nasamończycy 34, 35  
Natal 122, 196, 208, 238  
Natron jezioro 172, 175  
Ndebele plemię 238  
Neal, poszukiwacz złota (1895) 191, 192  
Nearchus, przyjaciel Aleksandra Wielkie-  
go 136  
Needham Joseph 144, 148, 149  
Negroidalne plemiona 27, 55, 118  
Nes-te-Ese, król kuszycki 168  
New Haven 24  
Nguni plemię 198, 238, 245  
Niani 78  
Niasa 230  
Niasa jezioro 175, 226  
Niderlandy 214, 215  
Niekerk 163, 172, 184, 187, 207—212, 233  
Niemcy 214  
Niger 13, 15, 26, 27, 34, 37, 56, 57, 62, 63,  
69, 71, 73, 75, 78, 79, 81, 84, 86, 89—96,  
100, 104, 117, 183  
Nigeria 14, 55—59, 64, 83—85, 88, 91, 92,  
110, 114, 248  
Nil 16, 22, 25—28, 35—39, 41, 43—45, 49,  
51—54, 57, 58, 60—62, 65, 70, 89, 91—  
93, 95—97, 115, 117, 123, 125, 128, 168,  
178, 180, 183, 223  
Nil Biały 125  
Nil Błękitny 95
- Ningpo 146  
Niszapur 158  
Nok plemię 57  
Nok wieś 53, 55—57, 64, 114, 116, 117  
Normanowie 74, 217  
Nowy Jork 25  
Nuba plemię 51  
Nubia 26, 36, 38, 41, 49, 58, 62, 93, 95—  
97, 123  
Nubijczycy, 38, 51, 54, 93, 123  
Zob. też Sudańczycy  
Nuri 48, 50  
Nxaba 245  
Nyikang, wódz Szylluków 125  
Nzinga a Nkuwa, król kongijski 237
- O**bbia 145  
Oberg K. 180, 182  
Omajjadzi dynastia 73  
Oman 120—122, 132, 134, 141, 145  
Omari el 67, 79  
Ophir 16, 134, 156, 166, 190—192  
Ordos 116  
Ormuz 147, 148, 207
- P**acheco 111  
Pacyfik zob. Spokojny Ocean  
Palestyna 60, 131  
Palmer Richmond 53, 71  
Park Mungo 13, 14, 71  
Paryż 23, 121  
Pasejn 240  
Pate 151, 160, 162  
Paver B. G. 192  
Pearson R. 201, 218  
Pekin 116, 148  
Pelliot Paul 142, 145  
Penhalonga 163, 187, 208, 227, 233, 238,  
241, 245  
Pepi I, faraon 38  
Perehu, król Puntu 40  
Perham Margery 235  
Persja 119, 131, 139, 166  
Perska Zatoka 121, 140, 147, 148, 159, 162,  
207, 214, 238  
Persowie 54, 157, 159  
Perykles 52  
Petroniusz, gubernator Egiptu 46

- Peul 69  
 Peul naród zob. Fulbe  
 Philae 46  
 Pi-anchi, król kuszycki 47  
 Pigafetta F. 67  
 Pigmeje 22, 38, 61  
 Pike A. H. 182  
 Pireneje 219  
 Pirenne Henri 213  
 Pires Duarte 111, 112  
 Piza 65  
 Plantagenetowie 189, 237, 238  
 Polo Marco 121, 144  
 Portugalczycy 25, 63, 68, 109, 110, 112, 113, 123, 124, 134, 136, 151—157, 165, 181, 184, 185, 190, 194, 207, 214—216, 218, 230, 232, 237—245  
 Portugalia 101, 107, 111, 134, 153, 155, 207, 216, 232, 237, 241  
 Posselt, poszukiwacz złota (1888) 191, 223  
 Prester John 152, 156, 188, 189  
 Pretoria 201  
 Pritchard zob. Evans-Pritchard  
 Prowansja 65  
 Ptolemaeus Claudius 13, 73  
 Ptolemeusze 136  
 Pundo Andongo 230  
 Pungwe rzeka 222  
 Punt 34, 37—41, 134, 166  
 Puntjczycy 40
- Q**aran (Goran?) plemię 54  
 Qataban 136, 139  
 Qibt plemię zob. Koptowie  
 Quilon 145  
 Quiteve królestwo 241  
 Quiteve plemię 241
- R**adziwillowie 215  
 Ramusio Giovanni Battista 68, 98  
 Ramzes II, faraon 41  
 Randall-MacIver David 184, 193, 194, 208, 210, 211  
 Ravasio 155  
 Rebmann Johannes 182  
 Reck Hans 173  
 Regina 198  
 Reisner George Andrew 43, 46, 47, 49
- Reitz (Mombasa 1824) 183  
 Renders, myśliwy (Zimbabwe 1868) 189  
 Reynal 158  
 Rhapta 120, 137  
 Rhodes Cecil John 191, 241  
 Riet Lowe C. J. van 201  
 Robinson K. R. 197, 217  
 Rodezja 16, 25, 30, 123, 126, 127, 138, 163, 167, 169, 172, 174, 183, 185, 186, 195, 196, 203, 207, 208, 220, 225, 227—230, 236  
 Rodezja Południowa 171, 187, 190, 193, 199, 204, 205, 217, 220, 224—226  
 Rodezja Północna 127, 128, 175, 230  
 Rozwi plemię 198, 206, 217, 233, 238  
 Ruanda 181  
 Ruiz Antonio 243  
 Rumberger J. P. 175  
 Rzym 98, 129, 136, 137, 156, 182, 216
- S**aba, królowa 16, 41, 48, 134—136, 156, 159, 166, 190, 226  
 Sabea 136, 139, 178  
 Sabejczycy 135, 137, 223  
 Sagaman-dir, dowódca armii Kankana Mussy 79  
 Sahara 13—16, 22, 23, 26—29, 34, 36, 53—56, 62—65, 72, 73, 76, 77, 79, 82, 83, 88, 93, 101, 102, 117, 118, 132, 183  
 Sahel 75  
 Sahu-Re, faraon 38  
 Saksonowie 217  
 Sala plemię 30, 31  
 Saladyn, sultan egipski i syryjski 71  
 Saldanha 155  
 Salisbury 187  
 Salomon, król żydowski 41, 48, 134, 135, 166, 167, 189—191  
 San'aa 135, 136  
 San Domingo zob. Santo Domingo  
 Sandze ja Kati 139  
 Sandze Madzoma 159  
 Sané 84  
 Sanjeva Kati 229  
 Sankuru rzeka 19, 30  
 Santo Domingo 108  
 Sao plemię 30, 49, 88—90, 92, 95, 116, 117  
 Sargon, król asyryjski 50

- Sayce Archibald Henry 42, 50  
 Schapera Isaac 31  
 Schofield J. F. 191  
 Scylax z Karyandy 136  
 Seaton Aleksander 219  
 Sefar 117  
 Sefuwa dynastia 90  
 Segu 13, 71, 87, 100  
 Selma, cesarz Kanem 91  
 Selous Frederick Courteney 189  
 Semici 167  
 Semna 39  
 Sena 123, 133, 208, 241, 242  
 Senegal rzeka 76, 107, 112  
 Sennacherib, król asyryjski 50  
 Sennar 65, 95  
 Senufowie 54  
 Sesostris II, faraon 39  
 Shakespeare William 161, 162  
 Shinnie P. L. 92, 227  
 Sidama rzeka 170  
 Sidamo plemię 167  
 Sidzilmasa 66, 74  
 Silveira da, ksiądz portugalski 241  
 Sinkuru rzeka 234  
 Sinna (Sena?) 123  
 Siqueira Ruy de 105  
 Siraf 121, 122, 132, 145  
 Soares Pedro Vaz de 155, 239, 240  
 Sofala 122, 123, 125, 130, 131, 133, 140, 151, 157, 160, 183—185, 190, 196, 207, 215, 219, 220, 225, 229, 234, 237, 239—242  
 Sokoto 82  
 Soleb 58  
 Somali 27, 37, 92, 122, 136, 140, 141, 148, 165, 169, 170, 174, 178, 179, 223, 225  
 Somalijczycy 148, 179, 182, 225  
 Sondzo wieś 173  
 Songhaj 68—71, 78—80, 82, 84—89, 92, 97—102, 133, 247  
 Songhajowie 55, 84, 85, 87, 88, 99, 100  
 Songo Mnara 139, 140, 146, 158, 159, 161  
 Sonni Ali, cesarz songhajski 86—88, 98  
 Sorko plemię 85  
 Soso plemię 77, 198, 203, 205, 206, 217, 224  
 Spenser Edmund 162  
 Spokojny Ocean 67  
 Stambuł 98  
 Stanley H. M. 14  
 Stonehenge 170  
 Suahili 122  
 Suahilowie 151, 155, 159, 160, 162, 177, 180  
 Suazi 208  
 Suazysi 238  
 Sudan 22, 37, 47, 49, 51—54, 63—65, 68—74, 76, 78—81, 83, 86, 89, 97, 100, 101, 103, 105, 119, 121, 131, 195, 208, 247, 248  
 Sudan Południowy 36, 124, 230  
 Sudan Środkowy 82, 91  
 Sudan Wschodni 93  
 Sudan Zachodni 22, 53—55, 58, 63, 65, 69, 70, 72—74, 78, 80, 84, 85, 87, 88, 91, 97, 98, 100—103, 132, 181, 188, 212, 221  
 Sudańczycy 51, 86, 124  
 Suku plemię (Sukusi) 176, 182  
 Suleiman, kupiec 121, 146  
 Sultanabad 158  
 Sumatra 122, 141  
 Summers R. F. H. 194, 197, 198, 209, 210  
 Sundiata, król Mali 77, 78  
 Sung dynastia 139, 143—147, 158, 220, 221  
 Surat 158  
 Sycylia 65, 67, 129, 130  
 Syjam 140, 147  
 Synaj 39, 92  
 Syria 50  
 Szamba Bolongongo, król plemienia Buszongo 32, 234  
 Szang dynastia 115, 116  
 Szansi 116  
 Szekspir zob. Shakespeare  
 Szendi 43, 44  
 Szensi 116  
 Szkocja 219  
 Szonowie 190, 197, 198, 203, 205, 206, 210, 217, 223, 237  
 Szon-tsung, cesarz chiński 145  
 Szyllukowie 124, 125



- S**nieżne Góry 142  
 Środkowy Wschód zob. Wschód Środkowy  
 Śródziemne Morze 25, 47, 50, 54, 61, 65, 66, 135, 145  
 Śródziemnomorskie kraje 27, 41, 42, 44, 50, 52, 59, 73, 74, 83, 90, 93, 132, 144, 158, 159, 162, 178, 214, 247
- T**abelejowie 192, 205, 238, 241  
 Tagedda 79, 132  
 Taghaza 66, 76, 79, 99, 102  
 Tamiza 13  
 Tang dynastia 144, 146  
 Tanga 137  
 Tanganika 119, 136, 138—140, 160, 163, 169, 170, 172, 174—177, 179, 180, 182, 195, 209, 222, 229, 230  
 Tanganika jezioro 127  
 Tarszisz 159  
 Tassili 37, 54, 55, 117  
 Teby 50  
 Tempels ojciec 213  
 Tenbuch zob. Timbuktu  
 Tenkamenin, król Ghany 74  
 Tesarahla 102  
 Tete 241, 242  
 Tharsis zob. Tyr  
 Thomassey R. 75, 76  
 Thomson Jasper 99  
 Tigre 167, 169  
 Timbuktu 22, 65, 66, 68—70, 78—81, 83—85, 87, 88, 95, 99, 100, 102, 103, 105, 162, 212  
 Tombos 39  
 Tonder van, archeolog 201  
 Tongowie 198, 215  
 Tonking 144  
 Torday Emil 19, 20, 30, 32, 234  
 Torquay 14  
 Toussaint Louverture zob. Louverture  
 Trans-Nzoia 176  
 Transvaal 129, 171, 183, 186, 192, 199, 203, 205, 206, 220, 224, 226  
 Trollope 14  
 Trypolis 53, 83  
 Trypolitańska Zatoka 35  
 Tsikanga 241  
 Tsin-Cz'u-Fe 134
- Tsöng-ba zob. Zandź  
 Tswana plemię 31  
 Tuaregowie 63, 77, 86, 100, 132  
 Tudorowie 237, 238  
 Tunis 98, 153  
 Turcy 101  
 Turkiestan 142, 147, 194  
 Tutmosis I, faraon 39, 40, 47  
 Tutmosis III, faraon 40, 52, 64  
 Tyr 134, 159, 166
- U**asin Giszu 176  
 Uganda 20, 21, 30, 37, 47, 163, 174, 180, 181, 195, 217, 222, 225, 227—230  
 Ungudza Kuu 159  
 Uri zob. Dżebel Uri  
 Urvoy Y. 71, 89, 91  
 User-Kaf, faraon 37  
 Usman dan Fodio 100
- V**asco da Gama zob. Gama Vasco da  
 Vercoutter Jean 43, 44
- W**adaj 54, 83, 93, 169  
 Wad ben Naga 44  
 Wadi Azaouak 26  
 Wadi Halfa 39, 52  
 Wagner 196  
 Wahb ibn Munabbeh 53—55, 57, 69  
 Wainwright G. A. 50, 59, 225  
 Walata 78, 81, 95, 102  
 Walton J. 224, 226  
 Wa-Nyika plemię 180  
 Waq Waq kraj (Natal? Madagaskar? Jawa? Sumatra?) 122, 225  
 Waq Waq lud (Buszmeni?) 122  
 Waqlimi 122, 123, 133, 140, 225  
 Warszawa 215  
 Watson C. B. G. 176, 177  
 Watykan 106  
 Wayland E. J. 228  
 Wazimba plemię 156  
 Wenda plemię (Wendasi) 198, 200, 205, 206, 217, 224  
 Wenecja 65, 66, 68, 78, 214  
 Wengara plemię 76  
 Wheeler Mortimer 119, 158  
 Whiteway R. S. 153, 154, 240

## Indeks

---

- Wielka Brytania 65, 68, 74, 101, 103, 189,  
190, 192, 217, 237, 246  
Wielki Rów 127, 172, 176  
Wielkie Jeziora 174, 175, 223  
Wielkie Zimbabwe zob. Zimbabwe  
Wiktoria, królowa angielska 45, 190  
Wiktorii Jezioro 187  
Wilhelm Zdobywca, król angielski 74, 204  
Willett F. 114  
Wilson G. E. H. 175  
Windham Richard 112  
Włochy 66, 98, 101, 246  
Worsley P. M. 175  
Wschód Bliski 28, 35, 41, 70, 91, 92, 115  
Wschód Daleki 141, 149, 238, 239  
Wschód Środkowy 27, 29, 158  
Wschód Złoty 155  
Wu-ti, cesarz chiński 147  
Wybrzeże Kości Słoniowej 54, 58, 116, 117
- Z**abid 136  
Zaghawa 57  
Zaghawa plemię 54  
Zambezi 64, 123, 128, 183, 191, 198, 208,  
232, 241
- Zandejowie 156  
Zandź 120, 121, 123, 124, 130, 148  
Zandź narody (Zandźowie) 54, 121—126,  
128, 130, 134, 141, 161, 162, 175, 196  
Zanedź wyspy (Malediwy? Lakadiwy?)  
131, 145  
Zanzibar 122, 155, 159  
Zara 55  
Zeila 155  
Zidan Mulay, sułtan marokański 100  
Zielony Przylądek 61  
Zimbabwe 25, 133, 163, 167, 172, 174—177,  
185—199, 201, 203—209, 211, 212, 219—  
230, 233, 237, 238, 241, 247  
Zimbaoche 185  
Złoty Wschód zob. Wschód Złoty  
Zouhri el 72  
Zoutpansberg 203  
Zulu 181  
Złote Wybrzeże 59  
Zwangendaba 238  
Związek Południowej Afryki 187, 201
- Z**ółta Rzeka 116  
Żydzi 65, 115
-

## SPIS ILUSTRACJI

	między stronami
1. Meroe. Piramidy (fot. dostarczona przez autora)	48— 49
2a. Meroe. Czasza na wzór chiński (Muzeum w Kartumie; Rząd Sudanu)	48— 49
2b. Meroe. Posąg z gipsu (Muzeum w Kartumie; Rząd Sudanu)	48— 49
3a. Naga. „Lwi bóg” ze „Świątyni Lwa” (dostarczone przez autora)	64— 65
3b. Naga. Trzygłowy bóg Apedemak ze „Świątyni Lwa” (dostarczone przez autora)	64— 65
4. Naga. Jedna z mniejszych świątyni (dostarczone przez autora)	64— 65
5. Musawarat es Safra (dostarczone przez autora)	80— 81
6. Musawarat es Safra (dostarczone przez autora)	80— 81
7a. Ife (Nigeria). Głowa z terakoty (Berhard Fagg; Jos Museum)	96— 97
7b. Ife. Głowa z brązu (British Museum)	96— 97
8. Złota maska pośmiertna króla Aszantów (Wallace Collection, Londyn)	96— 97
9. Kongo Centralne. Drewniana maska-helm (E. Elisofon; Musée Royal du Congo Belge, Tervueren)	112—113
10. Kongo Centralne. Maski tancerza z plemienia Bakuba (Musée Royal du Congo Belge, Tervueren)	112—113
11a. Kongo Centralne. Drewniana czara plemienia Buszongo (Musée Royal du Congo Belge, Tervueren)	128—129
11b. Etiopia. Moneta Aizanasa, króla Aksum (Biblioteka Narodowa w Etiopii)	128—129
12. Dahomej — rzeźba z kutego żelaza (E. Elisofon; Musée de l'Homme, Paryż)	128—129
13. Etiopia. Jeden z ogromnych obelisków w Aksum (Biblioteka Narodowa w Etiopii)	160—161
14a. Wielkie Zimbabwe. Wieża stożkowa w „Budowli eliptycznej” (Ruth Lazarus)	160—161
14b. Wielkie Zimbabwe. „Budowla eliptyczna” (Rząd Południowej Rodezji)	160—161
15. Wielkie Zimbabwe. „Budowla eliptyczna” (Rhodesia House, Londyn)	176—177
16. Wielkie Zimbabwe. Ptak steatytowy (Rząd Południowej Rodezji)	176—177
17. Kenia. Wielki meczet w Gedi ((Shirin Rattansi)	192—193
18. Songo Mnara. Charakterystyczny portal (Rząd Tanganiki)	192—193
19. Songo Mnara. Stary pałac (Rząd Tanganiki)	208—209
20. Wyspa Kilwa. Ruiny starego zamku (Rząd Tanganiki)	208—209
21. Wielkie Zimbabwe. Część „Akropolu” z typowym wejściem (Rhodesia House, Londyn)	224—225
22. Ruiny w Naletali. Ozdobny mur (Rząd Płd. Rodezji)	224—225
23a,b. Miski steatytowe. Kultura Zimbabwe (Rhodesia House, Londyn)	240—241
23c. Groty. Kultura Zimbabwe (Rhodesia House, Londyn)	240—241
24. Zachodnia Uganda. Widok z samolotu na wielkie roboty ziemne Bachweżów (Dr Gervase Mathew)	240—241





